Part Code
ST1316

R G B WH GR BL Grey Scale #13 C M Y K

DANES-PICTA .COM

A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19

Colour Chart #13

Inches Centimetres

Blue Cyan Green Yellow Red Magenta White 3/Color Black

DANES-PICTA .COM

3898

Biblioteka
FUNDACJI
„DOMY
AKADEMICKIE
im. Prez. G.
Narutowicza"
w Warszawie

LEOPOLD CARO

SOLIDARYZM

3898

Tegoż autora:

Der Wucher, e. soc. polit. Studie Leipzig, Duncker u. Humblot 1893, str. XV i 311.

Pomoc dla rolników w Austrji, Lwów 1895, str. 97.

Studja społeczne, Kraków 1906, 2 wyd. 1908, str. 404.

Nowe drogi, Poznań 1908, str. 171.

Das internationale Problem der Auswanderungsfrage (Berlin, Puttkammer und Mühlbrecht 1909).

Auswanderung und Auswanderungspolitik in Österreich (Leipzig, Duncker und Humblot 1909, Schriften des Vereins für Sozialpolitik, Band 131, str. VII i 284).

L'émigration polonaise, Bruxelles 1910.

Problemy skarbowe państwa polskiego (Kraków 1919), str. IV i 144.

Równomierność świadczeń w ustawodawstwie (Warszawa 1920).

Ku nowej Polsce (Lwów 1923), str. 152.

Zasady nauki ekonomji społecznej (Lwów, Jakubowski 1926) str. 543.

Le matérialisme économique comme un des fondements du marxisme (Revue mondiale, Paris 1926), to samo w przekładzie holenderskim w „Wetenschappelijke Bladen" (wrzesień 1926).

Myśli Japończyka o Polsce (Lwów Ossolineum 1927) str. 145.

Wesen und Grenzen der Sozialökonomik (Archiv für Rechts- und Wirtschaftsphilosophie 1928).

Dubl. ołs 4974
9.0.58.
14.K.
BIBLIOTEKA F.D.A.
Warszawa, Pl. Narutowicza 5
Nr. Inw. 3857 Nr. 3898

LEOPOLD CARO

SOLIDARYZM

JEGO ZASADY, DZIEJE I ZASTOSOWANIA.

BIBLJOTEKA FUNDACJI
„DOMY AKADEMICKIE im. Prez. G. NARUTOWICZA"
w Warszawie.
№ 3898

LWÓW 1931
Z ZASIŁKU FUNDUSZU KULTURY NARODOWEJ.

30 301.

Wyłączone ze zbiorów BUW

Prawa autorskie zastrzeżone.
Copyright by Prof. Dr. Leopold Caro
Lwów—Poland.

32461/2

Czcionkami Drukarni „Sztuka" we Lwowie — Tel. 42-68 i 13-33

2,460/58
6.XII

POLITECHNICE LWOWSKIEJ

której profesorowie połączeni ze sobą gorącym patrjotyzmem, szczerym dla nauki zapałem, miłością młodzieży i serdecznem do szkoły przywiązaniem, tworzą wzór solidarnego zespołu

książkę tę, wyraz myśli całego życia

ofiaruje

AUTOR.

ROZDZIAŁ I.

Istota solidaryzmu

Są ludzie wmawiający w ogół, że dwa tylko kierunki, dwa światopoglądy istnieją w nauce ekonomji społecznej, liberalny czyli indywidualistyczny i socjalistyczny. Dla prawowiernych liberałów każdy, kto żąda od kapitału ruchomego uwzględniania interesu publicznego także i wówczas, gdy wchodzi on w kolizję z interesem majątkowym jednostek, otrzymuje w najlepszym razie przydomek marzyciela lub człowieka przy zielonym stoliku, nierozumiejącego praktycznego życia. Najchętniej przedstawianoby go jako prostego ignoranta lub ukrytego socjalistę i nawet czyni się tak, póki tylko to jest możliwem. W każdym razie zwalcza się go, i to bez pardonu. Mówił już o tem Adam Smith w charakterystycznem zdaniu: „Kto popiera projekt wzmocnienia monopolu osób prywatnych, będzie miał popularność i wpływ u tych, których liczba i majątek nadają im wielkie znaczenie; kto natomiast ich zwalcza, a ma dosyć powagi, by stać się niebezpiecznym, tego ani uznana powszechnie uczciwość, ani wybitne stanowisko, ani największe oddane usługi, nie uchronią przed najnikczemniejszemi obelgami i potwarzami, obrazami osobistemi i napaściami ze strony rozwścieczonych a zagrożonych w swych interesach monopolistów.[1])“

Podobną jest sytuacja i po drugiej stronie. W oczach socjalistów z drugiej, półtrzeciej i trzeciej międzynarodówki, każdy, kto nie przysięga na Marxa i nie jest zwolennikiem jego teorji materjalizmu dziejowego, jest tem samem „drobnomieszczaninem“, zwyczajnym „burżujem“, z którym i mówić nie warto.

---

[1]) Wealth of Nations księga IV rozdz. 2

W tej sytuacji, atakowani z dwóch stron, znaleźli się w Europie powojennej w chwili renesansu myśli liberalnej, dawni zwolennicy szkoły historyczno-etycznej niemieckiej, solidarystycznej francuskiej i szkoły samopomocy spółdzielczej z Nîmes, demokraci chrześcijańscy i solidaryści, Leon Bourgeois i Gustaw Schmoller, Leon XIII i Walter Rathenau, Henryk Pesch, Karol Diehl i Othmar Spann, Henryk Ford i Benito Mussolini, słowem wszyscy, ludzie różnych wyznań i obozów politycznych, którzy widzą jasno zarówno bezdroża liberalizmu, jak i nieuniknione przepaści socjalizmu.

W Polsce, która chętnie przyswaja sobie każdy modny na zachodzie kierunek, i solidaryzm za wzorem Francji wszedł niedawno w modę. Nawet główni rzecznicy liberalizmu zapewniają ku największemu zdziwieniu świadomych rzeczy czytelników, że właściwie są równocześnie i solidarystami. Powstaje więc konieczność publicznego wyjaśnienia istoty solidaryzmu oraz głębokich różnic między dwoma tymi światopoglądami, wykluczającemi równoczesne należenie do obu obozów.

Światopogląd solidarystyczny stawia na pierwszym planie fakt, że każdy nasz czyn oddziaływa na innych i wywołuje nieodzowną z ich strony reakcję, a tem samem podkreśla współzależność wszystkich ludzi od siebie, wobec czego zaleca nam postępowanie wobec innych członków społeczeństwa, nie spuszczające z oka tej zasadniczej przesłanki. Tem samem ogranicza wolność na rzecz braterstwa i zachęca do tworzenia możliwie równych warunków rozwoju dla każdego. Solidaryzm to poza tem nie jest w pierwszym rzędzie kwestja współczucia czy miłości bliźniego, to przedewszystkiem wynik objektywnych socjologicznych rozważań, schodzący się atoli z zaleceniami większej części religij i systemów filozoficznych, a przedewszystkiem katolicyzmu. Solidaryzm to wreszcie uprzątnięcie rumowiska bezpłodnych i marnujących czas i siły ludzkie nienawiści i zawiści, a tem samem ułatwienie rozwoju ludzkości ku coraz to wznioślejszym wyżynom ducha, ku coraz głębszemu wnikaniu w tajemnice przyrody.

Liberalizm gospodarczy natomiast rozumie pod pojęciem społeczeństwa ogół gospodarstw indywidualnych, pozostających ze sobą w stosunkach gwoli dobru każdego z nich

zosobna. Liberalizm zaleca, by każdy dbał tylko o dobro własne, a „całość sama się złoży". Podobnym jest w tym względzie, że użyję tu z pewną parafrazą słynnego porównania niemieckiego poety Kleista, do gąsienicy, siedzącej na liściu a nie wiedzącej i nie troszczącej się o drzewo, którego integralną częścią jest gałąź, a jej znów cząstką liść ów zjadany przez to żarłoczne a ograniczone stworzenie, podczas gdy solidaryzm widzi w społeczeństwie samoistny organizm, żyjący własnem życiem i naginający jednostki, acz nie pozbawione, jak w kolektywiźmie, gospodarczej samodzielności, do działania gwoli dobru publicznemu.

Przesłanka liberalizmu, jakoby każda jednostka wchodząca w skład społeczeństwa, nadawała się w równym stopniu do samodzielności gospodarczej, równie dobrze pojmowała potrzeby własne i umiała równie zręcznie i celowo dążyć do ich zaspokajania, jest z gruntu fałszywa, a następstwem takiego pojmowania rzeczy muszą być duże i niepokojące różnice w majątku, oświacie i moralności między ludźmi, grożące strasznemi następstwami.

Liberalizm wskazuje na potrzebę kapitalizacji i stąd oszczędności w społeczeństwie, pomija atoli doniosłą rolę, jaką w kapitalizacji odgrywają przedewszystkiem zyski konjunkturalne, pochodzące ze spekulacji, ze zbiegu okoliczności, przypadku, spadkobrania,[2]) jak również fakt, że dobrobyt powszechny wymaga przedewszystkiem uporządkowanych w danym kraju stosunków politycznych, społecznych i gospodarczych i dopiero pod tym warunkiem praca i oszczędność indywidualna nie pójdą na marne, pochłonięte przez inflację, wyzysk w procencie czy płacy lub dążenia antipaństwowe pewnych stronnictw czy klas społecznych.

Warstwy uboższe nie powinne zresztą oszczędzać z uszczerbkiem własnego odżywiania się, ciepłej odzieży, elementarnego choćby rozwoju umysłowego. A musiałoby to nastąpić, gdyby w interesie szybszego tempa kapitalizacji warstwy zamożniejsze uzyskały redukcję podatków albo świadczeń społecznych. Byłoby to bowiem równoznaczne z ofiarą najłatwiejszą, bo z cudzej kieszeni.

---

[2]) Por. Schumpeter, Theorie der wirtschaftlichen Entwicklung 1912 Str. 51.

Liberalizm życzy dobrze innym, aby mieć w nich zasobnych odbiorców dla swych towarów; solidaryzm natomiast nie widzi w nikim środka do celu własnego i każdego człowieka traktuje zasadniczo jako równorzędne i równoprawne indywiduum.

Liberalizm ekonomiczny kładzie główny nacisk na wolność, w szczególności na „wolną konkurencję", swobodę dysponowania swoją własnością i ewentualnie niszczenia jej wedle swego widzimisię, sprzeciwia się natomiast ingerencji państwa, jako stającej w obronie słabszych, a przeto krępującej i niewygodnej, a przytem lekceważy samopomoc spółdzielczą w interesie kupców i pośredników. Ukrywa, że sam widocznie w zbawienność wolnej konkurencji nie wierzy, skoro wszędzie zmierza do wyłączenia jej w kartelach, syndykatach czy trustach; skoro dalej notorycznem jest magazynowanie i ukrywanie, a nawet niekiedy niszczenie części produkcji a nie rzucenie jej w całości na rynek; skoro wreszcie wobec najrozmaitszych rozmiarów targów niezrozumiałem jest, dlaczego właśnie wolna konkurencja, t. j. nawet nie całość produkcji i całość zapotrzebowania, ale te jej ilości, które jawią się na rynku i stają do walki, miałyby zawsze stanowić optimum rozwiązania sprawy.

Liberalizm woła: miejsca dla silnych, ale wstydliwie nie wyjaśnia, czy idzie mu o najdzielniejszych fizycznie lub duchowo, czy też o najsprytniejszych i najprzebieglejszych w gonitwie za zyskiem. W istocie rzeczy wolna konkurencja w dziedzinie gospodarczej zapewnia zwycięstwo tym drugim. A czy to jest tak bardzo pożądanem dla dobra publicznego, jak podoba się to wmawiać w naiwny ogół, to pytanie, na które krytycznie myślący z łatwością sami odpowiedzą.

Ponadto liberalizm zapoznaje, że w społeczeństwie, zezwalającem na niekrępowaną względami etycznemi rywalizację, budzić się muszą najostrzejsze antagonizmy interesów, prowadzące ostatecznie do zupełnego rozstroju, czego przykład mamy w rewolucji bolszewickiej, której siłę i trwałość można zrozumieć tylko na tle przypomnienia sobie w Rosji carskiej bezwzględnego wyzysku i ucisku zarówno małorolnych i bezrolnych włościan, jak i robotników, przy obojętnem i biernem zachowaniu się carskiego rządu i samego przedwojennego społeczeństwa rosyjskiego, uznającego tylko

alternatywę: absolutnych rządów samodzierżcy lub skrajnego socjalizmu.

Solidaryzm nie dopuszcza do traktowania jednostki ludzkiej, jako ś r o d k a d o c e l u, czy to na korzyść innych jednostek zasobniejszych, co praktykuje bez skrupułów liberalizm, czy choćby na korzyść ogółu, co bez skrupułów zaleca skrajny socjalizm.

Wedle światopoglądu solidarystycznego ma bowiem człowiek c e l w ł a s n y, posiada pewien zakres praw wolnościowych, nie wolno mu wszakże używać ich na szkodę o g ó ł u i nie mogą one nigdy kolidować z uprawnionym i godziwym interesem współobywatela. Ponieważ każdej jednostce ludzkiej służy zasadniczo prawo do egzystencji i otrzymania pracy, przeto wszelkie ubezpieczenia społeczne w rozmiarach słusznych i godziwych, wszelkie sposoby utrwalenia czasu pracy w granicach, nie wyczerpujących zdrowia i nie skracających życia ludzkiego, znajdują w kierunku solidarystycznym gorliwego obrońcę. Ponieważ zaś nadto człowiek ma bezwzględne prawo zakładania rodziny, przeto maltuzjanizm, a tem bardziej zbrodniczy neomaltuzjanizm, krępujący to naturalne prawo, spotkać się muszą w światopoglądzie solidarystycznym ze zdecydowanym przeciwnikiem.

Człowiek ma wedle niego pełne prawo nabywania własności prywatnej i to także co do środków produkcji, — ale własność ta nie może być nigdy nieograniczona, nie może sięgać do prawa dowolnego niszczenia, czy marnowania rzeczy własnej a mądry i wolny od szykan nadzór państwa zmierzać winien do tego, aby współzawodnictwo nie przeradzało się w systematyczne ujarzmianie słabszych ze strony silniejszych.

Cooperation, not competition, współdziałanie, nie współzawodnictwo, to hasło solidaryzmu, to program jego ku naprawie stosunków. Solidaryzm głosi wielkie a zatajane prawo: z w i ę k s z a j ą c e g o się dochodu w miarę przestrzegania jego zasad, prawo, które działa zawsze, we wszelkich okolicznościach i we wszystkich gałęziach produkcji.

Jednostka w społeczeństwie, opartem o zasady solidaryzmu, służy dobru ogólnemu, ale i społeczeństwo czy państwo służą nawzajem dobru jednostek. W działaniu jednostki uspołecznionej, dużą odgrywa rolę, nawet przeważa wzgląd

na interes publiczny, ale zarazem jest ona sama w sobie celem i ma prawo dbania w godziwych granicach o dobro własne. Tym sposobem solidaryzm przedstawia kierunek, łączący w wyższej syntezie zalety liberalizmu gospodarczego i socjalizmu. Daje ujście inicjatywie prywatnej, dyktowanej interesem osobistym, a obok tego uwzględnia w należytej mierze interes publiczny, poczytując za obowiązek państwa udzielenie pomocy i opieki ekonomicznie słabszym.

Zarówno liberalizm jak i socjalizm marksystowski prześlizgują się po powierzchni życia, poczytując zjawiska gospodarcze za najważniejsze i istotne, a wszystkie inne: duchowe i moralne, li za „nadbudowę". Z tego błędnego i ciasnego widnokręgu płyną ich wszystkie niepowodzenia. Droga wprost przeciwna, którą obrał solidaryzm, umożliwia zapłodnienie ekonomiki nowemi myślami, wytwarza szersze dążenia i rokuje nadzieję wielkich rezultatów.

Solidaryzm sięga w głąb duszy ludzkiej, traktuje ekonomikę, jako naukę opartą na etyce, rozumie, że człowiek myślący, działający i gospodarujący, nie dadzą się od siebie odłączyć i że każdy człowiek, mający samoistny, wyższy cel w życiu, działa i gospodaruje zarazem z tych wyższych pobudek, w których tkwi rękojmia przyszłego rozwoju i spełnienia posłannictwa całej ludzkości.

Kapitalizm nowoczesny, który jest objawem ducha liberalizmu, twierdzi niejednokrotnie, że nie pozostaje w sprzeczności ani z wiarą pozytywną, ani tem mniej z etyką. Ale w takim razie zachowuje ją dla sfery najciaśniejszej: rodziny, klubu, partji, zawodu czy klasy. Nie wnosi tych poglądów do życia publicznego i gospodarczego. Co gorsza, twierdzi, że etyka nie ma prawa głosu ani w polityce, ani w gospodarstwie społecznem.

Nie wyklucza dobroczynności, owszem do niej zachęca. Idzie nawet jeszcze dalej. Powołując się obłudnie na wyższość idei miłości nad ideą sprawiedliwości, domaga się dobrowolnych świadczeń na rzecz bliźnich, wskazując na to, że przymusowość tychże pozbawia je wartości moralnej, a sprawców ich jakiejkolwiek zasługi.

W gospodarstwie społecznem idzie jednak nie o p o b u d k i czynów dobrych, rozstrzygające w dziedzinie religji i etyki. Idzie przedewszystkiem o s a m e c z y n y. Nie o danie spo-

sobności temu lub owemu, by sam wzniósł się na wyższy szczebel moralny lub zyskał pochwałę współobywateli, ale o to, aby każdego współmieszkańca danego państwa zabezpieczyć przed ostateczną nędzą niezależnie od stopnia uświadomienia społecznego i poczucia obowiązku poszczególnych jednostek i każdemu ze swego nadmiaru przyjść w razie potrzeby z pomocą. Pole dobroczynności i miłości bliźniego pozostaje obok tego jeszcze bardzo szeroko otwarte. A zresztą po dobrych czynach nastąpią w drugiem pokoleniu i szlachetne pobudki. Ale pierwsze trzeba narazie w y m u s i ć, tak jak wymusza się narazie naukę elementarną, szczepienie ospy, służbę wojskową, ubezpieczenie od ognia. Pokolenie następne zrozumie już potrzebę i pożytek tych zarządzeń i stanie się ich zwolennikiem z własnej inicjatywy.

Zdaniem liberalizmu ekonomicznego etyka nie ma głosu tam, gdzie rzekomo rządzą „nieubłagane" prawa popytu i podaży i „niezmienne a twarde" prawa ekonomiczne wogóle. Sądy wartościujące wszelkiego rodzaju winne być tedy rzekomo wyłączone z nauki, wzorującej się jakoby na naukach przyrodniczych, a ekonomika winna poprzestawać na konstatowaniu koniecznych związków i następstw zjawisk, ignorować zaś z całą świadomością wszelką odmienną wolę jednostek, lub przekazywać jej objawy do odrębnej zgoła gałęzi wiedzy czy sztuki, a mianowicie do polityki gospodarczej czy społecznej.

Jak dalece błędną jest ta konstrukcja, stwierdza okoliczność, że gospodarstwo społeczne jest przecie niczem innem, jeno jedną z dróg ujawnienia się życia społeczeństwa, które bez etyki zupełnieby się rozsprzęgło, a nawet nie dałoby się pomyśleć.

Chcąc wniknąć do samych podstaw solidaryzmu, trzeba tedy będzie zająć stanowisko wobec tych wszystkich problemów zasadniczych i podstawowych. Wszelka przewaga jednych nad drugimi bywa tylko czasową. Konjunktura pomyślna dla kapitału ruchomego może się rychło zmienić. Szablami można wymusić na czas jakiś spokój w społeczeństwie, ale na szablach siedzieć nie można, jak ktoś powiedział. Tylko na sprawiedliwem uwzględnianiu interesów wszystkich członków społeczeństwa, a więc na zrozumieniu solidarności między ludźmi opiera się prawdziwa wielkość

i dobrobyt narodów. Tylko solidarność wszystkich warstw społeczeństwa, może stać się drogowskazem, wiodącym z ciemnego boru ustroju kapitalistycznego ku kwietnej łące powszechnego dobrobytu i spokoju powszechnego, opartego na solidaryźmie. Nikt rozsądny nie zaleca porzucenia ustroju kapitalistycznego z dziś na jutro, uczynienia skoku w ciemność. Idzie tylko o to, żeby uświadomić ogółowi, że ustrój kapitalistyczny, podobnie jak w swoim czasie ustrój feudalny, nie jest wiecznym ani najlepszym, jest tylko zjawiskiem historycznem, że przeto kiedyś ustąpi miejsca innemu ustrojowi, a mianowicie ustrojowi opartemu na solidarności wszystkich członków społeczeństwa. Poza tem ustrój kapitalistyczny, w którym rozstrzyga konjunktura a rządzi kapitał ruchomy, nie jest bynajmniej identycznym z epoką powstania i rozwoju maszyn, które służyć mogą i będą każdemu ustrojowi. W istocie szkoła historyczno-etyczna, z takiemi nazwiskami jak Schmoller i Wagner na czele, francuska szkoła współdzielcza ze znanym i u nas Karolem Gide i wielu, wielu innych uczonych na zachodzie przypuszcza, że ustrój kapitalistyczny w drodze ewolucji, a więc jedynie trwałej, ustąpi miejsca innemu, ustrojowi solidarystycznemu, w którym obok egoizmu także większa niż dotąd dawka altruizmu, wsparta odpowiednią reformą ustawodawczą i wychowawczą, dojdzie do głosu. To też należy dążyć z wysiłkiem i ciągle do poprawy stosunków i to nietylko przez lepsze ustawy, ale i w drodze ustawicznej pracy nad krzepieniem i dźwiganiem duszy ludzkiej na wyższy poziom.

Kto z pobudek oportunistycznych stawia interes jednostki ponad głos sumienia i interes publiczny, dla tego solidaryzm jest i pozostanie księgą zamkniętą na siedm pieczęci. Kto natomiast rozumie, że społeczeństwo przedewszystkiem utrzymuje się więzami etyki i prawa naturalnego, kto twierdzi, że jest zwolennikiem bądź etyki normatywnej, chrześcijańskiej, bądź etyki Kanta, kategorycznego imperatywu obowiązku, ten konsekwentnie dać winien pierwszeństwo interesowi publicznemu przed interesem prywatnym i przejrzeć, że liberalizm gospodarczy prowadzi, zwłaszcza społeczeństwa młode i niewprawne w dziedzinie przemysłu i handlu, jak nasze, do ulegania silniejszym i wprawniejszym, wobec czego ujmowanie się za tym kierunkiem poza

zasadniczą błędnością — byłoby i ze względów patrjotycznych aktem samobójstwa.

Indywidualizm przesadny nie ogląda się na nikogo oprócz siebie, tem samem przeszkadza życiu w społeczeństwie, jest antispołeczny. U jego kresu jest anarchja. Narody, które cechował w przeszłości przerost indywidualizmu, muszą go wziąść koniecznie w karby i poddać dobru całości, w przeciwnym bowiem razie doznałyby bądź osłabienia swej zwartości, a nawet zupełnego rozkładu, bądź objęcia rządów przez warstwy nowe, nie mające tradycji mądrego rozkazodawstwa ani nieodzownej jego cechy — umiaru.

Brak wszelkich instynktów społecznych w sferach rządzących przedrewolucyjnej Francji XVIII w. i Rosji carskiej początku XX w. doprowadził w obu państwach do obalenia dawnych władców i objęcia rządów, tam przez samolubną burżuazję dyrektorjatu, tu przez doprowadzonych straszną kilkoletnią wojną do rozpaczy chłopów i robotników. W Wielkiej Brytanji natomiast przewidująca i przyjazna dla szerokich warstw polityka obozu konserwatywnego nie dopuściła od czasów Cromwella do gwałtownych przewrotów i umożliwiła ewolucyjne i pokojowe dokonanie zmian, uznanych za pożądane.

Wszelki postęp pochodzi od indywiduum. Fakt ten wyzyskuje dla siebie kapitalizm międzynarodowy, twierdząc bezzasadnie: „wszystko przez jednostkę, a więc i wszystko dla jednostki".

Jaskrawą krzywdę, wyrządzoną tą drogą ogółowi widzi kolektywizm i pragnąc osiągnąć rezultat dla ogółu z pewnością pożądany, głosi równie błędny i jednostronny punkt wyjścia, jak błędnym i jednostronnym jest kapitalizm, na sztandarze swym wypisując zasadę: „wszystko przez masę i wszystko dla masy".

Tymczasem faktem jest, że kolektywizm żyje tem tylko, co stworzyły jednostki i że wbrew hasłu o bezimiennej masie jako rzekomej twórczyni wszystkiego, i w ojczyźnie sowietów traktuje się osobistości Marxa i Lenina tudzież innych przodujących działaczy komunizmu jakgdyby półbożków; drugiemu wystawiono wspaniałe mauzoleum; ulice, miasta całe noszą ich nazwiska; w każdem mieście uwieczniono ich rysy kosztownemi pomnikami. A więc faktycznie

i tam czci się jednostki, choć schlebia się masie jako wrzekomej twórczyni postępu ludzkości.

Czy w syntezie tych dwóch jednakowo fałszywych w swej jednostronności poglądów nie zapowiada się i z nich nie wypływa trzeci, bardziej zbliżony do prawdy? — Pogląd, brzmiący: „wszystko przez jednostki wybrane i wszystko dla ogółu?“

Ten właśnie fakt, że nadczłowiek, nie w rozumieniu hyperindywidualisty, genjalnego obłąkańca Nietzschego, ale w rozumieniu wyjątkowo uzdolnionej i uszlachetnionej istoty ludzkiej, przewyższającej o wieki rozwoju tłum — dla którego życie ogranicza się do zaspokajania poziomych, somatycznych pożądań — jednak kocha go, troszczy się oń, nawet poświęca dla niego, widząc w nim braci młodszych, zdolnych przy sprzyjających okolicznościach do osiągnięcia wyżyny, jaką sam zdobył — może pragnąc, by w myśl tej samej zasady, wyższe i doskonalsze od niego istoty, jeśli żyją poza człowiekiem gdziekolwiek, równie życzliwie i po bratersku traktowały jego czasową niższość — oto właśnie krzepiąca rękojmia nieustannego, wiecznego rozwoju ludzkości.

Gdzie są ci ludzie, pyta „trzeźwy“ człowiek XX w.

L e k a r z badający na sobie skutki bakteryj i środków leczniczych niejednokrotnie z narażeniem a nawet poświęceniem własnego życia, zmierzający z całą świadomością do ratowania istnień żyjących, p o d r ó ż n i k wśród największych niebezpieczeństw docierający do nieznanych lądów, by obcym narodom nieść środki żywności, wiarę i cywilizację, lub by dotkniętym katastrofą przyjść z pomocą, t e c h n i k ujarzmiający światło, powietrze, głos, by zniweczyć przestrzeń, oddać je w służbę ogółu i jego poziom kulturalny podnieść na niepojęte nigdy dawniej wyżyny — to wszystko wielcy ofiarnicy, rozumiejący najgłębszą solidarność rodzaju ludzkiego, nietknięci ani zarazkiem jałowego sceptycyzmu epigonów, ani kataraktą egoistycznego i krótkowzrocznego egoizmu materjalistów. Im zawdzięcza proletarjusz-analfabeta tę sumę bezpieczeństwa i udziału w zdobyczach kultury, o jakich nie mógł marzyć Arystoteles ani cesarz Oktawjan, Dante ani Shakespeare, Karol Wielki ani Napoleon.

Dla nadczłowieka w tem rozumieniu jest to potrzebą życia poświęcać się, a ten ustawiczny ciąg poświęceń, bynajmniej zaś nie walka bezustanna o byt, jak sądził Marx, stanowi najgłębszą treść dziejów. Prawdziwi ci bohaterowie nagrodę najpełniejszą znajdują nie w spóźnionej i niepełnej wdzięczności ludzkiej, ale w samem dokonaniu swych czynów. Nie spełniać ich nie mogą, jak nie może nie przebić powłoki ziemi roślina, której ziarno tkwi w jej wnętrzu. Nie dla czyich pochwał czy zachwytów snobów następnej a choćby współczesnej generacji czynili, czynią i czynić będą to, czego chluba i odblask, owoce i skutki płyną na rzecz wszystkich. Czynią, bo muszą, bo nie czynić lub czynić inaczej nie mogliby. A może wielkimi są tylko w pewnych dziedzinach a członkami masy w innych i stąd tem większa ich tęsknota za solidarnością, którą okazują innym, pośledniejszym od siebie, ale której i pragną dla siebie, równie ułomni i słabi w jednym, jak potężni i wielcy w innym kierunku?

To, co odczuwają ludzie o wygórowanej wrażliwości, wyjątkowo zdolni i szlachetni, zczasem zrozumieć winien i tem się przejąć wykształcony ogół, zrozumieć w szczególności, że jesteśmy odpowiedzialni za każdy występek i każde zło, któremu nie przeciwdziałaliśmy. Gęsto rozsiane szynki zachęcają do alkoholizmu, osłabiającego odporność wobec zbrodni; niewymaganie świadectw zdrowia od wstępujących w związki małżeńskie może stać się powodem chorób i degeneracji następnego pokolenia; tolerowanie prostytucji ułatwia drogę rozprzężeniu społeczeństwa; pisma brukowe pewnego typu w ponętnych barwach opisują występki wszelkiego rodzaju, lubując się w drastycznych szczegółach i tem do nich zachęcają; kino i teatr niejednokrotnie przedstawiają je jako objawy sympatyczne, traktują wszelką niemoralność z wyuzdaną pobłażliwością, a nasz system kar i więziennictwo, nasza niedostateczna opieka socjalna to dalsze podniety opozycji żyjących w niedostatku przeciw porządkowi społecznemu. Czy w tych warunkach społeczeństwo nie ponosi współodpowiedzialności za masę zła, któremu nie przeszkodziło?

I tu tkwi zarazem najgłębsza, filozoficzna treść solidaryzmu.

Ponieważ jest on zgodny z ideą chrześcijaństwa a tem samem krępujący, więc wolnomyślny liberalizm potępia go jako „wymysł reakcji". Ponieważ zgodny jest również z rezultatem nauk przyrodniczych, socjologji i filozofji, więc komuniści, oceniający wartość wszystkich kierunków naukowych wedle ich ustosunkowania do kanonów swej wiary: materjalizmu dziejowego i dyktatury proletarjatu — jak Lenin w gwałtownej swej polemice przeciw empirjokrytycyzmowi — zachowują się wobec solidaryzmu podobnie jak liberali. Ale równocześnie ta zgodność solidaryzmu z wiarą i z nauką, dla zwolenników tego kierunku może być tylko nowem pokrzepieniem, bo wzmocnieniem jego szeregów.

Wszystko przez jednostkę, przez dziejowy jej wysiłek, wyprzedzający wszelki zbiorowy, zorganizowany czyn, i wszystko dla dobra publicznego w granicach zabezpieczenia warunków najwyższego rozwoju jednostek. Wszystko na to, by nietylko w wymarzonem państwie platońskiem, ale w rzeczywistości na czele wszystkich państw, narodów i związków, stanąć mogli wszędzie najwybitniejsi, najgłębsi i najbezinteresowniejsi „nadludzie", by innemi słowy filozofowie zostali królami, skoro o wiele trudniej przerobić królów na filozofów.

Atoli równocześnie powiedzieć trzeba, że hasło pozornie zbliżone: „Wszystko dla ludu, nic przez lud" (słowa Metternicha), służące oświeconemu absolutyzmowi za wymówkę dla samowładztwa jest w istocie swej antisolidarystyczne, a jako tchnące przesadą jest błędne. Inicjatywa i organizacja należy do jednostek, wyprzedzających ogół, ale trzeba koniecznie wychować ogół ów do współdziałania w wielkiem posłannictwie wybranych na rzecz publicznego dobra. Gdyby hasło „Nic przez lud" było prawdziwe, nie miałaby racji miłość, ów najprawdziwszy i zasadniczy czynnik postępu ludzkości, podnoszący masy na wyższy szczebel i uzasadniający jedynie poświęcenie wybranych duchów. Tylko miłość umożliwia misję, dla której spełnienia Opatrzność stworzyła owe istoty świetlane, bohaterów ludzkości, jak je nazwał Carlyle. A miłość istnieć może tylko dla istot, z któremi łączą nas pewne podobieństwa. Gdzie odczuwa się same różnice, tam panuje obojętność a nawet pogarda jako rezultat całkowitego braku rozumienia potrzeb postronnych.

Hasło „nic przez lud" musi być przeto uznane za sprzeczne ze światopoglądem solidaryzmu.

Lud musi mieć prawo objawienia swego zdania oraz prawo żądania, by wola jego zaważyła na szali wypadków. Ale jeśli czytamy w amerykańskiej deklaracji niepodległości przeciw królowi Jerzemu III, że wszelki rząd wywieść może swą władzę tylko z aprobaty rządzonych, to oczywiście i najwięksi demokraci nie rozumieli oświadczenia tego w ten sposób że n. p. wojsko Jerzego Washingtona ma rozstrzygać o rodzaju, tempie czy kierunku marszów, ataków czy zasłon. (Sydney i Beatrice Webb, *The consumers Cooperative Movement* rozdział ostatni). Przykładów podobnych możnaby przytoczyć tysiące.

Solidaryzm wreszcie nie zaleca bynajmniej niesprzeciwiania się złemu. Pamięta o tem, że Chrystus wypędził przekupniów ze świątyni i że księga święta Persów, Zendawesta, jako pierwsze przykazanie cnoty zaleca walkę z pierwiastkiem złego, Ahrimanem.

I jeszcze jedno. Dawny świat cechowała idea nieustannego rewanżu, rewanżu w stosunkach między jednostkami i między narodami. Bezmyślna głupota tej „tradycji" tamowała zawsze dotąd postęp ludzkości. Kierujące umysły na całej kuli ziemskiej były wielkoduszne przedewszystkiem dlatego, że umiały wmyślać się w dusze innych, więc nietylko przez szlachetność, ale i przez rozum.

Juljusz Cezar mówi w dramacie *Cezar i Kleopatra* Bernarda Shawa, do małej królewny egipskiej, reprezentującej poglądy monarchów w dawnym stylu:

„Czy słyszysz? Ci, którzy pukają do twoich bram, wierzą również w zemstę i mord. Zamordowałaś ich dowódcę. Słusznem jest, by zato ciebie zamordowano. Jeśli wątpisz o tem, pytaj tu twych czterech doradców. A czyż w imię tego samego „prawa", nie musiałbym następnie zamordować ich zato, że zabili swą królowę? I czyż wówczas nie powinniby znów mnie zamordować jako najeźdźcę na ich ojczyznę? A czyż Rzym mniej może uczynić niż zamordować owych morderców, choćby dlatego, by pokazać światu, jak Rzym mści krzywdę swych synów i naruszenie swej czci? I tak aż do końca dziejów mord rodzi znowu mord, zawsze w imię prawa, honoru i pokoju, póki kiedyś bogowie, znu-

żeni ciągłym rozlewem krwi, stworzą inny, rozumniejszy rodzaj istot ludzkich".

To samo, co mówi Shaw o morderstwie, może być zastosowane do wszelkiej krzywdy, wyrządzonej przez jeden naród drugiemu, do wszelkiego wyzysku, nadużycia, oszustwa popełnionego przez jednego człowieka w obrocie z uszczerbkiem i szkodą drugiego. Każdy czyn tego rodzaju wywołuje odpłatę. Na największe problemy: życia i śmierci, poszukiwania prawdy i piękna nie ma się przeto ani czasu ani równowagi wewnętrznej. Dwom niespełna miljardom duchowych plebejuszów zamieszkujących ziemię, idzie przedewszystkiem o to, aby sobie nawzajem rzucać kłody pod nogi, utrudniać i zatruwać żywot a nie o to, aby sobie wzajemnie pomóc i ulżyć. Z tym bezpłodnym i wstrętnym systemem trzeba wreszcie raz skończyć. Kto tego nie czyni przez uczucie żywego chrześcijaństwa, niechaj czyni to przez rozum, z pobudek, jakie przytacza bohater Shawa, przez zrozumienie bezpłodności i jałowości takich walk, cofających ludzkość, zamiast posuwać ją naprzód, pochłaniających czas, jedyną rzecz, której raz straconej nigdy nie odzyskamy, tamujących wzlot ducha ludzkiego a przeto głupich i samobójczych. I tego także uczy solidaryzm.

Rzecznikiem tego światopoglądu w społeczeństwie naszem pragnie stać się autor. Służy on wiernie jego ideom od lat przeszło 40-tu, t. j. od kiedy rozpoczął zawód pisarski, nie myśląc o tem, czy są one popularne i czy mu korzyść przyniosą. Szedł tą drogą poprostu dlatego, że uważał ją zawsze i dotąd uważa za jedyną prawdziwą. Poglądy te odpowiadają przytem wielkiej tradycji polskiej, idą w ślad szlachetnych głosów największych w narodzie, równocześnie zaś zgodne są zupełnie z interesem narodowym. Winne więc te same idee, idee solidaryzmu, i w naszem pokoleniu i narodzie, mającym za sobą półtora wieku męczeństwa, zdobyć poparcie ludzi bezinteresownych i myślących. W każdem społeczeństwie jest ich mniejszość, ale mniejszość, która zwyciężyć musi, bo taka jest wola Opatrzności, która wyposaża ją w silne postanowienie zwycięstwa.[3])

[3]) Rozdział ten w pierwotnej postaci ukazał się w „Przeglądzie Powszechnym" (maj 1930).

* * *

Pragnę wkońcu wskazać na dalsze socjologiczne uzasadnienia solidaryzmu w dziełach: *Durckheima, Bourgeois'a, Gide'a i Bouglégo* oraz na wielkie systemy ekonomiczne *Wagnera, Spanna, Pescha, Diehla, Stolzmanna* a częściowo i *Ammona*[4]) uwzględniające w większym lub mniejszym stopniu solidaryzm jako ideę przewodnią nauk ekonomicznych. W książce niniejszej mimo jej rozmiarów zdołałem omówić tylko najważniejsze dla naszego narodu i państwa problemy gospodarcze, społeczne i polityczne pod kątem widzenia solidaryzmu. Dla nowych pracowników w tym duchu pozostaje tedy sporo jeszcze roboty. Rozdziały tej książki, ogłaszane poprzednio w różnych czasopismach, doznały teraz gruntownego przerobienia i uzupełnienia.

---

[4]) Tytuły dzieł tych autorów podaję w rozdziale II oraz w przypiskach do poszczególnych rozdziałów.

ROZDZIAŁ II.

Z dziejów myśli solidarystycznej.

Arystoteles — Stoicy — Stary Testament — Chrześcijaństwo — Doktorowie Kościoła — Tomasz z Akwinu — Wieki średnie i nowsze — Sismondi — St. Simon i jego uczniowie — Fourier — Louis Blanc — Proudhon — Napoleon III — Owen — Kingsley — Maurice i towarzysze — Carlyle — Ruskin — Disraeli — Dickens — Mill — uczniowie Carlyle'a i Ruskina — działacze katoliccy — Leon XIII — William Booth — Darwin — Spencer — Webbowie — Shaw — Szkoła historyczno-etyczna — Spielhagen — Godwin i Kropotkin — Gide —Bourgeois — Durckheim — Fouillée — Guyau — Spółdzielcy — Duguit i Saleilles — Pesch — Rathenau — Spann — zarzuty przeciwników i ich odparcie — Ford.

Nazwa szkoły solidarystycznej jest niedawna. Zwrotu o solidarności w społeczeństwie użył pierwszy Piotr Leroux w r. 1839. Przewodnie myśli natomiast szkoły z tą ideą związanej liczą już parę tysięcy lat. Odnajdujemy ich ślady w drugiej części Mahabharaty, u Laotse'go i u mędrców greckich.

Podstawą państwa wedle „Politei" Platona jest *sprawiedliwość*. Przyczyną jego powstania jest zrozumienie potrzeby wzajemnej pomocy ludzi i współdziałania ich, wywołanego tak różnicą uzdolnienia jednostek, jak i rozmaitości ich potrzeb.

Arystoteles twierdzi w „Polityce", że każdy człowiek jest zależny od innych i dlatego wszyscy łączą się w państwo. Głównem zadaniem tegoż jest wykształcenie obywateli na ludzi dzielnych pod względem etycznym. Podobnie jak całość jest przed częściami, a cel przed środkiem, tak i państwo jest przed ogółem jednostek. Bogaci sądzą mylnie, że we wszystkiem przewyższają swych współobywateli, dlatego tylko, że mają większy od nich majątek. Stanowisko takie byłoby uprawnione tylko wówczas, gdyby państwo było

spółką zarobkową, do której powodzenia jednostka przyczyniła się swym majątkiem. Faktycznie państwo jest wspólnotą dla celu etycznego życia i działania wszystkich jego obywateli. A. rozróżnia dwojaką sprawiedliwość: *rozdzielczą*, wedle której nagrody przyznawać się winno w stosunku do zasług i *wyrównawczą*, odnoszącą się do umów i wynagrodzenia zrządzonych szkód bez względu na osobiste zasługi jednostek. Ponadto słuszność winna wedle niego w razie potrzeby modyfikować prawo ścisłe, nie mogące przewidzieć i uwzględniać wszystkich możliwych wypadków.

Stoicy, a w szczególności Hierokles rozszerzali instynkt samozachowawczy indywiduum na rodzinę i członków własnego narodu, w końcu zaś na całą ludzkość.

W Starym Testamencie zwraca uwagę instytucja odpuszczania wszelkich długów rodakom na początku każdego siódmego roku, „żeby się nie stał między wami kto przez cię ubogim“ (Mojż. V. 15. 4), nakaz szczodrego wspierania ubogich (Mojż. V. 15. 7—11), zwalniania z niewoli i obdarowania dłużników po upływie lat sześciu (Mojż. V. 15. 12—14), nakaz ochrony własności bliźniego (Mojż. V. 22. 1—4), nakaz nie wydawania zbiegłego niewolnika panu jego ,(Mojż. V. 23. 15), nakaz nie czynienia krzywdy przychodniowi, wdowom i sierotom (Mojż. II. 22. 21—22) tudzież najemnikowi ubogiemu, choćby i cudzoziemcowi (Mojż. V. 24. 14), nie zatrzymywania najemnikowi zapłaty do następnego dnia (Mojż. V. 19. 13), pozostawiania w polu po trosze zboża, oliwek i gron winnych dla przychodniów, sierót i wdów (Mojż. III. 19, 9—10, III. 23. 22, V. 24. 19—22), ugaszczania sierót i wdów (Mojż. V. 14. 29), pozostawiania płodów ziemi co siódmy rok dla ubogich własnego narodu, a reszty przez nich zostawionej zwierzętom w polu (Mojż. II. 23. 11), zakaz brania lichwy od współrodaków (Mojż. II. 22. 25 i V. 23. 19—20), nakaz wyłączania rzeczy nieodzownie dłużnikowi potrzebnych i szeregu ograniczeń przy braniu zastawu (Mojż. V. 24. 6. 10—13, 17). Sędzia miał obowiązek udzielania ochrony słabszym (Mojż. V. 1. 17; 10. 18; 16. 18—20; 27. 19). Znaną jest również instytucja miłościwego lata w każdym 50-tym roku, wedle której każdy za nadejściem tego roku wraca do majętności swych przodków, a sprzedaży dokonywa się z uwzględnieniem tego postanowienia (Mojż. II. 25. 8—22). „Ziemia tedy nie będzie

sprzedawana na wieczność; bo Moja jest ziemia a wyście gośćmi i przychodniami u Mnie". (Mojż. III. 25. 23). W księdze Hioba czytamy o karze na niesprawiedliwego bogacza i przejściu jego dziedzictwa na niewinnych i sprawiedliwych (27. 17). Kaznodzieja Salomonowy widzi łzy uciśnionych (Eccl. IV. 1—3. V. 7. 9. XI. 2), a w Przypowieściach Salomonowych czytamy: „Dobry człowiek zostawia dziedzictwo synom synów swoich; ale majętność grzesznika sprawiedliwemu zachowana bywa" (Prov. Sal. 13. 22). Prorok Izajasz wytyka wyznawcom dokładne przestrzeganie liturgicznych przepisów obok twardego serca dla ubogich. „Cóż mi po mnóstwie ofiar waszych, mówi Pan" (I. 11), skoro istotną treścią wiary jest czynienie dobrze bliźnim, dźwiganie uciśnionych i sierót, ujmowanie się za krzywdami wdowy (I. 17). Także i prorocy Jeremiasz (II. 34, V. 27), Zacharjasz (7, 9—10) i Micheasz (6. 6) zalecają miosierdzie i litość, tudzież nie uciskanie wdów, sierót, przychodniów i ubogich, a prorocy Izajasz i Ezechiel zarzucają Izraelowi między innemi i to, że „chleba łaknącemu nie udzielał a nagiego szatą nie przyodziewał" (Jzaj. 58. 7, Ezech. 18. 7), a Amos i Micheasz wytykają mu, że bogacze jego uciskali ubogich i „pełni byli zdzierstwa" (Amos. 3. 11 i 8. 4—6; Mich. 6. 12).

Z tych zaleceń, ograniczonych wszakże w licznych, choć nie we wszystkich przepisach do współplemieńców — w czem zresztą pogląd żydowski pokrywał się z poglądem innych narodów starożytności — rozwinęła się nauka etyki chrześcijańskiej, obowiązującej wobec wszystkich ludzi bez wyjątku i ograniczającej prawo własności na rzecz bliźnich w wyższym stopniu, niż to miało miejsce w prawie żydowskiem. Nagroda niebieska spotka nie tych, którzy skrupulatnie myją ręce przed posiłkiem i płacą dziesięcinę, ale w duszy pełni są chciwości i złości (Łuk. 11. 39), lecz tych, którzy nakarmili łaknących, napoili pragnących, przyodziali nagich, odwiedzali chorych i cierpiących niesprawiedliwość. Oto cnoty, które Zbawiciel stawia na pierwszym planie. Ubodzy i cierpiący zajmują pierwsze miejsce w Jego sercu i dlatego mówi: „Coście uczynili jednemu z braci moich najmniejszych, mnieście uczynili" (Mat. 25. 40). Jeśli kto zaprasza bogatych, będzie przez nich zapraszany i w ten sposób otrzymuje nagrodę za życia. Kto natomiast zaprasza ubogich, ułomnych, chorych

i ślepych — ten na wzajemność z ich strony liczyć nie może - - dług wdzięczności uiści mu więc Pan Bóg (Łuk. 14). Gdy księgi Starego Testamentu tylko zalecały niezapominanie o biednych i to przeważnie o biednych własnego narodu, Pan Jezus *na pierwszem miejscu* kładzie ubogich jako sercu Swemu najbliższych i od ograniczenia własności na ich rzecz uzależnia zbawienie wieczne. Dlatego powiada: „Nie możecie Bogu służyć i mamonie“ (Łuk. 16. 13), a wśród błogosławionych na pierwszem miejscu wymienia ubogich (Łuk. 6. 20). Bogaci mają pociechę w bogactwie (Łuk. 6. 24). Tam gdzie jest ich skarb, jest także ich serce (Łuk. 12. 34). Zanadto wyłącznie troszczymy się o sprawy doczesne i gdy Bóg nas zaprasza do Siebie, wymawiamy się często doczesnemi sprawami (Łuk. 14. 18—20). Starać się należy przedewszystkiem o dobro wieczne — „o Królestwo Boże i sprawiedliwość Jego“ (Mat. 6. 33).

Ale w rozsądnych i uczciwych granicach dopuszczalne są starania także o dobro doczesne, zwłaszcza jeśli starania te skierowane są ku pożytkowi rodziny i bliźnich a nietylko własnemu. Zapobiegliwość jest pochwały godna, jak to wynika z przypowieści o pięciu pannach mądrych, które zaopatrzyły się zawczasu w oliwę do lamp (Mat. 25. 1—12) tudzież, z drugiej o wiernych sługach, którzy przymnożyli majątku swemu panu (Mat. 25. 14—30). Jeżeli właściciel winnicy płacił wynagrodzenie równe i tym robotnikom, którzy pracowali dla niego od rana, znosząc skwar słońca i tym, którzy nie znaleźli przedtem zajęcia i których najął dopiero w ostatniej godzinie, to uzasadnia to argumentem: że właścicielowi wolno z własnością swoją czynić co zechce, i że nie należy wytykać mu jego dobroci dla innych (Mat. 20. 15). Uznane tem samem wyraźnie prawo własności prywatnej. Opowiadanie o bogatym młodzieńcu, któremu Pan Jezus zaleca porzucenie własności jego i towarzyszenie Mu, potwierdza również, że własność prywatna w zasadzie i powszechnie jest dopuszczalna i że tylko na najwyższych szczeblach doskonałości duchowej człowiek potrafi się jej wyrzec (Mar. X. 21). Wszakże tym, którzy *ufają* w bogactwach tj. tym, którzy zanadto o nie zabiegają, nie podobna wnijść do Królestwa Bożego. Gdyby ludzie poprzestawali na tem, co do nich należy, co zaleca św. Paweł w liście pierwszym do Tymoteusza (6. 6),

gdyby nabrali przekonania, że wszelkie bogactwo jest „niepewne" (I. Tym. 6. 17), nie tkwiłoby we własności prywatnej żadne niebezpieczeństwo. „Korzeń wszystkiego złego jest miłość pieniędzy" (tamże 6. 10), a więc miłość, nie samo posiadanie. Ogół ludzi łączyć powinny między sobą słodkie węzły miłości (Mat. 6. 12; 19. 19; 22. 39 — Marka 12. 31 — Łuk. 10. 27; 11. 4 — do Rzym. 13. 8 i 10); a bliźnim wedle pięknej przypowieści o miłosiernym Samarytaninie (Łuk. 10. 30—37) jest każdy, kto naszej pomocy potrzebuje, bez różnicy plemienia czy narodu. (Taksamo św. Paweł w liście do Rzym. 2. 14—29). Nauka ta jest odmienna i rozleglejsza od dawnej żydowskiej i dlatego słusznie św. Jan nazywa ją nową (Jan 13. 34).

Autorytet władzy jest w społeczeństwie nieodzowny (list do Rzymian 13. 1—7), ale rządzący są na to, aby służyć, nie przewodzić rządzonym (Mat. 20. 26—28, Mark. 9, 35, 10. 43), czego wzniosły przykład dał Sam Zbawiciel, wykonując wobec uczniów swoich czynność, spełnianą zazwyczaj przez niewolników: obmywania im nóg (św. Jan 13. 4—8). Podstawą społeczeństwa powinna być praca, zwłaszcza mająca na celu zebranie środków na wspieranie potrzebujących (do Efez. 4. 28).

Ubóstwo będzie zawsze istniało wśród ludzi (Mat. 26. 11; Mark. 14. 7; Jan 12. 8). Cała starożytność miała pracę fizyczną w pogardzie i to nietylko pracę niewolnika, ale i pracę wolnego najemnika czy wykonującego rzemiosło. Zbawiciel natomiast stawia pracę na piedestale. Wszakże powiada, że i Sam pracuje nieprzerwanie, ucząc i uzdrawiając chorych i Bóg Ojciec pracuje, nieustannie utrzymując cały świat i sprawując nad nim władzę (Jan 5. 17).

Robotnicy winni być wierni, jak owi, którzy chcieli kąkol usunąć z pola Pana swego (Mat. 13. 24—30); pracodawcy zaś współczuć winni z troską i niepokojem bezrobotnych, jak ów, najmujący ich do roboty w swej winnicy i uiszczający im zapłatę równą tej, jaką otrzymali inni za dzień cały (Mat. 20. 1—15). Błogosławieni są słudzy, oczekujący pana swego o każdej porze i warci tego, by zkolei zasiedli do stołu i by on sam im usługiwał (Łuk. 12. 36—38). Praca jest obowiązkiem wszystkich. Kto pracować nie chce, „niechajże też nie je" (2 Tessal. 3. 10). Ale i robotnikowi płacy nie wolno za-

trzymywać (Jak. 5. 4), ani jej obniżać, „godzien bowiem robotnik zapłaty swojej" (Łuk. 10. 7).

Celem pracy jest zapewnienie sobie własności na przyszłość. A więc nietylko zapewnienie pracującemu i rodzinie jego utrzymania, lecz ponadto uniezależnienie się od innych ludzi. Św. Paweł pisze do Tessaloniczan: „abyście spokojnymi byli i rzeczy swoich pilnowali i pracowali własnemi rękami swemi, jakośmy wam przykazali, abyście uczciwie chodzili przed obcymi a w niczem abyście nie mieli niedostatku" (I Tess. 4. 11—12). Pracować należy z całą intenzywnością, aby nikomu nie być ciężarem (II Tess. 3. 8). Na utrzymanie swe każdy winien zarobić własną pracą (II Tess. 3. 12), co jednak nie zwalnia posiadających od obowiązku czynienia dobrze tym, którzy pracy znaleźć nie mogli (II Tess. 3. 13).

Własność, zdobywana pracą czy też odziedziczona, nie może być atoli nieograniczoną, bo człowiek jest tylko zarządcą i użytkowcą własności Bożej i winien będzie złożyć kiedyś rachunek na sądzie Bożym ze sposobu jej użycia. Ograniczoną wszakże własność prywatną Chrystus uznawał. Gdy Zacheusz ofiarował połowę swego majątku tudzież czterokrotny zwrot sum, o które kogo skrzywdził, Pan Jezus oświadczył mu wzamian za tę obietnicę, że na dom jego spłynęło zbawienie, nie żądał przeto bynajmniej, by Zacheusz wyrzekł się całego swego majątku (Łuk. 19. 8—10). Nie własność prywatna sama przez się, nie bogactwo nawet, aczkolwiek utrudniające skierowanie myśli ku żywotowi wiecznemu, ale miłość doczesnych skarbów jest przedmiotem potępienia Chrystusa. Jeśli bogacz myśli wyłącznie o swych zbiorach i dla ich pomieszczenia burzy śpichlerze, aby większe pobudować, a potem cieszyć się swojem bogactwem, Pan Jezus przypomina chciwcowi, że tej jeszcze nocy może umrzeć i tem samem utraci to, co przygotował (Łuk. 12. 16—21). Bogactwo samo przez się nie jest bynajmniej niesprawiedliwe, ale zawsze jest zwodnicze. Gdy młodzieniec, pełniący wszystkie przykazania, jednak nie chciał rozstać się z majątkiem, jaki posiadał, by pójść w ślady Chrystusowe, Zbawiciel wskazuje uczniom swym niemożność wejścia do Królestwa Bożego nie przez bogatych wogóle, ale tylko przez tych, którzy mają przywiązanie do pieniędzy (Mark. 10. 23—27). Niema tedy sprzeczności między samem bogactwem

a służeniem Bogu — jest natomiast sprzeczność między służeniem Bogu a służeniem mamonie (Mat. 6. 24; Łuk. 16. 13).

Ubogim chciał się urodzić Chrystus, ubogim pozostał całe życie, biednego cieślę upatrzył sobie za żywiciela, to też ubogim przedewszystkiem dobrą głosił nowinę (Łuk. 4. 18), ich ukochał i bronił, a ponieważ byli w powszechnej pogardzie, na pierwszem stawiał ich miejscu. Ale nie zapowiadał uchylenia różnic majątkowych jako rzeczy niemożebnej.

Najgłębszą treścią nauki Chrystusowej jest miłość (1 list św. Jana 4.7) i to miłość doskonała (Mat. 5.48), dla wszystkich, nieskończona i miłosierna (Mat. 18.21—35. Łuk. 6.36). Jak niedorzecznem i płytkiem jest wobec tego twierdzenie, jakoby Chrystus był pierwszym socjalistą, a więc zwolennikiem walki klasowej, teorji, która, głosząc niemożność zbliżenia do siebie i pogodzenia ze sobą warstw różnych zmierza, przez uświadamianie i potęgowanie istniejących przeciwieństw do poprawy bytu klas ubogich — ten Chrystus, który nietylko zalecał miłość, ale którego królestwo nie było z tego świata i który przewartościowując wszystkie wartości ludzkie domagał się nieprzywiązywania się do dóbr doczesnych, poprzestawania na małem i pracy, który we wszystkich ludziach ukazywał bliźnich, domagając się, by się między sobą kochali i pomagali sobie w razie potrzeby! To też uczył św. Paweł, że między ludźmi istnieje naturalna solidarność, w myśl której „obfitość jednych służyć winna niedostatkowi drugich“ (2 Kor. 8. 13—14), a pomoc wzajemna znośną uczynić ma dolę wszystkich. W liście do Rzymian porównał społeczeństwo z organizmem ludzkim (XII. 4.5) a w pierwszym liście do Koryntjan wskazał na zależność dobra indywidualnego od dobra choćby „najmdlejszego“ z członków (XII. 21.22, 25.26).

Według opowiadania Dziejów Apostolskich pierwsza gmina chrześcijańska w chwili największego napięcia entuzjazmu religijnego uchyliła u siebie własność prywatną. Wszystko, co członkowie gminy tej mieli, uznano za własność wspólną, poszczególni wyznawcy sprzedawali grunty lub domy do nich należące i składali uzyskane za nie pieniądze w ręce Apostołów, którzy rozdzielali je między wiernych wedle potrzeby tychże (4. 32—37). Ale podczas gdy Józef zwany Barnabą wymienił zgodnie z prawdą uzyskaną cenę

kupna, Ananiasz wraz z żoną swą Safirą część zataili, a tylko resztę złożyli u stóp Apostołów, co wytknął im św. Piotr, czyniąc im zarzut nie z tego, że część pieniędzy zatrzymali dla siebie, ale z tego, że „skłamali Duchowi Świętemu". „Czy sprzedana (sc. rola) nie była twą własnością, a coś wziął z jej sprzedaży, czyż nie pozostawało w twej mocy?" (5.4). Potępioną tu jest nie chęć zatrzymania części własności prywatnej, ale przywiązanie do mamony i służenie jej, posuwające się aż do obłudy i fałszu.

Nie było tedy w tym krótkotrwałym ustroju pierwszej gminy chrześcijańskiej żadnych cech komunizmu, jak to niektórzy twierdzą, nie był bowiem wydany w tym względzie żaden przepis ogólnie obowiązujący ani trwały. Były jedynie dobrowolne i przemijające akty ofiary, „nie z przymuszenia, albowiem ochotnego dawcę Bóg miłuje" (II Kor. 9.7), skutkiem których nie było w gminie niedostatku. I to też tylko mają na myśli Dzieje Apostolskie, mówiąc, że wszyscy członkowie gminy Jerozolimskiej wszystko mieli wspólne (2.44). Był to stan faktyczny, wywołany wielką i żarliwą pobożnością wyznawców i gorącem współczuciem dla ubogich. Gdyby istniał komunizm, zaprowadzony zarządzeniem władzy, nie byłyby potrzebne składki, które wielokrotnie musiał św. Paweł zarządzać na rzecz biednych (I Kor. 16.1—3, II Kor. 8.11 i n. i Rzym. 15.26).

Poglądy chrześcijaństwa na własność, bogactwo i pracę po dzień dzisiejszy nie uległy zmianie. Pojęcie własności prywatnej w Kościele było zawsze odmienne, niż pogańskie *ius utendi et abutendi* ścisłego prawa rzymskiego. Już św. Ambroży (w dziele De offic. l. 24. 113) przemawia za uwzględnieniem w prawie dobra publicznego tudzież za przewagą idei *communis aequitatis*. Uczy on, że na własności ciążą obowiązki publiczne. *Si habes divitias, obnoxius es Caesari* (Expos. Ev. sec. Lucam 9. 33) i wprost powiada, że nie mniejszą jest zbrodnią kradzież na szkodę posiadającego, jak nie udzielenie żebrzącemu tego, co mu jest potrzebne, mimo posiadania nadmiaru (Sermo de temp. 64). Św. Augustyn (w Epist. 153. 6. 26) zwraca uwagę, że prawo Boże wymierza karę za niejeden czyn, któremu prawo ludzkie pobłaża bądź z obawy sprowadzenia karą gorszego zła, bądź z powodu bezsilności władzy świeckiej. Prawo świeckie dąży

jedynie do częściowego bodaj unieszkodliwienia tych, którzy z własności swej zły uczyniliby użytek. Prawem wszakże powinno być tylko to, co jest słuszne *(ius est, quod iustum est)* (Enarr. in Ps. 145. 15). Własność prywatna jest nieodzowną. Ale kto ma więcej, aniżeli potrzebuje, winien oddać nadwyżkę ubogim *(Migne, Patrologia latina* XXXIII pp. 808/9). I w stosunkach między narodami obowiązuje zasada sprawiedliwości: „Czemże bowiem innem są państwa bez sprawiedliwości, niż wielkiemi bandami zbójeckiemi? A bandy zbójeckie czemże innem, niż małemi państewkami? *(Remota itaque iustitia quid sunt regna, nisi magna latrocinia? Quia et latrocinia quid sunt, nisi parva regna?)* (Augustinus, Civitas Dei Ks. IV. rozdz. 4). I tu znajduje się słynna odpowiedź dana przez pirata morskiego Aleksandrowi Wielkiemu na pytanie, dlaczego morza niepokoi: „A ty dlaczego niepokoisz kulę ziemską? Ale ponieważ czynię to na małym statku, nazywają mnie zbójem, a ciebie mającego wielką flotę okrętową, władcą świata!“ Św. Augustyn nie jest bynajmniej za równym rozdziałem dóbr między wszystkich. Wyraźnie mówi on, że sam Bóg dokonał rozdziału; nadmiar nie powinien czynić ludzi zbyt pewnymi siebie, a niedostatek nie powinien ich przygnębiać (Sermo 50. 3. 5).

Gdyby nie było własności prywatnej, nie byłoby możności udzielania czegoś drugim, a temsamem zadośćuczynienia wielu pięknym naukom Zbawiciela, powiada już Klemens Alexandryjski (Quis dives salvetur c. 13). Nie bogatego i własność należy usunąć, ale chciwość (tamże c. 11). A św. Ambroży uważa, że tylko przed grzechem pierworodnym wspólna własność mogła odpowiadać naturalnemu rzeczy porządkowi (Hexaem. 5. 1. 2), z czego wynika, że obecnie odpowiada mu własność prywatna z temi ograniczeniami, jakie wynikają z przeznaczenia własności. Jakie to przeznaczenie, mówi nam św. Augustyn w słowach: „Bóg pragnie pomóc biednemu za pośrednictwem posiadającego, a duszę tegoż pragnie zbadać za pośrednictwem ubogiego“ *(per eum, qui habet iuvat egentem, per eum, qui non habet, probat hominem.* Sermo 85. 6. 7). Własność posiadającego ograniczona jest atoli obowiązkiem dobrego z niej użytku: czego kto w zły sposób używa, posiada niesłusznie (Augustinus, Sermo 50. 2. 4), jest to bowiem cudza własność (Epist. 153. 6. 26);

do całej własności bowiem tylko sprawiedliwi mają prawo (Epist. 93. 12. 30), i tu Augustyn powołuje się na przypowieść Salomonową, którą już przytoczyłem (13. 22). Podobną myśl znajdujemy w Dekretaliach, w których czytamy, że słusznie posiada się tylko to, co się posiada w sposób sprawiedliwy i dobry; co natomiast posiada się złym sposobem, więc bądź nabyło się niesprawiedliwie bądź czyni się zły z posiadania użytek, to poczytać należy za dobro cudze (C. 12 X De verb. signif. 5. 40). Papież *Grzegorz I* wywodzi: Mylnie poczytują się za niewinnych ci, którzy dobra Boże zatrzymują dla siebie samych; jeśli narażają na głód bliźnich, nie udzielając im pomocy, to tak, jakgdyby ich sami pozabijali. Dostarczenie żebrzącemu tego, czego on do życia potrzebuje, to właściwie tylko oddanie mu jego własności, spełnienie raczej obowiązku sprawiedliwości, aniżeli miłości (Reg. past. 3. 21). (*Admonendi sunt, qui nec aliena appetunt, nec sua largiuntur, ut ut sciant sollicite, quod ea, de qua sumpti sunt cunctis hominibus terra communis est et idcirco alimenta quoque omnibus communiter profert. Incassum ergo se innocentes putant, qui commune Dei munus sibi privatum vindicant: qui cum accepta non tribuunt in proximorum nece grassantur, quia tot pene quotidie perimunt, quot morientium pauperum apud se subsidia abscondunt. Nam cum quaelibet necessaria indigentibus ministramus, sua illis reddimus non nostra largimur; justitiae debitum potius solvimus, quam misericordiae opera implemus).* Kościół broni więc zawsze stanowczo własności prywatnej, ale równie stanowczo nakłada na właścicieli obowiązek udzielania z tej własności potrzebującemu i jeśli doktorowie Kościoła używają zwrotu: „rzecz wspólna", to rozumieją go zawsze w znaczeniu rzeczy do wspólnego użytku przeznaczonej. *Omnia communia i. e. communicanda (Lactantius* Div. Instit. 5. 5).

Pogląd Tomasza z Akwinu (1225—1274) na własność prywatną różni się zasadniczo od poglądu np. prawa rzymskiego. Tomasz uczy bowiem dosłownie: „Człowiek ma dwojakie prawo do rzeczy zewnętrznych, z jednej strony ma prawo nabywania ich i zarządzania niemi; jeśli się ono do tego ogranicza, wolno człowiekowi mieć własność... Powtóre istnieje prawo używania rzeczy. W tym kierunku człowiekowi

nie wolno uważać ich za swoją własność osobistą, ale winien je uznać jako wspólne wszystkim, więc dzieli się niemi z innymi w razie potrzeby. *(Et quantum ad hoc [usum rerum] non debet homo habere res exteriores ut proprias, sed ut communes, ut scilicet de facili aliquis eas communicet in necessitate aliorum).* Następnie zaś Tomasz uczy, powtarzając znany przykład stoickiego filozofa *Chryzyppa* (por. Cicero De fin. 3. 20. 67) i *Bazylego z Cezarei* (In Luc. 12. 18. 7): „Jeśli kto wcześniej od innych przyjdzie na przedstawienie teatralne, ale drugim zostawia drogę otwartą, nie działa wbrew przepisom. Zabronionem stałoby się jego postępowanie, gdyby innym tamował przystęp. Podobnie i bogaty nie działa wbrew przepisom, jeśli niejako przed innymi przywłaszczył sobie posiadanie rzeczy, które przedtem były wszystkim wspólne, ale je udziela i innym. Atoli grzeszy, jeśli innych w sposób bezwzględny wyklucza od używania rzeczy. Jakoż św. Bazyli powiada: „Dlaczego u Ciebie byłby nadmiar, a u drugiego niedostatek, jeśli nie na to, abyś zdobył sobie zasługę przez należyty rozdział dobrych uczynków, a on zdobył sobie nagrodę za cierpliwość". Odnośne ustępy mieszczą się w edycji Parmeńskiej dzieł Tomasza z Akwinu w tomie III *„Summa theologica"* II/II qu. LXVI art. II.

Każdy troszczy się więcej o dobra, będące jego własnością prywatną, niż o dobra wspólne; tu bowiem zostawia się chętnie trud innym. Gdyby troska o dobra doczesne spoczywała na barkach wszystkich, nastąpiłoby pomięszanie *(confusio).* Wspólność dóbr wywołałaby spory i kłótnie; własność prywatna natomiast służyć może pokojowi w życiu społecznem, naturalnie pod warunkiem, że ludzie zadowolą się tem, co posiadają na własność *(per hoc magis pacificus status hominum conservatur, dum unusquisque re sua contentus est).* O nabywanie dostatku starać się wolno tylko o tyle, o ile go kto według swego stanu potrzebuje do życia. Przekroczenie tej granicy, to jest nabywanie i zatrzymywanie dóbr doczesnych po za tę granicę, stanowi grzech chciwości, którą określa św. *Tomasz* jako nieograniczony pęd ku posiadaniu. *(Bona autem exteriora habent rationem utilium ad finem. Unde necesse est, quod bonum hominis circa ea consistat in quadam mensura, dum scilicet homo secundum aliquam mensuram quaerit habere exteriores divitias, prout*

sunt necessariae ad vitam eius secundum suam conditionem. Et ideo in excessu huius mensurae consistit peccatum, dum scilicet aliquis supra debitum modum vult eas vel acquirere vel retinere, quod pertinet ad rationem avaritiae, quae definitur esse immoderatus amor habendi. Unde patet, quod avaritia est peccatum (Summa theol. II/II qu. 118 art. 1).

Tomasz uczy dalej, że dawać jałmużnę z nadmiaru jest *obowiązkiem (Sic ergo dare eleemosynam de superfluo est in praecepto* l. c. qu. 32 art. V). Ponadto nawet z rzeczy koniecznych istnieje *obowiązek* dawania jałmużny, jeśli obdarowany znajduje się w skrajnej nędzy *(in extrema necessitate).*

Co więcej, własność nie jest bezwzględna. Wedle Tomasza z Akwinu rzeczy służą na zaspokojenie potrzeb ludzkich. Żaden więc rozdział dóbr ani ustrój własności, wypływający z prawa ludzkieggo, nie może przeszkodzić zadaniu usuwania niedostatku ludzkiego. I dlatego rzeczy, które jedni mają do zbytku, należą wedle niego zgodnie z prawem naturalnem do ubogich (l. c. art. VII. *„Et quae sunt iuris humani, non possunt derogare iuri naturali vel iuri divino. Secundum autem naturalem ordinem ex divina providentia institutum res inferiores sunt ordinatae ad hoc, quod ex his subveniatur hominum necessitati. Et ideo per rerum divisionem et appropriationem ex iure humano procedentem non impeditur quin hominis necessitati sit subveniendum ex huius modi rebus. Et ideo res quas aliqui superabundanter habent, ex naturali iure debentur pauperum sustentationi“).* (Summa II/II qu. 66 art. 7). Św. Tomasz idzie jeszcze dalej, dowodząc, że w razie naglącej potrzeby, która nie może być zaspokojoną w inny sposób, wolno nawet, jawnie czy tajnie, zabrać rzecz jakąś stanowiącą cudzą własność, co wówczas nie będzie miało cechy kradzieży czy rabunku (l. c. art. VII). W „Summie contra gentiles“, drugiem swem wielkiem dziele, św. Tomasz w księdze III, traktując o „dobrowolnem ubóstwie“ pisze, że kto bierze na siebie ubóstwo dobrowolne, gardzi doczesnemi dobrami, a taki człowiek z powodu wspólności dóbr doczesnych z drugim się nie poróżni. *(Tales enim debent voluntariam paupertatem assumere, qui temporalia contemnant et tales pro temporalibus communibus discordare non possunt).* Ustęp ten rozumiem w ten sposób, iż tylko tacy ludzie nadają się do ustroju komunistycznego, którzy gardzą dobrami

doczesnemi, a że to jest niezmiernie rzadkie, więc też tylko wyjątkowi ludzie, np. zakonnicy, mogą żyć w takim ustroju; dla ogółu jest on utopją.

O sprawiedliwości powiedział już św. Augustyn (de moribus Eccl. 15), że jest ona identyczna z miłością służącą Bogu; wedle tego więc wytknięcie sobie za cel sprawiedliwości byłoby identyczne z celem najszczytniejszym: miłości. Wedle nauki św. Tomasza spełnienie obowiązku jest minimum w stosunkach z innymi ludźmi, to znaczy w stosunkach społecznych. Cnota sprawiedliwości, polegająca na dobrowolnem i chętnem spełnianiu obowiązków, idzie o wiele dalej; ponieważ zaś każda cnota ludzka skierowana ku dobru powszechnemu, podpada pod ogólne pojęcie sprawiedliwości, jest ona cnotą powszechną (Sum. theol. II/II qu. LVIII. art V). Sprawiedliwość polega na głębokiej rozwadze, skierowanej ku dobru powszechności.

Sprawiedliwość może być dwojaka: przy zamianie, t. j. przy wszelkich aktach gospodarczych, polegających na wzajemności świadczeń, tudzież przy rozdziale (l. c. qu. XI. art. 1). I miara sprawiedliwa jest tu i tam odmienna (l. c. art. III). Tam miarą jest stosunek świadczeń między sobą, tu znaczenie dla ogółu jednostek, między któremi następuje rozdział. W miarę swego znaczenia otrzymują więcej lub mniej Co do wymiany jest rzeczą niesprawiedliwą i niedozwoloną, sprzedawać rzecz jaką drożej lub zakupywać taniej, niż jest istotnie warta. Ze względu na szkodę, jaką ponosi sprzedawca, pozbywając się rzeczy potrzebnej mu w własnem gospodarstwie, może on doliczyć do istotnej wartości pewną nadwyżkę, ale nigdy ze względu na szczególną potrzebę kupującego. Nauką tą trafia św. Tomasz w piętę Achillesową liberalizmu. Albowiem korzyść, która przypadła nabywcy, nie jest rezultatem samej sprzedaży, ale szczególnego położenia kupującego. A nikt sprzedawać nie może drugiemu tego, co nie jest i nie było nigdy jego własnością, aczkolwiek mógłby sprzedać szkodę, jaką sam ponosi. *(Si vero aliquis multum juvetur ex re alterius quam accepit, ille vero qui vendit, non damnificetur carendo re illa, non debet eam supervendere, quia utilitas, quae alteri accrescit, non est ex vendente, sed ex conditione ementis. Nullus autem debet vendere alteri, quod non est suum: licet possit ei vendere damnum, quod patitur.*

Summa theol. II/II qu. 77. art. 1). Kto wszakże ma szczególną korzyść w otrzymaniu jakiej rzeczy, może z dobrej woli ofiarować sprzedawcy cenę wyższą. Należy to poniekąd do wymagań przyzwoitości.

Co się tyczy pracy, to ona wedle św. Tomasza istnieje na powszechny pożytek ogółu i dlatego winna być równomierność między świadczeniem tego, który wynajmuje komuś swe usługi, a tego, który je najmuje. Wynagrodzenie nie będzie równomierne, jeżeli robotnik otrzymuje za mało. Każdy powinien otrzymywać za swą pracę co najmniej udział, zapewniający mu utrzymanie, a to stosownie do stanowiska społecznego i pożytku, jaki praca jego ogółowi przynosi.

I tu dodaje św. Tomasz ustęp, który tłumaczy, dlaczego w nauce ekonomji społecznej, jako nauce doczesnej, poprzestać należy na żądaniu minimalnem spełniania obowiązków i trzymania się sprawiedliwości w rozumieniu ludzkiem i ułomnem, nie sięgając wyżyn doskonałości ani miłości lub sprawiedliwości Bożej. „Prawo ludzkie nadaje się całemu ludowi, wśród którego żyje wielu bez cnoty, a nie tylko cnotliwym. Dlatego prawo ludzkie nie może zakazywać wszystkiego, co stoi na przeszkodzie cnocie, ale musi poprzestawać na tem, by zdaleka utrzymać to, co niszczy współżycie ludzkie. Reszta jest niejako dozwolona, nie w znaczeniu, jakoby zyskiwała uznanie, ale o tyle, że *ustawa* za to nie naznacza kary". Wyższa cena sprzedaży od ceny zakupu dopuszczalną jest w razie przeróbki albo poprawy rzeczy w jakimkolwiek kierunku, w razie zmiany zapotrzebowania miejscowego lub niebezpieczeństw, połączonych z przewozem z jednego miejsca na drugie (l. c. qu. 77).

Władztwo panującego, t. j. państwa w dzisiejszem znaczeniu, nad majątkiem prywatnym poddanych nie uprawnia go ani do zabierania tego majątku dla siebie, ani do zofiarowania go innym. *(Omnia sunt principum ad gubernandum, non ad retinendum sibi vel ad dandum aliis.* Quodlib. 12. 24. ad 1). Ustęp ten ma na myśli, jak sądzę, jedynie zaprzeczenie samowoli panującego, wówczas częstszej i niekrępowanej przez ciała ustawodawcze, ale nie ma bynajmniej znaczenia, ograniczającego prawo nakładania podatków na bogatych na rzecz ubogich lub dobra państwa w ogólności. Jeżeli dziś skwapliwie ustęp ten się przytacza, usiłując nadać mu zna-

czenie rozciągłej obrony własności prywatnej (np. *Schilling*), to należy w odpowiedzi wskazać, że w takim razie wyraz „*gubernandum*" nie miałby żadnej treści i że istniałaby wówczas rażąca sprzeczność między tem zdaniem, a całą teorją własności prywatnej u św. *Tomasza z Akwinu*.

Ze wszystkich wywodów św. Tomasza wynika, iż, jego zdaniem, rzeczy przeznaczone są do służenia człowiekowi, że przeto najważniejsze jest, aby *każdy* człowiek mógł zaspokoić nieodzowne swe potrzeby (nawet wbrew woli właściciela w razie naglącej konieczności), nie zaś, aby produkcja rzeczy rozwijała się bez ograniczenia. Własność prywatna uzasadniona jest wprawdzie z powodu większej troskliwości jednostki o dobro własne, niż wspólne, z powodu większej siły pracy w tym wypadku i lepszego unikania sporów, atoli własność ta jest indywidualna tylko co do dzierżenia i zarządu, co do używania bowiem istnieje *obowiązek* dopuszczenia do niego wszystkich potrzebujących, ale bez uszczerbku potrzeb własnych i rodziny, odpowiednich stanowi. Własność prywatna tak pojmowana jest ograniczona, jest wprawdzie indywidualną, ale przeznaczoną do służby na rzecz wszystkich.

Wedle Franciszka Bacona z Verulamu (1561—1626) nawet u zwierząt instynkt społeczny jest silniejszy i trwalszy, niżeli zmysł samozachowawczy. To samo twierdzi Hugo *Grotius* (1583—1645) we wstępie do słynnego dzieła „*De jure belli*".

I filozof francuski Descartes (1596 — 1650) wierzył w obudzenie się solidarności ludzkiej pod wpływem głębszego wniknięcia w porządek świata, podobnie jak *Shaftesbury*, który skutku tego spodziewał się po rozwinięciu tkwiących w człowieku uczuć altruistycznych.

Antoni Ashley Cooper hr. Shaftesbury (1671—1713) wierzył, że istniejące w duszy ludzkiej dążenie do publicznego dobra jest silniejsze, aniżeli popędy samolubne. Pozatem dobre uczynki wywierają na ludzi wpływ zachęcający i przyciągający.

Wedle Dawida Hume (1711—1776) sprawiedliwość przynosi pożytek społeczeństwu, a nawet jest w niem koniecznością. Gdyby wszyscy ludzie byli dobrzy i wzajemnie sobie życzliwi, nie zachodziłaby potrzeba prawa i sądów. Instynkt

sprawiedliwości jest powszechny, ponieważ jest następstwem życia w społeczeństwie. Człowiek w działaniu powoduje się zarówno miłością własną, jak i poczuciem obowiązków.

Poglądy te uległy atoli zachwianiu pod wpływem filozofji Tomasa Hobbesa (1588— 1679), tudzież złudzeń ekonomicznego liberalizmu, wywodzącego również swój początek z Anglji. Mimoto i w tym okresie pojawiały się poglądy odmienne. Zdaniem Johna Locke (1632—1704) z równości wszystkich ludzi wynika obowiązek pomocy wzajemnej i nie naruszenia praw osób trzecich. Holbach (1723—1789) wyprowadza wniosek o konieczności wzajemnego uzupełniania się i pomocy wzajemnej z nierówności, którą udowadnia ze stanowiska przyrodniczego.

Morelly w *„Code de la nature ou le véritable esprit de tout temps negligé ou méconnu* (Amsterdam 1755) wywodzi, że potrzeby ludzkie są większe niż siły, wobec czego człowiek zmuszony jest do korzystania *z współpracy* innych. Każdy człowiek jest niejako urzędnikiem społeczeństwa, które go żywi, utrzymuje i zatrudnia. W projekcie prawa wychowawczego *(loi d'education)* w artykule IX. powiada: Należy dzieciom wyjaśnić, że intencje Bóstwa wcielają się w instynkt społeczny człowieka, stąd więc pielęgnowanie tego instynktu pozwala nam zrozumieć istotę Bóstwa. Prawa stworzone są na to, by udoskonalić w człowieku ów popęd a temsamem służyć dobru publicznemu. A w artykule X. twierdzi, że nauka moralności łączyć się winna z istnieniem społeczeństwa i podkreślać stale, że szczęście jednostki jest nieodłączne od szczęścia całości oraz budzić w człowieku cnoty społeczne.

Brissot w dziele: *Recherches philosophiques sur le droit de propriété et sur le sol, considerés dans la nature et dans la société* (1780) twierdzi, że ludziom służy prawo własności tylko w granicach potrzeby, poza te granice nie sięga, czem przypomina poglądy Tomasza z Akwinu.

Nawet Adam Smith (1723—1790), słynny kontynuator Quesnay'a i fizjokratów, autor dzieła: *„Inquiry into the nature and causes of the wealth of nations"* (Poszukiwania nad istotą i przyczynami bogactwa narodów) wypowiada w tem słynnem dziele szereg zapatrywań, bardzo niedogodnych dla liberalizmu ekonomicznego, a zawierających

pierwsze zarysy nowoczesnej myśli solidarystycznej. Cytuję niektóre z nich:

Gdzie używanie wolności zagraża bezpieczeństwu całego społeczeństwa, należy i musi się to używanie ograniczyć, podobnie jak celem przeszkodzenia szerzeniu się pożaru musi się zarządzić przeszkody. (Księga II. Rozdział 2).

Projekty ustawodawcze pochodzące od kupców i fabrykantów jako mających przedewszystkiem na względzie interes własny, sprzeczny z interesem publicznym, zaleca przyjmować z największą ostrożnością i po najskrupulatniejszem zbadaniu (I. 11).

Sprzeciwia się związkom fabrykantów, zarzucając im, że mają na celu ciągłe śrubowanie cen (I. 10).

Żadnej z tych mało znanych, a jaskrawo antiliberalnych opinij, ani tem mniej owej, którą przytoczyłem na początku rozdziału I, nie udzieliłby z pewnością aprobaty ani właściwy twórca liberalizmu, Dawid Ricardo, ani żaden z jego konsekwentnych zwolenników!

Do dna egoizmu szkoły liberalnej sięga filozof niemiecki Jan Bogumił Fichte (1762—1814, *Wissenschaftslehre* 1794, *Grundlagen des Naturrechts* 1796, *Der geschlossene Handelsstaat 1800)*, który przeniósł sprawę solidarności ludzkiej w dziedzinę kwestyj podstawowych, twierdząc, że nie można wogóle pojmować jednostki, nie umieszczając jej w społeczeństwie. Łączność duchowa między ludźmi stwarza dopiero ową twórczą całość, w której mieszczą się kształt i rozmiary ich istnienia. „Z chwilą, gdy ktoś cierpi niedostatek, każdy posiadający traci prawo do tej części swej własności, która byłaby potrzebną na wyrwanie z nędzy pierwszego, a ów nędzarz staje się prawnym owej części właścicielem". „Własność prywatna należy do każdego tylko o tyle i pod warunkiem, że wszyscy inni mogą utrzymać się ze swej własności". (Podobne myśli wypowiedział Tomasz z Akwinu). System *„laisser-aller"*, to prawo wzajemnego niszczenia się, to wykonywanie prawa silniejszego. Wobec tego państwu należy przyznać prawo przymusu.

Adam Müller (1779—1829 szczególnie *„Elemente der Staatskunst"*) pouczał o „tajemnicy wzajemności we wszystkich stosunkach życiowych", twierdząc, że duch ludzki sprzeciwia się podziałowi i mechanizacji pracy. Bogactwo

wedle niego polega przedewszystkiem na używaniu go, nie na martwem posiadaniu. Dlatego większe bogactwo jest tam, gdzie istnieją większe siły, które je podtrzymują i silniejsze uczucia, które je oceniają. „Prawdziwem bogactwem narodu jest jego egzystencja narodowa". „Każda poszczególna siła produkcyjna może wytwarzać tylko o tyle, o ile sama jest wytworzoną przez wyższą od siebie siłę tego samego rodzaju. Jeśli tedy państwo zaniecha wykonywania tej siły, i mniejsze siły przestają działać i zanikają".

Solidarność między ludźmi i wynikające z niej wzajemne obowiązki dostrzegają również — acz tylko jednostronnie — liczni zwolennicy Smitha. Ekonomika liberalna domagała się od robotników solidarności z interesem przedsiębiorców dla dobra produkcji. Dzięki bowiem dokonanym ulepszeniom i uzyskanemu postępowi nastąpi, jak twierdziła, ogólne potanienie produkcji, które wyjdzie także na korzyść robotników.

Jan Karol Sismondi (1773—1842) właściwy twórca szkoły historyczno-etycznej i solidarystycznej jest odmiennego zdania. Dowodzi on (w *„Nouveaux principes d'économie politique"* 1819 oraz w *„Etudes sur l'Economie politique"* 1837), że całe społeczeństwo jest w najwyższym stopniu zainteresowane w powodzeniu warstw robotniczych i że wzrost narodowej produkcji zbyt drogo byłby okupiony powstaniem „całej klasy ludzi nieszczęśliwych i cierpiących". Przewaga jednych nad drugimi sięga zbyt daleko, by społeczeństwo patrzeć mogło na nią obojętnie. Nie będzie pokoju społecznego, póki nie wynajdzie się środka celem stworzenia zgodności interesów między przedsiębiorcą a jego robotnikami w miejsce dotychczasowej sprzeczności.

Henryk St. Simon (1760—1825) twierdzi, że liberalizm obok zasług historycznych popełnił błędy doniosłe. Nie stworzył organizacji socjalnej, nie zbudował gmachu harmonijnego wspólnego życia; egoizm święci nieznane dotąd tryumfy. I dzięki niemu zapanował w społeczeństwie chaos. Samo utrzymanie wolności nie może być celem współżycia ludzi, bywa ono tylko w pewnych granicach objawem, towarzyszącym życiu pośród cywilizacji. Gdyby głównym celem naszym była wolność, należałoby dążyć do życia w pojedynkę. Metafizyczna idea wolności prowadzi do rozbicia

społeczeństwa. Klasom ubogim sprawa wolności jest zupełnie obojętną, im idzie przedewszystkiem o poprawę własnego bytu materjalnego. Własność prywatna, jak każde zjawisko społeczne podlega zmianom w kierunku większego niż dotąd uwzględniania interesu publicznego. Religja St. Simonizmu stanowiąc siłę, kojarzącą różne klasy społeczne a nawet różne narody, jest wybitnie pokojową.

Nauki jego głoszą i bliżej je uzasadniają uczniowie St. Simona, a w szczególności Enfantin i St. Armand Bazard (1791—1832) w *„Doctrine de St. Simon. Exposition. Première Année Paris 1829"*, oświadczając się za ingerencją państwa a określając ziemię i kapitały li jako powierzone ich właścicielom, wobec czego sprzeciwiają się zgodnie z poglądem Tomasza z Akwinu nieograniczonemu prawu właściciela w kierunku dowolnego dysponowania własnością, głoszonemu przez prawodastwo rzymskie. W miejsce nieograniczonej wolności produkcji indywidualnej należy wprowadzić jej organizację. Ograniczenie prawa spadkowego uszczupli zastępy próżniaków, dostarczając olbrzymich funduszów państwu, które użyje ich za pośrednictwem banków na rzecz pracującego ludu.

Myśli te rozwija z jednej strony Buchez *(Essai d'un traité complet de philosophie du point de vue du catholicisme et du progrès* 1839—1840, *Traité de la politique 1866)*, zalecając tworzenie spółek produkcyjnych przy pomocy państwa i zapobieżenie tą drogą, przesileniom wobec lepszego poglądu na targ połączonych z sobą tych spółek — z drugiej strony Pecqueur *(Des intérêts du commerce)*, stwierdzając, że tylko koncentracja produkcji może położyć kres powszechnej nędzy, w tym stopniu nigdy dotąd nieznanej Złączenie się małych przedsiębiorstw przemysłowych wówczas atoli tylko przyniesie korzyść społeczną, że równocześnie kapitalizm ustąpi miejsca asocjacji i solidarności powszechnej. Cały rozwój gospodarczy pójść winien w tym kierunku a w ten sposób z kapitalizmu wyrośnie dobro, z ucisku postęp. Warunkiem tego rozwoju będzie jednak uznanie religji nowego chrześcijaństwa, religji St. Simonizmu.

Najwybitniejszy uczeń St. Simona, filozof August Comte. (1798—1857) stwierdza łączność każdej jednostki z innemi, „rządzenie żywymi przez umarłych" w znaczeniu

oddziaływania minionych pokoleń na obecne w drodze dziedziczności, wskutek czego „głębokie uświadomienie solidarności społecznej w każdym czasie i każdem miejscu staje się ogólnie zrozumiałem" *(Sur l'esprit positif Paris 1844).* Podobnie w *„Système de Politique positive ou traité de sociologie instituant la religion de l'humanité"* (Paris 1851—1854, T. II), gdzie podkreśla rolę altruizmu, dając mu pierwszeństwo przed egoizmem i głosząc hasło: *vivre pour autrui!*

„Moralność pozytywizmu tem się różni nietylko od metafizycznej, ale i od teologicznej, że uznaje przewagę uczuć społecznych jako zasadę uniwersalną". *(Politique positive. Discours préliminaire II. 93).*

Karol Fourier (1772—1837) *(La théorie de quatre mouvements* 1808, *Le traité de l'unité universelle* 4 t. 1822, *Le nouveau monde* 1829, *La fausse industrie* 1835/6, 2 t.) krytykuje liberalizm, nazywając zwolenników tej szkoły fałszywymi przyjaciółmi ludu, posługującymi się frazesami bez treści. Ci chwalcy zasady wolnej konkurencji bez ograniczeń rozprzęgają tylko porządek społeczny. Własność prywatna, tak jak oni ją pojmują, to prawo samowolnego krępowania interesu publicznego w intencji zaspakajania upodobań osobistych *(Le droit de gêner arbitrairement les interêts généraux pour satisfaire les fantaisies individuelles).* Należy je więc przekształcić. Handel nazywa wampirem a pośrednika pijawką tak wobec fabrykanta jak i wobec rolnika. Kupcy, przepowiada, złączą się w przyszłości w związkach monopolicznych i dyktować będą dowolnie ceny, zawładnąwszy całą produkcją. Programem jego było usunięcie rozbieżności interesów kapitału i pracy pod hasłem solidarności obojga. Zmierzał do tego celu w drodze usunięcia pracy najemnej i zastąpienia jej pracą właścicieli, interesowanych w powodzeniu przedsiębiorstwa. Ważniejszem niż prawo wyborcze jest prawo pracy i prawo minimum egzystencji.

Zmysł własności prywatnej, ale własności zgodnej z dobrem publicznem, twierdził ten przenikliwy obserwator, jest najpotężniejszą znaną nam dźwignią, mogącą oddziałać na cywilizowany ogół *(„Association domestique"* I. 466).

Przydzielenie robotnikom akcyj pracy lub akcyj wogóle, częściowo przewidziane w ustawie francuskiej z 26 maja 1917 i następnych, częściowo znane z praktyki, przyznanie

im po upływie roku bilansowego udziału w zyskach przedsiębiorstwa, tudzież wprowadzenie skali ruchomej płac o wysokości zależnej od ceny sprzedanych towarów, wreszcie zaś przyznanie im współwłasności całego przedsiębiorstwa, jak np. w zakładach optycznych Zeissa w Jenie, w fabrykach obuwia Bata w Zlinie, w fabryce narzędzi ogrzewania w Guise Andrzeja Godin stanowią próby dalszego rozwinięcia i wcielenia w życie myśli Fouriera.

Pierre Leroux w dziele: *„L'Humanité socialiste"* (1840) mówi o solidarności rodzaju ludzkiego, obowiązującej do udzielania pomocy każdemu potrzebującemu.

Louis Blanc twierdził w dziele swem p. t.: *„Organisation du travail"* (1841), że wolna konkurencja, która powstała w jaskrawej formie dopiero z wynalezieniem maszyny parowej, jest najgłębszą przyczyną nędzy nietylko warstwy robotniczej, ale także burżuazji, wobec czego należy w imię solidarności stworzyć nową podstawę w ustroju, zbliżającym ludzi i godzącym sprzeczności interesów, a podstawę tę stanowić może tylko assocjacja. Solidarność ta posunie się w razie przesileń częściowych aż do udzielenia sobie wzajemnej pomocy przez poszczególne stowarzyszenia wytwórcze, nazywane przez Blanca „warsztatami narodowymi". Ludzie ubodzy i niedysponujący narzędziami pracy, są dziś wobec braku solidarności niewolnikami głodu i ciemnoty: prawdziwie wolnymi staną się dopiero wówczas, gdy uzyskają w zmienionych warunkach gospodarczych możność zużytkowania i rozwijania swych zdolności. A uzyskać ją mogą dopiero wówczas, gdy państwo, stając po ich stronie, dopomoże subwencjami do zakładania owych warsztatów narodowych, dostarczających robotnikom narzędzi pracy.

I. Proudhon (1809—1865) uznawał wielką rolę solidarności w gospodarstwie społecznem. W rozprawie: *„Ideé générale de la Revolution au XIX siècle"* wskazał na to, że solidarność tę wzmacnia podział pracy, wymiana, kredyt, wolność i własność prywatna, które razem ogarnia określeniem sił gospodarczych społeczeństwa. Jeżeli zaś w rozprawie o własności pisze: „Znieście własność, zachowując posiadanie, a przez tę jedną zasadniczą zmianę zmienicie wszystko w ustawach, w rządzie, w ekonomji, w urządzeniach, wygnacie zło ze świata" *(I-re Mémoire sur la propriété)*, — mo-

dyfikując pierwotnie wyrażony pogląd, jakoby własność wogóle była kradzieżą. — czyż nie przypomina to znowu poglądów Tomasza z Akwinu?

Stosunki między ludźmi pragnie oprzeć na sprawiedliwości, co jest wybitną cechą solidaryzmu. Sprawiedliwość zaś pojmuje jako wymianę wzajemnych usług, które winne posiadać względem siebie przymiot równomierności. Pańszczyzna lub płace głodowe w zamian za pracę zależną, nie odpowiadałyby idei sprawiedliwości i dlatego je Proudhon potępia.

Podstawą jego pomysłu banku wymiany jest również jego wiara w naturalną solidarność ludzką. Z tego samego powodu żąda zniesienia procentu i zastąpienia pieniędzy kruszcowych i banknotów, opartych na kruszcu, bonami wymiany. Myślą jego przewodnią było urzeczywistnienie sprawiedliwości w ramach wolności, co zasadniczo odpowiada również programowi solidaryzmu. W trzytomowem dziele: „*De la justice dans la révolution et dans l'église*" (1858) uznaje potrzebę pomocy państwa, które atoli w przyszłości chciałby uczynić zbędnem. Pomocy tej domaga się w szczególności odnośnie do wielkich przedsiębiorstw pożytku powszechnego. Potępia walkę klasową i gospodarczą proletarjatu, w której miejsce dąży do porozumienia między klasami społecznemi.

Solidarystycznym był również program księcia Napoleona, późniejszego Napoleona III, rozwinięty w rozprawie „*Extinction du paupérisme*" (1844) w kierunku zwrócenia części ludności miejskiej na wieś, osiedlania bezrobotnych na gruntach odłogiem leżących na koszt państwa i tworzenia stowarzyszeń i związków robotniczych, co zatwierdził parlament w r. 1864. Doradcą cesarza w tych sprawach był uczeń St. Simona, Michał *Chevalier*.

Wśród liberałów nawet Jeremiasz Bentham (1748 — 1832) i James Mill (1773—1836) kładli nacisk na fakt, że dbałość o dobro bliźnich jest w naszym własnym interesie.

Wielki filantrop i inicjator ruchu spółdzielczego Robert Owen (1771 — 1858) (*A new view of society*, 1812, *The book of the new moral world*, 1826), upominający się o zmianę ustroju na nowych moralnych podstawach, wy-

powiedział wiele myśli zgodnych z światopoglądem solidarystycznym.

Solidarystami byli i ci pełni zapału działacze angielscy, którzy, jak słynny powieściopisarz Charles Kingsley (1819—1875), wielki kaznodzieja Maurice (1805—1872), oraz prawnicy John Malcolm Ludlow, E. Vansittart Neale, A. Vansittart, Lord Goderich, późniejszy wicekról Indyj i słynny adwokat Tomasz Hughes wypracowali wspólny program zwalczania zarówno „antichrześcijańskiego socjalizmu" jak i „antisocjalnego chrześcijaństwa".

Program ten, ujawniony w tygodniku „Polityka ludu", w kazaniach Maurice'a, w powieściach i mowach Kingsley'a, artykułach i projektach ustaw Ludlow'a, jest następujący:

Nieporządek społeczny jest następstwem niewiary. Należy zastosować zasady chrześcijaństwa w obrocie, a wówczas zapanuje powszechna sprawiedliwość. Egoizm rozluźnia węzły społeczne, błędnie więc stawiają go ekonomiści na piedestale jako pobudkę postępu i kit łączący społeczeństwo. Wolna konkurencja wtrąca ubogich w rozpacz, zmusza do używania gwałtu, jeśli idzie o utrzymanie porządku, a chrześcijaństwo poniża do środka utrzymania ubogich ciągle w położeniu takiem samem, mając za cel okazanie dobroczynności i poświęcenia bogatych w najlepszem świetle. Trzeba więc odtrącić i potępić egoizm i wolną konkurencję. Społeczeństwo ludzkie powinno przestać być zbiorowiskiem, zwalczających się jednostek, a stać się całością, złożoną z członków, mających cel wspólny. Robotnicy winni stać się towarzyszami pracy, a w obrocie powinna zapanować zasada sprawiedliwości. Największych dzieł dokonuje nie konkurencja, lecz współdziałanie. Robotnik ma prawo żalić się nie na to, że ma mniej, niż kupiec czy ziemianin, ale na to, że ten ostatni nie dba i nie troszczy się o swego bliźniego robotnika i że się ponad niego wynosi. Tylko te przywileje godne są utrzymania, których uprawnienie wykazują coraz nowe zasługi.

Pastor Kingsley (1819—1875), wychowawca księcia Walji, kapelan królowej i profesor historji w Uniwersytecie Cambridge, zwalczał traktowanie przez pewną część kleru anglikańskiego biblji „jako podręcznika dla służby policyjnej, jako dawki opium dla dźwigających ciężary i jako

księgi mającej utrzymać w karbach proletarjat", a w słynnem kazaniu, ogłoszonem p. t. *„Posłanie kościoła do robotnika"*, mianem 22 czerwca 1851, powiedział m. in. te słowa: „Masy nie są maszynami i rękami, przeznaczonemi dla produkcji majątku, w którym same nie uczestniczą, nie są towarami, których podaż należy wedle mądrych ekonomistów dostosować do popytu targu, ale są członkami ciała Chrystusowego, dziećmi Bożymi i spadkobiercami nieba. Wszyscy bowiem ludzie są braćmi, wszyscy dłużnikami Bożymi, wszyscy jednako potrzebują Jego wybaczenia". Po tem kazaniu nastąpiła wprawdzie nagonka na Kingsley'a ze strony prasy wielkokapitalistycznej, żądano pozbawienia go godności dworskich i katedry uniwersyteckiej. Ale trwało to krótko, rząd i królowa nie ulegli presji, a Kingsley utrzymał się nadal ku chwale narodu angielskiego na wybitnych swych stanowiskach.

Zasady solidarystyczne głosił również słynny pisarz angielski, Tomasz Carlyle (1795—1881), (szczególnie *Chartism*, 1839, *Past an present*, 1843, *Latter day pamphlets*, 1850 i *Shooting Niagara)*, zwalczający jaknajostrzej światopogląd liberalizmu i etykę utylitarną. Na filozofji użycia, nazwanej przez niego filozofją prosiaka *(Pig philosophy)*, wyrosło panowanie nowobogackich *(Dollar dynasty)*. Religja identyczna jest z altruizmem. Największem przeciwieństwem Chrystusa, wcieleniem zła to liberalna ekonomika społeczna, nauka zgubna *(dismal science)*. Ona to nazywa działanie jakieś dobrem lub złem nie według jego treści, ale według jego skutku. Stąd łagodne kary dla zbrodniarzy, chorobliwa dla nich sympatja obok morza nędzy ludzi uczciwych. Związek między ludźmi ogranicza się w tym stanie rzeczy do pieniędzy, jest tylko *cash-nexus*, związkiem gotówkowym.

Epoki wiary są epokami twórczemi, epoki niewiary rozkładczemi. Gdyby dawniej panowały w świecie zasady ekonomiki liberalnej, zasady egoizmu, nigdy nie mogłaby powstać ani historja, ani społeczeństwo. Gdzie one biorą górę, tam wszędzie widzimy upadek. Jest to to samo, jak gdyby każda komórka w świecie organicznym, wchodząca w skład większego organizmu, chciała kierować się wyłącznie względami odśrodkowymi. Życie w społeczeństwie wymaga pewnego stopnia rezygnacji i poświęcenia na rzecz ogółu. A ono bu-

dzi się u ludzi słabszych na rzecz silniejszych tylko w razie, gdy ci ostatni używają swej władzy dla dobra pierwszych. Gdyby egoizm był rozstrzygającą pobudką działania dla ludzi, toby paruset żołnierzy nie walczyło i nie ginęło w obronie chorągwi, która materjalnie biorąc jest tylko strzępem sukna o drobnej wartości pieniężnej. Pozatem jednak i ponadto jest ona symbolem ojczyzny, honoru i braterstwa broni i w obronie tego symbolu, tej idei, droższej im nad życie własne, ludzie walczą i giną.

Praca jakakolwiek, umysłowa czy nawet fizyczna, jest wówczas najlepszą, gdy została wykonana z miłością. I dlatego właśnie żadne wynagrodzenie za nią nie może być pełnym jej równoważnikiem, taka praca bowiem jest wręcz nieocenną. Wszelka praca daje duszy ludzkiej pewien poziom harmonji, pozwala jej zapomnieć o swojem *ja* i temsamem zapewnia człowiekowi szczęście.

Historja wedle Carlyle'a jest procesem wzrastających popędów socjalnych ludzkości. Występują one w niej coraz intensywniej, coraz wyłączniej. Takie narody, którym tego instynktu brak, chylą się ku upadkowi. Tak samo ma się rzecz odnośnie do jednostek. Człowiek podporządkowuje się celom, leżącym poza nim, tylko dopóty, póki w nie wierzy. Z chwilą nastania „strasznego szaleństwa materjalizmu" zabrakło pobudki do działania z własną niekorzyścią. Stąd pochodzi, że z zachwianiem wiary ludzie zaczynają odrazu powodować się jedynie korzyścią własną i to dostrzeżoną tylko w ciasnym obrębie interesów materjalnych. Indywiduum staje się z tą chwilą ośrodkiem wszelkiego działania. Praca, wymagająca bezinteresowności i poświęcenia, ustaje. Z tą chwilą dochodzą do władzy już nie najzasłużeńsi, ale najniegodniejsi, a skutek tego dla społeczeństw jest straszny. Słabsi wydani zostają na wyzysk ze strony silniejszych, pojawia się powszechna nędza i rozkład społeczny oraz pragnienie zniszczenia takiego społeczeństwa i powrotu do stanu przed cywilizacją w nadziei osiągnięcia tą drogą zapowiadanego przez Jana Jakóba Rousseau raju na ziemi. To pożądanie rewolucji jest znakiem sądu Bożego nad światem, opierającym poglądy swe na hipotezie nieistnienia Boga. Zwyciężająca rewolucja głosi nową wiarę, ale wiara ta jest znów wiarą w indywiduum, nie w społeczeństwo. I stąd pochodzi, że rewo-

lucje kończą się poddaniem się pod wolę jednostki, nowego ujarzmiciela i pana.

Historję ludzkości wypełnia walka między altruizmem a egoizmem, walka, która kiedyś zakończy się zwycięstwem miłości bliźniego i tryumfem chrześcijaństwa. Barbarzyńcy, ceniący wierność i cnotę, musieli zwyciężyć Rzym późnego cesarstwa, przejęty „filozofją zysku i straty". Wielcy działacze społeczni są bohaterami niezmierzonego zastępu, kroczącego ciągle naprzód ku zwycięstwu dobra.

System parlamentarny, zwłaszcza tam, gdzie, jak w Anglji, sejm wedle teorji Johna *Bradshaw* uzyskuje władzę suwerenną, oddaje rządy w państwie nie tym, którzy najlepiej działają, ale tym, którzy najlepiej mówią. Oddawszy im atoli władzę, parlament żąda od nich nie rządów, ale ciągłego usprawiedliwiania się. Ponieważ innym idzie o to, by ich obalić i zająć ich miejsce, więc wysiłek ministrów skierowany jest przedewszystkiem nie ku temu, by coś dobrego zdziałać, ale ku temu, by utrzymać się na zajętem stanowisku. W ten sposób rząd staje się pozornym. Radykalizm stanu średniego pragnie mieć rząd taki, któryby rządził jak najmniej. Otóż tego samego żąda od władzy i ekonomika społeczna liberalizmu, a mianowicie tego, by rząd nie mięszał się do życia gospodarczego, a poprzestał jedynie na utrzymywaniu porządku w interesie klas posiadających. Jest to jednak równoznaczne z anarchją z dodatkiem żandarma *(anarchy plus constable)*. Społeczeństwo dzisiejsze podobne jest do starego domu, którego mur przedni się zawalił. Piętra trzymają się jeszcze dzięki kilku zardzewiałym gwoździom i zmurszałym belkom. A w takiej chwili mieszkańcy domu nie posiadają się z radości, że tyle mają powietrza, światła i pięknych widoków. Dawna arystokracja rodowa ustąpiła, a w jej miejsce przyszła plutokracja, pretendująca przewagę nad resztę ludzi z tytułu swego majątku. Ogółowi każe ona cieszyć się, że panuje wolny handel i nieograniczone rządy wolnej konkurencji, z których masy nie korzystają. Tworzą się ogromne bogactwa jednostek, ale większość narodu przymiera głodem. Od położenia tej większości zależy dalsze istnienie Anglji. A jest ono tak złe, że nigdy nie miało miejsca nic podobnego. Wszak były wypadki, że rodzice żyjący w nędzy zabijali własne dzieci, aby z zasiłku kasy pogrzebowej bodaj przez

czas jakiś utrzymać się przy życiu. Pauperyzm jest wynikiem izolacji społecznej i egoizmu, które znów są rezultatem powszechnego braku wiary. Bogaty bowiem, sam nie wierząc w nic, nie poprawia bytu ubogich, od niego zależnych, lecz ich wyzyskuje. Wiara przestała go krępować. Luźność związków między ludźmi jest cechą stosunków pierwotnych, nie cywilizacji. Jeśli idzie o wolność, to narody koczownicze posiadały jeszcze większą dawkę wolności. Prawdziwy postęp natomiast polega na jej ograniczeniu. Nawet dawna niewola łączyła ludzi w pewnym kierunku, dzisiejsza natomiast wolność jest dla wielu wolnością umierania z głodu, połączoną z przeświadczeniem doznanej krzywdy i to wśród powszechnej obojętności i powszechnego laissez-faire'yzmu.

Carlyle cytuje z najgorętszą aprobatą słowa Goethe'go, wypowiedziane w „Latach wędrówki Wilhelma Meistra", że własność winna być tylko zawiadowstwem na rzecz ogółu tudzież, że każdy rodzaj pracy jest równie szlachetnym, a każda jednostka ludzka organem całości. Socjalne, nie indywidualne pobudki działania nie są wedle Goethego możliwe bez czci dla idei wyższych, cześć tę zaś wszczepia w ludzi wiara, w najwyższym zaś stopniu chrześcijaństwo. „Wszystkie epoki, w których panuje wiara, są wspaniałe i krzepiące świat tak współczesny, jak i potomny. Wszystkie natomiast, w których niewiara w jakiejkolwiek formie marne uzyskuje zwycięstwo, choćby jaśniały pozornym blaskiem, gasną w oczach potomności, bo nikt nie chce się trudzić uświadomieniem sobie ich bezpłodności". A w rozmowie z Eckermanem z 11 maja 1832 powiedział Goethe: „Powoli przejdziemy wszyscy z chrześcijaństwa w słowac,h i wierze do chrześcijaństwa w przekonaniach i czynach", co również Carlyle z entuzjazmem przytacza.

Nadzieję lepszej przyszłości widzi ten wielki apostoł prawdy tylko w pokonaniu indywidualizmu. Może to nastąpić jego zdaniem jedynie w drodze budzenia sumień ludzkich. Jak armja nie mogłaby istnieć bez pobudek honoru i przywiązania do ojczyzny, tak zespół obywateli istnieć nie może bez pobudek płynących z poza sfery interesów materjalnych. Warstwy wytwarzające staną się wówczas dopiero rycerstwem pracy *(chevalry of labour)*, gdy między fabrykantem a robotnikiem zadzierzgnie się związek bliższy, niż

dzisiaj. Państwo powinno się do tego przyczynić, ale stanie się to możliwem dopiero wówczas, gdy porzuci się poglądy ekonomicznego liberalizmu. Wielki przemysł, mogący utrzymać się tylko kosztem zdrowia robotników, nie zasługuje na ochronę. Tylko miłość — pisze Carlyle do Goethego, — prowadzi do zupełnego poznania. To też w nauce i w życiu ci są wielkimi i wodzami, którzy powodują się w najwyższym stopniu pobudkami altruistycznemi.

Zwolennikiem zapatrywań zbliżonych był również znakomity estetyk John Ruskin 1819—1900). W książce *„Unto this last"* (1862) wykazuje Ruskin ścisłą łączność między zawodami gospodarczymi a społeczeństwem. Tak jak obowiązkiem żołnierza jest obrona ojczyzny, nauczyciela pouczenie, lekarza przywrócenie do zdrowia, a prawnika obrona sprawiedliwości, tudzież w razie konieczności znoszenie wszelkich cierpień wzamian za zgodne z tymi obowiązkami wykonywanie zawodu, podobnie jest zadaniem kupca czy przemysłowca — a dodajmy i producenta rolnego — zaspokajanie potrzeb doczesnych ogółu, ale nie w tem znaczeniu, aby w pierwszym rzędzie miał dbać o własną korzyść, podobnie jak nie wypełniałby zadania swego żołnierz, lekarz czy prawnik, gdyby *celem* jego działania było pobieranie przez nich wynagrodzenia. Zadanie każdego członka społeczeństwa jest wyższego rodzaju, jego istota tkwi w dokonywaniu świadczeń na rzecz bądź osób trzecich bądź ogółu. Właściwe zadanie producenta środków żywności czy wyrobów przemysłowych, jak również pośrednika w ich dostarczaniu konsumentowi, czyli kupca, powinno być tedy wyższe, polegać przedewszystkiem na zaspakajaniu potrzeb ogółu, t. j. na produkcji możliwie najdoskonalszej oraz na dostarczaniu własnych lub cudzych wytworów po cenie możliwie najtańszej. Wówczas zaś niezbyt wysoki szacunek, okazywany kupcowi w społeczeństwie, ustąpi z pewnością miejsca powszechnemu poważaniu. Wynika stąd, że poczuwając się do solidarności ze społeczeństwem, kupiec winien nie przykładać pod żadnym warunkiem ręki ani do pogorszenia lub fałszowania towarów, ani też do niesprawiedliwej i przesadnej podwyżki cen. A jeśli kapitan w razie katastrofy opuszcza jako ostatni tonący okręt, w razie zaś głodu dzielić winien z majtkami swymi ostatnią kromkę chleba, i przedsiębiorca

przemysłowy tak samo winien postępować ze swymi robotnikami.

Istota bogactwa polega nie na sumie posiadanej gotówki, ziemi czy fabryk, ale na władzy nad innymi ludźmi, pozbawionymi majątku i stąd gotowymi wzamian za wynagrodzenie pieniężne do wykonywania na rzecz bogatych wszelkiego rodzaju czynności i usług. Bez tej władzy wszelkie bogactwo nie miałoby dla ludzi żadnej wartości. Zasada ekonomiki liberalnej: „kupuj, gdzie można najtaniej, sprzedawaj, gdzie się uda najdrożej", zaleca wyzyskanie czyjegoś przymusowego położenia, ubóstwa lub braku wykształcenia, jako konieczny warunek własnego bogactwa. Kupuje się bowiem najtaniej tam, gdzie pożar, trzęsienie ziemi lub inna katastrofa wtrąciła ludzi w nędzę; sprzedaje się najdrożej tam, gdzie ludzie, przyparci gwałtownym brakiem potrzebnych im towarów, gotowi są je przepłacać. A skutkiem takiego postępowania, wyzutego ze względów socjalnych, może być tylko straszna, sroga kiedyś odpłata ze strony pokrzywdzonych. W ten sposób wskutek solidarności spraw ludzkich uciskający ucierpi więcej, niż uciskany.

Ruskin powołuje się na zdanie, które wypowiedział w innem dziele p. t. „*Modern painters*" (Malarze nowocześni): „Rządy i współdziałanie to zawsze prawa życia, bezrząd i współzawodnictwo to prawa śmierci". Podobnie, jak słusznie i oddawna uznano, że ubogi nie ma prawa do majątku bogatych, tak należy też uznać, że i bogaty nie ma prawa do majątku ubogiego a jednak rości sobie do niego pretensje w drodze wyzysku.

Nie ma w historji przykładu podobnie jaskrawego nieposłuszeństwa narodu wobec własnej religji, jak tam, gdzie występuje jako jej rywal pieniądz. Wszak w pierwszym liście św. Pawła do Tymoteusza czytamy słowa: „albowiem źródło wszystkiego złego, to miłość pieniędzy" (I. 6. 10.) a w Ewangelji św. Mateusza: „nikt nie może dwom panom służyć... nie możecie Bogu służyć i mamonie" (6. 24.). A jednak ludzie myślą przedewszystkiem o mamonie, twierdząc równocześnie, że są chrześcijanami.

Z solidarności interesów w społeczeństwie wynika również, że człowiek zbierający tylko majątek a nie obracający go na korzyść publiczną jest bezpożyteczny dla społeczeń-

stwa i ma zaledwie wartość bagna ze stojącą w niem wodą lub wody w rzece zamkniętej śluzą. Jeśli kto kupuje rzecz poniżej jej wartości lub sprzedaje ją powyżej tejże, postępuje tak samo jak ojciec, „który synowi proszącemu go o chleb dałby kamień, a proszącemu o rybę dałby węża“ (Mat. 7. 9. 10.). Wplecenie Ixiona w toczące się koło, to symbol kary za pracę samolubną i bezowocną, niepamiętającą o naturalnej solidarności ludzi. Najbogatszym jest kraj, umiejący wyżywić największą liczbę ludzi szlachetnych i szczęśliwych, a najbogatszym człowiek, który spełniwszy obowiązki wobec siebie wywiera najrozleglejszy wpływ na życie swych bliźnich zarówno swą indywidualnością, jak i dopuszczeniem ich do udziału w swych środkach materjalnych. Jeśli dziecko wpadnie do wody lub ułomny upadnie, dopomożemy im, jakkolwiek będzie to zazwyczaj winą ich własnej słabości. Otóż tak samo winniśmy podać rękę pomocną tym wszystkim, którzy choć dojrzeli fizycznie i wyposażeni w zdrowy organizm, jednak nie umieją sobie radzić w życiu gospodarczem. Bogaty używa zbytku tylko dlatego, że siedzi przy stole z zawiązanymi oczami. „Zedrzyj śmiało zasłonę z przed oczu, spójrz w światło. A gdy wówczas przedrze się ono przez łzy twoje, a oblicze twe się zasłoni, odejdź płacząc i zachowaj cenną swą wiedzę, póki nadejdzie czas i królestwo, w którem przykazanie Chrystusowe brzmieć będzie: *temu ostatniemu jako tobie*, czas, gdy nadejdzie dla wrogich tłumów, ludzi złych i utrudzonych chwila świętszego pojednania, niżeli to być może w ciasnej chacie i cichem domostwie; gdy nastanie czas i królestwo, w którem znikną nareszcie jeśli nie cierpienia, to narzekania bezbożnych a odpoczną zwątleni w siły (Hiob 3. 17.)“.

Tymi słowami kończy się książka, której tytuł od słów: „temu ostatniemu“ pochodzi.

W „*Fors Clavigera*“ (1871) rozwija Ruskin raz jeszcze swój program. Żąda między innymi pracy wszystkich i dostarczania jej wszystkim tak, aby nie było bezrobotnych bez własnej winy. Żąda dalej, by praca nie była traktowaną, jak towar wedle stosunku podaży do popytu, ale wedle sprawiedliwości, żąda utworzenia nowej arystokracji, opie-

rającej się wyłącznie na położonych zasługach i uznawanej przez wszystkich.

Benjamin Disraeli, późniejszy lord Beaconsfield przejąwszy się poglądami Carlyle'a, dowodzi w głośnym romansie: „*Conningsby*" (1844), że największe wypadki historji nie wypływały bynajmniej z wskazań „zdrowego rozsądku". Jako źródła zdarzeń dziejowych uważa bądź namiętność i fantazję, poczytując zresztą błędnie zjawiska akcesoryjne za przyczyny najgłębsze bądź też ducha heroicznego, nie umiejąc atoli wytłumaczyć, skąd się on bierze w świecie cyfr, rozsądku i kupieckiego samolubstwa. Trafnie jednak dowodzi, że położenie warstw pracujących w Anglji pogorszyło się znacznie skutkiem systemu wolnej konkurencji i dlatego dąży do wzmocnienia autorytetu władzy królewskiej, złamania klasowych rządów partji liberalnej (wighów) i wpojenia we własność prywatną przekonania o ciążących na niej obowiązkach. W powieści: „*Sybil*" zapowiada, że gdy partja torysów dojdzie do władzy, będzie miała obowiązek zapewnienia ludowi reform społecznych. Zapowiedzi tych dotrzymał, doszedłszy do godności premjera, wyposażając związki zawodowe robotników we wszelkie prawa, zapewniając robotnikom ochronę we fabrykach i warsztatach oraz zabezpieczając im wolność wstrzymania się od pracy pod warunkiem nie wywierania przymusu na niechcących brać udziału w strejkach.

W powieściach Karola Dickensa, a w szczególności w „Ciężkich czasach" i „Małej Dorci" znajdujemy ostrą krytykę kapitalizmu i przychylenie się do zapatrywań solidarystycznych.

Ale i zawodowi ekonomiści poczynają przyznawać się do podobnych poglądów.

John Stuart Mill (1806—1873) w słynnych swych: *Principles of political economy* (1848) pisze, że współdziałanie wydźwignie życie ludzkie z poziomu walki klas między przeciwnikami do wyżyny braterstwa z intencją przysporzenia wszystkim wspólnego dobra (księga IV rozdz. 7. § 6), w szczególności zaś spodziewa się zniesienia pracy najemnej, — co w istocie nastąpiło, przynajmniej w teorji, w art. 427, traktatu wersalskiego, oraz zastąpienia jej w drodze tworzenia spółdzielni wytwórczych wybierających sobie kie-

rowników. Nadto zaś wbrew szkole liberalnej Mill podkreślał, że nie ma może wogóle żadnej czynności, przy której spełnianiu człowiek myślałby wyłącznie o wzbogaceniu się własnem, a nie podlegał równocześnie bezpośrednio lub pośrednio innemu wpływowi.

Wśród prezbyterianów szkockich działał na wielką skalę w duchu poglądów Carlyle'a i Ruskina Th. Chalmers (1780—1847), twórca systemu opieki nad ubogimi, znanego na kontynencie europejskim pod nazwą Elberfeldzkiego. wśród kwakrów przedtem jeszcze William Penn (1644—1718), obrońca Indjan i przeciwnik niewolnictwa murzynów, wśród metodystów John Wesley (1703—1791); wśród anglikanów odłamu kościoła zbliżonego do katolicyzmu *(high church)* E. Pusey (1800—1882). Gromadzący się koło Puseya młodsi synowie arystokracji pierwsi odważyli się dotrzeć do jaskiń zbrodni i tam przedsiębrać dzieło opieki socjalnej. Wśród zwolenników Puseya położyli największe zasługi: Charles Lowder (1820—1880), który przez lat 21 opiekował się londyńskimi robotnikami dokowymi, Barnett główny działacz chrześcijański w osławionej dzielnicy londyńskiej Whitechapel i A. Toynbee (1852—1883), na cześć którego pierwszy uniwersytet ludowy, utworzony w r. 1884 nazwano Toynbee-Hall.

W świecie katolickim XIX wieku miała Italja apostoła miłości blizkiego w osobie ks. Cottolengo (1786—1842), opiekuna chorych i więźniów; następnie zaś ks. G. Bosco (1815—1888), twórcę Zakonu Salezjanów (1855) i córek Marji 1874); Irlandja opiekującego się leczeniem alkoholików kapucyna ks. Matthew (1790-1856), który w Anglji, Szkocji i Ameryce zwerbował 5,500.000 zwolenników dla założonych przez siebie towarzystw wstrzemięźliwości; Francja wstępującego w ślady św. Wincentego a Paulo (1576—1660), (przez którego ręce jałmużnicze przeszło więcej niż 50 miljonów franków, twórcy Zakonów Lazarystów i Sióstr Miłosierdzia) — F. Ozanama (1813—1853) założyciela Towarzystwa św. Wincentego (1833), opiekującego się ubogimi i byłą służącą, Siostrę Jugan, twórczynię zgromadzenia *Petites Soeurs des pauvres* w St. Servan (Bretanja), utrzymującą z datków i ofiar dziesiątki tysięcy starców.

W katolickiej Francji XIX w. zwalczały się długie lata

dwa kierunki. Szkoła z Angers z bisk. Frepplem na czele, liczącą w swojem gronie znakomitego inżyniera Le Play'a, autora olbrzymiego dzieła o robotnikach europejskich, Anatola Leroy-Beaulieu, prof. Claudio Janet, d'Haussonvilla, Rambauda, Périna i innych popierała kirunek liberalny.

Druga szkoła, na której czele stanął biskup Doutreloux z Leodjum, miała w gronie swem zwolenników tak znakomitych, jak hr. de Mun i znany przyjaciel robotników fabrykant Harmel, G. Goyau *(Autour du catholicisme social* 1902), de la Tour du Pin *(Vers un ordre social chrétien*, 1907) Duthoit, Eblé, Leroy, Lorin, inicjator tygodni społecznych i inni.

W Belgji złączonej z Francją wspólnością języka i bezpośredniem sąsiedztwem wielkie powstanie robotników górniczych i hutniczych z r. 1886 zadało w kołach katolickich cios stanowczy liberalizmowi i szkole z Angers. Pierwszy program solidarystyczny dla katolików całego świata wypracował jednak Niemiec, biskup moguncki Wilh. Eman. Ketteler w dziele: *Die Arbeiterfrage und das Christentum*, wydanem jeszcze w r. 1864. Uznał to lojalnie sam hr. de Mun.

W tym samym duchu działali w Niemczech Franciszek Hitze (1851—1921) (w szczeg. „*Kapital und Arbeit*" 1880), w Austrji Karol br. Vogelsang (1818—1890), Franciszek hr. Kuefstein, Karol Scheimpflug — oraz wielki „*Volksverein für das Katholische Deutschland*" (700.000 członków, 45.000 mężów zaufania, do r. 1923 — 120 miljonów egzemplarzy ulotek) i „*Caritasverband*", założony przez ks. Wawrzyńca Werthmana. Dla ewangelików niemieckich wypracowali program w duchu solidarystycznym wielki ekonomista i professor berlińskiego uniwersytetu Adolf Wagner oraz później wybitni posłowie do sejmu Rzeszy: pastor Fryderyk Naumann (1860—1919) i Paweł Göhre.

Kardynał Manning w Anglji (1807—1892), opiekun robotników dokowych, kardynał Gibbons w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej, a przedtem biskup Ketteler w Niemczech, biskup Doutreloux w Belgji, hr. de Mun we Francji oraz prof. Descurtins i Beck w Szwajcarji torowali

drogę poglądom niezapomnianego papieża robotników, Leona XIII.

Pierwsza jego encyklika: „*Quod apostolici muneris*" z dnia 28 grudnia 1878 r. ogranicza się do stwierdzenia, że hasło równości nie da się w istocie urzeczywistnić. Mechaniczne zrównanie wszystkich ludzi miałoby tylko ten skutek, iż doprowadziłoby do rozsprzężenia społeczeństwa. Równość między ludźmi ogranicza się do faktu, że wszyscy wywodzimy swój początek od Boga, że dla wszystkich nas Jezus Chrystus umarł na krzyżu i że nas wszystkich sądzić będzie, wymierzając nagrodę lub karę stosownie do naszych dobrych albo złych uczynków. Wszyscy więc złączeni węzłem miłości, winniśmy się wspierać wzajemnie tak, abyśmy mogli osiągnąć moralne i materjalne dobro na ziemi oraz ostateczne swe przeznaczenie po śmierci.

Ustrój wielko-kapitalistyczny w drugiej połowie XIX. wieku wzburzył do głębi sumienia chrześcijańskie. Leon XIII w encyklice *Rerum novarum* z 15-go maja 1891 tak przedstawia sytuację ówczesną: „Rękodzielnicy stali się pastwą wielkich kapitalistów, oraz współzawodników niepohamowanych w chciwości. Stosunki pogorszyła nienasycona lichwa; potępiona niejednokrotnie wyrokiem Kościoła, zawsze ta sama, lubo coraz pod inną występująca postacią, przynosi nieprawe dochody ludziom żądnym zysku. Produkcja i handel stały się niemal monopolem niewielu, a w ten sposób garstka bogaczy nałożyła jarzmo prawie niewolnicze stanowi pracującemu". A z drugiej strony „niezliczona liczba ludzi wiedzie żywot istotnie uciśniony i niegodny człowieka". Wyzyskuje się ich „w celach samolubnych jakoby rzeczy martwe, a nie ludzi".

Z trzech haseł wielkiej rewolucji francuskiej: wolność, równość, braterstwo — Kościół po głębokiej rozwadze uznał zastosowanie ostatniego, już przed dwoma tysiącami lat przez siebie głoszonego w życiu społecznem, za jedynie skuteczne. Leon XIII uczy w tym względzie: „Ludzie nie są równi sobie pod względem zdolności, ochoty do pracy, zdrowia, siły; za tą konieczną nierównością w ślad idzie rozmaitość powodzenia doczesnego". „Życie społeczne potrzebuje różnorodności uzdolnienia do pracy, a do podjęcia jej przeważnie skłania ludzi nierówność majątkowa". „Swoboda

działania ludzi, czyli wolność, jest tylko dotąd sprawiedliwa, dopokąd może ona mieć miejsce bez krzywdy dobra powszechnego i bez niczyjej szkody". Braterstwo natomiast, czyli miłość, jest jedyną i najgłębszą drogą do rozwiązania kwestji socjalnej. W tej cnocie, streszczającej w sobie wszystkie przepisy ewangeliczne, upatrywał wielki papież robotników Leon XIII najdzielniejszy środek do złagodzenia walki międzyklasowej, do rzucenia pomostu zgody między różnemi warstwami i dlatego słusznie stwierdził, że „wszelkie wysiłki ludzkie pozostaną płonne, póki nie dopuści się do udziału w pracy Kościoła", jako rzecznika miłości.

„Mechaniczne ustanowienie własności wspólnej i powierzenie jej zarządu przedstawicielom gmin lub państwa przy równomiernym rozdziale dochodów i korzyści", co proponuje socjalizm, dalekiem jest od rozwiązania sprawy. Dowiodły tego przeliczne próby tworzenia gmin kollektywistycznych przez Owena, Cabeta, Hertzkę i innych. Wszystkie one kończyły się wybuchami zawiści wśród uczestników, a bolszewicka Rosja mogła utrzymać na zewnątrz formę rządów z r. 1917 tylko w drodze przywrócenia własności i inicjatywy prywatnej przedewszystkiem w dziedzinie wiejskiej własności nieruchomej, następnie zaś także w formie wprowadzenia polityki Nepu do całokształtu stosunków gospodarczych. Zrozumiał tę prawdę dawno przed przewrotem rosyjskim głęboki umysł wielkiego papieża. Trzeba dokonać naprzód przemiany dusz, a dzieła tego nie dokona ani państwo, ani związki i zrzeszenia robotników czy przedsiębiorców. Do tego dzieła powołany jest przedewszystkiem Kościół. Jeżeli nie dokona go wpływ wiary, nikt go nie dokona.

Na twierdzenia Marxa i Gumplowicza o nieodzowności walki klasowej między różnemi warstwami społeczeństwa, odpowiada Leon XIII: Nierówność między ludźmi jest nieunikniona i żadne reformy społeczne nie zdołają jej uchylić, wynika ona bowiem z istoty natury ludzkiej i prawa dziedziczności. Trzeba więc się z nią liczyć i na niej opierać usiłowania poprawy stosunków. Poprawa zaś nastąpić może nie przez walkę, ale wprost przeciwnie, tylko przez zbliżenie i pogodzenie obu warstw na tle uświadomienia im nie tylko ich praw, co czynili dotąd przewodnicy jednych i drugich, ale także i ich obowiązków, czego podejmuje się Kościół.

Encyklika *„Rerum novarum"* powołuje się na słowa Ewangelji o trudności dostania się bogatych do Królestwa Niebieskiego (Mat. XIX, 23, 24), tudzież na groźbę samego Zbawiciela, iż bogaci odpowiadać będą przed Sądem Bożym za użycie swego majątku (Łuk. VI, 24, 25). Jasnem jest więc, że daleką jest od zakrywania lub zmniejszania winy tych, którzy krzywdzą ubogich. Wynika to również i z ustępu, w którym Papież wyszczególnia obustronne obowiązki przedsiębiorców i robotników. Mówi tu dosłownie: „hańbą i nieludzkością jest nadużywać ludzi, stawiać ich na równi z rzeczami zyskownemi i oceniać według wartości, jaką przedstawiają mięśnie i ich wytrzymałość", a dalej: „Ani Boskie, ani ludzkie prawa nie pozwalają uciskać potrzebujących i nędzarzy dla osobistej korzyści i ciągnąć zyski z cudzego niedostatku. Pozbawiać zaś kogokolwiek zapłaty jest zbrodnią, wołającą o pomstę do nieba". „Ubodzy niedość zabezpieczeni są od krzywdy i bezprawia, a mienie ich tem nietykalniejsze być powinno, im jest szczuplejsze". Nie wolno więc przedsiębiorcom „przemocą, podstępem lub lichwiarskiemi praktykami" zabierać ubogim ich oszczędności. Dopełnienie umowy o płacę, zawartej między przedsiębiorcą a robotnikiem nie wyczerpuje bynajmniej obowiązków pierwszego. Umowa taka jest nieważną i bezprawną, a sprawiedliwość musi przeciw niej podnieść głos, jeżeli naruszono w niej zasadę, iż płaca pokrywać winna co najmniej koszta utrzymania robotnika rządnego i moralnego, a robotnik przyjął owe warunki znaglony koniecznością lub skłoniony obawą przed gorszem nieszczęściem". To samo odnosi się do umowy, nie mającej względu na potrzeby religijne robotnika, na dobro jego duszy, do umowy obarczającej podwładnych pracą nadmierną lub nieodpowiednią ich płci i wiekowi, lub pomijającej szacunek, należny godności robotnika, uzacnionej przez znamię chrześcijanina.

Własność prywatna wynika z prawa naturalnego i zasługuje na obronę. Jej zniesienie wykrzywiałoby powołanie państwa i godziłoby w spokój i bezpieczeństwo publiczne. Ale z drugiej strony wszelka własność musi być ograniczona i pogodzona z wymogami dobra publicznego. W szczególności na własności prywatnej ciąży *obowiązek* dopuszczenia bliźnich do używania jej w razie potrzeby, a encyklika okre-

śla go zgodnie z nauką św. Tomasza z Akwinu bądź jako obowiązek miłości, bądź nawet jako obowiązek sprawiedliwości, zależnie od stopnia potrzeby jednostek, wymagających pomocy.

Nietylko niema więc w głosie wielkiego Papieża żadnej predylekcji dla wielkich tego świata. Jeżeli jest jaka, jest na rzecz ubogich, a to zgodnie z cechą na wskróś demokratyczną Kościoła katolickiego. Wynika to z takich zdań: „Tym, których ściga zła dola, większą przychylność Bóg okazuje. Chrystus Pan błogosławionymi zowie ubogich; słodko przyzywa do siebie i ochłodzić przyrzeka tych, którzy pracują i są obciążeni; maluczkich i pokrzywdzonych osobliwą otacza miłością". A dalej: „Państwo powinno w obronie praw osobistych szczególnie uwzględniać najniższych i ubogich. Bogaci bowiem dostatkami, jakoby wałem ochronnym otoczeni, nie tyle potrzebują opieki władz; przeciwnie liczny zastęp ubogich, pozbawiony tego zabezpieczenia, jakie daje majątek, głównie skazany jest na pomoc państwową. Z tej przyczyny powinno państwo osobliwszą mieć pieczę i starania o robotników, gdyż należą do przeważającej liczby pozbawionych środków pieniężnych".

W pojęciu tedy Leona XIII naturalną nierówność między ludźmi równoważy obowiązek udzielenia bliźnim nadwyżki zdolności, majątku czy siły w razie potrzeby.

„Człowiek nie powinien uważać dóbr doczesnych za własne, ale winien poczytywać je za wspólne, tak aby chętnie w potrzebie innym ich udzielał; dlatego mówi Apostoł: „Bogatym tego świata rozkazuj łacno dawać, użyczać". Z pewnością nikt nie jest obowiązany wspierać innych z uszczerbkiem utrzymania własnego albo rodziny; co więcej, nie ma nawet obowiązku wyrzeczenia się tego, co odpowiada zajmowanemu stanowisku, nikt bowiem nie jest obowiązany żyć niestosownie. Atoli z nadmiaru ma się obowiązek wspierać potrzebujących. „Z tego, co zbywa, dawajcie jałmużnę" (Łuk. 11. 41). Jest to obowiązek sprawiedliwości tylko w wypadkach ostatecznej potrzeby, pozatem to tylko obowiązek chrześcijańskiej miłości *(caritas)*, do której nikogo skargą sądową przymusić nie można. Lecz ponad prawami i sądami ludzkiemi jest prawo i sąd Chrystusa, który „uważać będzie za miłosierdzie okazane sobie lub sobie odmówione to, które

się okaże lub odmówi ubogim". Z tych słów encykliki wynika, że uczynki miłości wprawdzie nie są zaskarżalne przed sądami, ale dlatego tylko, że straciłyby całą wartość, gdyby nie były dobrowolne. Wiemy wszak o tem, że będziemy musieli na sądzie ostatecznym złożyć rachunek z naszych postępków, a wówczas bądź wejdziemy do żywota wiecznego, bądź też skazani będziemy na mękę wieczną wedle tego, czy nakarmiliśmy łaknących, napoili spragnionych, okryli nagich, odwiedzali chorych i cierpiących prześladowanie, czy też nie spełniliśmy żadnego z tych uczynków (Mat. 25. 31-46). Komentatorowie encykliki wyprowadzają więc mylny wniosek z niezaskarżalności obowiązków miłości chrześcijańskiej. Mogłoby państwo, które dba o dobro doczesne ogółu obywateli, ustanawiać zaskarżalne świadczenia, które następnie obracane być mogą bądź na cele dobra publicznego wogóle, bądź w szczególności na cele ulżenia doli większości, majątkowo upośledzonej. Królestwo Boże atoli nie jest z tego świata. Sąd Boży nad ludźmi karze za samo zaniedbanie dobrych uczynków, za twarde serce i egoizm i za nie skazuje na mękę wieczną. Wobec tego niezaskarżalność sądowa obowiązków miłości w życiu doczesnem nie może być chyba rozumiana w tem znaczeniu, że pomaganie czy niepomaganie potrzebującym pozostawione jest własnemu uznaniu każdego z nas.

Stanowisko encykliki nie sprzeciwia się t. zw. reformie rolnej w formie wywłaszczania za odszkodowaniem t. zw. latyfundiów. W uzasadnieniu prywatnej własności ziemi przytoczono bowiem jedynie, że ziemia dostarczająca wszystkiego, co ludziom potrzebne jest do życia, nie mogłaby dostarczać tego bez uprawy i starania ze strony człowieka. „Gdy zaś człowiek wyczerpuje zasoby ducha i siły ciała wytęża przy uprawianiu ziemi, przyswaja sobie tem samem uprawioną przez niego cząstkę; spoczywa na niej, że się tak wyrazimy, pieczęć jej uprawiacza. Odpowiada to przeto najzupełniej wymaganiom sprawiedliwości, aby ta część ziemi (sc. uprawiona przez niego) stała się jego własnością i aby nikomu nie wolno było naruszać tego prawa". Dalej wywodzi encyklika: „A czyż pozwala sprawiedliwość na to, aby na swój użytek zabrać to, nad czem ktoś inny pracował w pocie czoła? Jak skutek należy do przyczyny, która mu

dała początek, tak samo owoc pracy sprawiedliwie przynależy temu, kto pracy dokonał". Ponieważ mowa tu zarówno o pracy fizycznej, jak i o umysłowej, przeto argumenty encykliki odnosić się mogą i do gospodarstw folwarcznych; trudno byłoby atoli przystosować je do majątków wielofolwarcznych, których produkcyjność nie jest ani wynikiem pracy właścicieli, ani nie wzrasta wraz z rozmiarami ich majątku. Parcelacja zdolna jest nawet powiększyć obfitość płodów ziemi. „Ludzie bowiem z większą ochotą i usilnością biorą się do pracy, gdy widzą, że pracują na własnym zagonie", co także wstrzyma emigrację do obcych krajów.

Praca fizyczna szczególnem cieszy się uznaniem wielkiego Papieża. „Wedle świadectwa rozumu i filozofji chrześcijańskiej, powiada, praca ręczna nie poniża człowieka, lecz owszem przynosi mu zaszczyt". „Bogaci pilnie tego wystrzegać się winni, żeby przemocą, podstępem lub lichwiarskiemi praktykami nie zabierali ubogim tego, co ci zaoszczędzili sobie, zwłaszcza że są oni nie dość zabezpieczeni od krzywdy i bezprawia, a mienie ich tem nietykalniejsze być winno, im jest szczuplejsze". A w innem miejscu: „Produkcja i handel stały się niemal monopolem niewielu a w ten sposób garstka bogaczy nałożyła jarzmo prawie niewolnicze stanowi pracującemu". „Warstwom więc najniższym trzeba podać pomoc rychłą a skuteczną, gdyż wskutek nieszczęśliwych stosunków niezliczona liczba ludzi wiedzie żywot istotnie uciśniony i niegodny człowieka". Jeżeli między pracodawcą a robotnikiem przyszedł do skutku układ „dobrowolny i słuszny", to obowiązuje on robotnika do wiernej pracy, do nie krzywdzenia pracodawcy ani na majątku ani też na osobie, do zaniechania wszelkich środków gwałtownych w obronie swego prawa i do unikania agitatorów, wzbudzających przesadne nadzieje i czyniących wielkie przyrzeczenia. Układ taki atoli obowiązuje i pracodawców: winni oni obchodzić się należycie z robotnikiem, szanować w nim godność ludzką, mieć wzgląd na jego potrzeby religijne, nie wystawiać ich na pokusy uwodzicieli i na ponęty grzechu, nie odwodzić ich od obowiązków domowych i zamiłowania oszczędności, nie obarczać pracą nadmierną lub nieodpowiednią dla ich płci i wieku, nie

uciskać potrzebujących i nędzarzy dla osobistej korzyści i nie ciągnąć zysków z ich niedostatku.

Państwo ma obowiązek dbać o to, aby położenie robotników, stanowiących wszędzie przewagę liczebną, uległo poprawie i aby „ci właśnie, którzy wytwarzają najniezbędniejsze dobra, nie pozostawali w ciągłych zapasach z okropnościami nędzy".

Pogląd Leona XIII nie jest tedy w żadnym kierunku oderwany od życia, nie stawia zbyt daleko idących do ludzi wymagań, owszem liczy się z ułomnością natury ludzkiej i przychodzi jej z pomocą, upatruje w przemianie dusz początek i nieprzemijające źródło naprawy i dlatego dopiero w drugim rzędzie zaleca, acz uznaje również za nieodzowne, współpracownictwo państwa i ludzi dobrej woli, tudzież związków i stowarzyszeń.

Encyklika stoi na stanowisku, że swobodne działanie jednostek kończy się tam, gdzie groziłaby krzywda bądź dobru powszechnemu, bądź jednostce. Rząd wszelki powinien mieć na oku nie interes tych, którzy dzierżą władzę, ale dobro tych, którzy tej władzy są poddani. Z tego wynika, że ingerencja państwa wedle naszej encykliki staje się nie tylko uprawnioną, ale wprost niezbędną, ilekroć czyto interes ogółu, czy też stosunki poszczególnych warstw społecznych zostaną naruszone lub choćby tylko zagrożone. Ponadto na państwie ciąży obowiązek popierania wszystkiego, co „w jakikolwiek sposób polepsza położenie robotników". W szczególności państwo powinno dbać o święcenie niedzieli, t. j. o wypoczynek należny pracownikowi po pracy całego tygodnia, wszakże nie w znaczeniu próżnowania i marnotrawienia grosza, którego wielu pożąda bynajmniej nie z pobudek religijnych czy też zdrowotnych. Następnie dbać winno państwo o to, aby przedsiębiorca nie wymagał od robotnika pracy w rozmiarach, wyczerpujących jego organizm, a różnych wedle rodzaju zajęć, okoliczności, czasu i miejsca, zdrowia robotników i pory roku, przyczem zawsze górnikom i robotnikom kopalnianym, jako wykonującym pracę bardziej uciążliwą i szkodliwą dla zdrowia należą się szczególniejsze względy. Dalej państwo chronić winno kobiety i dzieci przed powierzaniem im zajęć przewyższających ich siły, oraz zaprowadzić przerwy w pracy wystar-

czające na odświeżenie zużytych sił. Umowa o pracę, któraby tych zasad nie uwzględniała, nie byłaby godziwą. Płaca powinna conajmniej pokryć koszta utrzymania robotnika i jego rodziny. Gdyby była niższą, to choćby robotnik przynaglony przymusowem położeniem lub obawą przed gorszem nieszczęściem na nią się godził, działałaby mu się krzywda a państwo nie mogłoby bezczynnie na nią pozwalać.

Ogólna zasada, wedle której ingerencja państwa nieodzowną jest w każdym wypadku krzywdy grożącej ogółowi, pewnej warstwie społecznej lub jednostce, pozostaje kierującą i wedle niej ocenić należy każdy poszczególny wypadek.

Trzecia encyklika: *Graves de communi* z 18 stycznia 1901 r. zaleca, w szczególności celem wcielenia w czyn zasad encykliki *Rerum Novarum*, działalność chrześcijańsko-demokratyczną, opartą o wiarę i etykę katolicką a wysnutą z prawa natury i przepisów Ewangelji.

Myśli przewodnie tych trzech encyklik streścił Pius X w *Motu proprio* z 18 grudnia 1903 zalecając wszystkim katolikom, by się do niego ściśle stosowali. Wynika stąd, że dziś powoływanie się na odmienne zapatrywania szkoły Le Play'a, Anatola Leroy-Beaulieu, Janeta czy biskupa Freppla, praktykowane i u nas, nie byłoby zgodne z wyraźnie objawioną wolą Stolicy Apostolskiej.

Pewnego rodzaju uzupełnienie wyrażonych w tych encyklikach zasad mieści się w encyklice: *Singulari quadam* z 24 września 1912 r., wydanej przez Piusa X. Powiedziano tu, że wszystkie postępki ludzkie podlegają ocenie Kościoła ze stanowiska etyki; dalej powiada dosłownie tak: „Wszyscy szczycący się jako jednostki lub związki mianem chrześcijańskiem, winni, o ile chcą pamiętać o swych obowiązkach, *zaniechać* szerzenia *nienawiści i sporów* pośród różnych klas społeczeństwa, a natomiast winni popierać pokój i miłość wzajemną. Kwestja socjalna i połączone z nią spory o istotę i trwanie pracy, o uiszczenie zapłaty, o strejki robotnicze, nie mają cechy wyłącznie gospodarczej i dlatego nie można ich zaliczać do kwestyj tego rodzaju, które wolno byłoby załatwiać z pominięciem Kościoła, albowiem ponad wszelką wątpliwość prawdą jest, że kwestja społeczna jest w pierwszym rzędzie etyczną i religijną i dlatego winna być

rozwiązaną przedewszystkiem zgodnie z zasadami etyki i ze stanowiska religji".

Oto w szeregu enuncyacyj stanowisko Leona XIII i Piusa X, pokrywające się w zupełności z poglądami szkoły solidarystycznej.

Najrozleglejszą pracę praktyczną w duchu solidaryzmu rozwinął twórca Armji Zbawienia, wielki mówca i organizator, metodysta William Booth (1829—1912) oraz jego żona Katarzyna z domu Mumford (1829—1890), gorąca przyjaciółka biednych i cierpiących, opiekunka zwierząt, zwana „matką armji zbawienia". W pewną niedzielę, 2 lipca 1865 r., odbył William zgromadzenie w wschodniej najuboższej części Londynu, siedzibie zbrodni, nędzy i upadku moralnego, a pogańskie zdziczenie tłumów wywarło na obojgu tak głębokie wrażenie, że postanowili poświęcić całe swe życie temu pogardzonemu przez wszystkich pospólstwu. W r. 1877 powstała *„The Salvation Army"*, a on jako generał stanął na jej czele. W r. 1890 wydał Booth wstrząsającą książkę: *„In darkest England and the way out"* (W najciemniejszej Anglji i droga wyjścia z niej). Był przekonany, że światu pomóc można tylko miłością, a całą nadzieję uwolnienia ludzkości od nędzy pokładał w odnowieniu jednostki przez Jezusa Chrystusa „przy pomocy ducha świętego". Lloyd George twierdził o nim, że więcej dobrego zdziałał, niż wszystkie parlamenty razem wzięte, a jeden z największych dziennikarzy na kuli ziemskiej, redaktor *„Review of Reviews"* W. T. Stead (1849—1912) wskazywał na ogromny wpływ wywarty przez Bootha na ustawodawstwo socjalne. William Booth walczył całe życie przeciw t. zw. chrześcijaństwu z imienia. Prawdziwa wiara to wedle słów jego miłosierdzie, istotą prawdziwej wiary to miłość bliźniego. Naszem zadaniem jest czynić wszystkim ludziom dobrze, powiada w innem miejscu. I armja zbawienia czyni to w praktyce: karmi dzieci, rozdziela żywność wśród głodnych, pośredniczy w otrzymywaniu zatrudnienia, prowadzi warsztaty, dostarcza noclegów, odwiedza ubogich, zakłada farmy i kolonje, udziela pierwszej pomocy w razie nieszczęśliwych wypadków, odwiedza chorych, utrzymuje dla nich szpitale, apteki, składy lekarstw, domy dla położnic i osady dla trędowatych, leczy głuchoniemych, odwiedza więźniów, wyszukuje im za-

jęcia i zajmuje się nimi, czyni poszukiwania za zaginionymi, udziela biednym pożyczek, zapobiega samobójstwom, leczy alkoholików, sprowadza na uczciwą drogę kobiety złego prowadzenia się, zakłada towarzystwa dla sług, szwaczek, praczek, zakłada szkoły wieczorowe i niedzielne, domy sierót, schroniska, misje, zgromadzenia, przedstawienia teatralne i kinowe.

W. Booth odznaczał się tolerancją w najwyższym stopniu. „Temu, kto oświadcza, że kocha Boga i służy mu, należy pomóc, bo takie jest jego wyznanie wiary; temu, kto myśli inaczej, należy również pomóc w nadziei, że dojdzie w przyszłości do tego przekonania“ (*„In the darkest England“*). Żąda dla każdego Anglika bodaj losu konia dorożkarskiego, który zawsze ma dach nad głową i utrzymanie, czego miljony Anglików nie mogą o sobie powiedzieć. Największe współczucie w jego sercu budzi robotnik bez zajęcia, domagający się jedynie pracy w celu zyskania możności zaspokojenia głodu swych dzieci; stan beznadziejności, w którym żyje, naraża go na największe cierpienia moralne. Co się tyczy prostytucji, to jest to poprostu nikczemnością ze strony mężczyzny, jeżeli każe wyłącznie kobiecie ponosić następstwa wspólnie popełnionego grzechu. Kobieta upadła jest ofiarą mężczyzn. Oni są właściwymi jej mordercami. Pijaństwo i zbrodnia stale towarzyszą panującej nędzy. Więzienia nie służą poprawie, ale karze, to otwarte bramy do kraju zbrodni.

Ratunek widzi Booth: 1) w urządzaniu w miastach tanich kuchni i domów noclegowych oraz warsztatów pracy, aby biedny mógł zarobić tych kilka groszy, które za nocleg i utrzymanie ma zapłacić — póki nie znajdzie zajęcia, dającego mu pełne utrzymanie; w zbieraniu odpadków odzieży, żywności i starego obuwia przez żołnierzy armji zbawienia, odzianych w mundury dla zapobiegania nadużyciom; w prowadzeniu biur pośrednictwa pracy; 2) w urządzaniu na wsi farm, prowadzących uprawę warzyw i owoców blisko stacyj kolejowych oraz hodowlę królików, drobiu i pszczół, — pod kierunkiem byłych żołnierzy, robotników miejskich bez zajęcia. W zimie zakładać się winno drogi, kanały, płoty, w lecie wykonywać właściwą pracę w polu. Odpadki żywnościowe z miast, nienadające się dla ludzi, zużywa się do wykar-

miania nierogacizny. Ponadto małe parcele po 1—2 ha. wydzierżawia się kolonistom, a gdy takich osad zbierze się więcej, zakłada się dla nich spółki mleczarskie: 3) w zakładaniu kolonij zamorskich dla robotników wykwalifikowanych, a w ojczyźnie pozbawionych zajęcia.

Aby tego wszystkiego i wielu innych rzeczy dokonać, trzeba oprócz pieniędzy zastępu ludzi, pełnych serca, doświadczenia i rozumu, ludzi, którzy naśladując Chrystusa, nie wahaliby się iść do grzeszników, skoro ci nie zechcą przyjść do kościoła. Dowód to wielkiej znajomości psychologji mas, które Booth ściągał, sprowadzał na dobrą drogę i umoralniał przy pomocy korzyści materjalnych, muzyki i śpiewu.

To też niemiecki jezuita ks. Zimmermann (w pracy: *I. Wesley und W. Booth* — Histor. Blätter 1907, zeszyt 7) oddaje armji zbawienia wielkie pochwały, a kardynał Manning uważał się za przyjaciela Williama Bootha.

„Nie chciałem niczego stworzyć, coby powiększało różnice i tak istniejące między wierzącymi chrześcijanami" — pisze Booth, a żona jego dowodzi, że „wszystkim wyznaniom i sektom w obrębie chrześcijaństwa wspólna jest wiara w Chrystusa, wobec czego jesteśmy braćmi i winniśmy trzymać się razem przeciw zepsuciu i występkom".

Zgodne z solidaryzmem poglądy wypowiadają również przyrodnicy i filozofowie.

Jeden z największych przyrodników, Karol Darwin, w słynnem dziele: „O pochodzeniu człowieka" (rozdz. IV) twierdzi, że instynkt społeczny jest trwalszym i odporniejszym od instynktu samozachowawczego i dlatego go przezwycięża. Jest to następstwem ulegania wpływom otoczenia, odczuwania przykrości w razie niezaspokojenia tego popędu, poddawania się opinji publicznej i przyzwyczajenia. Wyższy stopień rozwoju instynktu społecznego pociąga za sobą rozwój zdolności umysłowych.

Nawet tak typowy obrońca liberalizmu gospodarczego, jak Herbert Spencer (1820—1903) w „Podstawach Etyki" (*„Principles of Ethics"*) wyraża zapatrywanie, że człowiek w miarę cywilizacji w drodze przystosowania przyswaja sobie uczucia sympatji dla bliźnich, co ogranicza jego swobodę działania, a w miarę rozwoju społeczeństwa zmierza do wy-

tworzenia ustroju społecznego, opartego na sprawiedliwości. W ten sposób godzi się jego zdaniem indywidualizm z wymogami życia społecznego. Eudemonizm Spencera, ograniczający się do upatrywania źródła etyki w dążeniu człowieka do szukania przyjemności, uczynił pojęcie dobra i zła subjektywnem i zmiennem, co nawet wolnomyślny Kropotkin potępia. Jednak Spencer przyznaje, że pojęcie sprawiedliwości jako prawidła życia jest ogółowi zrozumialsze, aniżeli pojęcie szczęścia osobistego.

„Fabianie" angielscy faktycznie są solidarystami, choć zaliczają się sami do socjalistów. Wykaże to rozbiór poglądów ich teoretyków, małż. Webb'ów. Sidney i Beatrice Webb'owie wyrażają w dziele: „*The decay of capitalist civilisation*" nadzieję, że z czasem wodzowie przemysłu nabiorą instynktów społecznych, któremi dziś odznaczają się żołnierze, lekarze, kapłani, nauczyciele, sędziowie, straż pożarna, policja i jak dotąd z żądzy zysku lub żądzy władzy, tak z czasem z pobudek służenia dobru ogółu zaczną spełniać swe obowiązki. W miarę bowiem postępu oświaty, gęstości zaludnienia i swobody przesiedlania się „coraz trudniej przychodzi traktowanie mas jako małoletnich lub ich wyzyskiwanie".[1])

Świat wierzył, piszą Webb'owie w innem dziele: *The Consumers Cooperative Movement*, że wolność konkurencji umożliwi obniżenie ceny towarów ku kosztom produkcji, przeoczył jednak, że w wolnej konkurencji mieści się i wolność łączenia się w związki. Skorzystali z niej kapitaliści, znosząc w ten sposób wolność konkurencji, od której istnienia wszak Adam Smith uzależniał ochronę spożywcy. Klasa kapitalistów, goniąc za coraz nowymi źródłami surowca i coraz nowymi miejscami odbytu, wypisała na swym sztandarze hasło: „Każdy jest kowalem swego szczęścia", co przełożone na język fałszywego patrjotyzmu brzmi: „każdy dla siebie" i „ostatniego niech biorą djabli". Niezasłużony przyrost wartości w gruntach i budynkach, wywołany zwiększeniem się liczby ludności oraz rozwojem handlu i przemysłu, przypada w organizacjach spółdzielczych ogółowi członków, a nie jednostkom, jak w ustroju kapitalistycznym. Przywilej śrubowania cen i pobierania w ten sposób dotkliwego hara-

[1]) Por. Iostock, Der Ansgang des Kapitalismus, München und Leipzig 1928 str, 238.

czu od ogółu spożywców ustaje dla członków związków spółdzielczych. Ustają i perjodyczne przesilenia; przemysł bowiem zakładany przez spółki spożywcze. produkujący tylko na zamówienia, pracuje w warunkach, dających o wiele większe bezpieczeństwo. Niema tu ani okrucieństwa czasowego ograniczania produkcji i tem samem narażania na głód robotników, ani też wyzyskania ponad możność sił robotnika. Wolność, która faktycznie dotąd jest przywilejem ludzi bogatych, dopiero ze zwycięstwem spółdzielczości stanie się faktem; dopiero wówczas ustanie przewaga jednych nad drugimi, a doczeka się urzeczywistnienia demokracja. Właścicieli wielkich dzienników, wpływających w duchu własnych interesów prywatnych na opinję publiczną, należałoby wywłaszczyć na rzecz ogółu czytelników, a odszkodowanie wypłacić im z nadwyżek rocznego dochodu. Nowi współwłaściciele mieliby prawo pobierania dochodu ze swych udziałów tylko do pewnej umiarkowanej wysokości; wszelka nadwyżka szłaby na podniesienie wydawnictwa.

Produkcję rolną należałoby podnieść przy pomocy spółek kredytowych, mleczarskich i produkcyjnych, które w Danji, Irlandji, Niemczech, Japonji i Indjach doprowadziły do olbrzymiego rozwoju małą własność ziemską. Produkcję dla osiągnięcia zysku należałoby zastąpić produkcją dla zaspokojenia potrzeb i przekazać ją bądź ciałom publicznym, jak w szczególności państwu i gminom, obracającym zysk na cele dobra publicznego, bądź też związkom spółdzielni spożywczych, zwracającym zysk członkom w miarę dokonanych zakupów.

Póki zadanie ciał parlamentarnych ograniczało się do obrony państwa, utrzymywania porządku i wymiaru sprawiedliwości, mogły one odpowiadać swemu zadaniu; z chwilą, gdy idzie o zaopatrywanie całej ludności w przedmioty spożycia tudzież o kontrolę przemysłu prywatnego przez państwo, nowa maszynerja musi być zupełnie odmienną.

Front Webb'ów przeciw spółkom produkcyjnym, należącym do samych robotników, tudzież przeciw gildjowemu socjalizmowi C o l e'go, jest konsekwencją ich poglądu solidarystycznego, który może popierać jedynie ideę spółdzielni spożywczych i ich związków, jako *właścicieli* wytwórni; tu bowiem tylko interes publiczny a nie interes wytwórców,

dążenie do największej taniości a nie śrubowanie cen w interesie pewnej uprzywilejowanej mniejszości może być rozstrzygające. O ile natomiast zawodowe organizacje pracujących ograniczają swe zadania do walki o polepszenie warunków pracy i obrony wolności swych członków, ponadto zaś o prawo wspólnego kształcenia się, należy się im pierwszeństwo przed reprezentacjami spożywców.

Upatrywanie celu życia w osiągnięciu zysku lub w nagromadzeniu majątku jest wielkiem nieporozumieniem. Podobnie jest niem przyjmowanie jako podstawy organizacji społeczeństwa samego wytwarzania przedmiotów użytkowych. Wszak pracuje się, aby żyć, a nie żyje na to, aby pracować. Praca więc, choć stoi niewątpliwie wyżej od gonienia za zyskiem i gromadzenia majątku, nie może być nigdy *celem* naszego istnienia, może być tylko ceną, którą płacimy, aby żyć, nie obciążając kosztami swego życia współobywateli. Spożycie jest dyrektywą dla produkcji. A mechanizm produkcji może być tylko środkiem do celu, którym może być jedynie możność indywidualnego życia, zgodnego z własnemi przekonaniami, upodobaniami i zdolnościami, a prowadzi do tego celu oddanie każdemu do dyspozycji maximum wolnego czasu dla własnego rozwoju i używania swej wolności. Osiągnąć da się ten cel tylko przy pomocy ruchu spółdzielczości spożywczej na warunkach demokracji.

Główną zasługę małżonków Webb'ów widzi Shaw w fakcie, że udało im się udowodnić pomyślny rozwój przedsiębiorstw przemysłowych, należących do gmin i państwa, tudzież zależność na każdym kroku kapitalizmu od władzy rządowej, jak niemniej jego daleko idące przemiany, ułatwiające w przyszłości przejście przedsiębiorstw na rzecz ciał publicznych.

G. Bernard Shaw, słynny dramaturg (*1857), określa się sam niejednokrotnie jako socjalistę, ale sprzeciwia się zarówno teorji wartości i nadwartości Marxa, jak i jego teorji materjalizmu dziejowego — a bez tych dwóch teoryj nie ma marxyzmu, głoszącego zawsze, że jest jedyną naukową formą socjalizmu. Wypowiada przytem szereg solidarystycznych zapatrywań (jedno z nich przytoczyłem w rozdz. I), na podstawie których należy mu się w tym związku wzmianka o jego pracach ekonomicznych. Tu zaliczam dwie mniejsze rozprawy: „Socjalizm i wyższa inteligencja“, (znakomitą od-

powiedź na twierdzenie Williama Hurella Mallocka, że rozum winien służyć na to, aby zapewnić sobie większy udział w dochodach, choćby z uszczerbkiem głupszych od siebie), tudzież „Zdrowy sens handlu gminnego“ oraz wielką książkę napisaną w r. 1927, p. t.: *„The intelligent woman's guide to socialism and capitalism“*, wydaną w 1929 r. w przekładzie niemieckim (Berlin S. Fischer. Str. 537 tekstu). Oto parę myśli, zawartych w tej książce:

Utrzymanie ulic i ich oświetlenie, dostarczanie wody, budowa mostów, wstęp do kościołów są dla *wszystkich* dostępne, niemniej prawo odwiedzania galerji obrazów, muzeów czy bibljotek. Biedni zarażają bogatych chorobami i złymi skłonnościami. Proletarjuszki, oddające się prostytucji, udzielają różnych chorób młodym ludziom z klas posiadających, a ci znów zatruwają niemi swe żony i dzieci. Jesteśmy wszyscy członkami tego samego ciała, oddziaływamy i zależymy od siebie w najwyższym stopniu. Izolowanie się jednych i odłączanie od drugich możliwe jest tylko pod warunkiem usunięcia ze świata nędzy (str. 83 i n. niem. przekł.). Cały kraj jest jednem wielkiem gospodarstwem, a cały lud jedną wielką rodziną (str. 91). A jednak z jednej strony widzimy źle odżywione i źle ubrane dzieci, a pieniądze, które służyć winneby na to, by je nakarmić, ubrać i zapewnić im dach nad głową, wydawane na perfumy, kolie z pereł, pieski pekińskie czy terriery, wozy wyścigowe i poziomki w styczniu. Jedna siostra rodziny narodowej posiada jedyną parę dziurawych trzewików, skutkiem czego całą zimę ma katar, a nie ma nawet chusteczki do nosa. Druga ma 40 par wysokich trzewików i całe tuziny chustek. Jeden braciszek usiłuje się wyżywić przez cały dzień za jeden penny, a drugi wydaje na obiad 5—6 funtów, ponadto jada kolację w nocnym klubie, a w następstwie lekarz musi go ciągle leczyć, bo za dużo je i za dużo pije (str. 91).

Tak jest ze szkodą całego narodu, bo ludzie nie uświadamiają sobie w stopniu dostatecznym konsekwencyj, wynikających z faktu solidarności. A więc w pierwszym rzędzie pokarm, odzież i mieszkanie *dla wszystkich*, jakoteż więcej bezpieczeństwa, zdrowia i cnoty, bo to potrzeby najważniejsze. Wynika stąd również, że należałoby wydać prawo o powszechnym obowiązku pracy (str. 100). Bogaci i dziś pra-

cują, ale w tem rzecz, że wykonują pracę, nie przynoszącą korzyści społeczeństwu: uprawiają sporty, ciągle odwiedzają się wzajemnie, tańczą do wyczerpania i gdyby sumę tego fizycznego wyczerpania wymagali od swej służby, toby ona nie pozostała ani dnia pod ich rozkazami.

O ile idzie o przeszkodzenie nieszczęśliwym wypadkom na kolejach, wszyscy mają w tem wspólny interes, i dlatego prasa kapitalistyczna tu zajmuje właściwe stanowisko. Ale gdyby ktoś zwrócił uwagę, że częstość wypadków uległaby zapewne redukcji w razie mniejszego wyczerpania i wyższych płac robotniczych lub domagał się innego podziału dochodów przedsiębiorstwa kolejowego między robotników a akcjonarjuszy (w W. Brytanji koleje są przedsiębiorstwami prywatnemi), okrzyczanoby go w prasie i w parlamencie jako bolszewika lub napiętnowano w podobny sposób (str. 106). Kto chętnie odgrywa rolę Samarytanina, niech nie zapomina o tem, że obeszłoby się bez jego pomocy, gdyby nie było tych, którzy wyzyskiem dali mu sposobność do okazania swego czułego serca (str. 138). Kapitalizm powinien nazywać się właściwie proletaryzmem, gdyż przy istnieniu tego systemu przeważna większość ludzi to proletarjusze (str. 142). Jeżeli solidarność wśród członków tego samego narodu wymagała, aby jedni poszli zabijać i dać się zabijać za państwo, to chyba wolno było w imię tej samej solidarności żądać od drugich, aby państwu dostarczyli bodaj środków pieniężnych na walkę, nie żądając ich zwrotu a tem mniej procentów (str.139). Prywatni fabrykanci amunicji podczas wielkiej wojny wytwarzali granaty drogo i źle, skutkiem czego byliśmy we Flandrji niemal bezbronni; rząd natomiast produkował dobrze, tanio i w ogromnych ilościach, a przytem okazało się z porównania kosztów produkcji i policzonych cen, że fabrykanci zarabiali o wiele za dużo.

Mimo to po wojnie dzienniki kapitalistyczne nadal wygłaszały kłamliwe twierdzenia, jakoby państwo było przedsiębiorcą niezdolnym, nieuczciwym i rozrzutnym, a przdsiębiorca prywatny był idealnie dzielnym i uczciwym i domagały się, by państwu nie wolno było prowadzić żadnego takiego przedsiębiorstwa, którego chciałaby się podjąć inicjatywa prywatna. W rezultacie tej akcji państwo sprzedało fabryki własne kapitałowi prywatnemu, ten zaś celem

zmniejszenia podaży i utrzymania cen na wyższym poziomie, pozbawił pracy dwa miljony robotników (str. 160). Prywatne spółki budowy okrętów przekazują chętnie ulegających nieszczęśliwym wypadkom dobroczynności prywatnej, którą gorliwie popierają. W ten sposób zrzucają z siebie ciężar utrzymywania tych nieszczęśliwych.

Wiadomo, że więcej niż połowę zbrodni popełnia się w stanie pijaństwa. Ale za zbrodnie te nie chcą odpowiadać szynkarze i nie ponoszą kosztów więzień, policji i sądów, przerzucając je na ogół opłacających podatki (str. 164). Kultura kapitalizmu to choroba, którą zawdzięczamy naszemu krótkowidztwu i złym obyczajom. Bylibyśmy dawno na nią zmarli, gdyby nie dziesięcioro przykazań i nie zalecenia ewangelij (str. 171).

Jakkolwiek np. budowa portów przynieść może duże dochody, to jednak kapitał prywatny o wiele chętniej ulokuje się w budowie gorzelń, co nie przedstawia żadnego ryzyka (str. 180), nadto zaś w anonsach zachwalać będzie własną wódkę jako lepszą, zdrowszą i starszą od jakiejkolwiek innej, co w istocie jest pospolitem oszustwem, w którem uczestniczą ci, którzy anonse owe ogłaszają drukiem.

Póki służba telegraficzna była w ręku przedsiębiorczości prywatnej, ograniczała się do niewielkiej ilości miejsc, skąd i dokąd można było wysyłać telegramy i była bardzo kosztowna. Dopiero odkąd wzięło ją na siebie państwo, stała się powszechną i tanią.

Społeczeństwo bezkrytycznie zachwyca się faktem, że przedsiębiorstwa prywatne przynoszą zysk większy, niż państwowe, a zapomina o tem, że ten zysk płynie z jego własnej kieszeni.

Winę strasznych okrucieństw wojny światowej ponosi kapitalizm, poszukujący ciągle nowych targów zbytu (str. 201). W miarę postępu podziału pracy i wynalezienia coraz nowych maszyn ludzie stają się coraz bardziej od siebie zależni (str. 214). Jak dzieci, potrzebują wskazówek, co mają czynić, aby utrzymać się przy życiu. Cała funkcja robotników dzisiejszych ogranicza się do jednego tylko rękoczynu (str. 219) bez zrozumienia całości, bez umiejętności zakupu surowca czy sprzedaży gotowego towaru. Pozatem dzisiejszy przedsiębiorca przemysłowy z chwilą powstania spółek

akcyjnych utracił dawną przewagę na rzecz trustów i banków (str. 229).

Najjaskrawszą plamą kapitalizmu jest jego stosunek do robotnika. Wobec koni tramwajowych czy niewolników murzyńskich w Ameryce musiano liczyć się z faktem, że ich nabycie pociąga za sobą pewien stały wydatek, wobec czego „zużycie" pierwszych przed upływem lat czterech a drugich przed upływem lat siedmiu „się nie kalkulowało". Wolny natomiast robotnik przemysłowy nie kosztuje nic. Jeśli go się odprawia, nie potrzeba go żywić; tam, skąd przyszedł, wśród proletarjatu, istnieje zastęp ludzi niezatrudnionych, którzy na każde wezwanie stawią się, by go zluzować (str. 236/7). Jeżeli związki zawodowe zabraniają swym członkom pracować więcej, aniżeli tyle, aby mogli znaleźć zatrudnienie lub raz otrzymanego nie utracić, to czynią to samo, co praktykują ich pracodawcy w ustroju kapitalistycznym, dążąc do ograniczenia produkcji i sprzedaży na targu do tych, którzy płacą najwięcej. Kto uznaje dla siebie tę zasadę, nie może zaprzeczyć, że zakaz związków zawodowych idzie ściśle po tej samej linji (str. 257). Wszak czyni to samo właściciel ziemi, kapitalista, pracodawca czy finansista. A jednak z tą chwilą rozpoczyna się walka, która skończyć się może bądź przemianą robotnika w niewolnika, bądź też przejściem władzy na zorganizowany ogół robotników (str. 258). Odpowiedzialność za tę walkę ponosi ustrój kapitalistyczny, nie jednostki. Ludzie źle traktowani są gorsi aniżeli dobrze traktowani. Z tego choćby powodu należałoby zakazać złego obchodzenia się z ludźmi (str. 268/9). Nie popyt w ogóle rozstrzyga w ustroju kapitalistycznym wraz z podażą o cenie towaru, ale tylko popyt, poparty możnością zapłaty za poszukiwany towar. Popyt dziecka głodnego, któremu matka nie jest w stanie kupić żywności, nie odgrywa roli na targu, nie liczy się poprostu (str. 300).

Uprzejmy wyraz na oszukanie wierzycieli to inflacja (str. 308). Traktujemy z największym szacunkiem członka wielkiej finansjery, zalecającego inflację jako środek dostarczenia przemysłowi świeżej gotówki (str. 309). Należałoby spytać się takiego pana, czy jest tylko głupcem, który sądzi, że tą drogą z jednego pensa stworzy dwa, czy też po-

prostu łotrem. Wyjdzie mu to na zdrowie i skłoni go do zastanowienia się. (str. 309).

W razie wywłaszczenia własności prywatnej na rzecz państwa, należy zawsze stanąć po stronie pełnego odszkodowania. Tak nie czyni kapitał prywatny, gdy rujnuje słabszych konkurentów i nie płaci im nic za to, że uczynił ich zbytecznymi. Ale ta metoda nie może być wskazówką dla państwa (str. 324/5).

Klasy posiadające dążą do obniżenia podatków przez nich opłacanych i tem samem do redukcji budżetu. Wprost przeciwne stanowisko zajmują warstwy pracujące, o ile dochód z podatków obróci się na szkolnictwo, asanizację miast i wszelkiego rodzaju inwestycje publicznego dobra (str. 340). To wszakże jest niewątpliwem, że jeśli rząd pożyczkę wewnętrzną obciąża podatkiem, zmniejszając tem samem świadczenia, do których się zobowiązał, podkopuje zaufanie do siebie i wywołuje uczucie niepewności, prowadzące do marnotrawstwa (str. 351).

Kapitalizm podobny jest do samochodu, którym nie umiemy kierować, a który jedzie z wzrastającą szybkością i z nieograniczonym zapasem benzyny po wąskim pasie wzdłuż skał i morza. Musi się on ostatecznie rozbić i wtrącić nas w przepaść. Nie rozumiemy naszej sytuacji, podobnie jak owca nie wie nic o przędzalni wełny, acz pochodzącej z jej grzbietu. I to jest właśnie przyczyną niebezpieczeństwa naszej sytuacji (str. 371/2). O ile miałaby wybuchnąć wojna domowa o ustrój socjalistyczny, to należałoby przypomnieć słowa Webb'ów o „nieodzowności stopniowego rozwoju" (str. 436) i sprzeciwić się wszelkiemu niszczeniu istotnych wartości, stanowiących wzmożenie bogactwa narodowego, jak pałaców, fabryk, parowców, kabli, doków etc. (str. 438).

Kapitalizm nie sprzeciwia się bynajmniej zawsze interwencji państwa w sprawach gospodarczych. Właściciele kopalń węgla żądali i uzyskali subwencję w wysokości dziesięciu miljonów £, twierdząc, że bez niej musieliby zaniechać dalszej eksploatacji. Lotnictwo i przemysł farbiarski żądały tego samego. Takiej samej interwencji państwa żądają dla siebie robotnicy, zabiegający o wystarczające płace (str. 449), ale ta sama rzecz wywołuje krytykę, gdy ją czynią robotnicy. Kapitalizm aprobuje nawet upaństwowienie, ale

tylko tych gałęzi przemysłu, które się prywatnemu kapitałowi nie opłacają (str.430).

Jeżeli wynalazcy maszyny służy częściowe prawo własności tylko przez lat 14, a autorowi przez całe życie i jego spadkobiercom przez lat 50 od chwili jego śmierci wyłączne prawo własności, to niema racji przyznania *wiecznego* prawa komuś, czyi przodkowie za króla Jakóba I włożyli paręset funtów w budowę wodociągów londyńskich (str.464).

Kapitalizm jako całość jest wstrętny. Bogaci i ubodzy nienawidzą się wzajemnie (str. 521). Ujęty w system i stawszy się kierunkiem uznanym w ekonomice, jako przedmiocie wykładanym w szkołach akademickich, wzbudzić począł uczucie coraz bardziej zbliżone do obrzydzenia (str. 532/3). Webb'owie udowodnili, że przedsiębiorstwa gminne i państwowe rozwinęły się w stopniu, o którym Ricardo i współcześni mu nie mieli pojęcia, że istnienie kapitalizmu samego uzależnione jest dziś od władzy państwowej, tudzież że przeszedł on obecnie tak daleko idące ewolucje, iż poszczególny przedsiębiorca nie ma już nad nim dawnej władzy, skutkiem czego przedsiębiorstwa nowoczesne stały się dojrzałemi do przejścia na własność gminną lub państwową (str. 533).

Wedle ostatniego dzieła Herberta Wellsa p. t. „Jawne sprzysiężenie; projekt rewolucji światowej" (przekł. niem. 1928 u Zsolnaya w Berlinie), nie można rządzić społeczeństwem przy pomocy samego „oświeconego egoizmu". Społeczeństwo bez wiążącej siły ideałów byłoby podobne do budynku, którego cement przemienił się w piasek. Postoi jeszcze czas jakiś, ale wreszcie musi się rozpaść. W dzisiejszych społeczeństwach zauważyć można daleko idące osłabienie przekonań religijnych. W podobnych epokach pojawia się materjalizm i zepsucie obyczajów.

Podobne myśli rozrzucone są w dziełach Chestertona i Belloca.

Belloc w dziele: „Państwo niewolników" twierdzi, że nasze poglądy moralne obraża dotkliwie fakt rozstrzygania wprost o egzystencji większości przez mniejszość: brak bowiem zatrudnienia, to dla owej większości skazanie na śmierć głodową. Wyjście z tej sytuacji może być tylko dwojakie: bądź przemiana ludzi wolnych na niewolników, bądź

też pełny kolektywizm. Trzecia ewentualność: udostępnienia własności coraz większemu zastępowi ludzi i nałożenia na nią obowiązków społecznych, mogłaby dokonać się z natury rzeczy jedynie w drodze ewolucyjnej i po przezwyciężeniu największych trudności.

A jednak wierzy w nią i wszechdobroć Stwórcy nawet bohater „Braterstwa" Galsworthy'ego i Major Barbara w znakomitym dramacie Shaw'a.[2])

Równocześnie i w Niemczech myśl solidarystyczna toruje sobie drogę. Bruno Hildebrand w dziele: *„Die Nationalökonomie der Gegenwart und Zukunft"* (1848) zarzuca Fryderykowi Listowi, że uznając pierwszeństwo interesu publicznego przed prywatnym, nie czyni tego jednak z pobudek etycznych, obowiązujących społeczeństwo, a szkole liberalnej, że przemieniła ekonomikę polityczną na jakąś „historję naturalną egoizmu".

Ferdynand Lassale (1825—1864) w mowie z 12 kwietnia 1862: *„Über den besonderen Zusammenhang der gegenwärtigen Geschichtsperiode mit der Idee des Arbeiterstandes"*, zawierającej program robotniczy, mówi o solidarności interesów wszystkich ludzi w społeczeństwie, opartem na etyce.

Odezwa „stowarzyszenia dla polityki socjalnej" określa w r. 1872 państwo jako wielką instytucję moralną, służącą wychowaniu ludzkości. Szkoła historyczno-etyczna w Niemczech z niezapomnianym Gustawem Schmollerem (1838—1917) (*Über einige Grundfragen des Rechts und der Volkswirtschaft, Offenes Sendschreiben an H. Prof. Dr. von Treitschke*, 2 wyd. Jena 1875, *Zur Literaturgeschichte der Staats- und Sozialwissenschaften*, 1888, *Zur Sozial- und Gewerbepolitik der Gegenwart*, 1890, i w. i., w szczególności *Grundriss der allgemeinen Volkswirtschaftslehre*, 2 t. 1900 i 1904, ost. wyd. 1923) na czele, uznała gospodarstwo społeczne jako najściślej związane z etyką i państwem, a nauce o niem przywróciła cechy nauki moralno-politycznej, jakie przyznawał jej Adam Smith, Sismondi i Carlyle. Jako zadanie wytknęła sobie pogodzenie porządku z wolnością a zacofanemu trwaniu przy dawnych stosunkach jak i za-

[2]) Pisałem obszerniej o Bellocu w „Myślach Japończyka o Polsce" (Lwów Księgarnia Ossolińskich 1927) str. 57—69.

pędom przewrotu przeciwstawiła program legalnych reform w drodze ewolucyjnej.

Manifest Wilhelma I. z 17 listopada 1881 uznaje „przyjście z pomocą warstwom robotniczym przez państwo za jedno z najwznioślejszych zadań każdego społeczeństwa, zbudowanego na moralnym fundamencie chrześcijaństwa". Cesarstwo niemieckie nie poprzestało na tej zapowiedzi. Między r. 1881 a 1889 przyszły do skutku w Niemczech ustawy o przymusowem ubezpieczeniu na wypadek choroby, w razie nieszczęśliwych wypadków, niezdolności do pracy i starości, a po reskryptach Wilhelma II. z 4 lutego 1890 długi szereg ustaw treści społecznej, wydanych w interesie warstw robotniczych. Ustawy te uświadomiły niemieckiemu proletarjuszowi, że państwo o niego dba i że mu dzięki nim zaczyna być lepiej, niż dotąd. Gdyby nie one, miljony robotników niemieckich nie byłyby walczyły z tem bohaterstwem przez lat cztery z górą w obronie ojczyzny niemieckiej w ciągu wojny światowej i nie byłyby stłumiły tak stanowczo i rychło komunistycznego powstania zwolenników Liebknechta i Róży Luxemburg w Berlinie, a Kurta Elsnera w Monachjum.

W tym samym czasie odezwały się zbliżone poglądy i w literaturze pięknej. Fryderyk Spielhagen, wielki powieściopisarz niemiecki w powieści *„Problematische Naturen"* (1861) wskazywał na solidarność interesów mieszkańców całej kuli ziemskiej, uznając solidarność tę za najwyższą zasadę wszelkiej mądrości politycznej i moralnej; w powieści: *„In Reih' und Glied"* (1866) mówi, że wszyscy dobrzy ludzie wszystkich krajów stanowią jedną wielką armję, w której jednostka jest tylko żołnierzem w szeregu. W trzecim wielkim romansie: *„Hammer und Ambos"* wypowiada autor najjaśniej swoje przekonania solidarystyczne. Wszędzie wokoło siebie widzimy, twierdzi tu Spielhagen, w świecie współczesnym barbarzyński stosunek między panem a niewolnikiem, między klasą panującą a uciskaną, wszędzie stoimy przed przykrym wyborem: młot czy kowadło. Tymczasem hasło nasze brzmieć winno: młot i kowadło, każdy bowiem przedmiot i każdy człowiek równocześnie są jednem i drugiem. W następnym romansie: *„Sturmflut"* (1876) piętnuje nikczemność sfer plutokratycznych Berlina, wiodącą do katastrofy, a w jednym z dalszych: *„Der neue*

Pharao" (1889) karjerowiczostwo i płytki materjalizm w przeciwstawieniu do etycznego i bezinteresownego idealizmu epoki poprzedniej.

Myśli solidarystycznej przyszła pomoc ze strony najmniej oczekiwanej, ze strony anarchistów.

Pierwszy anarchista nowoczesny, William Godwin 1756—1836) w dziele: „*Enquiry concerning political justice and its influence on general virtue and happiness*" (2 t. 1792/3) twierdzi, że wspólny interes i dobro publiczne, wyrażone w sprawiedliwości, połączą ludzi silniej, niż by to mogło uczynić państwo, które wobec tego staje się zbytecznem.

Piotr Książę Kropotkin (1842 — ?) już w dziele p. t. „*Mutual aid a factor of Evolution*" (Pomoc wzajemna czynnikiem rozwoju), (London Heinemann) dowiódł, że conajmniej równie silnym, jak instynkt egoistyczny a potrzebniejszym od niego, gdy idzie o utrzymanie gatunku, jest instynkt pomocy wzajemnej i współdziałania między ludźmi. Tradycja tej pomocy jest o wiele dawniejsza, aniżeli przymus państwa, a jest zarazem silniejsza, aniżeli wszelka miłość własna. Prawdę tę stwierdza Kropotkin na licznych przykładach współdziałania w dziedzinie gospodarstwa, nauki, wychowania, hygjeny, dobroczynności i to nietylko w chwili obecnej, ale sięgającego w swych początkach czasów najdawniejszych, ba nawet społeczeństw zwierzęcych. W dziele zaś nieskończonem a ostatniem p. t. „Etyka" (przekład niemiecki 1923 Berlin) wskazuje, że nawet tygrysy nie walczą między sobą o miejsca nadające się lepiej do polowania, że nieraz ptaki wykarmiają obce pisklęta, że zwierzęta różnego rodzaju wspierają się wzajemnie podczas wędrówek a w razie nieoczekiwanej napaści zwartem kołem otaczają młode, aby je uchronić przed niebezpieczeństwem. Wspomina o życiu w gromadzie pszczół, os, mrówek, papug, bobrów, małp itd., nakładającem pewne obowiązki wobec całego zespołu. Wśród narodów pierwotnych i to tak wśród Patagończyków na południu, jak i wśród Burjatów na północy, jest zwyczaj, że każdy obdarowany rozdziela otrzymany dar pomiędzy wszystkich obecnych. Jednostka u Eskimosów, na Aleutach i wśród mieszkańców Ziemi Ognistej utożsamia życie własne z życiem całego plemienia. Poświęcenie dla drugich jest równie pierwotnym faktem przyrody,

jak dążenie do utrzymania własnego życia. Wszędzie, gdzie instynkt społeczny jest słabszy, jak np. u największych małp, samotnie żyjących, dana grupa zwierząt czy ludzi wymiera, ulegając grupom solidarnym. Etyka zmierza do rozwoju przyzwyczajeń społecznych, a osłabiania egoistycznych. Należy kłaść nacisk nie na fakt usuwania słabszych w walce o byt, ale na fakt, że w życiu utrzymują się jednostki, u których silniej rozwinięty jest zmysł społeczny.

Naukę Kropotkina określa Lebedieff, wydawca „Etyki", jako naukę braterstwa, aczkolwiek w miejsce tego słowa autor mówi stale o solidarności. Wyraża się ona we wzajemnej sympatji, pomocy i współczuciu. Solidarność i równość poczytuje Kropotkin jako konieczne warunki sprawiedliwości społecznej. Stąd jego formułka: „Bez równości niema sprawiedliwości, bez sprawiedliwości niema moralności".

Edward Bellamy, powieściopisarz amerykański, ogłosił w r. 1887 romans fantastyczny p. t. *„Looking Backward"*, w którym, przedstawiając przekształcenie ustroju społecznego w r. 2000, każe opowiadać Edycie Leete: „W naszej galerji znajduje się obraz z XIX wieku, przedstawiający wielką liczbę ludzi w czasie deszczu. Każdy trzyma nad sobą i żoną rozpięty parasol, a na ubranie sąsiada ściekają krople deszczu z tego parasola. Ojciec twierdzi, że jest to satyra artystyczna na ową epokę", a Dr. Leete wyjaśnia: „Różnicę między epoką indywidualizmu a współdziałania wyjaśnia fakt, że ludzie XIX wieku otwierali w czasie deszczu trzysta tysięcy parasoli, podczas gdy w r. 2000 wspólny dach wszystkich zasłania i chroni".

Nazwy solidaryzmu dla określenia całej szkoły, wyznającej wyłuszczone tu zasady, pierwszy użył Prof. Karol Gide w odczycie p. t.: *„L'école nouvelle"*, wygłoszonym w r. 1889, w którym powiedział: „Solidarność nie jest tylko pięknie brzmiącem słowem lub ideałem abstrakcyjnym, jak hasła wolności, równości i braterstwa. Jest faktem i to faktem, stwierdzonym niewątpliwie przez nauki przyrodnicze i historję, jest najważniejszem odkryciem naszych czasów. Fakt solidarności i wzajemnej zależności ludzi od siebie z każdym dniem lepiej się wszystkim uświadamia; jest może identyczny z postępem samym *Quatre écoles, Génève*, 1890). Następnie ogosił w *„Revue internationale de socio-*

logie" za r. 1893 rozprawę o solidarności. Wykłady jego o solidaryźmie z r. 1904/5 ogłosił po polsku Jerzy Kurnatowski (Lwów 1908).

Nowoczesne kształty przybrała teorja solidaryzmu w rozprawie Leona Bourgeois: „*La solidarité*" (1897), a niebawem w pracach jego zwolenników, wydanych we wspólnym tomie p. t. „*Essai d'une philosophie de la solidarité*" *(1902).* W pracach tych Bourgeois i jego szkoła wskazują przedewszystkiem na solidarność faktyczną, przyrodzoną, która atoli jest wynikiem przypadkowego zbiegu okoliczności, nie zaś sprawiedliwości. Jedni uzyskują wskutek owego faktu przewagę nad drugimi bez własnej zasługi, drudzy doznają wobec pierwszych upośledzenia bez winy własnej. Wynika stąd konieczność zmian w imię sprawiedliwości. Dopiero gdy uznamy pierwszych, jako dłużników wobec drugich, nastąpić może wyrównanie. A są oni dłużnikami, gdyż jedni wzbogacają się cudzym kosztem, przywłaszczając sobie korzyści, na które nie zapracowali, a które należałyby się całemu ogółowi, drudzy wyrządzają bliźnim swym szkodę lub uszczerbek, acz bez zamiaru. Powstaje między ludźmi stosunek znany z kodeksów cywilnych wszystkich narodów jako bądź *quasi-contractus*, bądź *quasi delictum*, które rodzą zobowiązania. To, co dotychczas zwykliśmy byli uważać za dobrowolny akt hojności, staje się w tem oświetleniu spłaceniem długu i niczem więcej. Arcyniemiłem zapewne byłoby przypomnienie autorowi tego wywodu, ateiście, że zgodnym on jest z poglądem św. Tomasza z Akwinu, który twierdził, że wszelka nadwyżka, jaką kto posiada, „*wedle prawa naturalnego stanowi dług* na rzecz ubogich" (Summa theol. II/II qu. LXVI. art. VII). Bourgeois ze swej tezy wyprowadza żądanie prawa do życia i bezpłatnej oświaty oraz ubezpieczenia wszystkich przeciw wszelkim wypadkom losowym.

Emil Durckheim *(De la Division du travail social,* 1893, 2 wyd. 1902) twierdzi, że w miarę różniczkowania zadań, jakie mają do spełnienia poszczególne organy w ciele a poszczególni ludzie w społeczeństwie, wzrasta między nimi solidarność. Jest to solidarność organiczna z poszanowaniem indywidualności, w odróżnieniu od solidarności mechanicznej, która je unicestwia.

Alfred Fouillé, autor głośnych dzieł: *L'evolutionisme des idées forces*, 1890, *Psychologie des idées forces*, 1891. *Morale des idées forces*, 1908 i w. i. dopatruje się najgłębszej przyczyny solidarności w pragnieniu powszechnem, a zarazem świadomości obowiązku największego zbliżenia wszystkich ludzi do siebie, a społeczeństwo określa jako organizm *sui generis*, w którym poszczególne części są solidarne, aczkolwiek nie ma między niemi psychicznej jedności. Największą siłę wykazują pewne ideje przewodnie *(idées forces)* w kierunku wzajemnego oddziaływania jednostek na siebie, w kierunku dobrowolnego poddawania się tym kierującym idejom i podnoszenia społeczeństwa tą drogą na coraz wyższy szczebel. W dziele: *Les élements sociologiques de la moralité* (Paris 1905) domaga się przetwarzania się społeczeństw zgodnie z wymogami sprawiedliwości, a miłosierdzie określa jako sprawiedliwość naprawiającą krzywdy ustroju.

Jean Marie Guyau (1854—1888) w dziele: „*Esquisse d'une Morale sans Obligations ni Sanctions*" (8 wyd. 1907 Paris, z przedmową Fouillée'go) twierdzi, że każdy kto czuje, co największego potrafiłby zdziałać, tem samem poczuwa się do obowiązku dokonania tego. Nieodzownym warunkiem prawdziwego życia jest jego ciągłe rozszerzanie w kierunku działania na korzyść innych. Prawem życia jest, że im więcej zużywa ono dla siebie, tem więcej wydaje na rzecz społeczeństwa. Od istnienia nie daje się odłączyć pewna rozrzutność, a moralność i bezinteresowność to właśnie kwiaty ludzkiego istnienia. Każde nasze działanie budzi w nas głos wewnętrzny, nawołujący nas w kierunku etycznym czyli dalszego postępowania dla publicznego dobra. Pozatem w człowieku tkwi żądza przygód i walki, jakoteż śmiałości myśli metafizycznej. Tym wszystkim żądzom zadość czyni popęd społeczny.

Szkoła z Nîmes, znana jako propagatorka spółdzielczości, widzi w niej przedewszystkiem wcielenie w życie idei solidaryzmu, zwracając uwagę, że w Anglji, Niemczech i Szwajcarji miljony ludzi należą już dziś do kooperatyw, dokonując przez nie zupełnego przewrotu w dziedzinie zbliżenia produkcji do konsumcji i uczynienia zbędnem wszelkiego pośrednictwa handlowego. Pierwszem stadjum

jest tu samo zrzeszenie spożywców. W miarę wzrostu kapitałów i liczby członków przychodzi do skutku zastąpienie wielkiej produkcji dotychczasowej, należącej do osób prywatnych, produkcją na równie wielką skalę, dokonywaną w fabrykach i farmach, należących do spółdzielni. Ani idea własności prywatnej, ani prawdziwie wolnej konkurencji, nie zostaną tą drogą w niczem naruszone. Jeśli fabryki spółdzielcze już dziś zwyciężają na rynku angielskim, to dlatego, że wytwarzają lepiej, ponadto zaś zyski osiągnięte rozdzielają w miarę dokonanych zakupów między członków, co wobec fabryk, należących do kapitału prywatnego, rozstrzyga oczywiście walkę konkurencyjną na ich korzyść.

Z solidaryzmu wywodzi się teorja prof. prawa Duguit'a, wypowiedziana w znanem jego dziele: *„Les transformations générales du droit privé depuis le Code Napoléon"*, w którem autor dowodzi, że prawo jest funkcją społeczną i że wobec tego zadaniem jego nie jest bynajmniej ochrona praw indywidualnych, ale umożliwienie wszystkim, by w interesie państwa mogli wypełniać wobec niego społeczne swe obowiązki. Własność wedle Duguita łączy się stale z obowiązkiem utrzymania jej w interesie dobra publicznego. Kto obowiązek ten zaniedbuje, nie zasługuje na ochronę prawną.

Dalej jeszcze idzie Raymond Saleilles w dziele: *„Théorie de l'obligation"*, przyznając ochronę prawną tylko takiemu wykonywaniu prawa, które jest zgodne z jego przeznaczeniem gospodarczem lub społecznem wedle *opinji* publicznej, a odmawia tej ochrony w razie wykonywania go w sprzeczności z tą opinją publiczną. Należy tu zapewne rozumieć *interes* publiczny, ale i z tą poprawką dany miernik wobec różnorodności sądów ludzkich byłby niezmiernie chwiejny.

Na zasadach solidaryzmu osnuł Ks. Henryk Pesch S. J. wielki swój system ekonomiki społecznej. *(Lehrbuch der Nationalökonomie,* tomów pięć, Herder, Freiburg i. B. ost. wyd. 1923—1928). Z solidarności jako faktu i zjawiska, sprawdzonego tylokrotnie w dziejach, wynika współdziałanie, z solidarności jako obowiązku współodpowiedzialność wszystkich. System solidaryzmu według Pescha wychodzi z założenia, że życie społeczne w państwie oparte być winno

na etyce i organizacji całego gospodarstwa społecznego, czynić zadość wymogom sprawiedliwości a równocześnie umożliwić rozbudowę korporacyjno-zawodową społeczeństwa. Jednostka ludzka zachowuje jednak cel własny, pełną samoistność i odpowiedzialność. Tylko w razie kolizji między interesem prywatnym a publicznym, ten drugi winien mieć pierwszeństwo. Gdzie jej niema, tam prawo indywiduum utrzymuje się w mocy. Konkurencja nie ma być wcale uchylona, należy ją wszakże poddać pewnej kontroli ze stanowska etyki i dobra publicznego. Celem współdziałania jednostek, zawodów i korporacyj jest dobro publiczne, którego odłam zaledwie stanowi dobro materjalne. O nie to zabiega gospodarstwo. Cel ten osiąga najlepiej system pracy społecznej, unikający błędów zarówno indywidualizmu jak socjalizmu. Praca w duchu solidaryzmu łączy obce sobie narody, zbliża do siebie różne warstwy, rozdzielone dotąd przez kapitalizm i marxyzm i wrogie sobie w bezpłodnej walce klasowej. Obok solidarności - obowiązku, uznać należy solidarność - prawo, jako podstawę prawną, bez której rej obowiązek wisiałby w powietrzu. Skoro jedni są obowiązani, drudzy muszą być uprawnieni do żądania spełnienia pewnych wobec nich obowiązków. W miejsce dążenia do zysku, jako zasady przewodniej, wstępuje w systemie Pescha zasada czynienia zadość potrzebom ludzkim, godząca się w zupełności z etyką i solidarnością rodzaju ludzkiego, a nie wykluczająca bynajmniej ani własności prywatnej ani kapitału i zysku, byle ostatni nie był *celem* działania zarobkowego, którym zawsze winna być tylko służba społeczna.

Walter Rathenau (1867—1922), późniejszy niemiecki minister spraw zagranicznych, zamordowany przez junkrów, wychodzi w dziele: „*Von kommenden Dingen*“ z założenia najściślejszej solidarności między ludźmi. Nie wolno więc w myśl jej wskazań ani unieprzystępniać ogółowi milowych przestrzeni ziemi w fideikomisach, ani zostawiać ugorem roli, ani niszczyć budynków, ani używać swej własności dowolnie bez korzyści publicznej, ani też pozwalać sobie wogóle na niedorzeczny zbytek. Kto marnuje pracę, czas pracy lub środki produkcji, krzywdzi ogół. Pracą tą wyżywionoby bowiem, ubrano i dostarczono dachu nad gło-

wą wszystkim ubogim cywilizowanego świata. Rathenau żąda, by podatki płacili przedewszystkiem ci, którzy mają zadużo. Należy dążyć do tego, by przywileje używania i władzy oraz odpowiedzialność nie schodziły się w jednej osobie. Oligarchja dzisiejszego kapitalizmu w odróżnieniu od średniowiecznego nie jest opartą o żaden ideał.

Źródłem wielkich majątków nie bywa wcale oszczędność, ale monopole prywatne, spekulacja i wielkie spadki. Wszystkie te źródła bogactwa należy ograniczyć. Do najmniej uzasadnionych zalicza autor monopol właściciela gruntu budowlanego w wielkiem mieście. Domaga się zaprowadzenia wysokich opłat rocznych od drogich sukien, piór ozdobnych, klejnotów i wogóle wszelkich towarów zbytkownych i ozdobnych, niemniej od zamkniętych parków, zbytkownych budynków i pałaców, remiz i garaży, jakoteż od utrzymywania większej ilości służby, z zastrzeżeniem silnej progresji w miarę ilości głów i wysokości płac; od koni zbytkownych, powozów i automobili, tudzież od wszelkich godności i tytułów. Powyżej pewnego maksimum dochodu i majątku państwo powinno mieć prawo zabierania takiej kwoty dla siebie, jaką uzna za potrzebną. Dla przeciwdziałania wszelkiej spekulacji należy zaprowadzić wysokie opłaty wszelkiego rodzaju, (np. od wpisów do rejestru handlowego, od każdorocznych rewizyj bilansów, od świadectw przemysłowych, od wszelkich obrotów). W miastach należałoby urządzić wspólne składy towarów, wobec czego odpadłaby potrzeba rozsyłania agentów podróżujących, nadto zaś od interesów zawieranych za pośrednictwem ajentów wymierzać specjalny podatek. Sumy przenoszące pewne maximum spadków, należałoby przekazać państwu. Dziedziczenie poza najbliższą rodziną powinnoby wogóle odpaść.

Następstwem tych reform byłoby wyposażenie państwa w tak znaczne środki, że zdołałoby ono zaradzić nędzy.

Aby tego dokonać, trzebaby jednak przemiany dusz. Czy to jest możliwem? Patrzymy na przekształcenie dawnych niewolników i chłopów pańszczyźnianych na wolnych obywateli. Ci potomkowie ludzi niewolnych stali się pod wpływem zmienionych stosunków zupełnie innymi ludźmi. Możemy więc wierzyć w możliwość stłumienia

z czasem zmysłowości, ambicji, żądzy zbierania, pychy rodzinnej oraz obudzenia w ludziach poczucia państwowego i społecznego, czyli zrozumienia solidaryzmu.

Istnieją dwie kategorje ludzi: jedni to żądni pieniędzy, zamiłowani w krytyce, sceptycy, poziomi materjaliści, krótkowidze; drudzy, posiadający żądzę twórczą i poczucie odpowiedzialności, to ludzie, którzy pragną władzy dla zużycia jej na rzecz cierpiących mas. Ci drudzy stanowią elitę ludzkości i im należy się kierownictwo.

Posiadanie to przedewszystkiem obowiązek udzielania nadwyżki potrzebującym i nieustanna o nich troska: władza to przedewszystkiem odpowiedzialność. Dzisiejsza walka o byt, przepojona zawiścią wzajemną, toczy się na arenie krwią i łzami zalanej, a trwać będzie dopóty, póki każdy członek społeczeństwa nie uzyska zabezpieczenia bytu, jakie w wiekach średnich zapewniała każdemu organizacja cechowa. Poczucie odpowiedzialności władcy, ministra, urzędnika, żąda od nich przedewszystkiem *współdziałania*. Wolnym człowiekiem jest tylko ten, za kim wolni chętnie w ślad idą i kto chętnie wolnym służy.

Teoretyk akustyki nie zbada istoty symfonji przy pomocy linij krzywych i diagramów, a meteorolog nie ustali nastrojów wiosennego poranku przy pomocy kart pogody. Na to potrzeba wyjścia poza ciasne ramy obserwacji i analizy, potrzeba oparcia się na absolucie, na Boskości, a droga do niej wiedzie przez przeżycia duszy. Największe umysły świata głosiły wszystkie to samo: nakaz miłości, panowanie duszy, przeżycie Boga. Los ciała naszego nie może być celem sam w sobie, a radość czy smutek to tylko zjawiska przejściowe, jak życie ludzkie wogóle. Nigdy nie istniała na świecie taka masa niekrępowanego intelektu, wywołującego samowolę uczuć, co dziś. Ledwie mała garstka wierzy dziś w prawdę absolutną i na podstawie tej wiary wydaje sądy, oparte na intuicji. Wówczas dopiero zniknie murzyńskie przywiązanie do wszelkiego rodzaju kramarskiej tandety, istniejące dziś u kobiet, a częściowo także i u mężczyzn, zniknie nienawiść i zawiść wzajemna, a wystąpi poczucie odpowiedzialności i solidarności między ludźmi, których brak stał się powodem upośledzenia warstw uboższych. Myśli te zakiełkują na dnie naszej świadomości, oddziałają na

sumienia, aż w końcu w kłos bujny w nowych społecznościach wystrzelą. Pod wpływem obudzonego sumienia właściciele poczują się tylko depozytarjuszami, winnymi składania rachunków i niczem więcej.

Jak widzimy, Rathenau uznaje etykę jako najgłębszą podstawę gospodarstwa społecznego i jest tu jednego zdania z największymi duchami ludzkości.

W pracy: *„Die neue Wirtschaft"* (1918) snuje dalej rozpoczęty wątek. Zrozumienie przewagi interesu publicznego ponad prywatny idzie u Rathenaua tak daleko, że zainicjował z początkiem wojny spisanie wszelkich surowców, mogących się państwu na cokolwiek przydać, ograniczył co do nich prawo dyspozycji właścicieli, i jako kierownik odnośnego biura w ministerstwie wojny, wydał zakaz przetwarzania owych surowców na przedmioty zbytku lub wogóle użytku wyłącznie pokojowego, wreszcie zaś wprowadził ceny maksymalne. Z jego rozkazu urządzenia, metody pracy i rodzaj wytworu wielkiego przemysłu niemieckiego uległy gruntownej zmianie. Przemysłowcy, skupieni w spółki producentów wojennych, zaopatrywani w potrzebne im surowce przez państwo, byli z tego rozkazu obowiązani przedewszystkiem wyrabiać przedmioty, państwu potrzebne. Ale nie poprzestał na tem.

Rathenau twierdzi, że w interesie państwa nieodzowną jest i w czasie pokoju dokładna wiadomość o tem, ile w niem znajduje się rzeczy niezbędnych i troska o to, aby ich zawsze było podostatkiem i aby w następnej wojnie przemiana gospodarki pokojowej na wojenną mogła dokonać się szybko i bez wstrząśnień.

Rozumiejąc solidarność wszystkich warstw, sprzeciwia się przedłużeniu czasu pracy. Gospodarstwo wedle niego nie jest sprawą prywatną, wyczerpywanie bowiem materjałów, pracy i kapitału oddziaływa na gospodarkę publiczną, wpływa na warunki działania innych i samego państwa. Należy wedle niego dążyć w granicach możliwości do uniezależnienia się od zagranicy, a więc do samowystarczalności, import obcych towarów sprowadza bowiem pogorszenie bilansu handlowego państwa i zniżkę kursu własnej waluty na targach światowych. Zaprowadzenie podatków zbytkowych oraz rocznych opłat od używania przedmiotów zbytku

tudzież od posiadania rzeczy kosztownych a nie służących bezpośrednio gospodarstwu, nie uczyni bynajmniej życia jałowem, pozostaną bowiem ludziom najwyższe rozkosze, jakie dają nauka i sztuka. Do tego wszakże, aby je jako takie ocenić, potrzeba zmienionego z gruntu wychowania ogółu.

Pozatem należy dążyć do możliwego wyłączenia pośrednictwa jako zbędnego. Przez zbliżenie producenta do konsumenta osiągnie się z natury rzeczy bardzo znaczne obniżenie cen towarów, które dziś kosztują w handlu o 100 do 200 procent więcej, aniżeli wynoszą ceny otrzymywane przez samych wytwórców, nadwyżkę tę bowiem zabiera dziś walka konkurencyjna wraz z kosztami werbunku klijenta w drodze anonsów, reklamy i ajentów podróżujących, straty wskutek udzielenia kredytu, moda, niszczenie części towaru, koszta składowe, transportowe i bankowe. Spółki handlowe winne wzamian za koncesję, udzieloną im przez państwo, dopuszczać je do udziału w zyskach. Pozatem państwo winno się stać współwłaścicielem akcyj, obligacyj, dóbr ziemskich i hypotek, a to w drodze odpowiedniego ostemplowania papierów wartościowych oraz uzupełnienia wpisów hipotecznych.

Rathenau zwalcza *laisse-fairyzm* następującym argumentem: nikt nie kupuje dla siebie armaty, aby uczynić się niezależnym od rozkazów wodza, nikt nie żąda dla siebie głównego toru kolejowego dla przewożenia własnych towarów, nikt nie zakłada własnego wymiaru sprawiedliwości dla użytku tylko pewnych warstw ludności. Jedynie co do gospodarstwa wmawia się w ogół, że może ono istnieć i rozwijać się jedynie pod warunkiem zniesienia jakichkolwiek ograniczeń na podstawie wolnej konkurencji, niedozorowanej i niekrępowanej przez rząd.

Otwarcie nowego przedsiębiorstwa zależeć winno nie od kwalifikacyj osobistych kandydatów, ale od potrzeby publicznej. Brak potrzeby uprawniaćby winien związek zawodowy przemysłowców do zamykania niecieszącego się odbytem swych wytworów przedsiębiorstwa, rozumie się za odszkodowaniem. Prawo sprzedaży wytworów wszystkich członków przysługiwałoby wyłącznie związkowi, który w ten sposób otrzymałby misję i zakres działania trustu. Wzamian za uzyskane przez związek przywileje skarb pań-

stwa otrzymywałby udział w zysku, dalszą jego część związek przeznaczałby na opiekę socjalną i perjodyczne podwyższanie płac, trzecią na ciągłe obniżanie cen towarów, reszta zysku dopiero przypadłaby do podziału między producentów. Do udziału w zysku z domów towarowych i wielkich spółdzielni należałoby analogicznie dopuszczać gminy.

W ten sposób powstałyby spółki prywatno-publiczne, dalekie od kasarni komunistycznych. Całe indywidualne myślenie, cała dawna odpowiedzialność jednostek utrzymałaby się i nadal. Na śmierć skazaną byłaby wedle Rathenaua nie inicjatywa prywatna, tylko walka o łup.

Zbliżone stanowisko zajmują prof. Alfred Ammon, Karol Diehl, Rudolf Wilbrandt, Paul Jostock, Rud. Stolzmann i Othmar Spann *(Fundament der Volkswirtschaftslehre*, 3 wyd. 1923. *Der wahre Staat*, 2 wyd. 1923, *Gesellschaftslehre*, 2 wyd. 1923). Jostock domaga się, by płaca odpowiadała świadczeniu, a nie stosunkowi popytu do podaży. Jak prawo własności, tak i prawo do słusznego wynagrodzenia za pracę winno być bezwzględnie bronionem. Droga do tego celu prowadzi jego zdaniem przez ustrój korporacyjny. *(Der Ausgang des Kapitalismus*, str. 270).

Spann dowodzi, że t. zw. wolny handel nie może być w całej osnowie wcielony w życie, że owszem sfery produkujące potrzebują pełnego bezpieczeństwa, prawa umownego, ustroju pieniężnego, słowem całego szeregu przymusowych zarządzeń, które wydawać może tylko władza zwierzchnicza, a przeto i wielcy kapitaliści nie mogą się obejść bez ingerencji państwa w sprawach gospodarczych. Niema też mowy o autoregulacji gospodarstwa w tem znaczeniu, by samowolna konkurencja zdołała wyrównywać wszelkie przeciwieństwa. Gospodarstwo stanowi wedle Spanna całość, czemu przeczy atomistyczny indywidualizm szkoły liberalnej, podobnie jak dzieląca jej indywidualistyczny punkt wyjścia szkoła socjalistyczna Marxa. Niema również mowy o wyrównaniu cen w drodze wolnej konkurencji, skoro ceny są różne wedle miejsca sprzedaży wskutek różnicy kosztów surowców, frachtu, zarządu i t. d. Wyrównanie może być w tych warunkach jedynie następstwem organizacji, t. j. porozumienia między producentami. Nie

ceny towarów rozstrzygają o ich rozdziale, ale przeciwnie rozległość popytu decyduje o ich cenie. Nie cena ma logicznie pierwszeństwo, jak sądzi liberalizm, ale świadczenie, czynność, służba, funkcja surowca czy maszyny; cena zaś rejestruje jedynie dokonane w produkcji zmiany i ugrupowania. Świadczenia mogą być dwojakiego rodzaju: prowadzące bezpośrednio do zaspokojenia potrzeb i prowadzące pośrednio do tego celu, jak np. sporządzanie narzędzi, służących owemu celowi, dostarczanie kapitałów wyższego rzędu. Należałoby tu zaliczyć także warunki traktatu handlowego, pod którymi dany kupiec może zawierać interesy zagranicą, bo i one należą do pośrednich świadczeń państwa na rzecz zaspokojenia potrzeb. Nie wartość krańcowa decyduje o cenie, nie walka popytu z podażą, ale równoważność świadczeń, zmierzająca do ceny słusznej (*iustum pretium* średniowiecza). Ekonomika jest nauką o środkach do celu prowadzących, a więc nauką nie przyczynową, jak nauki przyrodnicze lub ich zastosowanie w technice, ale teleologiczną — względnie zaś winna być w tym kierunku rozbudowaną. Uniwersalizm Spanna, kładący nacisk na cechy upodobniające społeczeństwo jako całość do organizmu, tudzież przedewszystkiem na duchowe jego podstawy, pokrywa się w wielkiej części z poglądami solidarystycznymi wymienionych już autorów; niewątpliwie też solidaryzm w przeciwstawieniu do indywidualizmu szkoły, tak liberalnej jak i marxowskiej, wychodzi z uniwersalistycznych założeń.

W miarę jak solidaryzm stawał się niewygodnym wielkiemu kapitałowi, począł ulegać licznym atakom. Zarzuca mu się mianowicie: [3]) a) że pod tem mianem ukryto niezdrowy egoizm i niechęć do pracy, które dawniej błagały o jałmużnę, teraz zaś wyciągają śmiało rękę, powołując się na rzekome prawo, tudzież b) że udzielenie pomocy z tytułu faktu solidarności ludzkiej, nawet jeżeli ona ma miejsce, nie płynęłoby bynajmniej z pobudek moralnych, ale przeciwnie z egoizmu. Wszak budujemy szpitale, przeprowadzamy kontrolę sanitarną, aby izolować chorych, by przeszkodzić roz-

[3]) Por. Gide i Rist. Historja doktryn ekonomicznych II 367 i n.

wlekaniu chorób zakaźnych; zgadzamy się na prawodawstwo socjalne, ponieważ boimy się rewolucji etc.

Odpowiedź na te zarzuty jest nietrudną. Skonstatowaliśmy fakt, niezależny od naszej woli, ani moralny, ani niemoralny, a mianowicie fakt solidarności rodzaju ludzkiego. Wynikają z niego wskazówki właściwego zachowania dla wszystkich. Jeżeli ktoś zechce popełnić nadużycie dla wyłudzenia wsparcia, które nazwie w dodatku obowiązkiem świadczącego, to zażądanie od niego pracy będzie mogło zawsze podobnemu nadużyciu przeszkodzić. Powtóre zaś w życiu społecznem idzie przedewszystkiem o dobre czyny, tylko etyce i religji iść może ponadto o szlachetne i czyste pobudki. Nie wątpimy zresztą o tem, że gdy jedno lub dwa pokolenia przywykną do postępowania, liczącego się z faktem solidarności ludzkiej, to pokolenie następne z łatwością do tej praktyki dorobi i wpoi członkom swym ideologję pobudek, zgodną z wymaganiami najsubtelniejszej etyki.

Gide stwierdza ponadto[4]) trzy wielkie nauki solidaryzmu: 1) nawet egoista, rozumiejący jednak istnienie solidarności ludzkiej, zmuszony jest dobrze życzyć bliźnim, rozumiejąc, że wszystko dobre i wszystko złe, które im się zdarzy, musi i na jego własne losy oddziałać; 2) co więcej, musi im ciągle sam dobrze czynić wobec nieustannego wpływu ich położenia na jego własne; 3) wreszcie zaś każdy pod wpływem tego kierunku stać się musi wyrozumialszym dla cudzych błędów, a bardziej wymagającym wobec siebie samego.

Gide twierdzi dalej, co następuje: Według szkoły liberalnej wymiana usług lub towarów między ludźmi zadowalnia obie strony. Liberalizm rozumuje w następujący sposób: Ezaw sprzedał wprawdzie prawo pierworodztwa za marną miskę soczewicy, ale nie wolno zapominać o tem, że wówczas umierał z głodu, a przeto utrzymanie się przy życiu przedstawiało dla niego największą możliwą korzyść. Jeśli więc obie strony dokonały jakiejś transakcji, to dowód, że obie są z niej zadowolone. Jakim sposobem osoby trzecie lub władza państwowa miałaby to wiedzieć lepiej od osób bezpośrednio interesowanych?

Ale na to odpowiada Gide, że ludzie zgodzili się na wa-

[4]) l. c. II 371 i n.

runki gorsze, podyktowane przez wyzysk silniejszego tylko *pod przymusem* albo *w nieświadomości* rzeczywistego stanu rzeczy i że przeto tego rodzaju umowy naruszają solidarność ludzką. Gdy umowy za jednostki zawierać będą związki zawodowe i spółdzielnie, wyzysk ze strony pracodawców i kupców-pośredników nie będzie miał miejsca.

Podnosi się również, że nie może być porozumienia póki w sferach robotniczych panuje taka poziomość upodobań i brak przywiązania do pracy.

Na zarzut ten odpowiada Amerykanin E. A. Ross (w dziele: *Das Buch der Gesellschaft*, Karlsruhe 1926) słowami: „Niepodobna żądać, by robotnik wyżej stawiał służbę nad zysk, póki pracodawca jego wyżej stawia zysk nad służbę".

Pozostawał mimo wszystko zarzut ostatni i najważniejszy: zarzut zielonego stolika. Póki bronili solidaryzmu uczeni teoretycy — ludzie interesu, przemysłowcy, kupcy czy bankierzy, widzący faktycznie tylko mały skrawek życia gospodarczego i nierozumiejący często całości choćby dla braku głębszego wykształcenia ekonomicznego, podnosili zarzut, że uczeni owi, mówiący tyle o solidarności, nie znają życia i jego właściwej treści, tudzież walki o byt; zarzut czasem nawet uzasadniony, gdy w poprzek wymogom życia stawały teorje od niego oderwane i z niem się nie liczące.

Zdawało się, że na ten zarzut nie ma odpowiedzi, bądź co bądź bowiem praktycy w odróżnieniu od uczonych kupowali i sprzedawali, pożyczali od innych pieniądze i udzielali ze swej strony kredytu. Znali często nietylko wielkie drogi, ale także zakamarki i ślepe ulice życia.

Wystąpił jednak genialny praktyk, który udowodnił, że właśnie solidaryzm jest jedyną drogą, prowadzącą do pomyślności gospodarczej, i że każda inna jest wręcz fałszywą i wiedzie na manowce. Tym człowiekiem był Henryk Ford.

Jest to wybitny mechanik, który w r. 1892 rozpoczął budowę samochodów, rozporządzając kapitalikiem w sumie dwudziestu ośmiu tysięcy dolarów, a który w r. 1930 doszedł do blisko miljarda dolarów majątku, w ciągu więc 38 lat powiększył swój majątek blisko 40 miljonów razy. Nie jest to więc z pewnością marzyciel, nierozumiejący życia gospodarczego. Żaden z tych, którzy z uśmiechem wyższości urągają jego „niepraktycznym" poglądom, ani w małej części nie może poszczycić się choćby zbliżonym rezultatem.

Ford przytem nie chodził na żaden uniwersytet, nie zagłębiał się w żadne teorje: ani abstrakcje ani marzenia socjalistyczne nie mąciły mu „trzeźwości“ sądów.

Człowiek ten u szczytu powodzenia ogłosił dwie książki, jedną p. t. „Moje życie i dzieło“, drugą p. t. „Wielkie dziś, większe jutro“. [5]) W książkach tych wypowiedział Ford szereg poglądów, najjaskrawiej sprzecznych ze wszystkiem, co nam dotąd liberalizm ekonomiczny do wierzenia podawał.

Oto ich myśli przewodnie:

Mówią nam, że należy tanio kupować a drogo sprzedawać, produkować jak najwięcej i dążyć do jaknajwiększego zysku. Ford natomiast zaleca: 1) wytwarzanie tylko rzeczy potrzebnych i to wytwarzanie możliwie jaknajlepsze, 2) zakupno surowców po cenie sprawiedliwej, 3) sprzedaż z możliwie małym zyskiem, by tą drogą rozszerzyć zbyt, zaspokojenie bowiem potrzeb ludzkich jest jedyną godziwą dla przedsiębiorcy drogą dojścia do majątku. Również i handlowi zaleca pośrednictwo jaknajtańsze i pod tym tylko warunkiem uznaje go za pożyteczny.

Liberalizm twierdził, że ceny wzrastają wraz ze wzrostem popytu, a maleją wraz ze wzrostem podaży. Było to nawet jedno z prawideł, zaliczanych do niedawna do abecadła ekonomiki liberalnej. Ford udowadnia w praktyce, że nie popyt rozstrzyga o cenie, ale cena o popycie, tudzież, że obniżenie cen prowadzi do zwiększenia popytu i zdobycia nowych odbiorców, co więcej, że prowadzi tem samem do wykupna nagromadzonych zapasów, t. j. do zmniejszenia podaży.

Liberalizm głosił, że główną pozycję wydatków przedsiębiorcy stanowią płace robotników, na nich więc należy jaknajwięcej oszczędzać. Ford oszczędza przedewszystkiem na surowcu, używając go ściśle tylko w takiej ilości, w jakiej jest potrzebny, a pracę tak zorganizował, że usunął z niej wszystkie ruchy męczące, przerzucając je na maszynę. W ten sposób ograniczył pracę ludzką do obsługiwania maszyn i to w tempie, niewyczerpującem bynajmniej robotnika. Ponadto Ford oszczędza na czasie, a przez szereg

[5]) Zalecam tu przeczytanie bardzo zajmującej, doskonale napisanej rozprawy Dra S. Kupczyńskiego p. t. System społeczny i gospodarczy H. Forda Lwów 1927

ulepszeń i wynalazków doprowadził do olbrzymich w tym kierunku rezultatów. Dość powiedzieć, że jeszcze do roku 1921 potrzebował 22 dni na budowę auta, w roku 1921 zredukował ten czas do dni 14, a w roku 1925 do 81 godzin. Na czem natomiast n i e oszczędza, to na płacy robotnika. A nie trzeba zapominać, że w swych 88 fabrykach zatrudnia robotników 600 tysięcy, z których tylko 40 proc. pobiera najniższą płacę, t. j. sześć dolarów dziennie, reszta zaś znacznie więcej i że płace te o wiele przekraczają miljard dol. rocznie.

Liberalizm doprowadził w całym świecie współczesnym do panowania warstwy, dysponującej kapitałem ruchomym, t. j. bankierów, którzy stali się plutokracją. Ford natomiast pieniądzom przeznacza w przedsiębiorstwie funkcję taką samą, jak węglom czy żelazu, funkcję s ł u ż b y, a bankierów dopuścić wzbrania się do rządów lub choćby do współrządów w przedsiębiorstwie. Czyni tak nie przez niechęć do bankierów, ale poprostu dlatego, że zdaje sobie z tego sprawę, iż w razie rządów bankierskich, zarząd przedsiębiorstwa jego myślećby zaczął przedewszystkiem o procentach i dywidendach, a zapomniał dbać nadewszystko o jakość towaru. Innemi słowy, przestałoby ono pełnić pożyteczną służbę publiczną, a zato jakość towarów uległaby pogorszeniu, zmniejszyła się jego ilość, a jednocześnie podwyższyły ceny w jednostronnej intencji uzyskania lub podwyższenia dywidend, przypadających akcjonarjuszom.

Liberalizm sądził zgodnie z marxyzmem, że im więcej zostawi się z ceny kupna wytwarzanych towarów przedsiębiorcom i kapitalistom, tem mniej przypaść musi robotnikom, oraz naodwrót, tudzież, że im więcej cena owa ogółem wyniesie, tem więcej pozostanie do podziału między przedsiębiorcą a robotnikiem. Ze wszystkich twierdzeń liberalizmu to wydawało się do bardzo niedawna najprostszem i najbardziej niewątpliwem. Ale Ford i temu zaprzeczył, nietylko twierdząc, ale co więcej udowadniając w praktyce, że im płace robotników były wyższe a ceny gotowych towarów niższe, tem więcej zarabiał sam skutkiem tylokrotnego powiększenia zastępu konsumentów, dostarczającego fabrykom jego odbiorców, a jemu samemu nowych zysków. Gdyby twierdził jedynie, że płace są nietylko cyframi, ale jak się wyraża ponadto „to kosz z chlebem i skrzynia z węglami,

kołyska i wychowanie dzieci, dostatek i zadowolenie rodziny", ludzie interesu byliby skłonni uznać Forda za jednego więcej szlachetnego marzyciela w stylu takiego np. Roberta Owena i powiedziawszy to, odwrócić się od niego plecami, w życiu zaś postępować zupełnie odmiennie.

Ale Ford mówi to tylko jakby ubocznie. Przedewszystkiem zaś twierdzi, że wysoka płaca jest nieodzownym warunkiem intensywnej pracy robotnika. Tylko wówczas ma się jego zdaniem prawo wymagania pracy, pełnej zapału, gdy otrzymana płaca i inne warunki zaspokajają słuszne wymagania robotnika. Do nich zaś zalicza: „dobre pożywienie, dobrą odzież, przyzwoite mieszkanie i rozsądną dozę przyjemności dla robotnika i jego rodziny".

Liberalizm bronił niskich płac, powołując się na „spiżowe" prawo Ricarda. Ford jednem uderzeniem rozbija je, dowodząc, że walające się na podłodze czerepy są z lichej gliny.

Liberalizm, powołując się obłudnie na religję, dopuszcza organizację dobroczynności, zszywającej bezustannie poprute szwy systemu wielko-kapitalistycznego. Ford oburza się na to, twierdząc słusznie, że takie kojarzenie nędzy i wyzysku z filantropją jest nielogicznem i niemoralnem. Należy tak wynagradzać pracę, aby filantropja była niepotrzebną i nie upokarzała jałmużną tych, którzy pracą zdobyli sobie prawo do przyzwoitego i dostatniego wynagrodzenia.

Mimo to pozostanie niestety w każdem społeczeństwie aż nadto rozległe pole dla miłości bliźniego, by wolno było umieszczać w niem także i oddanych pracy robotników przemysłowych.

Liberalizm wywodzi, że i on dąży do zadowolenia publiczności, uważając nawet tę drogę za najlepszy środek do właściwego jego zdaniem celu produkcji, to jest zysku. Ale i na to formułowanie nie zgadza się Ford. Według niego uczynienie zadość potrzebom ludzkim jest jedynym godziwym celem przedsiębiorstwa, a zysk umożliwiający nieustannie nowe wysiłki w kierunku coraz lepszej organizacji pracy i ciągłego potanienia produkcji, spada według niego do poziomu jednego ze ś r o d k ó w, ku owemu celowi wiodących. W ten sposób nie ma już w wielkim przemyśle gonitwy bez tchu i z całą bezwzględnością wszystkich ku bożkowi

Mamonowi w koniecznej jakoby walce o byt. Interes wszystkich jest w istocie swej wspólny. Nie ma już walki klas, ani perjodycznych przesileń. Nie siła jednych lub drugich rozstrzyga o zwycięstwie, raz kartelu czy trustu, dyktującego ceny surowca, tudzież normę płac robotników, a drugi raz znów siła związków zawodowych, niszczących w strejku generalnym miljonowe wartości. Wytwarzać się winno dla zaspokojenia potrzeb, wytwarzać tylko tyle, ile potrzeba i to wszystko w najlepszej jakości, z jaknajwiększą oszczędnością czasu i jaknajtaniej, wobec czego zysk obniży się jaknajbardziej, a płace podwyższą do granic możliwości. Wszyscy w ten sposób zyskają powodzenie, wszyscy dojdą do dobrobytu.

Nasuwa się obawa, czy ten cały wywód nie jest uroczym snem? Czyżby to było prawdą, co twierdzi ten samouk, a fałszem to, co twierdzili przez lat tyle wszyscy miljonerzy starej Europy? A jednak życie dotąd przyznaje słuszność Fordowi. Dzięki automobilom i traktorom Forda kula ziemska zyskała dotąd 300 miljonów koni parowych, a olbrzymia oszczędność w kapitale i w czasie podniosła poziom powszechnego dobrobytu. Detroit, pierwsza siedziba fabryk Forda, stało się miljonowem miastem, a wszystkie państwa, które dzięki filjom fabryk fordowskich w ich granicach zakładanym, przejmują się jego zasadami, wzrastają w dobrobycie. Uczciwość staje się dobrym interesem, a kupiec, tembardziej zaś przemysłowiec w miarę uznawania za swe zadanie przedewszystkiem zaspokajania potrzeb swych bliźnich, poczyna czuć się z nimi solidarnym i myśląc o ich korzyści, osiąga własną.

Ford, fanatyk pracy, którą utożsamia z twórczością, jest wrogiem spekulacji na zwyżkę i zniżkę, wrogiem nieproduktywnego pośrednictwa i przelewania wartości z rąk do rąk bez pracy. Stąd jego krytyka Europy, której zarzuca, że rządzą nią ludzie nie stwarzający nowych wartości, żywiący się pracą cudzą, a zagarniający bezprawnie lwią część zysków przedsiębiorczych, czem przeszkadzają rozwiązaniu kwestji socjalnej i nastaniu ery powszechnego pokoju.

Oto poglądy wielkiego solidarysty, przenoszącego punkt ciężkości spraw gospodarczych z ciasnych komórek egoizmu do głębin sumień ludzkich, otwierającego dla nauki gospo-

darstwa społecznego wspaniałe perspektywy, pogrążające w zasłużonej niepamięci krótkowzroczne i bezpłodne programy zarówno liberalizmu jak i marxyzmu, jedne i drugie stanowiące źródła morza łez i przelanej krwi. Poglądy te ukazują nam przytem krzepiącą zapowiedź, choć narazie na małym tylko odcinku, zwycięstwa dobra a pogromu zła, co już samo przez się stanowi olbrzymią podnietę inicjatywy i energji ludzkiej ku dobremu.[6]).

---

[6]) Części rozdziału tego pojawiły się w „Ateneum Kapłańskiem" w „Prądzie", w „Słowie Polskiem" i w „Sprawach obcych". Poza olbrzymią literaturą, zacytowaną w tekście podaję tytuły ważniejszych dzieł:

do starożytności: Überweg—Praechter, Philosophie des Altertums, Berlin 1926, Pöhlman, Geschichte d. sozialen Frage und des Sozialismus in der antiken Welt. München 1912, Walter, Die Propheten in ihrem sozialen Beruf und das Wirtschaftsleben ihrer Zeit, Freiburg 1900, Bertholet: Die Stellung der Israeliten und der Juden zu den Fremden, Freiburg und Leipzig 1896,

do roli chrześcijaństwa w kwestji społecznej: Peabody, Jesus Christus und die soziale Frage, Giessen 1903, Steinmann, Jesus und die soziale Frage, Paderborn 1920, Garriguet, La valeur sociale de l'Evangile, Paris 1909, Garriguet, Regime de la propriété, Paris 1907 Halban Leon, Społeczne ideały chrześcijaństwa w pierwszych wiekach, Lwów 1929, Harnack, Wesen des Christentums, Leipzig 1901, Hertling, Kleine Schriften, Freiburg 1897, Schaub, Eigentumslehre nach Thomas v. Aquin, Freiburg 1898, Schilling, Staats- und Soziallehre des hl. Augustinus, Freiburg 1910, Schilling: Der kirchliche Eigentumsbegriff, Freiburg 1920, Troeltsch: Soziallehren der christlichen Kirchen und Gruppen I. Hälfte, 1912.

do czasów nowszych: Bouglé, Le solidarisme, Paris 1907, Clasen, Der Salutismus, Jena 1913. Gide i Rist, Historja doktryn ekonomicznych 2 t. (wyd. Wyższej Szkoły handl. w Warszawie), Gide — Kurnatowski, Solidaryzm, Lwów 1908, Schmoller, Grundriss d. allgem. Volkswirtschaftslehre 2 t. Walras: Etudes d'économie sociale 1896.

Ustęp o św. Ambrożym, Laktancjuszu, Klemensie Alex., Grzegorzu I i Dekretaljach a częściowo o Augustynie (str. 27-29) oparty jest na dziełach Schillinga.

ROZDZIAŁ III.

Suwerenność ekonomiki a etyka.

1.

W nauce ekonomji społecznej, szczycącej się tyloma rzekomo odkrytemi „prawami", tak dalece jesteśmy u początku rozwoju, że niema ani jednego „prawa", któreby pod wpływem bliższego badania lub zjawisk wojny światowej nie okazało się błędnie sformułowanem lub zgoła nieistniejącem.

Skąd pochodzi ten powolny rozwój a niejednokrotnie to cofnięcie się nauki, tak doniosłej i potrzebnej społeczeństwom i państwom?

Wszak i tu, jak przy badaniu zjawisk przyrodniczych, naprzód zbiera się szczegóły, (tu fakty historyczne, daty statystyczne i t. d.) potem przez ich kojarzenie tworzy się syntezy; każda hipoteza jest sprawdzana, uzupełniana, prostowana, każdy błąd toruje drogę prawdzie, jest do niej pomostem, etapem. Tylko, że w naukach przyrodniczych każda hipoteza wie o tem, że jest tylko hipotezą i nie podaje się za ostatni szczebel prawdy; w naukach społecznych natomiast jest żądza dogonienia rozwoju nauk przyrodniczych, żądza tworzenia „praw" bez analogicznych danych, przed stworzeniem silnego fundamentu naukowego. Prawa uczucia, rozumu, woli ludzkiej, decydujące o linji działania wogóle, a gospodarczego w szczególności, nie są ani w części tak gruntownie zbadane, jak szereg praw, istniejących w reszcie przyrody.

Są więc dziś nauki społeczne jako mające do czynienia z człowiekiem, naukami o zbyt wielkiej liczbie niewiadomych, abyśmy mogli w chwili obecnej spodziewać się w nich bodaj zbliżonych do nauk przyrodniczych rezultatów.

Ponadto liczne zjawiska społeczne są albo w danej

chwili jeszcze nieskończone, albo mogą się nam takiemi wydawać. W każdym razie nie znamy wszystkich ich przyczyn, okoliczności im towarzyszących, wytkniętych celów i faktycznych następstw.

Wreszcie na nasz sąd wpływa tu nasza przynależność narodowa i klasowa, nasze przekonania religijne i filozoficzne, tudzież na wielu z pośród nas świadomie, na niektórych nieświadomie, nasz interes osobisty, co w naukach przyrodniczych nie ma miejsca.

Powiedział już Archimedes: daj mi punkt oparcia, a poruszę ziemię.

Takiego punktu oparcia, przez wszystkich uznanego, ekonomika społeczna niema.

Jeżeli jeden obóz od Arystotelesa i Tomasza z Akwinu po Sismondiego i Carlyle'a, solidarystów z Gide'm i Peschem oraz po szkołę historyczno-etyczną z Schmollerem na czele, po Stolzmana, Stammlera, Diehla i Spanna w czasach najnowszych, upatrywał punkt oparcia dla ekonomiki w etyce, — drugi obóz: liberalny, a więc ten, który podzielił się dziś rządami kulturalnego świata z socjalistycznym, żywo temu zaprzeczył. A właśnie te obozy: liberalny i socjalistyczny zasiadły w naszych oczach na ławach poselskich i w fotelach ministerjalnych i każdy z nich począł urządzać świat według własnych, sprzecznych wprawdzie z drugim, ale w zaprzeczeniu głosu etyki zgodnych z sobą zapatrywań i zasad.

Nawet szlachetny Adam Smith wierzył, że nieujęty w karby przez państwo rozwój popędów samolubnych *(selfish passions)* zapewni zgodnie z wolą Bożą najlepszy podział dóbr. I dlatego podobnie jak Turgot, Franciszek Quesnay i Wincenty de Gournay wychwalał i zalecał „naturalny rzeczy porządek". Zarzucał jednak kupcom i fabrykantom, że skarżą się ciągle na wysokie płace zarobkowe, zatajając własne zyski; zwalczał prawa, mające na celu zmniejszenie zarobku robotników, zalecał zakaz *trucku*[1]) i żądał, aby wszelkie projekty nowych praw, pochodzące od przemysłowców i kupców, traktowano z największą nieufnością, jako od ludzi, w których interesie leży działanie na szkodę a nawet uciemiężanie ogółu. *(The Wealth of Nations*, edycja Edwarda Cannana, Ks. I Roz. XI str. 250 cyt. w dziele Le-

[1]) uiszczania płac w naturaliach

wińskiego, Twórcy ekonomji politycznej, Lublin 1921, str. 80 i 81).

Dawid Ricardo, jako podstawę swej nauki o płacy roboczej, stawia zasadę, że należy ją podobnie „jak wszelkie inne umowy pozostawić zwykłemu, swobodnemu współzawodnictwu na rynku", nie dopuszczając, by prawodawca wtrącał się do tej dziedziny. Dla niego sprzedaż sił i czasu robotnika była taką samą sprzedażą towarów, jak handel walorami na giełdzie londyńskiej,[2]) podczas gdy zasadnicza różnica między tymi dwoma rodzajami umów polega oczywiście na tem, że sprzedaż czasu i sił robotnika jest zarazem oddaniem prawa dyspozycji przez ów czas i w pewnym określonym kierunku przedsiębiorcy nad najemnikiem, a więc władaniem człowieka nad człowiekiem.

Uzupełnił te poglądy Malthus, obsypany za to przez Ricarda najwyższemi pochwałami, strasząc niekrytyczny ogół dalekim i wogóle mało prawdopodobnym brakiem żywności wobec faktu wzrastającej rzekomo w proporcji geometrycznej ludności i przedstawiając głód, choroby i wojny, jako pewnego rodzaju dobroczynne klapy bezpieczeństwa, sprowadzające liczbę ludności do właściwej granicy, dla której żywności starczy jeszcze na kuli ziemskiej. Ludzie, nie mający funduszów do wyżywienia się, „nie zostali zaproszeni do stołu życia", jak pisał w pierwszem wydaniu swej głośnej książki o zaludnieniu, a choć to potem wykreślił, pozostawił jednak wezwanie do nich, by wstrzymywali się od związków małżeńskich, oraz domagając się nieudzielania pomocy tym, którzyby nie usłuchali tego wezwania.

Zapatrywania te Ricarda i Malthusa nie byłyby z pewnością odbyły pochodu tryumfalnego po całej kuli ziemskiej, gdyby nie przystroiły się z wielką pewnością siebie w szatę praw ekonomicznych i gdyby klasy posiadające nie spostrzegły rychło, jak skutecznej „prawa" owe dostarczają im broni wobec robotników najemnych.

Wszak bowiem „prawo płacy" Ricarda wychodziło na stwierdzenie — i tak też mimo różnych zastrzeżeń jego autora rozumiane być musiało przez Lassala, — że robotnik ni-

[2]) Dosyć niekonsekwentnie przemawiał jednak w parlamencie za upaństwowieniem Banku angielskiego i za wprowadzeniem kas pensyjnych dla starców w myśl projektu Woodsona.

gdy nie może uzyskać trwale płacy, przewyższającej koszta utrzymania, bo to pociągnęłoby za sobą wyższą płodność, większą podaż rąk i ponowne opadnięcie płacy. Przedsiębiorca więc wychodził czysto przy tym stanie rzeczy, skoro sama Opatrzność skazała robotnika i jego potomków na nędzę i niewolę raz na zawsze.

A prawo zaludnienia Malthusa zatajało, że większa część kuli ziemskiej nie była jeszcze poddana uprawie, tem mniej uprawie intenzywnej i że dotąd nią nie jest, pominęło postępy gospodarcze, dokonane i dokonać się mogące w tej dziedzinie, o wiele za wysoko oceniło przyrost ludności, będący zawsze w odwrotnym stosunku do rozwoju intelektualnego, a kulminowało w niechrześcijańskim i sprzecznym z interesem społeczeństwa apelu, dążącym do gwałtownego stłumienia najsilniejszego ludzkiego popędu. „Prawo“ to przeczyło, jakoby wszyscy ludzie mieli prawo do życia, nie tylko potomkowie ludzi zamożnych, i jakoby robotnicy mieli prawo tworzenia związków (koalicyj) dla wywalczenia lepszych warunków pracy.

Na tych dwóch, równie okrutnych jak kłamliwych prawach oparci, uczniowie i następcy Ricarda, mężowie z Manchestru, Jeremiasz Bentham, obrońca lichwy, Jan Baptysta Say, Maks Wirth, Aleksander Tille, Gustaw Cassel, Ludwik Mises, Franciszek Delaisi i ich zwolennicy, w ekonomice jako cel wytknęli jak najobfitszą i najwydatniejszą produkcję, a jako jedyny środek wolną konkurencję, twierdząc, że w ten sposób nastąpi ogólne obniżenie cen i wszystkie potrzeby ogółu będą najlepiej zaspokojone.

Już wielki historyk i ekonomista genewski Sismondi, a po nim konserwatywny historyk Carlyle, obdarzony płomienną prawdomównością proroka, w wiekopomnych słowach potępili ową ekonomikę społeczną, nazywając ją chrematystyką, nauką li o gromadzeniu bogactw, a nie troszczącą się o ich rozdział, o większość ludzi mniej przebiegłych, mniej sprytnych, a jednak równie uprawnionych do życia i rozwoju.

A Macaulay w pamiętnej mowie, wygłoszonej w Izbie gmin 22 maja 1846, wskazał na to, że w umowie o pracę chodzi nie tylko o interes pieniężny między stronami, ale o interes publiczny dla większości narodu, chodzi o to, by nie do-

puścić do umow skracających życie, osłabiających ciało i plamiących ducha.

Zgodnie z ideą liberalną Herbert Spencer głosił i w życiu gospodarczem zwycięstwo najzdolniejszych *(survival ot the fittest)*, przenosząc do ekonomiki społecznej ideę walki o byt z nauk przyrodniczych, tak, że aż wielki Darwin ostrzedz musiał, iż dzisiejsi zwycięzcy w walce o pieniądz nie zawsze są oraz najlepsi i najdzielniejsi.

Prawa biologiczne konkurencji i selekcji, które Spencer uznawał za prawa naturalne także w życiu społecznem, faktycznie prowadzą do ujarzmienia i niewoli słabych, przeczą tem samem chrześcijaństwu i wszelkiej moralności, której treść polega właśnie na ochronie i miłości upośledzonych.

Liberalizm ekonomiczny dał nam swobodny wyzysk przymusowego położenia, błędu, lekkomyślności lub braku doświadczenia jednego z kontrahentów przez drugiego, w cień usunął dawne pojęcie kanonistów o „odpowiedniej" czy „sprawiedliwej" cenie czy płacy, a w jego miejsce postawił ustalenie ceny jako suwerennej wypadkowej starcia między popytem a podażą. Nie chciał zrozumieć, że za tą Scyllą i Charybdą stoi ludzka chciwość i przebiegłość i że od przewagi ekonomicznej ofiarujących czy potrzebujących zależy faktycznie wysokość popytu czy podaży na targu. Nasuwało się tu pytanie, w imię jakiej zasady ludzie umiejący bądź część produkcji zniszczyć czy ukryć, bądź wywołać na giełdzie lub targu sztuczne poszukiwanie dóbr dla podbijania cen, mają być uwolnieni od wszelkiej kontroli państwowej. I dlaczego, choćby nie miała miejsca „poprawa" rzeczywistego stanu rzeczy przy pomocy różnych podejrzanych sposobów i choćby stosunek podaży do popytu układał się zgodnie z rzeczywistym rezultatem produkcji, ten stan rzeczy, który przecież nie jest żadnem prawem przyrodniczem i żadną głębszą myślą nie jest ożywiony, miałby być decydującym o cenie?

Broniono więc nieograniczonego i nie krępowanego żadnymi moralnymi ani tem mniej prawnymi względami zarobku; broniono wytknięcia jako celu nie: *zaspokojenia potrzeb*, ale *samej nieustannej produkcji;* broniono degradacji wszelkiej pracy zależnej do poziomu „rąk roboczych", a więc towaru, jednego z środków produkcji, której podmiotem

uznany został wyłącznie i jedynie przedsiębiorca i doprowadzono do jaskrawych przeciwieństw między kapitałem a pracą, nigdy dawniej w tym stopniu nieznanych; do rozdziału dochodu społecznego przez wynagrodzenie pracy najemnej stałą kwotą płacy, t. j. do traktowania jej jako jednej z pozycyj kosztów produkcji, a zagarnięcia całej nadwyżki dla przedsiębiorcy i finansującego go kapitalisty, temsamem zaś do absolutnego panowania pieniądza bez względu na brak osobistych kwalifikacyj i brak pracy tego, który jest owego pieniądza właścicielem, władztwa spekulacji i wielkich banków, oraz wyzucia życia gospodarczego z wszelkich skrupułów etycznych.

Objawy te nie są bynajmniej następstwem rozwoju współczesnej techniki i nowoczesnej organizacji pracy, dzięki którym kultura materjalna naszych czasów doszła do nieprzewidzianego w przeszłości rozkwitu — i nic z niemi niema wspólnego. Rozwój ten oczywiście mógłby mieć miejsce i przy oddziaływaniu etyki na ustrój gospodarczy i skrępowaniu wolnej konkurencji względami na nią, a zapewne byłby wówczas jeszcze wszechstronniejszy i doskonalszy.

Liberalizm ekonomiczny stworzył fikcję „człowieka ekonomicznego", a metodą izolacyjną, t. j. przy wyłączeniu wszelkich innych wpływów, nie tylko dociekał, co taki człowiek, powodujący się wyłącznie pobudkami własnej korzyści, uczyni i do jakich dojdzie rezultatów, co mogło mieć niewątpliwie wartość teoretyczną — ale wprost sugestywnie twierdził, że wszyscy i zawsze temi tylko kierują się pobudkami, piętnując jako błędne inne pobudki, a jako jedynie trafną egoistyczną. Świat zamieniał się dla tych ludzi w wielką salę giełdową lub w olbrzymią ulicę wekslarzy, *„lombard street"*, których poważanym i wybitnym gościem był wszak ojciec tego całego kierunku, wielki Dawid Ricardo.

Liberalizm ekonomiczny nie zadaje sobie pytania, jak należy urządzić stosunki gospodarcze i społeczne, czyli jaki ma być porządek społeczny, aby wszyscy ludzie czuli się naprawdę wolnymi. Dla niego jedynym godnym wysiłku celem jest jaknajszersza i niczem nie skrępowana swoboda, rozumie się dla tych tylko jednostek, które swobody tej używać, a w danym razie nadużywać są w stanie; reszta poprzestać może i winna na teoretycznem jeno do niej upra-

wnieniu. Zupełne uruchomienie wszelkiej własności, wolność lichwy i giełdy, nieograniczona podzielność ziemi i nieograniczona wolność jej obdłużania, stanowiły smutne zdobycze tej szkoły, ku której mimo owych doświadczeń, naprawianych potem w blisko półwiekowym trudzie ustawodawczym, zwrócili się po wojnie światowej na nowo zniecierpliwieni nieudolną gospodarką przymusową państw wojujących, spodziewając się po powrocie haseł liberalnych zmiany na lepsze.

Powrót ten jednak pobudził groźny opór socjalizmu, który doszedłszy do niebywałej przedtem potęgi, na swój sposób etykę wyłączył poza nawias. Urodzony niewątpliwie z pobudek etycznych, wyszydzony za to przez Marxa mianem utopijnego, socjalizm w ujęciu Marxa stworzył teoretyczną podstawę swych poglądów filozoficznych i gospodarczych w teorji materjalizmu dziejowego,[3]) a jako cel wytknął sobie dyktaturę proletarjatu.

Hasło to, podobnie jak liberalizm, pamięta tylko o interesie własnej warstwy. Nie demokracja i równouprawnienie, ale panowanie jednej warstwy, dotychczas upośledzonej i pozbawionej praw, to jego istota. Żądanie dyktatury proletarjatu, a więc oddania władzy pewnym ludziom tylko dlatego, że do proletarjatu należą, jest objawem powszechnego kultu niekompetencji, cechującego nasze czasy, ale poza tem powierzenie rządów w państwie najmniej do tego przygotowanym, wydaje je faktycznie w ręce niepowołanych przewódców z innych warstw, co zmniejsza nielogiczność pomysłu, ale narzuca społeczeństwu na kierowników osobistości pod względem etycznym najmniej pożądane.

Ekonomiści liberalni i marxyści rozumieją wybornie, że potrzeba im pewnego punktu oparcia. Upatrują go w „prawach ekonomicznych". Z chwilą, gdy to oparcie okazuje się złudnem, ich konkluzje zawisają w powietrzu.

Twierdzą przytem, że wnikanie w kwestję tego, co *być powinno*, nie należy do ekonomiki społecznej i że nauka ta, podobnie jak nauki przyrodnicze, rejestrować ma jedynie, co jest, badać przyczyny i skutki zjawisk. Marx w szczególności nie uznaje sądów wartościujących, t. j. właśnie oceny

[3]) p. rozdział V.

faktów gospodarczych ze stanowiska tego, co być powinno. Wprowadzony w błąd przez djalektykę Heglowską, poczytuje wszelką rzeczywistość za logicznie usprawiedliwioną. A jednak w krytyce ustroju kapitalistycznego ten sam Marx najostrzejszemi słowami piętnował wyzysk przedsiębiorców angielskich, wydając tem samem sąd wartościujący ze stanowiska etyki, którą wszak usuwał od wszelkiego wpływu w dziedzinie stosunków gospodarczych.

Podobnie, gdy chodzi o ochronę celną własnej produkcji rolnej czy przemysłowej, o premje wywozowe, o gwarancje skarbu państwa dla uzyskać się mającego kredytu, producenci mówią chętnie o *moralnym obowiązku* państwa popierania produkcji krajowej, nie poprzestają na *laissez aller*, wołają głośno o ingerencję państwa, chronią się skwapliwie pod jego skrzydła. Hasło: „*moins gouverner*" ginie wówczas w przestrzeni. Cała polityka ekonomiczna, t. j. część praktyczna ekonomiki społecznej polega na badaniu dobrych czy złych skutków tego lub owego urządzenia lub ustawy, opiera więc swe wnioski nie tylko na poznaniu, ale i na działaniu, oceniając je tak wedle używanych środków, jak i wedle osiągniętych rezultatów. Ale i teoretyczna ekonomika nie może się obejść bez teleologji, t. j. sądów wartościujących. Filozofja nowoczesna (Windelband, Rickert) stoi na stanowisku, że idea dobra góruje nad ideą bytu i że wszelkie uznanie bytu zależy od odpowiedzi na pytanie, czy dany stan rzeczy istnieć *powinien*. Kwestja celu w gospodarstwie nie może więc być pominięta. Celem tym zaś nie może być nic innego, jak tylko dobro publiczne. Wobec tego za zadanie gospodarstwa społecznego uznać należy pokrywanie potrzeb społeczeństwa *zgodnie z dobrem publicznem*. Dobro to atoli nie może być osiągnięte w drodze wyzysku jednych przez drugich, wszelka bowiem niesprawiedliwość byłaby sprzeczną z publicznem dobrem. Dla życia gospodarczego istnieją tedy tak samo obowiązki moralne, jak w życiu indywidualnem. Każdy ustrój społeczny musi się dostosować do wymogów etyki; jeżeli pozostaje z nią w sprzeczności, ulegnie niewątpliwie przekształceniu i to bądź w drodze ewolucji bądź rewolucji.

Wykluczenie etyki przez Ricarda i Marxa rozpętało walkę klasową, a ideę pokoju i solidarności społecznej do-

prowadziło do bankructwa. Ani państwo pasożytów giełdowych, dla których egoizm, spryt i wolna konkurencja są jedynemi prawami, ani dyktatura proletarjatu nie mają warunków trwałej egzystencji. Nie tylko silni, ale i słabi mają prawo do życia, nie tylko przebiegli, ale i prostoduszni, nie tylko ciemni, ale i oświeceni. Zwalczanie niedogodnego dla ludzi u steru będących światopoglądu w drodze materjalnego rujnowania lub więzienia i zabijania inaczej myślących jest stanem rzeczy, godnym dżungli, ale nie ludzi gromadnie żyjących i pragnących tworzyć społeczeństwo.

Potrzeba nam nie *a little more ethical sauce*, jak wyraził się Sidgwick w dziele: *„The scope and method of economic science"*, ale przebudowy całej ekonomiki społecznej na trwałym i szerokim fundamencie etyki, w szczególności zaś zwalczania wyzysku, czyhającego dziś na nas z każdego węgła z równą atakowi systematycznością oraz uznania *obowiązków* własności, bezwzględnej uczciwości w obrocie i wprowadzenia tu zasady równomierności wzajemnych świadczeń.[4])

2.

Jak powyżej wspomniałem, sądy wartościujące zostały wyklęte przez ekonomikę liberalną. Oświadczyła ona, że sądy te nie mają w naszej nauce nic do czynienia.

W podstawowej tej sprawie zabrali głos w ostatnich latach pośród Niemców niedawno zgasły Max Weber, jeden z największych uczonych europejskich, Voigt i Pohle.

Max Weber zalicza ekonomikę do nauk historycznych i twierdzi, powołując się na zdanie filozofa niemieckiego Rickerta, że historję należy uważać za naukę wprawdzie nie wprost wydającą sądy wartościujące, ale w każdym razie klasyfikującą różne opinje w tem znaczeniu, że winna podnosić to, co istotne, podawać, co uważa za ważne ze stanowiska nauki. Takie prawo klasyfikacji *(Wertbeziehung*, jak wyraża się Weber) przysługuje, jego zdaniem, i nauce ekonomji społecznej. Ograniczyć się tu winno do omówienia

[4]) Por. moje prace: Der Wucher, eine soc. pol. Studie Leipzig, Duncker u. Humblot 1893, str. 101—135, „Laesio enormis" w Księdze Pamiątkowej Uniwersytetu lwowskiego 1911, str. 79—96 i odb. i Równomierność świadczeń w ustawodawstwie, Kwart. praw. cywil. i karn. 1920 i odb.

dwóch momentów: *a)* przedstawienia *wszelkich* stanowisk wobec pewnego konkretnego problemu, *b)* podkreślenia faktów, wymagających zbadania z *każdego* z tych stanowisk. Sądy ściśle wartościujące natomiast odesłać należy do polityki ekonomicznej. Voigt dopuszcza je wprawdzie także i w teorji, ale jedynie odnośnie do kontroli czynności ludzkich ze stanowiska, czy i w jakim stopniu czynią one zadość zaspokojeniu potrzeb ludzkich.

Podzielają to stanowisko i ci ekonomiści, którzy pozatem ekonomikę zaliczają do nauk przyrodniczych, mówiąc nietylko o statyce i dynamice ekonomiki, co mogłoby być jedynie analogją, ale także rozprawiając o „niewzruszonych prawach ekonomicznych" w rodzaju praw przyrody. Ponieważ zaś zdaniem kierunku przyrodniczego, posiadającego wielu zwolenników, przyroda nie ma zgóry określonego celu, przeto wnoszenie teleologji i do ekonomiki, jako nauki rzekomo przyrodniczej, nie miałoby ich zdaniem uzasadnienia.

Zdawałoby się więc, że szkoła historyczno-etyczna niemiecka, która przez lat dziesiątki, za Schmollera i Wagnera, pierwszorzędną odgrywała rolę i obsadzała niemal wszystkie katedry w Niemczech, tudzież szkoła solidarystyczna, zdobywająca sobie w Europie zachodniej właśnie w chwili obecnej coraz więcej zwolenników, przegrały sprawę bez względu na to, czyby się zaliczało ekonomikę do nauk historycznych czy przyrodniczych. Takby się jednak tylko zdawało. Przyjrzyjmy się bowiem bliżej zastrzeżeniom Webera.

Wolno, jego zdaniem, i w teorji ekonomji podnosić to, co istotne. Ale co jest istotnem? I czy to, co jest istotnem dziś, było niem zawsze? Póki nie było samochodów i motorów Diesla, ropa i jej produkty uboczne nie były niczem istotnem. Dziś pominięcie ich w historji gospodarczej np. Stanów Zjednoczonych stanowiłoby dotkliwą lukę. Tak samo ma się rzecz z każdym czynnikiem kultury, z każdym wynalazkiem, wymagającym do swej realizacji pewnych wytworów świata nieorganicznego lub organicznego, pewnych narzędzi i maszyn. Ich odszukanie, wyzyskanie i spieniężenie staje się istotnem dopiero z chwilą dokonania jakiegoś wynalazku. Istotność wszelka jest więc czasową, zależy od stanu potrzeb ludzkich czyli od jakiegoś celu. I nauka zaczyna interesować się dopiero wtedy jakimś problemem, gdy

może on przydać się na coś. Jeśli tak rzecz się ma w dziedzinie świata materjalnego, dlaczego nie miałaby się mieć tak samo, gdy w dziedzinie intelektualnej lub moralnej dojdziemy do przekonania, że dane zjawisko, czyn, urządzenie może służyć celom społecznym? Należy tu np. pojęcie pracy lub zgody społecznej. Czy atoli ta ostatnia jest trwale możliwą bez prawa *wszystkich* do życia i udziału w zdobyczach kultury? Wiemy również z doświadczenia, że rozwiązanie węzłów rodzinnych, zniesienie prawa własności, brak przymusu, przysługującego władzy rządowej, uniemożliwiają istnienie państwa. Jeśli zaś tak jest, w takim razie dążenie do utrzymania nadal tych wszystkich urządzeń należy do celu społeczeństwa i mamy wprost obowiązek uważać je za istotne i ważne także ze stanowiska teorji.

Nie moglibyśmy zresztą klasyfikować niczego choćby ze stanowiska czysto naukowego, nie wydawszy poprzednio, choćby dla siebie samych, sądów wartościujących.

Czy możliwe są przedmiotowe sądy wartościujące w naukach historycznych? Jeśli wiemy, że po x następuje zawsze y i z x się wywodzi, w takim razie wiemy, że należy przedsięwziąć x, aby uzyskać y. Tak się dzieje w medycynie, jakoteż wogóle w naukach przyrodniczych. Kto zaleca podobne postępowanie na zasadzie doświadczenia, zdobytego w drodze naukowej, wydaje przedmiotowy sąd wartościujący, stanowiący właściwie odwrócenie zdania przyczynowego: x rodzi y. Taki sąd, to przedmiotowa ocena faktów pod pewnym kątem widzenia, jak to słusznie określa Wilbrandt. A sam Max Weber twierdzi, że nie może nas zadowolnić sama praca naukowa, pozbawiona *kierunku*, czyli uznaje jego potrzebę. Nauki, oparte na doświadczeniu, nie zawierają żadnej zasady teleologicznej, trzeba ją więc zaczerpnąć z poza nich. W innem miejscu wprost twierdzi, że należy wypadki rzeczywistości skontrolować na podstawie „powszechnych wartości kulturalnych“ i wedle rezultatów tego zestawienia wydobywać „związki dla nas doniosłe“. Tem samem zaś przyznaje, że „powszechne wartości kulturalne“ są i dla ekonomiki społecznej rozstrzygające i że nauka musi je czerpać z zewnątrz. W tym samym kierunku idą ubolewania Steina, że „ekonomika (*sc.* liberalna) zadanie swe ogranicza do badania istniejącego stosunku między po-

siadaniem a pracą, nie zastanawiając się nad przyszłym rozwojem tego stosunku, ponieważ nie posiada żadnej *zasady najwyższej i kierującej*, do której wszystkie poglądy musiałyby się nagiąć". Myśl tę uznaje za słuszną Pohle i odnośne zdanie Steina umieszcza jako motto swej książki.

Stein, M. Weber i Pohle uznają więc potrzebę zasady kierującej w nauce ekonomji społecznej i to zasady zaczerpniętej z innej nauki, w szczególności zaś z pomiędzy „powszechnych wartości kulturalnych". Voigt natomiast zgadza się wprawdzie na sądy wartościujące, ale tylko na takie, które opierają się na nauce gospodarczej, uważając, że nie należy opierać sądów tych na normach, ustalonych dla innych dziedzin. Teorja ekonomji społecznej jest atoli zbyt ubogą, prawa przez nią głoszone są jeszcze ciągle zbyt względne i niepewne, wszystko w niej jest dopiero w stadjum tworzenia się, jak to słusznie podniósł niedawno Wilbrandt, trudno więc poprzestać na sądach klasyfikujących, przez tę młodą naukę wydawanych. W takim razie pozostaje do rozpatrzenia tylko stanowisko Webera i Pohlego.

Możemy to uczynić dopiero po rozpatrzeniu drugiej ewentualności, o której mówiliśmy na wstępie, a mianowicie przyjmowania nauki naszej jako nauki przyrodniczej, wedle której przeto sądy wartościujące rzekomo musiałyby odpaść całkowicie.

Czy atoli tak jest w istocie? Czy nauki przyrodnicze są istotnie tylko opisowemi, czy nie sięgają dalej i głębiej? Czy nie mówią nam nic o przyczynie i celu? Czy składają się tylko ze zdjęć momentalnych? Czy wykluczają wolę i zajęcie pewnego stanowiska wobec zjawisk zewnętrznych?

Odpowiedział na te pytania w świetnej swej polemice z Pohlem prof. Wilbrandt.

Pozatem należy zwrócić uwagę na zasadniczą różnicę między naukami przyrodniczemi a ekonomiką. Tam przedmiot badania leży *poza* nami, tu przedmiot obejmuje i samego badacza. Jako członek gospodarującego społeczeństwa jest on równocześnie podmiotem i przedmiotem badania i już dlatego niepodobna ani żądać ani przyjąć, by kiedykolwiek stłumił teleologję. Badacz w danym wypadku nigdy nie zadowolni się tem, że „rozszerzył swój widnokrąg" i że pewne zjawisko „zrozumiał", jak twierdzi Pohle — skoro musi so-

bie każdej chwili powiedzieć: *mea res agitur*. Ponieważ nie może sam przestać być przedmiotem badania, nie może nigdy dojść do poziomu „chłodnej abstrakcji". Nie może w szczególności usuwać punktu widzenia politycznego czy moralnego, bo opiera się sam na nim, jak na fundamencie i gdyby go usunął, wpadłby w próżnię. Kto przeto pragnie istnienia społeczeństwa, kto nie chce, by ono uległo zniszczeniu, dla tego żądanie Pohlego jest poprostu niemożliwe do spełnienia.

Uznać zapewne należy, że w stadjum badania uczony nie powinien zajmować stanowiska partyjno-politycznego, jakkolwiek pewien stopień sympatji czy antypatji nawet przy minimalnej dozie subjektywizmu badacza jest zawsze nieunikniony. Ale czem innem zgoła jest przykrawanie zgóry rezultatu badań na rzecz tego lub owego kierunku partyjno-politycznego jako jedynie zbawczego, a czem innem przyjęcie prawa i etyki jako nieodzownych warunków samej egzystencji społeczeństwa, bez których cała nauka gospodarstwa społecznego, jako część nauki o społeczeństwie, nie byłaby do pomyślenia.

Nawet „klasycy" ekonomji społecznej, których naśladowanie się nam dziś znowu zaleca, uznawali prawo i etykę jako konieczne przesłanki społeczeństwa. Można o tem naczytać się do przesytu u Smitha i Malthusa, u Ricarda nawet, u Saya, Bastiata i innych. Dowodzi to wprawdzie niewiele, ale powinno przekonać tych, którzy do opinji „mistrzów" dotąd przywiązują niepoślednią wagę.

Gdyby więc nawet ekonomika miała być zaliczoną do nauk przyrodniczych, nie mogłaby się ona wyrzekać teleologji, a w szczególności celów ogólnych, z konieczności związanych z istnieniem społeczeństwa.

Ale co w takim razie uczynimy z hasłem nauki doskonałej, wznoszącej się ponad przesłanki i przypuszczenia *(voraussetzungslose Wissenschaft)*? Istnieją przesłanki, bez których obejść się nie można, np. jednostka myśląca, świat zewnętrzny, prawa myślenia i t. d. Czy chemja mogłaby istnieć bez właściwości ciał połączyć lub rozdzielić się mających, czy mogłaby istnieć fizyka bez pewnych cech przedmiotów: mechanicznych, akustycznych, optycznych i in-

nych? Przymioty te i właściwości ciał, to właśnie warunki i premissy dalszych badań.

Ale nie dość na tem. Badanie przyrodnicze liczy się ponadto z przewidywanym wpływem innych ciał, np. powietrza. Rozważa się ruch w przestrzeni, z której wyczerpano powietrze, tudzież ruch w takiej, w której powietrze stanowi przeszkodę ruchu. I to jest „przewidywanie", zaczerpnięte z nauk przyrodniczych. Jest ono analogiczne z innem, z naszej dziedziny: przypomina istnienie lub nieistnienie pewnych urządzeń gospodarczych i społecznych w społeczeństwie, w którem tlen zawarty w powietrzu — tu prawo i etyka — bądź umożliwia życie, bądź też brak ich je wyklucza.

Być może jednak, że przykład ten dla liberalizmu byłby zbyt prowokujący. Poprzestańmy więc na innym. Przed operacją nietylko można, ale wprost koniecznem jest zbadać poza odpornością organizmu chorego, także i wpływy otoczenia, które mogą w bardzo znacznym stopniu dopomóc do wyzdrowienia. Dlaczegoby w takim razie dopuszczenie wpływów intelektualnych i etycznych na życie gospodarcze, a w dalszym ciągu i na naukę gospodarstwa społecznego miało uchodzić za zamach na „doskonałość" wolnej od wszelkich „uprzedzających" przesłanek nauki?

Jeżeli zaś „przesłanki" te są konieczne, dlaczego miałyby ograniczyć się do samej nauki gospodarstwa społecznego, jak zaleca Voigt? Czy może fizyka nie zapładnia chemji i naodwrót, czy biologja nie żyje dzięki nim obydwom? Przechodząc z jednej nauki do drugiej, przynosi się z sobą nowe horyzonty, możliwość nowych konkluzyj i syntez. Specjaliści układają cegły, ale tylko umysł syntetyczny wzniesie budynek. W sztuce i nauce arcydzieła tworzyli tylko ludzie, ogarniający więcej działów wiedzy, jak Arystoteles, Leonardo da Vinci, Michał Anioł, Leibnitz, Kant. W ekonomice społecznej najwięcej zdziałali ci, którzy przyszli do niej z innych nauk, jak np. Adam Smith, John Stuart Mill, Max Weber. Prawo otrzymuje z ekonomiki nowe ideje, dzięki niemu staje się ciągle głębszem i trafniej zastosowanem do potrzeb społeczeństwa, historjografja postęp swój głównie zawdzięcza nauce współczesnej psychologji. Dlaczego jedna ekonomika miałaby stanowić niechlubny wyjątek? A jeżeli i jej dozwolić należy na czerpanie z nauk

pokrewnych, czyliż nie jest najbliższem przyjęcie, że należy pozwolić jej na przeniesienie pewnych pojęć z etyki i nauki prawa?

Trudno zataić, że, czy zgadzamy się na to, czy też nie, sądy wartościujące, jawne i szczere, czy też ukryte i oficjalnie zaprzeczane, a więc sądy, oparte na pewnych przesłankach z dziedziny prawa i etyki, i dziś decydują o całem naszem życiu gospodarczem. Jeśli kto w tej dziedzinie zaleca takie lub inne zarządzenia, to oficjalnie opiera to tylko na argumentach ściśle fachowych, ale w gruncie rzeczy to, co mówi, oparte jest zarazem na pewnych poglądach etycznych, na pewnem zapatrywaniu na zadania państwa, na pewnych ideałach rozwoju społecznego, przez siebie żywionych.

Indywidualista i nacjonalista różnią się we wszystkiem pomiędzy sobą. Pierwszy dba przedewszystkiem o teraźniejszość, drugi o przyszłość, pierwszy myśli o polityce wewnętrznej, drugi o skutkach dla polityki zagranicznej. W kwestjach wolnego handlu, czy ceł opiekuńczych, rozmiarów ochrony pracy, takiego lub innego systemu podatkowego i wielu innych, sądy wartościujące obu kierunków będą zupełnie odmienne. W pierwszej kwestji indywidualista życzy sobie przedewszystkiem tanich towarów, nacjonalista rozwoju przemysłu rodzimego, w kwestji ochrony pracy pierwszy jest za samopomocą, drugi za ingerencją państwa. Zdaniem pierwszego jest dobrze w państwie, gdy rozwija się produkcja, choćby brała za wysokie ceny, drugi zgadza się na nią tylko pod warunkiem, gdy odbywa się rozsądna kontrola cen celem umożliwienia zwiększonej konsumcji. Jeśli pierwszy wypowiada płytki truizm, twierdząc, że bez produkcji nie byłoby konsumcji, drugi odwraca tę prawdę, dowodząc z niemniejszą słusznością, że tam, gdzie ogółu nie stać na konsumcję na szeroką skalę, i najlepsza produkcja dla braku odbytu zginąć musi.

Wówczas pierwszy idzie jeszcze dalej i wychodząc poza granice własnego państwa, głosi ideę międzynarodowego podziału pracy. Żąda miejsca dla „najlepszego gospodarza", bez względu na to, *kto* nim jest i *gdzie* mieszka. Nacjonalista natomiast podkreśla potrzebę zapewnienia pierwszeństwa *swoim* przed obcymi, poprawy bilansu handlowego

własnej ojczyzny, na co kosmopolita paneuropejczyk patrzy mniej lub więcej obojętnie.

Obaj szukają cudownego ziela: owej *najwyższej zasady*, o której poprzednio mówiliśmy. I jeden upatruje ją w najwyższym stopniu produktywności (rozumianej jako rentowność), drugi w wzmożonej potędze własnego państwa.

Gospodarka światowa jest rzeczą daleką i jeszcze przez czas długi nierealną; jedynie realną jest gospodarka w obrębie własnego państwa. Ale niemniej prawdą jest, że żadne państwo nie może odgraniczać się chińskim murem od reszty świata, że musi zachować dla niego pewne względy, jeżeli pragnie, by je zachowano dla niego.

Ani pogląd indywidualisty ani skrajnego nacjonalisty, wiernego hasłu: *right or wrong, my country*, nie rozwiązują kwestji, choć zapewne drugi jest nam o wiele bliższy i musimy gwałt sobie zadać, aby go krytykować. Czyż jednak nie dostrzegamy niebezpieczeństwa, że zajmując to skrajne stanowisko, zabilibyśmy i prawdę naukową i dobro własne? Powstałoby tyle nauk gospodarstwa społecznego, ile jest gospodarstw, to jest ile narodów i państw, rządziłaby przemoc i przewaga, bylibyśmy raz młotem, raz kowadłem, jak za dawnych, ale wcale nie dobrych czasów.

Koniecznem więc jest odnalezienie *jednej zasady kierującej* dla wszystkich, zasady *najwyższej*. Gdybyśmy szli za myślą Voigta i szukali tej zasady w obrębie własnej nauki, byłby nią dowcip rzymskiego aktora, który wedle opowiadania św. Augustyna (*De trinitate lib.* 13. *cap.* 3), obiecał publiczności, zebranej w cyrku, że nazajutrz powie jej, co każdy z obecnych myśli — następnego zaś dnia przy oklaskach gawiedzi powiedział: „Chcecie wszyscy tanio kupować, a drogo sprzedawać!" Czy istotnie podobna przyjąć to marne i zgoła nierealne życzenie jako najwyższą zasadę w nauce gospodarstwa społecznego, acz ograniczonej pozornie do dóbr materjalnych? Pozornie, bo i tu dobra duchowe a nie materjalne zapewniają władanie. I tu dobra duchowe przedstawiają wartość najwyższą. Nierealnem zaś byłoby to hasło, skoro na to, aby jeden tanio kupił, trzeba, aby drugi tanio sprzedał, a na to, aby jeden drogo sprzedał, trzeba również, aby drugi drogo kupił — a to już byłoby wyraźnie sprzeczne z ideałem liberalizmu!

Szkoła liberalna stworzyła fikcję człowieka gospodarującego. Faktycznie takiego człowieka niema, tak samo, jak niema człowieka tylko jedzącego, tylko płodzącego dzieci, tylko rządzącego państwem, tylko piszącego książki i t. d. Człowiek, podejmujący te i wiele innych czynności, jest jeden i ten sam, jest jedną niepodzielną całością. Tylko, kto poznał całego człowieka, zna go dostatecznie. Tylko ten, kto go traktuje jako całość organiczną, może zrozumieć wpływy i pobudki, jakiemi się kieruje — ulegając w rzeczach gospodarczych może nieraz motywom bynajmniej nie gospodarczym, ale państwowo-ideologicznym, w chwili wstrzemięźliwości płciowej nieraz motywom religijnym, w sprawie rządzenia państwem raz gospodarczym, kiedyindziej znów patrjotycznym lub partyjno-politycznym. Innemi słowy: jeśli się zrozumie złożoność natury ludzkiej, olśniewa nas olbrzymia liczba możliwości pobudek ludzkiego działania i stąd płynie brak pewności, jakim motywom jednostka działająca ulegała w danej chwili i w konkretnym wypadku. Jeśli dążymy do odgadnięcia tej pobudki, tego motywu — a wszak *savoir c'est prévoir,* wedle słynnego powiedzenia francuskiego mędrca — winniśmy poznać najwyższą zasadę kierującą, znaleźć klucz czarodziejski, przy pomocy którego uda się nam otworzyć zamknięte wrota naszej nauki. Poznanie to jest więc nietylko samo przez się, ale i heurystycznie koniecznem.

Liberalizm okazuje nam z triumfem jako źródło swej wiedzy człowieka ekonomicznego i zasadę gospodarczości. Człowiek w tem pojmowaniu zostaje zdegradowany do roli maszyny, jak ów sztuczny organizm Golema, znającego tylko jeden motyw działania, posłusznego tylko w razie nakręcania jednej w nim śrubki, wygrywającego jednę tylko melodję! Bez udziału w tem, co wkoło niego się dzieje, wyzuty nietylko z namiętności, ale i z uczuć wszelkich, obcy i obojętny na wszystko, co nie nazywa się korzyścią gospodarczą, niewidomy, żyje w świecie, przepełnionym pięknem i zdolnością nieustannego rozwoju. I ten fałsz oczywisty miałby być ową zasadą kierującą, owem źródłem wiedzy naszej o gospodarstwie społecznem?

Jeśli zaś porzucamy myśl o człowieku ekonomicznym jako kierującej zasadzie ekonomiki, czyż w takim razie nie

byłoby najwłaściwszem poszukanie jej w dziedzinie państwa i społeczeństwa? Wszak niewątpliwie pojęcia państwa, narodu, społeczeństwa, prawa i etyki mają znaczenie decydujące i w ramach gospodarstwa społecznego, rozstrzygając tak o kierunku jego rozwoju, jak i o dobru publicznem.

Słusznie mówi Pohle o dwóch punktach widzenia w gospodarstwie, państwowym i indywidualnym, interesie publicznym i prywatnym. Odzwierciedla się tu dwukierunkowość dzisiejszej ekonomiki, jej głowa Janusa o dwu obliczach.

Jedno oblicze to trzeźwa, ciasna, sceptyczna, wystraszona i samolubna „nauka", pozbawiona jakichkolwiek wyższych celów i pragnień, wyzuta z wszelkich ideałów i z wszelkiej nadziei rozwoju w przyszłości, poniżona i walająca się w błocie chrematystyki, nauki o bogactwie, którą za to piętnowali już dawno Sismondi i Carlyle. To ta sama nauka, o której mówiono słusznie po wojnie światowej, że na całej linji zawiodła. Doprowadziła do niezliczonych katastrof i przesileń, a najboleśniej ukarała własnych swych konsekwentnych wyznawców. Rezultat nie mógł być inny, skoro nie znała drogi, którą iść należało, a nie znała jej właśnie z braku owej idei czy zasady przewodniej.

Ale Max Weber powiada nam, że nauka na doświadczeniu oparta, empiryczna, nie poucza o tem, co człowiek czynić *powinien*, lecz jedynie o tem, co czynić może, a wedle okoliczności i o tem, co chce czynić. Musimy przeto zadowolnić się samem uporządkowaniem jej wyników. Wolno nam wprawdzie krytykować wszelkie zjawiska ze stanowiska naszych ideałów etycznych, to jednak nie należy już do ekonomiki społecznej.

Na to odpowiedzieć należy, że nasza nauka jest nietylko nauką empiryczną, tudzież że o wynikach jej rozstrzyga nie sam chłodny wynik naszych badań czy poszukiwań, ale nasza decyzja, będąca rezultatem i badań i uczuć i namiętności i pobudek społecznych, politycznych, religijnych i t. d. razem wziąwszy. Nasze przekonania, ideały, jakie wyznajemy, zapatrywania, jakim hołdujemy, orzekają o tem, co naszem zdaniem być powinno i co uczynimy dla ich urzeczywistnienia.

Ale wedle Webera dopiero wówczas powstałby chaos.

Ideałów jest więcej i są one między sobą sprzeczne. Każdy wierzy w ideał, który mu jest święty. I z tego więc względu nie można, jego zdaniem, mówić o zasadzie kierującej w ekonomice.

Znaczy to, że Weber, powodując się sam przesadną tolerancją, zgadza się na to, by w ekonomice pozostały nadal dwa oblicza Janusowe, z których każde głosi jako prawdę co innego i by skutkiem tego nauka nasza pozostała nadal chaotyczną i bezpłodną.

Podejmujemy dyskusję z Weberem na ten temat. Przedewszystkiem jednak zasadnicza uwaga. Wiemy z historji filozofji, jakoteż z historji wszelkich nauk wogóle, że różnice poglądów powstają niejednokrotnie z tego powodu, ż każda ze stron sporujących inaczej rozumie wyraz, o który spór w danej chwili się toczy. Otóż ustalmy przedewszystkiem, że nie należy mieszać pojęcia „zasady kierującej“ w ekonomice z poglądem na to, co stanowi ideał. Czem innem jest z pewnością szacunek dla cudzych ideałów wraz z żądaniem szacunku ze strony innych dla naszych własnych, czem innem różnice światopoglądów u poszczególnych ludzi i całych narodów, a czem innem „zasady kierujące“, zwłaszcza jeśli, jak sam Weber to zaleca, będziemy je czerpali z „najwyższych wartości kulturalnych“. I on, jak my, zestawia zjawiska rzeczywistości z owemi najwyższemi wartościami; różnica jest ta tylko między nami, że on wyklucza z pomiędzy nich etykę, podczas gdy, naszem zdaniem, winna ona stanąć na ich czele.

I Weber nie uznaje zasady Hegla, jakoby wszelka rzeczywistość, tem samem, że istnieje, była rozsądną. Dopuszcza więc możliwość krytyki. Ale twierdzi, że nie jest zadaniem krytyki poszukiwanie najwyższych ideałów, lecz jedynie badanie technicznej i logicznej strony każdego problemu. Wolno nam tedy oceniać, czy skutek lub rezultat odpowiada użytym przez nas środkom, innemi słowy, czy dane środki nadają się do osiągnięcia zamierzonego celu. Wolno nam również brać pod rozwagę i uboczne następstwa użytej przez nas drogi, nieodłączne od jakiegokolwiek działania, zyskując w ten sposób możność rozważania, czy dążenie do wytkniętego celu opłaca się wobec ustalonych a ujemnych następstw

ubocznych. Te rozważania obejmuje Weber ogólnem określeniem: krytyka techniczna.

Tu atoli dziwnym sposobem zatrzaskuje wrota. Do *jakiego* rezultatu dążyć należy, to jego zdaniem już nie należy do nauki. To niechaj każdy załatwia z własnem sumieniem i z własnym światopoglądem, wywodzącym się niejednokrotnie z jego interesów klasowych. Czyżby w tej dziedzinie nie było zgoła wartości ogólnych, zasad kierujących i najwyższych? Każde działanie czy niedziałanie, zdaniem Webera, jest braniem strony jednych przeciw drugim. Tem samem Weber głosi podmiotowość wszelkiej etyki, a jednak nie strąca z tronu „uniwersalnych wartości kulturalnych", co uważać należy za wyraźną sprzeczność. Można sobie wprawdzie wyobrazić wartości kulturalne ze sobą sprzeczne, ale tu idzie wyraźnie o wartości najwyższe i uniwersalne, a te wszak mogą być tylko jedne. Nie można ich jego zdaniem dopatrywać się tam, gdzie jednolitość pochodzi od zewnętrznego przymusu. A jednak nie da się zaprzeczyć, że bez przymusu wzajemnej tolerancji, bez szacunku dla praw trzecich osób i wielu innych „przymusów" nie mogłoby istnieć społeczeństwo.

Zdaniem Webera, istnieją przeróżne światopoglądy i przeróżne metody postępowania. Sfera działania politycznego wyradza rozłam między etyką w rzeczach prywatnych a publicznych. Tak twierdzą faktycznie zawodowi politycy, bo im z tem jest wygodnie; niemniej przeto nie może to być i nie jest prawdą. Ta sama rzecz nie może być równocześnie miękką i twardą, gęstą i rzadką, a tak by było, gdyby to samo działanie otrzymywało odmienne cechy wedle tego, czy skierowane jest do jednostki, czy też do większego zespołu, tudzież wedle tego, czy od jednostki, czy też zespołu przez jednostki kierowanego pochodzi.

Pozatem, powiada Weber, pojęcie samej sprawiedliwości jest względne. Można np. powiedzieć: „Kto oddaje wielkie usługi, temu wiele się należy", innemi słowy, że należy przyznać ludziom utalentowanym zawsze pierwszeństwo. Ale można też powiedzieć: „Od tego, kto potrafi oddać wielkie usługi, należy żądać jak najwięcej", czyli żadnego pierwszeństwa na rzecz zdolności ludzkich, które i tak wyróżniają jednostkę je posiadającą z pośród osób przeciętnych.

nych. Czego atoli dowodzi przykład Webera? Wszakże niema w nim zgoła oceny ze stanowiska etyki, jest jedynie ocena ze stanowiska oportunizmu politycznego. Etyczny punkt widzenia zajęlibyśmy, gdyby przedmiotem rozważania była np. bezkarność zbrodniarza z tytułu jego wybitnego uzdolnienia. Kwestja natomiast, który z pomiędzy dwóch ludzi, jednakowo uczciwych i bez zarzutu, wcześniej ma awansować, niż drugi, zależy oczywiście od rozstrzygnienia kwestji przedwstępnej, na jakiem stanowisku ten lub ów mógłby społeczeństwu większe oddać usługi, na wybitniejszem lub mniej wybitnem? Uzdolnienie jego zresztą nie wyczerpałoby wymaganych w danym wypadku licznych kwalifikacyj, bez posiadania których szanse jego słusznie znacznieby zmalały.

Z podobną oceną spotkać się musi i drugi przykład Webera, czy należy wymierzać sprawiedliwość bez względu na skutki, czy też i one winne być wzięte pod rozwagę. I w tym dylemacie bowiem niema sprzeczności etycznej. Sprzeczność istniałaby i to pozornie dopiero wtedy, gdyby dane pytanie ujęte zostało w formę następującą: „Czy należy postępować uczciwie bez względu na niekorzystne dla działającego w ten sposób skutki, czy też ze względu na te skutki należy czynności uczciwej zaniechać?“ Przy bliższem atoli przypatrzeniu się i tej alternatywie sprzeczność ta znika. Albowiem

1° zasadniczo żaden czyn dobry nie może wywoływać stale i wyłącznie skutków złych, aczkolwiek mogą się zdarzyć i takie skutki obok dobrych;

2° każdy postępek dobry może być wykonany w sposób rozmaity, bądź rozważny, uchylający złe skutki lub redukujący je przynajmniej znacznie, bądź też nierozważny, prowokujący owe złe skutki, których unikanie zaleca nam roztropność, nie pozostająca bynajmniej w sprzeczności z etyką;

3° ponieważ obok ujemnych skutków czynów dobrych istnieją niewątpliwie również następstwa dodatnie, i to często przeważające, przeto rzeczą naszą jest odważanie jednych przeciw drugim, a wówczas okaże się, że najczęściej skutki dobre przewyższą złe.

Postępek żołnierza wysłanego na pole bitwy, a posłusznego rozkazowi, jest dobry, ale skutek może być dla niego

zły o tyle, że może on polec lub wrócić do domu kaleką. Czy atoli z tego powodu będzie uciekał? Widzieliśmy sami w tej najstraszniejszej ze wszystkich wojnie światowej, że ten na pozór najsilniejszy instynkt ludzki, obawa o życie własne, u normalnego człowieka okazuje się stale słabszym, niż obawa utraty czci, będącej następstwem ewentualnej dezercji. Nawet skrajni pacyfiści nie uciekali z pola bitwy i woleli ryzykować życie, niż honor. Gdyby nawet ten lub ów uciekł, przeświadczenie o tem, że postępek jego był haniebny, towarzyszyłby przez całe dalsze życie takiemu zwolennikowi etyki eudajmonistycznej. Nie byłoby więc i tu żadnej kolizji różnych poglądów etycznych między sobą, Dany osobnik wiedziałby zawsze, jak należało postąpić.

Mówi dalej Weber, że istnieje sprzeczność również między syndykalizmem a polityką realną. Atoli pozorne przeciwieństwa i tu są natury politycznej, nie etycznej. Oba kierunki wyciągają jedynie odmienne konkluzje ze wspólnych zasad przewodnich. Ponieważ rozważanie skutków naszego działania jest postulatem roztropności, nie kłócącym się bynajmniej z etyką, przeto pierwszeństwo winno przysługiwać polityce realnej, atoli tylko takiej, która, opierając się na niewzruszonych podstawach etycznych, czyni wszystko i niczego nie zaniedbuje, co jest możliwe i wykonalne, o ile przeważające złe skutki nie przemawiają przeciwko stosowaniu w danej chwili jej zaleceń. Nie odnosi się to więc do polityki realnej, powodującej się interesem klasowym i nie dbającej o dobro materjalne słabszych klas społecznych. Mylnem więc jest twierdzenie, jakoby zasady syndykalizmu i polityki realnej pozostawały z sobą „w wiecznym sporze". Może tak być ze stanowiska partyjno-politycznego. Nie jest tak przy właściwem określeniu pojęcia polityki realnej ze stanowiska etyki.

Ale Weber idzie jeszcze dalej. Jesteśmy, jego zdaniem, przykuci do taczki codziennego życia. Wyzwolenie z tej szarzyzny widzi on w tem, co jest drogą „najbardziej królewską", w tem, co jest „najprawdziwsze i najistotniejsze w życiu". A ta droga bywa właśnie na każdym kroku sprzeczna z etyką. Czy to znaczy, że istnieją dwa odmienne poglądy etyczne, do udowodnienia czego zmierza Max Weber? Bynajmniej. Wedle Kanta, kategorycznym imperatywem

w etyce jest zasada takiego wobec innych postępowania, wedle której chcielibyśmy, by postępowano wobec nas. Należy więc traktować ludzkość — zarówno bliźnich jak samego siebie — nietylko jako środek do celu, ale zarazem jako cel. Przyjmijmy np., że ktoś żyjąc w obojętnem małżeństwie, poweźmie gwałtowną namiętność do innej kobiety. Z szarego życia codziennego wyprowadzi go to, być może, na „najbardziej królewską" drogę, ku temu, co jest wewnętrznie najprawdziwsze i najistotniejsze w życiu, natchnie go może, jeśli jest artystą, wielkiem arcydziełem. Mimo to nie przestanie być społecznie niepożądanem, by mężowie mogli porzucać swoje żony, gdy się im one uprzykrzą, a mężczyzna nie może mieć prawa traktowania swej żony tylko jako środka, którego miałby prawo użyć, by samemu dojść do szczęścia — pozatem zaś z jej nieszczęścia nie może żadną miarą wyróść dla niego niezmącone szczęście. I tu więc niema podwójnej etyki, niema przeciwieństwa dwóch etyk — jest tylko przeciwieństwo między interesem indywidualnym i społecznym. Ale etyka pozostaje i tu niewzruszoną.

Między wartościami toczy się, wedle Webera, śmiertelna i nigdy nie kończąca się walka, jak „między Bogiem a djabłem". Zapewne, gdy z jednej strony walczą wartości etyczne, a z drugiej estetyczne, utylitarystyczne i jeszcze inne, walka jest nieuniknioną, jak między dezercją żołnierza a wytrwaniem przy sztandarze, między namiętnością dla kochanki a wytrwaniem w małżeństwie. Jeśli natomiast dokona się zestawienia dwóch wartości etycznych i widzi w etyce najwyższą zasadę przewodnią, wszelka kolizja ustaje. Porównanie owych rzekomych przeciwieństw z przeciwieństwem „Boga i djabła" chroma więc z tego powodu, że to ostatnie odnosi się przedewszystkiem do etyki, podczas gdy przeciwieństwa Webera opiewają zgoła inaczej: wszystkie względy czy też wszelkie przeszkody dla zdolności, działanie roztropne czy nierozważne, namiętność czy obowiązek. Pierwsze dwa przeciwieństwa czerpie przytem Weber z niskiego poziomu oportunizmu, czy dogodności, w ostatniem wyraża tragiczny konflikt między etyką a instynktem płciowym. Zapewne odpowie się na to, że posłuszeństwo wobec głosu namiętności jest również obowią-

zkiem etyki innego rodzaju, etyki eudajmonistycznej. Ale mieszczące się w tem odparciu określenie działania czysto utylitarystycznego jako etyki swoistej jest poprostu karygodnem nadużyciem wyrazu: etyka, i niczem więcej.

Prawdą jest, co mówi Weber, że dusza ludzka sama wybiera swój los — ale prawdą jest również, że nie wybiera go z dwóch sfer wartości, różniących się wprawdzie między sobą, lecz jednako etycznych: wyboru tego dokonywa ona bowiem z sfer zupełnie odrębnych i wśród zgoła odmiennych zespołów istniejących.

Wedle Webera, nauki empiryczne winne ograniczać się do wykrywania „nieuniknionych środków, nieuniknionych skutków ubocznych i wywołanej tą wielością mnogości możliwych sądów wartościujących". Weber dodaje jednak, że poza tą treścią nauk empirycznych jedynie nauki filozoficzne mogą badać istotną treść ustalanych w ten sposób wartości, t. j. wskazać miejsce przez nie zajmowane w zespole „wartości ostatecznych", oraz zakreślać granice sfer ich działania. Innemi słowy: Weber uznaje wprawdzie potrzebę wykrywania „ostatecznych" wartości, ale przekazuje nietylko czynność tę wyłącznie filozofji, lecz ponadto nie zgadza się wcale na przenoszenie owej „ostatecznej" czy „kierującej" wartości z filozofji do nauki gospodarstwa społecznego. Uświadomiwszy sobie jednak bądź co bądź daną „wartość ostateczną", działający ograniczyć się winien, wedle Webera, do rozwiązania kwestyj: 1° o ile dany cel uświęcać może nieuniknione a użyte dla jego osiągnięcia środki; 2° o ile następstwa uboczne należy przyjąć i na nie się zgodzić; 3° jak załatwić przeciwieństwa między większą ilością celów ze sobą kolidujących, zamierzonych indywidualnie lub wytkniętych wymaganiami etyki. Rozważywszy to wszystko, winien dokonać wyboru, zawierać kompromisy. Stosując jednak cytowaną już zasadę Kanta, dojdziemy do przekonania, że wszelkie kompromisy są tu wykluczone, że cel nigdy nie powinien uświęcać środków i że decyzja nasza zapaść winna z wyższego poziomu.

Jeśli przeto Weber głosi politeizm w znaczeniu różnych dla różnych ludzi, kierujących i zasadniczych wartości, a Pohle twierdzi, że różnica zapatrywań w ekonomice społecznej jest rzeczą konieczności, obaj są w błędzie. Czyli co

do nauk naszych fizyków czy chemików dopuszcza się celem ustalenia prawdy głosowanie powszechne? Czyż nie wiemy, że olbrzymia większość ludzi w tych dziedzinach posiada zupełnie błędne i fałszywe wyobrażenia i czy fakt ten zachwiewa może nasz sąd o trafności poglądów, znanych i wyznawanych zaledwie przez znikomą mniejszość? Dzieci wierzą niekiedy w to, że lalki ich żyją naprawdę, tak jak one; i całe narody wierzą w życie i władzę figur bożków, które same sobie wyrzeźbiły. I my również wymyśliliśmy „człowieka ekonomicznego", stworzyliśmy pomysł władnego i zawsze rozstrzygającego egoizmu i zbudowaliśmy na tej zmyślonej podstawie „prawa ekonomiczne", które już ze względu na swe fikcyjne pochodzenie nie mogą być prawdziwe. A jednak wierzymy w nie, właśnie dlatego, żeśmy to wszystko wymyślili wedle naszego widzimisię, zgodnie z naszą korzyścią czy uprzedzeniem stanowo-klasowem, nic oglądając się bynajmniej na to, że stan gospodarstwa społecznego, państwowego czy światowego jest zupełnie odmienny i na każdym kroku przeczy i owemu „człowiekowi ekonomicznemu" i owym „prawom ekonomicznym" i owej despotycznej wszechwładzy egoizmu, którego bożka samiśmy sobie z gliny ulepili.

Kierującej zasady szuka Wilbrandt w obrębie ekonomiki społecznej. Widzi ją w dążeniu do zapobieżenia brakowi, w konieczności ustosunkowania gęstości zaludnienia do stopnia racjonalności gospodarstwa. Mogłoby to ostatecznie wystarczyć i wynikałoby z zasady gospodarności, pojmowanej oczywiście nie identycznie z pojęciem rentowności,. Ale dlaczego mielibyśmy cofać się przed przejmowaniem zasady kierującej, a zaczerpniętej z innej nauki?

Wilbrandt zaleca oddalenie się w ekonomice od wszelkiej polityki i od wszelkiej partyjności. Jest to nietylko możliwe, ale i pożądane. Czy jednak mamy oddalać się tem samem i od wszelkich ideałów? Czy jest to wogóle możliwe i pożądania godne? Czy np. szkoła neoliberalna, której jedynym ideałem jest dalsze panowanie kapitalizmu i etyka eudajmonistyczna, pójdzie za tą zachętą? I pominąwszy ten wzgląd oportunistyczny, czy podobne stanowisko służyłoby postępowi nauki, zapładnianej zawsze myślami i ideałami, z zewnątrz przychodzącemi?

Słusznie zaznacza Weber, że wartości są czemś *ponad* nami, czemś nie dowolnem lub czysto osobistem, ale wskazówkami dla kierunku naszej woli. Mylnie jednak oddziela świat wartości czyli tego, co być powinno, od świata tego, co jest. Dzieje ludzkości nie miałyby zgoła sensu — z tego, co jest, nie moglibyśmy zdążać ku temu, co być powinno, z nadzieją spełnienia się naszych marzeń, gdyby nie było mostu między temi dwoma światami. Człowiek poznający i działający jest jeden i ten sam. Poznanie wpływa na działanie, a działanie na poznanie. Rezultaty naszych badań oddziaływują na kierunek naszego postępowania, ale nasze działanie jest również przedmiotem naszego poznania, rozszerzając w ten sposób nasz widnokrąg. Jeśli działanie nasze opiera się na wartościach normatywnych, to czyny te pośrednio wzbogacą nasze poznanie i tą drogą wejdą do nauki.

Jeśli np. Colbert czy Cromwell szeregiem zarządzeń normatywnych osiągnęli wytknięte sobie cele w duchu merkantylizmu, jak wzmocnienie finansów państwa, dźwignięcie handlu i produkcji, tem samem równocześnie rozszerzyli zakres naszego poznania, wzbogacili naukę. Gdyby kto zalecał dziś podobne zarządzenia na zasadzie korzystnych doświadczeń merkantylizmu, a w danym wypadku nie zachodziły okoliczności odmienne, miałby ponadto możność powoływania się na doświadczenie i zdobyte tą drogą rezultaty poznania. Gdy zwalczałem w r. 1922 i 1923 polską inflację,[5]) powoływałem się na fatalne następstwa eksperymentów Law'a, francuskich asygnat i mandatów terytorjalnych, austrjackich bankocetli, kwitów wymiennych *(Einlösungsscheine)*, waluty wiedeńskiej, kwitów antycypacyjnych i monety konwencyjnej, rosyjskich rubli asygnacyjnych i kredytowych, jakoteż podobnych sztuczek, na które puszczała się Ameryka południowa, w szczególności zaś Brazylja. Myśl tę wypowiada i Wilbrandt, rozróżniając między postanowieniami woli, opartemi na czynnikach metafizycznych, a opartemi na doświadczeniu.

3.

Problem wartości w najgłębszej swej treści nie jest problemem ekonomicznym, ale filozoficznym. Kto, jak Tołstoj,

[5]) Ostatnio w dziele „K r nowej P o l s c e" (Lwów, Księgarnia nauczycielska 1923).

stoi na stanowisku niezwalczania złego lub bezskuteczności każdej podobnej walki, ten oczywiście zaniecha wszelkich usiłowań jakiejkolwiek poprawy stosunków. „Klasycy" uczą nas, że podwyższenie płacy robotniczej ponad wysokość potrzebnej dla utrzymania człowieka sumy minimalnej jest na dłuższy okres czasu w myśl teorji płacy Ricarda wykluczone, że ustanowiła więc ten stan rzeczy *Opatrzność* i że walka przeciw temu zrządzeniu losu wobec tego jest oczywiście zupełnie beznadziejną.

Marx udowadnia *konieczność* rozwoju stosunków gospodarczych w kierunku koncentracji kapitału, tworzenia armji rezerwowej, złożonej z bezrobotnych i ostatecznego „wywłaszczenia wywłaszczycieli". Ślepo idą za nim poza topniejącą, prawowierną gromadką w innych krajach, fanatycy rosyjscy, których nastrajają w tym kierunku szczególnie cechy fatalistyczne rosyjskiego narodu.

Oba kierunki są wyraźnie deterministyczne, ich punkt wyjścia jest tedy, mimo obrony zgoła odmiennych konkluzyj, najbliżej z sobą spokrewniony.

Innego zdania są „etatyści" czy też „pseudosocjaliści", jak Mises w *Gemeinwirtschaft* nazywa wszystkich tych, którzy nie są zwolennikami nowoczesnego kapitalizmu, a wierzą w potęgę i przewagę woli ludzkiej.

Łączy się z tym konfliktem problem: władza czy prawa ekonomiczne? Jeśli niema wolnej woli, w takim razie rządzą gospodarstwem prawa ekonomiczne — jeśli wolna wola istnieje, możemy próbować, czy nie uda się przerobić stosunków na mniej przykre, a bardziej naszym życzeniom odpowiadające. Jako prostą niedorzeczność należy określić pomieszanie razem socjalizmu Marxowskiego, etatyzmu i solidaryzmu, jak to czyni Mises. Filozoficzne podstawy i punkt wyjścia tych kierunków różnią się zasadniczo między sobą, a natomiast determinizm „klasyków" i Marxa jest jeden i ten sam. Że oba te kierunki dochodzą do odmiennych konkluzyj, ma jedynie wartość ze stanowiska partyjno-politycznego.

Należy przytem uznać, że Ricardo myśli logiczniej, aniżeli Marx. Jeśli świat nie może ulec zmianie, jeśli wszelki postęp jest wykluczony, jeśli obracamy się w zaklętem kole ciągłych powtarzań, w takim razie jest rzeczą o wiele lo-

giczniejszą przemyśleć sprawę całą do końca w duchu pesymistycznym, aniżeli wraz z Marxem uznać możliwość nagłego przeskoku z czyśca kapitalizmu do raju powszechnego szczęścia w społeczności kolektywistycznej. I katolicki pisarz angielski, Hilary Belloc (w dziele p. t. *„Państwo niewolników"*) myśli logiczniej, wnioskując z nędzy i niepewności położenia robotników przemysłowych, że woleliby zrzec się przyznanych im praw politycznych, a nawet wolności osobistej, w zamian za zabezpieczenie *stałego* utrzymania.

Kto atoli wraz z Carlyle'm wierzy w postęp ludzkości, kto uznaje olbrzymi rozwój kultury, nauki i sztuki, dokonany w ciągu jej dziejów, ten nabrać musi przekonania, że człowiek poprawia swoje położenie nieustannym i celowym, acz powolnym wysiłkiem. Droga ku tej poprawie, to nie droga „złotego środka", podyktowana często względami oportunistycznemi. Zaprowadzi ona czasami na prawo, a czasami na lewo, narazi się obu stronom, bo szuka jedynie prawdy. Ewolucjonizm tego rodzaju, objawiający się zarówno w inicjatywie jednostki jak i społeczeństwa, państwa, gminy czy stowarzyszenia, jest naturalną konsekwencją uznawania wolnej woli człowieka. Jedynie wiara w nią napełniać nas może otuchą życiową i chęcią działania. Wszyscy wielcy działacze, jakich świat wydał, mogli być nimi tylko dlatego, że w misję swoją wierzyli i uznawali ją zarazem za pożyteczną i za możliwą do spełnienia.

To samo stanowisko filozoficzne zajmują rewizjoniści socjalizmu, uznający posuwanie się etapami jako jedynie odpowiadające naturze ludzkiej i doświadczeniu dziejów — jakoteż, co dziwniejsze, i praktycy współczesnego kapitalizmu, którzy przelali go dziś w naczynia i formy karteli, syndykatów, trustów i monopoli, a tem samem przeinaczyli i przeistoczyli, wierząc również w potężny czynnik wolnej woli ludzkiej.

Kto wychodzi z tego filozoficznego założenia, będzie uważał za swój obowiązek wykazanie, że „prawa ekonomiczne" nie są bynajmniej tem, za co chciałyby uchodzić, że zostały bądź przejęte z nauk przyrodniczych, jak np. prawo zmniejszającego się dochodu z ziemi, albo też są z gruntu fałszywe, jak teorja ludnościowa Malthusa, albo

wreszcie reprezentują jedynie podmiotowe i częściowo tylko sprawdzające się w życiu tendencje. Tem samem uzna prawa te jako przedwczesne uogólnienia, przedsięwzięte bądź w celu „naukowego“ uzasadnienia władania klas posiadających nad nieposiadającemi, bądź też w celu zrównania nauki ekonomji społecznej z innemi naukami, które dojrzały już do uogólnień i formułowania praw. Jeżeli uzna prawa ekonomiczne tylko za hipotezy, nie wznoszące się nawet w najpomyślniejszym wypadku ponad poziom pewnych tendencyj, tem samem uzna, że zarządzenia władzy, a więc wola ludzka, przed niemi mają przewagę i w wyższym stopniu rozstrzygają o stosunkach gospodarczych w obrębie społeczeństwa.

Jeśli w tej mierze potrzeba jeszcze konkretnych dowodów, przypomnieć należy politykę handlową Kartaginy, Wenecji i Genui, Niderlandów i Anglji od czasów królowej Elżbiety, politykę przemysłową Francji za Colberta, akt nawigacyjny Cromwella, traktaty Methuena i Assiento, traktat polsko-pruski z r. 1775. Z najnowszych czasów powołuję się na ogromny przewrót, dokonany rosyjską taryfą handlową z 11 czerwca 1891 r. i na wspaniałą i obfitą w rezultaty politykę popierania przemysłu rosyjskiego przez Wittego (1893—1903); w dziejach gospodarczych Stanów Zjednoczonych na taryfę Mac-Kinley'a 1890, na taryfę Dingley'a 1896, na taryfę Fordney - Mc Cumber'a z r. 1922, na taryfę podwójną francuską z r. 1892, na prawo cłowe niemieckie z 15 lipca 1879, na walkę Wielkiej Brytanji o stworzenie rodzimych przemysłów kluczowych, jak przedewszystkiem farbiarskiego, wdrożoną ustawami z 25 lutego 1919 i z 24 marca 1921, tudzież na brytyjską ustawę antidumpingową z 19 sierpnia 1921. I któżby nie uznał, że wszystkie te taryfy, zarządzenia i ustawy wywarły niestosunkowo większy wpływ na gospodarcze stosunki odnośnych państw, aniżeli wszelkie „prawa ekonomiczne“!

Podobnie rzecz się ma z wpływem prawodawstwa szwedzkiego, norweskiego, fińskiego i północno-amerykańskiego w sprawie prohibicji alkoholu, z prawami o ośmiogodzinnym dniu pracy, o zakazie pracy nocnej kobiet i dzieci, o zaprowadzeniu inspektoratów pracy tudzież biur publicznego pośrednictwa pracy, o zakazie uiszczania płacy

w towarach, o płacach minimalnych, o wolności koalicyjnej robotników, o urzędach rozjemczych i ubezpieczeniach socjalnych. Kto ma odwagę twierdzić, że wszystkie te wysoce humanitarne zarządzenia byłyby, i to równie rychło, przyszły do skutku i bez przymusu prawnego, jako rezultat spontanicznego rozwoju? I gdyby się nawet takie twierdzenia pojawiły, kto mógłby dać im wiarę, znając straszną historję przemysłu brytyjskiego w pierwszej połowie XIX w.?

W każdem społeczeństwie istnieje elita, która pierwsza orjentuje się w tem, co przedsięwziąć należy. Jej zasługą jest przyspieszenie tempa rozwoju, ona narzuca swój punkt widzenia rządzącym, jeżeli sama do nich nie należy, ona wydaje zbawienne ustawy, zawierające nakazy i zakazy. Przymus państwowy, który od niej wziął inicjatywę, wychowuje społeczeństwo i podnosi je na wyższy szczebel.

Konieczną w państwie równowagę społeczną zachwiała przewaga gospodarcza jednych nad drugimi. Przymus państwowy nie ma, a raczej nie powinien mieć innego celu, jak tylko przywrócenie równowagi i nie sięgać dalej, aniżeli tego osiągnięcie tego celu wymaga. Jeśli zaś tak jest, w miejsce przeciwieństwa: przymus czy prawo ekonomiczne, należy postawić inną alternatywę: siła przeciwko sile, siła państwa przeciw potędze kapitału prywatnego, siła związków zawodowych przeciw sile fabrykantów i t. d. Nie znaczy to wcale, abyśmy chcieli przemawiać za wszechwładzą państwa. I państwo wszystkiego dokonać nie potrafi. Nie może np. uczynić niemieckiej Austrji samowystarczalną, nie mogło zadowolnić rosyjskich chłopów, choć oddało im całą prawie ziemię w dożywotnie użytkowanie i t. d. Nie zdoła przy pomocy najpiękniejszych dekretów wytępić złych skłonności i ujemnych cech charakteru ludności, które doprowadziły do upadku kolonje komunistyczne Owena, Cabeta i wielu innych. Ale państwo mimo to zdoła wytworzyć stosunki, które dawniej nie istniały, potrafi podniecić dobroczynnym przymusem w ludności swej postęp, powołać do życia możności rozwojowe, oddziałać na opinję publiczną, zbudować tamy chciwości ludzkiej i umożliwić poza niemi schronienie dla niedostatku i słabości.

Kto nie potrafi wszystkiego, ten jednak coś umieć może. W dziedzinie gospodarczej idzie ostatecznie i od samego po-

czątku o ludzi. A ich rozwój duchowy i moralny jest notorycznie niezmiernie różnolity. Kto dąży do równości, której niema w przyrodzie, musi traktować jako pożądane ustawy, osłabiające bodaj częściowo fatalne następstwa ludzkiej nierówności.

Prawa ekonomiczne są zbyt często fikcją, państwowe natomiast są rzeczą realną i dlatego przeciwieństwo, o którem tyle się mówi w obecnej literaturze naukowej niemieckiej: władza czy prawa ekonomiczne, nie odpowiada zupełnie istniejącej faktycznie kolizji interesów.

O trafności tego spostrzeżenia winna również przekonać i analogja z naukami historycznemi. Tu wykazali Lamprecht i Breysig, Taine i Bourdeau, że w historji istnieją zarówno zjawiska jednorazowe, jak i tendencje powtarzania się. Te ostatnie są naturalnem następstwem faktu, iż rządy różnych narodów i czasów w podobnem położeniu postępowały podobnie, z czego wnosi się, że i przyszłe rządy postąpią tak samo. Ale tu jawi się niespodzianka ze strony wolnej woli. Wielcy ludzie obalają cały domek z kart przewidywań ludzkich. Gdyby Bismarck nie był w r. 1870 sfałszował depeszy emskiej, nie byłaby wybuchła wojna z Francją, wojna, zakończona zdobyciem przez Niemcy Alzacji i Lotaryngji i zapłaceniem przez Francję kosztów wojennych w kwocie 5 miljardów franków. Nie byłoby w takim razie wspaniałego rozwoju przemysłowego w Niemczech, nie byłoby przez lat 50 marzeń francuskich o rewanżu, a przemysł niemiecki nie byłby wyrósł angielskiemu ponad głowę. Dotąd istniałyby zarówno Niemcy w granicach z przed 1870 r., jak i habsburskie Austro-Węgry i Rosja Romanowych. Polska nie byłaby powstała, a Egipt, Indje wschodnie i Chiny nie byłyby śmiały pomyśleć o swem usamodzielnieniu, do którego impuls dał im dopiero ich udział w wojnie światowej. Wszystkie te ogromne przewroty wywołał właściwie jeden człowiek, jego wybitna indywidualność, jego gorący patrjotyzm niemiecki. Jego dziełem jest i połączenie Niemiec, dokonane wówczas w Wersalu, i miljony ofiar ludzkich, poległych w wielkiem zmaganiu się ludów i zasiew przyszłych jeszcze walk, których rozmiarów i następstw nawet ogarnąć dziś nie umiemy.

Podobnie ma się rzecz i w gospodarstwie społecznem.

I tu istnieją obok pewnych analogij, czerpanych z doświadczenia i zawierających cenne wskazówki dla życia codziennego — jednorazowe zjawiska, wypływające z inicjatywy prywatnej. Jednostka zabiera rozstrzygający głos w gospodarstwie, gdy, jak np. Mussolini, wprowadza obowiązkowe sądy rozjemcze, zakaz strajków i kontrolę produkcji, lub, gdy, jak np. Henryk Ford, w miejsce zasady: „tanio kupować, drogo sprzedawać" głosi inną: „kupować po cenie odpowiedniej, uiszczać najwyższe płace, sprzedawać możliwie jak najtaniej, a umożliwić to wszystko przez powiększenie zbytu; nie myśleć o zysku własnym, ale o służbie na rzecz społeczeństwa". Podobna inicjatywa gospodarcza pochodzić może i od potężnych organizacyj społecznych w rodzaju czy to angielskich związków spółdzielni spożywczych, t. zw. *Wholesale societies*, posiadających własne składy, fabryki, banki, czy też karteli, trustów lub syndykatów producentów, od których dyktatu zależy wielkość podaży i ceny. W ten sposób po obu stronach walczących wkracza czy to indywiduum, czy też pewna zbiorowość w ustrój gospodarczy, modyfikując rzekomą „prawidłowość" i jednostajność obrotu. Wszelkie ustawy gospodarcze są tem samem usiłowaniami uchylania lub zmiany owych „prawidłowości". Jeśli stwierdziliśmy przewagę w dziejach jednostki nad masą, to rzecz tak samo ma się w gospodarstwie. I tu wola jednostki, wyrażona w ustawie, mającej na względzie dobro publiczne, nagina wszelkie „prawa ekonomiczne", dyktowane skrajnym egoizmem, w duchu własnych intencyj.

Pobudki działań, zarówno w historji jak i w gospodarstwie, bywają różne. Źródłem ich może być zarówno miłość ludzkości lub ojczyzny, czy też poczucie sprawiedliwości, jak i nienawiść, zawiść czy chęć zysku. Każde takie działanie wyprzedzone jest na wszelki wypadek przez sąd wartościujący. Wiemy z doświadczenia, że przesadny szowinizm jednego narodu wywołuje reakcję ze strony innych, że wszelkie prześladowanie rodzi nienawiść i wreszcie — w dziedzinie gospodarstwa społecznego — że przesadna chęć zysku wywołuje dążenie wyzyskiwanych do usamodzielnienia się. Poucza nas o tem również obserwacja codzienna, że frazesy nadnarodowe, hasła paneuropejskie czy ogólno-humanitarne, któremi posługuje się tak chętnie liberalizm, są

czemś zupełnie nierealnem dla przeważającej większości ludzi, a natomiast, że dla niej jasną i zrozumiałą jest więź społeczna między ludźmi, złączonymi wspólną ziemią, językiem i obyczajem. Przekonywamy się, że dostosowanie się do rzeczywistości, ciągłe uwzględnianie praw i interesów cudzych obok własnych, ciągła troska o to, by nikomu nie wyrządzić krzywdy, to jedyne warunki trwałości naszego istnienia. W perspektywie wieków dokonujemy w dziejach wielkiego przewartościowania dawnych wartości. W tem oświetleniu niejedno ustępstwo może nam po pewnym czasie przynieść większą korzyść, niż zdobycz; umiarkowanie i oględność większą, niż świetne czyny wojenne czy zamachy gospodarcze — podniosą bowiem nietylko ogólny poziom etyczny w stosunkach międzypaństwowych czy międzyklasowych, ale wzbudzą do nas bezwzględne zaufanie, zapewniające realną przewagę.

I w dziejach i w gospodarstwie niema bynajmniej wyłącznej tendencji powtarzania się zjawisk, obok niej istnieje i zawsze rozstrzygający ma głos wolna wola ludzka. Jeśli tedy pragniemy, by ona rozstrzygała dla dobra naszego, naszych narodów i państw i całej ludzkości, z którą przez te narody i tylko przez nie jesteśmy związani, w takim razie rzeczą naszą być winno zwrócenie tej wolnej woli w pewnym określonym kierunku.

Gdy idzie wprost o nasze istnienie, bez sądów wartościujących obejść się nie możemy. Muszą one wchodzić w skład naszych rozważań, nawet i teoretycznych. Na samym bowiem początku musimy zadać sobie pytanie, jaką drogą osiągnąć da się to, co wszyscy uznają jako rzecz dobrą: sprawiedliwy pokój z sąsiadami i sprawiedliwy rozdział owoców produkcji pomiędzy kapitalistów, kierowników intelektualnych i pracowników fizycznych. Rozumiejąc sens dziejów i sens życia zbiorowego w społeczeństwie, odrzucimy pytanie, zadawane jakgdyby z poziomu kreta ryjącego ziemię: jaką drogą w konkurencyjnej walce gospodarczej urwać jak najwięcej dla siebie, choćby dlatego, że pojmujemy, iż to, co zdobędziemy dziś, większość wyzyskanych przez nas odbierze nam jutro, a natomiast sformułujemy problem inaczej, zastanawiając się nad tem, co należy czynić, a czego zaniechać, by móc zatrzymać i na stałe naszem nazwać to, co

sprawiedliwie i uczciwie otrzymaliśmy od innych, lub na co pracą własnego wysiłku zasłużyliśmy. Nie zlękniemy się wówczas Janusowej głowy ekonomiki, a żądanie „braku wszelkich uprzedzeń czy przesłanek" w naszej nauce nie powstrzyma nas od wydawania sądów wartościujących.

Kto nadać chce kierunek, uznany przez siebie za pożądany, biegowi dziejów czy gospodarstwa społecznego, nie może tego uczynić bez wydawania owych sądów. Kto natomiast wierzy lub twierdzi, że wierzy w jedynie zbawcze hasło wolnej konkurencji i potępia wszelką ingerencję państwa jako zawsze szkodliwą, kto zakładanie rąk uważa za najwyższą mądrość, ten nie miałby wszak również prawa żądania od państwa poręczeń dla przedsiębiorstw prywatnych, ani ceł ochronnych, agrarnych czy przemysłowych, bo to wszystko przecie nic innego, jak tylko ingerencja państwa. Ale ta sama rzecz, podyktowana własnym interesem, przedstawia się nam stale w odmiennych barwach. Liberałowie żądają istotnie wolnej konkurencji tylko wówczas, gdyby szło o dobro cudze, a natomiast ujmują się za ingerencją państwa wtedy, gdy idzie o ich interesy własne.

I ten stan rzeczy dowodzi, że bez istnienia sądów wartościujących obejść się w ekonomice niepodobna. Ale skąd je zaczerpnąć?

4.

Od kiedy istnieje historja, wywodzi się je z dziedziny prawa i etyki, o ile idzie o gospodarstwo społeczne. Odkąd narodziła się myśl ludzka, mówimy o sprawiedliwości i prawie natury, o prawdziwem prawie, o sprawiedliwej cenie i płacy.[6])

Minęły czasy, w których historyczna szkoła prawa zwalczała istnienie prawa natury. Nikt już dzisiaj nie twierdzi, jakoby prawo pozytywne zastępować mogło i uchylało prawo natury. Historja i etnologja pouczyły nas o tem, że rzecz się ma inaczej. Ihering mówi w dziele: *Zweck im Recht* o sprawiedliwości materjalnej, która wznosi się ponad prawo pisane, Liszt powołuje się w swem „Prawie Narodów"

[6]) Dalsze wywody ustępu 4. opierają się na dziele Pescha: Lehrbuch der Nationalökonomie, t. I, str. 143 i nast., 458, 506—531, Freiburg 1924.

w razie braku pozytywnych norm prawnych na pewną wspólność przekonań religijno-etycznych, Holtzendorf uznaje wyraźnie, że istnieją zasady podstawowe praw i obowiązków, niezależne od dowolnej decyzji i wyższe ponad nią, Stammler określa historję społeczną jako historję celów, a prawo wtedy jako prawdziwe, jeśli odpowiada ideałowi społecznemu. Wedle Rümelina najwyższą miarę kultury należy upatrywać w pełnem urzeczywistnieniu etycznego porządku świata. H. Erman nie przeczy treści prawa natury, widzi w niem atoli jedynie etyczną podstawę pozytywnego prawa. Okrzyk Kohlera: „Z powrotem ku prawu natury!" jest znany. Podobnie wyrażają się Bar, Nelson, Krabbe, Radbruch. Nawet Kelsen nie przeczy istnieniu prawa natury obok prawa pozytywnego. Szereg praw, jak prawo do życia, prawo do dobrego nazwiska, prawo rozwoju swych zdolności, prawo nabywania własności da się uzasadnić tylko powołaniem się na prawo natury. Że ono istnieje *przed* prawem pozytywnem i *ponad* niem, to wynika i stąd, że ganimy władzę państwową, zaniedbującą wydania praw dla ochrony życia, czci, własności ludzi, żyjących pod jej rządami! Nie można już dziś przeczyć istnieniu prawa natury ponad prawem pozytywnem i niezależnie od niego, bez względu na to, czy wraz z teologją katolicką będziemy uznawali je jako prawo absolutne, ustanowione przez Boga i niezmienne, czy też zgodzimy się z pisarzem francuskim Boucaud i uznawać je będziemy jako podlegające historycznemu rozwojowi wraz z całym rodzajem ludzkim i dostosowujące się do tego rozwoju.

Kto przyjmuje prawo natury, t. j. to, co Arystoteles nazywa φύσει δίκαιον, tem samem uznaje, że społeczeństwo posiada jakiś cel *(telos)*. Społeczeństwo bowiem nie jest to nic innego, jak tylko zorganizowana spólnota, która wytknęła sobie pewne cele. Gospodarstwo społeczne tworzy część składową życia społecznego, nie może przeto być wyzutem z celów, związanych z istnieniem całości społecznego życia. Celem gospodarstwa społecznego nie może być żadną miarą wyłącznie produkcja dóbr, obejmować on winien obok niej i zaopatrywanie *ogółu*, a więc nietylko tych, którzy kupić je mogą na targu, w przedmioty jego zapotrzebowania jako cel drugi, tudzież taki rozdział dóbr, który odpowiadałby

powszechnemu dobru jako cel trzeci. Jeśli zaś uznamy wszystkie te trzy cele, w takim razie uwidoczni się nam cel ogólny, etyczny, zarówno gospodarstwa społecznego, jak zorganizowanej wspólnoty czy społeczeństwa.

Cel produkcyjny tylko w takim wypadku iść może w parze z celem powszechnego dobra, jeśli całość produkcji zwiększy sumę zadowolenia największej liczby ludzi, co tylko wówczas nastąpić może, jeśli w społeczeństwie zdobędzie uznanie prawo moralne. Społeczeństwo, wyzute z więzów moralnych, nie podołałoby i zadaniom gospodarczym, jak tego dowodzi rozkład Francji w epoce przedrewolucyjnej drugiej połowy XVIII wieku, tudzież Rosji obecnej.

Żądanie etycznego celu gospodarstwa społecznego tkwi głęboko w *istocie* społeczeństwa ludzkiego, wobec czego nie podobna myśleć wprost o niem z pominięciem owego celu.

Cel ten etyczny objawia się w nieodzownej — przynajmniej w dużym stopniu — solidarności życia społecznego, w społecznych cechach pracy, w żądaniu równomierności, a więc sprawiedliwości w obrocie, oszczędności i ograniczenia potrzeb tudzież obowiązków, jakie nakłada posiadanie.

Podobnie jak rozum stanowi wyższy szczebel wobec instynktu, podobnie i prawo moralne zaćmiewa i w kąt usuwa jednostronne samolubstwo, oświetlając drogę gospodarstwa społecznego. Prawo moralne obejmuje całość życia gospodarczego, podczas gdy egoizm gospodarczy dostarcza zaledwie sztucznego światła małej garstce uprzywilejowanych.

Najgłębszą przyczyną i źródłem wszelkiego działania i wszelkiego postępu nie jest bynajmniej głos naszego rozumu, ale głos naszego sumienia. Najproduktywniejsza choćby forma organizacji współczesnego życia gospodarczego nie zdoła nas zadowolnić ani na przyszłość zabezpieczyć, jeśli nie jest połączona z dostatecznem zaspokojeniem potrzeb ogółu ludzi i ze sprawiedliwym rozdziałem dóbr między wszystkich — innemi słowy, jeśli nie wychodzi z założenia i nie uznaje etyki jako kierującej zasady gospodarstwa społecznego.

5.

Głęboka książka: *„Rembrandt als Erzieher, von einem Deutschen“*, wydana bezimiennie, napisana przez Juljusza

Langbehna, omawiająca podstawowe pojęcia sztuki, nauki, polityki, oświaty i ludzkości, którą należałoby przyswoić naszej literaturze, zwraca uwagę na przesadną specjalizację nauki. Dzisiejszej nauce brak syntezy, poprzestaje na indukcji. A jednak wszystko, co dla człowieka jest najdroższe: religja, sztuka, miłość ojczyzny, odczuwanie przyrody otrzymuje on w drodze syntezy. Specjalizacja jest grymasem indywidualizmu. Nagromadzenie stu specjalności nie daje ani jednej całości. W tem znaczeniu dzisiejsze szkoły akademickie nie są wcale uniwersytetami w dosłownem znaczeniu tego wyrazu. Przez specjalizację traci badacz zrozumienie całości. Nauka samych faktów jest zawsze czemś podrzędnem, to właściwie tylko wiadomość o istniejących doktrynach. Ostatecznym celem fałszywej nauki jest konstatowanie faktów, nauki prawdziwej natomiast wydawanie *sądów wartościujących* na podstawie faktów w pierwszem stadjum nauki zbadanych. *Pozorny objektywizm, nakazujący powstrzymywanie się od sądów wartościujących, to traktowanie wszystkich ludzi i wszystkich rzeczy, jako posiadających jednakową wartość, „to głoszenie sprawiedliwości ustami, a faktyczna służba na rzecz krzywdy".*

Inny badacz, Egon Friedell, autor historji kultury nowoczesnej (*Kulturgeschichte der Neuzeit,* München 1929, 2 tomy) powiada: Pascal porównuje słowa z piłką, której rzut każdy jest czemś indywidualnem, jakkolwiek piłka jest ciągle jedna i ta sama. Podobnie fakty historyczne czy ekonomiczne są ciągle te same, a różnica między autorami ogranicza się do dwóch rzeczy: ugrupowania faktów oraz wniosków z nich wyciąganych. Bez sądów wartościujących nie byłoby historji. Wydawali je najwięksi historycy świata: Tacyt, Macchiavelli, Bossuet, Schiller, Carlyle. Co więcej, niema zdaniem Friedella historyka, który byłby od nich zupełnie wolny. Sądy te zaś czerpie historyk z etyki, a więc z tej samej nauki, która pretenduje również do uznania jej za podstawę ekonomiki społecznej. Ranke twierdził wprawdzie, że pragnie objektywnie przedstawić, „jak się rzeczy istotnie miały". Ale faktycznie zasługą jego były jedynie nowe kojarzenia faktów i nowe ich oświetlenia pod wpływem własnych poglądów i punktów wyjścia czysto indywi-

dualnych i subjektywnych, bez których historja obejść się zgoła nie może.

A tak samo obejśćby się bez nich nie mogła ekonomika społeczna.

Jeszcze inaczej uzasadnia konieczność sądów wartościujących Othmar Spann. „Gospodarstwo to ogół rzeczy, mających jakieś przeznaczenie, służących do czegoś, a nie cennych samych przez się". Ekonomika winna więc stać się nauką o środkach czyli nauką celową, mającą pewne przeznaczenie. „Gospodarstwo to ogół środków dla osiągnięcia pewnych celów"... „W ten sposób staje się ono wiernym *sługą* wszelkiej duchowości". „Świat środków to brama ku światu celów. Będąc środkiem do celu, gospodarstwo jest zarazem pośrednikiem między światem materji a światem celów. Dlatego w gospodarstwie nie są same przedmioty, ale życie, nic prócz życia, a nazywa się ono życiem dla pewnego celu". (*Fundament der Volkswirtschaftslehre* 1921, XV). Całość jako warunek życia mieści się w każdej jej części. Organizm istnieje przed poszczególnemi częściami (tamże str. 189 i n.). Indywidualizm nie widzi lasu, tylko same drzewa, traci z oczu całość ze względu na jednostki pozornie zupełnie samodzielne, zapoznaje szczególnie istotę społeczeństwa (tamże str. 345). O ile ekonomika opiera się na stosunku środka do celu (teleologicznym), nie jest bynajmniej nauką teoretyczno-przyczynową. Prawa jego nie są prawami przyczynowemi, ale prawami w stosunku między środkiem a celem, krótko mówiąc, prawami celowemi (tamże str. 292 i n.).

Zgoła odmiennie sądzi Adolf Weber (*Allgemeine Volkswirtschaftslehre*, München 1929). Sądy wartościujące wedle niego należy wykluczyć z ekonomiki, a przciwnie posługiwać się postulatami gospodarczemi do *interpretacji* prawideł moralności, z czego wynikałoby, że etyka jest czemś względnem i niestałem, a natomiast „postęp ekonomiczny" czemś objektywnem i powszechnie jednakowo rozumianem (str. 25). Wiemy, że jest wprost przeciwnie. Na innem miejscu uznaje wprawdzie konieczność związku między etyką a gospodarstwem w tym sensie, że „jednostka winna służyć całości" (str. 495), pod tą całością jednak nie rozumie dobra społeczeństwa, lecz wymogi *gospodarstwa* społecznego, czyli jednego tylko odcinka jego interesów. Więc jeśli jednostka

chce „służyć całości", winna np. pamiętać, że płace, przekraczające pewne (jakie?) granice wraz ze zbyt wielkiem (jakiem?) zużyciem dóbr konsumcyjnych, muszą doprowadzić do zmniejszonego wytwarzania kapitału, a tem samem do bezrobocia, nędzy materjalnej, niezadowolenia socjalnego; że procent i renta gruntowa są nieodzowne; że walka przeciw spekulacji jest walką przeciw sposobowi łączenia gospodarstwa obecnego z przyszłem, że perjodyczne wahania konjunkturalne mają największą wartość dla postępu w gospodarstwie społecznem. Dowolne rozumienie wyrazu: „całość" prowadzi tedy Webera do zgoła nieoczekiwanych konkluzyj. Potrzeba szczegółowego odparcia tych poglądów odpada dla uważnego czytelnika tego rozdziału. Weber broni dążenia do zysku jako rzeczy koniecznej w gospodarstwie opartem na własności prywatnej. I tu nie odróżnia zysku jako *rezultatu*, od zysku jako wyłącznego *celu* produkcji. Czyniąc zaś w dalszym ciągu koncesje poglądowi odmiennemu, popada w nową sprzeczność z własnymi wywodami.[7])

---

[7]) Rozdział ten ogłosiłem częściowo w Księdze Pamiątkowej ku czci Oswalda Balzera 1923 i w „Archiv für Rechts- und Wirtschaftsphilosophie" pt. Wesen und Grenzen der Sozialökonomik (kwiecień 1928), tudzież w „Przeglądzie współczesnym" (lipiec 1928). Literatura prócz prac powołanych w tekście:

Amonn: Objekt u. Grundbegriffe der theoretischen Nat.-Ök. 1911; Brentano: Über Werturteile in der Volkswirtschaftslehre (Archiv XXIII, 1911 s. 695 i n.); Briefs: Zur Kritik sozialer Grundprinzipien (Archiv f. Soz.-Wiss. u. Soz.-Pol. t. 49, 1922); Cohn: Über d. wissensch. Charakter der Nat.-Ök. (Archiv XV 1903 s. 461 i n.); Cohn: Wirtschaftswissenschaft u. Wirtschaftspol. Ztschr. LXVI, 1910 s. 1 i 445); Herkner: Der Kampf um das sittliche Werturteil in der Nat.Ök. (Schmollers Jhb. XXVI, 1912 s. 313 i n.); Hesse: Die Werturteile in der Nat.-Ök. (Jhb. f. Nat.-Ök. u. Stat. XLIII, 1912 s. 179 i n.); Liefmann: Das Wesen der Wirtschaft u. der Ausgangspunkt der Nat.-Ök. (Jhb. f. Nat.-Ök. XLVI, 1913, 603 i n.); v. Mayr: Die Pflicht im Wirtschaftsleben 1900 (Jhb. f. Nat.-Ök. 3. Folge, XXIV, 1902, 117 i n.); Pesch: Lehrbuch der Nat.-Ök., Freiburg 1924 Bd. I.; Phillipovich: Ref. über die Produktivität (Sitzung des Vereins f. Soz.-Pol. 1909); Pohle: Gegenwärtige Krisis in der deutschen Volkswirtschaftslehre 1911; Rickert: Kulturwissenschaft — Naturwissenschaft 1921; Schmoller: Volkswirtschaftslehre (art. w Hdw. d. Staatsw. 3 wyd. VIII, 426 i n.); Schumpeter: Das Wesen u. der Hauptinhalt d. theoret. Nat.-Ök. 1908; Spann: Untersuchungen über den Gesellschaftsbegriff (Ztschr. f. d. ges. Staatswiss. t. 61, 1905); Spann: Wirtschaft und Gesellschaft 1907; Stolzmann: Der Zweck in der Volkswirtschaft 1909; Stolzmann: Die soziale Kategorie in der Volkswirtschaft 1896; Max Weber: Der Sinn der Wertfreiheit der soziol. u. ökon. Wissenschaften (Logos VII. s. 40 i n.); Max Weber: Die „Objektivität" sozialwissenschaftl. und sozialpolitischer Erkenntnis (Archiv f. Soz. Wiss. u. Soz. Pol. t. 19, 1904 s. 22 i n.); Wilbrandt: Die Reform der Nat.-Ök. vom Standpunkt der Kulturwissenschaften.

ROZDZIAŁ IV.

Logika, metody i widnokrąg neoliberalizmu.

Renesans szkoły liberalnej ma — poza *politykami* zachodnio-europejskimi, a przedewszystkiem francuskimi — najwięcej zwolenników wśród niemieckich profesorów ekonomiki. Przyczyna tego jest jasna. Gdyby trafną była teorja Diehla, stanowiącego w tej mierze jeden z nielicznych chlubnych wyjątków, o decydującej roli *rzeczywistych* stosunków, zapewniających stałą przewagę jednych nad drugimi, całe gospodarstwo społeczne przedstawiałoby się, zdaniem Honeggera,[1]) jako zbiór zdarzeń mniej lub więcej przypadkowych i samowolnych, a w takim razie nie byłoby wogóle możliwem ujęcie ich w jakikolwiek porządek lub system, stworzenie z nich nauki. Pozostawiamy w tej chwili na uboczu, czy istotnie nie dałoby się utworzyć głębszej syntezy faktów rzeczywistych, rozumie się za przybraniem do pomocy z zewnątrz idei nadprzyrodzonej czy filozoficznej. Poprzestajemy tu na stwierdzeniu, że istotnem jest chyba tylko, czy pogląd Diehla odpowiada rzeczywistości, czy też nie. Kwestja zaś, co poczną profesorowie ekonomiki w braku nauki „czystej", to chyba „*cura posterior*", kłopot drugorzędny.

(Ztschr. f. die ges. Staatswissenschaft 1917 t. 73 s. 345 i n.); Wilbrandt: Max Weber als Erkenntniskritiker der Sozialwissenschaften (ib. t. 79 1925 s. 583 i n.); Wilbrandt: Die Pseudowertfreien (Schmollers Jahrb. 1925 t. 49 II s. 753 i n.); Wilbrandt: Die Nat.-Ökonomie als Naturwissenschaft (ib. s. 1029 i n.); Zwiedineck-Südenhorst: Macht oder ökonomisches Gesetz (Schmollers Jhb. 1925 t. 49 I s. 273 i n.).

[1]) Volkswirtschaftliche Systeme der Gegenwart, Braun Karlsruhe 1925.

Fryderyk Wieser, a więc kontynuator zbliżonej do liberalizmu szkoły Böhm-Bawerka, powiada: „teorja burżuazyjna (to znaczy szkoła liberalna) oddaje wszędzie wielkie usługi, gdzie nie współdziałają stosunki *polityczne*". Ponieważ atoli stosunki te oddziaływują nieustannie na całe życie gospodarcze bez ograniczenia, więc usługi owe przedstawiają się dosyć wątpliwie.

Pozatem faktem jest, że wszelka „czysta" ekonomika jest oparta na fikcjach. Skoro w stosunkach gospodarczych istnieje i istniała zawsze, prócz może epok najprymitywniejszych, przewaga jednych nad drugimi — co trafnie konstatował socjalizm, a tylko błędne z tego stanu rzeczy wyprowadzał wnioski — to istnieć może tylko ekonomika społeczna, licząca się właśnie z takiem różnicowaniem i układem stosunków. Co więcej, dopiero ujęcie stosunków gospodarczych w karby i stałe normy prawa umożliwia powstanie ekonomiki (rejestracja stosunków zaobserwowanych w okresie poprzednim należałaby do etnografji) i w tej mierze zupełną słuszność mają Stammler i Diehl. Pozatem wiarę w prawdziwość t. zw. „praw ekonomicznych" osłabia fakt, że nigdzie w rzeczywistości nie były one zaobserwowane.

Sama zaś logika nie daje w tej mierze wystarczającej pewności, skoro i ona posiada duży pierwiastek subjektywny, badacze bowiem, często nieświadomie, przyjmują jako przesłanki bądź uprzedzenia własne, bądź też interesy warstw czy klas, do których należą, ponadto zaś często życzenie udowodnienia tego czy owego dyktuje formułowanie sylogizmu, a tem samem fałszuje jego wynik.

Dla Schumpetera — powiada Ammon w dziele: *„Objekt und Grundbegriffe der theoretischen Nationalökonomie"* (1911, str. 138) — jedynym rozstrzygającym momentem jest ścisłość nauki. Ale co pomoże system najściślejszy, jeśli nie pozostaje w żadnym stosunku z realną rzeczywistością!

Do głównych heroldów i obrońców liberalizmu ekonomicznego należy w Austrji i w Niemczech Dr. Ludwik Mises, profesor uniwersytetu wiedeńskiego, autor dzieł: *Die Gemeinwirtschaft* (str. 503. Jena, Fischer 1922) i *Libera-*

lismus (str. 175. Jena, Fischer 1927); we Francji Francis-Delaisi, autor książki: *Les contradictions du monde moderne* (Paris Payot 1925, str. 360). Dzieła ich pozwolą nam zapoznać się z wszystkimi argumentami tego kierunku.

Zacznijmy od Misesa. Ułatwia on sobie polemikę z wszystkimi zwolennikami odmiennych od niego poglądów, określając ich w czambuł jako socjalistów lub pseudosocjalistów. Wobec tego należeliby tu: Arystoteles, ponieważ mówił o κοινά τῶν φίλων więc o dobru wspólnem bodaj wśród przyjaciół w razie potrzeby, Plato, św. Tomasz z Akwinu, liczni ojcowie Kościoła, z nowszych pisarzy Carlyle, Gide, Schmoller, Wagner, Pesch i wielu innych. W drugiem dziele nazywa przeciwników liberalizmu „neurastenikami" i „załganemi, zazdrosnemi indywiduami" (str. 12), oraz „podupadłymi literatami" (str. 166).

Zdawałoby się, że broniąc własności prywatnej *à outrance*, wraz z prawem jej używania choćby ze szkodą dla innych lub dowolnego zaniechania produkcji, a więc zarzuconego w nowszem prawodawstwie *ius abutendi*, wystrzegać się będzie bodaj cynicznego przyznania, że początkiem własności było przywłaszczenie sobie cudzego dobra. Tymczasem tak właśnie twierdzi, dodając, że zadaniem prawa jest ochrona dokonanego przywłaszczenia, a więc sankcja i utrwalenie dokonanego bezprawia!

A jednak jest to fałsz oczywisty. Prawa, nadane przez Hammurabi'ego, Mojżesza czy dwanaście tablic rzymskich miały źródło czyste i cel nieskalany. Były inspirowane przez wiarę w Bóstwo, pragnące panowania dobra i sprawiedliwości na ziemi. Brutalnym swym atakiem podkopuje Mises własność prywatną, której obronę głosi. Jeśli bowiem prawo wywodzi swój początek z bezprawia, to niema powodu go bronić i w jego obronie życie swoje narażać.

Podobny błąd popełnił swego czasu Ricardo, wywodząc wartość wyłącznie z pracy. Wprawdzie się okazało, że tak nie jest i że wartość pochodzi przedewszystkiem z użyteczności i rzadkości, a praca jest tylko o tyle jednym z czynników wartości, że nie może ona zejść trwale poniżej jej kosztów. Ale socjaliści zyskali w argumentacji Ricarda doskonały argument. Skoro kapitał w najrzadszych wypadkach powstaje z samej pracy właściciela, a tylko praca może być

rzekomo źródłem wartości, przeto rozumowali logicznie, że własność wielkich przemysłowców, wielkich banków i wielkich właścicieli ziemskich winna być znacjonalizowana czy uspołeczniona.

Państwo nazwał Nietzsche nowem bożyszczem. Sąd ten krytyczny cytuje Mises z upodobaniem, dodając pod adresem państwa dalsze ujemne określenia. Nazywa je „najzimniejszym z pomiędzy wszystkich zimnych potworów", „istotą tajemniczą wzniesioną na tron bożka". Dla Misesa niema znaczenia, „czy ta lub owa ziemia jeszcze „do nas" należy, czy też nie" (str. 213 pierwszej książki). W świecie kapitalistycznym wedle Misesa granice państw są bez znaczenia (str. 221). Wszelka czynność państwowa to „zło, które jeden człowiek wyrządza innym" *(Liberalismus* str. 51).

Naród, jedyna prawdziwa, pulsująca życiem emanacja ulubionej w obozie liberalnym „ludzkości" — pozostawia Misesa zimnym. Dla religji: pokarmu, pociechy i prawdy setek miljonów ludzi, zna tylko szyderstwa. Jedynem nietykalnem tabu to dla niego własność prywatna, oparta nie na ustanowieniu Bożem, zmierzającem do solidarności rodzaju ludzkiego i stąd ograniczającem własność szeregiem obowiązków wobec bliźnich — ale na „szczególnym porządku" prawnym, sankcjonującym i uwieczniającym krzywdę i zbrodnię, wymyślonym przez ateistyczny materjalizm, a nieoględnie przyswojonym wraz z filozofją deterministyczną przez liberalizm.

Jednostka, powtarza Mises za koryfeuszami liberalizmu w przeszłości, wie sama najlepiej, co jej przynosi korzyść lub szkodę. A kto tego nie wie, zginąć musi. A więc zwycięstwo tych, którzy są najlepiej przystosowani do walki życiowej, *survival of the fittest!* Znamy tę piosnkę, faktycznie brzmiącą na cześć lichwiarzy, spekulantów giełdowych, oraz wyzysku robotników po fabrykach czy kopalniach!

Czyż nie bowiem te ciemne indywidua w naszych oczach zwyciężają ciągle, czyż nie one są dziś królami epoki w państwach rządzących się liberalizmem, w których spryt dzierży berło, depcąc to wszystko, co dawne epoki czciły: honor, narodowość i wiarę?

Nauka ekonomji społecznej, odpowiada Mises, nie jest nauką normatywną, nie opiera się na etyce. Wszystkie sto-

sunki ludzkie oparte są na prawie silniejszego. Do tego faktycznego stanu rzeczy winna zastosować się nauka, nie zaś wskazywać ideały, wypracowywać programy. Oczywiście, że takie stawianie kwestji degraduje człowieka do poziomu maszyny, skazanej zgóry i beznadziejnie na wykonywanie takich a nie innych czynności: wyklucza głos a niejednokrotnie przewagę czynników altruistycznych, które nawet w dżungli, wśród dzikich zwierząt, nie są pozbawione znaczenia.

Altruizmu w stosunkach ludzkich Mises nie dostrzega. A jednak, ile go jest w dziejach, ile w każdem społeczeństwie! I właśnie on stwarza ciągły postęp, zagrzewa do działania, wskazuje cel wszelkich usiłowań. Ale w deterministycznej filozofji „nadludzi", wychodzącej na korzyść ludzi przebiegłych i sprytnych, a odnoszącej się z pogardą do prostodusznych i mniej świadomych wykrętów w rzeczach gospodarczych i w rozumowaniu na tej filozofji opartem Misesa nie ma miejsca dla słabszych i dlatego nie ma miejsca dla ich ochrony przez państwo, a więc dla czegoś, co zwalcza zawzięcie jako etatyzm.

Mises nie zastanawia się nad tem, że umowy o pracę czy o cenę towaru niezawsze przychodzą do skutku przy obustronnej równości i wolności decyzji. Zbyt często słabszy musi zgodzić się na niską płacę czy wygórowaną cenę, ponieważ nie posiada zapasów gotówki, pozwalających mu żyć choćby przez czas krótki bez płatnego zajęcia lub zaopatrywać się w namiastkę zamiast towaru o cenie wyśrubowanej przez producenta czy pośrednika. Czy krzywda wyrządzona słabszemu ma być zatwierdzoną przez państwo? Czy raczej nie jest obowiązkiem państwa, które spełniać winno zawsze szlachetną misję stawania po stronie słabszego, wyrównywać szanse tegoż, stając po jego stronie? A to właśnie nazywa liberalizm etatyzmem.

Wiadomo, że zezwolenie obdłużenia i dzielenia gruntów włościańskich, udzielone np. w b. Austrji w r. 1868, miało najfatalniejsze następstwa: proletaryzację wsi, rozdrobnienie posiadanych gruntów, tysiące licytacyj. Powstały wskutek tego w Niemczech niepodzielne zagrody włościańskie, w b. Galicji w r. 1906 włości rentowe, w Stanach Zjednoczonych nieobdłużalne, niepodzielne i niesprzedajne zagrody,

zwane *home-steads*. Cały ten ruch ma oczywiście na celu utrzymanie ziemi w rękach rolników i w rozmiarach zdolnych do produkcji, więc w gruncie rzeczy ma na celu poparcie i ochronę własności prywatnej. Dla prof. Misesa jest atoli ten ruch „komunistycznym" (str. 30 pierwszej książki) — ponieważ jest oczywistem mięszaniem się państwa do spraw gospodarczych, a więc etatyzmem!

Przeciw kartelom nie mówi nic, choć są one oczywiście naruszeniem zasady wolności handlu. Zato potępia zmowy robotnicze. Czyż jednak strejk generalny z zaniechaniem dostawy węgla, gazu, elektryczności i wody nie byłby czysto liberalnym? Wszak gdyby robotnik nie mógł odmówić swych usług, byłby niewolnikiem. Zdaje się jednak, że Mises domagałby się w takim razie słusznie — ale niekonsekwentnie — interwencji państwowej.

Nic dziwnego więc, że p. M., który nie ma zrozumienia dla idei państw narodowych, odnosi się z pogardą do ich intencyj tworzenia własnego przemysłu, porównując je do usiłowań poszczególnych powiatów tego samego państwa podczas wojny światowej, zabraniających wywozu środków żywności do innych powiatów, czy też dowozu butów i ubrań, jeśli w obrębie danego powiatu istnieje czyto fabryka włókiennicza czy garbarnia! Jak Niemcy nie powinny np. w oranżerjach sadzić kawę zamiast sprowadzenia jej z Brazylji, bo to wypada taniej, tak samo państwa rolnicze powinne sprowadzać wyroby przemysłowe z zachodu Europy (czytaj: z niem. Austrji i z Niemiec), bo i to taniej wypada (str. 218).

Oba porównania kuleją: co innego powiaty, a co innego odrębne państwa; powtóre zaś podczas wojny głodne powiaty chciały sprowadzać środki żywności, a bogatsze w żywność powiaty chowały ją dla siebie — państwa przemysłowe natomiast nietylko nie wzbraniają wywozu swej produkcji przemysłowej, ale pragną ją w każdym kierunku ułatwiać. Tym, który nie chce, nie jest producent, ale konsument, żyjący w państwie przemysłowo zacofanem, o ile usiłuje stworzyć własny przemysł i zastąpić nim cudzy. A tak samo co innego są przeszkody, wynikające z warunków naturalnych klimatu jako stałe i nieusuwalne, a co innego wynikające z zaniedbania czy z czasowo niekorzystnych wa-

runków politycznych lub gospodarczych jako zmienne i przejściowe.

Zdaniem Misesa niema różnicy między gospodarstwem, obliczonem na zysk, a mającem na celu jedynie zaspokojenie potrzeb (str. 131). Spekulacja pozostanie i w państwie kollektywistycznem (str. 194 i n.). O ile idzie o spekulację w znaczeniu przewidywania, obliczenia szans, to ona naturalnie pozostanie. Ale między taką beznamiętną czynnością mózgową człowieka gospodarującego i troszczącego się o dobro ogółu, a spekulacją chciwego łupu Szajloka, mającego na celu wyłącznie korzyść własną i stąpającego obojętnie po ofiarach życia i dobrobytu swych bliźnich, istnieje głęboka jakościowa różnica.

Zdaniem Misesa nie można mówić o rozdziale dochodów, ponieważ np. robotnik, czy kapitalista otrzymuje swój udział p r z e d t e m, nim gotowy wytwór nadaje się do spożycia (str. 139). Ale wszak nie idzie o c z a s, kiedy uczestnicy produkcji otrzymują swoje udziały, ani nawet o to tylko, co każdemu z nich przydziela targ czyli chwilowa konjunktura — lecz o to także i przedewszystkiem, i l e każdy z nich ma prawo żądać, ile p o w i n n o mu w ustroju, opartym na własności prywatnej, ale sprawiedliwym, przypaść.

Innemi słowy podział dochodu społecznego nie może być traktowany inaczej, jak tylko z punktu widzenia prawa naturalnego i etyki. Mówię o tem szczegółowo w rozprawie p. t. *Wesen und Grenzen der Sozialökonomik*, ogłoszonej w *Archiv für Rechts- und Wirtschaftsphilosophie* (kwiecień 1928), a po polsku p. t. „Sądy wartościujące w ekonomice" w „Przegl. współcz." (lipiec 1928) i na zawarte tam wywody się powołuję.[1])

Kto lepiej produkuje, winien bezwzględnie utrzymać pole, twierdzi Mises w dziele o liberaliźmie. Wszystkie cła ochronne i premie, mające na celu sztuczne wyśrubowanie własnego przemysłu, winne odpaść. Począwszy od konferencji brukselskiej z 1920 r. aż do odezwy 170 bankierów z 1926 r. słyszymy tę piosenkę. Na ten wrzekomy postulat racjonalizmu niech mi wolno będzie się zapytać: Czy Niemcy

[1]) Por tu rozdział III.

w pierwszej połowie XIX w. nie były jeszcze krajem wybitnie rolniczym? Jakim okolicznościom i wpływom zawdzięcza rozwój wielki przemysł tego państwa? Wszakże nie wolnemu handlowi, tylko opiece państwowej. I czyż wobec tego nie jest zrozumiałem, że narody opóźnione w rozwoju widzą w wolnym handlu jedynie sposób uwieczniania ich gospodarczej zależności?

Mises natomiast sądzi, że kto uważa alkohol czy nikotynę za szkodliwe, niechaj nie pije i nie pali — ale państwo mieszać się do tego nie może. Przedsiębiorca ma prawo dostarczyć konsumentowi trucizny i broni morderczej, jeśli on tego zażąda (str. 438/9). Rozstrzygającym dla Misesa jest interes producenta, nikt więc nie powinien mu przeszkadzać w zarobkowaniu.

Dlaczego liberalizm nie może być i nie wejdzie nigdy bez reszty w życie państwowe? Ponieważ wychodzi wbrew swemu założeniu i wbrew swym hasłom racjonalistycznym z irracjonalnego i całkowicie błędnego założenia o człowieku gospodarczym. Wszystkie namiętności, których nie zdołaliśmy dotąd zgładzić z życia doczesnego, krzyżują dążność gospodarczą człowieka; wojny perjodyczne, które zawsze są dziełem irracjonalistycznych pobudek, przedzierają mozolnie utkaną nić zarobku i zysku. Wszelkie *imponderabilia* z dziedziny miłości i nienawiści nie tylko rozstrzygają w gruncie rzeczy o losach gospodarczej działalności miljarda ośmiuset miljonów ludzi, zamieszkujących kulę ziemską, ale wdzierają się nawet do londyńskiej *City* i na New-Yorską *Wall-Street* i biorą i tu udział w rozstrzyganiu problemów gospodarczych. Mówiłem o tem obszernie w rozprawie *Le matérialisme économique comme un des fondements du marxisme (Revue Mondiale* Nr. 13 lipiec 1926),[1]) w której wykazałem, że liberalizm i marxyzm siedzą na tym samym niskim szczeblu drabiny, że dla obu jedyną podstawą społeczeństwa i wyłącznem źródłem dziejów ludzkich są stosunki gospodarcze, a cała tysiącoletnia praca serca i myśli ludzkiej, balsam wiary, zdobycze nauki, to tylko nadbudowa, okrasa i nic więcej. Usiłowałem tam również wykazać gruntowną błędność i sprzeczność tego światopoglądu z rzeczywistym

[1]) Por tu rozdz. V.

stanem rzeczy, przytaczając i częściowo rozszerzając doniosłe argumenty, przytoczone przez Masaryka, Tugan-Baranowskiego, Simkovitcha, Hammachera, Woltmanna, Stammlera, Wallace'a, Weismana i wielu innych przeciw materjalistycznemu pojmowaniu dziejów.

Mises pomija tych autorów w zupełności, argumenty jego więc, zaczerpnięte z szczupłego bojowego rynsztunku liberalizmu przeciw marxyzmowi, opierają się głównie na twierdzeniu, które już dawno przed nim wypowiedział Paweł Barth w dziele: *Philosophie der Geschichte als Soziologie* (1897), że mianowicie przed zdobyciem żywności musiała być praca, a przed pracą teleologiczny jej zamiar, że przeto myśl istniała p r z e d gospodarstwem. To jest naturalnie prawdą, ale nie dowodzi wiele, wszak bowiem myśl w tym wypadku zwrócona jest ku ziemi, ku korzyści własnej.

Natomiast uczucia religijne i etyczne czerpią źródło swe poza tą poziomą sferą. A któż zaprzeczy, że najwspanialsze karty historji zapisane są czynami, nie płynącemi bynajmniej z pobudek gospodarczych. Idei walki klasowej zadała kłam w naszych oczach wojna światowa, w której węzły narodowe okazały się wśród różnych warstw społeczeństw europejskich o wiele silniejsze i trwalsze, niż przeciwieństwa gospodarcze. Przewagę pierwiastków ideologicznych i emocjonalnych nad gospodarczo-racjonalistycznemi udowodniło cudowne rozszerzenie się chrześcijaństwa, do którego garnęli się i „możni tego świata", mimo że przez to narażali się na najcięższe prześladowania a nawet w razie utrzymania życia i majątku musieli zgodzić się na ofiary dotkliwe i znaczne na rzecz ubogich współwyznawców.

A teraz z drugiego końca, ze strony nienawiści czy zemsty. Czy może prześladowania murzynów w Stanach Zjednoczonych, a masowe mordy setek tysięcy wykształconych Rosjan w państwie sowietów podyktowane były względami gospodarczemi?

Engels twierdzi *(Die Entwicklung des Socialismus von der Utopie zur Wissenschaft)*, że nauka Kalwina o predestynacji wypłynęła z przeświadczenia o niepewności dróg morskich, zagrożonych przez piratów. Szczególna rzecz w takim razie, że rozszerzyła się nie w państwie morskiem np. w We-

necji czy w Genui, które pozostały katolickie, ale przedewszystkiem w Genewie, w której rozbójników morskich na jeziorze genewskiem już za czasów Kalwina nie było.

Otóż konsekwentny liberalizm idzie tu w ślady marxyzmu. Jak on, i liberalizm ściągnąć usiłuje wszystko, co wzniosłe i wielkie, do ciasnoty własnego widnokręgu, do punktu widzenia kreta, którego razi światło słoneczne. To też Mises powiada w *„Gemeinwirtschaft"*: „Nie ma niczego, co byłoby samo przez się etycznem". Nie może się na to zgodzić, by „to, co zostało uznane za pożyteczne i rozsądne, mogło być przez jakąś ciemną i nieznaną siłę... określone jako niemoralne" (str. 390). Chrześcijaństwo wedle Misesa jest „nauką, zabraniającą ludziom tak troski o utrzymanie jak i pracy, dającą pełen ognia wyraz rozgoryczeniu przeciw bogatym, głoszącą nienawiść przeciw rodzinie i zalecającą dobrowolne pozbawienie się męskości" (str. 413). Przytaczając te nonsensy, wyrazić muszę ubolewanie, że śmiał je wypowiedzieć człowiek, zajmujący katedrę profesorską. W związku z ustępami, zwróconemi w ewangeljach przeciwko bogatym, powiada Mises: „Złe to żniwo, które wydały słowa Zbawiciela. Więcej krwi popłynęło z ich powodu, więcej wywołały nieszczęść, niż prześladowanie kacerzy i palenie czarownic na stosach" (str. 411). Oto, co spotyka Syna Bożego za to, że wypędził przekupniów z świątyni Pańskiej i potępiał nieuczciwie zdobyte i samolubnie zużytkowane bogactwo!

Naturalnie, że zdaniem Misesa Kościół trzyma „każdorazowo z tym kierunkiem, który lepiej odpowiada jego interesom" (str. 414). „Destrukcjonizm dzisiejszego świata to nie w ostatniej mierze dzieło Kościoła zarówno katolickiego jak protestanckiego" (str. 413). „Pośród kultury współczesnej wierzący chrześcijanin obraca się z tajemnem drżeniem, nie mogąc jej pojąć" (tamże).

Zbytecznem jest chyba szczegółowe odpieranie tych wszystkich oszczerstw i potwarzy. Przytoczenie jednak tych opinij Misesa było potrzebnem ze względu na reklamę, jaką mu czynią w Polsce niektórzy ekonomiści.

W jednem tylko przyznać muszę bezwzględną rację Misesowi. Oto w opinji, że „żywe chrześcijaństwo nie może istnieć obok ani pośród kapitalizmu" (str. 421). Niestety, na-

si zwolennicy kapitalizmu nie są tak szczerzy i nie chcą zdać sobie sprawy z tej nieuchronnej sprzeczności.

Mises stoi na stanowisku „międzynarodowego podziału pracy", tem samem, jakie zajmował sam wielki kapłan liberalizmu, Ricardo. Kierunek ten wierzy w przyszłe powszechne wynarodowienie poszczególnych narodów, w powolny zanik patrjotyzmu. Oto dalsza cecha, łącząca liberalizm z komunizmem międzynarodowym Lenina i Bucharina.

Cała nadzieja w tem, że póki żyć będą w stawie ludzkim obok szczupaków i karpie, co mądrzejsze karpie nie zdecydują się chyba na samobójcze oświadczenie, iż jest ich obowiązkiem dać się pożreć szczupakom, na co zgadzają się chętnie „w imię podziału pracy, kultury i postępu rodzaju rybiego". Niemiecki poeta mówi słusznie: *Nur die allerdümmsten Kälber, Gehen auf die Schlachtbank selber!*

W „Zmierzchu Bogów" *(Götterdämmerung)* pióra jednego z najgłębszych myślicieli, (nietylko muzyków i poetów), Ryszarda Wagnera, smok Fafner przygarnia do siebie złoto Renu i jako jedyne uzasadnienie swej przewagi przytacza stan faktyczny słowami: *Hier lieg' ich und besitze.*

Liberalizm przypomina smoka Fafnera. Ani na obecny podział własności , ani na przewagę własną żadnych nie przytacza racyj głębszych; nie przytacza, bo ich nie ma. Kapitalizm jest dla niego nie zjawiskiem historycznem, które kiedyś ustąpi miejsca innym formom ustrojowym, ale „jedyną dającą się pomyśleć i jedyną możliwą formą gospodarstwa społecznego" (str. 210); „każda zmiana podziału własności sprowadziłaby dla całego ogółu obniżenie przeciętnego dochodu" (str. 429). Dzisiejszy podział własności jest więc wedle twierdzenia M. nieomylny i wyklucza możliwość jakichkolwiek zmian. W społeczeństwie opartem na socjaliźmie nie byłoby bowiem rachunku. Na to odpowiada Heiman *(Mehrwert und Gemeinwirtschaft.* Berlin 1922), że mógłby powstać między producentem a konsumentem syndykat obrachunkowy, redukujący ceny towarów masowych, a podnoszący ceny towarów zbytkowych, co zmieniłoby kierunek popytu przy utrzymaniu racjonalizmu produkcji i indywidualnem tworzeniu dochodów.

Faktycznie „wolnej konkurencji" dawno już niema. Usunęły ją kartele i trusty. Powtarza się atoli tę bajkę dla

małych dzieci w podręcznikach dla najnaiwniejszych i powtarza ją także Mises. Zbyt wiele pewności siebie okazuje Mises, zbyt napastliwie obchodzi się ze wszystkimi, którzy myślą odmiennie, zbyt wiele nagromadził pseudo argumentów, z których zaledwie małą część przytoczyłem, abym mógł wierzyć, że istotnie tak myśli, jak mówi. Fatalnie świadczyłoby to o poziomie intelektualnym niemieckich profesorów ekonomji społecznej.

Poziom na którym stoi Franciszek Delaisi, w głośnem dziś dziele: *Les contradictions du monde moderne*, zacytowanem na wstępie, nie jest o wiele wyższy. Pisze dla przeciętnego Francuza, który jeździ automobilem, słucha koncertów przez radjo, używa telefonu — ale żadnego z tych wynalazków nie rozumie (str. 22). A pisze lekko i dowcipnie, z pozorami słuszności i doskonałą francuszczyzną. To też snobi francuscy zachwycają się tą rozwlekłą w gruncie rzeczy książką, która odpowiada najskrytszemu pragnieniu nowoczesnego salonowca i dyletanta: nabycia kwintessencji historji, ekonomiki i socjologji np. w 12 lekcjach wbrew temu, co opowiadał Ksenofont o czasie i wysiłku potrzebnym dla nabycia wszelkich wiadomości.

Na wstępie opowiada D., że w każdem społeczeństwie i czasie istnieją pewne uświęcone zwyczajami bożyszcza, którym się wszyscy kłaniają i których autorytet uznają. Bożki to jednak fałszywe. Po micie politeizmu przyszedł mit chrześcijaństwa. Tu D. zastrzega się wprawdzie, że nie chce naruszać dogmatów, niemniej przeto zalicza do mitów powstanie sakramentów (str. 38). Powstał mit papiestwa, rzekomo wymyślony dopiero w X wieku przez mnichów z Cluny (str. 40), potem mit uniwersalnego cesarstwa niemieckiego, potem mit królestwa. O polskiem, francuskiem, angielskiem królestwie, równoczesnem z cesarstwem widocznie p. D. zapomniał. Słowem wszystko jest mitem, względną tylko, na pewną epokę, prawdą, ustępującą miejsca nowej prawdzie, zkolei przeznaczonej na ustąpienie miejsca innej. O prawdach absolutnych: Bogu i etyce normatywnej milczy. Nie rozumie nawet miłości bliźniego jako najwyższego postulatu ustroju społeczeństw, nie pojmuje, że solidarność ludzka jest warunkiem ich istnienia. Z faktu, że ludzie często posługiwali się istotnie mitami,

wyprowadza wniosek, że poza niemi już niema nic i że tylko mit rodzi praworządność (str. 48). Nie rozróżnia między dekoracją zewnętrzną a istotą rzeczy.

Instytucje Boże mogą wywoływać skutki, budzić odgłosy różne w różnych ludziach i społeczeństwach. Te skutki i odgłosy nazywamy faktami historycznemi. Ale Delaisi widzi w tych faktach jedyną treść i istotę owych instytucyj. Twierdzi więc fałszywie, że inkwizycja stworzona została przez Kościół na koncyljum lateraneńskiem (str. 60, podobnie str. 88) tudzież, że walka z Hussem, Lutrem i Kalwinem toczyła się z pobudek obrony kościelnego majątku (str. 60/1). Wedle Delaisiego nie wiara w lepszą przyszłość ludzkości i pragnienie jej szczęścia, nie miłość ideału, ale coraz nowe złudzenia, nowe mity skłaniają ludzi do poświęceń (str. 78). Rzecz już sama przez się dość nieprawdopodobna. Historja staje się w ten sposób zbiorowiskiem przypadkowych faktów, pozbawionem idei Bożej. Każdy nowy mit, nowe złudzenia są niejako odwrotną stroną dawnego, wynikają jak gdyby z niego samego (str. 83).

Partja, będąca u steru, broni dawnego mitu z jego nadużyciami i błędami, w imię porządku społecznego; opozycja zwalcza go, domagając się władzy dla siebie i wzniecając nieporządek, gorszy od nadużyć, przez nią zwalczanych. Dzieje się tak zdaniem D nietylko w dziedzinie politycznej, ale i w dziedzinie Kościoła. Przekonano się jednak, że zarówno katolicyzm głęboko wierzący jak i wierzące w prawdę swoją sekty i herezje są równie niebezpieczne. Po Montaigne'u, Baconie, Kartezjuszu filozofowie XVIII wieku podkopują tedy wszelką wiarę sceptycyzmem, obalają „mit religijny", zastępując go tolerancją (str. 90). Wszelkie zło pochodzi z mniemania, jakoby jakikolwiek mit mógł być absolutem (str. 94). Wiara w absolut mitu czyni go szkodliwym i skrzepłym (str. 97). Gdy mit popadnie w sprzeczność z przedsiębiorczością ludzką, z rzeczywistością materjalną, gdy zaczyna jej szkodzić lub ją krępować, nadeszła chwila, w której winien ustąpić miejsca nowemu. Ale nie chcą tego ci, którzy stoją u władzy i to wywołuje rewolucje. I tu ukłon w stronę Kościoła katolickiego, który reformami i ewolucją umiał dostosować się do zmienionych okoliczności i dlatego wytrwał.

Nie rozumie D., że Kościół utrzymał się dzięki wierze w prawdę absolutną, którą głosił od samego początku swego istnienia, że wszelkie reformy koncyljum Trydenckiego, czy inne, były powrotem do prawdy absolutnej, zaniedbanej w ciągu wieków a koncesje dotyczyły rzeczy nieistotnych, raczej zewnętrznych, w których Delaisi, jak zwykle, mylnie upatruje treść dziejów i na które kładzie wagę naczelną. Co naprawdę o Kościele i religji myśli, to wypowiada na str. 111, mówiąc, że do uśpienia cierpień proletarjusza służyła i w starożytności i w świecie współczesnym „morfina urojeń religijnych, złudzenie życia przyszłego, chrześcijaństwo rezygnacji".

Bożkiem, którego Delaisi umieszcza na gruzach dawnych, to maszyna (kolej żelazna, parowiec, telegraf, telefon, radjo), spółka akcyjna oraz prawo popytu i podaży, i specjalizacja poszczególnych krajów w różnych gałęziach produkcji. Dzięki nim nastąpił podbój świata, przewyższający wszystko, co zdziałali Sesostris, Cyrus, Aleksander, Cezar czy Napoleon (str. 173), ogólny dobrobyt i obniżenie cen (?). Sceptyk staje się entuzjastą.

Współzależność ekonomiczna, która jest faktem, ma jednak obok dobrych i złe strony, jak np. przesilenia, bankructwa, bezrobocia.

Zamiast atoli wysnuć z tego wniosek o konieczności solidarności ludzkiej i obowiązku dawania pomocy słabym przez silniejszych, quasi-długu, jak to określił Leon Bourgeois, parafrazując może bezwiednie szczytną myśl św. Tomasza z Akwinu, autor francuski widzi w tym stanie rzeczy dowód prawdziwości liberalizmu gospodarczego.

Słusznie zauważa, że ekonomiści (scilicet liberalni) uczynili ze swej nauki niemal zawsze „oderwaną i wstrętną scholastykę" (str. 195), a jednak nie przeciw tej szkole zwraca swe ataki, lecz przeciw „mitowi narodowości".

Według D. idea narodowości urodziła się we Francji w końcu XVIII w. (str. 197), nie zaś, jak nam się zdawało, w Palestynie i w Grecji starożytnej, co zresztą autor nieco dalej (str. 201) w innym związku nam przypomina. Ideę tę, ten „mit" D. ośmiesza, porównując go z chciwością chłopa, który zabił człowieka, ponieważ rozsiadł się na jego czereśni; wykpiwa prawa historyczne, na które narody woju-

jące się powołują, nie oszczędzając miłości własnej Francuzów (str. 209—211), wykazuje przesadę „granic naturalnych" (str. 214), które miesza niepostrzeżenie z prawami naturalnemi, przecząc im wręcz jako absolutowi, mimo że one faktycznie istnieją dla każdego, kto wniknął głębiej w historję kultury i istotę społeczeństwa, a z granicami naturalnemi, opartemi na geografji, nic prócz nazwy nie mają wspólnego.

Drugi jeszcze wykrywa podstęp, wynaleziony przez tych, którzy pragnęli pozyskać cały naród dla obrony granic. Jest nim teorja rasy (str. 217), która łączy jednych, rozdziela drugich. Jeśli nawet istotnie Francuzi pochodzą od Gallów, to w ciągu wieków przymieszało się do krwi celtyckiej dużo krwi łacińskiej i germańskiej (str. 220), a większość ich nie ma dziś ani oczu niebieskich, ani włosów jasnych, ani wysokiego wzrostu dawnych Gallów.

Z chwilą stworzenia armij narodowych okazało się koniecznością nauczanie żołnierza wspólnego języka w miejsce różnych dialektów i wpojenie w niego przekonania, że między nim a jego towarzyszem broni tak ścisła zachodzi łączność, że winien za nią dać się w razie potrzeby zabić (str. 226), a więc w ciągu XIX w. i tej sugestji dokonano. Nie wspólny język jest czynnikiem tworzącym naród, jak twierdzą patrjoci, ale naród rozkazem i przymusem stwarza wspólny język (str. 227). Dawniej Kościół stwarzał „mit" świętych, proroków i męczenników (str. 233), później przyszła kolej na mit narodowy. Zataja się, że poszczególne prowincje Francji dawniej walczyły ze sobą i że pojęcie ojczyzny jest względnie niedawnej daty. Św. Joanna d'Arc, zdaniem D., została naprzód przez Kościół (!) spalona, potem zapomniana, a teraz dopiero, gdy zrobiono z niej opiekunkę nowoczesnych idei patrjotycznych, „bardzo zręcznie" uznana za świętą! (str. 236).

Pojęcie „genjuszu narodowego" jest również jedynie „mitem". Wszelka odrębność jest tylko przyzwyczajeniem nabytem, nie zaś cechą wrodzoną (str. 261). Wszelki genjusz jest międzynarodowy. Celem stworzenia „mitu" narodowego jest wytworzenie między członkami jednego narodu łączności duchowej i moralnej, dzięki której — wbrew temu, co było w starożytności i w wiekach średnich — i naj-

ubożsi mieliby dać się zabić w razie wojny (str. 264). Przesadne uwielbienie ideałów narodowych doprowadziło do gwałtu i rozkładu (str. 269). Nowoczesne poczucie narodowości powstało dzięki usilnej pracy kilku generacyj uczonych oraz propagandzie szkoły i prasy (str. 280), w drodze przerzucania dzisiejszych uczuć patrjotycznych w odległą przeszłość (str. 281). W istocie nowoczesny naród, powstały po zniesieniu pańszczyzny włościańskiej, stworzył dla przyczyn przedewszystkiem wojskowych wspólny język i kulturę, wywołując wrażenie wspólnej rasy. Przez, odwrócenie tego porządku rzeczy i wywiedzenie narodu od rasy, jako źródła, wywołuje się wrażenie, jakoby i naród był czemś wiecznem i niezmiennem, czego początek „gubi się w mroku dziejów", co atoli bynajmniej nie odpowiada rzeczywistości (str. 281).

W tym całym mocno naciągniętym i dowolnym wywodzie milczy autor prawie zupełnie (prócz małej wzmianki na str. 289) o Polsce. Gdyby rozważył jej dzieje, musiałby przyznać, że idea narodowości nie została sztucznie stworzona u nas dla celów militarnych i że objawiała się w sensie nowoczesnym, aczkolwiek wśród jednej przedewszystkiem warstwy w Kazaniach Sejmowych Skargi, w obronie Częstochowy przed Szwedami, w bohaterskich walkach Konfederacji barskiej i Kościuszki, w legjonach Dąbrowskiego, w wielkiej wojnie polsko-rosyjskiej, wybuchłej w listopadzie 1830 r. i odtąd w nieprzerwanym ciągu powstań, protestów, tortur, katorg i zesłań, które jednak nie złamały naszego dążenia do niepodległości. Z temi zmaganiami dadzą się porównać tylko długotrwałe walki Greków z Persami w starożytności i Włochów przeciw Austrji, z tem wszakże ograniczeniem, że Austrja nawet w epoce absolutyzmu, jako bliższa zachodu, mimo całą chytrość i butę nie mogła wobec Włochów posługiwać się tak barbarzyńskiemi metodami, co Rosja carska wobec nas. Polska walczyć musiała na trzy fronty, z trzema najpotężniejszemi na kuli ziemskiej mocarstwami i chociaż los zdarzył, iż zniesienia pańszczyzny włościan w całej Polsce dokonali zaborcy, włościanie w niej czuli się Polakami, biorąc nawet nieraz udział w powstaniach tudzież w 1918 rozbrajając z zapałem żołnierzy austrjackich i niemieckich a pędząc przed sobą

w ostatniej wojnie rosyjskich. Po zatem jest nieprawdą, jakoby Rusini walczyli przeciw Niemcom austrjackim (str. 293), od których przecie otrzymali w darze Lwów i Wasyla Wyszywanego.

I to jest fałszem, jakoby ojczyzna była tylko uwielokrotnieniem wsi a obrona granic czemś w rodzaju solidarnego ratunku w gminie w razie pożaru czy powodzi. Sam D. wspomina (str. 293), że Stany Zjednoczone wysłały do Europy miljon ludzi, którzy nie mieli w tem żadnego interesu a jednak szli i walczyli chętnie. Jeśli się nie uznaje pobudek idealnych, to się tego nie rozumie; to też i słowa autora i całe jego nastawienie do problemu narodowości dowodzi, że ani pobudek walki Stanów północnych z południowemi, o których to pobudkach (zniesienia niewolnictwa) nie wspomina, ani bezinteresownego udziału Stanów w wojnie światowej nie umie sobie wytłumaczyć, podsuwając im pobudki, godne światopoglądu liberalnego.

W obrębie państwa istnieje wolna wymiana. Liberalizm bronił zasady, że i w stosunku międzypaństwowym nie powinne istnieć żadne zapory cłowe i że „towar nie ma ojczyzny" (str. 332). Skutkiem zwycięstwa tej zasady doczekała się Wielka Brytanja „rozkwitu, jakiemu podobny nigdy nie istniał" (tamże). Jest to fałsz, rozkwit bowiem był właśnie rezultatem epok poprzednich protekcjonizmu, dzięki któremu przemysł angielski i żegluga angielska mogły się tak bardzo rozwinąć, tudzież rezultatem polityki angielskiej, która zwalczała Hiszpanję, Holandję i Francję na każdym kroku, a nie dopuszczając do rozwoju ich żeglugi i strzegąc najstaranniej tajemnic własnego przemysłu, nie dopuszczała do rozwoju materjalnego innych państw na kontynencie europejskim.

Międzynarodowa wolna wymiana towarów uzależnia wszystkie narody od siebie i tem samem wedle Delaisi'ego staje się źródłem ich solidarności i gwarantką pokoju światowego, każdy bowiem naród staje się wówczas i dostawcą i klientem wszystkich innych. Jest to nietylko frazes bez treści, ale wprost obłuda.

Byłaby to solidarność lichwiarza z dłużnikiem, olbrzyma z karłem, człowieka dojrzałego z niemowlęciem, pana z niewolnikiem. Zgoda powszechna istnieć mogła nie dzięki,

ale mimo istnienia wolnej wymiany towarów, lecz oczywiście tylko dopóty, póki ów karzeł, ów niewolnik wyzyskiwany, ów mały narodek, uszczęśliwiany dotąd bez protestu towarami angielskiemi, francuskiemi czy niemieckiemi, nie zrozumiał, że mógłby podobne towary sam wyrabiać u siebie i tem samem od dotychczasowego swego władcy i pana się uniezależnić.

Protekcjonizm zdaniem D. jest bezskuteczny, cło bowiem płaci nie zagraniczny producent, ale krajowy konsument (str. 336). Niewątpliwie, ale tylko wtedy, jeśli towar w tych warunkach kupuje. Atoli wcale nie chodzi o to przy nakładaniu ceł, by je płacił obcy wytwórca, ale o to, by wytwórca krajowy mógł dzięki nim stanąć z obcym do konkurencji i go wyprzeć. Jeśli się mówi o tem, kto płaci cło, zmienia się dowolnie temat dyskusji i zataja oczywisty i jedyny cel cła wychowawczego, t. j. wychowującego rodzimy przemysł.

I to jest fałszem, by dzięki cłom publiczność płaciła za towar krajowy drożej niż za zagraniczny — przynajmniej fałszem jest, jakoby tak było stale. Będzie tak tylko przez czas przejściowy, póki przemysł krajowy nie dorówna zagranicznemu. Powtóre zaś, jeśli cena towaru wsiąknie do kieszeni obywatela obcego państwa, przepada na rzecz własnej ojczyzny — w przeciwnym wypadku własnego współobywatela wzbogaca, stając się czynnikiem zamożności własnego państwa i uchylając potrzebę wywożenia zagranicę złota za obcy towar.

Uwzględniając interesy „krajowego rolnictwa", „krajowego przemysłu", „krajowego handlu" zapomniano wedle D. tylko o krajowym konsumencie, aczkolwiek on przedstawia cały naród (str. 337). Efektowny ten zwrot jest zupełnie błędny. Gdyby bowiem rolnictwo, przemysł i handel krajowy musiały ustępować pierwszeństwa obcemu, to konsument krajowy, identyczny właśnie z rolnikiem, przemysłowcem i kupcem krajowym nie miałby za co kupować tego, czego mu potrzeba; zarabiając natomiast dzięki protekcji ze strony państwa, będzie w stanie zapłacić nawet nieco więcej na rzecz innego producenta, bo zato ten inny producent zapłaci nieco więcej na rzecz jego.

„Mit" polityczny, t. j. narodowości, połączył się z gospo-

darstwem w protekcjonizmie ku największej szkodzie polityki i ekonomiki (str. 338), urodził bowiem imperjalizm (str. 340). Spostrzeżenie trafne, ale dlaczego mówi Delaisi, że przyniosło to największą szkodę polityce np. Wielkiej Brytanji? Sądzę, że żaden Anglik tego zdania nie podpisze. Ale i gospodarstwu angielskiemu nie przyniósł imperjalizm szkody, tylko największy pożytek. A że Francja W. Brytanji zazdrości, mimo że sama równie jest imperjalistyczna — olbrzymie podboje w Afryce chyba wymownie o tem świadczą — to jeszcze nie racja, by twierdzić, że protekcjonizm przyniósł szkodę polityce i gospodarstwu.

Jak płytkim jest D. w gruncie rzeczy, dowodzi fakt, że na str. 343 sam obszernie zaprzecza temu, co twierdził na str. 338. Nie zbyt dobrze świadczy to o jego czytelnikach, że mimo te i tym podobne lapsusy biorą go na serjo. D. przyznaje również, że w zamorskich kolonjach Francji sprowadzanoby wyroby fabryczne z innych krajów Europy, gdyby nie ultra protekcjonistyczna taryfa cłowa, dzięki której sprowadzanie towarów bez cła może odbywać się tylko z Francji, co wprawdzie przynosi jej korzyść, ale szkodzi rozwojowi kolonij (str. 345).

Powstało państwo przemysłowe, wymagające do swego rozwoju „państw uzupełniających" t. j. tych, które poprzestawałyby na produkcji surowców, sprowadzając droższe wyroby fabryczne z zagranicy. Rywalizacja między państwami przemysłowemi wywołała konflikty, które doprowadziły do wojen gospodarczych. Polegają one na taryfach celnych, klauzuli najwyższego uprzywilejowania dla jednych państw z wykluczeniem od niej innych, premjach eksportowych, subwencjach udzielanych przemysłowi własnemu przez obniżenie kosztów transportu na kolejach państwowych tudzież na udzielanych koncesjach.

Zdobywanie rynków zagranicznych nastąpić może także przez podwyższanie cen wewnątrz kraju, co umożliwia obniżenie ich zagranicą, tudzież przez udzielanie obcym państwom, które chce się pozyskać dla własnego przemysłu, pożyczek na zakupno armat czy pancerników.

Rywalizacja imperjalizmów różnych narodów wywołała ostatecznie wojnę światową, w której Stany Zjednoczone wystąpiły po stronie ententy dlatego tylko, ponieważ

skutkiem blokady przez nią portów niemieckich straciły możność dostarczania swych towarów także i Niemcom, co poprzednio „z doskonałą bezstronnością" czyniły (str. 377). Wilson rzekomo dopiero wtedy proklamował pomoc zbrojną dla Anglji i Francji, gdy farmerzy nie mogli sprzedawać Niemcom zboża i bydła. „Stany Zjednoczone, doznawszy przeszkód w zyskownem przedsiębiorstwie dostaw wojennych, wypowiedziały wojnę Niemcom" (str. 407) [1]). Ze strony obywatela państwa, które byłoby musiało ulec skutkiem nawały fali niemieckiej i wyczerpania się środków materjalnych, mimo genjuszu wodzów i poświęcenia się żołnierzy, gdyby nie szlachetna pomoc Stanów Zjednoczonych, z któremi Francja długo się targowała o zwrot tego co jej pożyczono—istotnie niewdzięczność zupełnie niezwykła. Gdyby nie fakt, że Delaisi nikogo nie reprezentuje prócz siebie — a jest to serdecznie mało — należałoby się obawiać, że w razie, gdy Francja znajdzie się w podobnem niebezpieczeństwie po raz drugi, Stany Zjednoczone tak potraktowane przypatrywać się będą obojętnie krwawieniu się szlachetnego narodu i tańcowi defetystów francuskich około złotej międzynarodówki bankierów, której służą.

Wojna światowa przyniosła wspólną komendę, wspólne zadłużenie, wspólne zakupno zboża, węgla, nafty, broni, wagonów, wspólną komendę nad flotą handlową wszystkich państw, złączonych po jednej czy po drugiej stronie frontu. Nastąpiło skutkiem tego osłabienie „mitu" narodowego.

Idei szlachetnych i bezinteresownych, jako celu wojny w Europie, zdaniem Delaisi'ego nie było (str. 400/1). Hasło uwolnienia narodów podbitych i dania im niezależności politycznej wyszło dopiero od Wilsona i ono zentuzjazmowało cały naród amerykański, złożony w części z członków owych narodów ujarzmionych.

Wynikałoby stąd, że Europa np. o oswobodzeniu Polski przedtem nie pomyślała. Jest to fałsz. Jak wiemy, odnośnie do Polski naród italski bezinteresownie, tudzież trzy wojujące cesarstwa ze względów praktycznych bodaj częściowo program ten głosiły już przed Wilsonem.

Hasło panowania demokracji i powszechnego pokoju,

[1]) Podobnie zdumiewających twierdzeń jest więcej. Zdaniem autora Japończycy dali 1904 5 r. powód do wojny z Rosją! (str. 363).

również narzucić miał dopiero Wilson. Oba hasła rzekomo pochodzące od Wilsona, nazywa Delaisi lekceważąco homiljami (str. 403). Ententa przyjęła je skwapliwie, zrzucając winę wojny na Niemców, Austro-Węgry, Bułgarję i Turcję. Ten krok Wilsona porównuje autor z czynem św. Joanny d'Arc, która wzmocniła mit królewski przy pomocy mitu religijnego, podobnie jak Wilson zastąpił mit narodowy mitem demokratycznym (str. 404). W gruncie rzeczy Delaisi nie wątpi — że wszystko jest blagą!

Poza tem jako konstrukcja idei rozumowanie Delaisi'ego jest błędne. Wszak sam mówi w pierwszym rzędzie o haśle Wilsona niepodległości narodów, dotąd ujarzmionych. Mit narodowy wcale więc nie został przez Wilsona usunięty na drugi plan.

Wnosząc z ustępu, w którym żali się na systematyczne zniszczenie Francji (str. 388/9), Delaisi jest sam dobrym Francuzem. Niestety, na tem jego zrozumienie potrzeb i pragnień narodowych się kończy. Polacy, Czesi, Serbowie, Rumuni są mu obojętni. Dla ich uczuć patrjotycznych nie ma zupełnie zrozumienia. Wyliczając zniszczenie różnych krajów, pomija ziemie polskie (str. 414), po których walec miljonowych armij przesuwał się tylokrotnie tam i zpowrotem.

O wodzach twierdzi, że na ataki niemieckie nigdy nie byli przygotowani. Odparcie nieprzyjaciela przypisuje wyłącznie bohaterskiemu uporowi żołnierzy, ich liczbie i przewadze materjału wojennego po stronie ententy — nie genjuszowi wodzów ententy (str. 408). Nie strategja wojskowa „generała" Focha wygrała, jego zdaniem, wojnę (str. 412). Na rzeczach wojskowych D. widocznie mało się rozumie, podobnie jak zresztą na religijnych, filozoficznych i gospodarczych. Naród niemiecki, opowiada dalej, nie został pokonany w żadnej bitwie, stał na ziemi nieprzyjacielskiej, a jednak podyktowano mu najbardziej upokarzające i najtwardsze warunki, jakie kiedykolwiek nakładano wielkiemu narodowi (str. 412). Liryzm tego ustępu świadczy, jak bardzo D. współczuje losowi narodu niemieckiego, czyto dlatego, że jest ideowym przeciwnikiem „mitu" narodowego, czy dlatego, że wraz z pp. Caillaux, Malvy i lożą, do której prawdopodobnie należy, rozumuje w duchu libera-

lizmu, nie uznającego ani ojczyzny ani Boga a wierzącego tylko w pieniądz, czy może potrosze z jednego i drugiego powodu.

D. wymienia szereg „niesprawiedliwości" traktatu wersalskiego. Jedną z nich jest, jego zdaniem, przyznanie Polsce Galicji, „zaludnionej bardzo gęsto przez Żydów, których język, rasa i obyczaje są silnie odmienne", tudzież t. zw. korytarza, mimo że Gdańsk jest miastem niemieckiem (str. 447). Nie mówi nic o tem, że Żydzi nie mają jednolitej linji osiedlenia, że uważani byli dotąd za religję a nie za narodowość, że osiedlili się w Polsce jako przybysze i nie mogą mieć żadnych praw do stworzenia państwa żydowskiego z części ziem polskich, i żadnych pretensyj w tym kierunku sami nie rościli.

Rozpływając się nad srogiemi warunkami traktatu, dowodzi D., że rujnując gospodarczo Niemcy, traci się w nich wobec współzależności wszystkich narodów odbiorcę własnych towarów, a zataja, że 1) warunki finansowe zostały kilkakrotnie na korzyść Niemiec zredukowane, 2) że Stany Zjednoczone zasilały i dotąd zasilają Niemcy kredytem, i to w o wiele wyższym stopniu niż Polskę, 3) że nie jest prawdą, jakoby prywatne kapitały niemieckie zostały skonfiskowane przez mocarstwa zagraniczne (str. 451), gdyż nie odnosiło się to do państw neutralnych, jak Hiszpanji, Holandji, Szwajcarji, państw skandynawskich i zamorskich kolonji dwóch pierwszych państw i że nawet w niektórych państwach zwycięskich, jak np. w Stanach Zjednoczonych, wkońcu owe konfiskaty uchylono i własność prywatną właścicielom jej zwrócono, a w innych państwach zwrot tej własności jest obecnie w toku.

Ciekawem i wymownem jest przedstawienie D., w jaki sposób rozkwit przemysłu niemieckiego jednocześnie zrujnował wszystkie inne warstwy. Obniżał on ceny zagranicą, płatne w obcej, dobrej walucie, a równocześnie obniżał ciągle kurs marki niemieckiej, realne płace swych robotników, dochody wierzycieli i dochody państwa (str. 459). W miarę ubożenia własnych ziomków, zyskiwał szanse pokonania konkurentów zagranicznych. To samo pod wpływem naszego wielkiego przemysłu działo się, jak wiemy, w Polsce. Zanim zdołano wywalczyć podwyżkę płac, po-

datków i taryf kolejowych, przemysłowcy i kupcy, podwyższający ciągle ceny w miarę spadku kursu marki, zgarniali nadwyżkę do własnej kieszeni. Czynili wszystko, by w dalszym ciągu utrzymać inflację a dewiz otrzymanych za swe towary nie sprowadzali bynajmniej z zagranicy, lecz tam je zostawiali w bankach. *Tout comme chez nous.* Różnica między Polską a Niemcami była tylko ta, że tam przynajmniej przemysł niemiecki na tem skorzystał, odzyskując zdolność konkurencyjną, czego o naszym przemyśle powiedzieć nie można.

I oto ten fatalny dla gospodarstwa społecznego splot faktów, będący wynikiem liberalizmu, nie przekonywa D-go o błędności systemu liberalnego, mimo że widzi i opisuje jego cechy i następstwa. Delaisi dostrzega tu tylko niedopuszczalność łączności polityki z gospodarstwem, nie zdając sobie sprawy z tego, że wzajemne ich oddziaływanie miałoby miejsce przy każdym ustroju gospodarczym.

Niechaj państwo, wywodzi D., nie miesza się do spraw gospodarczych, gdyż mieszanie się to wywołało obok i mimo pokonania Niemiec w dziedzinie politycznej rozprzestrzenienie się odbytu ich wyrobów przemysłowych na całej kuli ziemskiej, a równocześnie bezrobocie w Stanach Zjednoczonych i w Wielkiej Brytanji. Przemysł mocarstw zwycięskich poniósł klęskę a przemysł niemiecki zwyciężył. Francja nie chciała przyjąć jego wyrobów à conto kosztów wojennych w interesie własnego przemysłu, a tymczasem inflacja niemieckiej marki umożliwiła zwycięską konkurencję Niemiec na targach światowych.

Nie przychodzi Delaisiemu na myśl, że z danego stanu rzeczy nie wynika bynajmniej, by państwo nie miało się zajmować sprawami gospodarczemi i na nie oddziaływać, lecz jedynie, że użyte przez nie środki nie były poważnie obmyślane i faktycznie nosiły na sobie piętno dyletantyzmu.

Istnieje, wedle D. siedm wielkich państw przemysłowych: W. Brytanja, Francja, Belgja, Niemcy, Włochy, Stany Zjednoczone i Japonja. Najlepiej byłoby, gdyby państwa te mogły udzielać pożyczek innym państwom mniej lub więcej zrujnowanym pod warunkiem, że za te pożyczki nabędą one w państwach wierzycielskich wyroby przemysłowe, jakie im są potrzebne. W ten sposób pieniądz nie

wyjdzie z kraju a owe państwa uzyskają odbyt na nadwyżkę swej produkcji (str. 473). Na nieszczęście państwa te prócz Stanów Zjednoczonych same nie mają pieniędzy.

Chwycono się więc innej drogi ku sanacji; przywrócono w Niemczech walutę złotą, uporządkowano ich budżet, uzyskano nadwyżkę w wysokości 100 miljonów marek złotych miesięcznie i dla ich rozdziału ustanowiono męża zaufania wierzycieli w osobie generalnego ajenta. Otóż na podkład nadwyżki, osiągniętej ze sprzedaży niemieckich wytworów włókienniczych, metalurgicznych i chemicznych, wynoszącej rocznie zwyż miljarda marek złotych, możnaby na giełdach świata całego zaciągnąć pożyczkę w wysokości 12—14 miljardów marek złotych, z której Francja otrzymałaby 52% czyli 7 miljardów marek złotych. Z całej sumy 14 miljardów proponuje D. pożyczyć 7—8 miljardów krajom „zrujnowanym", aby umożliwić im „stanie się z powrotem klientami wielkich krajów przemysłowych" (str. 473). Rosja i Rumunja — o innych państwach D. nie mówi — kupowałyby więc szyny w hutach stalowych Lotaryngji, wagony w zagłębiu Ruhry, lokomotywy w Birmingham i w Pittsburgu a na zachód wywoziłyby zboże, naftę, len etc., co wywołałoby „u nas" t. j. we Francji, zniżkę cen. Dlaczego państwa inne poza uprzywilejowanemi siedmioma nie miałyby u siebie stworzyć własnego przemysłu, i dlaczego miałyby być wiecznie tylko klientami i dłużnikami owych „wielkich", to nie jest zrozumiałe. Wagony i lokomotywy wyrabia się w takiej samej jakości i w Polsce, dlaczegóżby więc należało sprowadzać je skądinąd? Zresztą p. D. o nas wogóle nie myśli, a na str. 469 pokpiwa sobie lekko z tego, że Polska i Czechosłowacja posiadają suwerenność ekonomiczną i polityczną, mówiąc, że byłoby lepiej, gdybyśmy weszli w skład większej całości, jako poszczególne stany, wchodzące w skład Stanów Zjednoczonych. Nad bezmyślnością tego zestawienia nie mam zamiaru dłużej się rozwodzić, jest ona nadto widoczna. Nawet prof. Mises do takiego porównania i zalecenia wyraźnie się nie posunął.

Dla odbudowy materjalnej Europy domaga się D. uporządkowania waluty światowej w oparciu o dolar, przypływu kapitałów amerykańskich do Europy, traktatów

handlowych, wolnego obrotu towarów bez cła i uchylenia paszportów. Cła należałoby powoli obniżać a gdy kapitał włożony dla tworzenia „sztucznych" przemysłów się zamortyzuje, możnaby je całkiem uchylić (str. 489). O postulacie uchylenia ceł wystarczy powtórzyć, że jego urzeczywistnienie zabiłoby kiełkujący przemysł państw młodych a utrwaliłoby przewagę siedmiu państw „wielkich". Co się więc w tym projekcie podoba p. Delaisiemu, to właśnie musi nie podobać się nam.

Następnie opowiada p. D. o założonej w r. 1919 międzynarodowej Izbie handlowo-przemysłowej z siedzibą w Paryżu, dysponującej własnym sądem polubownym. Dzięki kongresowi Izb, odbytemu w Rzymie w r. 1923 ustanowiono komitet ekspertów, niezależny od rządów, który w interesie przywrócenia normalnych stosunków handlowych między państwami zalecił uchylenie inflacji i przywrócenie waluty złotej i zainicjował wprowadzenie w życie planu Dawesa, regulującego raty odszkodowawcze, uiszczać się mające przez Niemcy. Utworzono następnie międzynarodowe biuro pracy, w którego zgromadzeniu biorą udział delegaci pracodawców, robotników i rządów, mający czuwać nad interesami ogółu spożywców i pracowników. Przy pomocy tych dwóch sposobów dopuszczono do głosu fachowców, wyłączając politykę.

Robotnicy każdego kraju są zainteresowani w tem, aby nie popaść w bezrobocie, więc by znaleźli zajęcie u własnych przemysłowców. Tymczasem Delaisi przytacza utworzenie biura międzynarodowego pracy, tak jakgdyby stanowiło ono poparcie a nie zaprzeczenie wolnego obrotu towarów bez ceł między jednem państwem a drugiem. Faktycznie wszelka opieka nad robotnikiem jest jednocześnie opieką nad rodzimym przemysłem a ostatnia bez ceł obejść się nie może. Jest to istotnie jedna ze sprzeczności, ale bynajmniej nie współczesnego świata, jak Delaisi zatytułował swą książkę, lecz jedna ze sprzeczności, w które popada sam autor.

Przechodząc do spraw Ligi Narodów, mówi o tem, że traktat wersalski powiększył liczbę narodów (str. 503). Jest to oczywiście niedorzeczność. Powiększył jedynie liczbę państw. Pogodzenie narodowości z międzynarodowością wi-

dzi D. w syndykatach. Muszą one zdaniem D. istnieć w obrębie państw ze względu na te same warunki przewozu i rękodzieła, tudzież na tę samą treść ustawodawstwa społecznego, skarbowego i cłowego, a muszą też istnieć syndykaty międzynarodowe ze względu na te same narzędzia, te same źródła zaopatrzenia się w surowce i te same miejsca zbytu (str. 315). Dopiero równowaga między temi dwiema kategorjami syndykatów może wedle D. zapewnić pokój powszechny.

Delaisi żąda solidarności wszystkich narodów, zapewniając, że dotychczasowym niepowodzeniom form wymiany międzynarodowej nie jest winien system ekonomiczny (sc. liberalizmu), ale złe jego zastosowanie (str. 320). Mit narodowy uważa się za nietykalny i mężowie stanu nie śmią go tknąć (str. 324), stąd powstało dążenie do samowystarczalności i powołanie do życia „sztucznych" przemysłów, kwiatów cieplarnianych, mogących żyć tylko w cieniu taryf protekcyjnych (str. 325). Zniewala to spożywców do przepłacania towarów, co w dodatku musi być bezskuteczne, skoro bawełna nie urodzi się we Francji, a pokładów węgla nie można dowolnie zwiększyć, ani siłą woli tworzyć źródeł naftowych.

To wszystko prawda, ale to wcale nie jest przedmiotem sporu. Tkalnie natomiast, przędzalnie, garbarnie, fabryki chemiczne czy fabryki maszyn można zbudować wszędzie, a to p. D. zataja. Uprzywilejowane narody nazywają sztucznym każdy przemysł, który czyni im konkurencję, zagrażając ich monopolowi, a gdyby prawdą było, co mówi D. o kwiatach cieplarnianych, to należałoby znieść np. wszelką opiekę nad dziećmi i słabszymi, bo i one w wolnej konkurencji nigdy nie dorównałyby dorosłym.

Naród winien stracić cechy absolutu czy zjawiska przyrody (str. 330). Pojęcie narodu stworzono sztucznie (!) 150 lat temu dla zaspokojenia pewnych potrzeb, winno ono przeto zniknąć lub zmienić się wraz z temi potrzebami (str. 330). Suwerenność narodów jest niebezpieczeństwem dla ogółu (!). Jedyną suwerennością jest wedle D. trwały pokój. Suwerenność każdego państwa to prawo dżungli, czy prawo pięści. Tylko wymienionych siedm państw ma własne fabryki armat, prochu i aeroplanów. Inne, jeśli chcą wojnę

prowadzić, muszą niejako uzyskać na to pozwolenie od tamtych, są więc faktycznie ich kondotjerami a suwerenność ich ogranicza się do wyszukania sobie pana (str. 332).

Gorzkie to słowa, między innemi i pod naszym adresem! Powinniśmy atoli na nie odpowiedzieć, czyniąc się i w tym kierunku samodzielnymi. Nie do zniesienia bowiem dla wielkiego narodu, jak nasz, musi być fakt zależności od fabrykantów broni i im podobnych satelitów giełdy, choćby francuskiej, a zuchwałą trzeba nazwać obelgę, którą nam ten Francuz ciska w oczy! Niechaj p. D. przyjmie do wiadomości, że Polska może prowadzić tylko politykę polską, a żadną inną, tudzież, że kondotjerami francuskimi ani czyimikolwiek innymi nie byliśmy i da Bóg nie będziemy, podczas gdy republikańscy Francuzi byli przez długie lata trabantami samowładnego caratu. Jeżeli kiedy pójdziemy z Francją, to tylko w sprawie słusznej i gdy nasz własny interes nam to nakaże. Kondotjerów może sobie Francja szukać wśród murzynów z Konga czy z Sudanu, ale nie wśród narodów europejskich!

Suwerenność ograniczona, którą D. zaleca, polegać ma jego zdaniem na oddzieleniu spraw gospodarczych od politycznych. Znaczy to zupełną wolność handlową i uchylenie wszelkich ceł. I w Stanach Zjednoczonych każdy stan poszczególny ma zupełną autonomję polityczną, tak samo ma się rzecz w federowanych stanach Brazylji i w kantonach szwajcarskich. Dla Europy D. żąda narazie 1) naprzód stabilizacji ceł, potem zupełnego uchylenia barjer cłowych, 2) ustalenia stosunku monet państw poszczególnych do złota, 3) ujednostajnienia taryf przewozowych (str. 334). Odmienne języki, tradycje i duch narodowy D. łaskawie pozostawia. O „uciskanych“ narodach, wyzwolonych przez wojnę światową, mówi D. w cudzysłowiu (str. 335). Bądź sądzi więc, że uciskanemi nie były, bądź uważa, że na lepszy los nie zasługiwały. Jest to charakterystyczne. „Egoizm narodowy“ przyniósł wedle zdania D-go wszystkim narodom, które go uprawiały, niepowodzenia i przesilenia. Koniecznym więc jest kompromis. Rozbrojenie wojskowe może nastąpić dopiero po rozbrojeniu ekonomicznem. Trzeba tedy zacząć od — osłabienia własnego a sztucznie stworzonego przemysłu w krajach młodszego rozwoju w drodze do-

puszczenia wolnego handlu międzynarodowego, tak aby kraje starszego przemysłu (*„the big seven"*) były zadowolone! (str. 336).

W odpowiedzi na tę receptę, która sama jest wypływem egoizmu narodowego i to w najwyższym stopniu ze strony członka jednego z siedmiu „kierujących" narodów, wystarczy zapytać, co ma czynić naród, rozmnażający się tak szybko jak nasz, jeśli nie chce nadwyżki swojej ludności oddawać do kolonij francuskich czy też państwom południowo-amerykańskim na wieczną utratę i wynarodowienie? Co może czynić innego, jak wszelkiemi siłami tworzyć u siebie wielki przemysł, jeśli nie chce dopuścić do szerzenia się bolszewizmu na zgubę własną i całej Europy zachodniej?

Autor widzi sprzeczności w postulatach gospodarczych i politycznych. Znamy je oddawna. Ale on nie umie ich pogodzić, ponieważ uważa je za równorzędne i relatywne, nie uznaje jako sceptyk żadnego absolutu, nie uznaje hierarchji tych postulatów. A raczej on, niszczyciel i rozbijacz mitów, Herostrat w intencji, choć nie w czynach, uznaje i głosi nowy mit, który czyni, wbrew własnym wywodom, dogmatem. Jest nim dawna, znana i uznana idea — któżby uwierzył — współzależności ekonomicznej (str. 348)! Winna ona w umysłach wytwórców zająć „równą rolę, jaką zajmuje dla chrześcijanina zbawienie" (wyraz ostatni D. w cudzysłowie), dla demokraty równość wobec prawa, dla obywatela ojczyzna. Dla jej uświetnienia nie waha się D. wprowadzić do dyskusji samego Boga. Oto Bóg powiada („Bóg nieznany", jak się wyraża z początku, ale sam Bóg prawdziwy, który zesłał na świat wielką wojnę [str. 352]: „Dałem wam świat gospodarczy, w którym wszyscy zależą wzajemnie od siebie. A wyście podzielili go między bożków poszczególnych narodowości, i — w traktacie pokojowym — pod pozorem wyzwolenia narodowości, pozostawiliście Niemców w Polsce i w Czechosłowacji, Włochów w Jugosławji, Słowian w Grecji, a Greków w Turcji, powiększając w ten sposób irredentyzmy" (str. 352).

A dalej: „Narody, które zrujnowaliście (czytaj Niemcy), przestały być waszymi dostawcami i odbiorcami. Wasze fabryki stoją, wasi robotnicy pozbawieni są zajęcia, a wy

sami zubożeliście. I tym zrujnowanym narzuciliście olbrzymie odszkodowania w wysokości 132 miljardów marek złotych. A gdyście się przekonali, że mogą je oni zapłacić tylko wówczas, gdy odbudujecie ich produkcję, dopomogliście własnemi fuduszami do regulacji waluty niemieckiej i budżetu państwa niemieckiego. Tak samo przekonaliście się, że państwa, w których zapanowała inflacja, zdołały skutecznie rywalizować na rynkach zagranicznych z państwami bogatemi, które zachowały walutę pełnowartościową, one bowiem sprzedawały towary za dobrą walutę, a u siebie uiszczały robotnikom i urzędnikom płace oraz państwu podatki w monecie zdeprecjonowanej. Winniście więc uznać zależność narodów od siebie".

Taką to niesmaczną diatrybą, włożoną w usta samego Boga, kończy się książka autora, który dziś obok redaktora *Vossische Zeitung*, Bernharda i wybitnego publicysty, Polaka, jest podobno członkiem prezydjum międzynarodowego związku dziennikarzy.

Książkę jego cechuje niesłychana ciasnota widnokręgu, przesadny choć zręcznie maskowany francuski nacjonalizm, który widzi sam tylko interes francuski i jeszcze kilku innych państw „starszych" a zgóry spogląda na mniejsze i powstałe później, tudzież ogromna pewność siebie i tupet, właściwe zresztą wszystkim zarówno świeckim jak nawet duchownym zwłaszcza we Francji pisarzom, broniącym liberalizmu gospodarczego, którzy stale utożsamiają interes własnej kieszeni, a względnie kieszeni tych, których popierają, z żądaniem postępu, wolności, powszechnego dobrobytu i postulatami nauki.

Porozumienie między narodami jest istotnie rzeczą wielką i w zasadzie pożądaną, ale ani Mises ani Delaisi ani wogóle żaden reprezentant skrajnie egoistycznej i klasowej teorji liberalizmu nie nadają się na zwiastunów tego zbliżenia. Głosić je mogą z wiarą i skutecznością jedynie zwolennicy solidaryzmu, uznającego prawo w s z y s t k i c h jednostek i w s z y s t k i c h państw narodowych do pełnego i niezawisłego współżycia.[1])

[1]) Rzecz ogłoszona pod innym tytułem w „Przeglądzie Powszechnym" za luty 1929

ROZDZIAŁ V.

Błędność teorji materjalizmu dziejowego.

Teorja Marxa stoi i pada wraz z jej najgłębszą filozoficzną podstawą: teorją materjalizmu dziejowego.

Rozprawiwszy się w poprzednich rozdziałach z błędami liberalizmu ekonomicznego pragnę tedy rozpatrzeć i fundament marxyzmu ze stanowiska poglądów solidarystycznych.

W recenzji dzieła Moleschotta *Lehre der Nahrungsmittel für das Volk*, napisał Feuerbach te słowa: *„Der Mensch ist, was er isst"*, a przedtem jeszcze w dzienniku swym z lat 1834-1836 kładł na to nacisk, że niema żadnego obowiązku rezygnacji, przeciwnie jest obowiązek używania *(wir sollen geniessen*, Dzieła II 393). Programem jego filozofji jest „przerobić teologów na antropologów, przyjaciół Boga na przyjaciół ludzi, religijnych i politycznych kamerdynerów monarchji i arystokracji niebieskiej i doczesnej na wolnych, pełnych samowiedzy obywateli ziemi" (Odczyty o istocie religji). Feuerbach zaleca konsekwentnie poddawanie się popędom i skłonnościom, a obowiązki określa jako popędy zasadnicze (l. c. II 394 i IX 212). „Jeśli nauka nie rozwiązuje zagadek życia, powiada w innem miejscu, to cóż z tego wynika? Czyżby dezercja w kierunku wiary? Znaczyłoby to dostać się z deszczu pod rynnę. Winieneś przejść do życia, do praktyki, która rozwiąże wątpliwości, jakie pozostawiła teorja" (II 411). Wreszcie ostatni ustęp: „Chwila obecna to zbrodniarka, która twierdzi, że jej złe myśli pochodzą z głodnego żołądka. Z tego źródła pochodzi wszystko złe, wszelkie cierpienia, nawet choroby mózgu i „serca ludzkości" (przedmowa do wydania zbiorowego pism p. XV).

Feuerbach był obok Hegla i Comte'a oraz St. Simona i Ludwika Blanc'a (Barth l. c. 305-309), Proudhona (Mülberger, *Zur Kenntnis des Marksismus* 1894 i Hammacher ll. c.

passim) i Jana Baptysty Vico (Woltmann l. c. 11-14) inspiratorem dioskurów niemieckiego socjalizmu: Marxa i Engelsa. To też Engels w pracy o Feuerbachu twierdzi, że materja nie jest wytworem ducha, ale duch sam najwyższym wytworem materji, a w pracy wymierzonej przeciw Dühringowi oświadcza, że myślenie i świadomość pochodzą z mózgu, a więc są wytworami przyrody i jako takie muszą do jej praw się stosować. Już w „Manifeście Komunistycznym" Marxa i Engelsa czytamy: „Historja każdego społeczeństwa jest dotąd historją walk klasowych" a w przedmowie do „Krytyki ekonomji politycznej" pisze Marx: „Sposób produkcji w dziedzinie życia materjalnego warunkuje cały proces życiowy, społeczny, polityczny i duchowy". W pierwszym tomie *Kapitału* mówi (str. 821): „Ideał nie jest wedle mnie niczem innem, jak materją przeniesioną do mózgu ludzkiego i tam przekształconą". Rozwój gospodarczy określa Marx w przedmowie do *Kapitału* jako proces przyrodniczy, a prawa produkcji kapitalistycznej jako prawa przyrodnicze, w czem zresztą zgadza się z koryfeuszami liberalizmu ekonomicznego.

Jednak te prawa w ujęciu Marxa są nieścisłe i chwiejne. A najnieściślejsze, największym ulegające zmianom jest jego ujęcie materjalizmu dziejowego. Przypomina się tu cenne wyznanie Engelsa w przedmowie do 3-go tomu *Kapitału* (cz. 1 str. XVI), że nie należy szukać u Marxa stałych pojęć, pojęcia bowiem rozwijają się wraz ze światem.

Istotnie pojęcie materjalizmu dziejowego u Marxa a także u Engelsa w różnych ich dziełach przechodzi odmienne zgoła fazy, które zestawił umiejętnie M a s a r y k. W wydanej 1859 r. książce *Zur Kritik der Politischen Oekonomie*, twierdzi Marx, że fundament społeczeństwa stanowi jego ustrój własności czyli ogół stosunków produkcji, a nad nim dopiero wznosi się nadbudowa prawno-polityczna. Konflikty między ludźmi ujawniają się w formach politycznych, religijnych, artystycznych lub filozoficznych, razem wziąwszy ideologicznych, ale to są tylko formy, w których ludzkość uświadamia sobie owe walki. Istotą tych walk nie jest atoli owa świadomość, lecz wyłącznie sprzeczność między społecznemi siłami a stosunkami produkcji. W definicji tej uderza dwoistość określenia czynników ideologicznych, raz

jako nadbudowy, a drugi raz jako formy i świadomości. Powtóre brak ścisłego wyjaśnienia i stosunku między pierwiastkiem duchowym a siłami i stosunkami produkcji.

W I-ym tomie *Kapitału* Marx mówi, że praca ludzka różni się od zwierzęcej świadomością wytkniętego z góry celu, pierwiastkiem teleologicznym i wedle jakości pracy, używanych przez człowieka narzędzi i maszyn oraz wzrastającego rozwoju techniki rozróżnia epoki stosunków gospodarczych (I 163, 166). W epilogu do II wydania pierwszego tomu *Kapitału* (1873) pisze Marx: „U mnie strona idealna nie jest niczem innem jak przerobioną i przetworzoną w mózgu ludzkim stroną materjalną". W III wreszcie tomie (cz. 2, str. 324) przyznaje, że nietylko uzyskana przez właścicieli środków produkcji z pracy bezpośrednich producentów tj. robotników nadwartość wytwarza stosunki między panem a sługą, ale i wzajemnie ten stosunek wzmacnia wytworzony raz podział własności. A pozatem rozmaite wpływy przyrodnicze, stosunki ras między sobą, wpływy historyczne i inne wywołują niezliczone odchylenia i warjacje danego zjawiska. Całą historję pojmuje Marx jako walkę klas, wywołaną pobudkami ekonomicznemi. Wszelka ideologja jest według niego iluzoryczną i ma znaczenie tylko symptomatyczne.

Engels w książce polemicznej przeciw Dühringowi, wydanej w r. 1878 (str. 286) wywodzi zgodnie z Marxem, że ostatnie przyczyny wszystkich zmian społecznych i politycznych pochodzą „nie z głów ludzkich, nie z wzrastającego wnikania w „wieczną" prawdę i sprawiedliwość, ale ze stosunków produkcji i wymiany w danej epoce". Poczucie niesprawiedliwości danych urządzeń to tylko dowód, że w metodach produkcji zaszły zmiany a źródła usunięcia krzywd tkwią również w zmienionych już stosunkach produkcji. Wszelkie teorje moralności są wedle Engelsa „w ostatniej instancji rezultatem każdorazowego położenia ekonomicznego". Dopiero „po pokonaniu różnic klasowych", a więc „po przejściu środków produkcji na własność państwa", możliwą stanie się prawdziwa moralność. Ale wtedy i państwo samo stanie się zbytecznem. Dalsze uwagi, acz bez głębszego znaczenia poczynił Engels w przedmowie do trzeciego wydania rozprawy Marxa *„Der 18 Brumaire des*

Louis Bonaparte" (1885) i w własnej książce: „*Ludwig Feuerbach und der Ausgang der klassischen Philosophie*" (1888).

Wskutek sporu, czy momenty ideologiczne są realną nadbudową czy tylko formą, przebraniem, akcesjorami, Engels zabrał głos jeszcze kilka razy. I tak przyznaje w liście z 21 września 1890, że czynniki gospodarcze nie są jedynemi, stanowią jednak podstawę i decydują w ostatniej instancji; polityczne formy walki klasowej i skutki jej, jako to: konstytucja, formy prawne, teorje polityczne, prawne i filozoficzne, poglądy religijne itd., wywierają również wpływ na przebieg walk historycznych i w wielu wypadkach orzekają o ich formach. Ma się tu do czynienia z wzajemnem oddziaływaniem wszystkich tych momentów.

W liście z r. 1893 twierdzi Engels, że działacz-myśliciel przyjmuje fałszywe pobudki działania, nie istniejące w rzeczywistości. Prawdziwe więc pobudki, jego zdaniem, zaczerpnięte być mogą tylko ze świata gospodarczego, fałszywe z ideologji. Ale skąd Engels wie, że te ostatnie wbrew świadomości działacza są fałszywemi a pierwsze prawdziwemi? W liście z r. 1894 Engels stara się rozszerzyć podstawę ekonomiczną przez doliczenie do niej warunków geograficznych i rasowych. Teorja nadbudowy, wzajemnego oddziaływania jej na fundamenty, określenie ekonomicznych podstaw jako ostatniej instancji, powtarzają się i tutaj.[1])

Nareszcie Kautsky[2]) rozszerza jeszcze bardziej zakres podstaw gospodarczych, zaliczając do nich i rozwój techniki tj. następstwo wynalazków i odkryć, czyli dzieł umysłu ludzkiego, służących częściowo celom gospodarczym, a więc dzieł nie tylko formalnie lecz wedle swej istoty czerpiących źródło swe w duchu ludzkim, a skierowanych częściowo ku celom ideologicznym, a bynajmniej nie gospodarczym. Przytoczę tu dla przykładu postępy w astronomji, w chemji i w matematyce. Jak widzimy, coraz więcej nauk przenoszą uczniowie Marxa z formalnej li tylko nadbudowy w dziedzinę gospodarczych fundamentów społeczeństwa.

Sumując te wszystkie poglądy otrzymujemy jako rezultat tezę: stosunki produkcyjne, wraz z stosunkami obrotu

[1]) Listy te cytuje i treść ich podaje Masaryk l. c. str. 104, 105 i 107.
[2]) Masaryk l. c. str. 109.

i zamiany, stanowią podstawę i źródło wszystkich wypadków dziejowych. Ideje, choć mogą być bezpośredniemi ich przyczynami, stanowią tylko refleks każdorazowego ustroju gospodarczego danego społeczeństwa w pewnej epoce, wskutek czego nie dążenia do większej sprawiedliwości ustroju społecznego, ale walki klasowe, jako wynik zjawisk ekonomicznych, torują drogę etapom historji. Niewyjaśnioną pozostaje przy podobnem ujęciu kwestja, dlaczego, mimo identycznych warunków gospodarki kapitalistycznej w różnych państwach, uwydatniają się w nich bardzo znaczne różnice narodowe i kulturalne i odmienne losy dziejowe. Marx sądzi (*Kapital* I 375), że łatwiej człowiekowi zbadać historję ludzkości, niż treść nauk przyrodniczych, ponieważ pierwszą ludzie sami stworzyli, a przyroda powstała bez ich udziału. Choć powtarza to zdanie za Janem Baptystą Vico, niemniej przeto jest w błędzie, skoro sam człowiek jest częścią przyrody i to ogromnie skomplikowaną i niezupełnie dotąd zbadaną. Stosunki produkcyjne rozstrzygać mają w ostatniej instancji; ale wszak stosunki te, to nie siły; stają się siłami dopiero wówczas, gdy ideje o stosunkach, nie stosunki same oddziałają na wolę ludzką (Barth l. c. 351).

Przy takiem pojmowaniu historji jasnem jest, że niema tu zgoła miejsca dla wybitnych jednostek, a niewiele go zostaje dla wolności woli. Wszak Marx mówi w krytyce ekonomji politycznej, wydanej w r. 1859, że stosunki produkcyjne są niezależne od woli ludzkiej. Dzieje stają się więc walką mas między sobą, popychanych przeciw sobie deterministyczną koniecznością. Tak jest pomimo twierdzenia Engelsa (w polemice z Dühringiem str. 305 i 306), że socjalizm wyzwoli ludzkość z państwa konieczności i wprowadzi ją do państwa wolności. Wszak stosunki produkcyjne mają być niezależne od woli ludzkiej, a prawa gospodarcze są rzekomo prawami przyrody, działającemi ze spiżową koniecznością, jednostka zaś nie jest odpowiedzialną za stosunki, których jest wytworem. Życie rodzinne ogranicza się u Engelsa do funkcyj płciowych. Niema miejsca dla statyki tj. dla stosunków ustalonych skutkiem pracy przeszłości, jest tylko ciągły ruch, jednostronne uwzględnienie dynamiki stosunków społecznych. Wyjątkowo uwzględnia Marx i statykę w słowach wypowiedzianych: „ludzie tworzą historję nie

z własnej woli, ale wskutek okoliczności, które zastali i które im przekazała przeszłość. Tradycja wszystkich pokoleń zmarłych cięży jak zmora na mózgach żyjących" „*Der 18-te Brumaire des Louis Bonaparte*, Hamburg 1885 str. 7).

W rozumowaniu powstaje luka, skoro bowiem przed zdobyciem żywności musiała być praca, a przed pracą, jak sam Marx zaznacza, jej teleologiczne postanowienie, pierwiastek ideowy wysuwa się logicznie przed gospodarczy. Ciągłe rozszerzanie zakresu podłoża gospodarczego sprzeczne jest z dotychczas ustalonemi pojęciami i właściwem znaczeniem wyrazów.

Pozatem rozpoczęło się sprawdzanie teorji na podstawie faktów. Uczucia religijne, etyka, twórczość artystyczna i naukowa nie mają bynajmniej, a już zgoła nigdy nie miały i nie mają wyłącznego źródła w stosunkach gospodarczych. Nasza świadomość mówi nam, że płyną one ze źródeł zgoła odmiennych. Odpowiada wprawdzie Engels, że świadomość indywidualna jest iluzją i pochodzi z błędnych zgoła wyobrażeń, a prawdziwą jest tylko świadomość kollektywna. A jednak indywidualna świadomość jest jedynem źródłem, za pośrednictwem którego dowiadujemy się tak o czynnikach gospodarczych jak i o innych. Innego źródła nie ma i sam materjalizm dziejowy, stanowiący rzekomo pewną, bo „naukową" zdobycz marksyzmu.

W rozprawie o Feuerbachu tłómaczy nam Engels, dlaczego świadomość indywidualna wprowadza nas w błąd co do pobudek naszego działania. Jest ono wywołane bądź rozwagą bądź namiętnością. Ale pobudki te faktycznie mają znaczenie podrzędne. Rezultat czynu bądź nie był wcale przez ludzi zamierzony, bądź też wynik ostateczny daleki bywa od ich intencji. Wydaje się więc, jakgdyby rządził dziejami przypadek, tymczasem w głębi działają stałe, choć ukryte prawa. Znaleźć je dopiero można, badając motywy wielkich mas, całych narodów. Te motywy w istocie zawsze były gospodarcze, a bodaj w wieku XIX wyraziły się walką klasową między burżuazją a proletarjatem, walką mającą przedewszystkiem gospodarcze tło i pobudki. Wcześniej wypowiada tę samą myśl manifest komunistyczny, twierdząc, że przeciwieństwa klasowe są w naszej epoce uproszczone, całe bowiem społeczeństwo rozpada się na dwa wielkie wro-

gie obozy, na dwie klasy nieprzyjaciół: burżuazję i proletarjat.

Atoli nasuwa się wątpliwość, czy formułka ta jest prawdziwa. Wszak dzisiaj wre walka na tle gospodarczem i to bardzo gwałtowna także między wsią a miastem, między robotnikiem kwalifikowanym a niekwalifikowanym, między kapitałem ruchomym a nieruchomym, między bankami a wielkim przemysłem, między kartelami a średnimi wytwórcami. A pozatem walka za i przeciw biurokracji, za i przeciw militaryzmowi, za i przeciw pewnym poglądom religijnym. Każda z tych walk skupia ludzi różnych warstw społecznych, rozdziela członków tej samej warstwy. Obraz całości nie jest bynajmniej tak prosty, jak go przedstawił nam Marx. Nie dość na tem, między burżuazją a proletarjatem ujawnia się niespodziewana zgoła solidarność na tle narodowem. Mieliśmy jej wspaniałe przykłady po obu stronach frontu w czasie ostatniej wojny. Gdzież tu podział się fundament gospodarczy, „ostatnia instancja" z nadbudową ideologiczną? I czy historję nadal nazywać będziemy li tylko historją walk klasowych, co zresztą nawet Kautsky ograniczył twierdzeniem, że kołem popędowem historji jest walka klas tylko wśród pewnych warunków społecznych, a więc bynajmniej nie zawsze? (Kautsky, *Die historische Leistung von Karl Marx*, 1908 str. 11).

Teorja walki klas pomija i walkę między poszczególnemi narodami, budzącą najgłębsze instynkty, krzesząca największą żądzę czynu jako doniosły czynnik historji. Walki na tle różnic religijnych, które dały powód nietylko do wielkiej ilości wojen, ale i do zmiany granic, tworzenia się nowych form kultury stają się w tem oświetleniu zjawiskami niezrozumiałemi. Powstanie i cudowne rozszerzenie chrześcijaństwa tłumaczy Marksyzm walką obudzonego proletarjatu, nie wyjaśnia atoli, dlaczego bogaci i możni przyjęli i skwapliwie rozszerzali religję, ujmującą się za uciemiężonymi i biednymi i zaliczającą prawie do niemożliwości wejście bogatych do Królestwa niebieskiego oraz dlaczego wszyscy jej wyznawcy narażali się na prześladowanie i śmierć męczeńską, co chyba trudno byłoby pogodzić z dążeniem do interesu gospodarczego.

Żywiołowa nienawiść i pogarda dla ras uważanych

za niższe, albo choćby tylko za zbyt odrębne, aby zbliżenie do nich nie hańbiło, jest powodem walki nawet tam, gdzie szanse zwycięstwa są małe, a interes gospodarczy wymagałby zaprzestania walki i ułożenia pokojowego *modi vivendi*. Nienawiść, żal, żądza zemsty przemaga. Mordowanie Rosjan autochtonów przez żydowskich komisarzy bolszewickich połączone było z gospodarczą szkodą dla państwa i grozi gospodarczemi represjami żydom w przyszłości. Na dnie tego działania najgłębszą pobudką jest prawdopodobnie chęć zemsty. Brak równouprawnienia Hindusów w Indjach płynie z poczucia wyższości rasy białej, podobnie jak oburzające pomiatanie w Stanach Zjednoczonych nietylko murzynami, ale wszystkimi, którzy choćby kroplę krwi murzyńskiej mają w sobie. Postępowanie to, tu i tam jest gospodarczo szkodliwe i wiedzą o tem ci, którzy tak postępują. A jednak decydują o ich postępkach momenty zgoła nie gospodarczej natury. Wprawdzie Engels w cytowanym już liście z r. 1894 zaliczył i rasę do czynników gospodarczych. Ale jasnem jest, że przez to zgoła dowolne zaliczenie nie dokonał zmiany ustalonego znaczenia obu pojęć.

Powstanie niewolnictwa było najczęściej wynikiem nieszczęśliwych wojen, a więc wypadków politycznych, a nie zjawisk ekonomicznych (Barth l. c.).

Można się zgodzić z tem, że między przyczynami rozpowszechnienia reformacji były i gospodarcze. Ale nie podobna przyjąć tłumaczenia Engelsa, że burżuazji chodziło o zerwanie więzów, nałożonych nauce przez kościół, bo rezultatów tej nauki potrzebowała dla przyszłych swych zdobyczy gospodarczych.[3]) Wszakże bowiem za Lutra i Kalwina burżuazji w znaczeniu dzisiejszem wogóle jeszcze nie było, kościół poza poglądem geocentrycznym Biblji szedł na rękę nauce i jej zgoła nie zwalczał, a pogląd heljocentryczny mieszczanom i kupcom nie przyniósł żadnej widocznej korzyści materjalnej. Amerykański historyk Henryk Lea na potwierdzenie materjalistycznego pojmowania dziejów przytacza odnośnie do reformacji, że w oskarżeniu przeciw papiestwu Ulryka von Hutten z r. 1517 niema ani

[3]) Die Entwicklung des Socialismus von der Utopie zur Wissenschaft (4 wyd. 1891).

słowa o wierze a tylko są zarzuty nadużyć, wymuszeń i handlu odpustami, że podobną treść zawiera głośna rozprawa Lutra *An den Christlichen Adel deutscher Nation von des christlichen Standes Besserung*. Nuncjusz papieski Aleksander wspomina w liście do Leona X z r. 1521, że słyszał od wielu ludzi spodziewających się oderwania się Niemców od kościoła katolickiego, żę czekają tylko na głupca, któryby wygarnął publicznie Rzymowi zarzuty wyzysku[4]). Mimo to faktem jest, że Luter nie działał z pobudek ekonomicznych i że nie działali z podobnych pobudek ani Huss i husyci ani Hugonoci, którzy woleli pójść na wygnanie lub dać się wymordować niż np. zmienić wiarę, co chyba lepiej odpowiadało ich interesom ekonomicznym.

Nieinaczej chyba należy ocenić wytrwanie Podlasiaków w religji katolickiej i udział w powstaniu styczniowem bez nadziei pomyślnego rezultatu mimo przeświadczenia o grożących represjach ekonomicznych, jak najdalej idących.

Wiarę w przeznaczenie, ,zawartą w nauce Kalwina, tłumaczy Engels niepewnością losów majątku kupców po odkryciu wielkich dróg handlowych. A jednak pierwszy bronił tego poglądu św. Augustyn, który nie miał nic wspólnego z interesami kupieckiemi, nie wykluczając zresztą wolnej woli, „Bóg bowiem w swem przewidywaniu i wolną wolę przewidział" (Civitas Dei Ks. V rozdz. 9) a kalwinizm nie rozszerzył się bynajmniej w Wenecji i Genui wśród zagrożonych zmianą wartości złota i towarów kupców, ale w krajach, które, jak Szwajcarja i Szkocja, wówczas nie brały jeszcze zgoła udziału w zdobywaniu nowego świata i w zamorskich wyprawach handlowych.

Czy może życie gospodarcze starożytności odźwierciedla się w Homerze i Eurípidesie, średniowiecza w gotyku a XIX wieku w Bachu czy Ibsenie, pyta kpiąco Egon Friedell, autor znakomitej historji kultury nowożytnej. Czy w Nietzschem, szydzi dalej, wcielił się może wielki przemysł niemiecki czasów obecnych, a wywiedzenie religji ze stosunków wytwórczości nazywa wprost głupstwem, które byłoby śmieszne, gdyby nie było tak nikczemne.

Co ma wspólnego idea zniesienia lub ograniczenia kary

[4]) Simkowitch l. c.

śmierci, wywalczenia swobód obywatelskich i udziału obywateli w rządzie, ideje oparte na podstawach filozoficznych, ze stosunkami gospodarczemi? (Barth l. c.). Sama rewolucja socjalna w najlepszym razie przynieść mogłaby korzyść ogółowi proletarjatu, ale nie wszystkim jej uczestnikom. Aby wziąć w niej udział w pierwszych szeregach i narazić się na niebezpieczeństwa od niej nieodłączne, trzeba działać także z pobudek niegospodarczych.

Manifest komunistyczny twierdzi, że ideje wolności sumienia i religji wypowiadają tylko panowanie wolnej konkurencji w dziedzinie wiedzy. Twierdzenie to przeocza fakt, że myśl wolnej konkurencji powstała dopiero w wieku XVIII, a idea swobody sumień istniała jeszcze w starożytnym Rzymie, w Polsce od Kazimierza W. do Wazów i t. d. Usiłowania oświeconego absolutyzmu, merkantylizmu i nowoczesnego państwa w zachodniej Europie w kierunku poddawania spraw gospodarczych pod swoją komendę, dowodzą przewagi polityki nad interesami gospodarczemi, a nie odwrotnie. Ogromny majątek kościoła w wiekach średnich, a ustawodawstwo socjalne i reforma rolna w naszych czasach dowodzą tego samego.

Jeżeli Engels twierdzi, że skoro hierarchia kościelna w średnich wiekach miała cechy feudalne, to w tem leży dowód zależności ideologji religijnej od położenia ekonomicznego, wystarczy w odpowiedzi wskazać na niedopuszczalne pomieszanie pojęć religji i kościoła.

Czy może ludzkość uległa dopiero w wieku XIX-tym tak zasadniczym przekształceniom i zmianom? Z jakich nieznanych nam i niezrozumiałych stało się to powodów, że pobudki natury idealnej u walczących mas osłabły czy zamarły, a wybujały natomiast pobudki gospodarcze? Co dało powód do nieuzasadnionego ukucia praw materjalizmu historycznego, rzekomo przez cały ciąg dziejów obowiązujących? Czy pozatem świadomość indywidualna wprowadza nas w błąd także i wówczas, gdy w walce konkurencyjnej między jednostkami chodzi wyłącznie o pobudki gospodarcze? A jeżeli nie, jeżeli wówczas mówi prawdę, skąd pochodzi ów kaprys czy niedomaganie umysłowości jednostki, która przyjmując pobudki ideologiczne, łudzi się, a tylko wówczas się nie łudzi, gdy pobudki posiadają treść gospo-

darczą, uprzywilejowaną w oczach marksyzmu? Czy też może i pobudki gospodarcze u jednostek są równie złudne a natomiast zgodne z rzeczywistością dopiero, gdy występują w ciałach zbiorowych? W takim jednak razie jak wytłumaczyć przemianę fałszu świadomości indywidualnej wskutek pomnożenia jej przez ilość członków danej klasy społecznej na prawdę zasadniczą i sztandarową metafizycznej chyba świadomości kolektywnej?

Paweł Barth a za nim Jerzy Sorel zarzucają teorji Marxa, że produkcja jest tylko jednym z warunków, ale nie przyczyną życia społecznego. Już u początku dziejów pojawiają się, obok stosunków produkcji, ideje o nich, objawiające się np. w kulcie zmarłych przodków, nakazującym pozostawianie przy grobie szat, broni, żywności, z własnym ekonomicznym uszczerbkiem, oraz w kulcie skłaniającym do pozostawiania przy życiu dzieci, które pierwotnie bez skrupułów porzucano. Poglądy człowieka zmuszają go do systematyczniejszej niż poprzednio pracy, więc poważnej ofiary. Jeżeli już u początku dziejów w ten sposób oddziaływują ideje na stosunki gospodarcze, to w tem rozleglejszej mierze ma to miejsce z postępem moralności i kultury. Samo powstanie socjalizmu ma swe źródło w ideach a mianowicie: 1) w idei równości ekonomicznej, 2) w idei uregulowania produkcji zgodnie z potrzebami ludzkiemi, 3) w idei przyznania każdemu udziału bądź wedle zasługi, bądź też wedle potrzeb indywidualnych, a więc w idei sprawiedliwości, 4) w idei, że z postępem kultury egoizm i niedostatek przestaną być podnietami produkcji, jakiemi są dzisiaj, i że ludzie przyszłości będą pracowali w interesie ogółu z wyższych pobudek, choć ich własna potrzeba do tego skłaniać nie będzie. Im wyżej stoi dany naród, na tem pełniejszą i bogatszą jego świadomość natkną się zmiany ekonomiczne i w połączeniu z nią wydadzą nowe ideje, nowe podniety dalszego rozwoju. Świadomość nie jest wiernem zwierciadłem zjawisk świata zewnętrznego, ale przetwarza je samoistnie, czerpiąc obficie ze skarbca zdobytej już wiedzy. Dzięki temu, człowiek występuje do walki coraz silniej uzbrojony z nieprzyjaznemi mu zjawiskami gospodarczemi. Nie poddaje się im fatalistycznie, ale przekształca je, zużytkowuje, nagina do własnych idei. Nie z pobudek ekonomicznych, ale

politycznych i narodowych Ateńczycy zwalczali Persów, których władztwo byłoby wszak handlowi ich dużą przyniosło korzyść. Pobudki wyłącznie gospodarcze doprowadzały tych, którzy im ulegali, do zguby. W ten sposób Rzeczpospolita kartagińska, a w XVIII wieku kompanja wschodnio-indyjska doprowadziły nieokiełznaną chciwością do tego rezultatu, że pierwsza, zbiorowisko chciwych kupców-racjonalistów, uległa naporowi biedniejszych, ale pełnych idealizmu Rzymian, a druga musiała oddać panowanie w ręce rządu angielskiego, który znów przekonał się, iż może skutecznie sprawować władzę tylko przez nałożenie na bogatych obowiązków, odpowiadających ich przywilejom.

Tugan-Baranowski udowadnia słusznie, że zaliczenie do czynników gospodarczych klimatu, podziału pracy i rasy, wbrew powszechnemu znaczeniu tych wyrazów, umożliwia równie dowolne, a dalsze jeszcze rozciągnięcie znaczenia sił produkcyjnych w kierunku zaliczenia tu również obyczaju, prawa, państwa, religji, aczkolwiek byłoby to oczywiście sprzeczne z intencją twórców teorji materjalizmu dziejowego. Jeżeli w manifeście komunistycznym autorowie jego twierdzą, że cała historja dotychczasowa jest historją walki klas, a gdzieindziej Marx powiada, że przed utworzeniem klas dojrzałych tj. uświadamiających sobie sprzeczność interesów własnych z interesami klas innych upłynąć musi czas długi, to teorja walki klasowej rozumianą może być tylko w tem znaczeniu, że w pewnych epokach historji powoli tworzą się i rozwijają klasy, w epokach dalszych rozwija się w nich świadomość klasowa, a tylko niekiedy przychodzi do walk klasowych i rewolucji socjalnej. W odróżnieniu od Hegla, Marx nie intelektowi, nie ideom, ale woli przyznaje decyzję o kierunku dziejów, wolę zaś poddaje pobudkom interesu ekonomicznego z wykluczeniem wszelkiego innego. Tezę tę określa jednak Tugan-Baranowski jako zupełnie błędną. Nie potrzeby ekonomiczne, ale próżność i chęć wyróżnienia się od innych były pierwotną przyczyną używania odzieży; nie interes gospodarczy, ale upodobania, instynkt towarzyski i przesądy religijne skłoniły ludzi pierwotnie do oswajania zwierząt domowych. Oprócz interesów egoistycznych istnieją altruistyczne, a w walce o byt pierwszeństwo ma nie intelekt, ale jak

dowodzi Benjamin Kidd[5]), siła moralna danego narodu, co Tugan-Baranowski częściowo bodaj uznaje za słuszne. Interes narodowy jest również niejednokrotnie silniejszy od gospodarczego. Opinja, jaką chcemy u innych o sobie wywołać, decyduje bardzo silnie o naszych postępkach i skłania nas niejednokrotnie do ponoszenia największych ofiar. Dążenie do władzy dla władzy samej, a nie dla połączonych z nią korzyści gospodarczych, i to tak jednostek jak i całych narodów, bywa również rozstrzygającą pobudką w życiu i w historji. Zabawa, a w szczególności taniec do zupełnego wyczerpania u dzikich, a obecnie zamiłowanie sportów absorbuje człowieka również niejednokrotnie wbrew jego korzyści materjalnej.

Pożądanie zabawy narówni z chlebem wywołało charakterystyczny okrzyk ludu rzymskiego: *panem et circenses*. U pewnych ludzi upodobanie piękna, mające źródło swe i początek w grze (por. Schillera *Listy o estetycznem wychowaniu człowieka* 15, 26, 27), u innych, na osiągniętym już wysokim poziomie kulturalnym, poszukiwanie prawdy naukowej dla niej samej, acz pojawiające się obok licznych zastosowań nauki do praktycznych celów, u trzecich wreszcie uczucie zależności od nieskończoności i czci dla niej, jak określił Schleiermacher religję (*Reden über die Religion*, IV wyd. str 42 cyt. u Wundta, *Ethik* I str. 42), zwalczające w ascezie skutecznie wolę życiową — wszystkie te kierunki nie mają związku z żadnym interesem materjalnym. Popęd do utrzymania życia jest tylko jednym z licznych popędów, stanowiących o działaniu ludzkiem, podczas gdy wedle materjalistycznego pojmowania dziejów do produkcji bezpośredniego życia, wyczerpującej warunki życia społecznego, należy produkcja środków żywności, odzieży i mieszkania i nic więcej. Popęd płciowy wywołuje pragnienie ozdób, miłość rodzicielska bywa źródłem oszczędności, prawa spadkowego oraz takich gałęzi produkcji, które dochód przynoszą dopiero po znaczniejszym upływie czasu np. hodowli lasów. Dążenie do coraz większego majątku płynie nie z żądzy używania, ale z żądzy władzy. O ile liczba ludzi odda-

[5]) Ewolucja socjalna (po ang. 1894, po niem. z przedmową Weissmana).

nych pracy gospodarczej z biegiem czasu zmniejszy się, np. skutkiem zwiększenia się produktywności tej pracy, zmniejszy się też wpływ, jaki wywierają ci ludzie jako otoczenie na pracowników umysłowych. Wpływ przyrody na dzieje jest również niezaprzeczony, ale i on ulega redukcji w miarę zawładnięcia przez człowieka przyrodą np. przez osuszanie bagien, ułatwienia komunikacji, użyźnianie odłogów etc.

W rozwoju dziejów coraz więcej zyskuje wpływu wola ludzka. Dotychczasowe stosunki gospodarcze kształtują się, zdaniem Marxa, wedle zasad przyrodniczych niezależnie od woli ludzkiej, z drugiej strony w przyszłości stosunki te w niewytłumaczony sposób ulegną zmianie, a ludzie w nowym ustroju kolektywnym staną się wolnymi. Engels w rozprawie o Dühringu mówi wyraźnie o „skoku człowieka z państwa konieczności (w którem żył dotąd) w państwo wolności". Trzeba stąd wnieść, że odnośnie do chwili obecnej są deterministami, czemu niektórzy pisarze, jak Brandenburg *(Die materialistische Geschichtsauffassung,* Leipzig 1920), usiłują zaprzeczyć. Wolność ta nie sięga atoli w każdym razie zbyt daleko. Zupełna i doskonała świadomość konieczności przyrodniczych skieruje zdaniem Marxa *(Kapital* III, 2, 255) decyzję człowieka w jednym tylko kierunku. Wolność i po dojściu do władzy kollektywizmu, a wraz z nim po zupełnem rzekomo zawładnięciu nad przyrodą, opierać się będzie na państwie konieczności. Przytem ów „skok" z przymusu w wolność jest zupełnie niezrozumiały. Wszak otrząsanie się powolne z przymusu w rozwoju dziejów, przyznane przez Engelsa, jest dowodem przeciw owemu przymusowi.

Wedle Engelsa w walce klasowej gwałt jest tylko środkiem, celem korzyść gospodarcza, wzbogacenie się. Faktycznie dążenie do wzbogacenia się jest tylko środkiem do osiągnięcia innych korzyści, nie celem samo w sobie, podczas gdy dążenie do władzy może być istotnie takim celem. Dzieje więc są nietylko dziejami walk gospodarczych, ale i dziejami walk bądź o władzę samą, bądź toczonemi z próżności, dla sławy, z zemsty, z obrażonego poczucia narodowego, z pobudek religijnych, z zamiłowania do samej walki. Ze stanowiska ekonomicznego wojna nawet dla zwycięzcy

jest zawsze stratą. Od Adama Smitha począwszy dowodzili tego ekonomiści wszystkich narodów, argumenty ich były nieodparte, mimo to ich wysiłki pozostawały bez skutku, narody nie zaniechały wojen i posługują się w nich środkami, wyrządzającemi coraz dotkliwsze szkody nieprzyjaciołom, jakkolwiek rozumieją doskonale, iż przez to ściągają same na siebie odwzajemnienie w równie potwornych rozmiarach. Wojny nie są też walką klasową, skoro w nich występują solidarnie wszystkie warstwy danego narodu, a najliczniejszych zastępów dostarczają te sfery, które najwięcej ponoszą ofiar skutkiem wojen.

Materjalizm dziejowy, uznając objektywną prawdę bodaj w dziedzinie nauki, powinienby uznać nieistnienie walki klasowej. Gdyby stał na stanowisku zdania Protagorasa: „miarą wszechrzeczy jest człowiek", mógłby względną tę miarę wprowadzać i do spraw nauki. Skoro atoli twierdzi, że eksperyment raz na zawsze położył kres Kantowskiemu *Ding an sich.* (Engels o Feuerbachu str. 16), i panowanie walki klasowej powinno doznać ograniczenia.

Wedle Engelsa klasy walczące ze sobą posiadają zgoła różną moralność. Zapatrywaniu temu sprzeciwia się fakt, że od blisko dwóch tysięcy lat poglądy chrześcijańskie na pojęcie dobrego i złego nie uległy zmianie, i w narodach cywilizowanych są coraz bardziej jednolite, jakkolwiek gospodarcze interesy klasowe pozostawały i pozostają w sprzeczności z temi poglądami. Tak samo poczucie obowiązku jest ponadklasowe: formułują je niemal w tych samych słowach Upaniszady, co Kant (Spencer, *Prinzipien der Ethik* 1879, I 360).

Marx i Engels odmawiali etyce głosu w sprawach gospodarczych; apel do sprawiedliwości w ich oczach jest bezskuteczny. Już Bernstein w przeciwieństwie do nich spodziewa się zwycięstwa socjalizmu nie jako konieczności ekonomicznej, ale jako skutku poświęcenia klas pracujących dla ideałów socjalistycznych i twierdzi, że pogarda dla ideałów i podnoszenie czynników materjalnych do wszechpotęgi jest łudzeniem samego siebie *(Die Voraussetzungen des Socialismus und die Aufgabe der Socialdemokratie* 1899 str. 5—14 i 168—188). Nawet Maks Adler w dziele *Marxistische Probleme* (1913) i poprzednio w rozprawie zamieszczonej w *Marxstudien* (1904) uznaje samoistne znaczenie idei, nadającej

kierunek czynnikom gospodarczym, które bez niej żadnego nie wywierałyby wpływu. Warunki materjalne nie mogą zastąpić ideału etycznego, ale przyoblekają go dopiero w szatę historyczną i orzekają o jego urzeczywistnieniu. Odrzucając w ten sposób całą teorję o nadbudowie, wierzy ponadto, że ową ideą przewodnią jest idea etyki, którą historja stopniowo urzeczywistnia. Historja jest wedle Adlera etyką w pochodzie. Faktycznie etyka jest od lat tysięcy nieustanną acz nie przyznaną pobudką działania wszystkich niemal zwolenników socjalizmu. Gdy schodzi on do poziomu walki klasowej, owego *ôte toi que je m'y mette,* traci dla głębszych umysłów całą swą siłę atrakcyjną.

Naprożno twierdzi materjalizm dziejowy, że chrześcijaństwo z jego kultem dla człowieka oderwanego jest formą religji, najodpowiedniejszą dla społeczeństwa „wytwórców towarów". Jest to nietrafne nawet odnośnie do religji i rasy, z której sam Marx wyszedł. Nie pojmował on poprostu znaczenia religji, skoro określał ją jako kostjum, przebranie, zewnętrzną powłokę interesów ekonomicznych. Dla Engelsa chrześcijaństwo było religją niewolników i ujarzmionych (w polemice z Dühringem str. 100). Nietzsche poszedł jeszcze dalej. Nie ograniczając się do twierdzenia, że chrześcijaństwo skutkiem społecznego ustroju państwa rzymskiego zdołało pozyskać zwolenników przedewszystkiem wśród ubogich, twierdził wręcz (w dziele *Zur Genealogie der Moral,* Dzieł t. VII str. 326 i nast.), że nie miłość bliźniego, ale nienawiść klasowa biednych do bogatych stanowiła podstawę pierwotnego chrześcijaństwa. Na zbyt wysokim poziomie stali pierwotni chrześcijanie, a ich religijny entuzjazm kazał im nietylko gardzić korzyściami gospodarczemi i nawet życie własne narażać, ale i kochać swych nieprzyjaciół, aby można było przywiązywać wagę do obłędnych słów wybitnego pisarza, dla którego nienawiści do chrześcijaństwa najwymowniejszą ilustracją jest fakt zerwania przyjaźni z Wagnerem, skutkiem stworzenia przez tegoż najwspanialszego poematu chrześcijańskiego czasów nowszych, Parsiwala.

Dzieła sztuki starożytnej, wywołujące dotąd mimo zmienionych warunków społecznych estetyczne uznanie, są dowodem, że i w dziedzinie sztuki interesy klasowe są bez znaczenia. Socjalizmu nie stworzyli zwolennicy teorji walk klaso-

wych, ale ludzie, którzy, jak St. Simon, Owen i Fourier spodziewali się poprawy stosunków skutkiem solidarnych usiłowań członków wszystkich klas społecznych. Siła socjalizmu polega i dziś nie tyle na interesie klasowym robotników, ile na moralnem poczuciu ogółu o słuszności prawdziwego równouprawnienia. Wodzów i wpływowych sympatyków dostarczyła socjalizmowi burżuazja, a ustawodawstwo fabryczne przyszło do skutku w Anglji z inicjatywy ludzi należących do różnych klas, prócz właśnie robotniczej. Tugan-Baranowski słusznie podkreśla, że ani fabrykant Robert Owen, ani zamożny właściciel ziemski Ryszard Oastler ani pastor Metodystów Stephens, główni sprawcy poprawy bytu robotników w Anglji, ani też, dodać można, równie zasłużeni na tem polu pastorowie Kingsley i Maurice, ani wybitny prawnik Ludlow nie byli robotnikami: wszyscy działali z najszlachetniejszych pobudek bezinteresownej miłości bliźniego.

Dopiero za panowania nowoczesnego kapitalizmu istotnie walki polityczne przybrały cechę przeważnie ekonomiczną. W miarę wzrostu interesu gospodarczego, jako świadomego motywu działania, zmalał jednak skutkiem postępu nauk wpływ przyrody na ustrój społeczny, skutkiem czego człowiek stał się mniej zależnym od jej panowania. Walki jednak i dziś nie prowadzi się tylko z pobudek ekonomicznych, ale i z innych np. z pożądania władzy. Powtóre antagonizm klasowy nie dosięga poziomu duchowych wysiłków ludzkości, a teorja walki klasowej daleką jest od wyczerpania całej treści dziejów ludzkości. Jest ona więc równie błędną, jak teorja materjalistycznego pojmowania dziejów, z której po zastrzeżeniach Bernsteina i Maksa Adlera, oraz po trafnych argumentach Bartha i Tugan-Baranowskiego, pozostała nieledwie tylko wskazówka metodyczna dla badacza, by studjując dane zjawisko historyczne zwracał uwagę także na podłoże ekonomiczne, o czem nauka i przed Marxem wiedziała.

* * *

Na odmienną drogę wobec teorji materjalizmu dziejowego wstępuje S t a m m l e r, na drogę krytyki poznawczej, a zarzuty jego sformułować się dadzą w następujący sposób:

Teorja ta stosuje prawa przyrodnicze do materji, dotyczącej stosunku między ludźmi, stosunku ustalonego norma-

mi prawnemi, do których ujęcia prawa przyrodnicze się nie nadają. Nie maszyna parowa sama przez się przekształciła nasze stosunki społeczne, ale sposób jej użycia przez kapitalistę przy istnieniu rzekomo wolnej umowy o najem usług, nie abstrakcyjna możliwość, ale konkretny fakt ze wszystkiemi towarzyszącemi mu szczegółami. Taksamo pojęcia burżuazji, proletarjatu itd. powstają dopiero przy istnieniu własności prywatnej i wolności umów. Z tego wynika, że nie zjawiska ekonomiczne same przez się oddziaływują na dzieje, ale dopiero w połączeniu i dzięki ustrojowi prawno-politycznemu, tj. właśnie znanej nam już „nadbudowie".

Przyjęcie tytułem fundamentu społecznego czynników gospodarczych wywołuje wrażenie, że chodzi tylko o zaspokojenie potrzeb nieodzownych i niższego rodzaju. Czynniki gospodarcze bez prawnych istnieć atoli nie mogą. Na takiem tle wytwarzają się dążenia społeczne ku zmianie danego ustroju, a w razie ich powodzenia, tworzą się nowe zjawiska, nowe ustroje i nowe dążenia. W ten sposób życie społeczne toczy się nieustannym kręgiem z ciągłą konstrukcją nowych zjawisk i nowych dążeń. W koncepcji Marxowskiej niema miejsca ani na metafizyczne pojęcie ducha narodu, ani na oderwany od świata materjalnego świat ducha, ani wreszcie na wpływ wielkich ludzi poza sferą znanego nam życia gospodarczego.

W granicach naszego poznania rozróżnianie między czynnikami gospodarczemi a politycznemi nie może być ścisłe ani istotne, ogranicza się bowiem tylko do szczegółu, czy współdziałanie ludzkie, ujęte w karby prawno-państwowe, skierowane jest ku uzyskaniu środków zaspokojenia potrzeb czy też ku organizacji i wcieleniu w czyn owego współdziałania.

Między ciągle odnawiającemi się siłami produkcji a przyjętym porządkiem prawnym, w każdej epoce dziejowej istnieje wedle teorji materjalizmu dziejowego sprzeczność. Pierwsze rozsadzają drugi. Sprzeczność owa jest koniecznością, zmiana bowiem zjawisk gospodarczych nie mogłaby nastąpić poza porządkiem prawnym, który jest warunkiem ich pojawienia się. Jeśli więc zjawiska ulegają zmianie, sprzeczność staje się nieodzowną. Ale konieczność ta nie ma bynajmniej cechy dialektyczno-logicznej w formie negacji, jak

sądził Marx, ani tem mniej nie ma cechy przyczynowej, przeniesionej z nauk przyrodniczych, jak sądzą niektórzy jego następcy. Ponieważ chodzi o współdziałanie ludzi w porządku prawnym, stanowiącym środek do celu, a najbliższym istotnym celem współdziałania ludzkiego ma być zaspokojenie potrzeb, przeto konieczność owej sprzeczności między siłami produkcji a porządkiem prawnym nie może pochodzić z innego źródła, jak tylko z celu wszelkiego współdziałania tj. z samej produkcji. Widzimy w ten sposób produkcję jako cel znowu na tronie, z którego ją kierunek historyczno-etyczny w ekonomji społecznej w połączeniu z socjalizmem był strącił, mimo to, że Stammler zastrzega się równocześnie, iż nie należy sądzić, by celem współdziałania ludzkiego była tylko produkcja, w takim bowiem razie państwo zatrudniające niewolników, lub despotyczne mogłoby wydać się najlepszem. Jeżeli Engels mówi, że w przyszłem państwie socjalistycznem dla wszystkich powstanie możność nietylko zaspokojenia potrzeb materjalnych, ale także pełnego rozwoju uzdolnień fizycznych i duchowych, zakreśla tem samem cel, przechodzący treść materjalistycznego pojmowania dziejów.

Marx uzasadnia uprawnienie zjawisk społecznych do obalenia porządku prawnego koniecznością ich powstania, i przytacza na dowód, że astronomja powstała w Egipcie skutkiem konieczności obliczenia wylewów nilowych. Ale wszak ta konieczność czy potrzeba nie dowodzi jeszcze trafności rezultatów badań astronomicznych. Wytłumaczenie genezy zjawisk nie jest identyczne z wykazaniem prawdziwości ich naukowego wytłumaczenia. Uprawnienia ruchu społecznego bynajmniej nie dowodzą fakty, wyjaśniające jego powstanie. Twierdzenie Marxa, że niektóre zjawiska jak np. teorja koncentracji kapitału, proletaryzacji mas itd. m u s z ą z przyrodniczą koniecznością nastąpić, wykluczałoby potrzebę wszelkiego współdziałania a więc i istnienia partji socjalistycznej, chyba żeby chodziło o skromniejsze zadanie przyspieszenia danego rezultatu lub nadania mu w szczegółach pewnej zamierzonej fizjognomji.

Przeciw Stammlerowi podnosi Tugan-Baranowski, że mylnem jest jego określenie, jakoby gospodarstwem była cała m a t e r j a życia społecznego w odróżnieniu od jego f o r-

my tj. prawa, należy tu bowiem nie wszelkie uregulowane na zewnątrz współdziałanie, ale tylko współdziałanie gospodarcze, z drugiej zaś strony owo współdziałanie nie musi być koniecznie skierowane ku zaspokojeniu gospodarczych potrzeb, lecz obejmuje wszelkie potrzeby, także i nie gospodarczej natury, acz czerpiące swe źródło z gospodarczego działania ludzi. Na najniższym szczeblu potrzeb gospodarczych praca tego rodzaju pokrywa się w o wiele znaczniejszym stopniu z rezultatem, niż w dziedzinie sztuki, nauki i religji. Wprawdzie i tu bez współdziałania gospodarczego się nie obejdzie, ale rezultat w coraz mniejszym stopniu zależy od działania gospodarczego, w coraz mniejszym jest refleksem gospodarstwa. Z postępem historycznym postępuje i uduchowienie ludzkości, a z niem zmniejszać się musi w dziejach wpływ czynnika gospodarczego.

Engels określił marxyzm jako odrębny światopogląd i dlatego ma rację zwolennik neokantyzmu Ludwik Woltmann, (1871—1907), omawiając stosunek jego do wszystkich problemów filozoficznych, etycznych i religijnych. Marx znajduje źródło idej ludzkich w gospodarstwie, technice i położeniu geograficznem danej przestrzeni, omówienie więc owych idei ze stanowiska tego rzekomo wyłącznego ich źródła należy ściśle do rzeczy.

Poza problemem dialektyczno-filozoficznym, którego treść polega u Marxa na rozwiązaniu przeciwieństwa między myślą a bytem, duchem a materją, w kierunku już nietylko paralelizmu ale monizmu, poza zaczerpniętą u Darwina teorją o rozwoju gatunków, poza stwierdzeniem zależności historji kultury od położenia geograficznego danej ziemi i jej cech przyrodniczych, mieści się tu materjalizm ekonomiczny, znany nam już z teorji o fundamencie i nadbudowie, tudzież materjalizm etyczny, wykluczający wszelkie wyobrażenia o nieśmiertelności duszy i skupiający wszystkie cele i siły życiowe na rzecz doczesności. Nie można odłączyć myśli od materji myślącej, powiada Marx w *Świętej Rodzinie (Heilige Familie*, wydanie z r. 1845 str. 203). Według Engelsa (*Anti-Dühring* str. 68) życie nie jest niczem więcej, jak tylko pewnem istnieniem ciałek białkowych, których składniki chemiczne ciągle się same odnawiają. Niema zdaniem Engelsa (w rozprawie o Feuerbachu str. 18) rzeczy „samej

w sobie", dowodzi tego rzekomo możność eksperymentu i poddania go służbie człowieka w drodze techniki.

Ta zwrócona przeciw Kantowi krytyka Engelsa, oraz pomniejszych marxystów np. Plechanowa, zapoznaje fakt, że Kant, przyjmując możliwość najwyższego choćby postępu nauk przyrodniczych, więc poznania zjawisk, *„fenomenów"*, wskazuje jenak na to, że pytania sięgające poza przyrodę, odnoszące się więc do rzeczy tylko pomyślanych i nie podlegających zmysłom, *noumenów*, pozostaną i wówczas bez odpowiedzi, nie mogącej sięgać poza granice naszego poznania. Do „noumenów" zaś zalicza w pierwszym rzędzie etykę z jej związkiem teleologicznym a nie przyczynowo-fizykalnym. „Rzecz sama w sobie" bynajmniej nie została więc pokonaną przez Engelsa, choć o niej mówi nam tylko nasza indywidualna świadomość i choć absolutna prawda w niej tkwiąca jest i pozostanie dla nas niepoznawalną. Nie czynności techniczno-ekonomiczne, ale dopiero akty swobodnej woli sięgają ku wyżynie „rzeczy samej w sobie", choć i dla nich jest ona i pozostanie niedostępną.

Jeżeli Engels twierdzi, że istnieje tylko moralność klasowa (*Anti-Dühring* II wyd. str. 81), pozostawia niewyjaśnionym fakt, dlaczego wielcy twórcy religji i wielcy filozofowie wszystkich wieków głosili moralność ponadklasową od Buddhy aż po kategoryczny imperatyw Kanta, i dlaczego zyskiwali miljony zwolenników, pozatem zaś, skąd powstały w nich ideje moralności ogólno-ludzkiej, mimo że każdy z nich był członkiem pewnej klasy. Wszak Plato bronił zupełnego równouprawnienia kobiet, szkoła stoicka potępiała niewolnictwo jako instytucję sprzeciwiającą się naturze, wielu innych filozofów i polityków broniło etyki ogólno-ludzkiej. Etyka chrześcijańska, wyraźnie ponadklasowa i wznosząca się nad uprzedzenia poszczególnych klas, ras i pokoleń ogarniała wszystkich ludzi i całe stworzenie. Ideje te rozszerzali zwłaszcza w pierwszych wiekach chrześcijaństwa zwolennicy jego z pobudek bezinteresownych i ponad-klasowych. Wytłómaczyć tego przy pomocy formułki materjalizmu dziejowego niepodobna. Spencer przytacza nawet u ludów dzikich niejednokrotne przykłady, stwierdzające u nich początki etyki międzyklasowej i międzynarodowej, mającej zastosowanie także wobec członków

obcych plemion (Spencer, *Die Prinzipien der Ethik*, I t. Stuttgart 1894).

Wallace słusznie wskazuje na to, że wyższe cechy moralne człowieka, jak miłość prawdy, zdolność zachwycania się pięknem, bezwzględne poczucie sprawiedliwości, uznanie dla wszelkiego poświęcenia, nie mają źródła w walce o byt materjalny, a sławny biolog Weismann dodaje, że także zdolności poetyckie, muzykalne, artystyczne lub matematyczne nie wywodzą się bynajmniej z procesu selekcyjnego. Walka o dobro gatunku, zawierająca w sobie gotowość poświęcenia jednostki w interesie gatunku, pojawiająca się już u zwierząt, nie jest bynajmniej walką materjalną, ale zawiera pewne analogje do zachowania się moralnego, co uznawał już Darwin.

Historja jest nietylko walką klas między sobą, ale i walką w interesie ludzkości, prowadzoną przez wielkich ludzi przeciw idei klasowości. Siły idealne, biorące udział w tej drugiej walce nie dadzą się zgoła wytłumaczyć w razie przyjęcia jedynie czynników wskazanych przez materjalizm ekonomiczny. Pozatem przypuszczenie Engelsa, że proletarjacka moralność przyszłości, „walcząca o równe prawa i równe obowiązki dla wszystkich bez różnicy płci i pochodzenia" kiedyś zapanuje powszechnie jako zawierająca najwięcej czynników o cechach trwałości, pozostaje w sprzeczności z wyraźną jego tezą o możliwości li tylko moralności klasowej, — zwłaszcza, że klasy nie przestaną istnieć nawet wówczas, gdyby proletarjat objął zapowiedzianą dyktaturę albo (przynajmniej na tle różnic wiedzy, zdolności, zdrowia) nie przestaną się i w przyszłości wytwarzać różnice między ludźmi. Engels niczem nie uzasadnia przypuszczenia, że po zapanowaniu kollektywizmu nastąpić musi tak gruntowna zmiana natury ludzkiej, że ona mimo pozostania nadal owych różnic zdoła wznieść się nagle do moralności ponadklasowej, która dotąd była dla ogółu rzekomo nieprzystępną.

Materjalizm dziejowy przyjmuje zwycięstwo przyszłe socjalizmu, nie jako konieczności etycznej, ale technicznej tj. koniecznego następstwa nieuchronnej jakoby katastrofy kapitalistycznego sposobu produkcji. Marx patrzał jednak zaledwie na pierwsze etapy niedoświadczonego jeszcze

wówczas, młodocianego kapitalizmu, nie przewidział więc, że tenże potrafi w kartelach i trustach uregulować produkcję i dostosować się do potrzeb targu, że bynajmniej nie kroczy ku katastrofie, chyba żeby ją sprowadziła zbrojna rewolucja proletarjatu. Przy każdym ustroju technicznym istnieć może zarówno panowanie kapitalizmu, jak i socjalizmu. Siły produkcyjne same przez się nie są ani środkami ujarzmienia ani wolności. Zmiana techniki gospodarczej sama przez się nie może prowadzić do uchylenia władztwa klasowego. Mogłoby ono nastąpić tylko jako rezultat zmienionych poglądów etycznych, a nie jako następstwo jakiegokolwiek postępu techniczno-ekonomicznego.

Teorja materjalistycznego pojmowania dziejów nie uznaje sądów wartościujących, wprowadzona w błąd przez djalektykę Heglowską poczytuje wszelką rzeczywistość za logicznie usprawiedliwioną. A jednak w krytyce ustroju kapitalistycznego ten sam Marx, spodziewający się zmiany nie po wewnętrznym przewrocie, ale po technicznym postępie, najostrzejszemi słowami piętnuje wyzysk przedsiębiorców angielskich, wydając tem samem sąd wartościujący ze stanowiska etyki, którą wszak usuwał od wszelkiego wpływu w dziedzinie stosunków gospodarczych.

W przyszłości, gdy nie będzie już klas, twierdzi Marx, ustanie pobudka socjalno-gospodarczych walk, zniknie dzisiejszy fundament dziejowy, nie będzie rewolucji, będzie tylko ewolucja (*Elend der Philosophie* str. 164). W zamierzchłej przeszłości walki rasowe odgrywały, zdaniem Engelsa, obok walk klasowych poważną rolę. Tej okoliczności należy przypisać dowolne zgoła zaliczenie także i rasy przez niego do czynników fundamentalno-gospodarczych. Wprawdzie panujące ideje epoki są po większej części ideami klas panujących, jak się wyraża manifest komunistyczny, niemniej przeto życie duchowe ludzkości emancypuje się coraz więcej od ekonomicznych interesów klasowych. W miarę, jak różne klasy społeczne dzielą się pracą, co jest cechą nieodłączną cywilizacji, dzielą się i panowaniem. W ten sposób przewaga zdolności intelektualnych i fizycznych może zapewnić udział we władzy mimo braku przewagi gospodarczej. Potrzeby duchowe są faktycznie równie pierwotnemi i samoistnemi pobudkami ludzkiego działania, jak materjal-

ne. I tylko pod tym warunkiem mógłby rozważny obserwator uwierzyć, że w przyszłym państwie kollektywistycznem, jeżeli ono przyjdzie do skutku, potrzeby duchowe ludzkości zyskają wbrew teorji, na chwilę obecną ułożonej, samoistne znaczenie, o ile zarazem przyjmiemy uznanie owych potrzeb i pobudek działania także w przeszłości i w chwili obecnej, przyroda bowiem i życie społeczne nie znają skoków, tylko stały i stateczny rozwój.

Erazm Majewski w dziele pt. *Kapitał* (III wyd. 1919) twierdzi, że nie praca jest źródłem bogactwa, ale dusza. Natura zwierzęca człowieka przeobraża się pod wpływem mowy w człowieczość, a warunkiem człowieczości jest istnienie społeczeństwa; innemi słowy dusza ludzka idzie z narodu (str. 46). Nie może jej być poza społeczeństwem (str. 49 uw. 2), jest ona bowiem zjawiskiem ściśle społecznem. Rozkaz jednostki za pośrednictwem mowy pobudza do zgodnego działania setki i tysiące ludzi i w ten sposób dusza jednego człowieka, nie poprzestając na posługiwaniu się siłami własnego ciała, wywołuje olbrzymie działanie tych wszystkich, którzy ulegli rozkazowi. Rozkaz przytem uwielokrotnia skutki tej pracy przez wynalezienie i stosowanie narzędzi, wykonujących największą część pracy i uzupełniających siły ciał ludzkich. Narzędzia te albo przedłużają oraz różnicują poszczególne organy ludzkie (młoty, obcęgi, dłuto, nóż, pendzel, łyżwy, samochody, okręty), albo usubtelniają nasze zmysły (lupa, luneta, drobnowidz, ciepłomierz, mikrofon, odczynniki chemiczne), albo niesłychanie potęgują ograniczone własności fizyczne materji żywej (tygle do topienia metali, piece hutnicze, naczynia przechowujące kwasy i żrące substancje, materje wybuchowe i broń palna, płyty fotograficzne). Człowiek może przytem narzędziami temi się posługiwać dowolnie, a potem je odłożyć t. zn. zaniechać dowolnie posługiwania się niemi. Bogactwo i jego różnorodność jest więc dziełem duszy, a praca fizyczna w małym tylko stopniu przyczynia się do jego powstania. I o wielkości narodu decyduje nie ilość jego członków, ale wielkość kapitału duchowego, czynnego w narodzie. W duszy ludzkiej trzy są czynniki, tworzące bogactwo: myśl, wola i czucie. Tylko przez pożądanie coraz wyższej doskonałości, nieodłączne od wysiłku duchowego i cierpienia, cywilizacja dąży do rozwoju

a bogactwo ogólne wzrasta. Wszelka równość materjalna, ujęta w hamulce nieprzekraczalne prawa, grzebiąc główną podnietę twórczości, pogrzebałaby i bogactwo.

Pozatem nie praca jest źródłem wartości przedmiotowej, ale specjalne cechy twórcze wykonujących pracę jednostek ludzkich. Gdy potrzebnym jest nam jakiś przedmiot, nie obchodzi nas bynajmniej, ile w nim się mieści pracy, ale człowiek, który oddał się wytwarzaniu tych właśnie przedmiotów, których nam potrzeba. Wartość przedmiotowa jest zwykle większą od ceny, a niezależną od ilości pracy włożonej w dany wytwór. Wartością przedmiotową jest właściwie sam przedmiot ujmowany jako towar. W pojęciu pracy mieści się obok czynnika niezmiennej wielkości tj. pracy fizycznej, i czynność duszy, różna u każdej jednostki i powodująca rozmaitą jakość pracy. Wartość przedmiotowa towaru nie wyraża się bynajmniej w ilości pracy wyłożonej przez wytwórcę, ale w pracy oszczędzonej nabywcy. Ta praca oszczędzona stanowi całą rzeczywistą wartość towaru.

Przyrost bogactwa płynie z podziału pracy i zamiany, a nie z pracy fizycznej. Im więcej sił przyrody duch nasz zaprzęgnie do pracy, tem bardziej staje się ona twórczą, tem większy jej wynik materjalny, tem więcej tworzy wartości (str. 155). Praca sił przyrody wzrasta w miarę rozwoju cywilizacji, trud fizyczny jednostek odpowiednio się zmniejsza. Zarówno człowiek jak i maszyna, póki nie współdziałają gospodarczo, nie znaczą nic, albo jak człowiek sam, bardzo mało. Dopiero połączenie obojga daje rezultat gospodarczy. I w handlu nie pieniądze same rodzą nowe pieniądze, ale dopiero kupiec jako siła duchowa wraz z pieniądzmi, które umożliwiają mu zakupno towarów, ich wysyłkę i sprzedaż. W całem życiu gospodarczem idea jest pierwiastkiem twórczym, ale nie może działać, gdy jest pozbawiona materji. I materja bez idei jest bezwładną. Dopiero gdy nastąpi połączenie, w bezwładną materję wstępuje życie. (str. 201). Wartość czynnego kapitału duchowego jest bez porównania większą od jego ceny. Bardzo znaczna ilość kapitału duchowego pracuje nawet bezpłatnie. Przypuszczano mylnie, że pierwiastek duchowy odgrywa jednakowo czynną rolę w każdej pracy ludzkiej i dlatego go poprostu pomijano. W błąd ten popadł przedewszystkiem Marx. Jednak kapitał

duchowy w rozmaitych gałęziach produkcji jest różny. Główna siła twórcza narodu przechowuje się w bardzo nielicznej ilości dusz, stanowiących jego kwiat i szczyty. Ludzie ci są przytem stale i najwięcej upośledzeni, nigdy bowiem nie otrzymują ceny, którąby odpowiadała ich wartości. To, z czego szeroki ogół korzysta, zawdzięcza on przeważnie potędze duchowej wyżyn narodu — i tak będzie zawsze (str. 229). Nie sfery więcej posiadające wywłaszczają sfery ubogie, ale dzieje się odwrotnie (str. 230).

Majewski jest za neomaltuzjanizmem odnośnie do warstw najmniej oświeconych i najbiedniejszych (str. 234), przeciwny jest etyce chrześcijańskiej, „otaczającej nimbem świętości to, co cierpi" (str. 240) i podtrzymującej „wszystko bez różnicy, co tylko żyć zaczęło". Jednak bez względu na to, czy w tych kierunkach ma rację, stanowisko jego wobec materjalizmu dziejowego jest jasne.

* * *

Przeszedłszy w ten sposób szereg najwybitniejszych autorów omawiających krytycznie teorję materjalizmu dziejowego, przychodzimy do następującego rezultatu:

Dzieje ludzkości stają się u Marxa ekonomiczną historją nadwartości. Jest to fałszem, jak tego dowiodły przytoczone już argumenty, fałszem niebezpiecznym i groźnym, jak tego dowodzi karykaturalne wcielenie myśli Marxowskiej w ustroju sowieckim, myśli, która sama była bardzo jednostronnem odbiciem dziejów we wklęsłem zwierciedle twórcy tej teorji.

Usiłuje się ją ratować, zapewniając, że na jej dnie tkwiły nieświadome, acz zaprzeczone najsilniej przez samego Marxa pobudki etyczne. Skoro atoli nie chodzi tu o subjektywną ocenę jej autora, ale o to, co on i Engels powiedzieli a czemu zaprzeczyli, wypada oprzeć się na materjale przez prace ich dostarczonym, i w imię prawdy naukowej to tylko wziąć pod uwagę i na tej zasadzie ferować sąd.

Wówczas zaś wyrok o teorji materjalizmu dziejowego nie może być wątpliwym. Zabrakło jej miłości prawdy, uwzględniającej i fakty dla własnych uprzedzeń niedogodne, zabrakło szlachetnego i optymistycznego idealizmu, zabrakło zrozumienia i czci dla rzeczy transcedentalnych, które są za-

pewne prawdziwsze, aniżeli rzeczy materjalne, dostrzegane przez zawodne nasze zmysły. Twierdzeniom teorji materjalizmu dziejowego, prawdziwa, nieuprzedzona nauka zadała kłam.[6])

---

[6]) Literatura: Max Adler, Kausalität und Teleologie im Streite um die Wissenschaft 1904; Barth, Die Philosophie der Geschichte als Soziologie (1897); Eduard Bernstein, Voraussetzungen des Socialismus 1899 i Wie ist wissenschaftlicher Socialismus möglich? 1901; Cathrein, Der Sozialismus (Freiburg, 1920); Chorasoff, Das System des Marxismus (Berlin 1910); Cohen Herman, Einleitung mit kritischem Nachtrag 1896; Dietzgen, Wesen der menschlichen Kopfarbeit 1896; Engels, Herrn Eugen Dührings Umwälzung der Wissenschaft (1878); Ludwig Feuerbach und der Ausgang der klassischen deutschen Philosophie (1886); St. Grabski, Marxyzm i krytycy jego najnowszej doby (Czasop. pr. i ekon., 1900 zesz. 3 i 4). Hammacher, Das phil. ökon. System des Marxismus (1909); Kazim. Krauz, Materjalizm ekonomiczny (1908); Er. Majewski, Kapitał (wyd. 3, Warszawa 1921); Marx, Zur Kritik der polit. Ökonomie (1859), Das Kapital I. t. 1867, 3 wyd. 1883, III t. cz. 1 i 2, 1894), Manifest der kommunist. Partei (Londyn 1848 z Engelsem); Masaryk, Die philos. u. sociologischen Grundlagen des Marxismus (1899); Schaub, Die Eigentumslehre (Freiburg i B. 1898); Simkovitch, Marxismus gegen Socialismus (1913); Slonimski, Versuch einer Kritik der K. Marx'schen ökon. Theorie (Berlin, 1899); Spengler, Der Untergang des Abendlandes (München 1922, 2 t.); Stammler, Wirtschaft u. Recht nach d. mat. Geschichtsauffassung (1921); Staudinger Franciszek, Ethik und Politik 1899 Wirtschaftliche Grundlagen der Moral 1907; Tugan-Baranowsky, Theoret. Grundlagen des Marxismus (1905); Max Weber, Gesammelte Aufsätze (1922, str. 291—339 i 536—579); Woltmann, Der historische Materialismus (1900).

Rozdział ten ukazał się w pierwotnej postaci w „Przeglądzie współczesnym" (sierpień 1923, oraz w „Revue mondaile" (lipiec 1926), następnie zaś był ogłoszony w czasopiśmie „Wetenschappelijke Bladen" (wrzesień 1926) w przekładzie na język holenderski.

ROZDZIAŁ VI.

Problem nowoczesnego państwa a solidaryzm.

Macchiavelli — Morus — Bellarmin — Grotius — Hobbes — Milton — Spinoza — Montesquieu — Voltaire — Rousseau — Sieyès — Burke — Bonald — de Maistre — Haller — Savigny — Humboldt — Kant — Fichte — Wolff — Baader — Stahl — Görres — Schelling — Hegel — Smith — Marx i Lenin — Gumplowicz i Oppenheimer — Spencer, Schäffle, Worms, Lilienfeld.

Principes mortales, rempublicam aeternam esse.
Tacitus, Annales III. 6.

Problem nowoczesnego państwa stał się dla nas od chwili odzyskania niepodległości ponownie aktualnym. Pytamy o zakres jego władzy i misję, jaką ono ma do spełnienia. Im rozleglejsze są dziś zadania państwa, z tem różniejszych dziedzin płyną odpowiedzi. Zabierają głos filozofowie, mężowie stanu, historycy, teologowie i ekonomiści. Przed sformułowaniem odpowiedzi własnej należy więc z temi poglądami się zapoznać. Przytoczę je w streszczeniu, następnie zaś do każdego dołączę oświetlenie krytyczne, które przygotuje ostateczne wnioski.

Niccolo Macchiavelli (1469—1527) mniemał w głośnej rozprawie o „Księciu", że najważniejszym celem państwa jest dojście do największej potęgi. Monarcha czynić winien wszystko, aby zyskać u ogółu opinję cnotliwego; w istocie jednak nieraz zmuszony jest w interesie dobra państwa naruszyć zasady wierności, łagodności, ludzkości czy pobożności. Podbijając państwo obce, winien dokonywać wszystkich uznanych za wskazane zdrożności odrazu, aby ich nie powtarzać codziennie; dobrodziejstwa natomiast świadczyć winien w pewnych odstępach czasu, aby się le-

piej wbijały w pamięć ludzką. Głęboki pessymizm w osądzaniu ludzi wraz z brakiem wiary i cynizmem (vide autorstwo „Mandragory") doprowadza go do syntezy, na której ciąży klątwa stuleci. *Vorländer* przypomina (w dziele: „*Von Macchiavelli bis Lenin*" 1926 Leipzig), że w trzeciej części Szekspirowskiego Henryka IV. Ryszard mówi o „morderczym Macchiavellim". Idei tej dotąd hołdują wszyscy, którzy sądzą, że w dziedzinie prywatnej i publicznej istnieją dwie etyki odrębne. Pogląd ten oficjalnie zbankrutował z chwilą, gdy potępiona została wszelka wojna zaczepna i gdy pomyślano o załatwianiu sporów międzypaństwowych w drodze rozjemstwa.

Pogańska myśl Macchiavella doprowadzała do ubóstwienia pojęcia państwa i poddania jego przewadze kościoła, co stało się rzeczywistością w prawosławiu i luteraniźmie. Pochlebiając dumie narodowej, myśl ta stawia korzyść i dogodność państwa na pierwszym planie, a na dalsze spycha obowiązki moralne wobec innych państw i narodów, zapominając, że korzyść osiągnięta z cudzą krzywdą nigdy trwałą być nie może.

Łatwo było, stojąc na tem stanowisku, usprawiedliwić każdy gwałt i ucisk interesem własnym a przez uzależnienie kościoła od państwa pozbawić słabszych i pokonanych ostatniej instancji i opieki. W ten sposób, stawiając na ołtarzu korzyść własnego państwa, utworzono zarazem prawd najwyższych tyle, ile istniało państw a wojny zaczepne, zmierzające do podboju, w tym stanie rzeczy znajdowały zawsze usprawiedliwienie.

Zbyt wiele krzywd naród polski doznał od głosicieli tej teorji, aby można przypuścić, że myśląca jej większość uzna ją za trafną, lub poparcia godną.

Zdaniem Tomasza Morusa (1478—1535), wypowiedzianem w słynnej „Utopji" państwo współczesne nie jest niczem innem, jak pewnego rodzaju sprzysiężeniem bogatych, nadużywających nazwy i tytułu prawnego państwa, aby zabezpieczyć sobie jednostronne korzyści.

Kardynał Bellarmin (1542—1621) pierwszy twierdził, że władza wedle prawa Boskiego spoczywa w narodzie, który przenosi ją bądź na jedną bądź też na kilka osób, tudzież, że narodowi służy prawo przemiany monarchji

w razie sprawiedliwej przyczyny na rządy arystokracji lub demokracji.

Hugo Grotius (1583—1645) w głównem swem dziele: *De iure belli ac pacis 1625*, wywodzi społeczeństwo za wzorem Arystotelesa z instynktu społecznego ludzi a państwo określa jako doskonałe „połączenie ludzi wolnych".

Zdaniem Hobbes'a (1588—1679) słynnego pisarza angielskiego XVII wieku, („*Elements of law natural and politic* 1640, *De cive* 1642, *Leviathan* 1652") państwo powstało celem położenia kresu walce wszystkich przeciw wszystkim, jaka jest cechą życia w społeczeństwie i dlatego winno być ono, jak się wyraził, potężnym Lewiatanem a monarcha winien być wyposażony w władzę absolutną. Wtedy tylko zakwitnie w niem humanitarność i kultura powszechna. Pesymizm autora nie był może błędny, ale w żądaniu wszechwładzy państwa i absolutyzmu monarchy była rażąca przesada. Pozatem twierdzi Hobbes, że egoizm klas posiadających sięga tak daleko, że gdyby najprostsze twierdzenie geometrji zagrażało w czemkolwiek ich interesom, dążyłyby one do spalenia wszystkich podręczników geometrji. Kupców określa jako wrogów państwa a zwłaszcza podatków na tegoż rzecz przypadających. Mylnem jest według niego twierdzenie, jakoby kupcy dostarczali biednym ludziom pracy, przeciwnie oni odkupują tę pracę od nich po cenach, jakie sami dyktują. Pod wyrazem „kupiec" rozumiał Hobbes przemysłowców.

John Milton (1608—1674) powiada w swoich: *Defensiones pro populo anglicano:* „Więcej jest Boga w narodzie, zrzucającym z tronu niesprawiedliwego króla, aniżeli w królu, który uciska niewinny naród".

Benedykt Spinoza (1632—1667), dowodzi w „*Tractatus politicus*", że państwo powstało na zasadzie umowy i że prawo monarsze sięga tylko tak daleko, jak daleko sięga jego władza tak fizyczna jak i duchowa i moralna, oparta na czci i miłości. Słusznie zaznaczyła wobec tej teorji krytyka naukowa, że państwo nie może poprzestać na samej przewadze monarchy, z natury rzeczy czasowej, ale że celem ustalenia jego władzy potrzeba więzi stalszej a taką stworzyć może tylko prawo.

Zupełnie błędne poglądy wypowiada Charles

Secondat de Montesquieu (1689—1755), który pisał pod wpływem konstytucjonalizmu angielskiego i haseł laissez fair'yzmu. Twierdził np., że należy ludzi zostawiać takimi, jakimi ich przyroda stworzyła, przyroda bowiem sama dokona wszelkich pożądanych zmian.

Voltaire (1694—1778) mówi wprawdzie często o wolności i równości, ale nie uważa ludu za zasługujący na równouprawnienie — państwo to tylko „ludzie przyzwoici" — lud to „woły, którym należy się jarzmo, oścień i siano".

Inaczej patrzy na państwo i jego obywateli czy poddanych J. J. Rousseau (1712—1778). Jego zdaniem przyszła do skutku między ludźmi umowa społeczna *(contrat social)*, ale nie mieściło się w niej bynajmniej odstąpienie władzy ludu na rzecz absolutnego monarchy; wolność bowiem jest zasadniczem dobrem ludzkości, którego wyrzec się niepodobna. Najwyższa władza należy nadal do ogółu. Jednostka, poddając się woli państwa, poddaje się w istocie samej sobie. Przeciętna decyzyj wszystkich jednostek pójdzie po linji powszechnego dobra, każdy bowiem takie tylko nałożyć zechce obowiązki na drugich, jakich sam na siebie nie będzie wahał się przyjąć. Przeciętna nie musi być zresztą sumą woli wszystkich obywateli. Wystarczy, jeżeli będzie sumą woli numerycznej ich większości *(„volonté génèrale"* — nie *„volonté de tous")*.

Jednostka, wyrzekając się wszystkich swych uprawnień na rzecz ogółu, osiąga zupełną równość z innymi jednostkami, nadto zaś traci wprawdzie wolność, ale zdaniem jego traci tylko wolność osobistą, zyskując zato wolność obywatelską.

Ideałem Rousseau'a byłaby demokracja, odpowiednia atoli tylko w małych republikach; najgorszą formą jego rządu jest jego zdaniem rząd arystokracji rodowej a najlepszą arystokracji z wyboru. Jest bowiem rzeczą najnaturalniejszą, by rządzili najmądrzejsi, skoro nabrało się przekonania, że ich rządy mają na celu dobro publiczne a nie własną korzyść.

Rousseau nie jest zwolennikiem reprezentacji ludu w parlamentach — każda taka reprezentacja fałszuje wolę ludu. Ustawa uchwalona nie przez cały naród, ale przez

posłów, jest jego zdaniem nieważną. Tego samego zdania bronił Robespierre.

Równość wobec prawa służy, zdaniem Rousseau, tylko do utrzymania ubogiego w niedostatku a bogatego w bezprawnie przezeń uzyskanem posiadaniu. Ktoby nie uznawał umowy społecznej lub tolerancji, tego należy skazać na banicję, a ktoby przy swem odmiennem zapatrywaniu się upierał, nawet na śmierć. A więc najwyższy brak tolerancji wobec tych, którzy nie chcą uznać tolerancji!

Optymizm Rousseau'a wyszedł z hipotezy o umowie społecznej, której nigdy nie było i co do której wątpliwem jest, czy należy ją uważać za cel, do którego wypadałoby dążyć. Spragniony wolności marzyciel i genjalny samouk stworzył w szeregu prac wysnutych z fantazji ponętny świat złudzeń, dochodząc do konkluzyj dowolnych i sprzecznych z nauką i interesem publicznym.

Abbé Sieyès (1748—1836), zwolennik Rousseau'a, traktuje politykę jako naukę nie o tem, co jest, jak sądził Macchiavelli, ale o tem co być powinno, broni jednak demokracji parlamentarnej wcielającej w życie sumę woli wszystkich jednostek *(volonté de tous)*, w czem różni się od autora *„Contrat social"* i *„Emila"*.

Edmund Burke (1729—1797) w młodzieńczej pracy: „Obrona społeczeństwa naturalnego", napisanej 1756, potępia zarówno arystokrację tam, gdzie uciskała klasy uboższe jak i demokrację, która Milcyadesa i Temistoklesa skazała na wygnanie, Arystydesa naraziła na głód a Sokratesa otruła. Ubodzy służą jego zdaniem bezczynności, głupocie i zbytkowi bogatych a bogaci myślą o pogłębieniu tej niewoli i coraz większem obciążeniu ubogich.

W dojrzałem dziele *„Reflections on the revolution in France"* (1790) określa państwo jako twór odrębnej świadomości narodowej, organiczną formę życia, wyłaniającą się z głębi ducha narodowego. Nazywa je łącznością ludzi nietylko w celach utylitarnych, ale i we wszystkiem, co godne wiedzy, piękne, cenne i Boskie w człowieku, związkiem przeszłości, teraźniejszości i przyszłości.

Adam Müller (1779—1829), romantyk pierwszego ćwierćwiecza XIX w. zaleca powrót do ustroju korporacyjnego a więc rzeczy dzięki reformom Mussoliniego najbar-

dziej w chwili obecnej aktualnej. Müller pisze w *„Elemente der Staatskunst"* pod wpływem Burkego (1809): Państwo to nie przedsiębiorstwo przemysłowe, folwark, zakład ubezpieczeń lub spółka kupiecka, to ścisłe połączenie całego fizycznego i duchowego bogactwa, całego życia wewnętrznego i zewnętrznego narodu w wielką, energiczną, nieskończenie ruchliwą i żywą całość". A dalej: „porządek, wolność, bezpieczeństwo, prawo, szczęście wszystkich — oto wzniosłe idee, którym państwo służy, ale żadnemu z nich wyłącznie się nie oddaje, ponieważ służy samemu sobie".

Pozatem państwo nie jest wymysłem dogodności ludzkiej. Słusznie twierdzi Adam Müller w „Elemente der Staatskunst", że człowiek nie może, choćby chciał, wystąpić z państwa, zerwać z niem więzów, państwo bowiem nie jest urządzeniem sztucznem człowieka, ale stanowi istotę jego życia, tak że człowiek cywilizowany poza państwem nie da się zupełnie pomyśleć, nie może poza niem słyszeć, widzieć, czuć, kochać. Człowiek, odkąd istnieje, toczy walkę z siłami przyrody. Treść tej walki stanowią dzieje ludzkości. A walki tej prowadzić nie mógłby, nie związany z innymi ludźmi w państwo. Współżycie ludzi wytwarza idee prawa i pokoju, wzajemne ich usługi dają początek gospodarstwu.[1]) Państwo jest przeto wedle niego ścisłem złączeniem wszystkich potrzeb materjalnych i duchowych całego wewnętrznego i zewnętrznego życia narodu, w wielką, energiczną i żywą całość, stanowi spójnię spraw ludzkich, ich połączenie w żywą syntezę. Dlatego służy porządkowi, wolności, bezpieczeństwu, prawu i szczęściu wszystkich. I z tego powodu wszelkie nauki służyć muszą również dobru państwa.

Gloryfikując państwo, tem samem potwierdza trafność określenia Fryderyka Gentza, że wszelka anarchja jest despotyzmem i to w najstraszniejszej postaci.[2])

Markiz Bonald (1754—1840) twierdzi, że władza państwowa jest zastępczynią Boga wśród ludzi, to też rządy Faraonów i kast w starożytnym Egipcie jego zdaniem są odpowiedniejsze, niż parlamentaryzm angielski.

Podobnie Józef de Maistre (1753—1828) w swoich „Wieczorach w Petersburgu" a za nim liczni naśladowcy

[1]) Baxa l. c. 107/8. [2]) Baxa l. c. str. 148.

twierdzą, że wszyscy dzierżący władzę w państwie są pełnomocnikami Bożymi a rewolucja karą Bożą. Pogląd taki stanowił oczywiście niebezpieczne usprawiedliwienie wszelkiego absolutyzmu, uzasadniał bowiem prawa królów „Bożą łaską", której aż nazbyt często nie byli godni.

Ludwik Haller (1768—1841) zaleca powrót do średniowiecznego państwa patrymonjalnego, w którem władca uchodził za nieograniczonego pana swego kraju. Wszelka konstytucja wydaje mu się niepotrzebną.

Założyciel szkoły historycznej w nauce prawa Savigny (1779—1861) upatruje jednę z istotnych cech państwa w rozwoju prawa a prawu przeznacza służbę na rzecz rozwoju ludzkości w kierunku etyki chrześcijańskiej.

Wilhelm Humboldt (1767—1835) w młodzieńczej swej pracy: *„Ideen zu einem Versuch die Grenzen der Wirksamkeit des Staats zu bestimmen"*, napisanej w r. 1792, przeciwstawia naród państwu. W pierwszym widzi wszystkie źródła dalszego rozwoju, drugi chciałby jaknajbardziej ograniczyć a swobodzie jednostek najszersze przyznać pole. Naród, jak soczewka, chwyta jego zdaniem ideały ogólnoludzkie i oddaje je jednostkom w drodze promieniowania. Konstytucja, oparta tylko na względach racjonalnych a nie na odrębnych cechach danego narodu, niema warunków życia.

Wedle Immanuela Kanta, jednego z największych filozofów ludzkości (1724—1804) — (szczególnie *„zum ewigen Frieden* 1795" i *„Streit der Facultaeten* 1798") — państwo to „lud władający nad samym sobą". Podstawą wszelkich rządów wedle niego jest wola ludu. Na to potrzeba, aby każdy był wolny, jako człowiek, równy jako poddany, samodzielny jako obywatel. Cały lud winien rozstrzygać w kwestji pokoju czy wojny, parlament winien mieć prawo nakładania podatków. Politykę należy podporządkować prawu, dlatego lud żąda nadania sobie praw. Gdyby sprawiedliwości na ziemi nie stało, nie wartoby było ludziom żyć na niej. Urzeczywistnienie republiki platońskiej, to piękny sen, ale mimo to należy dążyć do tego, aby do niej w granicach możliwości się zbliżyć.

Państwo uznał w swej „Krytyce praktycznego rozumu" i w dziele „O pokoju wiecznym" jako objaw woli zbioro-

wej, zmierzający ku zapewnieniu panowania etyki i to tak wewnątrz państw poszczególnych, jak i w stosunkach międzypaństwowych w intencji umożliwienia pokojowego współżycia wszystkich.

Zdaniem Jana Gottfrieda Fichtego (1762—1814) (*Grundlagen des Naturrechts* 1796 *der geschlossene Handelstaat* 1800) obowiązkiem państwa powinna być troska o stworzenie warunków, godnych człowieka dla każdej jednostki ludzkiej, a w szczególności zapewnienie, że przedmioty potrzebne do życia będą wytworzone w dostatecznej ilości i że każdy pracujący otrzyma za swą pracę tyle, ile potrzebuje na nabycie owych przedmiotów. Gdy system wolnej konkurencji żąda od państwa utrzymania i ochrony własności prywatnej i do tego się ogranicza, Fichte twierdzi, że obowiązkiem państwa jest przedewszystkiem oddanie każdemu (a więc i robotnikowi) tego, co mu się należy a potem dopiero ochrona wszystkich w uzyskanem posiadaniu. W tym celu winno państwo pracę tak zorganizować, aby oddanie każdemu tego, co mu się istotnie należy, mogło być urzeczywistnione; w tym celu zaleca *numerus clausus* w każdym zawodzie, ilość wyprodukować się mającego towaru oraz ustanowienie taks na towary, podobnie jak przed nim Christian Wolff (1679—1754) wówczas zaś umożliwi się także sprawiedliwą płacę. Handel z zagranicą należy upaństwowić, co urzeczywistniła republika sowiecka. Każdy człowiek działać winien dla ogółu, skupionego w narodzie i to w tym kierunku, by zasadom etyki dopomóc do zwycięstwa. Tylko tą drogą może człowiek wznieść się z czasem na wyższy poziom duchowy. W narodzie uprzystępniona jest dla człowieka wieczność, powiada w patrjotycznych „Mowach do narodu niemieckiego". Wojna obronna t. j. taka, jaką ówczesne Niemcy prowadziły przeciw Napoleonowi, zasługuje na najwyższe uznanie jako objaw etyki.

Wedle Franciszka Baadera (1765—1841, *Ideen über Recht, Staat, Gesellschaft und Kirche)* należy w społeczeństwie rozróżnić trzy stadja: miłości, prawa, autorytetu. Dla autora ideałem jest pierwsza, miłość bowiem jest zasadą, kojarzącą poszczególnych członków społeczeństwa. Liberalizm ekonomiczny wywołał proletaryzację mas, która

sprzeciwia się miłości. Każdemu człowiekowi należy się prawo do życia, a wywalczać je winni dla całego ogółu w parlamentach duchowni, jako rzecznicy miłości.

Fryderyk Juliusz Stahl (1802—1861) broni zasady legitymizmu, reprezentowanej przez władzę rządową, oraz szlachtę, armję i duchowieństwo. Przemawia za autorytetem, przeciw liczebnej większości. Celem państwa jest wedle niego, jak wedle Kanta i Fichtego, urzeczywistnienie etyki.

Zdaniem Józefa Görresa (1776—1848) monarchja winna połączyć się z demokracją, daleko idący humanitaryzm ideałów społecznych z konserwatyzmem. W ten tylko sposób powstać może silny organizm państwowy. Bez religji nie osiągnie się pokoju międzynarodowego. Podobnie i w obrębie państwa wszelkie przeciwieństwa usuwać należy w drodze porozumienia i dążenia do harmonji. Służyć ma ku temu celowi reprezentacja stanowa. Zarówno autorytet władzy jak i ludu, jego praw i wolności wywodzi on z Boskiego źródła.

Wilhelm Schelling (1775—1854) określa społeczeństwo jako konieczność, jednostkę jako wolność, a państwo jako syntezę obu, godzącą konieczność z wolnością. W tem znaczeniu państwo jest organizmem, niepodzielną całością, faktem pierwotnym, Bożym.

Hegel (1770—1831 *Rechtsphilosophie* 1821) pojmuje wolność jako podporządkowanie się pod interes i dobro państwa. Potęga państwa jest dla niego, jak dla Macchiavella najwyższym ideałem. Państwo czyni zbędną religję, jest ono bowiem odbiciem absolutnego rozumu i absolutnej prawdy. Harmonja między rządzącymi a rządzonymi umożliwia skierowanie wszystkich sił na zewnątrz i stanowi zarazem najwyższy poziom etyczny. W służbie swemu państwu odpadają jego zdaniem wszelkie rozróżnienia czynów na dobre i złe, sprawiedliwe i niesprawiedliwe. W niem tylko możliwy jest najwyższy rozwój jednostki. Do niego należeć winien nadzór i przewaga nad kościołem, w czem mieści się dalsze podobieństwo do Macchiavella. Każde prawo, wydane przez państwo jest emanacją absolutu, ducha Bożego, a więc każde prawo jest zdaniem jego słuszne tem samem, że istnieje. Bóg panuje nad światem a wykonanie

jego planów stanowią dzieje ludzkości. A równocześnie: dzieje rozwijają się na wyższej przestrzeni, aniżeli moralność i sumienie jednostek. Nawet zbrodnie służyć mogą jako środki dla wcielenia w czyn woli „wyższego porządku". Walka o byt między poszczególnemi państwami umożliwia najwyższe wysiłki fizyczne i duchowe każdego. Naród, który dzięki nim doszedł do najwyższego szczebla, staje się przez to wcieleniem absolutnego ducha. Nie wyższy poziom etyczny tego lub innego narodu, ale czasowo większa jego potęga stanowi miarę jego wartości. Wynik wojny orzeka zarazem o tem, czyjemu prawu sam Bóg dał aprobatę. Świat powinien należeć do silnych. Walka między narodami bez wojny pomyśleć się nie da. Umowy międzypaństwowe wiążą dane państwo tylko dopóty, póki odpowiadają jego interesowi. Kult rzeczywistego stanu rzeczy nie wstrzymuje Hegla od wydawania sądów wartościujących o państwie.

Czyż trzeba szczegółowo odpierać te pełne zaślepienia wywody? Szereg wybitnych mężów stanu w Niemczech powtarzał je do ostatnich czasów. Wszak Bethman-Hollweg gwarancję neutralności Belgji nazwał w sejmie Rzeszy skrawkiem papieru i niczem więcej. Ubóstwienie państwa możliwe jest atoli tylko wówczas, gdy przeczy się istnieniu Boga, tylko wtedy bowiem można zalecać odmienną etykę w sprawach publicznych. W tem rozumowaniu mieszczą się źródła nowoczesnego imperjalizmu niemieckiego. Gdy po dziesiątkach lat niebywałego rozwoju Niemiec, mimo krzywd, sąsiadom wyrządzanych, przyszła wreszcie nierychliwa ale sprawiedliwa katastrofa wojny światowej, całe rozumowanie Hegla i jego zwolenników, podporządkowujące ducha pod chwilową przewagę materjalną, straciło zwolenników nawet w Niemczech.

Państwo, uczył Adam Smith (1723—1790) i cały liberalizm ekonomiczny po dzień dzisiejszy, winno ograniczyć się jedynie do ochrony życia i własności jednostek. Naturalnem następstwem udzielonej wolności, rezultatem ścierania się popytu i podaży będzie samo przez się dobro powszechne. Z współzawodnictwa, jak z ożywczego źródła, wytryśnie wielkim strumieniem szczęście ogółu. Prawa ekonomiczne, rządzące społeczeństwem, nie zostają w żadnej

zależności od etyki, nie mają nic z nią wspólnego. Każdy ma prawo zdążania ku osobistej korzyści a z konkurencji tych dążeń stworzy się sama wyższa harmonja powszechnego dobra. Zasada ta obowiązywać winna i w stosunkach między narodami i dlatego wolny handel, zniesienie wszelkich ceł i opłat z tytułu dowozu i wywozu między państwami jest jedynie właściwe.

Pogląd ten jest nawskróś błędny. Ludzie nie są bynajmniej podobni do atomów, posiadających taki sam skład chemiczny. Są owszem między nimi bardzo głębokie jakościowe różnice. Zwycięstwo jednych nad drugimi niekoniecznie jest zwycięstwem prawdy, bywa ono najczęściej tylko zwycięstwem większego sprytu gospodarczego z pominięciem przewagi moralnej, kulturalnej i duchowej. Współzawodnictwo słabych z silnymi, niewprawnych z przebiegłymi, bez mądrej opieki państwa nad słabymi doprowadzić musi do klęski słabszych. Wolność nie stwarza bynajmniej między konkurentami równości a współzawodnictwo, jeśli ma mieć wogóle jakiś sens, mogłoby mieć miejsce tylko między naprawdę równymi. Współzawodnictwo poza tem niszczy siły, jak wojna, podczas gdy współdziałanie je pomnaża i uwielokrotnia. Prawa ekonomiczne, oparte na egoiźmie gospodarczym, są zaledwie tendencjami zjawisk i to przeważnie w chwili obecnej i w krajach cywilizacji rasy białej, ale nie są bynajmniej ani ogólne ani wieczne. Poza tem zaś wola ludzka może je modyfikować a nawet skutki ich całkowicie uchylić. Gdybyśmy, uznając zasady liberalizmu gospodarczego, kontynuowali błędną politykę traktatu polsko-pruskiego z r. 1775 i otworzyli granice dla obcych wyrobów, uczynilibyśmy Polskę raz na zawsze niewolnikiem finansowym zagranicy. I Anglja XV i XVI w. i Niemcy do połowy w. XIX były krajami przeważnie rolniczemi. Mądrym protekcjonizmem cłowym doprowadziły jednak przemysł własny do rozkwitu, wyrzuciwszy z ojczyzny wyroby obce i zdobyły ponadto rynki zagraniczne. Liberalizm ekonomiczny, hasło wolnego handlu jest dla Polski zgubne i zwalczane być winno.

Wedle Karola Marxa (1818—1883) i jego uczniów aż po Lenina (1870—1924) państwo było dotąd środkiem gospodarczego ujarzmienia większości przez mniejszość

a każdorazowe prawo sługą tej myśli przewodniej. Zmiana stosunków nie powinna następować częściowo ani też stopniowo, lecz odrazu i w całości. Gdy w walce klas po gwałtownym przewrocie zwycięży proletarjat, środki produkcji staną się wedle tego hasła własnością wszystkich. Państwo od tej dopiero chwili zacznie funkcjonować na korzyść ogółu a rządy w niem obejmie proletarjat. Ludzkość ulegnie zupełnemu przekształceniu. Nastąpi to nie jako objaw woli stron, podyktowany np. względami etycznemi, ale jako wyraz żelaznej konieczności. Indywiduum nie będzie miało żadnego wpływu na los wypadków.

Gumplowicz i Oppenheimer określają państwo jako organizację, wytykającą sobie jako cel wyzysk gospodarczy warstwy pozbawionej środków produkcji przez warstwę dysponującą niemi a w szczególności ziemią — co atoli Adolf Wagner określa nie jako cechę typiczną, ale jako możliwe nadużycie. Sam Oppenheimer pozatem przyznaje, że państwo spełnia także szereg zadań powszechnego użytku i że te zadania z czasem nawet przeważają, czem osłabia własną definicję poprzednią.

A teraz czy pogląd ten jest trafny? Przedewszystkiem Marx, podobnie zresztą jak liberalizm, ograniczył zadania państwa do regulowania stosunków gospodarczych, lekceważąc różnice między narodami i państwami. W gospodarstwie widzi, do niego ogranicza fundament całej historji, istotną treść dziejów. Wiara jego w nagłą przemianę charakteru ludzkości pod samym wpływem zmiany własności środków produkcji jest zupełnie nieumotywowana a ograniczenie podłoża dziejów do faktów gospodarczych nie jest bynajmniej oparte na dotychczasowym przebiegu historji. Największe wypadki dziejowe w przeszłości nie miały żadnego związku z pobudkami gospodarczemi.[3]) Namiętności ludzkie zarówno jak szlachetne porywy powodowały je o wiele częściej i w wyższym stopniu. Upaństwowienie środków produkcji tam, gdzie miało ono miejsce, w niczem nie wpłynęło na uszlachetnienie obyczajów, przeciwnie powiększyło chciwość, wzmogło wzajemną nienawiść, a zabi-

[3]) por. tu rozdział III i IV.

jając produkcję, stało się źródłem najpotworniejszych zbrodni.

Herbert Spencer (1820—1903) i Schäffle (1831—1903) a po nich René Worms i Paweł Lilienfeld widzą w państwie organizm, podlegający tym samym prawom i spełniający przy pomocy poszczególnych organów podobne funkcje, jak każdy wogóle samoistny organizm w przyrodzie. Materja i ruch powodują i tu przy pomocy nowych kojarzeń tworzenie ciągle nowych i coraz doskonalszych form i odmian. Walka i konkurencja dają zwycięstwo tym, którzy do nich najlepiej są przygotowani.

Myśli te, o ile uzasadniają ewolucyjność wszelkich przemian a wykazują nietrwałość nieopartych na poprzedniem przygotowaniu przewrotów — są trafne, choć przesadziły niejednokrotnie w szukaniu analogij. Okazało się z nich w każdym razie, że jak życie organiczne jednostki powstaje jako wynik pewnego tajemniczego zjednoczenia i współdziałania komórek, tak i powstanie państw samoistnych i zdolnych do życia oparte być musi na ugrupowaniu i kojarzeniu ludzi, o ile możności zbliżonych do siebie wspólnem poczuciem narodowem i religijnem i dzięki temu posiadających więcej warunków solidarności. Pozatem poucza nas doświadczenie, że jak każda komórka ma pewną misję w organiźmie i tylko pod tym warunkiem może istnieć, że pracuje dla innych a w przeciwnym razie zostaje usunięta i unicestwiona, tak samo i jednostka w państwie winna służyć dobru wspólnemu, a gdy tego nie czyni, staje się pasorzytniczą i wydalić ją można bez szkody z organizmu całości.

Jeżeli po tym krytycznym przeglądzie rozmaitych teoryj państwowych zapytamy się o konkluzje, to są one następujące:

Państwo nie powinno być ani imperjalistyczne w myśl zaleceń Macchiavella i Hegla, ani liberalne w myśl ciasnej i dbałej tylko o wzbogacenie się jednostek doktryny burżuazyjnej ani kolektywistyczne w myśl haseł Marxa i Lenina, ale winno zostawiać swobodne pole indywidualności ludzkiej i pielęgnować naród jako wiecznie żyjący zawiązek państwa. Pozatem zaś winno w myśl haseł Kanta stać na straży sprawiedliwości dla wszystkich oraz dbać o ich

dobro duchowe i materjalne, zgodne z zasadami solidaryzmu społecznego a więc podporządkować się prawom etyki, która jest j e d n a i t a s a m a w życiu prywatnem i publicznem, wreszcie zaś winno stosować tę samą miarę do innych państw, jaką pragnie mieć stosowaną do siebie. Tylko wówczas może być mowa o trwałym rozwoju kulturalnym narodu, wcielonego w państwo; tylko, gdy wszystkie państwa będą tak postępowały, może mieć ludzkość nadzieję zapewnienia sobie trwałego pokoju i wzniesienia się na wyższy szczebel cywilizacji.[4])

[4]) Literatura: B a x a, Einführung in die romantische Staatswissenschaft, Jena 1923; B e r n s t e i n, K a u t s k y, L a f a r g u e etc. Die Vorläufer des Socialismus 1895: J a n e t - P e r e t i a t k o w i c z Historja doktryn politycznych 2 t. Poznań 1923: Klassiker der Politik, Berlin 1923; L o e n i n g, art. Staat w Hdw. d. Staatswissenschaften 3 wyd. M e i n e c k e, Die Idee der Staatsraison in der neueren Geschichte 1924; M u c k l e, Geschichte der socialistischen Ideen im 19 Jhdt. 2 t. 1909; M e l a m e d, Der Staat in Wandel d. Jahrhunderte, Dunker Humblot; S a i t s c h i k Robert, Der Staat und was mehr ist als er, Beck, München 1922; S t e f f e s, Die Staatsauffassung der Moderne Herder, Freiburg 1925; S t i e r - S o m l o, Politik, Leipzig 1921; V i e r k a n d t, Staat und Gesellschaft in der Gegenwart, Leipzig 1921; V o r l ä n d e r, Von Macchiavelli bis Lenin, Leipzig 1926; W a g n e r Adolf artykuł „Staat" w Hdw. der Staatswiss., 3 wyd.; W e r e s z c z y ń s k i, Państwo antyczne i jego renesansy, Lwów 1928.

ROZDZIAŁ VII.

Rola państwa solidarystycznego w sprawach gospodarczych[1])

„Jednostka powinna rozstrzygać o tej części życia, która dotyczy przedewszystkiem jednostki, społeczeństwo zaś o tych jego objawach, które dotyczą ogółu".
J. St. Mill. **On liberty.** London 1895.

Montaigne powiedział bardzo trafnie: *La plupart de nos disputes sont grammairiennes.* Istotnie większa część sporów między ludźmi pochodzi stąd, że zwłaszcza co do wyrazów nowych, które niedawno weszły do słownictwa, każdy rozumie pod niemi co innego. Zdarzyło się to również z wyrazem „etatyzm", to też już na zjeździe prawników i ekonomistów polskich w Poznaniu w r. 1922 zwróciłem uwagę, że pod wyrazem „etatyzm" rozumie się w Polsce trzy odrębne, zasadniczo różne pojęcia, a mianowicie 1) ingerencję państwa w sprawach gospodarczych, bez której państwo współczesne nie mogłoby zupełnie istnieć, 2) prowadzenie przez Państwo pewnych przedsiębiorstw zarobkowych, (atoli bez wykluczenia konkurencji przedsiębiorstw prywatnych), 3) całkowite lub bodaj częściowe uspołecznienie produkcji.

Nie są to bynajmniej trzy stadja tej samej rzeczy, z których jedno prowadzi nieodzownie do drugiego, ale

[1]) por. C a r o, Wolny handel czy etatyzm? (W książce tegoż autora: Ku nowej Polsce. Lwów, Księgarnia nauczycielska 1923 str. 53—80, odczyt wygłoszony na zjeździe prawników i ekonomistów polskich w maju 1922 w Poznaniu); tenże, artykuł: „Etatyzm" w „Encyklopedji prawa publicznego" wyd. prof. Dra Cybichowskiego, Warszawa Bibljoteka Polska. Rozdział ten ogłosiłem w tomie I Rozpraw i Sprawozdań Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego we Lwowie 1929; tu jest uzupełniony nowymi szczegółami i argumentami.

pojęcia zasadniczo odrębne i zgoła różne. Mimo to te trzy pojęcia mięsza dotąd prof. Mises w dziełach swych „Gemeinwirtschaft“ i „Liberalismus“, a tak samo czyni i u nas większość przeciwników wszelkiej ingerencji państwa, chcąc sobie ułatwić polemikę. Utożsamiają ingerencję państwa bez skrupułów z socjalizmem i bolszewizmem i z takim argumentem na ustach sprzeciwiają się każdej, choćby najpożyteczniejszej ingerencji państwa czy interwencjonizmowi, niesłusznie zaopatrując go w tak niepopularną w kołach ludzi praktycznego życia gospodarczego nazwę etatyzmu.

Należy porzucić tę nazwę, wprowadzającą w błąd a używać wyrazu „etatyzm“ tylko dla określenia takiej formy ukształtowania życia gospodarczego, w której państwo zakłada i prowadzi własne przedsiębiorstwa, a więc ustroju, który dotąd przywykliśmy byli nazywać kapitalizmem państwowym.

Ustrój trzeci: całkowitej lub bodaj częściowej socjalizacji środków produkcji należy po dawnemu określać wyrazem kolektywizm czy też komunizm.

Takie rozróżnienie będzie tem bardziej uzasadnione, że nawet w bolszewickiej Rosji małe domy, rękodzieła, rzemiosła i małe kapitały pozostały we władaniu prywatnem a grunty włościańskie są bodaj faktycznie w używaniu jednostek, ponieważ całkowita socjalizacja nawet tam okazała się niemożliwą do przeprowadzenia, ponadto zaś i tam istnieje wielka własność prywatna na zasadzie koncesyj, udzielanych wielkim kapitalistom zagranicznym, stanowiąc dalszy wyłom w świecie kolektywistycznym. Kolektywizm ten dokonywał za czasów Nep'u zwrotu w tył ku właściwej etatyzacji czyli kapitalizmowi państwowemu, czy jak inni chcą, socjalizmowi państwowemu.

Problem kapitalizmu państwowego jest i u nas aktualny, dowodem czego są liczne przedsiębiorstwa państwowe, występujące niestety również do konkurencji z przedsiębiorstwami prywatnemi. Gruntowne rozpatrzenie tego problemu na tle porównawczem z przedsiębiorstwami państwowemi, które istniały w państwie bizantyńskiem i sycylijskiem wieków średnich oraz we Francji i Prusiech wieku XVII i XVIII, pozostawiam osobnemu opracowaniu,

Nadmienię tylko, że i w dzisiejszych warunkach uznajemy za dopuszczalne a nawet pożądane przedsiębiorstwa publiczne. Tam gdzie idzie o zaspokojenie potrzeby powszechnej np. drogi wodne, kanały, koleje żelazne, pocztę, telegraf i telefon — upaństwowienie; gdzie idzie o tramwaje, oświetlenie, kanalizację, dostarczenie wody, gazu i światła elektrycznego do mieszkań — komunalizacja czyli ugminnienie pewnych przedsiębiorstw jest pożądane. To pierwsza kategorja.

Jeżeli w jakiej gałęzi przemysłu pragniemy przeciwstawić się kartelowi przedsiębiorców, używa się powszechnie drogi stwarzania mu w danej gałęzi produkcji konkurenta w państwie. Tak uczyniły Prusy, zakładając państwowe kopalnie soli potasowych. Tak samo czyni się, zakładając państwowe rafinerje nafty, państwowe fabryki nawozów sztucznych, rządowe fabryki dla wojska i t. d. To kategorja druga.

Tam gdzie interes dla jednostki się nie opłaca, a jednak z wyższych względów danej gałęzi przedsiębiorstwa odłogiem zostawiać nie należy, powstałą lukę zapełniać może państwo.

Wreszcie zaś tam, gdzie, jak przy fabrykacji tytoniu, zapałek, eksploatacji soli, monopolicznym handlu spirytusem skarb państwa uzyskać może w razie zastrzeżenia dla siebie danego przedsiębiorstwa duże dochody, któreby mu w przybliżonej wysokości nie przypadły w udziale w razie pobierania z niego li tylko podatków pośrednich czy bezpośrednich, użycie tego sposobu uświęciła z powodzeniem powszechna praktyka państw europejskich i zamorskich. To kategorja trzecia i czwarta. Wyrób broni i amunicji, tanków i aeroplanów może z przyczyn obrony państwa znaleść się również w ręku władzy rządowej. Poza temi kategorjami przedsiębiorstw wszystkie inne należy pozostawić inicjatywie prywatnej, wszakże zawsze z utrzymaniem w każdym wypadku ingerencji i kontroli ze strony władz państwowych. Ograniczę się więc do rozpatrzenia tej tylko sprawy.

Liberalizm twierdzi, że „prawa“ ekonomiczne, nieubłagane i niezmienne decydują w życiu gospodarczem, że przeto wszelkie mieszanie się rządu do tych spraw z góry skazane jest na bezskuteczność. Etyka niema rzekomo głosu

w tej dziedzinie, rozstrzyga tu poprostu prawo silniejszego. Cena i płaca są rezultatem stosunku popytu do podaży. Niech każdy dąży tylko do własnych zysków a z sumy tych dążeń wyłoni się niechybnie powszechny dobrobyt. Barjery celne należy znieść i kupować bez względu na ich miejsce wytwarzania towary, które są najlepsze. Innego kryterjum być nie może. W wieku XX odcinanie się murem chińskim od zagranicy i fantazje na temat samowystarczalności poszczególnych państw są mrzonką. Państwa samowystarczalnego — może z wyjątkiem Stanów Zjednoczonych i częściowo przedwojennej Rosji — niema. Każdy przyjaciel pokoju, który nie chce powtórzenia się okropnych przeżyć wojny światowej, winien być zwolennikiem Stanów Zjednoczonych Europy, oczywiście ze zniesieniem wszelkich utrudnień celnych i paszportowych. Odrębności narodowe pozostaną, ale wszelkie wojny będą nareszcie zaniechane. Handel i przemysł nie dozna żadnych przeszkód a powszechna pomyślność będzie nagrodą tego odwrócenia się od merkantylizmu, który jest cechą przesadnego nacjonalizmu. Europa rozkwit swój w wieku XIX zawdzięcza epoce wolności gospodarczej, należy więc wrócić do tych czasów błogosławionych i powtórzyć ich wskazania. A jak łatwo to uczynić, wynika choćby z tego, że w tym celu wystarczy nie robić nic. Należy tylko nie przeszkadzać, a sama „gra sił gospodarczych" i „wolna konkurencja" doprowadzi cały splot zjawisk do pomyślnego rozwiązania.

Innemi słowy metafizyka u początku i u końca, głoszona dziwnym zbiegiem okoliczności przez skrajnych racjonalistów.

Tajemnicze prawa gospodarcze wydają się więc silniejszemi, niż siła elektryczna piorunu, ujarzmionego wszak przez piorunochrony; niż siła przyciągania ziemi, zniwelowana przez aeroplany; niż wszelka odległość, unicestwiona przy pomocy telegrafu czy telefonu; niż przeszkody gór i oceanów, usunięte w drodze budowy tuneli, statków i łodzi podwodnych. Tu wola ludzka zwyciężyła, tam tylko żadnej nie odgrywa roli. Niezwykła to istotnie potęga praw gospodarczych!

Faktycznie ustawodawstwo protekcjonistyczne różnych państw wywarło większy wpływ na gospodarcze stosunki.

niż wszelkie „prawa“ ekonomiczne. Podobnie ma się rzecz z wpływem prawodawstwa szwedzkiego, norweskiego, fińskiego i północno-amerykańskiego w sprawie prohibicji alkoholu, z prawami o 8-godzinnym dniu pracy, o zakazie pracy nocnej kobiet i dzieci, o zaprowadzeniu inspektoratów pracy, o zakazie uiszczania płacy w towarach, o płacach minimalnych, o wolności koalicyjnej robotników, o urzędach rozjemczych i ubezpieczeniach socjalnych.

Kto miałby odwagę dziś twierdzić, że wszystkie te zarządzenia, pociągające za sobą najdalej idące zbawienne skutki byłyby — i to równie rychło — przyszły do skutku bez przymusu prawnego jako wynik „wolnej gry sił“ i spontanicznego rozwoju?

A gdyby się nawet takie twierdzenia pojawiły, kto mógłby im dać wiarę, znając straszną historję przemysłu brytyjskiego w pierwszej połowie XIX wieku, odsłoniętą w aktach parlamentu angielskiego, dzięki czemu torysi rozpoczęli szlachetną walkę w kierunku polepszenia doli robotnika kopalnianego i fabrycznego?

Nie znaczy to oczywiście, by państwo potrafiło dokonać wszystkiego. Ale faktem jest, że rządzone przez ludzi orjentujących się lepiej od innych w tem, co w danej sytuacji czynić należy, w drodze własnej inicjatywy ustawodawczej: gospodarczej i społecznej wytworzyć może stosunki, które dawniej nie istniały, podnieść dobroczynnym przymusem wśród ludności postęp, powołać do życia możności rozwojowe, oddziałać na opinję publiczną, zbudować tamy chciwości ludzkiej i umożliwić poza niemi schronienie dla niedostatku i słabości.

Sprawa niema się przeto bynajmniej tak, że ingerencji państwa przeciwstawiają się jakieś niezłomne „prawa“ ekonomiczne, co zresztą w razie istotnej ich niezłomności byłoby obojętnem, ale przeciwko sobie stoją dwie siły — siła państwa i potęga kapitału prywatnego, siła związków zawodowych przeciw sile karteli, trustów i syndykatów. Dodatni wpływ sił wytwórczych kapitału prywatnego winien być uznany, niemniej przeto siła ta musi znaleźć swój kres tam, gdzieby kolidowała z dobrem Państwa.

A jeśli rzeczy tak się mają, to prawa ekonomiczne nie są w istocie niczem więcej, niż prostemi tendencjami zja-

wisk, pojawiającemi się tylko *rebus sic stantibus*, a więc sprawdzającemi się bynajmniej nie zawsze.[2])

Wszak wiemy, że kartele złagodziły perjodyczne przesilenia, ustawodawstwo społeczne osłabiło postęp proletaryzacji mas wbrew „spiżowemu" prawu Ricarda-Lassala, kooperatywy, spółki udziałowe i częściowo akcyjne wzmocniły w wielkich centrach przemysłowych stan średni wbrew „prawu" Marksa o wzmagającej się jakoby koncentracji kapitału i armji rezerwowej proletarjatu, a użyźnianie coraz nowych przestrzeni na kuli ziemskiej umożliwia jej zaludnianie coraz nowemi setkami miljonów, zadając kłam złowrogiemu „prawu" Malthusa.

Carlyle twierdzi, że gdyby panowały w świecie wyłącznie zasady ekonomiki klasycznej, zasady krótkowidzącego egoizmu, niczem nie krępowanej wolnej konkurencji, wojny wszystkich przeciw wszystkim, musiałoby przyjść do rozkładu. Gdyby egoizm był jedyną pobudką działania ludzi, nigdy nie powstałaby historja.

Postęp prawdziwy polega na pewnem ograniczeniu swobody ruchów jednostki tam, gdzie mogłaby ona wyrządzić wyraźną szkodę innemu osobnikowi żyjącemu w społeczeństwie. Rozumie to dobrze prawo karne, zabraniając pod surowemi karami morderstwa, kradzieży czy oszustwa, a więc czynów, podyktowanych również mniemanemi interesami własnemi a zabrania ich w interesie ochrony życia i mienia innych członków społeczeństwa. Rozumie to również prawo cywilne, chroniąc prawa wierzycieli w ustawie hipotecznej czy wekslowej, dopuszczając nawet wywłaszczenie za pełnem odszkodowaniem tam, gdzie byłoby ono połączone z przeważającym interesem publicznym, np. przy budowie kolei, urządzaniu kopalni etc., aczkolwiek i tu wchodzą w grę interesy gospodarcze; przestrzegając wreszcie dobrej wiary i równomierności świadczeń w obrocie (por. § 134 kod. niem. i § 879 u. cyw. austr. w tekście ustalonym nowelą z 19 marca 1916[3]).

Etyka ma więc głos i to głos decydujący w dziedzinie

---

[2]) por. C a r o, Prawdy i prawa w naukach ekonomicznych (w „Ku nowej Polsce", tegoż autora, Lwów Księg. nauczycielska 1923).

[3]) por. C a r o, Równomierność świadczeń w obrocie (Kwartalnik pr. cyw. i kar. 1920 i odbitka Warszawa 1920).

prawa; niema żadnego rozsądnego powodu odmawiania jej głosu w dziedzinie gospodarczej. Z sumy starań wszystkich o własne dobro bez oglądania się na innych nie może wyniknąć nic innego, jak tylko najstraszniejsza walka o byt, w której z pewnością nie zwyciężą najszlachetniejsi i najmędrsi, ale najwprawniejsi i najbezwzględniejsi w walkach gospodarczych. Do nich — narazie przynajmniej — naród nasz nie należy.

Pisałem o tem w rozprawie *„Wesen und Grenzen der Sozialökonomik"* (*„Archiv für Rechts- und Wirtschaftsphilosophie"* kwiecień 1928) w polskim przekładzie tej pracy pod tytułem „Sądy wartościujące w ekonomice" (Przegląd Współczesny, lipiec 1928):

„Społeczeństwo nie jest to nic innego, jak tylko zorganizowana spólnota, która wytknęła sobie pewien cel. Gospodarstwo społeczne tworzy część składową życia społecznego, nie może przeto być wyzutem z celów, związanych z istnieniem całości społecznego życia. Celem gospodarstwa społecznego nie może być żadną miarą wyłącznie tylko produkcja dóbr, obejmować on winien obok niej i zaopatrywanie ogółu w przedmioty jego zapotrzebowania jako cel drugi tudzież taki rozdział dóbr, który odpowiadałby powszechnemu dobru jako cel trzeci. Jeżeli zaś uznamy wszystkie te trzy cele, w takim razie uwidocznia się nam cel ogólny, etyczny, zarówno gospodarstwa społecznego jak zorganizowanej spólnoty czy społeczeństwa. Cel produkcji tylko w tym wypadku iść może w parze z celem powszechnego dobra, jeśli całość produkcji zwiększy sumę zadowolenia największej liczby ludzi, co tylko wówczas nastąpić może, jeśli w społeczeństwie zdobędą uznanie prawa moralne. Społeczeństwo, wyzute z więzów moralnych nie podołałoby zadaniom gospodarczym, jak tego dowodzi rozkład Francji przedrewolucyjnej w drugiej połowie XVIII w. tudzież Rosji obecnej. Żądanie etycznego celu gospodarstwa społecznego tkwi głęboko w istocie społeczeństwa ludzkiego, wobec czego niepodobna myśleć wprost o niem z pominięciem owego celu. Cel ten etyczny objawia się w nieodzownej — przynajmniej w dużym stopniu — solidarności życia społecznego, w społecznych cechach pracy, w żądaniu równo-

mierności a więc sprawiedliwości w obrocie oraz w uznaniu obowiązków, jakie nakłada wszelkie posiadanie".

Czy pozatem istotnie stosunek popytu do podaży wyłącznie rozstrzyga o wysokości ceny i płacy? Wszakże wchodzą tu w grę i oddziaływują na nie ponadto nowe wynalazki, w szczególności wytworów zastępczych, zmiany w położeniu gospodarczem ludności, koszty transportu, wysokość ceł i premij eksportowych, postęp nauk przyrodniczych, wojny, działania przyrody, upodobania indywidualne, skrupuły etyczne oraz perjodyczne zmiany kierunku mody, wreszcie zaś olbrzymie spekulacje królów giełdowych i trustowych, nieliczące się wcale z chwilowym stanem targu.

Pozatem wolnej konkurencji w ścisłem tego słowa znaczeniu niema. Na targu nie jawią się bowiem nigdy wszystkie wyprodukowane towary; poza temi, które wywozi się za granicę drogą legalną, część tak producenci sami, jak i pośrednicy-kupcy chowają i magazynują, czekając na pomyślną konjunkturę t. j. poprostu na podwyżkę cen.

Gdyby w tych warunkach o wysokości cen rozstrzygać miał wyłącznie fakt dostania się na rynek pewnej ilości, bo nie wszystkich towarów, w rzeczywistości rozstrzygałby o niej przypadek, n. p. urodzaj w danym roku bądź rozmyślne działanie sprzedawcy w kierunku osiągnięcia podwyższenia cen, a więc krok podyktowany wyłącznie interesem własnym, dziwnem byłoby conajmniej żądanie, by nie wolno było przeciwstawiać podobnej akcji sprzedawcy przezornego przeciwdziałania państwa ze względu na owe „prawa ekonomiczne".

Niewątpliwie państwo może w danym wypadku pójść za daleko lub obrać drogę niewłaściwą. To jest kwestja konkretnego faktu i jego oceny. Ale w żadnym wypadku nie wolno twierdzić, że działając tak, państwo narusza prawa ekonomiczne, bo byłoby to poprostu niedorzecznością.

Żądanie zniesienia barjer celnych i połączona z niem nęcąca zapowiedź wiecznego pokoju oraz naigrawanie się liberalizmu z haseł samowystarczalności wymagają szczegółowego odparcia.

Przedewszystkiem należy odeprzeć powtarzane dotąd twierdzenia, jakoby rozkwit gospodarczy Europy należało

przypisać liberalizmowi gospodarczemu. Rzecz ma się wprost przeciwnie.

Zamożność swoją Anglja zawdzięcza protekcjonistycznym zarządzeniom przedewszystkiem królowej Elżbiety, która zniosła przywilej Hanzy i zapewniła szereg przywilejów angielskiej żegludze i angielskim sukiennikom. Akt nawigacyjny Cromwella z 1651 r. był dalszym potężnym krokiem naprzód w tym samym kierunku: ustanowił cła podwójne od towarów sprowadzonych do Wielkiej Brytanji na okrętach obcych. Załoga na okrętach angielskich musiała być w 2/3 angielską. Monopol handlu z kolonjami zastrzeżono wyłącznie dla Anglików. Dowóz towarów na okrętach obywateli państw pośredniczących był wprost zabroniony, na okrętach pochodzenia dowożonych towarów pociągał za sobą opłatę podwójnego cła. W ten sposób Anglja złamała pośrednictwo Holendrów. Następnie zakazano dowozu największej części towarów francuskich, jakoto: win, sukna, jedwabi, skór, towarów złotych, srebrnych, wywozu wełny. Obłożono dowóz wełny irlandzkiej wysokiemi cłami przywozowemi. Zabroniono dowozu indyjskich materyj jedwabnych i kalikotowych a wreszcie zakazano emigracji fachowych robotników przędzalni wełny. Temi bezwzględnemi zakazami Anglja podniosła i rozwinęła własny przemysł, zmuszając konsumentów do używania wyłącznie materyj krajowych.

Podobnemi drogami kroczyła Francja. Ludwik XI zabronił dowozu sukna z Katalonji i kamgarnów z Flandrji. Colbert podwyższył cła na towary angielskie i holenderskie w dwójnasób; dowozu z innych krajów zupełnie zabronił jak również wywozu zboża w latach nieurodzaju celem zapewnienia żywności prowincjom mniej żyznym własnego państwa. Temi zarządzeniami Colbert stworzył podwaliny gospodarczej pomyślności Francji.

Fryderyk II pruski wślad za wielkim ekonomistą francuskim XVIII w., Forbonnais bronił zasady, że przywóz z zagranicy towarów zbytkowych tudzież takich, które w kraju mogą być wyrobione, jest niepożądany.

Gdy Anglja dzięki merkantylistycznej polityce swoich mężów stanu zyskała olbrzymią przewagę nad kontynentem, którą utrwaliło na długie dziesiątki lat najwcześniej-

sze zastosowanie maszyny parowej w wielkim przemyśle angielskim, postanowiła nie poprzestać na dokonanem już opanowaniu rynku wewnętrznego, ale wyjść poza granice własne, torując sobie drogę i miejsca zbytu w innych państwach. Ku temu celowi posłużyła jej doskonale teorja wolno-handlowa. Wielka Brytanja nie ryzykowała nic, popierając w owej chwili tę teorję; już w chwili wystąpienia Adama Smitha, nadewszystko zaś Dawida Ricardo miała zbyt silną przewagę nad przemysłem kontynentalnym, aby się móc obawiać czyjejkolwiek konkurencji. Mimoto jednak zatrzymała cła agrarne i nawet je podniosła w r. 1828, zaprowadziła skalę celną ruchomą, dostosowana do cen zboża a w dziedzinie produkcji przemysłowej poczyniła tylko niewielkie ustępstwa, po których w r. 1840 nastąpiło nawet podwyższenie ceł o 8%. Dopiero reformy Gladstone'a z r. 1853 i 1860 zaprowadziły całkowity niemal wolny handel i zniosły monopol dowozu, zastrzeżony w akcie nawigacyjnym dla okrętów angielskich, jako w danej chwili już zbyteczny.

Że jednak Wielka Brytanja i dziś jeszcze bynajmniej nie zerwała z teorją merkantylistyczną a wolny handel głosi tylko dla innych, dowodzi jej zachowanie w sprawie stworzenia u siebie przemysłu farbiarskiego. Tu bowiem użyła Wielka Brytanja w ustawach z 25 lutego 1919 i 24 marca 1921 najskrajniejszych metod merkantylistycznych dla utrzymania uświęconej zasady pierwszeństwa dla produkcji wielkobrytyjskiego przed wszelką inną[4]).

Amerykanin Hamilton, Francuz Chaptal i Niemiec List już w pierwszej połowie XIX w. zdemaskowali obłudę angielską w głoszeniu dla innych narodów teorji wolno-handlowej i dowodzili, że wolny handel między krajem, rozwiniętym wysoko pod względem przemysłowym a krajem stawiającym dopiero pierwsze tu kroki byłby niedorzecznością, co więcej, byłby samobójstwem.

Podobnie miała się rzecz we Francji. Dopiero wówczas, gdy przemysł francuski zawładnął nad rynkiem wewnętrznym, Francja zaniechała ochrony celnej i zawarła z Wielką Brytanją traktat handlowy z 23 stycznia 1860,

[4]) Treść bliższą tych ustaw podaję w moich: Zasadach nauk ekonomji społecznej (Lwów 1926 Jakubowski na str. 290).

uchylający dotychczasowe zakazy dowozu i obniżający cały szereg ceł obustronnych bardzo znacznie.

Stany Zjednoczone zawdzięczają wspaniały rozwój własnego przemysłu tak samo zarządzeniom protekcjonistycznym Washingtona, Hamiltona, Jeffersona i Madisona. Utrwaliła ten rozwój wysoce protekcjonistyczna taryfa Mc. Kinleya z r. 1890 i podobnym duchem owiana taryfa Dingleya z r. 1896, których celem było usamodzielnienie Stanów Zjednoczonych wobec Europy, ostatecznie zaś sparaliżowała import towarów europejskich do Stanów ultraprotekcjonistyczna taryfa Fordneya i Mc. Cumbera z 20 września 1922, wymierzająca we wszystkich wypadkach przyznawania przemysłowcom europejskim przez ich państwa premij eksportowych cła wchodowe w tej samej wysokości w razie przywożenia tych towarów do Stanów.

Austro-Węgry od r. 1876 a Francja od r. 1882, tembardziej zaś od r. 1892, gdy objął tam rządy gospodarcze min. Méline, wróciła do protekcjonizmu, któremu zawdzięczała gospodarczą swoją pomyślność.

Póki w Niemczech panował wolny handel t. j. w latach 1867—1876, były one zalane towarami przemysłowemi angielskiemi oraz zbożem rosyjskiem i węgierskiem. Dopiero w r. 1876 właściciele przędzalń i wielkich hut żelaza zainicjowali zwrot zupełny a w następstwie stały się Niemcy, kraj do połowy XIX w. przeważnie rolniczy i to w o wiele wyższym stopniu, niż Polska dzisiaj, jednem z najbardziej uprzemysłowionych i najbogatszych państw na kuli ziemskiej.

I wówczas, gdy Niemcy mogły już konkurować z państwami zachodu, znalazły się u przedstawicieli nauki niemieckiej, jak u uczonych angielskich z czasów Lista, zalecenia wolnego handlu — rozumie się — dla innych.

Gdybyśmy tedy dzisiaj dali się złowić hasłom wolnego handlu przed zrównaniem poziomu naszego rolnictwa, przemysłu i górnictwa z zachodnio-europejskim, jak tego domagała się od nas konferencja brukselska w r. 1920 a jeszcze natarczywiej odezwa 170 bankierów z r. 1926, w takim razie rychło stracilibyśmy niezależność gospodarczą.

Już dziś fabryki, kopalnie i banki polskie w niepokojącem tempie przechodzą w ręce obce, a zniesienie barjer cel-

nych przyśpieszyłoby to tempo, spychając Polskę do poziomu kolonji, której wolnoby było wówczas wywozić tylko surowce, bo państwa „przemysłowo starsze", straciwszy odbiorców w kolonjach zamorskich i w zubożałej Rosji, nie mogą pogodzić się z myślą o dalszych stratach.

Dlatego przekonywa się dziś jednych o szlachetności pomysłu Paneuropy, innych zapewnia się o „niezłomności" praw ekonomicznych. Wśród pisarzy, którzy podjęli się tego zadania, jednym z najgłośniejszych jest Francis Delaisi. Była o nim mowa w rozdziale IV.

Już Adam Smith szydził, że w Szkocji nie założy się winnic. Delaisi powtarza to samo, przytaczając tylko inne przykłady. Wykazuje współzależność wszystkich narodów od siebie i niemożność zupełnej wystarczalności każdego z nich z osobna.

Zataja jednak, że istnieje dwojaka zależność, jedna naturalna i stała, druga sztuczna i przejściowa. Pierwsza ma miejsce wówczas, gdy bądź klimat stoi na przeszkodzie danej gałęzi produkcji, bądź w danym kraju brak n. p. pokładów pewnych minerałów. Tego oczywiście żadna siła ludzka zmienić nie może. W Polsce kultura pomarańcz czy bawełny nie jest możliwa, jak w Italji nie odkryto dotąd pokładów węgla. Nie ulega więc kwestji, że o ile nie zastosuje się pewnych namiastek (n. p. fabryki jedwabiu sztucznego, które wszak mogą powstać wszędzie), będziemy zawsze zmuszeni sprowadzać n. p. bawełnę z Ameryki, Egiptu czy Turkiestanu, a pomarańcze z Włoch czy Hiszpanji, Italja zaś węgiel z Anglji, Polski, Niemiec czy Czechosłowacji.

Zależność drugiego rodzaju jest natomiast do uchylenia, jest ona bowiem wynikiem li młodszości rozwoju przemysłowego jednego państwa w stosunku do innych. Jak dowodzą przytoczone przykłady Wielkiej Brytanji, Stanów Zjednoczonych i Niemiec, poprawa danego stanu rzeczy zależy tylko od wysiłku naszej woli, a więc jest zawsze możliwa.

Pozatem współzależności, tam gdzie ona ma miejsce, nie należy mięszać z solidarnością interesów. Czasem jest wprost przeciwnie.

Strajk węglowy w Anglji przyniósł szkodę właścicielom kopalń angielskich a korzyść właścicielom kopalń pol-

skich, stwarzając im nowe rynki zbytu, wszczególności w Italji i Norwegji. Wojnie celnej polsko-niemieckiej, wszczętej w r. 1925 w intencji szkodzenia Polsce, zawdzięczamy rozpoczęcie budowy własnej floty handlowej, rozbudowę w szybkiem tempie portu gdyńskiego oraz bezpośredni dowóz ryżu i kawy przez Gdynię z pominięciem niemieckiego pośrednictwa.

Im później przyjdzie do skutku traktat handlowy z Niemcami, skądinąd bardzo pożądany, tem łatwiej uda się nam również zorganizować bezpośredni dowóz bawełny i wełny tudzież bezpośredni wywóz polskiego cynku, polskiego cementu, polskich bekonów, masła i jaj oraz wytworzenie w Polsce fabryk przetworów drzewnych.

Błędnem jest więc twierdzenie, jakoby współzależność ekonomiczna między dwoma państwami pociągała za sobą zawsze i koniecznie solidarność interesów między niemi. Przeciwnie faktem jest, że co jednemu przynosi korzyść, to drugiemu wyrządzić może uszczerbek, tak samo zresztą, jak to dzieje się wśród jednostek ludzkich, w epoce istnienia ustroju własności prywatnej.

Pozatem przeciwnik nasz sądzi nieraz, że nam szkodzi i taka jest jego intencja: faktycznie budzi uśpioną energję i krzesze opór. Należy tedy przewartościować pojęcia nasze o tem, co przynosi szkodę lub pożytek. Historja stwierdza, że rezultat jest często zgoła odmienny od zamierzonego. I tak być musi, dopóki istnieć będą sprzeczne interesy jednostek i odrębnych organizmów państwowych, czuwających troskliwie nietylko nad własną suwerennością polityczną, ale i nad własną pomyślnością gospodarczą.

Natomiast niejednokrotnie istnieje solidarność interesów między dłużnikiem a wierzycielem. Wierzyciel bowiem daleki, nie mający żadnych specjalnych życzeń w dziedzinie polityki prócz ogólnego pragnienia pokoju, jak wobec nas wierzyciel amerykański, może jedynie pragnąć, aby Polska mądrze używała pożyczonych jej pieniędzy i by przy ich pomocy wygospodarowała prócz procentów i amortyzacji jeszcze powiększenie własnego majątku. Wierzyciel taki pragnie również, by państwo dłużnicze nie poniosło uszczerbku w walce z innem państwem i w danym razie uczyni wszystko, by przeszkodzić wojnie, która bez względu

na jej wynik osłabiłaby wypłacalność dłużniczego państwa.

Dążenie do samowystarczalności, bez którego nie podobna wyobrazić sobie mądrej miłości ojczyzny ani prawdziwej niezależności politycznej, nie mogłoby się obejść bez daleko idącej ingerencji państwa. Popieranie produkcji krajowej w drodze ceł ochronnych i premij eksportowych jest oczywiście w zasadzie naruszeniem hasła nie mięszania się państwa do spraw gospodarczych, ale sami liberali uważają je często jako pożądane a nawet konieczne.

Gdybyśmy w dziedzinie uaktywnienia bilansu handlowego a tem samem u nas i bilansu płatniczego zaniechali ingerencji państwa a bilans handlowy przedstawiał się w najbliższych latach równie fatalnie jak dotąd, toby za lat 6 do 7 cały zasób naszego pokrycia metalowego odpłynął zagranicę.

Wprawdzie są państwa o wysokiej kulturze, jak n. p. Wielka Brytanja, w których istnieje bilans handlowy ujemny, a mimoto ogólny rezultat w bilansie płatniczym jest dodatni, wobec czego owe państwa nie potrzebują się zanadto przejmować ujemnością swego bilansu handlowego. Ale dzieje się tak dlatego, ponieważ niedobór bilansu handlowego pokrywa się tam dochodami 1) z kapitałów, lokowanych przez obywateli tych państw zagranicą, 2) z przewożenia towarów obcych po morzach i oceanach całej kuli ziemskiej, 3) z wydatków cudzoziemców, przyjeżdżających do nich dla korzystania z komfortu, muzeów, ognisk nauki, miejsc kąpielowych i rozrywkowych. Polska natomiast nie rozporządza żadnem z tych źródeł pokrycia niedoboru swego bilansu handlowego.

Dawniej pozycją czynną naszego bilansu płatniczego były przesyłki emigrantów dla rodzin, pozostałych w Polsce. Z chwilą, gdy liczba emigrantów dopuszczonych do lądowania została w Stanach Zjednoczonych na każdy rok bardzo znacznie zredukowaną, i ta pozycja czynna naszego bilansu płatniczego niemal odpadła, w każdym razie nie przewyższa kwot, które emigranci opuszczający Polskę z kraju wywożą. I liczba wracających z Ameryki z każdym rokiem maleje w dużym stopniu. Tak więc dla Polski jako

główne źródło pokrycia niedoboru, powstałego z ujemnego bilansu handlowego pozostają pożyczki zagraniczne.

Podczas gdy więc w innych państwach ubytek w jednym kierunku zastępuje dochód w innym, my uciekamy się z konieczności do takiego źródła pokrycia, które jest właściwie tylko chwilowem wybawieniem z kłopotu, ale faktycznie niedoboru nie usuwa, rozkładając go tylko wraz z procentami na dalsze pokolenia.

Pozatem jeżeli ujemny bilans płatniczy ma jeszcze trwać, jak wielu sądzi, przez kilka następnych lat — pytam, czem pokryjemy deficyt, jeśli spodziewane dalsze pożyczki nie dopiszą? A pewnym jest tylko *revolving credit*, zastrzeżony w układzie z jesieni 1927 do pewnej granicy; nadwyżka jest oczywiście niepewną. Szanse dalszego kredytu w Stanach są dziś niepomyślne. Następstwem niewypłacenia drugiej raty pożyczki Dillonowskiej był spadek złotego. Jeśli więc nie dostaniemy pożyczki w wysokości deficytu bilansu płatniczego, w takim razie złoty znów spadnie. Nie o wiele może, ale spadnie. To trzeba sobie jasno powiedzieć.

Ale stanie się tak tylko wtedy, jeśli rząd temu wszystkiemu przypatrywać się będzie z założonymi rękami.

Jeśli chcemy okres ujemnego bilansu handlowego skrócić, a kurs złotego utrwalić, musimy ogół konsumentów w Polsce zmusić do dawania pierwszeństwa towarom polskim przed obcemi i wbrew wszelkim zabiegom choćby najprzyjaźniejszej zagranicy zdobyć dla produkcji polskiej przynajmniej rynek wewnętrzny, a producentów tak rolnych jak przemysłowych skłonić do produkcji możliwie najlepszej w drodze 1) inwestycyj, 2) racjonalizacji produkcji, 3) koniecznej w danym razie specjalizacji, wytwarzającej typ czyli standard.

I tu bez daleko idącej ingerencji państwa się nie obejdzie. Samo bowiem nie zrobi się nic albo zrobiłoby się najgorzej. A każdy, kto ma jakiś wytknięty cel, powinien do niego konsekwentnie i wytrwale dążyć.

Fryderyk List uczynił w tej mierze następującą trafną uwagę: „Wiatr przenosi wprawdzie nasiona z jednego kraju do drugiego, ale czy postąpiłby rozumnie gospodarz, czekający na ten rezultat pracy w ciągu długich stuleci? Raczej

sam obsieje pustki leśne i ten sam skutek osiągnie w daleko krótszym przeciągu czasu. Otóż to samo, co czyni leśnik w naszych oczach, czyni z równie pomyślnym skutkiem naród" (to znaczy w tym wypadku pozytywna ingerencja władzy rządowej).

Wprawdzie twierdzą niektórzy wybitni ekonomiści, że poprawa stosunków następuje sama przez się a mianowicie w ten sposób, że gdy wskutek przewagi przywozu nad wywóz zmniejszy się pokrycie w złocie, walutach i dewizach w bankach emissyjnych, nastąpi samorzutny ratunek w formie zakupywania przez jednostki złota, walut czy dewiz a to z obawy spadku własnej waluty.

Niestety większość społeczeństwa w żadnem państwie na świecie, a tem mniej w Polsce nie studjuje dekadowych sprawozdań swego banku emissyjnego, nie rozumiałaby ich, gdyby je nawet czytała i nie wie zgoła ani o tem, że pokrycie uległo zmniejszeniu ani jakie ten fakt ma znaczenie i pociąga za sobą następstwa. Trudno nawet poważnie żądać, aby ogół to wszystko wiedział i rozumiał.

„Pokryje się" więc tylko mała garstka świadomych rzeczy bankierów i wykształceńszych kupców. Zakupna zaś ze strony tej garstki wyjdą jej tylko samej na korzyść, ale nie zdołają przeciwważyć tendencji zniżkowej własnej waluty, tendencji wywołanej stałą przewyżką dowozu nad wywóz. Tak więc ta nadzieja samoobrony organizmu społecznego, tak ponętna i tak zgodna z teorją niemięszania się państwa do spraw gospodarczych jest niestety równie nierealną, jak cała koncepcja *hominis oeconomici*, na której ekonomika liberalna oparła swój system.

Proponowano również z poważnej strony ograniczenie sprowadzania z zagranicy maszyn, narzędzi i surowców, przeznaczonych na przeróbkę a tem samem zaprzestanie dotychczasowej polityki inwestycyjnej, co poprawiłoby niewątpliwie — i to bardzo znacznie — bilans handlowy. Ale wzmogłoby emigrację, podkopało mocarstwowe stanowisko Polski i utrzymało ją na niskim poziomie gospodarczym, na jakim znajduje się niestety obecnie. Byłaby to ponadto polityka rozpaczy i z natury rzeczy nawet wrazie konieczności jej stosowania mogłaby być tylko krótkotrwałą.

A co potem? Czy mamy uwieczniać naszą niższość gospodarczą, myśląc tylko o dniu dzisiejszym i czy podobna polityka zasługiwałaby na lepsze określenie, niż osławione: „*fortwursteln*“ austrjackiego ministra Taaffe'go?

Ale z drugiej strony, czy damy sobie radę bez restrykcyj długoterminowych nakładów państwowych i kredytowych? Nie, jeśli przelękniemy się wszelkiej interwencji. Tak, jeśli spróbujemy raz jeszcze — rozumie się czasowo— niesympatycznych, przyznaję, utrudnień w kierunku znacznego ograniczenia zbędnych wyjazdów za granicę, takiegoż ograniczenia zakupna zagranicą towarów, wytwarzanych w kraju lub takich które, jak ryż, sprowadzany za 70 miljonów zł. rocznie, można doskonale zastąpić kaszą jęczmienną i jeśli obok opinji publicznej i rząd wywrze konsekwentny wpływ w kierunku sprowadzenia do Polski kapitałów, należących do obywateli polskich a przechowywanych dotąd w bankach zagranicznych.

Szczegóły, jak daleko w tych dziedzinach iść wolno a jakich granic nie powinno się przekraczać, należy omówić osobno. To tylko jest pewne, że n. p. samo wezwanie do kupowania li towarów krajowych pozostałoby bezskuteczne tak, jak niem było dotąd. Na Węgrzech swego czasu odniosło rezultat, ale nie samo; współdziałało tu silnie ustawodawstwo i troskliwa protekcja, udzielana na każdym kroku wytwórczości krajowej. Z drugiej strony hałaśliwe demonstracje, tem mniej zaś postępki nielegalne wobec kupców importerów nie mogłyby być ani przez chwilę tolerowane. Nigdy bezprawie nie może rodzić trwałego dobra. Idzie nie o terror, ale jedynie o pewne wychowanie społeczeństwa a przytem o zarządzenia natury przejściowej aż do chwili takiego podniesienia się konsumcji towaru krajowego tak w kraju jak zagranicą, by bierność bilansu handlowego i z nią niebezpieczeństwo dla waluty polskiej usunąć. Gdy to nastąpi, będzie można pofolgować cugli lub całego wysiłku zaniechać.

Jeżeli w państwie Polskiem, posiadającem wszechstronne warunki najpomyślniejszego rozwoju, jakoto najważniejsze surowce i to w najlepszej jakości: węgiel, naftę, rudę żelazną, cynk, fosfaty, sól potasową; pracowitą i uzdolnioną ludność oraz niższe niż na zachodzie płace robotnicze

— istnieje w tak przerażających rozmiarach sprowadzanie towarów zagranicznych, to część winy ponosi bezmyślność naszej publiczności oraz zadawnione tradycje pewnej części naszego kupiectwa, jakoby towar polski był gorszy od jakiegokolwiek zagranicznego, podczas gdy w Anglji istnieje hasło, uważane za pierwsze przykazanie patrjoty: *„The English goods are the best"*, choćby nawet nie zawsze tak było.

Z tą przedawnioną bezmyślnością należy rozpocząć walkę, a państwo musi się również przyczynić do zmiany opinji publicznej i na nią oddziaływać. W pierwszym rzędzie należy zmienić system wychowania i już dzieciom w szkole wpoić odmienne w tym względzie zapatrywania. A czemże to będzie, jeśli nie ingerencją państwa?

A nasza emigracja? Chcemy być mocarstwem, a do tego trzeba nietylko czynnego bilansu płatniczego, ale i wielkiej liczby ludności. Nie mamy pierwszego i nie wiadomo, jak prędko będziemy go mieli, a „nadwyżki" naszej ludności, często najdzielniejszych i najzdrowszych, pozbywamy się obojętnie na rzecz zagranicy, bo dla nich w ojczyźnie brak chleba. Gdy więc przyjdzie kiedyś do rozgrywki między nami a czy to sąsiadem wschodnim czy zachodnim, będziemy mogli stawiać mu czoło osobistą dzielnością i zapałem, ale nie wolno nam zapominać o tem, że liczbą będziemy dwukrotnie albo i trzykrotnie od jednego czy drugiego słabsi.

Możności zdobywania chleba w Polsce jest jeszcze dużo. Nie można zaprzeczyć, że rolnictwo w ostatnich latach dokonało wielkiego postępu, mimoto jednak czeka je jeszcze bardzo znaczny rozwój w dziedzinie uprawy roślin pastewnych, warzyw, przednich owoców, czeka organizacja spółdzielczych mleczarń, handlu jajami i bekonami na wielką skalę.

I przemysł nasz, jak niestety dobrze wiemy, daleki jest od dorównania zagranicy. Energji i zapału jest dużo, fachowej wiedzy coraz więcej, ale jest mało kapitału i zaniedbania przeszłości są zbyt wielkie, aby można je było w zwykłem tempie usunąć. Trzeba we wszystkich kierunkach wytężonego wyścigu pracy, aby nadrobić luki przeszłości i dorównać zachodowi, w pierwszym zaś rzędzie zabezpieczyć

rynek wewnętrzny wyłącznie dla wytwórczości polskiej.

I miejsca w Polsce nie brak, skoro u nas na km. kw. żyje zaledwie 70 ludzi, podczas gdy w Belgji mieści się 245, w Holandji 200, w Wielkiej Brytanji 187, w Niemczech 134, w Italji 125, a nawet w Czechosłowacji 96. Uprawa zboża daje u nas zaledwie 11.8 kwintali pszenicy względnie 11.5 kwintali żyta, podczas gdy w Czechosłowacji odnośne cyfry wynoszą 15.9 i 15.4, w Niemczech 18.3 i 14 kwintali. We Włoszech „battaglia del grano" Mussoliniego niebawem uczyni zbędną emigrację i poprawi bardzo znacznie bilans handlowy. U nas odezwa prezesa Fudakowskiego o intenzywniejszą niż dotąd uprawę roli bez zbawiennego i mądrego interwencjonizmu ze strony państwa nie będzie miała niestety większych rezultatów.

Nie jest wystarczający apel do producentów, aby więcej, niż dotąd produkowali, dostarczając tem samem rodakom zajęcia i dając im możność nieopuszczania kraju — wydaje się tu konieczną wprost ingerencja państwa.

Ale funkcja ta objawia się także w drodze kontroli. Czy taka kontrola zasadniczo jest dopuszczalna?

Tu zaznaczyć należy, że ci sami, którzy sprzeciwiają się kontroli własnych przedsiębiorstw, domagają się jej dla cudzych; narzekają na ustawiczne podwyżki cen zboża, mąki, jaj choćby o grosz, inni znów skrupulatnie badają w interesie własnym koszta płac robotniczych i ubezpieczeń społecznych, obliczając, jaki procent one stanowią w ogólnym budżecie ich wydatków.

I trzeba przyznać, że choć rezultaty tych szczegółowych badań i postulaty na ich podstawie stawiane nie zawsze są bez zarzutu, to jednak sama zasada kontroli jest trafna. Niepodobnaby było ułożyć żadnego budżetu bez znajomości wszystkich jego pozycyj.

Ale to samo prawo ma i konsument a konsumentami jesteśmy wszyscy; wszyscy tedy odczuwamy jako krzywdzącą wzrastającą co jakiś czas mimo stałości naszej waluty cenę cementu, wapna, materjałów włókienniczych, wyrobów metalowych, papierniczych i i. Tu pewna interwencja państwa w kierunku współdziałania przy ocenie zasadności danej podwyżki wydaje się konieczną. Niewątpliwie interwencja ta stanie się w miarę dojrzewania społeczeństwa

w kierunku przemysłowo-handlowym mniejszą i zwolni tempa. Dziś natomiast jest czemś w rodzaju opieki, danej dziecku przez człowieka dorosłego, w każdym więc razie może mieć tylko charakter czasowy.

Czy atoli nie należałoby, na razie przynajmniej wszelkiej kontroli zaniechać, celem umożliwienia szybszego wzrostu kapitalizacji i większej podaży kapitałów, co pociągnęłoby za sobą tak pożądaną obniżkę wygórowanej dziś stopy procentowej? Niestety wzrost kapitalizacji w Polsce, w zasadzie nader korzystny i pożądany, tylko w części mógłby wywołać zwiększoną podaż kapitałów a to poprostu dlatego, że tylko w części uzyskana nadwyżka kapitału powiększyłaby podaż kapitału na polskim rynku pieniężnym.

Wysokość stopy procentowej u nas normuje oczywiście ta tylko część kapitału światowego, inclusive polskiego, która pojawia się na rynkach polskich z gotowością służenia produkcji polskiej. Stopę tę więc obniży nie samo przez się zwiększenie zysków fabrykanta czy bankiera, żyjącego w Polsce, ale wzmożone zaufanie kapitału ruchomego, bez względu na jego pochodzenie, do lokat w Polsce.

A ono znów zależy od stałości polityki pokojowej Polski i innych państw względem Polski, od punktualności i sumienności polskich eksporterów i dłużników tudzież od wzmożonej współpracy kapitałów polskich, w części ukrywających się dotąd trwożliwie po bankach holenderskich, szwajcarskich, angielskich i niemieckich, co słusznie wstrzymuje dopływ kapitałów zagranicznych, nie mogących mieć więcej zaufania do stosunków polskich od tego, jakie żywią dla nich Polacy sami.

Wszystkie te postulaty są atoli uzasadnione tylko pod tym warunkiem, jeżeli kontrolujący mają więcej doświadczenia i więcej fachowej wiedzy od kontrolowanych. Bezinteresowność i przywiązanie do dobra państwa oraz brak związania z interesami materjalnymi poszczególnych warstw u osobistości kierujących są niewątpliwe, ale wszystkie te zalety jeszcze nie są wystarczające.

Trzeba ponadto wiadomości fachowych, trzeba specjalnego wykształcenia w wyższych szkołach fachowych urzędników, przeznaczonych do kontroli, tak żeby nie było objawów nieprzyjaznego odnoszenia się jednostek kierują-

cych do wszelkiej inicjatywy prywatnej, choćby uczciwej i fachowej, co zdolne byłoby zniechęcić i tak ukrywający się dotąd częściowo kapitał polski i skłonić go do zaniechania wszelkiej akcji.

Trzeba dalej w przyszłości unikać błędów, dawniej popełnianych, jak udzielania kredytu przedsiębiorstwom, nań nie zasługującym, lub przyjmowania za takie przedsiębiorstwa gwarancji państwowej lub wreszcie udzielania pozwoleń na pozostawienie za granicą większej ilości walut, uzyskanych z eksportu, aniżeli potrzeba do zakupna surowców, przeznaczonych do przeróbki. Tak samo nie powinno mieć miejsca sprzedawanie za bezcen majątków państwowych tudzież odstępowanie za bezcen drogich inwestycyj dokonanych przez państwo, co dowodziło bądź nieudolności bądz nieuczciwości czynników decydujących. To wszystko były przykłady odstraszające, z których wszakże nie należy wysnuwać wniosków ujemnych przeciw samej zasadzie interwencjonizmu, lecz jedynie przeciw brakowi wiedzy fachowej lub uczciwości u odnośnych urzędników.

Należy wytworzyć typ kupca i przemysłowca polskiego uczciwego, solidnego i pewnego, jak kupiec anglo-saski, ale wychować go może tylko członek elity kierującej, który sam przymioty te sobie przyswoił przez studjum życia gospodarczego zachodu.

Nie jest prawdą, jakoby ingerencja państwa pozostawała w sprzeczności z parlamentaryzmem. Jej zwolennicy nigdy i nigdzie nie byli wrogami uchwalania budżetu przez ciała ustawodawcze a więc ich prawa kontroli. Nikt rozsądny nie pragnie utraty przez reprezentantów społeczeństwa tego najszczytniejszego i najowocniejszego uprawnienia ciał parlamentarnych. A jeśli chciałby przekazać z przyczyn rzeczowej dogodności przygotowanie wielkich kodeksów lub ustaw gospodarczych odrębnym ciałom fachowym, to historja parlamentaryzmu stwierdza, że za tem oświadczali się nawet najczystszej krwi dawnego autoramentu liberałowie. Bo ostatecznie, aby w skomplikowanych stosunkach dzisiejszych uchwalić ustawę treści gospodarczej, trzeba posiadać wiedzę fachową, trzeba być specjalistą lub, jak mówią w Moskwie, „specem". Liberalizm mimo

entuzjazmu dla wszelkiej wolności nie może temu zaprzeczyć.

I o tem pamiętać powinni obrońcy gospodarczego liberalizmu, że nawet najzagorzalsi jego zwolennicy z chwilą wzięcia udziału w rządach stawali się zwolennikami ingerencji państwa, jak Wilhelm Humboldt, a sam Dawid Ricardo przemawiał w parlamencie angielskim za upaństwowieniem banku angielskiego i wprowadzeniem kas pensyjnych dla starców.

W sprawach gospodarczych tyle jest punktów widzenia, ile interesów. Inaczej zapatruje się na tuman kurzu, wywołanego automobilem ten, kto w nim siedzi, inaczej ten, kto przechodzi szosą. Pierwszy unosi się nad szybkością jazdy, drugi oburza się na bezwzględność jego kierownika, a już co do rodziców dzieci przejechanych, zapatrywania ich na samochody będą stanowczo ujemne.

Błędnem byłoby w każdym razie stanowisko dogmatyczne. Kto głosi absolutną wolność w każdym wypadku jako panaceum, nie ma tak samo słuszności jak ten, kto w narzucaniu dyktatu przez państwo widzi we wszelkich dziedzinach środek uniwersalny na wszystkie choroby społeczne. Jedno i drugie byłoby poprostu znachorstwem.

Tylko stanowisko realne, oparte na doświadczeniu życiowem i naukach historji, odpowiada prawdziwemu i głęboko pojętemu interesowi całości i wszystkich jej części. Polityka gospodarcza jest sztuką, wymaga tedy umiejętnych wykonawców. W jednym wypadku więcej, niż dotąd, swobody, w drugim pewna doza kontroli okaże się właściwą. Na to nie może być żadnych określeń apriorycznych.

W matematyce obojętnem jest, kto rachunek wykona, święty czy zbrodniarz, Morgan czy żebrak. Rezultat musi być zawsze taki sam. W polityce gospodarczej wobec zawodności teorji i pozornej sprzeczności różnych faktów dziejowych, wynik działania zależy w wielkiej części od czynnika podmiotowego: osobistości i cech charakteru oraz fachowej wiedzy kierującego polityka, jego doradców i bodaj większości członków ciał ustawodawczych.

* * *

Kilka zdań z wybornej publikacji: „Zagadnienie etatyzmu w Polsce" (Warszawa 1929) posłuży do dalszego uzasadnienia wywodów poprzednich. Prof. Adam Krzyżanowski zagaił dyskusję, zawartą w tej książce, bystrą i głęboką przemową, która, jak sądzę, nie bardzo różni się w rezultacie od stanowiska autora, choć podkreśla przedewszystkiem inne momenty.

Z dalszych mowców obecny Wiceminister Skarbu Stefan Starzyński w odpowiedzi na zarzut wysokich taryf celnych w Polsce zauważył: „Któż to domagał się od państwa najwyższej taryfy celnej? Czyż nie ci właśnie, którzy są przeciwnikami etatyzmu a zwolennikami liberalizmu? A dalej: „Rzeźnie w Chodorowie i Dębicy budowano drogą t. zw. inicjatywy prywatnej, lecz za rządowe pieniądze: w rezultacie koszt budowy tych rzeźni wynosił dwa razy tyle, niżby należało a ostatecznie rząd musiał je przyjąć za długi z tytułu udzielonych kredytów i zaliczek". Następnie: „Budowa chłodni (w Gdyni) przez rząd prowadzi do zatrzymania pieniędzy w kraju. Może być, że jest to etatyzm. ale etatyzm ten jest potrzebny życiu gospodarczemu". „Rezerwy zbożowe wbrew przewidywaniom producentów wyszły na korzyść samym producentom". „W przedsiębiorstwach państwowych wszystko jest otwarte, wszystko może być zważone, gdy w prywatnem życiu gospodarczem tak wiele istnieje tajemnic". Następnie cytuje mowca ze sprawozdania z obrad gospodarczych, odbytych 22 i 23 lutego 1928 u Ministra Przemysłu i Handlu, skargi reprezentanta wielkiego przemysłu na „nadmierną rozbudowę prawodawstwa pracy i socjalnego", tudzież dalsze żądanie sfer gospodarczych w kierunku powołania do życia państwowego instytutu ziemniaczanego a więc dalszej ingerencji państwa, niemniej domagania się delegatów przemysłu cukrowniczego, szamotowego, wyrobów ogniotrwałych, włókienniczego, przemysłu Białej i Bielska, konfekcyjnego, kupiectwa żydowskiego, związku eksportowego, przemysłu metalowego przetwórczego oraz drzewnego w kierunku wydatnych zasiłków pieniężnych ze strony rządu. Wskazując następnie na ciężkie błędy, popełniane przez inicjatywę prywatną ze szkodą i uszczerbkiem Skar-

bu Państwa, na rozdrobnienie przemysłu naftowego, podrażające bardzo znacznie koszta produkcji oraz na niewłaściwie urządzony kartel drożdżowy, dodał następującą trafną uwagę: „Na zachodzie jest inaczej. Wszędzie bowiem inicjatywa prywatna, to jest nietylko *myśl, ale i pieniądze*, kapitały do urzeczywistnienia tej myśli. U nas inicjatywa prywatna to znaczy *myśl bez pieniędzy*. Wszak jest od tego rząd, by dawał pieniądze". „Był moment, kiedy państwo polskie miało się wyzbyć za wszelką cenę wielu swoich przedsiębiorstw. W tym to czasie t. zw. inicjatywie prywatnej miano wydzierżawić monopol tytoniowy na 25 lat za 50 miljonów złotych rocznego czynszu. A teraz monopol ten daje rocznie 400 milijonów złotych dochodu. Była aktualną również sprawa sprzedaży Chorzowa, oczywiście za bezcen... Były pozatem próby sprzedania wytwórni aparatów telefonicznych i telegraficznych"... „Głęboko wrosło w psychikę naszego społeczeństwa rozumowanie, które uznawało za czyn moralny n. p. uciekanie się do wszelakich wybiegów w celu uchylenia się przed zapłaceniem podatku lub cła".

Prezes Banku Gospodarstwa Krajowego generał Dr. Roman Gorecki szczegółowo odparł nieuzasadnione zarzuty czynione temuż Bankowi przez innego mowcę.

Wicemarszałek senatu Hipolit Gliwic stwierdził, że etatyzm w Polsce „nie jest na szczęście zbyt wybujały" tudzież przyznał rację generałowi Goreckiemu, „iż w całym szeregu wypadków ingerencja państwa była nakazem chwili, była państwu narzuconą".

P. Adam Loret, dyrektor Departamentu leśnictwa w Ministerstwie Rolnictwa, oświetlił rolę państwowego i prywatnego przemysłu drzewnego. Twierdził naprzód, że „do eksploatacji lasów i tartaków państwowych garnęło się za rządów poprzednich wszystko, co żyło, nawet tacy, co grosza w kieszeni nie mieli i zamiast fachowości legitymowali się stosunkami w sferach politycznych". Sfery te liczyły na to „że państwo, dalekie od wszelkich myśli komercjalistycznych (z obawy przed etatyzmem) będzie zawsze rozdawało drewno ze swych lasów za półdarmo". „Przekraczaniem rocznych etatów płacą obecnie lasy państwowe za ów liberalizm poprzednich rządów w udzielaniu

koncesyj leśnych, czyli, wyrażając się eufemistycznie, za popieranie prywatnej inicjatywy". „Administracja lasów państwowych jako największy producent drewna w kraju... nie powinna dłużej zwlekać z intensywnem i bezpośredniem wkroczeniem w sprawy przemysłu drzewnego, zwłaszcza tartacznego, jeśli nie ma się stać współwinną jego nad wyraz niskiego poziomu i braku wszelkich ambicyj rozwojowych". „Jesteśmy świadkami dziwnej niemocy tego przemysłu, którego nie mogły postawić na nogi ani wyjątkowo dobre konjunktury, ani oddanie mu do dyspozycji prawie wszystkich tartaków państwowych, ani bajecznie tani surowiec, ani wreszcie obfitość tego surowca, którego produkcja w ciągu ubiegłych lat dzięki dewastacji lasów prywatnych przekraczała znacznie roczny przyrost drewna w Polsce". „Rodzimy przemysł drzewny w większości swej zna tylko jeden sposób utrzymania się przy życiu: otrzymanie surowca z lasów państwowych za bezcen. O jakiemkolwiek podniesieniu technicznego poziomu zakładów przemysłowych a zmniejszeniu kosztów produkcji drogą lepszej organizacji pracy i wyzysku surowca, wreszcie o zorganizowaniu eksportu w celu uzyskania lepszej pozycji dla swej produkcji na rynkach zagranicznych — nie było mowy".

Dyrektor Dep. Akcyz i Monopoli Ant. Krahelski zażądał wprost od obozu „inicjatywy prywatnej" wypracowania szczegółowego planu, opartego na liberalnym froncie gospodarczym.

W rezultacie naczelny dyrektor Centralnego Związku Przemysłu, górnictwa i finansów p. Andrzej Wierzbicki uznać musiał niektóre bodaj przedsiębiorstwa etatystyczne, jak budowę portu i chłodni w Gdyni jako niezmiernie pożyteczne i godne uznania i oświadczył, że jego zdaniem „państwo w pewnych szczególnych wypadkach może mieć własne przedsiębiorstwa, aby posiadać sprawdzian warunków pracy w danej gałęzi produkcji, jej rentowności, organizacji i metod kalkulacji". Przyznał dalej, że „pomoc indywidualna, wychodząca poza granice norm ogólnych a zależna od dowolnego uznania państwa, jest drogą niezdrową i drażliwą tak dla państwa, jak i dla wytwórczości prywatnej". „Apetyty do kasy skarbowej w po-

jęciu specjalnych przywilejów są więc przez organizacje gospodarcze z reguły konsekwentnie i kategorycznie zwalczane. Jeżeli pomimo to apetyty takie tu lub ówdzie powstają, to jest rzeczą skarbu im się przeciwstawić i przeciwstawienie się takie będzie przez świadome czynniki gospodarcze przyjęte z całkowitem zrozumieniem i uznaniem".

Cała ta wymiana zdań na konferencji warszawskiej stanowi bardzo silne potwierdzenie i wzmocnienie poglądów, które już w r. 1922 na zjeździe prawników i ekonomistów polskich w Poznaniu i od tego czasu wielokrotnie wypowiadałem. Służy zarazem jako wymowna ilustracja wywodów powyżej zamieszczonych.

ROZDZIAŁ VIII.

Przez spółdzielczość do solidaryzmu.

Słynny minister finansów królestwa Italji przed wojną światową, Luzatti, a więc nie żaden marzyciel ani fantasta, wyraził się kiedyś, że powodzenie państwa w małym stopniu zależy od rządów i ciał ustawodawczych, które nazwał efemerycznymi objawami niestałych tendencyj ludzkich — a natomiast szczęśliwa przyszłość narodu kiełkuje w jego instytucjach spółdzielczych, przygotowujących rozwiązanie kwestji socjalnej. Inny znamienity mąż stanu, premjer Wielkiej Brytanji, Lord Roseberry, twierdził podobnie, że kwestje spółdzielcze są o wiele ważniejsze dla przyszłości Anglji, niż $^9/_{10}$ mów, wygłaszanych w Parlamencie, a podniecających tylko walki partyjno-polityczne. Podobnie wyrażają się małżonkowie Sydney i Beatrycza Webb, najznakomitsi ekonomiści Anglji, na początku ostatniego rozdziału dzieła *„The Consumers Cooperative Movement"* (Ruch spółdzielczy spożywców).

Skąd pochodzi ten doniosły wpływ spółdzielczości na przyszłość narodu?

Jeden z najświetniejszych ekonomistów francuskich, Karol Gide, widzi go w fakcie, że w spółdzielczości klasowe przeciwieństwa usuwają się przez połączenie — często w jednej osobie — wierzyciela i dłużnika, przedsiębiorcy i robotnika, właściciela domu i lokatora. W spółdzielni spożywczej, posiadającej, jak w Anglji, własne wytwórnie, sam konsument jest zarazem wytwórcą i wyrób swój sprzedaje i sam nabywa. W spółdzielniach mleczarskich, z mleka własnych krów spółdzielcy wyrabiają masło i sery. W spółce kredytowej dłużnik zaciąga pożyczkę w stowarzyszeniu, należącem po części i do niego jako

członka. W spółce budowlanej lokator sam sobie buduje dom mieszkalny.

Kwestja socjalna jest najdonioślejszą ze wszystkich kwestyj gospodarstwa społecznego, a spółdzielczość, w szczególności zaś spółdzielczość spożywcza utorować może jej pokojowe rozwiązanie.

Czy atoli nadzieje z rozwojem jej połączone nie idą za daleko?

W odpowiedzi na tę wątpliwość uprzytomnić sobie należy to, co powiedział w roku 1928 Sir Tomasz Allen, przedstawiciel hurtowni angielskiej na międzynarodowej konferencji robotników w Kanadzie. Oto powiedział, że gdy ludność Europy w ciągu ostatnich 20 lat powiększyła się o 1/3, ruch spółdzielczy wzrósł dziesięciokrotnie. W Europie istnieje 250 tysięcy sklepów, należących do 80 tysięcy spółdzielni spożywczych. W sklepach tych zaopatruje się w towary 150 miljonów ludzi. R. Wilbrandt określa ruch spółdzielczy jako największy przewrót gospodarczy „niepozostawiający ani jednego kamienia w dotychczasowym ustroju na drugim".

W jednej Wielkiej Brytanji obrót roczny spółdzielni wynosi 200 miljonów Ł. W samej Anglji należy do nich 5.687.000 członków, zatrudniających 112.891 pracowników zajętych przy sprzedaży i 49.928 rob. zajętych w wytwórniach. należących do związku spółdzielni spożywczych, których produkcja przedstawiała w r. 1927 wartość 29 milj. Ł. Do związków angielskiego i szkockiego należą: fabryka kakao i czekolady, wytwarzająca przeszło milj. kg. rocznie, cztery fabryki obuwia, z których jedna w Leicester jest największą fabryką tego rodzaju w Wielkiej Brytanji, cztery fabryki mydła, konserw, świec, fabryka biszkoptów, fabryka naczyń kuchennych, szczotek, wyrobów tytoniowych, szereg młynów spółdzielczych, kilka fabryk ubrań dla górników, bielizny, ubrań, obuwia, mebli, ekstraktów mięsnych, drukarnie, składy hurtowne, własne statki, setki wagonów kolejowych, własne lokomotywy, ogromne palarnie kawy i zakłady mieszania herbaty, sprowadzanej z własnych plantacyj na Ceylonie o łącznej powierzchni 7.721 akrów oraz 8.350 domów.

Ruch spółdzielczy w małej Belgji dokonywa obro-

tów na przeszło miljard franków, a liczba zrzeszonych w spółdzielniach wynosi około 400.000, z czego na spółdzielnie o marce socjalistycznej przypada 677 miljonów fr. i 298.119 członków. Reszta przypada na spółdzielnie o charakterze katolickim. Spółdzielnia okręgowa „Związek kooperatystów" w Leodjum o 70.000 członków i 2.000 pracowników, posiada 300 sklepów, 100 domów ludowych, 16 piekarń, 5 masarni, palarnię i drukarnię, wykazuje obrót roczny 240 miljonów fr., wkłady oszczędnościowe 33 miljonów fr., wypłaciła w ciągu 9 lat zapomóg na przeszło 5, miljonów fr., emerytur na 4 miljony fr.

We Francji 3500 spółdzielni spożywców, do których należy $2^1/_2$ mil. członków, dokonało w r. 1927/8 obrotów na $3^1/_2$ miljarda franków. Są między spółdzielniami okręgowemi i takie, jak Związek kooperatystów Lotaryngji, który liczy 75.000 członków, 435 sklepów i 150 miljon. fr. obrotu, stowarzyszenia dla dostarczenia członkom młocarń parowych, wielkich pługów, siewników, dla polepszenia ras bydła, centralne spółdzielnie zakupu, sprzedaży jarzyn, jagód, kwiatów, jabłecznika, masła, serów, dla rozwoju mechanicznego tkactwa w Lyon i St. Etienne.

W Niemczech 1042 spółdzielnie spożywców posiadają 2,909.969 członków z obrotem 881 milj. mk. i własną produkcją, zatrudniającą 36.106 pracowników i przedstawiającą wartość 241 mil. marek.

W Finlandji z końcem 1927 istniało 700 spółek kredytowych, 534 spółdzielni typu miejskiego i wiejskiego i około 3193 sklepów, obejmujących razem 412.203 członków. Dwie hurtownie istniejące dla tych spółdzielni wykazały w tym czasie obrót w wysokości 1.338.000.000 mk. fińskich, a własna produkcja 101.000.000 mk. fińskich, nadto obrót samych spółdzielni wynosił 2.830.600.000 mk. fińskich.

We Włoszech Bank pracy i Bank stowarzyszeń spółdzielczych „Umanitaria" dostarczają kredytu doskonale prosperującym spółdzielniom wytrwórczym, wznoszącym domy i pałace, regulującym rzeki, budującym koleje, a spółki dzierżaw kolektywnych podnoszą wydajność gruntów, dostarczając przytem wielkiej ilości ludzi pracy i chleba. Związek narodowy spółdzielni włoskich obejmował w r. 1928:

3.333 spółek spożywczych o 826.845 członkach, które rozsprzedały w r. 1927 towarów za 1.644.6 miljonów lirów;

1.283 spółdzielni wytwórczych, które rozporządzały kapitałem 61 miljonów lirów i wypłaciły tytułem płac zarobkowych 36.000-om robotników w r. 1927 — 214 miljonów lirów;

314 spółdzielni rolniczo-wytwórczych, które uprawiły 241.628 ha ziemi, uzyskując ze sprzedaży płodów w 1927 roku 133 miljonów lirów;

615 spółdzielni rolniczo-handlowych, które w r. 1927 sprzedały towarów za 1.600 miljonów lirów;

1.276 mleczarń spółdzielczych, które przerobiły 3.762.596 kwintali mleka;

499 spółek budowlanych, które umożliwiły swym kredytem wzniesienie budynków nowych za 1.170 miljonów lirów, udzielając pożyczek na 1.017 miljonów lirów, a więc wyż. 90%;

przeszło 3.000 spółek kredytowych różnych typów oraz spółdzielni innego rodzaju.

Spółdzielczość italska popiera wszędzie ruch dokształcania robotników w dziedzinie ogólnej i sportowej oraz wszelkiego rodzaju godziwe zabawy i zakładanie miejsc rozrywkowych jak kasyn, klubów, teatrów etc. w drodze dania inicjatywy i subwencjonowania podobnych instytucyj.[1])

W małej Danji istniało w 1920 roku 1.700 spółek spożywczych z 335.000 członków i obrotem 225 mil. kor. duńskich. Hurtownia zakupu w Kopenhadze miała 1921 obrót 203 mil. kor. Spółdzielnie mleczarskie już w r. 1910 obejmowały 900.000 krów na ogólną ilość 1.282.300 krów mlecznych w kraju, wyrabiając 1.580.000 ctr. masła, sprzedawanego za 210 mil. kor. W r. 1921 było tych spółek 1210 z 180.000 członków a wartość wytwarzanego masła i sera wynosiła 660 mil. kor. Rzeźnie spółdzielcze miały w r. 1910 109.525 członków i ubiły 1.397.000 sztuk nierogacizny, 14.320 sztuk bydła rogatego, 20.887 sztuk cieląt i owiec. W r. 1922 było ich już 46 o liczbie członków 160.000 a ubiły trzody chlewnej w roku 1922 — 2.169.559 sztuk. Rzeźnia spółkowa

[1]) Biegeleisen, Polityka gospodarcza Italji, Warszawa 1930.

w Odense urządzona jest na tak wielką skalę, że co tydzień bije 2000 świń. Dochód z tych rzeźni wynosił przed wojną 60 miljonów koron. W roku 1915 obrót doszedł do 253 miljonów koron ze sprzedaży bitej nierogacizny, a 24 miljonów koron ze sprzedaży bitego bydła rogatego. Stowarzyszenia spółdzielcze dla sprzedaży jaj miały dochód z samego wywozu przed wojną 15 miljonów koron, który w roku 1915 wzrósł do 20 miljonów.

W Szwajcarji największy rozwój wykazują spółki spożywcze (1921 — 505 z 369.000 członków), których związek zorganizował wspólny zakup przedmiotów pierwszej potrzeby w całem państwie, oraz stowarzyszenia kredytowe, z których najwybitniejsze jest Schweizer Volksbank w Bernie z 75.000 członków, z własnym majątkiem 74 miljonów franków szwajc., obrotem 43 miljardów franków i 21 filjami. Razem było w Szwajcarji w roku 1921 około 12 tysięcy spółdzielni; z czego rolniczych 4600, kredytowych systemu Raiffeisena 500, ubezpieczeniowych 800. Związek spółdzielni szwajcarskich, będący równocześnie hurtownią, wykazał w r. 1927 obrót w wysokości około 139 miljonów fr. złotych.

W Belgji, Francji, Wielkiej Brytanji i Stanach Zjednoczonych ogromnie rozwijają się stowarzyszenia budowlane. W Belgji zbudowały do roku 1905 — 30.000 domów dla robotników, w Wielkiej Brytanji w roku 1908 liczyły 600 tysięcy członków i do tego czasu wydały 50 miljonów funtów na budowy, w roku 1919 liczba członków wynosiła już 679 tysięcy, majątek 78.211.792 Ł, kapitał wypożyczony 15.948.806 Ł.

W Stanach Zjednoczonych stowarzyszenia budowlane liczyły 1.750.000 członków i wydały na budowę 350.000 domów wzwyż 600 miljonów dolarów.

W Niemczech już przed wojną Kasy Raiffeisenowskie obejmowały około 2 miljony członków i miały wkładek oszczędnościowych w łącznej kwocie 2.242 miljonów marek w złocie, wypożyczyły zaś 2.092 miljonów marek pomiędzy małych rolników. W roku 1920 liczono tam kas kredytowych systemu Raiffeisena 18.331, Schulzego 7.379, mleczarń spółdzielczych 3.304, przerabiających 1777 miljonów kg. mleka, spółek dla wspólnego zakupu 3.717, innych

6.169. Kapitał obrotowy kas kredytowych oceniano na 8.600 miljonów marek a wkładki oszczędnościowe na 6.640 miljonów marek. Wartość zakupionych przez spółdzielnie spożywcze towarów wynosiła w roku 1919 około 1.200 miljonów marek, wartość zakupów uskutecznionych za pośrednictwem jednej z 23 centrali zakupów, 446.200.000 marek, wartość sprzedanych przez spółdzielnie wytworów produkcji rolnej 333.7 miljonów marek, w czem mieściło się 22 miljonów cetn. zboża. Rzeźnia spółkowa w Oldenburgu bije, podobnie jak rzeźnia w Odense (Danja), 2.000 świń tygodniowo.

Czy można, wiedząc o tych wszystkich imponujących cyfrach, mówić z lekceważeniem lub obojętnością o ruchu spółdzielczym, jak to czyni czasem nasza ekonomika wielko-kapitalistyczna? Czy w tych kołach nie dostrzega się wyższości ustroju opartego na spółdzielczości nad ustrój dzisiejszy, wyższości wynikającej z tańszej organizacji, zbędności reklamy i ustalonego odbytu.[2])

Wszak w miejsce nieustających walk o targi wstąpiłoby wówczas współdziałanie spółdzielczych związków spożywczych.

Czy z drugiej strony nie zachodzi obawa, że ruch ten jest w pewnej mierze krokiem ku socjalizmowi? Obaw tych nie uważam za uzasadnione. Różnice między spółdzielczością a marxyzmem są tak głębokie i istotne, że żaden oportunizm, byleby był konsekwentny i w zgodzie z nauką, nie zdoła ich usunąć.

Socjalizm, który za poprzedników Marxa reprezentował częściowo skrajną i jednostronną próbę urzeczywistnienia myśli Ewangelji i Doktorów Kościoła, a w konsekwencji przynajmniej częściowo liczył się z duchowymi pierwiastkami istoty ludzkiej i wierzył we wpływ ich na losy rodzaju ludzkiego, w marxyźmie, a wszczególności w teorji materjalizmu dziejowego, zaprzeczył im najstanowczej. Tylko interes osobisty i to materjalny miał być rzekomo pobudką wszystkiego, co przyniosły ze sobą dzieje.

Zarówno teorja, jak i praktyka spółdzielczości sprzeciwiają się temu poglądowi i wykazują jego błędność. Spół-

[2]) por. Jostock Paul, Der Ausgang des Kapitalismus 1928 str. 203.

dzielczość nie dąży bynajmniej do wywłaszczenia wielkich kapitałów i to ani w drodze gwałtownej, ani w drodze pokojowej. Tym, którzy mają własność, nie zabiera jej, stwarza nadto nowe możności nabywania własności prywatnej w drodze zrzeszenia się. Spółdzielczość nietylko nie dąży do pauperyzacji, celem zyskania żołnierzy w przyszłej rozgrywce z nielicznym a coraz potężniejszym światem kapitalistycznym, ale ponadto pragnie przez otwarcie nowych i licznych źródeł wzbogacenia się, umocnić porządek i pokój społeczny. Współczując smutnemu losowi proletarjatu i dążąc wszelkiemi środkami do wydatnej poprawy jego losu, nie myśli jednak o powierzeniu mu dyktatury — naprzód dlatego, że przeciwna jest wszelkiej dyktaturze wogóle, a nadewszystko dyktaturze plutokracji, do której prowadzi liberalizm, powtóre zaś dlatego, że dyktatura proletarjatu byłaby dyktaturą analfabetyzmu, której przerażający przykład okazuje nam Rosja sowiecka.

Mimo to wszystko trudno zaprzeczyć, że spółdzielczość sprowadza za sobą głęboką rewolucję, co podnosi znany działacz i uczony prof. Totomianz jakoteż i prof. Wilbrandt, o ile pod wyrazem rewolucja nie rozumiemy przelewu krwi, ale przełomowe zmiany w naturze ludzkiej, tworzenie się nowej ludzkości. Łatwiej bowiem obalić trony, które wszystkie mniej lub więcej się chwieją, ale trudno, jak powiada Gide, w długiej pracy pokojowej zbudować nowe społeczeństwo. Międzynarodowy kongres spółdzielczy, odbyty w Bazylei dn. 22—25 VIII 1921 wyraźnie zaznaczył jako swój program dążenie do przejścia z gospodarstwa prywatnego, opartego na konkurencji, do organizacji spółdzielczej, opartej na wzajemności i samopomocy a uwzględniającej przedewszystkiem interes publiczny.

Powiedział ktoś dowcipnie, że prawo pozytywne jest sumieniem tych, którzy go sami nie mają. Otóż błędem socjalizmu jest przypuszczenie, że samo prawo zmieni dusze ludzkie. Faktycznie to tylko rusztowanie, szkielet domu, ale to jeszcze nie dom. Łatwiej dobrym ludziom stworzyć dobre ustawy, niż dobrym ustawom przemienić ludzi chciwych, zawziętych i skłonnych do wzajemnego wyzysku na dobrych i pomagających sobie wzajemnie. Oto przyczyna, dla której wszystkie kolonje socjalistyczne, zakładane

przez Owena, Cabeta, Hertzkę, i innych doznały niepowodzenia, dla której i Rosja sowiecka będzie musiała gruntownie zmienić swój program działania lub ustąpić miejsca innemu systemowi rządów.

Jeżeli w państwie, opartem na własności prywatnej, powstają tu i ówdzie państwowe przedsiębiorstwa, rządzone skrupulatnie, uczciwie i ze znajomością rzeczy, a prywatne poddaje się kontroli ze stanowiska uczciwości i interesów państwowych, to nie jest to bynajmniej droga do socjalizmu, jak żalą się zagrożone w dotychczasowych swych przywilejach, czy w dotychczasowem niedbalstwie jednostki. To jest rzecz jakościowo i zasadniczo od socjalizmu różna. To jest poprostu sposób wychowania społeczeństwa i nic więcej.

Ale gdyby państwo uspołeczniło środki produkcji, nie zostawiając nic albo niewiele inicjatywie prywatnej, doprowadziłoby produkcję do ruiny, a ogół ludzki uczyniłoby niewolnikami. Okrzyczany etatyzm jest tedy w małych dawkach lekarstwem, w wielkiej dawce trucizną.

Zupełnie inaczej ma się rzecz z kooperatyzmem, czyli spółdzielczością. Tu im większa dawka, tem lepszy rezultat. Im więcej członków, im większy obrót, tem większa korzyść wszystkich, uwielokrotnienie zysków.

W Wielkiej Brytanji, Danji i Szwajcarji — ale i w innych państwach, lecz z innych przyczyn — komunizm niema najmniejszych szans urzeczywistnienia się, ponieważ spółdzielczość tak bardzo się w krajach tych rozwinęła, iż zmieniła dusze ludzkie. Rzecz to trudna, ale raz dokonana najdonioślejsze wywołuje następstwa.

O jakiej to zmianie dusz ludzkich mowa? Mówił o niej Giuseppe Mazzini, razem z Cavour'em i Garibaldim jeden z twórców połączonej i niezawisłej Italji, w następujących słowach: „Bez Boga, bez moralności, bez siły ofiary, mówię to z najgłębszego przekonania, spółdzielczość nie będzie miała wielkiego powodzenia".

Piotr Kropotkin, jeden z najszlachetniejszych zwolenników idei pomocy wzajemnej, której poświęcił piękną książkę, jeden z najgłębszych umysłów Rosji przedwojennej, głosi, że największym czynnikiem i podstawą moralnego postępu ludzkości nie jest walka, ale pomoc wzajemna,

a Karol Gide wprost powiada: „Gdybyście nie mieli nic innego na myśli, tworząc spółdzielnie, jak tylko dywidendę, to nie warto by było doprowadzać do ruiny tylu pośredników, których usunięcie jest właściwie celem ruchu spółdzielczego. Jeśli chcecie zająć miejsca kupców, to wiedzcie, że osiągnięcie ten cel tylko pod warunkiem, że nie zostaniecie sami kramarzami".

Program spółdzielczy jest wedle Gide'a bardzo prosty. Zawiera się w dwóch słowach: „słuszna cena". To jest cena, oparta na kalkulacji własnych kosztów, a nie możliwie najwyższa, dla której jedyną miarą byłaby siła kupna kupującego. Sklepy, podwyższające ceny wraz z podniesieniem płac i pensji, czynią to bez gospodarczej, sprawiedliwej przyczyny, mogącej tkwić tylko w samej produkcji. Niemiecki profesor, Lujo Brentano, przypomina, że pod wpływem Ojców Kościoła, a w szczególności nauk św. Ambrożego, cesarze Walentynian i Walens nakazali biskupom czuwanie nad tem, by sprzedający nie brali wyższych cen ponad te, na które pozwala sprawiedliwość. Cesarz Zenon zakazał wszelkich umów i porozumień sprzedawców, mających tendencję sztucznego śrubowania cen. Za udział w takich porozumieniach naznaczona była kara utraty majątku i banicja.

Ponieważ atoli wszystkie te zakazy były mniej lub więcej bezskuteczne, przeto spółdzielczość spożywcza, zgadzając się na ustanowioną przez innych cenę targową i tem samem na zawarty w niej zysk, równy zyskowi kupców prywatnych, rozdziela go jednak między kupujących, a względnie zwraca go im w miarę dokonanych przez nich zakupów i tem samem osiąga tą okrężną drogą ideał słusznej ceny.

Tu mieści się tajemnica przewrotu rewolucyjnego, dokonywanego przez spółdzielczość. Ustawy mogą wywrzeć przymus w kierunku tłumienia ludzkiego egoizmu, wówczas atoli interes osobisty tłumiony gwałtem w jednym kierunku, burzy się i wybucha w drugim. Dopiero, gdy wytwarzają się tego rodzaju stosunki społeczne, że działając na korzyść własną, działa się równocześnie na korzyść cudzą, drugi ten cel staje się dla każdego bliskim i sympatycznym, nawet sympatyczniejszym i bliższym, niż pierwszy, który

jako pewny sam przez się schodzi na drugi plan i którego człowiek wówczas się zapiera i poniekąd wstydzi. Przyzwyczajenie zaś w danym kierunku podnosi człowieka powoli na wyższy poziom etyczny.

Spółdzielczość staje się tym sposobem pomostem między interesami poszczególnych jednostek i przez usuwanie przeciwieństw zbliża je do siebie, bez wywierania przymusu na indywidualną psychikę, prowadzi do celu, pożądanego dla wszelkiej społeczności, a równocześnie korzystnego dla każdej jednostki z osobna.

Edward Poisson w książce „Rzeczpospolita spółdzielcza" słusznie twierdzi, że w stowarzyszeniu spółdzielczem każdy uczestnik czuje się solidarnym ze swym sąsiadem, rozumiejąc, że dobro jednego jest dobrem wszystkich. Spółdzielca wie, że sam nie byłby w stanie osiągnąć tych korzyści, jakie mu daje zrzeszenie spożywców; dopiero wspólne połączenie sił wszystkich, zwiększa indywidualną możność zakupu. Jeżeli podział pracy uczy solidarności w dziedzinie produkcji, to spółdzielczość uczy jej w dziedzinie polepszenia warunków życia. Nie ogranicza się przytem do członków już istniejących stowarzyszenia. Każdy nowowstępujący członek, zakupami i uiszczaną przez siebie wkładką, powiększa siłę kupna stowarzyszenia i przyczynia się do obniżenia cen.

Spółdzielczość dąży do zaspokojenia potrzeb jaknajwiększej ilości ludzi; jest w tym kierunku wyrazicielką programu solidarystycznego. Daje dopiero sens pracy i produkcji, która sama dla siebie nie może być nigdy celem, ani budzić niczyjego zapału, o ile jest wykonaną dla cudzej materjalnej korzyści. Spółdzielczość wychowuje swych członków. Ucząc ich w dziedzinie wspólnego zakupu środków spożywczych solidarności, budzi w nich pragnienie przekształcenia w tym samym duchu wszystkich stosunków życiowych. Gide powiada, że z rozwojem spółdzielczości kończy się fałszowanie towarów, wykręty kupieckie, kosztowna reklama, wstrętne targi o cenę, brudna spekulacja, walka na noże między konkurentami z groźnym okrzykiem: „Biada zwyciężonym!", który kapitalizm uważa za jedyne prawo gospodarcze.

Spółdzielczość jest przedmiotem nienawiści, prześlado-

wań, lub udanego lekceważenia ze strony zwolenników ustroju kapitalistycznego. Prześladowanie sięga tak daleko, że fabrykanci i grosiści pod wpływem skarg i żalów drobnego kupiectwa, bądź odmawiają zupełnie dostawy spółdzielniom, bądź żądają od nich cen wyższych, niż od innych, mniejszych odbiorców. I dzieje się to nie bez głębokiego uzasadnienia. Wiedzą oni, że spółdzielczość spożywców jest rozsadnikiem nowych idei, noszących w sobie zarodek śmierci dla bronionego przez nich ustroju. Z ich zasiewu wyrastają nowi ludzie, dla których epoka ustroju kapitalistycznego jest już zamknięta i którzy nad tem pracują, by zamkniętą została także dla innych.

Program, jaki w tym względzie rozwija Gide, jest następujący: Należy z zysku jaknajwięcej przeznaczyć na zakładanie wielkich domów zakupu.

W drugim etapie należy zakładać fabryki, wytwarzające wszystko, czego potrzeba członkom spółdzielni, a więc przedewszystkiem piekarnie, stolarnie, fabryki włókiennicze, garbarnie, fabryki obuwia, kapeluszy, mebli i papiernie.

Trzecim etapem jest zakupno gruntów dla produkcji zboża, mięsa, mleka, masła, drobiu, jarzyn, owoców, drzewa.

Etapy te oparte są na wspaniałym rozwoju spółdzielni spożywczych W. Brytanji.

Innemi słowy ogół konsumentów powinien stworzyć: 1) własny handel, 2) własny przemysł, 3) własne rolnictwo.

Magazyny współdzielcze w Manchester i Glasgow co do rozmiarów dadzą się porównać tylko z wielkiemi domami towarowemi w miljonowych stolicach europejskich. Produkcja przemysłowa spółdzielni angielskich doszła w r. 1922 do 800 miljonów fr. Gdy syndykaty handlowe młynów podwyższyć chciały w W. Brytanji cenę mąki, młyny spółdzielcze nietylko nie przystąpiły do zamierzonego kartelu, ale ponadto rozpoczęły tak intensywną produkcję, że cena utrzymała się na poziomie poprzednim. Rozmiary należących do spółdzielni gruntów doszły w r. 1922 do 14.000 ha.

Spółdzielczość wciela w życie program tej treści, że produkcja powinna być sługą konsumcji a nie jej panem.

Spółdzielczość rozszerza niepospolicie widnokrąg swych

członków. Prof. Sidney Webb, obecny minister dla kolonij w gabinecie Mac Donalda, twierdzi, że robotnik brytyjski zawdzięcza udziałowi w ruchu spółdzielczym znaczne wzbogacenie swych wiadomości i swą dojrzałość polityczną.

Jeżeli spółdzielczość ma w pewnych krajach średnie tylko powodzenie, jak n. p. u nas, to dziać się to może z jednej z następujących przyczyn:

1) bądź wynagradza się kierowników zbyt hojnie, lub zatrudnia za wielu funkcjonarjuszy w stosunku do możności spółdzielni,

2) bądź rozdziela się zyski nie w stosunku do dokonanych zakupów, jakby być powinno, ale w stosunku do wpłaconych udziałów. Tylko pierwszy sposób łączy kupującego na stałe ze stowarzyszeniem i przysparza mu oszczędności nawet przy umiarkowanych zakupach, drugi natomiast jest dalszem stosowaniem zasad kapitalistycznych, których zwalczanie stanowić winno program ruchu spółdzielczego; — bądź

3) przyznaje się członkom różne prawa wedle wysokości uiszczonych przez nich wkładek czy udziałów, co jest również pozostałością kapitalistycznego sposobu myślenia, zamiast traktować wszystkich na równi i każdemu członkowi, mającemu jeden czy tysiąc udziałów, przyznawać jeden tylko głos; bądź

4) dąży się do likwidacji spółek celem podziału funduszów rezerwowych spółdzielni, nie uznając ich nienaruszalności, podczas gdy ich nienaruszalność jest gwarancją stałego istnienia i powodzenia spółki, co powinno być zabezpieczone już w statucie; bądź

5) nie dąży się do tworzenia hurtowni a tem mniej wytwórni własnych, a zawiera się przytem umowy o dostawę z kupcami-pośrednikami, lub długotrwałe umowy z fabrykantami w mniemaniu, że nadbudowa własnej wytwórczości czy choćby własnego handlu en gros, — w Wielkiej Brytanji i w innych państwach w dużej mierze już dokonana, — nastręcza tak wielkie trudności i naraża na tak ciężkie walki, że nawet jako cel przyszły poważnie pod uwagę braną być nie może; bądź wreszcie

6) rozbija się na drobne stowarzyszenia o małej sile kapitałowej, zwalczające się wzajemnie na tle partyjno-

politycznem, co jest oczywiście wodą na młyn wielkiego kapitału ruchomego, ujarzmiającego z łatwością takie drobne stowarzyszenia.

Pozatem dalszą zasadą spółdzielczości jest sprzedaż tylko za gotówkę, co wpływa na kupujących w duchu oszczędności, umiarkowania i rozwagi.

Stowarzyszenia, naruszające jednę z zasad, wyrażonych w pierwszych czterech ustępach, nie mają ściśle biorąc prawa nazywania się spółdzielniami, będąc niemi w istocie tylko z imienia.

Zrozumienie ideji spółdzielczej, mieszczące się w jej uznawaniu i wcielaniu w życie, prowadzi z czasem do urzeczywistnienia programu, zawartego w dalszem stadjum, a przedewszystkiem do zakładania spółdzielni wytwórczych przez związki krajowe i inne centrale spółdzielni spożywczych. Tu rozmiary spożycia, z góry wiadome, rozstrzygają o rozmiarach produkcji. Niema tu więc mowy o jakiemkolwiek ryzyku czy groźbie przesilenia. Póki nie było karteli, spożywca korzystał w tańszej cenie na walce między producentami a odbiorcą; gdy kartele stworzyły walkę p r z e c i w odbiorcy, śrubując ceny, jak trafnie wyraża się Müller, jedyny dla spożywcy ratunek pozostał w spółdzielczości.

W spółdzielni wytwórczej, założonej przez robotników, istnieje ciągła troska, zarówno o kapitał jak i o zbyt. W wytwórni założonej przez spółdzielnie spożywcze a raczej ich związki, troski tej niema. Kapitału jest poddostatkiem. Członkowie spółek spożywczych i spółki same dostarczają chętnie własnych oszczędności. Zapotrzebowanie każdej spółki w każdej dziedzinie jest bowiem z góry wiadome. Członkowie z góry obowiązują się zaopatrzyć w dany towar tylko z własnej wytwórni, założonej i należącej do związku spółdzielni spożywczych.

Spółdzielczość kredytowa spełnia misję uwolnienia ludzi niezasobnych i wogóle znajdujących się w potrzebie ze szponów lichwy, a najrozmaitsze spółki handlowe czynią zbędnem pasożytnicze pośrednictwo, które, wciskając się między producenta i konsumenta, nie wytwarzając nic, wprowadzając w błąd jednego i drugiego co do wartości towaru, wyłudzało dla siebie nadwyżkę, zyskaną temi dro-

gami. Tu należą spółdzielnie rolniczo-handlowe, zajmujące się zakupnem nawozów sztucznych, maszyn rolniczych, nasion, zbóż siewnych oraz sprzedażą ich między członków, zakupem ziemiopłodów n. p. zboża od członków, zbytem bydła i trzody chlewnej, kupnem i sprzedażą jaj, oraz rzeźnie spółdzielcze.

Rezultatem solidarnego działania wszystkich tych spółek jest uczciwa waga i sprawiedliwa cena, oraz rozdział zysków między członków w miarę dokonanych zakupów, wobec czego odpada podnieta osobistego zysku.

Spółdzielnie wytwórcze mają również wielkie i doniosłe zadania. Spółdzielnie młynarskie umożliwiają regulowanie cen, pobieranych z przemiału oraz zapewnienie członkom otrąb dla bydła, piekarskie uwalniają gospodynie wiejskie od trudu wypiekania chleba w zamieszkiwanej przez więcej osób izbie, owocarsko-warzywnicze przerabiają nadwyżkę owoców ponad zapotrzebowanie na wina owocowe i marmelady a warzyw na konserwy, lniarskie przerabiają słomę lnianą na włókno i nasienie na olej; dzięki betoniarniom i cegielniom spółkowym powstają we wsiach budynki lepiej zabezpieczone od pożarów, oszczędza się kosztów transportu materjałów budowlanych, dostarcza pracy bezrobotnym; spółdzielnie pszczelarskie zaopatrują pasieki w cukier i przybory pszczelarskie; dzięki mleczarniom uzyskuje się lepsze, a przeto po wyższych cenach sprzedać się mające masło, wyrabiane z mniejszej ilości mleka, aniżeli byłoby to możliwe przy produkcji domowej, co znów pociąga za sobą podniesienie hodowli bydła; elektryfikacyjne umożliwiają o połowę tańszy wymłót zboża z pozostawieniem w słomie zaledwie 1% zboża, zastąpienie pracy koni silnikami elektrycznymi, możność sprzedaży koni i zastąpienia ich krowami, oraz korzyści wynikające z więcej niż o połowę tańszego, bezpieczniejszego a silniejszego oświetlenia elektrycznego.

Dzięki tym wszystkim i wielu innym rodzajom spółek następuje obniżenie cen artykułów zapotrzebowania rolnika, jako następstwo masowego ich zakupienia, obniżenie kosztów produkcji gospodarstwa wiejskiego, zwyżka cen wytworów wsi, zużytkowanie odpadków, tępienie lichwy

i zbędnego pośrednictwa, ulepszona technika rolnicza. Ale dokonać tego mogą tylko ludzie, ożywieni ideami solidaryzmu, to znaczy osobistą bezinteresownością i skrupulatną uczciwością obok miłości bliźniego.

Tam, gdzie w Polsce istnieje świadomość tych zasad, spółdzielczość wydaje i u nas niezwykle świetne rezultaty. Wszystkich spółdzielni w Polsce, składających sprawozdania i należących do Związków rewizyjnych, było wedle sprawozdania Rady Spółdzielczej w 1927 roku: 8082, w czem należących do „Unji" 1.160 z liczbą członków 665.774, do „Zjednoczenia" 2. 735 z liczbą członków 378.186, do „Społem" 846 z liczbą członków 407.991, do Związku Rewizyjnego spółdzielni wojskowych 236 z liczbą członków 46.707. Z końcem 1928 było w Polsce wszystkich czynnych spółdzielni 11.893, z których atoli tylko 8.996 czyli 76% należało do związków rewizyjnych.

Spółdzielczość polska obejmuje 4.817 stowarzyszeń i 1.698.658 członków, reszta to spółdzielnie

	w liczbie	z liczbą członków
ruskie	1.890	240.567
niemieckie	743	57.986
żydowskie	522	178.429

Stosunek w tysiącach złotych:

	udziałów	kap. własnego	wkładek	obrotu
w spółdzielniach:				
polskich	68.072	112.218	184.469	59.836
ruskich	2.821	6.473	4.930	25.106
niemieckich	8.980	16.044	30.203	160.124
żydowskich	8.254	10.220	31.476	27.243

Spółdzielnie kredytowe, wzorowane na systemie Schulzego z Delitzsch wzrosły w r. 1914 w b. dzielnicy pruskiej do liczby 208 polskich banków ludowych z kapitałem własnym 41 i ½ milj. mk. złotych i 271 milj. mk. zł. wkładek oszczędnościowych, tworząc państwo w państwie wedle wyrażenia prof. Bernharda i wyposażając akcję narodową w potężne fundusze. (Podobnie określił spółdzielczość w W. Brytanji lord Roseberry).

W b. dzielnicy austrjackiej w tym samym czasie rozwinęły się po wsiach w pierwszym rzędzie spółki oszczędnościowe i pożyczek, oparte na systemie Raiffeisena, do-

stosowanym do naszych stosunków przez ś. p. dr. Franciszka Stefczyka. Doszły one w 1914 r. do liczby około półtora tysiąca kas z 70 milj. kor. w złocie wkładek oszczędnościowych. Kasy te udzieliły włościanom 73 milj. kor. pożyczek, wyrugowały niemal z b. Galicji lichwę, opisaną przezemnie w książce: „Der Wucher".[1]) Między r. 1899, w którym dr. Stefczyk założył pierwszą kasę w Czernichowie a 1913 zmniejszyła się stopa procentowa z 250% na 12% w stosunku rocznym.

W miastach rozwijały się spółdzielnie kredytowe już od r. 1864, przyczyniając się również do obniżenia stopy procentowej. W r. 1897 przeciętna stopa procentowa w miejskich spółdzielniach kredytowych wynosiła 6½—8% a kwota przez nie wypożyczona wynosiła w r. 1898... przeszło 80 miljonów koron, w r. 1899 przeszło 90 miljonów koron, a w r. 1914 przeszło 547 miljonów koron. Cyfry te zawdzięczam p. dyr. Wład. Jennerowi, zasłużonemu działaczowi na polu spółdzielczości kredytowej, który wyprowadza z nich ten wniosek, że w pierwszym rzędzie nie kasom Stefczyka, ale spółdzielniom kredytowym miejskim, opartym na systemie Schulzego z Delitzsch przypisać należy zasługę potanienia i udostępnienia kredytu dla warstw ludowych w b. zaborze austrjackim Polski.

Wojna i inflacja zniszczyła w całej Polsce a zwłaszcza w b. dzielnicy austrjackiej cały niemal dorobek spółdzielczości i trzeba było zacząć pracę na nowo.

A jednak z końcem r. 1927 w całej Polsce było polskich kas Stefczyka, skupionych w „Zjednoczeniu" 2.068 z liczbą członków 357.973, ponadto Kas Stefczyka należących do innych związków 458 z liczbą członków 67.027, polskich banków ludowych wedle systemu Schulzego z Delitzsch 633 z liczbą członków 430.131, wreszcie spółdzielni kredytowych niemieckich 487 z liczbą członków 33.665, ukraińskich 88 z liczbą członków 48.908 i żydowskich 110. Ponadto Sokołowski podaje dalszych 807 spółdzielni kredytowych.

W kasach oszczędnościowo-pożyczkowych typu Stefczyka wynosiły:

---

[1]) Duncker i Humblot, Lipsk 1893.

	udziały	rezerwy	wkładki oszcz.	poz. udzielane członkom
1924	382.000 zł.	1.930.000	1.324.000	4.372.000
1927	7.373.000 „	5.133.000	11.803.000	46.249.000
1928	12.858.000 „	5.268.000	20.943.000	87.678.000

Równe tempo wzrostu we wszystkich kierunkach jest dowodem wielkiej energji i krzepkiej żywotności ruchu spółdzielczo-kredytowego u nas i napawać musi najlepszą otuchą.

Równocześnie banki ludowe, skupiające ludność zamożniejszą, w „Unji Zw. spółdzielczych" wykazują z dniem 31 grudnia 1927 udziały w kwocie 18.458.000, rezerwy w kwocie 11.325.000 zł., wkłady oszczędnościowe w kwocie 64.917.000 zł., a udzielone pożyczki w kwocie 138.633.000 zł. „Zjednoczenie" wykazało w tym czasie 7.373.000 zł. w udziałach, 5.133.000 zł. w rezerwach, 11.802.000 zł. we wkładach oszczędności a 46.248.000 zł. w udzielonych pożyczkach. „Unja Związków spółdzielczych" obejmowała w r. 1927... 633 spółdzielni o 430.191 członkach, „Zjednoczenie" obejmowało w r. 1927... 1905 spółdzielni o 344.089 członkach.

Spółdzielni mleczarskich w b. dzielnicy austrjackiej istniało w roku 1914 — 109, w b. dzielnicy rosyjskiej mimo trudności stawianych przez rząd — 220, z których po wojnie pozostały tylko dwie. Mimo to w roku 1924 było ich 173 a z końcem roku 1927 istniało w całej Polsce spółdzielni mleczarskich 1.139, z czego 750 polskich a 389 niepolskich. Z końcem 1928 r. spółdzielni mleczarskich polskich należących do „Zjednoczenia" było już 843 z 147.628 członkami. Wzrost tych spółdzielni wykazują następujące cyfry:

z końcem	Ilość członków	Ilość krów należących do spółdz. (w r. 1925)	Dostarczono litrów mleka	Wyrobiono masła
1924	24.000	81.500	30.272.000	1.099.000
1927	125.570	255.868	197.465.000	5.899.833
1928	147.628	294.000	208.000.000	7.720.000

	Wyrobiono serów		Wypłacono dostawcom
1924	34.000 kg.	1924	4.957.000 zł.
1927	58.467 „	1927	33.792.374 „
1928	70.000 „	1928	48.119.000 „

Jeszcze szybsze tempo wzrostu wykazują spółdzielnie mleczarskie niepolskie.

Miały one z końcem r. 1927 członków 43.444, krów 19.841, dostarczyły 83.469.000 litrów mleka a dostawcy otrzymali za nie 39.393.000 zł.

W sprawozdaniu Zjednoczenia Związków Spółdzielń Rolniczych Rzeczpospolitej Polskiej, ułożonem i opracowanem z wielkim nakładem pracy przez D-ra Tadeusza Kłapkowskiego, D-ra Kazimierza Weydlicha i Inż. Marjana Pusza na Powszechną Wystawę Krajową w Poznaniu, z którego cyfry powyższe przytaczamy, znajduje się uwaga, że gdyby spółdzielnie mleczarskie obejmowały wszystkich samoistnych gospodarzy w Polsce, t. j. 3.200.000 ludzi i ogół krów, t. j. 5.778.000 to wypłaty na rzecz dostawców rolników wynosiłyby 850 miljonów złotych rocznie. Widzimy stąd, że wzrost zamożności rolnictwa naszego zależy przedewszystkiem od wzmocnionego tempa naszej spółdzielczości.

Spółdzielni rolniczo-handlowych, należących do „Zjednoczenia" było z końcem r. 1928 zaledwie 163 z 71.000 członkami, należących do „Unji" 99 z 13.750 członkami, jajczarskich, młynarskich, piekarskich, owocarsko-warzywniczych, lniarskich, olejarskich, zbytu bydła i trzody chlewnej oraz rzeźni spółdzielczych, budowlanych (betoniarni i cegielni), wikliniarskich, elektryfikacyjnych i innych, należących do „Zjednoczenia", zaledwie 99 z liczbą członków 13.464. Wogóle było wedle Sokołowskiego w Polsce spółdzielni rolniczo-handlowych 416, rolniczo-przemysłowych 56, innych handlowych 184, innych rolniczych 32, innych przemysłowych 58, surowcowo-warsztatowych 190, nieokreślonych 223.

Pierwsze (rolniczo-handlowe) sprzedały:

W roku	Nawoz. sztucznych za:	Maszyn rolniczych za:	Nasion i zbóż siewnych za:	Ziemiopłodów za:
1924	2.158.000 zł.	1.327.000	641.000	4.392.000
1928	28.617.000 zł.	6.280.000	3.000.000	17.813.000

Cały obrót towarowy wynosił:

w roku 1924	21.284.000 zł.
w roku 1928	97.000.000 zł.

ponadto obrót towarowy spółdzielni należących do „Unji" wynosił z końcem 1927 roku 123.504.000 zł. I tu nie cyfry

same przez się, stanowiące zaledwie słaby początek tego, co się stać powinno, ale tempo ich wzrostu w stosunku do lat poprzednich, napawa szczerą otuchą.

Wreszcie należy dodać, że grupa syndykatów rolniczych w b. zaborze rosyjskim, z ich centralą „Kooperacją Rolną" w Warszawie, które w okresie inflacji, przyjmując formę spółek akcyjnych, utraciły łączność z ruchem spółdzielczym, przeszła w r. 1928 i 1929 na spółdzielnie i zgłosiła swój akces do Zjednoczenia Spółdzielni Rolniczych. Fakt ten świadczy wymownie o wyższości spółdzielczych zasad pracy społeczno-gospodarczej nad zasadami kapitalistycznemi.

Imponującym jest rozwój spółdzielni rolniczo-spożywczych i wytwórczych małoruskich. Z końcem 1927 roku było ich 1.432 z 133.927 członkami. Przykład ten powinien wywołać u nas szlachetną emulację w tempie jeszcze szybszem, niż dotąd. Pierwszorzędny materjał w ludzie naszym jest, widocznie więc albo za mało mamy kandydatów na kierowników z inteligencji, ożywionych duchem solidaryzmu, albo też panują u nas szerzone przez sfery kupieckie we własnym interesie błędne pojęcia o małem znaczeniu spółdzielczości, pojęcia, którym jednak w społeczeństwie ruskiem widocznie mniej daje się wiary.

Istnieją w Polsce trzy centrale polskich spółdzielni: Związek Spółdzielni Spożywców (846 spółdzielni, 408.000 członków), Zjednoczenie Związków Spółdzielni Rolniczych (3.098 spółdzielni, 378.000 członków) i Unja Związków Spółdzielczych (1.133 spółdzielni, 666.000 członków), ponadto związki ruskie (1890 i około ćwierć miljona członków), niemieckie (743, 38.000 członków), żydowskie (322 spółdzielnie, 178.000 członków) i Zw. rew. Spółdz. wojsk. (236 spółdzielni, 45.000 członków).[2])

Klasycznym przykładem tego, co zdziałać może na małej przestrzeni wśród największych trudności człowiek ożywiony duchem solidaryzmu, jest historja wsi Lisków, położonej w powiecie Kaliskim. Proboszcz miejscowy ks. Wacław Bliziński, założył tam w r. 1902 spółdzielnię spożywczą „Gospodarz" tudzież tow. wzajemnych ubezpieczeń zboża

[2]) Według stanu z 1 stycznia 1928.

i słomy w razie pożaru, w roku 1904 maślarnię spółkową, w roku 1905 spółkę wytwórczo-tkacką, w r. 1906 kasę pożyczkowo-oszczędnościową oraz dom ludowy na pomieszczenie ochronki, sali zebrań i kursów, sklepu spółdzielni spożywczej, warsztatów tkackich i kasy pożyczkowej, w r. 1910 łazienki i wspólną pralnię, w r. 1911 mleczarnię spółdzielczą, w r. 1913 piekarnię spółdzielczą. Oszczędności złożone przez członków wynosiły w r. 1914 — 212.322 a w r. 1928 po stratach wynikłych z dewaluacji i wojny doszły ponownie do 67.957 złotych. Kredyt udzielany przez Kasę pożyczkową wynosił w r. 1914 — 317.374 zł., w r. 1928 doszedł po stratach wywołanych inflacją ponownie do 73.596 zł. Kasa płaci od wkładek oszczędnościowych 12% a udziela kredytu na 12½%. Rozpięcie, wynoszące w bankach po wojnie światowej 4 — 6%, tu ogranicza się do ½%, podobnie jak to było powszechne w solidnych instytucjach finansowych przed wojną. Mleczarnia spółdzielcza rozwinęła się nadzwyczajnie.

Dzięki tym wszystkim zakładom i spółkom, Lisków jest dziś skanalizowany, posiada światło elektryczne i siedem szkół, mianowicie przedszkole, kursy dokształcające, 7-mio klasową szkołę powszechną, szkołę rzemieślniczo-przemysłową, zawodową szkołę żeńską, szkołę gospodyń i szkołę mleczarską, w których razem uczy 33 nauczycieli a uczyło się 802 uczniów i uczenic. Poza tem jest w Liskowie dom ludowy, sierociniec, przytułek dla starców, szpital, kąpiele ludowe, straż ogniowa, przysposobienie wojskowe dla chłopców i dziewcząt, stowarzyszenie młodzieży męskiej i żeńskiej, koło myśliwskie, koło inteligencji, wychodzi czasopismo „Liskowianin", a wszystkie te instytucje powstać mogły tylko dzięki pomyślnemu rozwojowi spółdzielczości.

Obok Liskowa wspomnieć należy jeszcze o Albigowej, wsi powiatu rzeszowskiego. To jednak, czego tam dokonał swego czasu ś. p. ks. Tyczyński, niestety dziś nie doczekało się kontynuacji.

Istnieją trzy kategorje ludzi: jedna ideowców optymistów, to spółdzielcy, druga ideowców pesymistów, to etatyści, trzecia najliczniejsza to kategorja egoistów, zwolenników liberalizmu gospodarczego.

Hasło pomocy własnej, uzupełnionej pomocą państwową, to właśnie hasło solidaryzmu. Bez przesady w żadnym kierunku, wierząc zasadniczo w nieograniczoną możność rozwoju swobodnej jednostki ku dobru i postępowi — co cechuje spółdzielczość, atoli dopuszczając pomoc i opiekę rządu w razie potrzeby, wszakże bez ograniczenia się do niej wyłącznie i bez przymusu we wszystkich dziedzinach, cechującego państwo socjalistyczne, solidaryzm jest programem, do którego należy przyszłość. Ideowcy dwóch pierwszych kierunków uzupełniają się wzajemnie.

Liberalizm natomiast rzuca kłody pod nogi i spółdzielczości i wszelkiej ingerencji państwa, — rozumie się prócz ingerencji na korzyść wielkiego kapitału, — pocieszając przytem ogół nieracjonalnem twierdzeniem, że wszystko samo się zrobi, t. j. że najlepsze rozwiązanie sprowadzi ze sobą zawsze wolna konkurencja nieokreślonej i w każdem społeczeństwie różnej ilości i jakości osób danego zawodu, co zgóry już wygląda na pozbawione wszelkiego prawdopodobieństwa, nadto zaś liberalizm argumentuje tu przesłanką, która w epoce przewagi karteli i syndykatów przestała istnieć.

Bez optymizmu niema postępu, bez wychowania społeczeństwa ku miłości dobra publicznego niema poprawy losu ogółu. Żadna ustawa sama przez się, choćby najlepsza, żaden przymus etatyzmu czy socjalizmu nie zda się na nic, gdy materjał ludzki będzie lichy i tępy. Przerabianie ludzi na lepszych i dojrzalszych to szczytne zadanie spółdzielczości.

Spółdzielczość i harcerstwo wytworzą nowe pokolenie ludzi, zdolnych do najwyższego rozwoju a naród polski wówczas tylko zdoła stanąć z innymi w pierwszym szeregu, jeśli dorówna im w miłości prawdy, słowności i w instynkcie społecznym, objawiającym się w niestrudzonej pomocy wzajemnej.[3])

---

[3]) Literatura: Abramowski Edward, Pisma, Warszawa 1924 T. I. zwłaszcza str. 71 do 221; Adamski ks. Stan., Unja związków spółdzielczych w Polsce, Poznań 1929; Albrecht, Die Wohnungsfrage nach dem Kriege, Berlin 1922; Bujak, Rozwój gospodarczy Polski 1925; Caro, Der Wucher, Leipzig 1893. Stan i organizacja kredytu włościańskiego w Galicji (Dziennik Poznański Nr. 219—226 z r. 1893). Lichwa na wsi w Galicji (Przegląd Powszechny 1893 II półr.

i Wiadomości Statystyczne t. XIV, zeszyt I). Reforma kredytu włościańskiego (Przegląd Polski 1893 i odb.). Lichwa wiejska i kredyt włościański w Galicji (Bibl. warszawska, wrzesień 1896). Dziesięć miljonów na kredyt włościański (Ruch Społeczny z 15/I 1898). Studja społeczne II wyd. Kraków 1908. Cernesson, Les sociétés cooperatives anglaises: Chmielewski: Spółdzielczość na konferencji w Genewie, Warszawa 1927: Crueger, Grundriss des deutschen Genossenschaftswesens, 1922; Gide Charles, Les sociétés Coopératives de Consommation Paris, 1917, La coopération, Paris 1922; Godwin, Co zdziałały duńskie stowarzyszenia spółdzielcze, Warszawa 1921; Holyakes, Histoire de la coopération à Rochdale, Paris 1893; Kłapkowski, Współpraca spółdzielń rolniczych ze spółdzielniami spożywców. Warszawa 1929; Jenner Wł., Spółdzielczość kredytowa w Polsce, 1929; Labriola, Le syndicalisme et réformisme en Italie; Lasserre, Das integrale Genossenschaftswesen Basel 1928; Mueller, Klassenkampftheorie und Neutralitaetsprinzip der Konsumgenossenschaftsbewegung, Basel 1907; Narbutt, Rozwój spółdzielczości rolnej. (W księdze zbiorowej: Na froncie gospodarczym, Warszawa 1928). Poisson, Rzeczpospolita spółdzielcza. Warszawa 1921; Pouget, Les bases du syndicalisme; Rocquigny, Syndicats agricoles et leurs oeuvres; Staudinger, Profitwirtschaft oder Versorgungswirtschaft, Berlin 1919. Konsumgenossenschaft, Leipzig 1920; Stefczyk, Stanowisko spółdzielczości w rolnictwie, Warszawa 1928; Totomianz, Theorie, Geschichte u. Praxis der Konsumentenorganisation, Berlin 1929. Internationales Handbuch des Genossenschaftswesens, Berlin 1928. Geschichte der Nat. Ökonomik und des Sozialismus. Jena 1925; Tuhan-Baranowski, Społeczne zasady kooperacji, Warszawa 1925; Twarecki, Rola kas Stefczyka w walce z lichwą. Lwów 1928. Mr. i Mrs. Sidney Webb, Die britische Genossenschaftsbewegung. Leipzig 1893. Die genossenschaftliche Gemeinwirtschaft (tł. August Müller) Halberstadt 1924; Weydlich, Ruch spółdzielczy w Polsce w latach 1914 do 1926. Kraków 1927: Wilbrandt, Kapitalismus und Konsumenten. Grundriss der Sozialökonomik. Tübingen 1927; Wojciechowski. Kooperacja w rozwoju historycznym. Warszawa 1923; Wygodziński, Genossenschaftswesen in Deutschland, Leipzig 1911. Neuere Entwicklung des landw. Genossenschaftswesens, Hannover 1913. Wygodziński und Totomianz, Genossenschaftswesen, Grundriss der Sozialökonomik IX. 2. Tübingen 1927; Zakrzewski, Lichwa na wsi, Warszawa 1927; Kalendarz spółdzielczy za rok 1929 wyd. przez Związek spółdzielni spożywczych w Polsce z art. K. Sokołowskiego p. t. Stan i rozwój spółdzielczości w Polsce. Sprawozdanie związku spółdzielni polskich za rok 1927 (Warszawa 1928), spółdzielni zarobkowych i gospodarczych w Poznaniu za rok 1927 (Poznań 1928), „Zjednoczenia" Związku spółdzielni rolniczych Rzeczpospolitej polskiej.

Rozdział ten ogłosiłem w pierwotnej postaci drukiem w Biuletynie Naukowego Instytutu Spółdzielczego (Warszawa 1929).

ROZDIAŁ IX.

Nowoczesne życie gospodarcze a idea solidaryzmu

Przyroda nierównomiernie rozsiała swoje dary po różnych krajach i lądach. Obfitości w jednych przeciwstawia się brak w drugich. Klimat chłodny wywołuje potrzebę odzieży, mniej urodzajna ziemia potrzebę staranniejszej uprawy, sąsiedztwo dzikich zwierząt potrzebę broni. Własność prywatna i prawo spadkowe wywołały różnice indywidualne między mieszkańcami tej samej przestrzeni ziemi, jak różnice klimatyczne wywołują odmienne skutki u ludzi zamieszkujących odmienne strony świata. Brak czyli potrzeba staje się w ten sposób podnietą produkcji. Klasyfikacja potrzeb, ich podział na naglejsze i mniej nagłe decyduje o kierunku wytwórczości.

Jeżeli u kolebki produkcji znajduje się potrzeba, ta matka wynalazków, to drogą, bez której produkcja żadnaby nie przyszła do skutku, jest technika. Ona wskazuje wśród różnych sposobów ten, w jaki przyrodą najlepiej owładnąć, w jaki zamierzony skutek najłatwiej i najlepiej da się osiągnąć. Już u początku rodzaju ludzkiego, dawno przed jego historją, od chwili rozpoczęcia pracy ludzkiej „w pocie czoła" istniała technika. Ona była metodą pracy, którą każde następne pokolenie udoskonalało. Potrzeba życia coraz bardziej urozmaiconego i rozleglejszego kierowała wysiłkiem mózgu ludzkiego ku coraz nowym zadaniom, ku coraz nowej technice. Życie stawiało problemy, technika je rozwiązywała. I tak jest dotąd.

Ustrój pracy rzemieślniczej, który istniał niepodzielnie aż do wynalezienia maszyny parowej w świecie, nie dbał

o koszta produkcji. Wszystkiem dla niej był cel, dokonanie dzieła. Mając ustaloną z góry liczbę odbiorców, bez obawy konkurencji, ograniczonej dzięki surowym ustawom cechowym i brakowi komunikacji, rzemieślnik średniowieczny nie dbał o czas, jaki wypadło mu zużyć na wytworzenie dzieła. Największą jego troską był możliwie najwyższy stopień doskonałości jego wytworu. Tradycję, utarte doświadczeniem przodków sposoby i tory należało przytem koniecznie zachować. Technika starożytności wykazuje wielkie i godne podziwu dzieła jak np. piramidy, regulację Nilu, budowy portów nad morzem Śródziemnem, wodociągi, kloaki i drogi budowane przez Rzymian, budowle fortec: pochlubić się może genjalnym inżynierem Archimedesem, budowniczym Witruwiuszem i w. i. Różniła się jednak ta technika od dzisiejszej tem, że dysponować mogła dowolną ilością rąk niewolnych i nie dbała bynajmniej o oszczędzenie wysiłku ludzkiego. Przełomu zasadniczego w tym poglądzie dokonała dopiero konstrukcja młyna wodnego, który stał się szkołą praktycznej dynamiki. Pierwszy raz próbowano tu oszczędzenia pracy ludzkiej, która stała się odrazu cenną wobec braku niewolników w zachodniej Europie. W górnictwie i hutnictwie powstawały różne przyrządy, a wynalazki zegara, kompasu, broni palnej, czcionek drukarskich, kołowrotka i surowego żelaza, wyrabianego w wielkich piecach, przemieniły zewnętrzne cechy życia społecznego, torując mu drogę do ścisłości przedtem nieznanej i umożliwiając szersze kręgi kultury. Zaczyna się porzucanie tradycji, pokonanie bezwładności, wydeptanych ścieżek szablonu, które w Chinach zatrzymały wielki i olbrzymiej inteligencji naród w drodze ku rozwojowi — zaczynają się nowe drogi.

I wreszcie dokonuje się przełom, którego nawet genjalny trud tak wszechstronnych jednostek jak Leonarda da Vinci czy Galileusza sam przez się wywołać nie zdołał. Rozpoczęła się nowa epoka zawładnięcia przyrodą, nowoczesnym podziałem pracy w przemyśle bawełnianym. Pierwszym tu krokiem była przemiana kołowrotka w maszynę, dokonana przez szereg wynalazców z Haergreavesem, twórcą „Jenny“ i Robertsem, twórcą Selfaktora na czele. Dawne krosna ustąpiły miejsca tkalniom mechanicznym, stworzonym przez Jaquarda i innych. Stopniał przemysł nakładowy, zatrudnia-

jący szereg robotników, podejmujących całą pracę, a powstały zastępy, niebawem całe armje ludzi wykonujących małą tylko część pracy i w niej się doskonalący. Praca ręczna otrzymała znaczenie pomocnicze, główna część produkcji przypadła odtąd maszynom. W miejsce człowieka niewolnego, służącego swemu panu, wstępował człowiek wolny wprawdzie, ale zależny skutkiem braku środków utrzymania, a pełniący służbę przy nieubłaganej, bezlitośnej, martwej maszynie.

James Watt stworzył w maszynie parowej nieznaną siłę popędową w miejsce wody i wiatru, które dotąd służyły produkcji nie stale, nie wszędzie i niejednokrotnie nie w wymaganej ilości. Do obsługi maszyny parowej poczęto posługiwać się węglem, czerpanym z kopalń o niezmierzonem bogactwie. Cort wynalazł w r. 1784 wielkie piece płomieniste „pudlowe", co umożliwiło przeróbkę żelaza surowego na żelazo kute i stal przy pomocy naprzód węgla kamiennego, a obecnie gazu w miejsce dawniej używanego w piecach hutniczych węgla drzewnego. Posługując się metodą Bessemera, ulepszoną przez Thomasa odnośnie do rud zawierających fosfor dokonano fabrykacji stali lanej w najlepszej jakości, w ogromnych ilościach i w bardzo krótkim czasie. Metoda Siemensa i Martina umożliwiła w drodze mieszania z żelazem kutem tworzenie najlepszej stali i wyborowego żelaza.

Przeszkodę odległości usunęło a produkcję na wielką skalę i na zbyt w odległych krajach umożliwiło dopiero wynalezienie kolei żelaznych i parowców, tem samem usunęło barjery między narodami, utorowało drogę zbliżeniu wzajemnemu, osłabiając przewagę jednych narodów nad drugiemi i dostarczając wszystkim dobrodziejstw cywilizacji, ale z drugiej strony wzmocniło panowanie narodów, które umiały dostosować się do szalonego tempa rozwoju technicznego innych. Słaby prąd galwaniczny zastosowano w telegrafie i telefonie, a silny indukcyjny przy oświetlaniu i przeprowadzaniu siły spadków wód na setki km. odległości, co umożliwiło powstanie nowych siedzib wielkiego przemysłu i wzmocniło przemysł średni z powodu taniości prądu elektrycznego.

Teraz dopiero fizjognomja świata i cały ustrój spo-

łeczny uległ zmianom, których ostatecznie dopełniły w naszych czasach turbiny parowe i motory wybuchowe, telegraf bez drutu i automobil, telefon i aeroplan. Trafnie zauważył Nicholson w dziele *„Effects of machinery on wages"*, że szalony rozwój komunikacji parowej i sieci telegraficznej uczynił kulę ziemską pewnego rodzaju polipem, *którego żaden członek nie może doznać uszczerbku bez szkody dla całości.* Dopiero z nastaniem nowoczesnej techniki maszynowej, z produkcją masową, koszta wytworu stały się czynnikiem decydującym dla twórcy — koszta a więc czynnik gospodarczy. Przekonano się, że maszyna parowa przetwarza na pracę użyteczną zaledwie 8—16% węgla. Tej okoliczności zawdzięczają powstanie motory gazowe, wyzyskujące energję węgla do 25% a nawet 40%, a przytem o połowę tańsze od maszyny parowej.

Jeżeli przy funkcjonowaniu maszyny chodzi o to, aby z dostarczonego jej węgla wydobyć jak największą sumę energji, aby jak najmniej zmarnować surowca, aby zużytkować produkty uboczne, aby zredukować pracę ręczną przy maszynie, aby maszynę tę skonstruować możliwie trwale a tanio, atoli bez uszczerbku dla jej precyzyjności, to cele tych wszystkich zamierzeń i czynności są wybitnie gospodarcze. Pozatem nowoczesna technika przekonała się, że nie wystarcza najznamienitszy wysiłek fachowy, bo nie zapewni sam przez się powodzenia a nawet, co więcej, nie uchroni przed katastrofą finansową, jeżeli w przedsiębiorstwie brak umiejętnego załatwienia stadjum wstępnego: zakupu surowców, lub realizacji wysiłku: odbytu gotowego wytworu. Najwięksi wynalazcy kończyli w nędzy, bo o wymogach i warunkach współczesnego życia gospodarczego nie mieli należytego pojęcia.

I znów wystąpiła solidarność wszystkich warstw rodzaju ludzkiego, solidarność nie zamierzona ale z natury rzeczy wynikająca. Okazało się, że niepodobna korzystnie sprowadzać surowce, nie posługując się arbitrażem przy uiszczeniu ceny w walucie zagranicznej, nie wyręczając się wielkiemi arterjami gospodarczego życia, bankami. Niepodobna sprzedawać, nie znając warunków wywozu i przywozu, polityki finansowej, walutowej, handlowej i cłowej zarówno własnego państwa jak i państw obcych. Zdolność do życia

przedsiębiorstwa okazała się zależną także od jego siły kapitałowej i jego kredytu. Jeżeli zachodzi sprzeczność między wymogami racjonalnej techniki a granicami intratności przedsiębiorstwa, pierwsze muszą ustąpić. Jeśli więc posługiwanie się maszyną o większej sile koni i bardziej skomplikowaną, bardziej precyzyjną może być ze stanowiska samej techniki racjonalniejsze, ale opłacać się dopiero przy zużyciu większej ilości węgla lub zapewnieniu większego odbytu wytworu, niż to w danym wypadku jest możliwe — w takim razie mimo przewagi techniki tej maszyny nad dawniejszą o jej sprawieniu dla przedsiębiorstwa rozstrzygnie nie co innego, tylko przewidziany stopień jej rentowności tj. wzgląd g o s p o d a r c z y.

Era maszynowa, w której od stu lat żyjemy, sprzęgła technikę z gospodarstwem najściślej tem samem zaś ujawniła w wyższym stopniu niż kiedykolwiek istnienie solidarności interesów wszystkich warstw. Problemy zakreślone przez coraz wzrastające potrzeby rozwiązuje nowoczesna technika, posługując się na każdym kroku zasadami gospodarstwa, poddając się jego prawidłom, uginając przed jego wskazaniami — ale i nawzajem zapładnia gospodarstwo społeczne nowemi ideami, kombinacjami i wnioskami.

Podobny związek zachodzi między techniką a gospodarstwem w dziedzinie zakupu surowców. Fachowcy wiedzą o tem bardzo dobrze, że dywidendy przędzalni zależą w wyższym stopniu od cen surowej bawełny na giełdach europejskich, aniżeli od kosztów jej przeróbki. Nie kosztowne maszyny, nie płace robotników, ale dyktat giełdy bawełnianej jest tym czynnikiem, który rozstrzyga przedewszystkiem o cenie gotowego fabrykatu. Ceny surowca oczywiście mogą być tańsze, jeśli uda się fabrykantom wyłączyć pośredników, tudzież jeżeli pierwsi działają w porozumieniu między sobą w kartelach czy trustach. Jeżeli w danej gałęzi produkcji można posługiwać się surowcem krajowym, to cła przywozowe wymierzone przeciw importowi konkurencyjnych surowców z zagranicy chronią oczywiście surowiec krajowy i podnoszą jego ceny. Jeżeli surowiec nie jest do zastąpienia a ilość jego nie może być znacznie powiększona, w takim razie może w poszczególnych gałęziach produkcji np. w przędzalnictwie poprawić

sytuację fabrykanta zawarcie umowy o dostawę surowca w większych ilościach i przez dłuższy okres czasu z zastrzeżeniem późniejszego wyszczególnienia ilości każdej sorty.

W dziedzinie wreszcie odbytu maszyna wprowadziła produkcję masową na zapas o małej ilości typów i przy bardzo rozwiniętym podziale pracy w przeciwstawieniu do produkcji rzemieślniczej, ograniczonej do zamówienia, indywidualnej i ogarniającej całość wytworu. Ponadto niejednokrotnie chęć możliwie wydatnego wyzyskania kosztownych urządzeń technicznych decyduje o rozmiarach produkcji. Stąd hasło rzucone między ogół, że ciągły wzrost potrzeb jest cechą nieodłączną kultury. Hoduje się i wpaja weń coraz nowe potrzeby, aby odbyt mógł być masowy, bo tylko taki się opłaca. Ale jednocześnie te potrzeby pragnie zaspokajać się możliwie małą ilością typów, które z góry się ustala, tworząc np. i zalecając jeden wzór, „standard", bo ten tylko może być tani. Chcąc produkować masowo, wielki przemysł techniczny musi popierać grosistów pośredników, których przy zakupnie surowca stara się wyłączyć. Grosista dopiero uwzględnia zapotrzebowania indywidualne ludności, znane mu z zamówień detailistów. W wielkich fabrykach angielskich, należących do kooperatyw, rozmiary ich produkcji są ściśle zastosowane do zapotrzebowania członków i z góry przewidziane; stąd pochodzi tu zbędność pośrednictwa, bez którego producent przemysłowy, kapitalista, obejść się nie może.

O miejscu założenia fabryk decydują również względy gospodarcze. I tak chęć oszczędzenia kosztów transportu węgla powoduje zakładanie fabryk w bliskości kopalń węglowych, nad taniemi drogami wodnymi t. j. spławnymi rzekami i kanałami, blisko surowców przeznaczonych do przeróbki, blisko fabryk, wyrabiających inne części składowe danego wytworu lub blisko miejsc zbytu tegoż, dalej od miast ze względu na wysokość cen gruntu pod fabrykę oraz wyższe płace robotników w większych miastach i t. d.

Produkcja maszynowa obniża koszta przedsiębiorcy, ale nie znaczy to, by obniżała ceny sprzedaży konsumentom, w tej mierze bowiem decyduje konkurencja podaży, wysokość popytu i siła kapitałowa producenta, umożliwiająca mu ewentualnie wyczekanie pomyślnej konjunktury lub

zmuszająca do sprzedaży przed czasem, względnie zaś istnienie i treść umów kartelowych między producentami tej samej branży, tudzież możność wywozu zapasu, nie znajdującego odbytu wewnątrz państwa.

Na ogół kartele producentów w przemysłach: maszynowym i chemicznym w Niemczech, dysponujących olbrzymimi kapitałami, mimo znacznego potanienia kosztów produkcji przeszkodziły spadkowi cen, a więc korzyści konsumenta, zapewniając wszystkie korzyści tego potanienia skartelowanym przedsiębiorstwom. Przypadły one więc udoskonaleniom technicznym nie same przez się jako następstwo technicznego postępu, ale dopiero skutkiem zawarcia umowy kartelowej, opartej na przestudjowaniu gospodarczego położenia w danej dziedzinie i na uregulowaniu sztucznem podaży. Na odwrót ogromna taniość produkcji przemysłu zabawkarskiego i wyrobów szklanych w Turyngji przed wojną pochodziła z walki konkurencyjnej między małymi producentami, niezłączonymi wspólną organizacją.

Wydatne powiększenie wewnętrznego konsumu może nastąpić tylko w państwach, w których istnieje waluta kruszcowa stała, a bilans płatniczy dodatni; w innych państwach produkcja nie może liczyć na wzrost potrzeb we własnem społeczeństwie w rozmiarach, mogących zaważyć na szali, bo wie dobrze, że robotnicy pobierający stałe płace w pieniądzu papierowym, drobni kapitaliści i większa część mieszkańców miast wogóle a także i część ludności wiejskiej na wydatny wzrost konsumcji nie może sobie pozwolić. Produkcja dążyć winna natomiast do wyrugowania importu obcych towarów i zdobycia możliwie całego wewnętrznego rynku, co dopiero umożliwi wzrost powszechnej zamożności i tem samem zwiększenie liczby konsumentów danego towaru wewnątrz kraju. O ile wielki przemysł jest zbyt krótkowidzący i łatwo zraża się trudnościami *polepszenia jakości towarów własnych, będącego nieodzownym warunkiem zdobycia całego rynku wewnętrznego*, szuka zysku w exporcie przy pomocy *dumpingu* i w dewaluacji własnego pieniądza, wchodząc tem samem w kolizję z interesem państwa i z własnem hasłem i ciągłą zachętą do ustawicznego zwiększania potrzeb jako niezbędnej oznaki kultury.

Zależność techniki od stosunków i urządzeń gospodar-

czych występuje na zewnątrz i przy finansowaniu przedsiębiorstw. W średnich wiekach kupcy dostarczali gotówki potrzebnej do zakupna surowca rzemieślnikom i pracującym w przemyśle nakładowym. Dziś jeszcze w Anglji przemysłowiec oddaje kupcowi ajencję sprzedaży wytworzonych przez siebie towarów, a w zamian za to kupiec dostarcza przemysłowcowi gotówki potrzebnej do zakupna surowców i opłacania robotników, sam zaś zaopatruje się w pieniądze na ten cel przeznaczone w drodze eskontu weksli w bankach. Angielskie przędzalnie bawełny uwalniają się od tej zależności, przyjmując wprost wkładki depozytowe od publiczności i ofiarując za nie 4—5%, a więc stopę procentową w Anglji uważaną za wysoką i to często w wysokości, przewyższającej kilkakrotnie cały swój kapitał akcyjny. Dzięki zyskanemu w ten sposób kapitałowi obrotowemu rozszerzać mogą swój zakres działania i wypłacać swym akcjonarjuszom wysokie dywidendy. W St. Zjednoczonych przemysłowcy z wyjątkiem największych zależni są od bankierów prywatnych i domów komisowych, za pośrednictwem których dopiero korzystają z kredytu bankowego. Wielkie banki nie są tam w bezpośrednim stosunku z przemysłem.

Na lądzie stałym Europy jest inaczej. Upaństwowienie kolei oraz przejście gazowni, elektrowni i kolei miejskich na własność gmin pozbawiło banki i giełdy zyskownych źródeł dochodu. Wskutek tego banki skierowały się ku finansowaniu przedsiębiorstw przemysłowych. Czynią to, bądź udzielając kredytu, tak w rachunku otwartym jak i na weksle, bądź też skłaniając je do emisji nowych akcyj czy obligacyj, z których sprzedaży pokrywają swe wierzytelności.

Przemysł maszynowy niemiecki zawdzięcza międzynarodowe swe znaczenie w wielkiej części faktowi, że przyjmował za maszyny sprzedawane zamiast gotówki czy weksli także i akcje kupującego przedsiębiorstwa lub udzielał (oczywiście wszystko przed wielką wojną) kredytu dziesięcioletniego. Rozumie się, że nie byłby w stanie zgodzić się na te warunki, gdyby nie pomoc banków. Niektóre gałęzie przemysłu i niektóre spółki potrafiły wyrobić sobie kredyt długoterminowy w formie obligacyj oraz zdobyć kapitał własny, który utrzymują na rachunku bieżącym banków, uniezależniając się w ten sposób od ich przewagi, uszczuplając lub zgoła wykluczając ich udział w zyskach, jak to

udało się n. p. niemieckiej „Allgemeine Elektrizitätsgesellschaft" Rathenaua. Ten sam cel przyświeca wszystkim przemysłowcom. Banki mają oczywiście tendencję przeciwną.

W wielu gałęziach wielkiego przemysłu widzimy tendencję ku integracji t. j. ku kojarzeniu pod wspólnym zarządem różnych stadjów produkcji, bądź dlatego, że chodzi o zapewnienie sobie surowca pewnej szczególnej jakości lub pewnego stopnia ciepłoty czy twardości, o zużytkowanie sił niezupełnie spożytych w stadjum innym produkcji lub o zbyt wysokie koszta przesyłki półfabrykatu, przeznaczonego na dalszą przeróbkę, bądź też dlatego, że dane przedsiębiorstwo rozporządza nadwyżką kapitału czy to w gotówce czy w materjale, dającego się zużyć przy ustalonych popytem rozmiarach produkcji, albo też pragnie zabezpieczyć sobie surowiec czy półfabrykat i uniezależnić się w ten sposób od ciągłego wzrostu cen lub monopolistycznych tendencyj producentów stadjum poprzedniego, względnie zaś wcielić w życie tendencję tego samego rodzaju. W tym celu huty, walcownie, fabryki maszyn kupują kopalnie węgla, i na odwrót kopalnie węgla zakładają lub kupują huty, zapewniając sobie w nich odbyt własnych produktów. Tysiącznymi nićmi związana tu technika z problemami gospodarczymi, bez których nie jest w stanie uczynić kroku.

Dawno już znikła wolna konkurencja z tendencją obniżenia cen w interesie konsumentów. Producent ma dziś inne hasło, które uszom jego brzmi o wiele sympatyczniej a opiewa ono: ochrona narodowej pracy. Chodzi w niem o porozumienie się z rodakami-konkurentami tej samej gałęzi produkcji w kierunku ustalenia cen tudzież z konkurentami zagranicznymi w kierunku doliczenia do cen wewnętrznych ceł i kosztów transportu z obcego państwa. Perjodyczne przesilenia, wywołane nadprodukcją, nieprzewidującą maksimum zapotrzebowania, od czasu do czasu pociągały za sobą chwile taniości towarów. Dziś porozumienia przedsiębiorców, czy są one ringami, kartelami czy trustami, zabezpieczyły produkcję przed katastrofami. Dziś wielka część życia gospodarczego usuniętą jest faktycznie z pod rządów wolnej konkurencji, w której istnienie wierzą jeszcze tylko najnaiwniejsi i dla nich tylko hasła jej się wygłasza. Porozumienia, często tajne, producentów węgla, nafty, cukru, spiry-

tusu, towarów tekstylnych i t. d. mają na celu wyzyskanie sytuacji rynkowej w danej chwili dla zapewnienia sobie największych możliwych zysków, rozumie się z uszczerbkiem konsumenta. Czasem państwo, jak przedwojenne Prusy jako właściciel kopalni w Stassfurcie, biorąc udział w syndykacie kopalni soli potasowych działa dla dobra konsumenta w kierunku obniżenia cen na rzecz rolnictwa; producenci prywatni o tem nie myślą.

Im trwalsze i wszechstronniejsze te porozumienia, czy to przydzielające poszczególnym producentom do wyłącznej eksploatacji pewne przestrzenie czy pewną część zbiorowej produkcji czyli kontyngent, czy ustalające pewne minimalne ceny lub pewną wysokość zysku w stosunku do dochodów brutto, czy zamykające pewne wytwórnie drożej produkujące, lub kumulujące te poszczególne warunki i postanowienia, tem mniej pozostaje luk, tem mniej nadziei dla konsumenta uzyskania tańszego towaru. W razie dobrej organizacji kartelu nowy producent wyjątkowo chyba i przejściowo, w każdym zaś razie nie w interesie kupującego pozostaje poza organizacją; uzyskawszy odpowiedni przydział, przestaje być *outsider'em*. Wyjątek stanowią silne jednostki, właściciele hut żelaza, posiadający kopalnie węgla i sprzedający nadwyżkę nad potrzebę własną po cenach przez kartel wywalczonych bez potrzeby poddania się ograniczeniom, obowiązującym tylko członków kartelu. Główne biuro kartelu kontroluje i przyjmuje wszystkie zamówienia, wysyła rachunki, czasem w syndykacie bierze w rękę wyłączną sprzedaż. Fabryka uwalnia się od uciążliwej strony handlowej przedsiębiorstwa, zwija niekiedy, a przynajmniej ogranicza swój oddział handlowy; niemniej przeto w chwili zawarcia czy odnowienia umowy kartelowej lub syndykackiej winna posiadać dokładny pogląd na targ i szanse wzrostu odbytu, związane z całokształtem położenia ekonomicznego w kraju; bez tej znajomości rzeczy oczywiście przydział danego przedsiębiorstwa wypadłby zawsze niżej od należnego. Niemiecka ustawa o syndykacie potasowym miała na celu przeszkodzenie obniżeniu cen a zapewniając kontyngent każdemu uczestnikowi według ilości szybów skłoniła producentów do nadmiernego ich powiększania. Syndykat właścicieli ko-

palń węgla Zagłębia Ruhry, odmiennie od konwencji kopalń Górnośląskich, cechuje front zwrócony przeciw wielkim pośrednikom, handlarzom węgla, nawiązuje on bowiem bezpośredni kontakt z fabrykami a małych kupców spycha do roli zależnych od syndykatu ajentów. Jedyne ustępstwo, jakie uzyskali mali kupcy od syndykatu, ogranicza się do zapewnienia, że syndykat nie będzie sprzedawał węgla opałowego wprost publiczności, choćby ona złączyła się w organizacje zasługujące na zaufanie i dające wszelkie gwarancje. Ceny węgla utrzymała tam na solidnym poziomie grożąca Niemcom stale konkurencja węgla angielskiego. Ztąd wyłoniła się dla syndykatu potrzeba stworzenia wraz z właścicielami przedsiębiorstw transportowych na Renie, przywożącymi węgiel angielski tudzież wraz z ajentami, osobnego handlowego kartelu obok kartelu producentów pod formą kantoru węglowego, zapewniającego wspólnikom nie tylko wyłączne prawo sprzedaży miejscowego węgla, ale i prawo sprowadzenia węgla z poza syndykatu. Przemysł węglowy ma naturalny interes w budowie nowych dróg wodnych i naprawie dawnych. Każde polepszenie lub zmniejszenie kosztów transportu zmienia dotychczasowy zakres odbytu i intratność przedsiębiorstwa.

Wielki przemysł żelazny w Niemczech i Rosji przedwojennej zawdzięczał wzrost swój w dużym stopniu cłom protekcyjnym. Wielki przemysł żelazny włoski, rozwijający się mimo braku rudy i węgla we Włoszech doskonale, zawdzięcza powodzenie swe sanacji, przeprowadzonej przez banki i kasy oszczędności, po której nastąpiło kontyngentowanie produkcji i znaczne podniesienie cen.

Przywileje monopoliczne faktyczne, nie prawne, w rozmaitych gałęziach produkcji z tendencją ograniczenia konkurencji nieraz bywają w związku z ustawodawstwem podatkowem, z którem razem stoją i padają.

Członkowie trustów w St. Zjednoczonych powierzają pełne prawo dyspozycji swą własnością wraz z możnością zamknięcia danego przedsiębiorstwa pewnej osobistości, *(„trustee")*, posiadającej zaufanie ogółu członków. Tem samem odpadają wszelkie tarcia wewnętrzne, cechujące kartele europejskie a do steru przychodzi jedna wola zbiorowa. Jednolitą cenę towaru ustalają członkowie, nie chcąc

wchodzić w kolizję z ustawami obowiązującymi, na prywatnych zebraniach, znanych pod nazwą *gary-dinners*. Ciągłe powiększanie kapitału trustowego dokonywane przez kapitalistów trustu stalowego zmusza amerykańskiego technika do największych wysiłków, aby kapitał, z którym się sprzymierzył, nie poniósł straty. I ztąd te godne podziwu rezultaty techniki amerykańskiej, ztąd rozszerzenie działalności trustu stalowego na nabywanie i eksploatację olbrzymich pokładów rudy, własnych parowców i kolei oraz przedsiębiorstw przemysłu przetwarzającego.

Walki trustu naftowego z rządem amerykańskim są jeszcze bardziej pouczające. Trust kopalni Pensylwańskich, złączonych w jednym ręku założył własne rurociągi od kopalni do rafinerji lub miejsc załadowania i zastrzegał w umowach z zarządami kolei, że nie wolno im przewozić nafty konkurentów, nie należących do trustu. Gdy rząd nakazał rozwiązanie trustu, tenże przewlekał wymianę udziałów trustowych na akcje poszczególnych przedsiębiorstw jaknajdłużej, nie płacąc podatków przez cały czas trwania wrzekomej likwidacji, następnie zaś przeniósł się do stanu New-Yersey, korzystając z przychylnego dla trustów ustawodawstwa w tym stanie i tam ukonstytuował się jako *Standard Oil Company*, dysponująca akcjami 19-tu odrębnych spółek i zatrudniająca 65.000 urzędników i sług. Ostatecznie rząd związkowy, wydawszy przeciw trustowi prawo Shermana zdołał doprowadzić do wyroku, orzekającego rozwiązanie trustu naftowego. Ten jednak rozbił się wówczas na odrębne towarzystwa, przyznając zyski swe pozornie 35 małym spółkom akcyjnym. Z początku ceny spadły przy stracie małych akcjonarjuszy, następnie zaś poszły znów w górę, gdy wielcy akcjonarjusze wykupili już akcje od małych.

Jeżeli chodzi o zwalczanie *outsiderów*, kartel bądź zakazuje członkom kupowania od nich lub sprzedawania im, bądź przyznaje odbiorcom duże, 25—33 i $^1/_3$% wynoszące opusty (rabaty) pod warunkiem wyłącznego sprowadzania towarów z kartelu, innym zaś sprzedaje bez opustu. Nie jest to już tylko ustępstwo za ryczałtowe odbieranie towarów, ale środek odstraszenia od częściowych choćby umów z konkurentami, kara za brak zupełnej wierności kartelowi.

droga do bojkotu a tym sposobem do złamania lub objęcia kartelem wszystkich, którzy dotąd pozostają po za nim. Można w tym celu uniemożliwić sprzedawanie *outsiderom* także materjału lub maszyn, niedopuścić ich do korzystania z wyrobionych sił roboczych albo nawet środków komunikacyjnych lub kredytu. W razie, jeśli eksploatacja surowca połączona jest w tem samem przedsiębiorstwie skartelowanem z przemysłem przetwarzającym, sprzedaż surowca niecłonkom kartelu następuje po cenach wysokich a sprzedaż gotowego produktu publiczności po cenach niskich. Skutek jest ten, że przemysł przetwarzający po za kartelem nie może się utrzymać. Kartel wydobywców węgla, żelaza, soli potasowych, producentów spirytusu lub cukru może zawładnąć w tym stopniu gospodarczą egzystencją swych odbiorców i dostawców, że tylko obawa rewolucji socjalnej lub granica możności płatników stanowi kres dla tego wyzysku.

Integracja szeregu specjalnych przedsiębiorstw, jak np.: połączenie kopalni węgla z hutą żelazną, tkalni z przędzalnią, walcowni z wielkiemi piecami uwalnia przedsiębiorcę i poza kartelem od zawodnych cen i wahań targu, od zarobku pośredników, od spekulacji a przez rozłożenie ryzyka na szereg przedsiębiorstw tworzy pewnego rodzaju samoubezpieczenie przed szkodliwą stratą. Do tej samej kategorji interesów należy zakładanie przez towarzystwa elektryczne nowych towarzystw filialnych i kredytowanie im kosztów urządzenia jak również dostarczanie przez fabryki samochodów dorożkom automobilowym fabrykatów swoich na wypłat.

Technika maszynowa największy sprowadza przewrót w dziedzinie pracy najemnej. Czynność popędową dla wszystkich maszyn, wykonujących rozmaite funkcje wykonuje w obrębie fabryki jedna maszyna, połączona z maszynami roboczemi przy pomocy transmisji. W miejsce dawnego podziału pracy ręcznej, nad którym unosił się jeszcze Adam Smith, maszyna nowoczesna, łącząc w sobie różne części składowe, wykonywa szereg następujących po sobie funkcyj, wskutek czego dawny podział pracy ręcznej jest zastąpiony nowoczesną integracją pracy maszynowej a robotnik, który w okresie rękodzieła podejmował choćby

ułamkową czynność, ale bezpośrednio twórczą i to w tempie umiarkowanem, indywidualnem i dla niego dogodnem, obecnie zdegradowany do roli niewolnika martwej maszyny — nieubłaganego pana, który każde zaniedbanie bezwzględnie karze porwaniem w tryby lub uszkodzeniem — odsunięty jest od aktu tworzenia i przedzielony od niego właściwą twórczynią, maszyną. Ale zarazem obsługując więcej maszyn lub maszynę, wykonującą szereg czynności, poprzednio rozdzielonych, uwielokrotnia swe usługi dla produkcji, nadto zaś wytężając i skupiając z konieczności uwagę przez cały czas pracy mimo szybszego jej i nieustannego pędu i to w o wiele wyższym stopniu, niż to w okresie rękodzieła było wymaganem, wznosi się umysłowo na wyższy szczebel cywilizacyjny, ale i wyczerpuje nerwowo w stopniu nigdy dawniej nieznanym. Wyczerpanie to powoduje potrzebę obniżania godzin pracy, urlopów, urządzeń humanitarnych dla robotników i t. d. a przynajmniej znacznie ją zwiększa. Mimoto to, co w mowie potocznej nazywamy większą produktywnością pracy robotnika maszynowego, jest faktycznie większą produktywnością maszyny dzisiejszej w stosunku do dawniejszej, co rozważyć winni zwolennicy marxowskiej teorji wartości, opartej na pracy: jest ponadto odciążeniem robotnika fizycznego a zwiększeniem obciążenia pracowników umysłowych tj. techników-inżynierów. Odciążenie robotnika odnosi się nietylko do rodzaju pracy, zniżającej go w dawniejszym okresie przedkapitalistycznym do roli zwierzęcia pociągowego jak np.: przez ciągnienie, deptanie, gniecenie, podnoszenie, dmuchanie, co wszystko dziś za niego robi maszyna—ale i w stosunku do masy produktu, wytworzonej przy jego pomocy. Co zaś się tyczy jego wyczerpania nerwowego i wymagania ciągłej uwagi, to niewątpliwie nastąpi z biegiem czasu przystosowanie się organizmu do tych wymogów a rezultat: wzmożona wielokrotnie produkcja pozostanie na zawsze.

Przytem istnienie kosztownych maszyn umożliwia fabrykantom kalkulację przychylniejszą dla zwyżki płacy, stanowiącej mniejszy procent ogólnego wydatku. I obawa przed stratą, grożącą mu w razie czasowej choćby stagnacji produkcji lub psucia się maszyn skutkiem nieużywania

ich zaważy dziś więcej niż dawniej na szali na korzyść podwyżek płac i innych ustępstw dla robotnika.

Tak więc tam, gdzie istotnie ma miejsce koncentracja produkcji, nie idzie z nią wcale w parze marxowska przepowiednia o proletaryzacji mas, lecz owszem możliwą jest nawet i częstą, zwłaszcza na zachodzie, poprawa bytu klasy robotniczej.

Z bezustannym wzrostem płac postępuje równolegle zastępowanie sił roboczych przyrządami i maszynami, wykonującymi zmechanizowaną pracę oraz dążenie do utrzymania w fabryce a nadewszystko w kopalni tego samego personalu a tem samem wzmożenie intenzywności pracy. Ten sam cel osiąga się przez zapewnienie robotnikom szczególnych korzyści np. urlopu o długości, zależnej od okresu odbytej służby, dodatku do płac i premij, wzrastających w tej samej mierze, tanich mieszkań robotniczych, dostarczania po cenie kosztów środków żywności, ubrań i obuwia zakupionych ryczałtem, rozmaitych urządzeń humanitarnych, rozpowszechnionych przedewszystkiem w przemyśle górniczym, szpitali, domów mieszkalnych dla nieżonatych, kas pożyczek i oszczędności, konsumów. Niekiedy nawet przedsiębiorstwa prowadzą w interesie swych robotników własną gospodarkę rolną i hodowlaną.

Pozatem robotnicy i to tak kwalifikowani jak niekwalifikowani, przez organizacje zawodowe wywalczają sobie wyższe płace i inne korzyści, które przedsiębiorstwo, niechcąc pokrywać ich w drodze uszczuplenia własnego zysku przedsiębiorczego, czerpie bądź z wywalczonych obniżek cen surowca lub maszyn, bądź z wynalazków nowych, zapewniających maszynom większą siłę twórczą, bądź wreszcie przez wprowadzenie nowych metod pracy, przy pomocy których robotnika zniewala się do wykonania maksimum świadczenia, otwierając mu przytem możność uzyskania płacy wyższej lub szybszego wykonania wyznaczonego mu zadania.

Ostatnia sprawa na szczególną zasługuje uwagę. Zasadniczo utrzymuje się w mocy płacę czasową i godzinną jako wynagrodzenie minimalne za pracę. Jest to płaca zasadnicza, wprowadzona celem ograniczenia ryzyka robotnika i zapewnienia mu wyższego wynagrodzenia tylko za jako-

ściowo wyższy rezultat produkcji. Można pozostawić robotnikowi tę samą płacę mimo wykonania określonego zadania w szybszym okresie czasu od normalnego. Można też nałożyć na robotnika obowiązek wykonania pewnego pensum dziennie pod rygorem utraty miejsca, na co robotnik amerykański zwykł odpowiadać celowo zastosowanym biernym oporem, hamowaniem, *(cacanny)* z zamiarem wprowadzenia w błąd przedsiębiorcy co do granicy możności świadczenia maszyny i człowieka. Weszły w życie systemy Halseya i Rowana, przyznające premje za każdą oszczędzoną godzinę pracy tudzież akord zbiorowy, w którym grupa robotników podejmuje się pewnej czynności i sama rozdziela ugodzoną płacę między uczestników, pilnując we własnym interesie, by w skład grupy wchodzili tylko intenzywnie i wprawnie pracujący i redukując liczbę członków, uczestniczących w rozdziale ryczałtów. W rzeźniach Chicagowskich, w grupach robotników kopalni węgla i wogóle tam, gdzie podobne zbiorowe akordy się pojawiają, tempo pracy zależy od wprawy wszystkich członków grupy i dlatego interes samych robotników dopuszcza do udziału w grupie tylko bardzo rutynowanych i chętnych współpracowników.

Jednak płaca akordowa nie może być zalecaną tam, 1) gdzie rezultat pracy nie zależy od woli robotnika np. przy obsłudze maszyn, 2) gdzie pośpiech w pracy obniżyłby jakość wytworu, 3) gdzie pewien rodzaj pracy powtarza się rzadko, 4) gdy obliczenie jej bywa zbyt kosztowne, 5) gdy chodzi o wyrób towarów drogich, przy którym koszty robocizny stanowią ułamek nic nie znaczący lub wreszcie 6) gdy stoją do dyspozycji w obfitości tanie siły robocze, tak zwana przez Marxa przemysłowa armja rezerwowa.

Uzależnia się płacę również od ceny sprzedażnej towarów w skalach ruchomych płac *(sliding scale)*, co atoli najłatwiej wprowadzić tam, gdzie robocizna stanowi dużą część ogólnych kosztów produkcji, jak przedewszystkiem w kopalniach i hutach. Ułożenie takiej sprawiedliwej skali w innych dziedzinach, gdzie cena wytworu zależy także od szeregu innych okoliczności, jest niezmiernie trudne, dla tego sposób ten zainteresowania robotników nie mógł wejść w ogólne użycie. Wreszcie przyznaje się robotnikowi dla po-

większenia jego zapału do pracy oprócz stałej płacy udział w zysku w wysokości z góry ustalonej i to bądź ogółowi robotników na cele humanitarne, bądź jednostkom, bądź kombinując oba te sposoby. Za przykład tu służyć mogą warsztaty optyczne pod firmą Karola Zeissa w Jenie, i fabryka urządzeń domowych Godina w Guise. Na ogół jednak robotnik woli umowę akordową, której rezultat finansowy zależy wyłącznie od jego wysiłku, niż dywidendę zależną od powodzenia przedsiębiorstwa, uchylającego się z natury rzeczy z pod jego wpływu.

Wszystkie te momenty jako też całe ustawodawstwo ochronne dotyczące warunków pracy robotnika (zakazu pracy nocnej kobiet i dzieci, ograniczenia lub zakazu pracy tychże pod ziemią, oznaczenia maksymalnego dnia roboczego, zakazu trucku, udziału kontrolerów ze sfer robotniczych w Anglji w nadzorze nad robotnikami i sztygarami, kontroli ze strony inspektorów fabrycznych, zaopatrzenia wdów i sierót po górnikach i t. d.) dalej ubezpieczenia socjalne i kooperatywy robotnicze dowodzą głębokiego związku między kapitałem a pracą, ukrytej między niemi solidarności, co wskazuje na nieodzowność przemiany najemnictwa na umowę spółki *sui generis*.

Strejki przemysłowe stłumić można tylko w drodze pertraktacji ze związkami zawodowymi robotników przemysłowych czy górniczych, których żądania dotyczyć mogą tak płacy i innych warunków umowy o pracę, jak i urządzeń, dotyczących bezpieczeństwa pracy. Kto zdaje sobie sprawę z ogromnych szkód wynikających ze strejku dla stron obu, będzie zawsze za porozumieniem.

Nigdy dotąd w życiu ludzkości nie było okresu, w którym praca odbywała się z taką jednostajnością, dokładnością, pośpiechem i precyzją, nigdy mieszkańcy kuli ziemskiej nie byli dotąd tak ściśle ze sobą połączeni, jak nimi są dziś drutem telegraficznym i telegrafem Marconiego, telefonem i aeroplanem. Ekonomika chwili obecnej musi więc także być inną niż nauka ekonomji z czasów Adama Smitha czy Ricarda, jeśli ma być w oczach naszych wogóle nauką. Postępy techniki dzisiejszej *wykluczają przewagę czynnika indywidualnego*, niepodobna bowiem pozostawiać takiej przewagi, jaką stwarza technika nowoczesna, w rę-

kach *jednostek niedostatecznie uspołecznionych* i uznających za jedyne bóstwo pieniądz.

Ale jednocześnie postępy techniki nie mogą i nie powinne wykluczyć czynnika indywidualnego całkowicie. W dużej bowiem mierze nadzieja zysku gwarantuje nam dziś istnienie i dalszą przyszłość technicznego postępu.

Granice między własnością prywatną a związków publicznych, konieczne jej w interesie społecznym ograniczenia wskażą po głębokiej rozwadze i przy uwzględnieniu postulatów technicznych umiejętnie stosowane zasady solidaryzmu.[1])

---

[1]) Literatura: Darmstädter, Handbuch zur Geschichte der Naturwissenschaften u. Technik 1908; Feldhaus, Ruhmesblätter der Technik 1910; Gothein, Bergbau, w szóstej części: Grundriss der Sozialökonomie, Tübingen 1914; von Gottl-Ottlilienfeld, Wirtschaft und Technik, 1923; Hauswald, Akord czasowy i systemy premjowe (Czasop. Techn., 1923); Hauswald, Produktywizm, 1922; Hauswald, Przemysł (praca pierwszorzędnej wartości); Hauswald, Organizacja produkcji i pracy (Rozp. i Spr. P. Tow. Ek. we Lwowie Z. I.); Hermann, Wirtschaftliche Fragen u. Probleme der Gegenwart, 1902; Hobson, The evolution of modern capitalism, 1894; Jastrzębski, Organizacja pracy fizycznej, Warszawa 1926. Levasseur, Comparaison du travail à la main et du travail à la machine, 1900; Liefmann, Kartelle u. Trusts, 1910; Schmoller, Das Maschinenzeitalter, 1903; von Schulze-Gävernitz, Der Grossbetrieb, 1892; Schwiedland der Weltkampf der gewerblichen Betriebsformen; Voigt, Technische Ökonomik, 1913 (w publ. Wirtschaft u. Recht der Gegenwart); Vogelstein, Die finanzielle Organisation der kapitalistischen Industrie und die Monopolbildungen; M. M. v. Weber, Aus der Welt der Arbeit, 1907; Weyermann, Die ökonomische Eigenart der modernen gewerbl. Technik; v. Zwiedineck-Südenhorst, Arbeitsbedarf u. Lohnpolitik der modernen kap. Industrien. (Schwiedland, Vogelstein, Weyermann, jak Gothein w „Grundriss der Sozialökonomie").

Rozdział ten ogłosiłem w pierwotnej postaci w „Ekonomiście" warszawskim t. IV. 1923 i w „Czasopiśmie technicznem" Nr. 1 i 2 z r. 1924.

ROZDZIAŁ X.

Wielki przemysł Polski a kapitał zagraniczny.

1. Brak kapitałów w Polsce a kartele.

Z trzech czynników produkcji: przyrody, pracy i kapitału Polska rozporządza w doskonałej jakości i w dostatecznej ilości tylko dwoma pierwszemi. Kapitału mamy mało a i ten, który jest, ukrywa się. Setki miljonów kapitałów polskich spoczywają w bankach szwajcarskich, holenderskich, częściowo także w niemieckich i austrjackich. Znane są nazwiska deponentów i kategorje społeczne, do których należą. Oburzenie patrjotyczne z tego powodu nie miałoby praktycznych rezultatów, każdy bowiem zaczepiony odpowiedziałby, że po dwóch dewaluacjach pieniądza polskiego z 1919 — 1924 i 1925, które istotnie całkowicie zniszczyły szczupłe zasoby patrjotycznej inteligencji polskiej, nie ma zaufania do gospodarki finansowej naszych rządów. Nieliczni kapitaliści, trzymający fundusze swoje w obrębie państwa, uzasadniliby nadto odmowę lokaty kapitałów w akcjach przemysłowych polskich faktem, nie dającym się zaprzeczyć, że przeważna większość spółek przemysłowych w Polsce rozwodniła kapitał akcyjny w drodze wydania nowych emisyj akcyj i że znaczne zyski przez siebie osiągane przeznaczała dotąd na wygórowane pensje dyrektorów i olbrzymie tantjemy członków rad nadzorczych, pierwsze w wysokości przewyższającej wielokrotnie pensję prezesa rady ministrów, wobec czego dla akcjonarjuszy nie starczyło gotówki na najskromniejszą choćby dywidendę.

W tym stanie rzeczy stało się dla Polski koniecznością szukanie kapitałów potrzebnych do produkcji na wielką

skalę zagranicą. Czyniliśmy to od samego początku ponownego istnienia Polski i korzystalibyśmy i nadal bez skrupułów i bez żadnych ograniczeń z tego przypływu, gdyby nie tajemnicze wpływy, które przez czas dłuższy stawały wpoprzek naszym staraniom. Kapitał zagraniczny straszono systematycznie przesadnemi relacjami o błędach przez nas popełnianych, wrzekomą naszą awanturniczością i wojowniczością na zewnątrz a niezaprzeczalną kłótliwością wewnątrz państwa; to znów wykazywano wymownie przewagę nad nami wojowniczych sąsiadów, a Polskę przedstawiano jako twór sezonowy, istniejący tylko z racji chwilowego pozostawania w mniejszości niemieckich junkrów i gotujących się do powrotu emigrantów rosyjskich.

Okres ten skończył się rychlej, niż sami mogliśmy się spodziewać. Skróciła go szczęśliwa inicjatywa rządu w całym szeregu przedsiębiorstw państwowych, jak Chorzów i Gdynia, bezwzględne tępienie popełnianych tu i ówdzie, jak wszędzie, nadużyć, wielki sukces Powszechnej Wystawy Krajowej w Poznaniu, nasze mądre umiarkowanie i doskonałe pociągnięcia w dziedzinie polityki zagranicznej oraz *last not least* wzorowa organizacja znakomitej naszej armji, którą się szczycimy. Nonsensów o sezonowości nie powtarzają już nawet Prusacy z *Tag'u*, pocieszają się niemi tylko ludzie starzy, jak rosjanin Korostowetz a i ten wkłada słowo o rychłym upadku Polski kłamliwie w usta nieżyjącego już Przybyszewskiego[1]). Umilkli nareszcie i krajowi defetyści i fałszywi prorocy.

Czerpiemy więc znów z zagranicy potrzebne nam pieniądze i to tak w formie pożyczek, jak i w formie sprzedaży i koncesyj. Podczas gdy szanse pierwszych maleją, szanse drugich wzrastają ustawicznie. I tu nasuwa się niepokojące pytanie, czy Polska nie wysprzedaje się podobnie, jak kiedyś Portugalja, Egipt, Turcja. Obawy te pojawiły się zwłaszcza w ostatnim roku z okazji zabiegów o amerykańską koncesję na elektryfikację 69 powiatów Polski. Były tak głośne i natarczywe, że wydawać się mogło, jakoby przemysł elektryczny w Polsce dotąd był przemysłem rodzimym i jakoby pierwszego w tym kierunku wyłomu

[1]) Polens Auferstehung, Berlin, 1928.

dokonać zamierzał Harriman. Tymczasem faktem jest, że przeważna liczba elektrowni i tramwajów elektrycznych w Polsce należała już dawniej i należy do towarzystw obcych, jak *Société belgo-polonaise. Société d'entreprises électriques en Pologne, Vereinigte Elektrizitätsgesellschaft i British American Utilities Company.*

Niemniej jest faktem, stwierdzonym, jak i poprzedni, przez D-ra Rogera Battaglię [2]), że prócz Banku Polskiego, trzech banków państwowych a mianowicie: Banku Gospodarstwa Krajowego, Pocztowej Kasy Oszczędności i Państwowego Banku Rolnego oraz Banku Spółek Zarobkowych i Gospodarczych w Poznaniu, niemal wszystkie inne banki w Polsce a mianowicie Bank Dyskontowy, Hipoteczny, Powszechny Związkowy, Powszechny Kredytowy, Handlowy, Małopolski, Komercjalny, Przemysłowy, Amerykański, Angielsko-Polski i Śląski należą do kapitału zagranicznego lub są od niego mniej lub więcej zależne.

Wreszcie również jest faktem, że wielki nasz przemysł bądź jest wprost własnością cudzoziemców bądź za pośrednictwem międzynarodowych karteli, do których należy, pozostaje pod poważnym ich wpływem. Aby wydobyć przemysł i bankowość Polską z pod wpływu zagranicy, trzebaby właśnie ogromnych kapitałów, których nie mamy i dlatego sytuacja nasza obecna jest tak trudna. Trudności powiększał do niedawna brak celowej polityki. Państwo nasze miało raz sposobność przejęcia wzamian za poczynione wielkie inwestycje prosperującej fabryki żyrardowskiej i odsprzedania jej następnie krajowemu kapitałowi; ze sposobności tej nie skorzystało, poprzestając na zwrocie zaledwie drobnego ułamku realnej wartości poczynionych inwestycyj.

W tych warunkach problem koncesji elektryfikacyjnej, wszczęty może i zaogniony nie bez intencyj wewnętrznopolitycznych, rozszerza się do problemu programu naszej działalności w sprawach gospodarczych wobec zagranicznego kapitału wogóle. Nasze stanowisko w tej mierze nie może być inne, jak tylko: nie wysprzedawać się, przyjmować kapitał zagraniczny tylko na spólnika, z prawem spłacenia

[2]) Państwo a kartele, koncerny i trusty, Warszawa, 1929.

go choćby po dwóch generacjach, a pożyczki zaciągać tylko: po pierwsze na amortyzujące się inwestycje, powtóre zaś od wierzycieli zamieszkałych dość daleko, tak by nie mieli w udzielaniu kredytu żadnych ukrytych intencyj podbojowych, a tylko interes pewnego zabezpieczenia pożyczonych kapitałów. Ponadto w obu wypadkach winniśmy uzależniać sprzedaż nabytych tym sposobem przez cudzoziemców akcyj czy obligacyj obywatelom innych państw, naprzykład przez Francuzów, Holendrów czy Belgów Niemcom, od zezwolenia Rządu polskiego, a to ze względu na nasze bezpieczeństwo polityczne.

Orjentacja kapitału zagranicznego kładzie oczywiście nacisk na inne zgoła okoliczności. W razie wkładu kapitałów w nasz przemysł dążyć on będzie do zyskania większości akcyj, by sam mógł rządzić, a w razie pożyczki nie zgodzi się na zależność od zezwolenia Rządu polskiego na sprzedaż akcyj czy obligacyj, stanowiących przedmiot swobodnego obrotu.

Przemysł zagraniczny idzie jeszcze dalej w swych zamierzeniach. Wielki kapitał nie jest już królem epoki, jak nazywano go w XIX wieku, dziś jest dyktatorem-samowładcą. Jeszcze w XI wieku głosiło proroctwo, które przytacza Tomasz Mann w głośnej powieści: „Der Zauberberg"; „pieniądz będzie cesarzem" a świeżo podkreślił ten stan rzeczy Bernard Shaw w świetnych tyradach Króla Magnusa z „Wielkiego Kramu". Wielki kapitał zmierza do podboju gospodarczego całej kuli ziemskiej i z tem bynajmniej się nie kryje. Nie aprobuje wojen chemicznych, chyba od czasu do czasu, w intencji perjodycznego przerzedzania mrowia ludzkiego i odnośnie do narodów szczególnie znienawidzonych. Na przestrzeniach bowiem pozbawionych ludzi nie możnaby robić żadnych interesów. Jeśli wielka produkcja maszynowa ma mieć szeroki odbyt, a ustrój wielkokapitalistyczny ma się w dalszym ciągu rozwijać, potrzeba setek miljonów konsumentów, tak wszakże zahukanych i uzależnionych, by poprzestawali na produkcji surowców, co Polsce zalecał jeszcze Dawid Ricardo, a wytwarzanie wyrobów przemysłowych pozostawiali, jak dotąd, zachodniej Europie i Stanom Zjednoczonym.

Kapitał przemysłowy zagraniczny jest tedy wogóle

przeciwny pożyczaniu Polsce pieniędzy na inwestycje, bo drogą tą stracić mógłby sam pewną ilość odbiorców; przeciwny jest również spółkom z przeważającym kapitałem polskim, a zgodzić się mógłby bądź wprost na zakupno przedsiębiorstw przemysłowych w całości lub większości akcyj, bądź przynajmniej na takie połączenie przemysłu polskiego z własnym, w formie karteli, koncernów i trustów, w którem przemysł polski byłby skrępowany rozstrzygnięciem zagranicznej większości. Kapitał międzynarodowy zdaje sobie sprawę z tego, że, aby osiągnąć ten stan rzeczy, trzeba przedewszystkiem oddziałać na opinję publiczną. Wpływa się na nią za pośrednictwem enuncjacyj Ligi Narodów, ruchu pacyfistycznego, odezw bankierów całego świata, pozyskanych publicystów. Zmęczonym ludom, wyczerpanym wojną, wskazuje się cel idealny powszechnego pokoju. Małym i średnim państwom, zwłaszcza zaś tym, które zawdzięczają swe powstanie Traktatowi Wersalskiemu zarzuca się, iż „dla kwestji prestiżu" wahają się przed udziałem w powszechnem odbudowaniu Europy.

Hr. Coudenhove-Kallergi, twórca ruchu paneuropejskiego, w podstawowem swem dziele [3]), potępia szowinizm u wszystkich narodów. Powiada, że jak dawniej ludzie mordowali i kłamali w imię religji, tak dziś czynią to samo w imię narodowości. Naród powinien stać się tem, czem już jest religja: sprawą prywatną każdego człowieka. Jedną z głównych korzyści utworzenia Pan-Europy byłoby uzyskanie zdolności konkurencyjnej przemysłu europejskiego wobec amerykańskiego i brytyjskiego, (obok przyjaźni politycznej dla Wielkiej Brytanji), a w przyszłości także wobec przemysłu wschodnio-azjatyckiego i rosyjskiego. Największą zaś korzyść z Pan-Europy osiągnęłaby rzekomo Europa wschodnia, która dziś zawdzięcza swą egzystencję chwilowemu osłabieniu Rosji i Niemiec, gdyż nie potrzebowałaby wydawać pieniędzy na zbrojenie ponad siły. Najniebezpieczniejszym przeciwnikiem Pan-Europy jest przemysł państw wschodnio-europejskich, zawdzięczający swą egzystencję i powodzenie tylko ochronie celnej, przeszkadzającej zbytowi lepszego i tańszego towaru, wyrabianego

[3]) Paneuropa, 1924.

zagranicą. Przemysł ten przekupuje dzienniki, zamawia książki i artykuły u różnych ekonomistów, żądając od nich wykazania, iż wolny handel sprowadziłby ruinę Europy.

O gazetach i książkach, kupowanych przez przemysłowców zachodnio-europejskich z zadaniem wprost przeciwnem: szerzenia poglądów wolnohandlowych, autor nie wspomina.

Potrzeba uprzemysłowienia każdego państwa z osobna odpada jego zdaniem z chwilą zawarcia traktatu ogólnoeuropejskiego. Ale czy można być pewnym, że państwa silniejsze rozbroją się tak samo, jak słabsze? Uprzemysłowienie, tłumaczy nam Coudenhove-Kallergi, szczęścia nie przynosi, dzięki niemu nie przybywa zadowolenia, nie ubywa nędzy. Dość jeszcze w Europie latyfundjów, czekających na rozdział; reforma rolna w wielu państwach europejskich zwolniłaby sporo ziemi dla przyjęcia robotników przemysłowych, którzy straciliby pracę skutkiem odbudowy granic celnych i zaniechania przemysłów narodowych.[4])

Zdaniem hr. Coudenhove-Kallergi'ego w przyszłych „Stanach Zjednoczonych Europy", wszakże bez Wielkiej Brytanji i bez Rosji, rządzić winne tylko wielkie mocarstwa. Stolicą Pan-Europy wedle p. Marcelego Dunan i ks. Leona Ghiki, mówców na Kongresie pan-europejskim wiedeńskim z października 1926, miałby zostać Wiedeń. Narazie miałoby wedle ks. Ghiki nastąpić połączenie Polski, Węgier, Rumunji, Czechosłowacji, Jugosławji, Bułgarji i Austrji. Na czele tego konglomeratu państw stanąłby cesarz z rodu Habsburgów, a wobec jego młodego wieku — miano widocznie na myśli Ottona, małoletniego syna ostatniego cesarza Austrji, Karola — ma mu być przydany regent z rodu rumuńskich Hohenzollernów. Ten pierwszy zawiązek Paneuropy miałby wspólną armję, dyplomację, monetę oraz wspólność cłową i handlową.

Silniejszy nacisk na stronę gospodarczą sprawy położył Fryderyk H. Allen, amerykanin. Dzisiejszy protekcjonizm należy jego zdaniem zastąpić polityką wolnego handlu, otworzyć granice i jako pierwsze stadjum doprowadzić do porozumienia i współdziałania między producentami sta-

[4]) l. c. str. 147, 153, 164 i n.

li w Belgji, Francji i Niemczech, co jak wiadomo, ponad głowami zwaśnionych narodów istotnie przyszło do skutku w wielkim truście stalowym 30 września 1926.

Równocześnie bankierzy europejscy w słynnej odezwie z października 1926 ubolewali nad „upadkiem wielkich jednostek politycznych w Europie", uskarżali się na „fałszywe ideały interesu narodowego", żądając przytem uchylenia „barjer celnych" tudzież wszelkich innych przeszkód, stawianych „wolnej i naturalnej wymianie towarów między państwami".

Idea suwerenności narodów i państw stanowi przeszkodę w urzeczywistnieniu tych zamysłów. To też kapitalizm nadaje rozgłos pisarzom, kładącym wzorem Proudhona i słynnych anarchistów nacisk przedewszystkiem na wolność ludzką i krytykującym państwo.

Bertrand Russel, głośny matematyk i filozof angielski w znanem dziele *„Principles of social reconstruction"* twierdzi, że dodatnie działanie państwa, to jest ujarzmienie gwałtu przez prawo wystąpić może dopiero w razie utworzenia państwa światowego, wtedy bowiem tylko i prawo nie jest ostatecznym miernikiem, ale będzie nim równowaga sił, wymierzona tak, jakgdyby wymierzyła ją wojna, a więc faktycznie przewaga i rządy silniejszych.

Wedle wiedeńskiego profesora Ludwika Misesa państwo jest „najzimniejszym z pomiędzy wszystkich zimnych potworów", „istotą tajemniczą, wzniesioną na tron bożka". Obojętnem jest dla Misesa i dla wielkiego kapitału, którego jest rzecznikiem, „czy ta lub owa ziemia jeszcze", „do nas należy, czy nie". W świecie kapitalistycznym granice państwa są bez znaczenia[5]). Wszelka czynność państwowa, to „zło, które jeden człowiek wyrządza innym"[6]).

Wedle Franciszka Delaisi[7]) idea narodowości urodziła się nie w Grecji ani w Palestynie starożytnej, ale dopiero z końcem XVIII wieku, jest więc czemś sztucznem, przejściowem, a świat przez tysiące lat obchodził się bez niej doskonale. Czynnikami, tworzącymi naród, nie są bynaj-

[5]) Gemeinwirtschaft. Jena, Fischer, 1922, str. 213, 221.
[6]) Liberalismus, Jena, Fischer, 1927, str. 51.
[7]) Les contradictions du monde moderne. Paris, Payot, 1925, str. 197, 227, 261, 264, 269, 332, 473-5, 505, 530.

mniej wspólny język, rasa, ziemia, ale rozkaz i przymus. Różnice między narodami nie są wrodzone, ale wytworzyły się w drodze przyzwyczajenia. W tym świecie idzie o to tylko, by i najubożsi dawali się zabić bez szemrania w razie wojny. Przesadne uwielbienie ideałów narodowych doprowadziło do gwałtu i rozkładu. Towar nie ma ojczyzny. Najlepiej byłoby, gdyby siedem wielkich państw przemysłowych: W. Brytanja, Francja, Belgja, Niemcy, Italja, Stany Zjednoczone i Japonja — *the big seven* — dostarczały wyrobów przemysłowych innym państwom, udzielając im jednocześnie pożyczek na zakupno tych właśnie wyrobów i zabraniając im tworzenia własnego przemysłu. Powiększenie liczby państw w Traktacie Wersalskim było niedorzecznością. Pojęcie narodu, stworzone sztucznie sto pięćdziesiąt lat temu, nie jest żadnem zjawiskiem przyrody, powinno więc ulec zmianie lub zniknąć. Suwerenność narodów jest niebezpieczeństwem dla ogółu. Należy utworzyć Stany Zjednoczone Europy i uchylić w ich obrębie wszelkie cła[8]).

Do obrońców interesów wielkokapitalistycznych należy — wśród wielu innych — i Gustaw Cassel, profesor Wolnej Wszechnicy w Stockholmie, z którego poglądami, jako odnoszącemi się wyłącznie do spraw gospodarczych, rozprawiamy się osobno.

Stanowisko wszystkich tych pisarzy jest dla wielkiego przemysłu polskiego oczywiście nieprzychylne. Tylko protekcjonizm udzielić mu może pożądanej opieki i w pierwszym rzędzie wyrugować z rynku wewnętrznego produkcję obcą. Zdawałoby się więc, że wielki przemysł w Polsce winienby stać w tejże samej linji, co rząd, broniący interesów państwa. Jeśli ten ostatni osiąga, dzięki ograniczeniu dowozu, aktywność bilansu handlowego i zabezpiecza się tym sposobem przed zmorą odpływu złota, to pierwszy rozszerza produkcję, wzmaga zarobki własne i liczbę swych urzędników i robotników.

Niestety, wielki przemysł w Polsce nie może stanąć bez zastrzeżeń po stronie interesów państwowości polskiej. Stoi temu na przeszkodzie fakt, że związał się w licznych kartelach z przemysłem zachodniej Europy, i że w kredycie uza-

---

[8]) por. tu rozdział IV.

leżnił się od banków, odbierających wskazania od wielkich banków zagranicznych.

Jak stwierdza znany rzecznik wielkiego przemysłu, Dr. Roger Battaglia, członkiem karteli międzynarodowych jest już dziś nasz przemysł żelazny, stalowy, walcowni rur, ferromanganu, węglowy, cementowy, cynkowy, mebli giętych, kostno-klejowy, jedwabiu sztucznego, naftowy, parafinowy, niciany, superfosfatowy, karbidowy, elektryczny i wyrobu naczyń blaszanych emaljowanych. Nasz przemysł chemiczny, soli potasowych, wyrobu śrub, szyn, drutów i wiele innych, bliskie są wstąpienia do podobnych karteli, mających siedzibę zagranicą.

Kapitał zagraniczny położył rękę i na Polsce. Jest to fakt, którego nie mogliśmy uniknąć. Kapitał ten nie jest niczem z Polską związany i wobec bezimienności akcyj i przenoszalności ich z rąk do rąk w drodze prostego ich wręczenia zachodzić może zawsze obawa znalezienia się ich każdej chwili w rękach naszych nieprzyjaciół politycznych, choćby pierwotnie otrzymali je ludzie nam życzliwi lub politycznie neutralni. Fabryki czy kopalnie, należące do naszych wrogów, mogą opóźniać ważne dostawy, pierwsze mogą wykonywać zamówienia w gorszej jakości, mogą krzywdzić robotników, mogą wreszcie śrubować w górę ceny — wszystko na to, aby bądź dyskredytować towar polski, bądź, aby wywołać w kraju niezadowolenie i rozprzężenie, bądź wreszcie, by w razie wojny służyć skrycie lub jawnie interesom swych pobratymców. Przeciwdziałając wysiłkom polityki celnej naszego państwa i krzyżując ją, torować mogą drogę zagranicznemu dowozowi, a wewnętrzną produkcję poddawać tajnej komendzie kartelu. W ten sposób sprowadzić mogą ekonomiczny podbój jednych społeczeństw przez drugie i tem samem pogłębić antagonizmy narodowe, tworząc zarzewie przyszłych, nowych i krwawych wojen.

Czy mamy więc, chcąc przeciwdziałać tym niebezpieczeństwom, zabronić istnienia karteli i podobnych związków na ziemiach polskich? Byłby to krok bezskuteczny, a nawet niepożądany. Kartele bowiem dysponując wielkim kapitałem mogą zastosować najnowsze metody w produkcji, w drodze wspólnego zakupu surowców zapewniają sobie

tańsze ceny, a przy pomocy kontyngentowania produkcji i dostosowania jej do poszczególnego zapotrzebowania, kładą kres anarchji w produkcji i perjodycznym przesileniom, poczytywanym w ubiegłym wieku niemal za nieuniknione. Pozatem za dużą korzyść karteli uznać należy stabilizację cen i standaryzację wytworów, zabezpieczającą przed wszelkiego rodzaju naśladownictwem i oszustwem, oraz niedbalstwem i nieznajomością rzeczy poszczególnego wytwórcy, pociągającemi za sobą na targu światowym obniżenie cen i gorsze traktowanie towarów, różniących się od przyjętego „typu".

Póki kartele zużytkowywały oszczędności, uzyskane drogą racjonalizacji produkcji w najszerszem tego słowa znaczeniu, na obniżanie cen i podwyższanie płac robotniczych, pokój społeczny nie był zagrożony. Ale wobec wzrastającej z dniem każdym potęgi karteli pokusa ciągłego powiększania własnych zysków była zbyt silna, aby się jej oprzeć zdołały. Co więcej, głośna i zacięta walka trustów z rządem Stanów Zjednoczonych dowiodła, że związki wielkich producentów w poczuciu przeważającej swej siły nie cofają się nawet przed walką z państwem i że w razie kolizji między interesem publicznym, a własnym, z niesłychanym impetem i wytrwałością zwalczają dobro państwa, co w epoce przewagi, a nawet jedynowładztwa pieniądza kończy się najczęściej klęską dobra publicznego a zwycięstwem ruchomego kapitału.

Tak więc problem karteli stał się na całej kuli ziemskiej niezmiernie groźnym, doniosłym i skomplikowanym.

2. Konferencja genewska — Cassel i Oualid.

Kartele, trusty i syndykaty były jednym z głównych przedmiotów obrad międzynarodowej Konferencji ekonomicznej odbytej w Genewie między 4 a 23 maja 1927.

Delegat francuski, słynny Loucheur, pierwszy wiceprezes Konferencji, podniósł niebezpieczeństwo karteli dla państw słabszych, dla robotników i konsumentów, twierdząc, że należy zabezpieczyć i jednych i drugich przed „złym pasterzem" oraz oświadczając się za jawnością umów kartelowych, a delegat Italji Belloni, poseł do parlamentu i „podestà" Medjolanu, podkreślił tak samo niebezpieczeń-

stwo, którem grozi polityka kartelowa państwom o gospodarstwie nierozwiniętem, lub których rozwój gospodarczy nie osiągnął jeszcze stopnia rozwoju innych państw. Należy nam rozważyć, powiedział, niebezpieczeństwo, wynikające z podwyżki cen i wpływ polityki kartelowej na całą politykę socjalną danego państwa.

Delegat niemiecki Baltrusch zaznaczył m. in., że kartelami nie należy posługiwać się celem przeciwdziałania skutkom narodowego protekcjonizmu, gdyż to wywołałoby reakcję dotkniętych tem państw w zagrożonych dziedzinach i utrudniło zawieranie traktatów handlowych.

Były portugalski minister finansów, Francisko Pinto da Cunha Leal, zwrócił trafnie uwagę na niebezpieczeństwo biernego bilansu handlowego dla małych państw, jako następstwa międzynarodowych karteli, dających pierwszeństwo produkcji wielkich mocarstw ze szkodą dla produkcji istniejącej w mniejszych państwach.

Delegat łotewski, prof. ekonomji społecznej Carol Balodis, domagał się takiego sposobu kontroli cen, dyktowanych przez kartele, oraz zysków przez nie osiąganych, by mogły one uwzględniać interesy nietylko wielkich państw przemysłowych, ale i małych i to przeważnie agrarnych.

Delegat szwedzki Lundvik, radca handlowy i naczelny dyrektor federacji przemysłowców szwedzkich, nadmienił, że, gdyby kartele mogły zrównoważyć ujemny wpływ barjer celnych, byłby ich zwolennikiem. Ale, co mają uczynić — pytał — państwa, nie wytwarzające pewnych towarów? Czy nie byłyby one skazane na łaskę zagranicznych karteli, nie mogąc zwrócić się do ich konkurentów? Nie ma zaufania do międzynarodowego biura kontroli przy Lidze Narodów, które jego zdaniem nie zdziałałoby nic, a powiększyłoby tylko zastęp biurokracji.

Jeden z ekspertów polskich, Dr. Roger Battaglia, stwierdził wyraźnie, że kartele obok skutków korzystnych mogą także wywierać ujemne, a mianowicie: pozbawiać kraje słabsze przedmiotów pierwszej potrzeby, hamować budzącą się wytwórczość, nieodzowną ze stanowiska ich niezawisłości gospodarczej, w drodze kwalifikowanego *dumpingu*, przeszkadzać racjonalizacji produkcji lub podwyższać w nadmiernym stopniu ceny sprzedaży.

Inni mówcy podkreślali przedewszystkiem ujemny wpływ karteli międzypaństwowych na rozwój stosunków społecznych. Henry John May, generalny sekretarz międzynarodowego związku spółdzielców, przypominał, że już w 1921 Kongres międzynarodowy spółdzielców w Bazylei zarzucił trustom, że dają one nielicznej grupie ludzi potęgę, niekontrolowaną przez nikogo, co jest w sprzeczności z interesem publicznym.

Delegatka austrjacka, p. Emma Freundlichowa, przewodnicząca międzynarodowej Ligi Kooperatystek oraz delegat finlandzki p. Keto żalili się na tendencję podwyższania cen, oznaczanych przez organizacje monopoliczne, domagając się w szczegółowej rezolucji wydatnej ich kontroli.

Pierwszy delegat szwedzki b. minister Örne, jakoteż delegat węgierski hr. Hadik, zwrócili uwagę na niebezpieczeństwa, grożące ze strony karteli rolnictwu. Pierwszy wskazał na obniżenie cen płodów rolniczych jako następstwo karteli przemysłowych, tudzież na podwyższenie przez nie cen nawozów sztucznych, jak superfosfatów, soli potasowych i wapna. Zdaniem Örnego tylko spółdzielnie, zużytkowując własną produkcję, których wspaniały rozwój w Szwecji jest tego dowodem, zdołają doprowadzić do pożądanego obniżenia cen przedmiotów, potrzebnych dla rolnictwa.

Jeszcze o wiele silniej kładli nacisk na interes konsumentów i robotników Jouhaux sekretarz generalny C. G. T. *(Confédération générale du travail)* i Artur Pugh, wiceprezes generalny rady kongresu związków zawodowych *(Trade Union Congress)*, członek komitetu wykonawczego *Labour Party*. Gdy drugi twierdził wprost, że kartele zagrażają pokojowi, pierwszy oświadczył, że w tym tylko wypadku kartele stać się mogą regulatorami życia gospodarczego, jeśli będą poddane kontroli i to tak ze strony państwa, w którego obrębie działają, jak i ze strony międzypaństwowej, nadto zaś domagał się jawności umów kartelowych, tępienia karteli tajnych, jakoteż ujednostajnienia warunków międzynarodowej konferencji handlowej oraz złamania tak nielojalnej konkurencji w ogólności, jak przedewszystkiem wszelkiego nadużywania przewagi gospodarczej.

Za kontrolą przemawiali również delegat belgijski Mertens i delegat amerykański Robinson, prezes *First National Bank* i członek komisji Dawesa, a ostatni zaznaczył, że przeważająca większość jego rodaków domaga się poddania przedsiębiorstw publicznych reglamentacji ze strony państwa oraz kontroli przemysłu i handlu ze stanowiska hygjeny i dobrobytu ludności.

Generalny referent Pirelli, przemysłowiec i prezydent italskiego zawodowego instytutu eksportowego, ułożył rezolucję, przyjętą następnie przez Zgromadzenie, w której stwierdził, że kartele mogą być korzystne lub niekorzystne zależnie od ducha w nich panującego, że winne mieć pole działania, ograniczone do gałęzi produkcji już scentralizowanych i wytworów masowych, oraz, że nie można ich wobec tego traktować jako formy organizacji, zdolnej do uchylenia samej przez się wielorakich przyczyn niedomagań, na które cierpi gospodarstwo europejskie. Mimo to pod pewnemi warunkami i zastrzeżeniami, oraz dla pewnych kategoryj wytwórczości, kartele mogą zapewnić lepszą organizację produkcji, lepsze zużytkowanie istniejących urządzeń, racjonalniejszy rozwój nowych instalacyj, logiczniejsze ugrupowanie przedsiębiorstw. Mogą pohamować konkurencję, nieodpowiadającą warunkom gospodarczego rozwoju i zmniejszyć zło, wynikające z zachwiania się aktywności przemysłowej, mogą zapewnić pracy ręcznej większą stałość zatrudnienia, a konsumentom przynieść korzyści, dzięki obniżenia cen zakupna surowców, kosztów produkcji i cen sprzedaży. Z drugiej strony mogą wstrzymać postęp techniczny produkcji i sprowadzić niebezpieczeństwo dla uprawnionych interesów poważnych sfer ludności i dla niektórych państw. Nieodzownem jest również, by kartele nie wprowadzały sztucznej zwyżki cen i zachowały należne dla interesów klasy robotniczej względy. Nie powinny one wytknąć sobie jako celu, a działanie ich nie powinno pociągać za sobą jako skutku: produkcji zaopatrzenia jakiegoś państwa w środki żywności lub wytwory podstawowe, ani też stworzenia warunków nierównych dla przemysłów przetwórczych w różnych państwach. Tak samo nie może być ich celem ani skutkiem działanie w kierunku osłabienia środków obrony gospodarczej, uznanych

przez dane państwo za nieodzowne dla siebie, czy też niedopuszczanie do dalszego rozwoju przemysłu w danem państwie, bądź pod względem technicznym, bądź też z intencją nierównego rozmieszczania pewnych gałęzi przemysłu w różnych państwach.

Celem przeciwdziałania temu ujemnemu działaniu karteli, różne stosowano środki. O ile idzie o kartele w obrębie jednego państwa, konferencja pozostawia temuż odnośne ustawodawstwo. Także i do karteli międzypaństwowych w pierwszym rzędzie ma zastosowanie prawo tego państwa, w którego obrębie działają. Pozatem uznać należy jawność umów kartelowych jako jeden z najskuteczniejszych środków, umożliwiających zarówno opiekę dla działania pożytecznego karteli, jak i celem zapobieżenia ewentualnym nadużyciom przez nie popełnianym.

Broniąc tekstu, rozwiniętego przez referenta Pirellego na plenum konferencji, drugi referent p. Peyerimhoff, delegat francuski i prezes centralnego związku właścicieli kopalń węgla, wskazał na doniosły wpływ kontroli, wykonywanej nad działalnością karteli, przez opinję publiczną, wykształconą, inteligentną i sprawiedliwą.

Tak więc sprawa zniesienia barjer przy pomocy karteli międzypaństwowych poniosła sromotną klęskę. Obok Karola Fryd. Siemensa prezesa Rady gospodarczej Reichu, usiłującego osłabić czujność powszechną, jeden tylko baron Tibbaut, pierwszy delegat belgijski, zwrócił się w swem przemówieniu w interesie wielkiego przemysłu belgijskiego przeciw protekcjonizmowi, wyrażając nadzieję, że kartele zdyskredytują go i spowodują cofnięcie polityki protekcjonistycznej poszczególnych państw dla własnego przemysłu. Argument ten winien dać do myślenia tym państwom, którym zależy na rozwoju własnego przemysłu, kartele bowiem z natury rzeczy służą istotnie przedewszystkiem interesom państw, posiadających z dawna rozwinięty wielki przemysł, przeciwdziałając tem samem dążeniom państw młodszych do gospodarczego usamodzielnienia się. Pozatem w złożonej przez barona Tibbaut deklaracji reprezentantów syndykatów chrześcijańskich uznana jest pożyteczność karteli jedynie pod warunkiem poddania ich interesowi publicznemu, wobec czego deklaracja ta domaga

się uczestnictwa sfer robotniczych w zarządzie karteli tak państwowych jak międzypaństwowych.

Na stanowisku skrajnie wielkokapitalistycznym stanął właściwie tylko wspomniany już Gustaw Cassel, profesor Wolnej Wszechnicy w Stockholmie, w memorjale przeznaczonym dla Konferencji genewskiej o pretensjonalnym podtytule: „badania nad istotą i przyczynami ubóstwa narodów", wywołującym niebacznie porównanie tych uwag z nieśmiertelnem dziełem Adama Smitha.

Cassel usiłuje odwrócić uwagę od monopolicznych związków przedsiębiorców, stawiając je na jednym poziomie ze związkami zawodowemi robotników. Zestawienie to jednak jest zasadniczo błędne. Nie fakt samego połączenia się przedsiębiorców w celach racjonalizacji produkcji, obniżania jej kosztów, zabezpieczania się przed perjodycznemi przesileniami, stanowi niebezpieczeństwo, ale tendencja zmuszania ogółu konsumentów do płacenia dyktowanych im przez trusty cen, oraz przedewszystkiem wykluczania z produkcji przemysłowej państw młodszych w rozwoju gospodarczym i utrwalania dotychczasowej przewagi, utrwalania monopolu produkcji przemysłowej na rzecz kilku zaledwie państw, dzierżących berło to oddawna. Związki zawodowe robotników są bez porównania słabsze i w dziedzinie produkcji nie obejmują ogółu, lub bodaj większości całej kuli ziemskiej, wskutek czego nigdzie nie wykluczają konkurencji. Ponadto zaś wszelkie ustawy biorą w obronę w interesie produkcji i przez uszanowanie dla wolności indywidualnej t. zw. łamistrajków, podczas, gdy kartele i trusty prowadzą ze swymi *outsider'ami* dozwoloną walkę i to walkę bez pardonu. Wreszcie zaś związki zawodowe robotników mają tendencje w pierwszym rzędzie nie zdobywcze, lecz obronne, ograniczając się do udzielania robotnikom opieki przeciw wyzyskowi, tak łatwemu wobec luzem idących i niezorganizowanych jednostek.

Jednostronność Cassela idzie tak daleko, że czyni on ośmiogodzinny dzień pracy w wielkiej mierze odpowiedzialnym za drożenie wytworów, nazywając go niezmiernie zgubnym czynnikiem w powojennym rozwoju gospodarstwa światowego. W innem zaś miejscu twierdzi, że bez

zniżki płac robotniczych lub bez odpowiedniego powszechnego zwiększenia wydajności pracy nie może być mowy o uzyskaniu równowagi gospodarczej. Wreszcie zaś twierdzi, jakoby związki zawodowe robotników, mając większą potęgę, niż związki przedsiębiorców (!) ponosiły odpowiedzialność za podrożenie cen, kartele i trusty bowiem dążą wszędzie do obniżenia kosztów.

Pominął oczywiście, że obniżenie kosztów własnych, będące naturalnem następstwem racjonalizacji produkcji, uwidocznia się bardzo rzadko w cenach, płaconych przez konsumentów, monopolistyczne bowiem stanowisko karteli i trustów czyni wszelkie ustępstwa pod tym względem zbytecznemi.

Koroną tego rozumowania jest twierdzenie, że wystąpienie jego przeciw związkom zawodowym wychodzi na korzyść robotników niezorganizowanych, umożliwia im bowiem zawieranie umów wedle własnego uznania, a tem samem jest demokratyczne. I tu pomija Cassel rzecz niewątpliwie dobrze sobie wiadomą, że wszelkie osłabienie związków zawodowych w rezultacie wyjść musi na szkodę robotników luzem idących, pozbawia ich bowiem nadziei polepszenia losu bodaj w przyszłości i oddaje na łaskę i niełaskę decyzyj przepotężnych związków przedsiębiorców.

Najwyższem prawem gospodarczem jest według Cassela interes ogółu, by być zaopatrzonym jak najobficiej we wszystko, czego zapragnie. Konstrukcja ta zawiera utrwalenie i usankcjonowanie zdobytego faktycznie przywileju dla najbogatszych i najsprawniejszych, oni bowiem tylko zdołają, jeśli chcą, produkować najlepiej. Pod obsłonką haseł dogodzenia ogółowi i usunięcia braków mamy tu więc, *pur et simple*, proklamowanie dalszego władania światem przez plutokrację.

Ze stanowiska ogólno-społecznego natomiast jasnem jest, że zwiększenie zastępu konsumentów, a tem samem doskonalsze zaspokojenie potrzeb ogółu osiągnąć się da tylko, gdy ogół robotników uzyska większą siłę kupna. A będzie to możliwe jedynie w razie podwyższenia płac i jednocześnie niedoprowadzania sił robotników do maximum wyczerpania.

Ze stanowiska zaś państw współczesnych, najwyższem

prawem gospodarczem w dzisiejszym ustroju, w którym istnieją odrębne waluty i odrębne bilanse handlowe poszczególnych państw, musi być zaopatrzenie ogółu w wytwory własne, a nie cudze. Nie będzie to bynajmniej wyrazem obłędnego i przesadnego nacjonalizmu, jeżeli Państwo Polskie dążyć będzie i nadal do korzystnego bilansu handlowego i płatniczego, którego brak musiałby z czasem ogołocić kasy Banku Polskiego ze złota i dewiz i jeszcze bardziej osłabić to zaufanie, jakie na rynkach światowych i z winy własnych błędów i wskutek intryg patrjotycznej niemieckiej *haute finance*, straciliśmy.

Utrzymanie nienaruszonego skarbu złota możliwe jest atoli tylko w razie dodatniego bilansu płatniczego, którego główną pozycją w Polsce jest bilans handlowy. I jest to dla nas kwestją życia lub śmierci: osiągnąć zaś można korzystny bilans płatniczy tylko w drodze przeciwstawienia się fałszywej zasadzie Cassela o zaopatrywaniu ogółu w jaknajobfitszej mierze we wszystko, czego potrzebuje, bez względu na to, z którego państwa pożądane wytwory pochodzą. W tym względzie interesy poszczególnych państw pozostają ze sobą w wyraźnej sprzeczności, a państwa przemysłowo starsze używają i nadużywają swej przewagi wobec państw słabszych w intencji niedopuszczenia do rozwoju w nich przemysłu, zdolnego do konkurencji światowej, a choćby do zawładnięcia nad rynkiem wewnętrznym, a przeciwnie z programem zapewnienia własnemu przemysłowi w obrębie tych państw młodszych — szczególnych przywilejów. W tej sytuacji bronić się przeciw naciskowi politycznemu, przedsiębranemu w interesie gospodarczym karteli międzynarodowych, mających swe siedziby w wielkich centrach przemysłowych państw zachodnich, jest i dla nas i dla wszystkich państw, spóźnionych w rozwoju przemysłowym, rzeczą konieczną, skoro zdajemy sobie z tego sprawę, że wszelka zależność gospodarcza pociągnąć za sobą musi w rezultacie osłabienie niezawisłości politycznej.

Nad niebezpieczeństwami, grożącemi społeczeństwom i państwom poszczególnym ze strony karteli, o których mówili tak trafnie Loucheur, Belloni, da Cunha Leal, Balodis i Lundvik, Cassel nie zastanawia się zupełnie. Zajmuje go jedynie kwestja, czy państwo winno popierać związki

monopoliczne przedsiębiorców lub robotników, czy też nie. I dochodzi, rozumie się, do konkluzji, zgodnej ze swym ultra-kapitalistycznym punktem wyjścia, że wszelkie popieranie jednych lub drugich nie byłoby wskazane.

Kartele i trusty międzynarodowe są tak potężne, że jak tego dowiodła ich walka zwycięska z rządem Stanów Zjednoczonych, i bez ceł ochronnych, tudzież bez udziału rządów w normowaniu cen, zdołają zawładnąć rynkami. Najważniejszą rzeczą dla nich jest właśnie, by im rządy w tym pokojowym podboju życia gospodarczego nie przeszkadzały. Tego też stanowiska rzecznikiem jest Cassel. Co się natomiast tyczy związków zawodowych, rzecz ma się wprost odwrotnie. Jeśli mają mieć nadzieję wywalczenia lepszych warunków egzystencji dla swych członków, bez poparcia rządu obejść się nie mogą. Konsekwentnie więc Cassel przeciwny jest wszelkiemu angażowaniu się rządu nibyto za którąkolwiek stroną, faktycznie zaś jest przeciwny stanowczo angażowaniu się za związkami zawodowemi.

Na odmiennem stanowisku stanęli wszyscy inni uczeni, wezwani do wypowiedzenia swej opinji przez Międzynarodową Konferencję Genewską, w pierwszym zaś rzędzie prof. O u a l i d z uniwersytetu paryskiego. W gruntownej i z typową francuską jasnością napisanej rozprawie omówił on szczegółowo niebezpieczeństwa, grożące ze strony karteli i trustów robotnikom i konsumentom, jakoteż sposoby ich uniknięcia. Robotnikom grozi jego zdaniem, jako następstwo istnienia potężnych karteli międzynarodowych, wielkie osłabienie związków zawodowych, a skutkiem zwiększonej racjonalizacji produkcji nadto wzrost bezrobocia. Oualid daleki jest więc od tego, by, jak Cassel uznać związki robotnicze za potężniejsze od karteli. Wedle Oualida kartele międzypaństwowe nabrały pewności, że robotnicy, o wiele liczniejsi od członków karteli, mniej ściśle od nich zorganizowani, mający o wiele gorszy od nich pogląd na stan targu, silniej przykuci wskutek braku funduszów do danego miejsca pracy, nie będą mogli tak łatwo porzucić jednych pracodawców a przenosić się do konkurentów, należących wszak także do kartelu, co spowoduje dalszą przewagę przedsiębiorców w umowie kolektywnej.

W jednej z fabryk chemicznych w Stanach, racjonalizacja produkcji spowodowała wzrost wydajności o 200%, co pociągnęło za sobą redukcję personelu na jednę trzecią. W okolicy Ruhry w sierpniu 1926 wydajność osiągnęła wyżynę z 1913 przy zmniejszeniu liczby robotników o 40.000 głów. Bolesne te dla robotników fakty równoważy atoli częściowo możność unikania na przyszłość przesileń i anarchji produkcji, równie katastrofalnej dla robotników, jak dla przedsiębiorców. Nadto zaś możnaby, zdaniem Oualida, celem uniknięcia skutków bezrobocia, stworzyć fundusz specjalny odszkodowawczy dla robotników a wypowiedzenia oznajmiać robotnikom na dłuższy czas przedtem.

Niebezpieczeństwa, grożące konsumentom uważa Oualid za jeszcze większe i bezpośrednie. Sposób przeciwdziałania jednym i drugim widzi w tworzeniu spółdzielni spożywczych oraz w reglamentacji i kontroli karteli i trustów ze strony Ligi Narodów i państw poszczególnych. Każdy związek przemysłowy w rodzaju kartelu, trustu, koncernu czy kombinacji, należałoby jego zdaniem zgłaszać w Lidze Narodów ze wszystkiemi szczegółami, dotyczącemi jego treści, celów, środków, statutów i umów. Związek, któryby nie chciał poddać się podobnemu nakazowi, miałby być uważany za dążący do nadużywania swej władzy dla występnego celu. Prawa dotyczące związków we wszystkich państwach, należących do Ligi Narodów, powinne być w głównych zarysach jednakowe. Gdyby się okazało, że dany związek w państwie, w którem istnieje, nie uczynił zadość przepisom wymaganym, należałoby go wezwać do zastosowania się do nich. Na wypadek nie uwzględnienia tego nakazu, winien być rozwiązany, a członkowie jego ścigani przez władze poszczególnych państw i karani. Urzędy kartelowe istniejące w obrębie każdego z państw, należących do Ligi Narodów, miałyby za zadanie kontrolę wielkich karteli i pociąganie ich do odpowiedzialności w razie naruszenia przepisów oraz powiadamianie o każdym podobnym wypadku Ligi Narodów.

W skład krajowych urzędów kartelowych wchodziliby: 1) fachowcy z dziedziny prawa sądowego i administracyjnego, 2) delegaci przedsiębiorców i robotników w równej liczbie, 3) delegaci spółek spożywczych jako przedstawi-

ciele konsumentów — wszyscy z głosem stanowczym. W szczególności zadaniem urzędów kartelowych winnoby być badanie, czy celem związku jest zmniejszenie produkcji lub zmniejszenie zaopatrzenia w surowce i środki żywności, albo wyrządzanie jakiegokolwiek uszczerbku jednemu państwu w stosunku do innych, albo wyzysk robotników w drodze obniżania ich płacy, przedłużania ich bezrobocia, albo ograniczania liczby zatrudnionych i to bez należnego odszkodowania.

Ponadto istniałby główny urząd kartelowy jako organ Ligi Narodów, odbierający relacje od wszystkich urzędów kartelowych. Ten urząd główny miałby za zadanie: 1) czuwanie nad jednolitością metod działania, 2) zawiadamianie urzędów w obrębie poszczególnych państw o skargach i zarzutach, skierowanych przeciw kartelom, w kierunku śrubowania cen, ograniczania produkcji, obniżania płac i t. d. 3) podawanie owych skarg i zarzutów również do wiadomości państw, w obrębie których znajduje się główna siedziba karteli, objętych oskarżeniem. Na wypadek, gdyby takie państwo odmówiło swej interwencji lub uznało daną skargę za bezpodstawną, rozstrzygałby o tej różnicy zdań Trybunał Międzynarodowy. Wreszcie należałoby przyznać Lidze Narodów prawo represji na wzór art. 409 Traktatu Wersalskiego przeciw państwom, stającym wbrew wyrokowi Trybunału w obronie podobnych związków kartelowych, działających na szkodę produkcji lub konsumcji w obrębie innego państwa.

Tak ujęty projekt prof. Oualida w niczem nie naruszałby jego zdaniem suwerenności państw a zabezpieczał państwa przemysłowe „młode“ przeciw trustom międzynarodowym, mogącym uzyskać poparcie tego lub owego państwa przemysłowego, w którego granicach mają główną siedzibę.

3. Nieodzowność kontroli karteli.

Najważniejszym i to niezmiernie pocieszającym wynikiem dyskusji kartelowej, przeprowadzonej na Konferencji genewskiej jest przyjęcie na niej rezolucji Pirellego, przekreślającej za daleko idące apetyty przemysłowców zachodnio-europejskich.

Uznano w niej, że kartele nie mogą przeszkadzać rozwojowi przemysłu w jakiemkolwiek państwie, nie mogą krzyżować jego polityki gospodarczej. Nie wolno tedy będzie odtąd dzielić Europy na przemysłowy zachód i rolniczy wschód, jak to za wzorem Dawida Ricardo czynił przez całe stulecie wielki kapitał zachodnio-europejski. Uznano również, że ograniczenie produkcji w kierunku osłabienia środków obrony gospodarczej poszczególnych państw byłoby niedopuszczalne. Stanowisko Italji, Portugalji, Łotwy, Szwecji i Polski, broniących żywotnych swych interesów, zyskało nawet poparcie ministra Loucheura, skądinąd zwolennika p. Caillaux, i odniosło zwycięstwo. Nie mogło być inaczej.

Tendencje usunięcia „barjer celnych", żywione przez Pan-Europę, są znane i dla polskiego przemysłu niebezpieczne. Sojusz wszakże z Francją, wielki rozum polityczny i przyjaźń italskich mężów stanu oraz wspólny interes z państwami bałtyckiemi i bałkańskiemi pozwalają nam rokować nadzieję, że gdyby nawet dzięki czarodziejowi paryskiemu, Briandowi, bańka mydlana Pan-Europy przybrać miała kształt nieco stalszy, nastąpiłoby to i wówczas li w formie, zapewniającej w dziedzinie politycznej trwały pokój europejski a w dziedzinie gospodarczej nie wykraczałoby poza ramy traktatów handlowych, przynoszących w zasadzie korzyść o b u s t r o n n ą.

Tak kapitał jak i przemysł zachodnio-europejski czy amerykański ma i mieć winien do nas przystęp otwarty. Jeśli przyjść zechce do nas tylko w tym celu, aby służąc potrzebom naszej produkcji uzyskać za to korzyści materjalne a przytem liczyć się zawsze będzie i lojalnie z polityką gospodarczą naszego państwa, będzie z pewnością mile widziany przez rozważnych patrjotów, podobnie jak byli popierani przez monarchów rolniczej Anglji przez szereg wieków aż po Ezbietę tkacze flandryjscy, kupcy hanzeatyccy i bankierzy lombardzcy.

Kapitał zagraniczny winien u nas otrzymać to, co mu się należy: bezwzględną pewność odebrania tego, co nam pożyczył, oraz pewność pełnej wysokości odsetek, jakie mu obiecano. Wszelkie pomysły inflacyjne, wszelkie ryzykanckie eksperymenty finansowe pseudo-patrjotów na

krótką metę, wszelkie ustawy redukujące procenty choćby od pożyczek wewnętrznych, winne spotkać się u nas z jednomyślnym protestem. Przemysł zagraniczny, jeśli się u nas osiedla, winien otrzymać pełną ochronę prawa, wszelką opiekę i ulgi należne nowym gałęziom przemysłu, nie sprzeczne z interesem państwa i ogółu ludności.

Ale pozatem nic. Żadnej przewagi nietylko politycznej, ale i gospodarczej kapitałowi czy przemysłowi zagranicznemu przyznawać nie powinniśmy. Polska racja stanu winna być zawsze najwyższem dla nas, a tem samem i dla niego, prawem. Okulary niemieckie, austrjackie, czy jakiekolwiek inne trzeba kapitalistom zagranicznym i wielkim kartelom międzynarodowym, o ile chcą działać i zarabiać u nas pieniądze, zdjąć z oczu a przedewszystkiem trzeba je zdjąć również defetystycznym sceptykom polskiego chowu. Cudzoziemiec bowiem łatwiej zrozumie i ostatecznie uzna za zupełnie naturalne, że pragniemy czuć się panami u siebie, niż zahukany niedolą lat stupięćdziesięciu, przesiąknięty wyższością wszystkiego, co obce, były ugodowiec.

Jeżeli wszakże władza karteli i podobnych im związków znaleźć winna kres i granicę tam, gdzieby interes państwa musiał założyć veto, to jasnem jest, że nie można dopuszczać do istnienia tajnych układów ani tajnych, z za płotu polskiego przemysłu nadchodzących, rozkazów. Z nieodpartą logiką wynika z tego stanu rzeczy nieodzowność kontroli Państwa Polskiego nad kartelami.

Czy atoli podołamy tej kontroli?

Wielki przemysł w Polsce powtarza w tym względzie starą piosenkę o niedostatecznych jakoby kwalifikacjach naszych urzędników — tych samych, którym kiedyindziej schlebia i na cześć ich głosi peany, co łatwo byłoby poprzeć nazwiskami i datami i co oczywiście mocno osłabia w tych ustach trafność tego zarzutu. Pozatem uogólnienie podobne nie odpowiada istocie rzeczy. Posiadamy urzędników o bardzo gruntownem wykształceniu gospodarczem, ludzi, którym zawdzięczamy nader piękne sukcesy i którzy należąc do elity umysłowej naszego społeczeństwa i rozumiejąc doskonale nasz interes państwowy, służą dotąd w pełni sił Polsce.

Pozatem każdy, kto ma czyste sumienie i wie, że nie

działa pod obcym wpływem i z obcego rozkazu lub że rozkazy, jakie odbiera jako członek kartelu, nie szkodzą interesom polskim, nie powinien się kontroli obawiać, a nawet, choćby pocichu, winien się z niej cieszyć.

Jeśli zaś mimo to zaprzeczyć się nie da, że żadna kontrola nie zabezpiecza w zupełności przed możnościami nadużyć, to i ten fakt tak samo nie przemawia przeciw zasadzie kontroli, jak nie przemawiałoby przeciw ustawie karnej dalsze istnienie morderców, oszustów czy złodziei. Gdyby wogóle nie było ustaw przeciw nim skierowanych, z pewnością przestępców byłoby bez porównania więcej.

Wielki przemysł niekiedy usiłuje wmówić w ogół, że w spółkach akcyjnych kapitał jest faktycznie zdecentralizowany a skupienie odnosi się tylko do kierownictwa. Ale i ten zarzut, opierający się jedynie na prawnych możliwościach, nie odpowiada istocie rzeczy. Wobec niedostatecznej ochrony praw mniejszych akcjonarjuszy w polskiej ustawie akcyjnej, w wielkich przedsiębiorstwach faktycznie rządzą właściciele pakietów akcyj, często cudzoziemcy. Gdyby zresztą nawet na decyzję spółki wpływać mogli i mali akcjonarjusze, to ci ograniczaliby się z pewnością do troski o najwyższe dla siebie dywidendy, a kłopot o dobro publiczne pozostawialiby — zupełnie zresztą logicznie — rządowi.

4. Ustawodawstwo kartelowe zagranicą.

O przeciwdziałanie szkodom, jakiemi grożą kartele, starają się ustawy poszczególnych państw, do których streszczenia obecnie przystępuję:

W Stanach Zjed. wedle ustawy Shermana z r. 1890, uznano wszelkie układy, trusty, kartele i tajne porozumienia, mające na celu ograniczenie lub przeszkodzenie handlowi między poszczególnymi stanami Ameryki Półn., lub między Stanami Zjednoczonymi a zagranicą za bezprawne a każde usiłowanie monopolizacji tego handlu w którejkolwiek gałęzi produkcji za występek karany grzywną, więzieniem i odszkodowaniem w wysokości trzykrotnej wyrządzonej szkody.

Ustawa ta pozostała bezskuteczną. Ustawa Claytona

z r. 1914 zabraniała: 1) różnic w cenie przy sprzedaży towarów wobec różnych odbiorców w celu stworzenia monopolu dla pewnej kategorji ludzi, lub bodaj w celu osłabienia konkurencji przeciw nim wymierzonej, 2) t. zw. klauzuli wykluczającej konkurentów od prawa nabywania pewnego towaru, 3) spółkom akcyjnym nabywania akcyj innego przedsiębiorstwa w celu zmniejszenia konkurencji, 4) w spółkach handlowych o kapitale ponad miljon dolarów i w bankach o kapitale ponad pięć miljonów dolarów przyjmowania więcej niż jednego stanowiska dyrektora lub kierownika. Do kapitału wlicza się w obu wypadkach rezerwy, depozyty i zysk brutto.

Art. V ust. z 10/IV 1918, zwanej prawem *Webb Pomerene* wkłada w Stanach Zjedn. A. P. na wszystkie związki przemysłowe trudniące się wywozem, obowiązek przedkładania corocznie Komisji federalnej dla spraw handlowych *(Federal Trade Commission)*, mianowanej do walki z nielojalną konkurencją ustawą z 26 września 1914 i złożonej z 5 członków, mianowanych na lat 7 przez prezydenta Stanów — szczegółowych dat, dotyczących lokalu, nazwisk i adresów urzędników i akcjonarjuszy, oraz tekstu, statutów lub umowy związkowej, niemniej wszelkich zmian, zaszłych w ciągu roku i udzielania Komisji wszystkich żądanych przez nią wyjaśnień w kierunku organizacji, zawieranych interesów, operacyj handlowych, zarządu i stosunku do innych stowarzyszeń, korporacyj i poszczególnych osób. Równocześnie orzeczono, że ustawa Shermana nie ma zastosowania do spółek zajmujących się wyłącznie handlem wywozowym, chyba żeby usiłowały stłumić konkurencję i zawładnąć nad cenami wewnętrznymi.

Wedle art. 3 prawa angielskiego z 19. VIII. 1919 przysługuje państwowemu urzędowi handlowemu *(Board of Trade)* prawo żądania wyjaśnień co do treści i zakresu działania wszelkich związków górniczych, przemysłowych, rękodzielniczych, handlowych, bankowych i przewozowych, zmierzających do tworzenia monopolów lub ograniczania handlu a to w kierunku kontroli cen, celem umożliwienia nabywania towarów i uzyskania sił pomocniczych, czy to pochodzących ze Zjednoczonego Królestwa czy przywożonych z zagranicy jako też w celu kontroli targów i cen prze-

wozu (transportu). *Board of Trade* powołuje specjalny trybunał ze stałym prezesem prawnikiem, oraz z 2—7 członkami przez niego wyznaczonymi na podstawie listy, ułożonej przez prezesa urzędu handlowego z pomiędzy kandydatów, proponowanych przez organizacje przedsiębiorców i robotników oraz spółdzielnie. Zadaniem trybunału jest: 1) rozstrzyganie, czy dane przedsiębiorstwo indywidualne lub spółkowe odpowiada lub nie odpowiada interesowi publicznemu; 2) badanie ksiąg i dokumentów, przesłuchiwanie świadków pod przysięgą i przedsiębranie wszelkich zarządzeń dla wykrycia prawdy; 3) ujawnianie po ukończeniu śledztwa faktów, uznanych za szkodliwe dla społeczeństwa.

Ustawa niemiecka, ściślej: rozporządzenie z 2 lutego 1923, wydane w państwie, w którem przewagę ma przemysł chemiczny a w szczególności soli potasowych (73% produkcji światowej), a w którem i inne gałęzie przemysłu odgrywają pierwszorzędną rolę, przemysłowcy zaś są po największej części rodowitymi Niemcami i odznaczają się w wysokim stopniu patrjotyzmem a nawet szowinizmem, idzie o wiele dalej.

W szczególności wprowadza osobny sąd kartelowy, wyłącznie właściwy, przyznając mu:

1) prawo uznania umowy kartelowej, poszczególnej uchwały kartelu lub pewnego rodzaju metody przeprowadzenia umowy, czy uchwały w całości lub w części za nieważną w razie poczytania jej za zagrażającą całości gospodarstwa społecznego lub dobru publicznemu;

2) prawo uznania, że każdemu biorącemu udział w umowie lub w pewnej uchwale w takim wypadku (t. j. w razie słusznego uznania danego zarządzenia za szkodliwe j. w.) przysługuje prawo wypowiedzenia każdego czasu umowy lub jednostronnego odstąpienia od danej uchwały; naturalnie rzeczą sądu jest ocena, czy dane zarządzenie posiada istotnie cechy mu przez oponenta przypisywane;

3) prawo uznania wogóle, że strony pokrzywdzone mogą odstępywać od wszystkich umów o treści, zawierającej postanowienia tego samego rodzaju lub według okoliczności tylko od danego warunku lub ustalonej ceny.

Powyższe rozporządzenie uznaje za zagrożone gospo-

darstwo społeczne lub dobro publiczne w razie ograniczenia produkcji lub sprzedaży, śrubowania cen lub utrzymywania ich na wysokim poziomie albo obliczania w razie kalkulacji cen stałych osobnych dodatków z tytułu ryzyka, a to wszystko w sposób gospodarczo nieusprawiedliwiony, lub wreszcie w razie niesprawiedliwego skrępowania wolności obrotu w drodze kontyngentowania zakupna czy sprzedaży lub ustanawiania różniczkowych cen i warunków.

Zasada nieważności umów, sprzeciwiających się dobrym obyczajom, ustalona w kodeksie cywilnym niemieckim, ma tu odpowiednie zastosowanie.

Minister spraw gospodarczych a ewentualnie minister dla aprowizacji i rolnictwa może jednak poprzestać w jednym z powyższych wypadków także na zarządzeniu doręczania sobie odpisów wszystkich układów, uchwał i zarządzeń, mających na celu wykonanie umowy kartelowej z tym skutkiem, że będą one mogły wejść w życie dopiero po dokonaniu owego doręczenia. Może to mieć skutek dla wszystkich umów, w przyszłości zawrzeć się mających, w których

1) uczestniczą te same osoby, bądź w komplecie, bądź bodaj w większości;

2) w których stanowiska kierownicze lub doradcze objęły lub objąć mają te same osoby, jakie uczestniczyły w umowach, uznanych raz przez sąd kartelowy lub ministra spraw gospodarczych za groźne, czy to dla gospodarstwa społecznego czy też dla publicznego dobra;

3) w których przedmiotem umowy są takie same towary czy świadczenia, co w wypadku konkretnego uznania umowy za nieważną.

Ponadto w interesie swobody gospodarczej przysługuje każdemu członkowi kartelu prawo wypowiedzenia umowy kartelowej w razie ważnej przyczyny. Za taką przyczynę uznać się winno niesprawiedliwe ograniczenie swobody ruchu uczestnika w szczególności w dziedzinie produkcji, odbytu lub kształtowania cen. O zasadności wypowiedzenia rozstrzyga w razie sporu sąd kartelowy.

Kartel nie może samoistnie t. j. bez zezwolenia prezesa sądu kartelowego przystępować do realizacji złożonych kaucyj, do zamykania skartelizowanych przedsiębiorstw

lub zarządzania innych podobnych następstw. Gdyby to miało pociągnąć za sobą niebezpieczeństwo dla gospodarstwa społecznego lub publicznego dobra albo krępować w sposób niesprawiedliwy gospodarczą swobodę ruchu członka kartelu, w takim razie należałoby owego zezwolenia odmówić.

Grzywny, które sąd kartelowy orzeka w razie świadomego nieposłuszeństwa, mogą opiewać na największą wysokość bez ograniczenia. Wszelkie wyrządzanie szkody uczestnikowi kartelu zato, że tenże skorzystał z przysługującego mu prawa wystąpienia z kartelu lub z zamiarem wstrzymania go od zrobienia użytku z tego prawa, karane jest więzieniem i grzywną.

Ustawa kanadyjska z 13 czerwca 1923 r. zabrania wszelkiego istnienia karteli, fuzyj, trustów i monopoli, określając mianem karteli wszelkie układy, zawierane na szkodę albo wbrew interesowi publiczności, czy to konsumentów czy producentów lub innych kategoryj odbiorców (zapewne pośredników) i wliczając do układów kartelowych także wypadki, gdy jedna osoba uzyskuje kontrolę nad różnemi przedsiębiorstwami tego samego rodzaju lub gdy w drodze kupna, dzierżawy lub innym sposobem nabywa w nich udział z intencją:

I. ograniczania transportu, fabrykacji, dostaw, sposobności do magazynowania czy handlu;

II. przeszkadzania, ograniczania lub uszczuplania fabrykacji czy wytwórczości;

III. ustalania jednolitej ceny, ceny odsprzedaży, jednolitej ceny dzierżawnej, czy jednolitych kosztów składu lub przewozu;

IV. podwyższania ceny, czynszu lub kosztów jakiegoś artykułu, składowego lub kosztów transportu;

V. przeszkadzania lub ograniczania wolnej konkurencji przy wytwarzaniu, fabrykacji, zakupnie, zamianie, sprzedaży, przechowaniu, przewozie, ubezpieczeniu lub dostawie bądź w obrębie pewnej przestrzeni, bądź wogóle lub uzyskania zupełnej kontroli w jednym z tych kierunków;

VI. ograniczania lub wyrządzania handlowi szkody w inny sposób.

Gronu 6-ciu obywateli brytyjskich, zamieszkałych

w Kanadzie, którzy skończyli lat 21, służy prawo wniesienia skargi o istnienie lub tworzenie kartelu do registratora, który ma obowiązek wdrożyć dochodzenie i sprawdzić twierdzenie skarżących. W tym celu służy registratorowi prawo żądania wyjaśnień i sprawozdań od każdej osoby i każdego urzędnika danej spółki, przeprowadzania badań w lokalnościach przedsiębiorstwa i badania na miejscu wszelkich ksiąg, papierów i aktów, do tegoż przedsiębiorstwa należących.

W badaniach swoich może się registrator wyręczyć komisarzami, którym służą te same uprawnienia. Osobom tym oraz przybranym przez nie rzeczoznawcom przysługuje prawo wglądu w wszelkie księgi i akta, a pierwszym nadto prawo podjęcia odpisów z tych ksiąg i aktów.

Registratorowi i komisarzom służą wszelkie uprawnienia sędziów śledczych, jako to przesłuchiwania świadków pod przysięgą, wymuszania jawienia się świadków i przedkładania przez nich ksiąg i aktów.

O rezultacie dochodzenia donosi registrator dotyczącemu ministrowi, a tenże składa sprawozdanie gubernatorowi. Jeśli gubernator nabierze przekonania, że odnośnie do pewnego artykułu handlowego istnieje kartel w celu podwyższenia dochodów fabrykantów lub pośredników kosztem publiczności i że możnaby krzywdę tę złagodzić przez zwolnienie odnośnego artykułu od cła lub przez obniżenie tegoż, w takim razie gubernator może to zarządzić.

W razie, gdy właściciel patentu używa go w ten sposób, że ogranicza w nieodpowiednich rozmiarach możność przywozu, wytwarzania, fabrykacji, zaopatrzenia, składu lub handlu danym artykułem handlowym lub w ten sposób, że działaniem swojem ogranicza lub wyrządza szkodę handlowi danemi artykułami lub niewłaściwie ogranicza czy uszczupla rozmiary wytwarzania danego artykułu lub pędzi w górę cenę w sposób nieodpowiedni, albo niestosownie ogranicza czy też uszczupla konkurencję przy wytwarzaniu, fabrykacji, zakupnie, zamianie, sprzedaży, przewozie, składzie lub dostawie tegoż artykułu — w takim razie minister sprawiedliwości może postawić wniosek w właściwym sądzie w kierunku unieważnienia uzyskanego patentu.

Ustawa argentyńska z 23 sierpnia 1923 r. uznaje za występek wszelki układ, umowę, porozumienie, połączenie lub kojarzenie kapitałów z intencją stworzenia lub utrzymania w mocy monopolu bez jednoczesnego wprowadzenia postępu technicznego lub gospodarczego a to li celem osiągnięcia w ten sposób zysku materjalnego, niestosunkowego do istotnie włożonego kapitału, ewentualnie z intencją utrudniania wolnej konkurencji w drodze bądź

a) rozmyślnego niszczenia części towarów celem osiągania podwyżki cen pozostałych zapasów, bądź

b) w drodze zaniechania czyto uprawy roli czy też zaniechania prowadzenia fabryk czy kopalń, a to wskutek otrzymanego od trzecich osób odszkodowania, bądź

c) wskutek układu, wyznaczającego pewną przestrzeń jako wyłączne źródło sprzedaży czy zakupna pewnych wytworów na korzyść danej jednostki lub spółki, bądź wreszcie

d) w drodze wykupywania towarów pierwszej potrzeby, układu dotyczącego zaniechania ich sprzedaży albo też ograniczenia produkcji, sprzedaży lub świadczenia usług poniżej kosztów własnych.

Wolno natomiast sprzedawać niżej własnych kosztów produkcji, o ile idzie o towary zepsute lub o wysprzedaż i o ile zawierający podobną umowę nie mieli na celu ograniczenia wolnej konkurencji bądź 1) w drodze nałożenia na kupujących obowiązku nie kupowania u kogoś innego czy też 2) dalszego sprzedawania tylko po oznaczonej zgóry cenie bądź 3) w drodze zawarcia układu, mianującego tę samą osobę dyrektorem, zarządcą lub zawiadowcą kilku spółek tej samej gałęzi produkcji czy handlu, o ile zobowiązanie takie mogłoby za sobą pociągnąć monopol lub ograniczenie wolnej konkurencji, bądź wreszcie 4) w drodze bezpośredniej lub pośredniej poręki za towar, dostarczony kupującym dla zatrudnionych u nich robotników.

Spółka akcyjna i wszelka osoba prawna traci w razie powtórzenia jednego z wymienionych przestępstw osobowość prawną, oraz wszelkie przywileje i koncesje, niezależnie od kar pieniężnych i więzienia dla dyrektorów, zawiadowców zarządców lub członków firmy. W razie wdrożenia dochodzeń karnych następuje ponadto bezzwłocznie

konfiskata towarów, przeznaczonych na zabezpieczenie grzywien i kosztów procesu.

Celem kontroli, czy nie nastąpiło wykupienie danego towaru w zamiarze wycofania go z obrotu i podniesienia cen, każdy producent, oraz przedsiębiorstwa kolejowe, właściciele magazynów i składów są obowiązani podać ministerstwu rolnictwa względnie generalnej dyrekcji handlu i przemysłu wiadomości, dotyczące przechowywanych u nich zapasów towarów, oraz miejsca ich przechowania celem umożliwienia sprawdzenia tych zapodań przez władzę.

Ustawa norweska z 12 marca 1926 r. wprowadza 1) urząd kontrolujący kartele z dyrektorem na czele, posiadającym kwalifikacje sędziego najwyższego trybunału, tudzież 2) radę kontrolującą, złożoną z prezesa i 4 członków i funkcjonującą wobec urzędu także jako druga instancja.

Wszelkie umowy między producentami, dotyczące cen, produkcji lub sprzedaży (z wyjątkiem umów dotyczących płac robotniczych), posiadające doniosłość dla targu tudzież wszelkie układy z celem lub skutkiem powyższym, niemniej poszczególni przedsiębiorcy, wywierający doniosły wpływ na targ norweski lub większą jego część, dalej przedsiębiorcy, będący tylko reprezentantami firm zagranicznych lub ich związku albo przynajmniej pozostający pod ich wpływem — mogą być zniewoleni przez urząd kontrolujący do zgłoszenia swoich przedsiębiorstw i udzielania mu wszelkich zażądanych wyjaśnień, oraz przedkładania do wglądu urzędowi ksiąg handlowych, urzędowych i wszelkich protokułów w oznaczonym przez urząd kontrolujący terminie.

Wskutek takiego zgłoszenia następuje rejestracja zgłoszeń t. j. wpisanie ich do ksiąg z pominięciem atoli szczegółów technicznych, które — udzielone jedynie dyrektorowi i prezesowi rady kontrolującej, a ewentualnie również przybranemu rzeczoznawcy — mają pozostać dla ogółu tajemnicą.

Przystęp do wypełnionego rejestru przysługuje zasadniczo tylko władzy kontrolującej. Za zgodą wszakże rady i trzecie osoby mogą być o treści rejestru zawiadamiane,

o ile to będzie leżało bądź w interesie samej kontroli, bądź w interesie publicznym.

Rada kontrolująca może po wysłuchaniu interesowanych zabronić pobierania cen lub zarobków wygórowanych i w takim razie wydaje na wniosek urzędu postanowienia z oznaczeniem cen dopuszczalnych.

Umowy czy układy na wstępie wymienione mogą być zawierane najwyżej na przeciąg roku lub za wypowiedzeniem trzechmiesięcznem.

W razie niezgłoszenia w oznaczonym terminie umowy czy układu wbrew nakazowi urzędu kontrolującego, obowiązki, wynikające z podpisania umowy nie wchodzą w życie aż do chwili dokonania przepisanego zgłoszenia. W ten sposób w drodze najdalej idącej i najskuteczniejszej sankcji ustawa zmusza do posłuszeństwa wobec nakazu zgłoszenia.

W razie, gdy przemysłowiec wnosi jakąś ofertę na dostawę i podaje w niej ceny lub warunki, stanowiące rezultat porozumienia z innymi przemysłowcami, winien o tem w ofercie wyraźnie nadmienić.

Gdyby w układzie, zawartym między kontrahentami, ustalono kary pieniężne lub inne na wypadek przekroczenia postanowień układu i na zabezpieczenie dotrzymania tych zobowiązań złożono weksle, skrypty dłużne lub innego rodzaju kaucje, w takim razie rada kontrolująca na propozycję urzędu rozstrzyga, czy postanowienia podobne odpowiadają słuszności i czy przyznanie środków przymusowych dla utrzymania ich w mocy odpowiada interesowi publicznemu. Tylko w takim razie zobowiązania i kaucje powyższe mają moc prawną.

Gdyby natomiast rada kontrolująca przyszła do przekonania, że dany układ lub poszczególne jego postanowienia wywierają wpływ niekorzystny na ceny, oraz warunki produkcji lub zbytu wewnątrz kraju albo też, że działalność związku uznać należy ogółem za nieodpowiednią, w takim razie może ona na wniosek urzędu kontrolującego rozwiązać dany związek lub spółkę do związku należącą lub nawet poszczególne przedsiębiorstwa, zobowiązane do zgłoszenia się do rejestracji ze względu bądź na wpływ ich na ceny bądź też na łączność ich z firmami zagranicznemi.

Decyzja końcowa rady kontrolującej podlega ostatecznemu orzeczeniu instancji odwoławczej, złożonej z przewodniczącego i 4 członków i to tak w razie przychylenia się do wniosku urzędu kontrolującego jak w razie odmówienia mu. Postanowienia rady kontrolującej, w toku postępowania zapadłe podlegają dalszemu odwołaniu tylko w razie, jeśli nie zapadły jednomyślnie.

Zawodowe bojkotowanie nieczłonków t. j. odmowa utrzymywania z nimi stosunków handlowych pod zwykłemi warunkami może być zabroniona przez radę kontrolującą na wniosek urzędu kontrolującego w razie uznania takiego bojkotu przez nią bądź za przynoszący szkodę interesowi publicznemu, bądź za niesłuszny, bądź wreszcie jako niewłaściwy wobec bojkotowanego.

Zakaz dalszego uprawiania bojkotu wyda rada kontrolująca w razie, gdy bojkot miał na celu czy to 1) ograniczenie liczby producentów czy też 2) był spowodowany faktem, że druga strona jest spółdzielnią lub pozostaje ze spółdzielnią jakąś w stosunkach albo też, 3) gdy bojkotowany nie bierze udziału w kartelu albo 4) gdy dokonywa swoich transakcyj po innych cenach lub pod innemi warunkami, aniżeli te, jakie oznacza kartel, lub wreszcie 5) gdy nie chce pozostawać w stosunkach handlowych wyłącznie lub przeważnie z jednym tylko producentem lub ograniczoną liczbą tychże.

Zabronionym może być również przez radę kontrolującą układ, zastrzegający, że pewnemu kontrahentowi wolno wejść w stosunki handlowe bądź wyłącznie bądź przeważnie lub pod szczególnie korzystnemi warunkami tylko z jednym przemysłowcem lub tylko z ograniczoną liczbą przemysłowców czy konsumentów, jeśli musi się dojść do przekonania, że układ tego rodzaju byłby szkodliwy dla interesu publicznego lub niewłaściwy wobec wykluczonych.

Zarówno przyznanie jak i przyjęcie opustu ceny lub innej korzyści wzamian za przynależność do takiego zabronionego układu jako też wymuszenie stosunków handlowych tego rodzaju jest zabronione.

Rada kontrolująca może nawet zabronić poszczególnemu przemysłowcowi czynienia różnic między klientami,

lub okolicami, w których klienci ci przebywają, co do cen lub innych warunków, jeśli sądzi, że w ten sposób wolna konkurencja byłaby niestosownie ograniczona lub utrudniona, a różnica owa nie byłaby wynikiem różnic kosztów przewozu lub odmiennego r y z y k a (z większemi szczegółami stanowi to samo art. 2 ustawy Claytona z 15 września 1914 r. dla Stanów Zjednoczonych).

Tak samo rada kontrolująca może zabronić sprzedaży towarów za cenę oczywiście niewystarczającą lub niezwykle wygórowaną, o ile dojdzie do przekonania, że przez takie ceny wolna konkurencja byłaby w sposób niestosowny ograniczona lub utrudniona a widoczny byłby zamiar wyrządzenia szkody konkurentowi.

Wszelkie wnioski zakazów stawia w urzędzie kontrolującym wydział kontroli gminnej, utworzony na żądanie danej gminy przez króla i złożony zarówno z przedstawicieli przemysłowców jak i konsumentów.

5. Wnioski de lege ferenda.

Jakie należałoby wyprowadzić wnioski dla ustawodawstwa polskiego w sprawie karteli? Oto pierwszy ten, że postanowienie, uznające nieważność wszelkich karteli za wzorem np. prawa Shermana z 2 lipca 1890 sprzeciwiałoby się naszemu interesowi gospodarczemu i całej tendencji rozwojowej, byłoby więc bezskuteczne. I w Stanach Zjed. zastosowanie tego prawa do związków robotniczych uchyliło prawo Claytona z 10/X 1924, a zastosowanie go do rolnictwa zniosła ustawa Agricultural Exemption Law z roku 1922. Poza tem Stany Zjedn. broniły w prawie Shermana utrzymania wolnej konkurencji za każdą cenę, zapoznając pożytek gospodarczy organizacyj, zmniejszających ryzyko i dlatego prawo Shermana nie odpowiadało interesom społeczeństwa.

Za słuszne natomiast uznałbym postanowienie tej treści, że umowy kartelowe winne przyjść do skutku w formie pisemnej, jak w ustawie niemieckiej, i przedkładane być władzy państwowej do aprobaty, tudzież że zanim ona nastąpi, nie obowiązują członków, którzy pod umową położyli swój podpis. Może bowiem umowa być dla członków korzystną, ale dla dobra publicznego lub gospodarstwa pań-

stwowego szkodliwą. I o zbadanie umów kartelowych w tym właśnie kierunku idzie.

Następnie uważam, że sądy zwyczajne nie posiadają ani w przybliżeniu tak rozległego poglądu na targ i życie gospodarcze, któryby umożliwił im bezstronną ocenę warunków zakupna czy sprzedaży, ustalonych przez kartel i że z tego powodu do owej czynności kontrolującej należy powołać specjalne sądy kartelowe. Podnoszenie cen, ograniczenie produkcji czy zbytu, doliczanie premji za ryzyko, wykluczanie pewnych osób od prawa nabywania lub sprzedaży, oznaczanie cen lub innych warunków, różnych dla różnych osób, może być uznane za gospodarczo nieusprawiedliwione lub szkodliwe. Z chwilą tedy, gdy jeden z ministrów tek gospodarczych, w danym razie właściwy np. minister P. i H., minister Rolnictwa czy minister Skarbu uzna, nawet po dokonanem zatwierdzeniu kartelu, iż zaszedł jeden z faktów tu wymienionych, lub że wogóle skutkiem zmienionych warunków nastąpiło zagrożenie dobra publicznego lub gospodarstwa państwowego, winien mieć prawo domagania się w sądzie kartelowym uznania umowy dotyczącej nawet *ex post* za nieważną oraz zwolnienia członków kartelu od przyjętego przez nich zobowiązania lub przynajmniej zarządzenia, by mu przedłożono do aprobaty wszystkie rozporządzenia wykonawcze zarządu kartelu, pod tym rygorem, że przed ich zatwierdzeniem z jego strony nie mogą one mieć mocy obowiązującej.

Ponadto i poszczególny członek kartelu mógłby czuć się zagrożonym decyzją kartelu w swym bycie gospodarczym, choćby ta decyzja nie zagrażała ani dobru publicznemu ani gospodarstwu społecznemu, wobec czego wkroczenie ze strony rządu nie mogłoby tu mieć miejsca. Należałoby więc w takim razie przyznać zagrożonej jednostce prawo wypowiedzenia dalszego swego udziału w kartelu, nikogo bowiem nie można przymusowo zatrzymywać w obrębie związku, wyrządzającego mu dotkliwy a niesłuszny uszczerbek materjalny. Nie chcąc wszakże dopuścić do dowolności wypowiedzeń, szykan i możliwych wymuszeń, należałoby poddać prawo jednostki w tym kierunku orzeczeniu ze strony sądu kartelowego, o ileby kartel danego wypowiedzenia dobrowolnie uznać nie chciał, i w pe-

wnym terminie prekluzywnym zażądał orzeczenia sądowego.

Dalej uważam, że winien być założony przy osobnym urzędzie kartelowym rejestr wszystkich dopuszczonych w naszym państwie do działalności karteli, przystępny tylko dla urzędu, a dla osób interesowanych jedynie za zezwoleniem rady kartelowej, złożonej z przedstawicieli zarówno producentów jak i konsumentów. Rejestr ten winien zawierać szczegóły dotyczące głównych postanowień statutowych poszczególnych karteli, oraz treść wyjaśnień, ewentualnie osobno zażądanych, a dotyczących cen, składu osobowego, kapitału, siedziby centrali kartelowej, oraz obrotu w kraju i zagranicą.

Następnie na kartelach winien ciążyć obowiązek donoszenia urzędowi kartelowemu wszelkich zmian zaszłych w ich organizacji, w składzie osobistym, kapitale, warunkach zbytu, obowiązek udzielania wszelkich wyjaśnień na każde żądanie urzędu kartelowego, oraz zezwolenia urzędowi na wgląd do ksiąg kupieckich, zapisków i protokułów. Państwo bowiem tylko tym kartelom może użyczyć opieki prawa, których postanowienia zna i uznaje za dopuszczalne. Pod tym względem mogą służyć za wzór przepisy ustawy norweskiej. Sam fakt istnienia podobnych postanowień wpłynąłby niezawodnie na kartele w kierunku niepopadania w kolizję z prawem pozytywnem i nie przeciągania struny, a szczególnie większej oględności w dyktowaniu cen i innych warunków. Kontrola może być uważana czasem za niewygodną, w gruncie rzeczy ubliża tylko ludziom nieuczciwym, dla innych jest pożądaną. Skoro uważa się ją za nieodzowną nawet wobec władzy rządzącej w parlamencie, niema powodu niedopuszczania jej wobec obywateli i ich związków gospodarczych. Forma kontroli natomiast winna być taką, by w niczem nie tamowała rozwoju gospodarczego.

Rozumie się, że techniczne szczegóły fabrykacji takiej czy innej winne być utrzymane w najściślejszej tajemnicy, nawet gdyby na żądanie miały być przedmiotem najpoufniejszych sprawozdań. Szczegóły natomiast treści gospodarczej, jak np. dotyczące ustalania cen, ograniczania produkcji czy zbytu, oraz kontyngentowania i stosunku do produk-

cji i handlu zagranicznego, nie są bynajmniej obojętne, lecz owszem mogą bardzo poważną odegrać rolę w polityce gospodarczej danego rządu, mogą iść po jego linji lub ją krzyżować i paraliżować.

Zatajanie więc treści umów kartelowych wobec rządów jest usiłowaniem czynienia wyłomu w powszechnie poza tem uznawanem prawie rządzenia władzy kierującej, jest ukrytą groźbą działania obojętnego lub nawet szkodliwego dla państwa a przynajmniej budzić musi w tych kierunkach podejrzenie. Nie może więc być żadną miarą cierpianem.

Budzi poważne wątpliwości częste postanowienie umów kartelowych, wykluczające pewne kategorje członków, dostawców, robotników lub urzędników, albo też dające pewnym kategorjom tychże, np. cudzoziemcom, pierwszeństwo lub ceny protekcyjne przy sprzedaży lub kupnie. Wedle okoliczności takie postanowienie umowne może zawierać niebezpieczeństwo dla gospodarstwa społecznego danego państwa, aczkolwiek w pewnych granicach nie można odmówić nikomu prawa swobodnej decyzji swoją własnością. Dlatego uważam, że postanowienie podobne powinno być w każdym poszczególnym wypadku badane przez sąd kartelowy w tym kierunku, czy nie zawiera ono istotnie niebezpieczeństwa dla dobra publicznego lub gospodarstwa społecznego. W pewnych okolicznościach tego rodzaju stanowisko kartelu mogłoby być nawet poparcia godne, w innych szkodliwe. To ostatnie będzie miało miejsce np. wtedy, gdy kartel międzypaństwowy daje pierwszeństwo swoim, a obywateli państwa, w obrębie którego działa, wyklucza lub ogranicza w prawach. Wówczas wkroczenie ze strony sądu kartelowego byłoby nieodzownem, żadne bowiem państwo na świecie nie powinno i nie może przepuszczać podobnych postanowień bez protestu. Podobnie wedle prawa Claytona z 10/X 1924 r., obowiązującego w Stanach Zjednoczonych, sądy powołane są do orzeczenia, czy w danym wypadku miało miejsce niesłuszne ograniczenie gospodarczej swobody w drodze wykluczenia konkurentów od kupna lub sprzedaży wyrabianych towarów i tworzenie tą drogą monopolu.

Ustawy nie zrobią wszystkiego, nie zastąpią luk w dojrzałości gospodarczej społeczeństwa ani w jego wykształ-

ceniu. Ale dobre ustawy są mimo to konieczne, one bowiem wychowują ogół w pożądanym kierunku, wszczepiają weń pewne zasady, co więcej, uczą bronić się, otwierają oczy na grożące niebezpieczeństwa. I dlatego rozwinąłem tu szczegóły projektowanej obrony, pragnąc, by produkcja polska rządzić się mogła wyłącznie polską racją stanu i z tej linji nawet na rzecz sprzymierzeńców naszych najmniej zbaczała.

Rozumiem doskonale potrzebę a nawet konieczność sprowadzania do Polski, szczególnie teraz, w epoce gwałtownych potrzeb na cele inwestycyjne, obcych kapitałów, choć nie spuszczam z oka nieodzowności spłacenia ich w przyszłości kapitałem własnym, co jest warunkiem pełnej niezawisłości politycznej, która bez niezawisłości gospodarczej istnieć nie może. Ale dopiero kontrola tych obcych kapitałów, działających przeważnie w kartelach międzynarodowych, sprowadzić je może w łożysko dla Polski odpowiednie, nadać im może bieg i kierunek użyteczny, zbudować tamy, stojące na przeszkodzie wylewom, oraz zapobiec degradacji Polski do roli ślepego wykonawcy woli dyktatów kapitału międzynarodowego i zamianie naszej ojczyzny na przedmiot jego bezkarnej eksploatacji.[5])

---

*) Rozdziały I—III tej pracy ogłosiłem w „Sprawach Obcych", Zesz. 2, styczeń 1930, rozdział IV i V w „Przegl. Powsz." za grudzień 1929 i styczeń 1930 oraz część w „Pamiętniku I. Zjazdu Ekonomistów Polskich" z maja 1929 (Poznań 1930).

Literatura (cytuję tylko najważniejsze prace):

Literatura polska:

Battaglia, O programie gospodarczym Polski, Warszawa 1929; Battaglia, Państwo a kartele, koncerny i trusty, Warszawa 1929; Iványka, Kartele, syndykaty, trusty a państwo (w „Zagadnieniach gospodarczych Polski współczesnej". Warszawa, 1928); Gawroński, Zwalczanie trustów w Stanach Zjednoczonych, Warszawa, 1927; Gliwic, Ewolucja Syndykatów I cz. Warszawa, 1916, II część Petersburg, 1916; Gliwic, Międzynarodowa współzależność ekonomiczna a polska polityka gospodarcza, Warszawa-Kraków, 1928; Gliwic, Międzynarodowe porozumienie producentów, Warszawa, 1930; Szawleski, Polska na tle gospodarki światowej, Warszawa, 1928; Zieleniewski, Koncentracja produkcji, Warszawa, 1929.

Literatura angielska:

Crowell, Trusts and competition, 1913; Federal Antitrust Laws, Washington, 1926; Jenks I. W. and Clark W. E., The trust problem 4 wyd. 1917; Lloyd Henry Demarest, Wealth against commonwealth, 1894; Moody John, The truth about the trusts, 1904; Moody John, The masters of capital, 1919; Report of Committee on trusts, 1919.

Literatura francuska:

Grossman. Systèmes de rapprochement économique, Genève, 1926 r.: Hirsch. Les monopoles nationaux et internationaux etc. Genève, 1926 r.: Mac Gregor. Les cartels internationaux, Genève, 1927: Oualid. Les ententes industrielles internationales et leurs conséquences sociales, Génève, 1926: de Rousiers. Les cartels et les trusts et leur évolution, Génève, 1927: Rapport et actes de la conférence ékonomique internationale tenue à Génève, 2 t. Génève, 1927: Wiedenfeld. Les cartels et les trusts, Génève, 1927.

Literatura niemiecka:

Bauer. Die rechtliche Struktur der Truste, Mannheim, 1927: Beckerath. Industrielle Kartellprobleme der Gegenwart, Berlin, 1926: Cassel. Neuere monopolistische Tendenzen in Industrie und Handel, Berlin, 1927; Eulenburg. Probleme d. deutschen Handelspolitik, Jena, 1925: Faulkner Harold Underwood. Amerikanische Wirtschaftgeschichte Carl Reissner, Dresden, 1929 — 2 tomy: Gruntzel, Die wirtschaftliche Konzentration, Wien Springer, 1928: Kestner-Lehnich. Der Organisationszwang 2 Aufl. Berlin, 1927; Kleinwächter. Die Kartelle, Insbruck, 1883: Koch. Grundzüge d. englischen Kartellrechtes, Berlin, 1927: Kohler. Der unlautere Wettbewerb, Berlin, 1925: Lammers. Kartellgesetzgebung des Auslandes, Berlin, 1927: Lehnich. Kartelle und Staat. Berlin, 1928; Lehnich-Fischer. Das deutsche Kartellgesetz, Berlin, 1924: Levy. Monopole, Kartelle und Trusts in der Geschichte und Gegenwart der englischen Industrie, 2 Aufl., Jena, 1927; Liefman R. Kartelle, Konzerne und Trusts 7 Aufl., Stuttgart, 1927: Mazeaud. Die rechtliche Behandlung d. Unternehmerzusammenfassungen in Frankreich, Berlin, 1927. Metzner, Kartelle und Kartellpolitik, Berlin, 1926: Saitzew. Horizontal und Vertikal im Wandel der letzten Jahrzehnte, Jena 1927; Tschierschky. Das Problem der staatlichen Kartellaufsicht, Mannheim, 1923: Wiedenfeld. Kartelle und Konzerne, Berlin, 1927.

ROZDZIAŁ XI.

Przyszła rada gospodarcza w Polsce.

Interes wielkiego kapitału zmierza ku kartelom międzynarodowym. Pacyfizm w ustroju kapitalistycznym oznacza rozszerzenie panowania tego ustroju z krajów cywilizacji zachodnio-europejskiej na całą kulę ziemską, przemianę jej na jedną owczarnię, której pasterzem atoli byłby nie Chrystus, lecz pieniądz.

Samopomoc społeczeństwa idzie w kierunku spółdzielczości. Jest ona czemś w rodzaju reakcji zdrowego organizmu przeciw toczącym go bakterjom.

Ingerencja państwa sprawować ma kontrolę nad życiem gospodarczem i przyspieszać ten proces ozdrowienia.

Gdyby rządy w Polsce miały jasno wytknięty kierunek solidarystyczny i wykonywały swe uprawnienia konsekwentnie w tym duchu, szereg ciał doradczych mógłby służyć im w tym kierunku doniosłą pomocą. Niestety tak nie jest. Większa część owych ciał doradczych to tylko ekspozytury rozmaitych interesów kapitalistycznych.

Znane nam ciała doradcze w Polsce są następujące:

przy Ministerstwie Przemysłu i Handlu: Rada Handlowo-przemysłowa, Komitet celny, Komisja traktatowa, Centralna Komisja przywozowa, Rada rzemieślnicza, Rada naftowa, Komisja popierania przemysłu ludowego i jeszcze pięć Komisyj ściśle fachowego znaczenia (złotnicza, elektryczna, przy Głównym Urzędzie Miar, Instytutu geologicznego i dwie komisje dla spraw Portu gdańskiego);

przy Ministerstwie Rolnictwa: Komisja doradczo-ekonomiczna, Państwowa Rada rolnicza i trzy Komisje o znaczeniu specjalnem (dla spraw wyścigów konnych, Komitet drzewny, Komisja doświadczalnictwa leśnego);

przy Ministerstwie Pracy i Opieki Społecznej: Państwowa Rada emigracyjna, Rada opieki społecznej, Rada ubezpieczeń społecznych i Rada ochrony pracy;

przy Ministerstwie Skarbu: Rada finansowa, Rada spółdzielcza, Państwowa Rada ubezpieczeń, Rada towaroznawcza do spraw celnych, Rada spirytusowa i cztery Komisje o znaczeniu specjalnem (przy naczel. dyrektorze monopolu tytoniowego, Rada państwowego funduszu dla rozbudowy miast, do spraw państwowego funduszu gospodarczego i dla sanacji banków);

przy Ministerstwie Komunikacji: Rada kolejowa i Rada techniczna;

przy Ministerstwie Robót Publicznych: Rada elektryczna, Rada miernicza i Komitet energetyczny;

przy Ministerstwie Reform Rolnych: Główna Rada naprawy ustroju rolnego;

przy Ministerstwie Poczt i Telegrafów: Rada techniczno-pocztowa;

przy Ministerstwie Spraw Wewnętrznych: Rada spożywców. Rady te wylicza szczegółowo prof. Buzek w gruntownym elaboracie, ułożonym dla Komisji opinjodawczej rolniczej przy Komit. Ekon. Ministrów. Wreszcie istniały przez parę lat trzy dalsze Komisje opinjodawcze: rolnicza, przemysłowa i pracy przy Prezydjum Rady Ministrów. Wielogłowe ciała te radzą niemal ustawicznie, a wobec nadmiaru tych Rad nic dziwnego, że choćby na wysłuchanie ich opinij brak nieraz czasu.

„Krótkość czasu stała na zawadzie,
że się nie stało zadość Buchmanowej radzie".

I w ten sposób dochodzimy do rezultatu, że się rady tych Rad niejednokrotnie wogóle nie słucha, że stają się one po chwilowym zapędzie pierwszych posiedzeń jedną dekoracją więcej, jak są nią różne, dalekie od wcielenia w życie, postanowienia konstytucji naszej, stworzonej na wyrost.

W roku 1925 ówczesny Prezydent Ministrów p. Władysław Grabski, a następnie wzmiankowana Komisja rolnicza przez usta swego referenta prof. Buzka, zaprojektowała sprawienie mniej lub więcej uroczystego pogrzebu wszystkim ciałom doradczym o charakterze ogólniejszym, z utrzymaniem zapewne przy dalszem życiu tylko specjalnych,

a stworzenie tymczasowej Rady gospodarczej, torującej drogę przyszłej, przewidzianej w Konstytucji, a mianowicie w jej art. 68.

Druga Komisja opinjodawcza przy Komit. Ekon. Ministrów, Komisja pracy, do której miałem zaszczyt należeć, oświadczyła się w zasadzie za urzeczywistnieniem tej myśli.

Głos trzeciej Komisji, przemysłowej, nie był równie entuzjastyczny, jak dwóch poprzednich. I nie można się temu dziwić, skoro dziś przemysł w Radzie handlowo-przemysłowej, powołanej do wydawania opinij i stawiania wniosków w zakresie *całokształtu polityki gospodarczej* ma wszystkie atuty w ręku a w razie utworzenia Rady gospodarczej musiałby dzielić się niemi z reprezentantami rolnictwa i pracy.

W interesie trwałej zgody społecznej jest atoli nie przeciąganie struny i nie narzucanie stale własnego tylko punktu widzenia całemu w przeważnej części rolniczemu i rozumiejącemu doniosłość interesów rolnictwa i pracy społeczeństwu.

Powtóre zaś, w chwili, gdy okres, na jaki wybrane zostały Sejm i Senat, ma się ku końcowi, należy stworzyć bodaj ciało doradcze rządu, ciało obejmujące wszystkie warstwy produktywne, które mogłoby stworzyć pewną namiastkę parlamentu, zanim nowy wyłoni się z mgławicy wyborów, a po ich dokonaniu wziąć na siebie część ciężaru ciał ustawodawczych.

Wzgląd ten łączy się z nadziejami, jakie wzbudzał i zawodami, jakie przyniósł ze sobą parlamentaryzm nietylko u nas, ale w całej Europie. Ograniczę się do reprodukcji uwag słynnego angielskiego pisarza i męża stanu, Jamesa Bryce'a. Pragnę niemi nie poniżać naszego młodego parlamentaryzmu, lecz raczej tłumaczyć go i usprawiedliwić na tle ogólno-europejskiem.

Kiedyś powiedział Montesquieu w marzycielskiej tęsknocie za tem, czego w praktyce nie znał, że republiki żyją cnotą: nie znał jeszcze przekupstwa, marnotrawienia grosza publicznego i zawiści wobec wszelkiej przewagi w republikach współczesnych. Wielkie związki gospodarcze i kartele umiały wpłynąć w naszych czasach na pewną część posłów w ciałach parlamentarnych i pozyskać ich dla swych celów.

Nie przyczyniło się to oczywiście do utrzymania dawnego nimbu, jakim otaczano parlamentaryzm w pierwszej połowie XIX wieku. Pozytywna praca ustawodawcza ucierpiała skutkiem tego, że poza Wielką Brytanją i Stanami Zjednoczonemi w parlamentach potworzyła się wszędzie znaczna liczba stronnictw, skutkiem czego zabrakło wszędzie zwartych większości, a rządy od stronnictw zależne przestały być stałemi, owszem zmieniały się i zmieniają się w naszych oczach bezustanku. Walki parlamentarne nie są dziś walkami o wielkie ideje, oportuniści bowiem zasiadający w przeważnej liczbie w parlamentach są na tego rodzaju walki zbyt zblazowani.

Ponadto owe wielkie ideje odległych czasów częścią przebrzmiały, stawszy się współwłasnością wszystkich, częścią zaś życie podało ich trafność w wątpliwość. Z tego lub tamtego powodu ideje te nie są dziś zdolne do wykrzesania zapału w ogóle posłów. Niejednokrotnie więc dzisiejsze walki parlamentarne spadły do rzędu walk o osoby; dyktuje je nienawiść czy zawiść. Idzie często o obalenie jednych, niedopuszczenie do żłobu drugich i utorowanie sobie miejsca w słońcu. I stąd ta zaciekłość, której nie było wówczas, gdy jeszcze wierzono w zbawcze skutki haseł dawnych. Wyjałowienie stronnictw jest następstwem bliższego zbadania skutków owych haseł, nabrania doświadczenia. Ogółowi wyborców wszędzie, nietylko u nas, idzie przedewszystkiem o realne korzyści dla klasy czy zawodu, do którego należy. Zwycięstwo tego lub owego męża stanu, a pogrążenie innego ma w tych warunkach jedynie znaczenie środka do celu, niczego więcej.

Można ubolewać nad zmaterjalizowaniem obecnego pokolenia, ale polityk realny liczyć się musi z faktem, że większości wyczerpanej wojną światową, żyjącej w niedostatku, idzie przedewszystkiem o to, aby jej samej powodziło się jak najlepiej. A *kto* to zrobi i *jakiemi* drogami, to w gruncie rzeczy jest przeważnej większości obojętne. Ciągłe zmiany rządów utrudniają obeznanie się ministra z jego resortem. Wyborcy rozumieją to doskonale i dlatego potępiają zawsze osobiste walki parlamentarne. U wyborców przytem toruje sobie coraz silniej drogę przekonanie, iż nie można polegać na słowach i obietnicach polityków za-

wodowych. Woda słów zalewa ideje, podaje się je w rozpuszczonej formie, głosi się wiarę w tych, którzy je wygłaszają, usiłując pociągać za sobą ogół; ale wobec dojrzenia wyborców coraz trudniej o bezkrytycznych wyznawców.

Idea demokracji zmierza w konsekwencji do przelania całej władzy na ogół wyborców, czyli do uczynienia ludu wszechwładnym. Byłoby to trafnem jedynie wówczas, gdyby ten lud był także wszechwiedzącym. Nie mówi się tego, bo byłby to wyraźny nonsens, ale zawodowi politycy, schlebiający wszechwładnemu ludowi, muszą głosić w tej lub owej formie także zapatrywanie o głębokiej wiedzy ludu i jego trafnej intuicji.

Doszedłszy do władzy, zawodowi politycy działają w *trzech* kierunkach, które wymienia James Bryce w klasycznem dziele „O współczesnych demokracjach":

1) zmieniają dowolnie rządowe projekty ustaw, zazwyczaj psują je i zniekształcają, w szczególności zaś wykoszlawiają budżet, uchwalając lekkomyślnie wydatki dla zjednania sobie wyborców bez obmyślenia realnego pokrycia;

2) w drodze interpelacyj i wniosków poselskich zmierzają do obalenia ministrów lub bodaj sprawiania im trudności, gdy tylko po temu zdarzy się sposobność;

3) zabiegają w państwach centralistycznie rządzonych, (jak we Francji i w Polsce), o lokalne korzyści dla swych okręgów wyborczych lub o osobiste dla swych wyborców, (jeśli nawet nie dla siebie, bo i to się zdarza), dając do zrozumienia, że od uwzględnienia ich życzeń zależeć może ich zachowanie w tej czy w owej sprawie. A ministrowie chcąc utrzymać się przy władzy, nie koniecznie nawet dla własnej korzyści, często dla korzyści publicznej, ulegają niejednokrotnie żądaniom tych posłów w intencji zabezpieczenia sobie większości przy głosowaniach.

Wielość partyj w parlamentach i brak zwartych większości powoduje konieczność bloków międzypartyjnych, z natury rzeczy chwiejnych i przejściowych. W tych warunkach we Francji i w Polsce ustępliwość czy oportunizm staje się główną cechą opierającego się na parlamencie męża stanu. „*Les necessités font éclater les dogmes*", jak powiedział jeden z wybitnych francuskich premjerów w ostatnich czasach. Demokracja jest przytem formą rządów, wymaga-

jącą szczególnej dojrzałości intelektualnej i moralnej społeczeństwa. Nie należy się łudzić, że robotnik przez samo wręczenie mu narzędzia nabędzie wprawy w umiejętności posługiwania się niem. Tak samo nie nabędzie jej wyborca przez samo przyznanie mu czynnego prawa wyborczego. Możnaby, logicznie biorąc, żądać wzniesienia najprzód społeczeństwa na pewien poziom, a potem dopiero przystosować do niego formy rządu. Przemawia to faktycznie przeciw demokracji u narodów, które do niej jeszcze nie dojrzały. W epoce panowania demokracji istnieje przytem zawiść powszechna, kiedy dawniej istniała ona tylko wśród szczupłego grona powołanych do rządu. To też dziś łoże Prokrusta staje się miarą dla wszystkich. Pozatem atmosfera demokracji jest jednocześnie atmosferą gorączkowej walki o byt i powszechnej żądzy dobrobytu. Zatomizowanie społeczeństwa, związek jedynie gotówkowy między ludźmi, „*cash nexus*", jak się wyraził Carlyle, spowodował, że ludzie myślą ciągle o zarobku i nie mają czasu na czytanie książek. Lektura dziennika musi im wystarczyć za pokarm duchowy przez całe niemal życie.

Ale z drugiej strony, czy inne formy są lepsze, czy mniej zawierają w sobie niebezpieczeństw? Czy pływać można się nauczyć w innem miejscu, niż w wodzie? Czy nie dopiero niebezpieczeństwa wyszkalają ludzi, jak dowodzi tyle przykładów z dziejów, np. walka ludu francuskiego z całą Europą legitymistyczną w pierwszych latach Rewolucji?

Niebezpieczeństwa grożące światu w przyszłości wymagają koniecznie przeciwwagi w formie czujnej, na najszerszych podstawach opartej i wyposażonej w dostateczne wpływy demokracji. Wynika stąd, że w sprawach politycznych demokracja mimo to, że niejednokrotnie zawodzi oczekiwania, jest nieodzowną. Inna rzecz w sprawach gospodarczych. Tu zawód jest nieunikniony nawet wówczas, gdy materjał ludzki jest najlepszy, przedmiot bowiem badania jest tu najtrudniejszy i najzawilszy. Gdy w sprawach politycznych fakt doznania zawodu wskutek niedomagań parlamentaryzmu skierować może sympatje ludzkie ku idei dyktatury, urzeczywistnienie takiego pomysłu w sprawach gospodarczych byłoby zawsze niepożądane. Tu bowiem

w wyższym stopniu potrzeba fachowego przygotowania, i błędem jest przypuszczenie, by można było sprawy te rozstrzygać na podstawie tak ulubionej w Polsce, bo rzekomo uwalniającej od trudu uczenia się, samej intuicji czy dobrego natchnienia, które tylko przy gruntownem przygotowaniu nie zawiedzie na manowce.

Demokracja wyradza miernotę, powiedział Edmond Schérer jeszcze w roku 1883. W ten sposób ogół przywiązany do parlamentaryzmu ma taki rząd, do jakiego sam dorósł. Jeśli to jest prawdą, to jest to w sprawach gospodarczych wprost zabójcze. Tu musimy dążyć do tego, aby rząd był lepiej poinformowany i stał na wyższym poziomie bezinteresowności, niż ogół społeczeństwa. Ciała ustawodawcze patrzą na sprawy gospodarcze niestety ze stanowiska *partyjno-politycznego*, co nie da się pogodzić z istotą tych spraw i dlatego niejednokrotnie załatwiają je błędnie i niekorzystnie.

Powtóre członkowie ich zbyt często *nie mają fachowego przygotowania* do ich załatwienia.

Po trzecie zaś są *zbyt liczne*. Zdawałoby się, że im więcej ludzi bada daną sprawę i wypowiada o niej swe zdanie, tem wszechstronniej jest ona zbadana, tem lepszy winien być rezultat tej współpracy. W rzeczywistości jest zupełnie inaczej. Widzimy, że z pomiędzy wielkich dzieł ustawodawczych najlepsze były te, które wyszły z opracowania ze strony kilku zaledwie ludzi jak Code Napoléon, pruski Landrecht i austrjacki kodeks cywilny. Ustawy nowoczesne, uchwalane przez wielkie ciała parlamentarne chwili obecnej, rojące się od poprawek stronnictw, pełnych sprzeczności, mogą służyć jako przykład niejasności i zawiłości. Nawet jawność obrad parlamentarnych, tak pożądana w sprawach politycznych, staje się kulą u nogi tam, gdzie idzie o zarządzenia niepopularne np. powiększenie dochodów państwa. Osobiste ataki wymierzone przez prasę opozycyjną przeciw rządowi wstrzymują bowiem niejednokrotnie od uchwalania ustaw nieodzownie potrzebnych, ale wymagających dotkliwego obciążenia tej lub owej klasy obywateli.

W tym stanie rzeczy jest jasnem, że utworzenie Rad gospodarczych, fachowych, o niewielkim składzie, obradu-

jących niezawsze jawnie i bodaj w mniejszym stopniu zatrutych bakcylami partyjnictwa, musiało budzić sympatyczny oddźwięk, zwłaszcza u elity umysłowej narodów zachodnich, pojmującej skutkiem własnego zamiłowania w wymowie, lepiej od innych niebezpieczeństwa jej wpływu.

Dalszym etapem rozwoju stała się w tych warunkach myśl usunięcia różnych Rad przybocznych i zastąpienia ich jedną, rozpatrującą sprawy gospodarcze w większem gronie i ze stanowiska interesów całego Państwa. Postanowienia art. 68 naszej Konstytucji tu mają swe źródło. Ale okazało się, jak zawsze, że łatwiej rzucić ogólne hasło, niż rzecz wykonać w praktyce. Brak w części Polski Izb rolniczych i rzemieślniczych; reprezentacja zawodowa robotników przemysłowych jest dopiero w stadjum tworzenia.

Czy należy czekać, aż te wszystkie Izby powstaną i odwlec do tego czasu utworzenie naczelnej Izby gospodarczej? Sądzę, że nie i że ukonstytuowanie się tymczasowej Rady gospodarczej już obecnie odpowiada interesowi publicznemu. Naturalnie jednak nie możemy wyposażać jej w atrybucje tak rozległe, jakie byłyby może na miejscu odnośnie definitywnej naczelnej Izby gospodarczej. Jeżeli są instytucje dobrowolne, skupiające bodaj część członków danego zawodu, to zanim utworzą się reprezentacje przymusowe, należałoby wezwać te instytucje prywatne do delegowania zastępców do Rady tymczasowej. Przyśpieszy to zarazem organizację nieskupionych dotąd mniejszości, które również zechcą uzyskać reprezentację w Radzie tymczasowej.

Zadaniem Rady takiej może być tylko wypowiadanie opinji o projektach ustaw i rozporządzeń i prawo stawiania wniosków z własnej inicjatywy wobec rządu wraz z prawem zwoływania ankiet, atoli bez prawa przesyłania projektów tych bezpośrednio sejmowi, jak projektował poseł Niedziałkowski, co byłoby w wyraźnej sprzeczności z art. 10 Konst., zastrzegającym inicjatywę ustawodawczą tylko rządowi i sejmowi.

W skład Rady Gosp. wedle wniosku komisji opinjodawczej rolniczej wejśćby miało 25 członków mianowanych na propozycję organizacyj samodzielnych rolników, 25 członków mianowanych na propozycję organizacyj pracodawców z dziedziny przemysłu, rękodzieła, górnictwa, han-

dlu, kredytu, komunikacji i ubezpieczeń, 25 członków mianowanych na propozycję organizacyj robotniczych i pracowniczych, w tem co najmniej 5 członków, mianowanych na propozycję organizacyj robotników rolnych i organizacyj oficjalistów rolnych, 11 członków mianowanych przez Prezydenta Rzplitej na wniosek Rady ministrów, „z pośród wybitnych znawców we wszystkich dziedzinach głównych życia gospodarczego", z 4 członków mianowanych na propozycję biura zjazdu samorządu ziemskiego, z 2 członków mianowanych na wniosek zarządu związku miast, z 3 członków mianowanych na propozycję zjednoczenia związków spółdzielni rolniczych w Warszawie, z 3 członków delegowanych przez związek spółdzielni spożywczych Rzp. Polskiej i z 2 członków, reprezentujących zawody wolne, a mianowanych z grona osób, przedstawionych przez organizacje poszczególnych zawodów wolnych.

O tych wnioskach komisji rolniczej chciałbym kilka słów powiedzieć. Przedewszystkiem zgadzam się na ograniczenie Rady do 100 członków, gdyż odpowiada to mojemu przeświadczeniu o tem lepszej pracy, im mniej ludzi fachowo przygotowanych jej się podejmie, ale nietrafnem wydaje mi się przedewszystkiem połączenie przemysłu, handlu, kredytu czyli banków, komunikacji, ubezpieczeń i rzemiosła w jednej grupie. Może być, że projekt Dra Battaglii z r. 1922 poszedł za daleko, przyznając przemysłowi i górnictwu 20%, handlowi i komunikacji 10%, finansom 10% i rękodziełu 10%, ale miał tę wyższość nad obecnym projektem, że zapobiegał sporom, oznaczając dla każdej gałęzi zgóry pewien procent. Pózatem przyznanie n. p. parukroć stu tysiącom warsztatów rzemieślniczych w Polsce zastępstwa razem z wielkim przemysłem i niejako w zależności od niego poczytać muszę za krzywdzące. Przyznanie ogółowi konsumentów zaledwie trzech miejsc na 100 w Radzie gospodarczej uważam również za niesprawiedliwe. Niech mi będzie wolno wskazać tu na to, że w Niemczech na 326 członków tymcz. Rady gospodarczej zasiada w niej 30 przedstawicieli spółek spożywczych, czyli prawie 10%.

Dalsze wątpliwości moje dotyczą udziału ludzi nauki w Radzie gospodarczej. James Bryce powiada w cytowanem

już przeze mnie dziele „O współczesnych demokracjach", że zgóry wiadomo, co o jakiej sprawie powiedzą reprezentanci rolnictwa, przemysłu, czy drobnomieszczanie. Tak jest w istocie. W tych warunkach należy do Rady Gospodarczej zaprosić przedstawicieli nauki ekonomji społecznej, a nie mówić ogólnie tylko o wybitnych znawcach ze wszystkich dziedzin głównych życia gospodarczego, co umożliwiałoby mianowanie także wybitnych praktyków, którzy wejść mogą do R. G. z innego tytułu. Tylko po uczonym można się spodziewać, że będzie dostatecznie wykształconym i niezawisłym, by oceniać każdą sprawę ze stanowiska interesu całego państwa, a nie pod kątem widzenia interesów rolnictwa, przemysłu, finansów czy handlu. Dr. Battaglia nie wahał się swego czasu mówić wyraźnie o przedstawicielach nauki ekonomji społecznej. Stylizację Komisji rolniczej uważam za mniej szczęśliwą.

Idę jeszcze dalej. Jeżeli mianowanie profesora, sędziego, członka Komisji kodyfikacyjnej na okres paroletni uważalibyśmy za niedorzeczność, czy nie byłoby nią również mianowanie uczonego członkiem Rady gospodarczej tylko na pewien określony czasokres, dajmy na to na trzy lata? Czyż znajomość przepisów pozytywnych ustawy przez sędziego nie jest łatwiejszą do nabycia, niż znajomość skomplikowanego życia gospodarczego? Interesy rolnictwa, przemysłu, rękodzieła, finansów, sfer robotniczych trzeba ciągle studjować: wszak zależą one również od doskonalenia się techniki produkcji, zmieniających się stosunków politycznych i handlowych z zagranicą i t. d. Znawstwo tych stosunków wzrastać będzie ciągle w miarę dłuższego urzędowania członka Rady. Wzrost ten fachowej znajomości rzeczy u innych członków Rady, mniej wszechstronnie przygotowanych będzie jednak tylko częściowy; jedynie u reprezentantów nauki może być ogólny.

Pozatem u reprezentantów poszczególnych gałęzi produkcji znawstwo to przywalone będzie interesem zawodowym ciał, które ich delegowały. Gdyby więc nastąpiło przesunięcie punktu widzenia np. zmniejszenie wpływów kapitału zagranicznego w polskich bankach, kopalniach, w fabrykach, znaczny wzrost eksportu na wschód, lepsza organizacja pracy lub inne wielkie wydarzenia treści gospo-

darczej, społecznej czy finansowej, wówczas tylko uczony, mający szerszy widnokrąg i pełną niezawisłość sądu zrozumie, że wobec zmienionych stosunków interes państwa uległ zmianie, nadto zaś i w szczegółach skwapliwie z tej zmiany wyciągnie wnioski. I tak n. p. wobec lepszej organizacji produkcji, dorównującej w pewnej gałęzi zagranicy zrozumie, że tem samem stały się możliwe większe świadczenia społeczne na rzecz robotników lub że można zgodzić się na obniżenie ceł dowozowych, albo że okazało się pożądanem wprowadzenie ściślejszej kontroli karteli międzynarodowych, co może z początku ze względu na potrzebę ściągnięcia obcych kapitałów do Polski nie było praktykowane. Tego z pewnością np. reprezentant przemysłu z własnej inicjatywy nie zaprojektuje. Sprzeciwiałoby się to bowiem interesowi jego mandantów, za których pełnomocnika się uważa. Z tych powodów sądziłbym, że uczony powinien być mianowany członkiem Rady gospodarczej na okres dłuższy niż wszyscy inni, a conajmniej na 2 kadencje R. G. po 3 lata.

Co się tyczy stosunku rządu do R. G., to aczkolwiek uważam Radę tylko za ciało doradcze rządu, uważałbym za słuszne postanowienie, że rząd związany jest opinją R. G. i że w razie niezgodności opinji między Radą a rządem rozstrzyga Prezydent Rzeczypospolitej. Członkowie Rady gospodarczej mogą utracić mandat i przed upływem okresu ich urzędowania. Jako uzasadnione powody podobnej utraty wymieniam n. p. zasądzenie przez sąd karny i popadnięcie w stan niewłasnowolności oraz niewypłacalności. Zawieszenie w prawach członka R. G. musiałoby nastąpić z chwilą wdrożenia przeciw niemu śledztwa karnego, bez potrzeby osobnej uchwały Rady gospodarczej jako proste następstwo wdrożenia śledztwa. Wydaje mi się to uzasadnione raz dlatego, by Radę uwolnić od potrzeby powzięcia nieprzyjemnych uchwał, a powtóre dlatego, że R. G. będzie zbyt poważnem ciałem, aby w niej zasiadać mogli choćby przez jedną chwilę ludzie stojący pod ciężkim zarzutem. W wypadkach niesłusznego posądzenia i zaniechania śledztwa powrót do Rady stanowić będzie wystarczająca dla członka jej satysfakcję.

Powiedziałem, że mojem zdaniem rząd związany być

winien opinją Rady Gospodarczej. Jeśli nie chce zgodzić się z jej zapatrywaniem, sprawa idzie pod rozstrzygnięcie Prezydenta Rzeczypospolitej. Jeżeli Prezydent przyzna rację Radzie gospodarczej, udzieli dymisji rządowi i powoła nowy rząd, złożony ze zwolenników poglądów, reprezentowanych w Radzie gospodarczej. Nie mógłbym natomiast zgodzić się na propozycję dalej idącą posła Niedziałkowskiego z r. 1922, aby w takim razie rozstrzygał sejm. Wszak dlatego tworzyć się ma R. G., złożoną z fachowców, aby zastąpiła sejm w rzeczach, wymagających fachowego znawstwa. Uczynienie sejmu sędzią w razie konfliktu między rządem a R. G. byłoby uprawianiem w dalszym ciągu kultu niekompetencji — a tego, zdaje się, kontynuować nie chcemy. Więcej przemawia za wnioskiem skromniejszym posła Chmielewskiego, by bodaj na razie ograniczyć się do zobowiązania rządu, aby wszelkie projekty, do których opinja taka nie byłaby dołączoną, nie mogły być wogóle przedmiotem obrad w ciałach ustawodawczych. Wówczas atoli kolizje między zapatrywaniami rządu a R. G. rozstrzygałby sejm i senat, wobec czego i do tego wniosku odnoszę się negatywnie.

Rada gospodarcza nie może być czynnikiem równorzędnym z rządem, a byłaby nim, gdyby miała prawo wysyłania na sejm swych reprezentantów i przesyłania wniosków swych do sejmu. Następstwem takiego przepołowienia władzy, za którem oświadczył się poseł Niedziałkowski w odczycie wygłoszonym w r. 1922 w Krak. Tow. Ekonom., byłoby podkopanie prestiżu rządu i mnożenie konfliktów w miejsce tak pożądanej ich redukcji. Rozumiemy dziś, że s t a ł o ś ć władzy umożliwia coraz lepszą orjentację, coraz gruntowniejsze spełnianie przez rząd jego obowiązków, zwiększony respekt dla danego rządu zagranicą i większe zaufanie do danego państwa ze strony sfer finansowych. Byłoby więc niedopuszczalnem tworzenie R. G. jako czynnika równorzędnego z rządem.

Sprawy gospodarcze są często nagłe. Mimo to mogłoby się zdarzyć, że sejm pozostający w opozycji do rządu przetrzymałby projekt ustawy treści gospodarczej u siebie przez czas dłuższy z uszczerbkiem dobra państwa. Otóż proponowałbym — co jednak wymaga zmiany Konstytucji i może stać się aktualnem dopiero po wybraniu nowego sejmu i se-

natu — by projekt rządowy, który przeszedł przez obrady R. G. i tam uzyskał poparcie kwalifikowaną większością, musiał być załatwiony, t. j. uchwalony lub odrzucony przez sejm i senat w pewnym terminie prekluzyjnym, zgóry w ustawie określonym, a to pod rygorem, że w razie bezskutecznego upływu czasu bez załatwienia owego projektu rząd będzie miał prawo ogłoszenia go jako rozporządzenia Prezydenta Rzpltej pod odpowiedzialnością Rady ministrów. Mamy w tym względzie pożądany precedens w zmienionym tekście art. 25 Konstytucji wedle brzmienia art. 3 ustawy z 2. VIII 1926. Przypuszczam, że niejednokrotnie odpowiadałoby to nawet ukrytej intencji obu Izb, gdyby np. na porządku dziennym była sprawa uchwalenia koniecznego ale uciążliwego podatku lub innej ustawy niepopularnej.

Poseł Niedziałkowski proponował, aby R. G. obowiązaną była rozpatrywać każdy wniosek treści gospodarczej, gdyby go nawet postawił poszczególny poseł. Nie jestem tego zdania. Jeżeli taki wniosek będzie godnym uwagi, w takim razie rząd lub R. G. same się nim zajmą. Ale nie można obarczać R. G. obowiązkiem dyskutowania nad każdą, może bardzo niedojrzałą myślą, urodzoną w głowie jednego posła, i zajęcia wobec niej stanowiska. Mogę się tylko zgodzić na to, by każdy taki wniosek był przesyłany przez rząd Radzie Gospodarczej. A czy Rada zechce o takim wniosku dyskutować, czy też go zignoruje, to jest już jej rzecz.

Nie jestem również zatem, aby R. G. miała obowiązek opinjowania każdej umowy zawieranej przez rząd, n. p. o sprzedaż większych drzewostanów państwowych, czy nawet ogólnych dyrektyw dla państwowych organów gospodarczych, jak to proponował swego czasu p. Dr. Battaglia. Poszlibyśmy tu za daleko i zanadto krępowalibyśmy rząd. Rozumiem atoli, że i w tych kwestjach rząd zawsze miałby prawo zasięgania opinji R. G.

Nie mogę oświadczyć się za tem, aby R. G. miała opracowywać program gospodarczy państwa i aby to było wymienione między zadaniami R. G. Program gospodarczy jako całość ulega zmianom, jak już powiedziałem, w miarę postępów własnej techniki przemysłowej i rolniczej, w miarę lepszej organizacji pracy we własnym kraju, w mia-

rę zmiany położenia krajów, importujących nasze wytwory przemysłowe czy nasze surowce. Nieraz więc R. G. dyskutować będzie istotnie o programie gospodarczym bądź w ogóle, bądź w dziedzinach konkretnych. To wynika z natury rzeczy. Ale zasadniczo nie może to być jednym z obowiązków R. G., a to dlatego, że wskazania teoretyczne takiego programu należą przedewszystkiem do nauki, praktyczne zaś do Komitetu Ekonomicznego Rady ministrów, który, rządząc w tej dziedzinie państwem i biorąc za te rządy odpowiedzialność, nie może na to pozwolić, by mu R. G. narzucała swój program, choć może i powinien zasięgać opinji tejże Rady. Pozatem bywają w gospodarstwie wypadki, w których należy powziąć decyzję szybko i bez poprzedniego przygotowania opinji publicznej. Dyskusja na R. G. odwlokłaby decyzję i mogłaby nawet ułatwić spekulację, a to jest zawsze niepożądane i nie leży bynajmniej w interesie państwa. Idzie o to, aby rząd mógł jaknajszybciej zorjentować się w sytuacji i powziąć decyzję. Rada poszczególnych członków R. G. może tu być bardzo pożądana, jawne obrady na plenum R. G. często pożądane nie będą.

Siłą R. G. jako ciała doradczego rządu może być tylko jej fachowość i najlepsza wola służenia państwu. I to wystarcza.

Pozostaje kwestja, czy należy oświadczyć się za *incompatibilitas* godności posła czy senatora z godnością członka R. G. Mojem zdaniem nie, niema powodu niedopuszczania do Rady członka ciała ustawodawczego, znającego się na rzeczy. Owszem pożądanem jest, aby takie osobistości były powoływane do R. G. i aby stanowiły łącznik między Radą a sejmem czy senatem.

Może wreszcie nasunąć się pytanie, co za zakres działania pozostanie dla ciał ustawodawczych w razie utworzenia R. G.? I czy to, co zamierzamy, nie jest zamachem na parlament, jak niektórzy się obawiają? Sprowadzimy to pytanie do właściwej miary, jeżeli uprzytomnimy sobie, że parlamentaryzm jest tylko środkiem do celu, a mianowicie jest sposobem ograniczenia władzy wykonawczej, podyktowanym w interesie dobra publicznego obawą przed nadużywaniem tej władzy ze strony tych, którzy ją chwilowo

dzierżą. Niewątpliwie obawa ta istnieć będzie dopóty, dopóki istnieć będą rządy jakiekolwiek. I dlatego nikt rozsądny nie może zgodzić się na absolutną formę rządu, jako trwałą. Jeśli jednak ów cel da się osiągnąć także innym sposobem, a sposób dotychczasowy w pewnych kierunkach zawiódł, zrozumiałem jest upatrywanie głównego zadania parlamentów w sprawie uchwalania budżetu i w sprawach ściśle politycznych, a natomiast przygotowywanie spraw gospodarczych w tworzonej ad hoc Radzie Gospodarczej i tu przeniesienie dla nich punktu ciężkości. Jest to więc tylko pewne przegrupowanie i przesunięcie zadań oraz tworzenie nowych organów dla spełniania funkcyj, którym organy dawniejsze nie podołały.

Z tego powodu należy żywić nadzieję, że R. G., zbliżając do siebie ludzi różnych zapatrywań i zaprzęgając ich do wspólnej pracy, posłuży i całemu życiu publicznemu jako pożądany przykład, a może w przyszłości utoruje drogę do przemiany ustroju kapitalistycznego na korporacyjny i solidarystyczny.[1])

* * *

Z powodu polemiki, jaka po ukazaniu się w „Czasie“ z 17. X. 1927 powyższych wywodów pojawiła się w „Epoce“, i w „Głosie Narodu“ (pióra posła Puchałki), ogłosiłem w „Epoce“ (Nr. 307 z 8. XI. 1927) tudzież w „Głosie Narodu“ odpowiedzi. Z pierwszej powtarzam ustępy i dziś jeszcze aktualne:

Rząd mojem zdaniem jest nietylko władzą wykonawczą w tem znaczeniu, by miał jedynie wykonywać to, co sejm i senat uchwalą, ale winien być zarazem władzą kierującą i układającą plan działania na przyszłość. Ponieważ atoli i rząd nie jest wszechwiedzący, więc musi mieć doradców. Doradcami tymi winni być obok teoretyków i reprezentanci sfer gospodarczych, którzy znają szczegóły praktyczne i techniczne. Razem ludzie ci przedstawiają poważną sumę wiedzy fachowej, stawiającą ich we wszyst-

[1]) Rzecz ogłoszona w „Sprawozdaniach Komisji Opinjodawczej Pracy przy Komitecie Ekonomicznym Rady Ministrów“ oraz w Dodatku ekonomicznym „Czasu“ 17 października 1927 Nr. 239.

Z innych prac o tym przedmiocie zwracam uwagę na piękne studjum prof. Witołda Krzyżanowskiego z Lublina, wydane przez Uniwersytet lubelski.

kich kwestjach gospodarczych wyżej od sejmu i senatu razem wziąwszy. Jeżeli wychodzimy z logicznego założenia, że fachowa wiedza więcej warta, niż wymowa lub przynależność partyjno-polityczna tam, gdzie idzie np. o traktat handlowy, o refakcje cłowe, o kredyt handlowy, o urządzenie rezerw zbożowych lub inne podobne rzeczy — to jasnem jest, że nie byłoby lepiej, niż jest, ale gorzej, gdyby w razie różnicy zdań między rządem a R. G. rozstrzygał sejm. Byłby to apel od jednookiego do ślepego. Dlatego na rzadki z pewnością wypadek, gdyby bądź rząd przez R. G. przekonać się nie dał lub R. G. wobec argumentów politycznych rządu nie ustąpiła, pragnę dla uproszczenia i najszybszego zlikwidowania sprawy rozstrzygnięcia przez Prezydenta Rzp. Nie będzie to znów nic w rodzaju wyroku sądu polubownego, jak sobie p. dr. A. M. wyobraża — tylko bądź utrzymanie nadal rządu bądź udzielenie mu dymisji, co i tak jest przywilejem Głowy Państwa. W I wypadku rząd wygrał, ale ciało doradcze przez czas kadencji zostaje — być może ustąpi tylko prezes R. G. lub referenci, którzy popadli w konflikt z rządem; w II wypadku następuje zmiana ministerstwa lub dawniejsze bodaj teraz zmieni zapatrywanie. Doradca ustępować nie potrzebuje, choć mógł w konkretnym wypadku nie przekonać tego, któremu radził. To jest przecie jasne i proste.

Pyta dr. A. M., do kogo ma należeć uchwalenie ustaw wedle mojego zdania? Odpowiadam: tak jak dotychczas, do sejmu i senatu. Różnica tylko ta, że w razie stworzenia R. G. sejm i senat otrzymają projekty rządowe, do których z obowiązku rząd dołączać będzie musiał umotywowaną opinję R. G., dzięki czemu decyzja ciał ustawodawczych przyjdzie im z większą łatwością. Jeżeli wyraziłem się, że R. G. tym sposobem weźmie na siebie „część ciężaru ciał ustawodawczych", to ma to tylko to znaczenie, iż dotąd do obowiązków ciał ustawodawczych należało i żmudne badanie gospodarczego znaczenia danego projektu, w przyszłości zaś, acz bez naruszenia tego prawa *in thesi*, obowiązek badania w tym względzie odpadnie, skoro będą już nagromadzone głosy sfer rolniczych, przemysłowych, robotniczych, naukowych i innych, słowem cały materjał *pro* i *contra*, bo oprócz głosów większości R. G. i ew. *vota separata* mniejszości.

Nie powiedziałem bynajmniej, że R. G. weźmie na siebie „część zadań ustawodawczych", ale „część ciężaru" tych ciał, rozumie się poza zakresem ustawodawczym.

Naczelna izba gospodarcza jest przewidziana w konstytucji jako najwyższa władza gospodarcza. Nie możemy jej jeszcze wprowadzać w życie, ponieważ brak nam kompletu ciał, stanowiących organizacje I instancji, uprawnione do wyborów do N. I. G. i jeszcze wiele czasu upłynie, zanim ta możność nastąpi. W tem znaczeniu mówiłem, że tymczasowo część zadań jej spełni R. G. Że zakres władzy R. G. będzie szczuplejszy, wynika stąd, że co do N. I. G. jesteśmy związani artykułem 68 Konstytucji, podczas gdy tu zakres władzy od nas zależy, my zaś nie chcemy wcale pozbawiać się sejmu i senatu mimo przykładu korporacyjnego parlamentu włoskiego i wychodzącej z nominacji *Assamblea nazional* hiszpańskiej i mimo niezbyt zachęcających doświadczeń, jakie z naszemi ciałami ustawodawczemi uczyniliśmy i — dodajmy w imię sprawiedliwości — jakie uczyniła cała Europa kontynentalna ze swymi parlamentami, pozbawionymi stałych większości i rozbitymi na kilkanaście lub więcej stronnictw.

Wynika stąd, że twierdzenie, jakobym dążył do ograniczenia ustawodawczej działalności sejmu i senatu, nie odpowiada istocie rzeczy, a nawet jest sprzeczne z tekstem odczytu,[2]) ogłoszonym w Nr. 259 „Czasu". Zakres władzy ciał ustawodawczych winien pozostać mojem zdaniem ten sam, co dotąd, a gdyby nawet rząd w dziedzinie gospodarczej miał obowiązek każdy projekt swój przesłać do zaopinjowania R. G., bez głosu której projekt nie będzie się nadawał do parlamentarnego traktowania, to byłoby to przecie jedynie ułatwieniem funkcji parlamentu, a nie uszczupleniem jego władzy. Uważam również za rzecz bardzo doniosłą taką zmianę konstytucji, by za wzorem art. 23 konst. wedle brzmienia art. 3-go noweli z 2/8 1926 w pewnych bodaj wypadkach istniał termin prekluzyjny, w którym ciała ustawodawcze miałyby obowiązek parlamentarnego załatwienia rządowego projektu, popartego opinją R. G.[3])

[2]) W krakowskiem tow. ekonomicznem.

[3]) Od lat kilku istnieje w Niemczech Reichswirtschaftsrat, w Italii Consiglio Superiore dell' Economia Nazionale, we Francji Conseil National Economique. Z publikacyj rad tych należałoby skorzystać i u nas.

ROZDZIAŁ XII.

Solidaryzm ideą przewodnią Polski.

1. Postulaty liberalizmu odnośnie do Polski.

Gdy się widzi, że przez cały okres historji ludzkości zajmują ludzi w dziedzinie gospodarczej ciągle te same problemy i że oni, nie nauczeni doświadczeniem historji, wznawiają ustawicznie te same pytania i wątpliwości, które zdawały się już dawno rozwiązane, chciałoby się prawie zwątpić o linji rozwojowej ludzkości i uwierzyć pesymistom, którzy, jak Oswald Spengler, przepowiadają zmierzch bodaj części rodu ludzkiego, zamieszkującego Europę i stąd z natury rzeczy najżywiej nas obchodzącej.

Mieliśmy dowód tego nawrotu do tych samych problemów w kwestji inflacji po wojnie światowej mimo rozpaczliwych doświadczeń Francji XVIII w. i Austrji pierwszej połowy w. XIX. Mamy dowód tego dziś w rozbrzmiewającem z gabinetów królów epoki, bankierów całego świata, haśle powrotu do Ricarda i złudzeń wolnego handlu i międzynarodowego podziału pracy zarówno na konferencji brukselskiej z r. 1920, jak w manifeście 170 bankierów z r. 1926 mimo nie dającego się obalić faktu, że Francja Colberta oraz Anglja królowej Elżbiety i Cromwella, a w naszych czasach Stany Zjednoczone i Cesarstwo niemieckie po Sedanie rozkwit swój zawdzięczały właśnie stosowaniu zasad merkantylistycznych, a więc uwarunkowaniu przekroczenia granic przez towary od opłaty ceł i uznaniu za cel pożądania godny samowystarczalności państw poszczególnych.

Polska zaznaczyła się zupełnym brakiem programu gospodarczego tak w przeszłości historycznej, jak i w ciągu niespełna dziesięciolecia ponownego samoistnego bytu. Przewidująca polityka Kazimierza Wielkiego, stanowiącego

wyraźne pierwszeństwo dla polskiego handlu i rękodzieła na Rusi, pozostała bez naśladowców. Historja gospodarcza i jej doświadczenia są u nas za mało znane, a nauka ekonomji społecznej przez wielu pojmowana jest fałszywie jako nauka o bogactwie, chrematystyka, albo też jako nauka li o produkcji z wymarzonym dalekim celem: Bastiatowskiej harmonji interesów, wynikającej jakoby z najwygodniejszej w świecie a dla nas szczególnie ponętnej zasady nie mieszania się państwa do spraw gospodarczych, co ogłoszono nietylko jako kwintesencję liberalizmu, ale także jako kwintesencję wszelkiej mądrości stanu.

Stąd u nas rozbieżność poglądów na kwestje zasadnicze, powodująca, że jedni poprzestają na uchylaniu tego, co zrobili poprzednicy, a nikt nie wypracowuje pozytywnego programu na dalszą metę, choćby dlatego, ponieważ wie, że wątpliwości innych i wysuwane przez nich trudności nie pozwolą na jego urzeczywistnienie i że wóz państwowy, zaklęty jakąś fatalną siłą, jeszcze przez czas długi nie ruszy się z miejsca.

W ciągu lat dziesięciu zebraliśmy sporo doświadczeń przeważnie przykrych, nauczyliśmy się też trochę z przykładów i doświadczeń cudzych, tudzież z rad, drogo opłacanych angielskich i amerykańskich rzeczoznawców, którym atoli więcej wierzymy, niż własnym, mimo że ci — niepytani co prawda — dawno mówili to samo. Czas więc nareszcie rozstrzygnąć i dla naszego państwa powtarzane od kilku pokoleń na całej kuli ziemskiej pytania: 1) liberalizm czy granice celne, oraz, co zatem idzie, Stany Zjednoczone Europy a przynajmniej Związek celny europejski czy samowystarczalność własna? 2) państwo rolnicze, przemysłowe czy rolniczo-przemysłowe; tudzież 3) ustrój kapitalistyczny, socjalistyczny, czy solidarystyczny, a dalej wyzyskanie konjunktury, czy cena sprawiedliwa, oparta na realnej wartości towarów i rozległości odbytu?

Odpowiedź na te trzy pytania, z których pierwsze łączy się najściślej z drugiem, wyczerpuje ideę gospodarczą Polski, którą sformułować nam przyjdzie — odpowiedź ta jednak z natury rzeczy będzie tylko najogólniejszą, zasadniczą, nakreśli jedynie wielkie wytyczne, ukaże ostateczne cele, godne mojem zdaniem osiągnięcia. Wytknięcie

mozolnych dróg, po których ku owym celom kroczyć wypadnie, należy pozostawić rozważaniom osobnym w łonie organów rządu i ciał jego doradczych.

Przedewszystkiem musimy zrozumieć dokładnie, czego chcą od nas inne państwa i dlaczego w szczególności są dziś rzecznikami wolnego handlu; powtóre zaś winniśmy porozumieć się między sobą co do tego, czego mamy chcieć sami. Czy w szczególności pragniemy przedewszystkiem utrzymania pełnej i nieuszczuplonej suwerenności naszego państwa, czy też dla uzyskania dobrobytu jednostek gotowiśmy poświęcić choćby małą część naszej, cudem Bożym i krwią naszą uzyskanej niezawisłości państwowej, rozumiejąc, że taki musi być skutek otwarcia granic dla obcego przemysłu, jako też zajmowania coraz liczniejszych placówek handlowych, przemysłowych czy bankowych przez kapitał zagraniczny.

O kwestji tej a w szczególności o zależności naszego przemysłu i naszej bankowości od cudzoziemców mówiliśmy obszernie w rozdziale X.

Oczywiście, że również każda pożyczka zagraniczna pogłębić musi tę zależność, osłabić suwerenność naszą, którą odbudowywać przyjdzie w przyszłości wysiłkiem dziesiątków lat wytężonej a usilnej pracy.

Nie znaczy to, byśmy dziś pozbawieni kapitałów i zaufania własnych bogatych ziomków, trzymających miljonowe fundusze w bankach zagranicznych, mieli się nie starać o pożyczki w Stanach Zjednoczonych, zwłaszcza o ile pożyczki te posłużyły bądź to do stabilizacji naszej waluty i położenia kresu ruinie klas średnich i biednych w Polsce, którą chwiejność tej waluty i zupełna dewaluacja a potem drugie bankructwo z r. 1925 spowodowały, bądź też do pokrycia kosztów koniecznych inwestycyj, które kiedyś same się opłacą i dostarczą funduszów potrzebnych dla spłaty zaciągniętych pożyczek. Znaczy to tylko, że winniśmy pamiętać, że każda pożyczka, podobnie jak to było w XIX w. z Egiptem, z Turcją, z Hiszpanją, z Portugalją, z państwami Ameryki południowej, i u nas zwiększy czasowo naszą od zagranicy zależność, od której uwolnić nas zdoła w przyszłości dopiero wzmożone zaufanie wszystkich i wzmożona miłość do własnego państwa, jako rezultat polityki o sze-

rokich widnokręgach, czego przykład widzimy we współczesnych Włoszech i entuzjastycznej tam spłacie amerykańskich długów, — tudzież w Wielkiej Brytanji, która nałożywszy na swych obywateli najuciążliwsze podatki i ograniczywszy budżet jak najbardziej, zdołała już w ciągu pierwszych kilku lat powojennych spłacić około 30% miljardowego długu, zaciągniętego w Stanach Zjednoczonych.

Mimo to twierdzę jednak, że lepiej jest rozwinąć przemysł w Polsce choćby przy pomocy obcych sił i obcych kapitałów, aby potem i ludzi i pieniądze cudzoziemskie zastąpić własnemi, niżeli uczynić tak, jak nam radzi zagranica, t. j. zrezygnować z przemysłu w Polsce, poprzestać na rolnictwie i wogóle na produkcji surowej, a otworzyć dla obcych wyrobów fabrycznych naoścież wrota, wywołując zadowolenie i uznanie zarówno członków ententy, jako też Niemiec, Czech, Austrji, słowem wszystkich.

Już Dawid Ricardo zalecał nam poprzestanie na gospodarstwie rolnem, jako właściwej naszej dziedzinie, a pozostawienie fabrykacji wyrobów przemysłowych Wielkiej Brytanji. Myśl tę powtarza się na najrozmaitsze tony po dzień dzisiejszy. Odbyty w październiku 1926 r. Kongres paneuropejski i manifest 170 bankierów świata, wydany również w tym czasie, rozdzierają szaty nad trudnościami, jakich doznaje handel międzynarodowy z powodu paszportów i opłat celnych.

Na międzynarodowym kongresie pacyfistycznym w Genewie, odbytym w październiku 1926, jedna z wybitnych członków komitetu (p. Renée Aberdam) wygłosiła referat na temat potrzeby ograniczenia suwerenności państw, domagając się tegoż w interesie uniwersalności handlu, przemysłu i komunikacji i określając suwerenność nawet jako sprzeczną z wymaganiami cywilizacji powojennej. Traktat handlowy — wywodziła referentka — jest także ograniczeniem suwerenności; między nim a międzynarodowym związkiem celnym istnieje tylko różnica stopnia. Nie zwróciła na to uwagi, że warunki traktatu handlowego dyktuje lub dyktować winien wyłącznie interes danego państwa, a koncesje w nim zawarte zmierzają jedynie do osiągnięcia wzajemnych koncesyj, subjektywnie bardziej pożądanych,

czego analogję przedstawia każda transakcja handlowa. Kupujący i sprzedający są obaj ludźmi, zasadniczo biorąc, od siebie niezależnymi, choć potrzeba i przymusowe położenie może oczywiście zależność tę ograniczyć. Tak samo zasadniczo niezależnemi od siebie winne być dwa państwa, zawierające ze sobą traktat handlowy. Związek międzynarodowy w rodzaju Paneuropy natomiast jest utrwaleniem zależności jednych państw od drugich, jak byłaby niem niewola lub pańszczyzna, w stosunku między jednostkami.

Czy rzeczywiście należy nam trzymać się tradycyj wiekowych i pozostać nadal państwem wyłącznie rolniczem? W ostatnich czasach kilka osób wybitnych odzywało się w tym duchu. Czyżbyśmy więc nie mieli najmniejszych do tworzenia rodzimego przemysłu kwalifikacyj? Co więcej, czy wogóle leżałby w naszym interesie rozwój przemysłu w Polsce, przy pomocy obcych kapitałów i głów cudzoziemskich? Oto kwestja, nad którą, nie oglądając się na popularność odmiennych twierdzeń, chciałbym się zastanowić.

Ale przedewszystkiem sięgnąć trzeba w przeszłość narodów, dzierżących dziś berło wielkiego przemysłu. I cóż zobaczymy? Anglja w w. XIII i XIV była krajem nawskroś rolniczym. Wówczas *Carta mercatoria* z r. 1303 przyznała wszystkim obcym prawo wolnego pobytu i handlu, a Edward III i jego następcy sprowadzili do Anglji majstrów z Flandrji dla nauczania krajowców sztuki wyrabiania sukna z wełny. Istniał więc, jakbyśmy dziś powiedzieli, wolny handel na całej linji, a niemiecka Hansa miała w Anglji monopol handlu. Pierwszy podjął walkę o ograniczenie jej przywilejów Edward IV, ale był jeszcze na taką walkę za słaby i w r. 1474 musiał ustąpić. Ryszard III rozpoczął starania o ograniczenie praw kupców włoskich. Tą samą drogą szli Henryk VII i VIII. Naród rósł w samopoczucie i siłę. Dopiero jednak królowa Elżbieta zdołała znieść wszystkie przywileje Hansy i zniszczyła jej handel w Anglji w r. 1579, wydała zakaz wywozu wełny, zastrzegła żeglugę nadbrzeżną dla okrętów angielskich, nakładając cła wyższe na towary, przywożone na okrętach obcych. W r. 1678 zakazano dowozu z Francji do Anglji sukna, jedwabi, skór, wyrobów ze złota i srebra, dzięki czemu

przemysł sukienniczy i jedwabniczy w Anglji rozwinął się nadzwyczajnie. Wiek XVIII cechuje śmiała i konsekwentna polityka merkantylistyczna. Zabrania się wywozu surowców a zezwala na ich dowóz bez cła: wywóz gotowych wyrobów dozwolony jest bez ograniczenia, a cła wywozowe od nich zniesione. Dopiero, gdy Anglja dzięki tym wszystkim ustawom stworzyła własny potężny przemysł, gdy zmonopolizowała żeglugę dzięki aktowi nawigacyjnemu Cromwella a Holandję i Francję usunęła jako mocarstwa morskie na dalszy plan, — nadeszła dla niej pora głoszenia zasad wolnego handlu. Okrasił je pogodną swą i filantropijną filozofją Adam Smith, a Dawid Ricardo przemówił do interesu londyńskiej *City* właściwym dla niej językiem. Anglja dzięki merkantylistycznej polityce Walpole'a była już bogatą i mogła sobie na to pozwolić, a przytem liczyła na to, że przyczepiając zasady wolnego handlu do szlachetnie brzmiących i ogólnikowych haseł encyklopedystów francuskich, uśpi czujność rozdartego wojnami napoleońskiemi kontynentu Europy i na czas dłuższy ustali pokojową nad nim przewagę w dziedzinie gospodarczej.

I Francja stworzyła wielki przemysł u siebie dopiero w w. XVI zarządzeniem czysto merkantylistycznej treści, mianowicie zakazem dowozu sukna z Katalonji i kamgarnów z Flandrji. W w. XVII Colbert ściągał z zagranicy producentów i robotników, krajowym wytwórcom dawał pierwszeństwo przed obcymi przy zamówieniach rządowych, udzielał im zaliczek, przyznawał premje, a nakładając cła w podwójnej w stosunku do krajowych podatków wysokości na towary angielskie i holenderskie i zabraniając wprost dowozu niektórych towarów, zapewniał rynek wewnętrzny wytwórcom francuskim. Zabraniał jednak wywozu zboża z rolniczej przeważnie Francji, a to w tym celu, by tym sposobem zapewnić miastom i rozkwitającemu przemysłowi tanie środki żywności.

Prusy w w. XVII i XVIII utrudniały zarówno wywóz surowców jak i dowóz fabrykatów zagranicznych, czem doprowadziły do wielkiej konsolidacji państwa i wielkiej zamożności, a w traktacie z Polską z 19 marca 1775 r. zapewniły sobie monopol pośrednictwa towarów wywożonych z Polski, nakładając na nie w razie dowozu do Prus cło

w wysokości tylko 2%, a w razie bezpośredniego przewozu (tranzytu) do innych krajów cło tranzytowe 8—30%, potem 12.8%.

Kierunek merkantylistyczny załamuje się na kontynencie Europy we Francji pod wpływem J. B. Say'a, w Niemczech pod wpływem Wilhelma Humboldta na rzecz liberalizmu. Napoleon III udziela mu poparcia, ulegając argumentom Chevaliera i Cobdena, ale przedewszystkiem czyni tak dlatego, że pragnie pozyskać sobie tym sposobem przychylność Anglji, a więc z pobudek politycznych. Cavour wstępuje na tę samą drogę z tego powodu, że w ten sposób ma nadzieję uzyskania pomocy Francji przeciw Austrji, a więc działa również z pobudek politycznych. Inne państwa zapewniają w tym czasie o sympatji dla nowych haseł, ale postępują tak z konieczności, gdyż w innym wypadku nie mogłyby otrzymać pożyczek na cele budowy kolei i wogóle dopływ obcych kapitałów do nich byłby w takim razie utrudniony.

Kapitał międzynarodowy poczuł się w sile i rozpoczął dyktowanie warunków. Liberalizm ekonomiczny był od pierwszej chwili swych urodzin sojusznikiem idei międzynarodowych i takim pozostał po dzień dzisiejszy. Narodom słabszym ani fizjokrata Quesnay ani najgłośniejszy rzecznik manczestryzmu, fabrykant Cobden, nie zostawili iskierki nadziei a liberalizm powoływał się bezwstydnie na wrzekomo odmienną wolę Opatrzności i na nią składał winę w tej mierze.

Ostateczny rezultat międzynarodowego podziału pracy widział jasno patrjota niemiecki, słynny profesor Schmoller, w takiem przekształceniu karty politycznej Europy, aby przestrzenie kuli ziemskiej, potrzebujące się wzajemnie, nie podlegały różnym, często wrogim sobie państwom. Wskazywał w tym względzie jako na wzory zasługujące na naśladowanie, na dążenia Aten i starożytnego Rzymu do podboju sąsiadów, a na chwilę obecną powoływał się, jako na zachęcające dla Niemiec przykłady, na utworzenie wielkich Związków celnych Australji i Kanady. Schmoller był wprawdzie przeciwnikiem liberalizmu, ale gdy chodziło o wielkość Niemiec, oczywiście chętnie zgadzał się na zniesienie granic celnych, skoro Niemcy wówczas były już po-

tężnem państwem przemysłowem. Związek celny uważał słusznie za pokojowy podbój, myśląc zapewne o współczesnym mu projekcie utworzenia Europy środkowej znanego przedwojennego pomysłu posła Naumanna. Do tworzenia takiego Związku jednak — dodaje z właściwą sobie przezornością — należy dążyć stopniowo, z umiarkowaniem wobec państw, mających wejść w skład przyszłego związku celnego, a pozostawić im narazie obok ceł fiskalnych bodaj niektóre cła ochronne, niezbędne dla rodzimego przemysłu.

Oto miły horoskop, ukazany nam z całą szczerością przez znakomitego uczonego, jaki zapowiada nam pójście drogą wolnego handlu.

Po wojnie światowej ruch paneuropejski, zainicjowany przez hr. Coudenhove-Callergi, domaga się również połączenia narodów europejskich, z wyłączeniem Wielkiej Brytanji i Rosji, połączenia nietylko gospodarczego, ale i politycznego i ostro atakuje małe i średnie państwa europejskie, nie chcące wziąć w niem udziału dla mało znacznej rzekomo „kwestji prestiżu", jak twórca jego nazywa uzasadnioną obawę przed ustępowaniem na każdym kroku pierwszeństwa Niemcom i objęciem pierwszych skrzypiec w koncercie paneuropejskim przez Niemcy. Nie grozi wam wojna, powiada hr. Coudenhove, z nikim, skoro Niemcy, które 16 lat temu gotowały się do podboju Europy, będą nie poza związkiem, ale w związku, Rosja jest słabą i sprzymierzyła się tajnie z Niemcami w Rapallo, Anglja o zaborach w Europie nie myśli, Stany Zjednoczone są wybitnie pacyfistyczne, Chiny w rozterce, a Japonji o chęć wojny z Europą nie podobna posądzać. Stworzy się federację wolnych państw, w obrębie której naturalnie wszelkie cła i utrudnienia paszportowe byłyby zniesione. Sielanka zupełna, bo kiedy dawniej były bodaj traktaty handlowe, zapewniające każdemu państwu możność stworzenia i rozwoju własnego przemysłu, teraz miałyby one odpaść, jako zupełnie niepotrzebne.

Ależ w takim razie, zapytujemy nieśmiało, w mniejszych i słabszych państwach upadnie zupełnie własny przemysł? Właśnie o to idzie. Produkcja na wielką i na największą skalę jest naturalnie tańsza. W imię tej taniości należy pozostawić produkcję tym, którzy nabyli w niej

najwięcej wprawy, którzy rozpoczęli ją najwcześniej, a trzy czwarte Europy zejdzie na poziom krajów zbytu wyrobów niemieckich czy francuskich, na poziom kolonji. Międzynarodowy podział pracy! Nie zarobi jeden, to zarobi drugi, wszakże to *per saldo* wszystko jedno — a nie wolno być takim egoistą, by koniecznie chcieć samemu zarobić, trzeba coś zrobić także dla idei!

Jednak nawet ze stanowiska korzyści materjalnej jednostek, ekonomiki prywatnej, interes konsumentów naszych w popieraniu przemysłu zagranicznego jest co najmniej wątpliwy. Na dziś niezaprzeczenie uzasadnione są narzekania na przeszkody w handlu, wywołane paszportami i wizami, cłami i rewizjami granicznemi, zwłaszcza temi ostatniemi. „Damy wam towary lepsze i tańsze", powiadają, i może istotnie dawaliby je p r z e z c z a s j a k i ś, póki wielki międzynarodowy trust nie ustaliłby cen i nie podyktował ich wylęknionej masie konsumentów.

Powszechny lament wielkiej finansjery pochodzi stąd, że we Włoszech, w Czechach, w Polsce, nawet w Rumunji i Jugosławji, w Japonji i Chinach, w Indjach wschodnich i Australji powstały nowe źródła produkcji przemysłowej. Ale doprawdy trudno od nas wszystkich żądać, abyśmy miłość dla państw zagranicznych lub ich wielkiego przemysłu posunąć mieli aż tak daleko, by się mu oddać z rezygnacją na pożarcie, jak baran urzeczony wzrokiem wielkiej anakondy.

W ten sposób snuje się złota nić wolnego handlu, międzynarodowości i ograniczeń suwerenności państw mniejszych i słabszych od Ricarda aż do wielkich bankierów i Paneuropy. Protagoniści liberalizmu i pacyfizmu, z ustami, pełnemi zapewnień o przyszłej szczęśliwości powszechnej w owej epoce bezwzględnej wolności, możności zupełnego wyżycia i światowego pokoju, nie zapominają i o argumentach, zaczerpniętych z arsenału interesu prywatnego jednostek. A w tej sytuacji ogół, mniej uświadomiony narodowo, mniej krytycznie myślący, staje bezradny, tem bardziej, że brak mu niestety busoli co do kierunku i rozeznania, pokąd wolno by mu było być oportunistą, i ustępować wobec trudności, a odkąd winien być stałym i nieugiętym obrońcą pewnych zasad i idei.

Jeden z młodszych naszych i wybitnie zdolnych ekonomistów w pracy nagrodzonej na konkursie Banku gospodarstwa krajowego, wystąpił z tezą, że nakreślenie drogi rozwojowej gospodarstwa społecznego w Polsce zależy od ustalenia warunków współżycia gospodarczego z najbliższymi naszymi sąsiadami, Niemcami i Rosją. Wydawałoby się w istocie, że takie postawienie kwestji jest jedynie realne. Nie mogę się jednak z zasadniczych powodów z niem zgodzić. Nie może być dla nas punktem wyjścia w układaniu zasad naszej polityki gospodarczej okoliczność, czy stosunek nasz do sąsiadów będzie mniej lub więcej przyjazny, czy będzie wobec nich stosowana polityka drzwi otwartych, największego uprzywilejowania czy wojny cłowej. Raczej punktem wyjścia dla nas musi być w pierwszym rzędzie osiągnięcie możliwie jak najwydatniejszego zaspokojenia własnych potrzeb wytworami krajowymi czyli dążenie do samowystarczalności, bez której niema prawdziwej niezawisłości mimo istnienia odrębnych granic i władz państwowych. Mówiłem o tem i pisałem w tym duchu od chwili zmartwychwstania Polski. Dopiero obecnie, gdy i p. Dewey zajmuje to samo stanowisko, przestaje się je atakować.

Dopiero po przyjęciu tej zasady i uznaniu warunków istotnej suwerenności przystąpić możemy do ułożenia naszego stosunku do państw ościennych, a w szczególności do bezpośrednich sąsiadów w miarę okoliczności faktycznych i ofiarowanych nam korzyści wzajemnych. Punktem wyjścia więc nie może być stosunek do innych, lecz własne dobro i trudno takie stanowisko nazwać „hypertrofją nacjonalizmu gospodarczego", skoro to jest poprostu warunek egzystencji, naprawdę samoistnej. To własne dobro musi być dla nas naturalnym celem. Kto inaczej rozumuje, ten nieświadomie służy hasłom „Mitteleuropy" czy Paneuropy.

W ten sposób doszliśmy odrazu do samego jądra problemu. Ale tu spotykamy się z kontrargumentem, że program samowystarczalności jest nietylko anti-agrarny, ale także anti-inwestycyjny. Inwestycje bowiem na dużą skalę są uwarunkowane przypływem kapitału z zagranicy, którego oprocentowanie i amortyzację trudno będzie uskutecznić, o ile nasz bilans handlowy nie stanie się wybitnie czyn-

nym, a przecież wywóz duży i trwały nie da się utrzymać bez dopuszczenia w pewnej mierze przywozu z zagranicy. Innemi słowy: państwa przemysłowe Europy zachodniej, szukające dla nadwyżki swych wytworów przemysłowych rynku zbytu między innemi i w Polsce, nie będą od nas sprowadzały płodów rolniczych i nie będą nam dostarczały pożyczek inwestycyjnych, a my nie będziemy mieli dość pieniędzy na amortyzację i oprocentowanie tych pożyczek, jeśli ze swej strony nie będziemy, jak dotąd w dalszym ciągu zaspakajali naszych potrzeb przemysłowych w tych państwach. I tu, zdawałoby się, że realizm tej argumentacji bije w oczy.

Budzi ona jednak pewne wątpliwości. Stany Zjednoczone bowiem, które jako nasz obecny i przyszły wierzyciel w pierwszym rzędzie wchodzą w rachubę, nie mają do nas pretensji, byśmy od nich sprowadzali ich wyroby przemysłowe. Powtóre wybitnie aktywny stan bilansu handlowego, na który słusznie kładzie się nacisk, należy osiągać w pierwszym rzędzie nie eksportem płodów rolniczych, tańszych i już z powodu swych rozmiarów, powodujących wyższe koszta transportu, — zawsze tu bowiem w razie braku organizacji kontroli państwowej zachodzi niebezpieczeństwo wygłodzenia własnej ojczyzny, — ale w wyższym stopniu przewagą eksportu wyrobów przemysłowych. Po trzecie zaś przywóz towarów przemysłowych z Niemiec do Polski, stanowiący blisko 1/3 ogólnego przywozu, nie jest bynajmniej równoważnikiem naszego wywozu do Niemiec, który usiłują Niemcy równocześnie jak najbardziej ograniczyć. Pozatem te państwa, które od nas sprowadzają drzewo, naftę lub węgiel, sprowadzałyby je w każdym razie, pókiby cena i jakość towaru im odpowiadały; gdyby zaś nawet sprowadzały je w mniejszej niż dotąd ilości, to uszczerbek ten byłby nietylko wyrównany, ale z okładem przewyższony wyrugowaniem wytworów zagranicznych z naszego rynku wewnętrznego i zastąpieniem ich wyrobami krajowemi, co jak wiadomo, było najdonioślejszem następstwem wojny celnej z Niemcami.

Nie jest bynajmniej antiagrarzystą ten, kto oświadcza się za wydatnem poparciem eksportu tylko tej nadwyżki płodów rolniczych, która nie jest potrzebna dla wyżywie-

nia obywateli własnego państwa, tudzież za uchyleniem *dumpingu* t. j. podwyżki cen wewnętrznych tych płodów, umożliwiającej dopiero sprzedaż ich zagranicą po cenie konkurencyjnie niższej. Nie jest również przeciwnikiem inwestycyj przy pomocy obcego kapitału ten, kto pracuje nad podniesieniem krajowego przemysłu i wzmożeniem tą drogą samowystarczalności własnego państwa, inwestycje bowiem za pieniądze obce opłacać się muszą same i nietylko pokryć procent i amortyzację, ale i przynieść zysk, który stanowi sam przez się wystarczającą atrakcję dla kapitału zagranicznego. Inaczej bowiem poprostu ten kapitał nie angażowałby się w tych lokatach; a dążenie dłużniczego kraju do samowystarczalności może być raczej podnietą dla wierzyciela a nie zniechęceniem, rozszerza bowiem szanse odbytu wewnętrznego.

Wiemy z niedawnej historji, że dopiero wzmożony eksport przemysłowy Niemiec wywołał niechęć Anglji i skłonił ją w znacznej mierze do tego, że przyłączyła się do sojuszu franko-rosyjskiego. Samowystarczalność natomiast jest najlepszą rękojmią i warunkiem powszechnego pokoju. Niema kolizji między państwami, gdy każde dba przedewszystkiem o rynek wewnętrzny. Tracą jedynie pośrednicy w handlu zagranicznym, ale i dla nich stoi otworem droga przedzierzgnięcia się w pośredników w handlu wewnętrznym. Dlaczego w tym stanie rzeczy pacyfiści paneuropejscy bronią utrzymania przewagi Niemiec czy choćby Francji, a zniesienia wszelkich granic celnych, skoro taki stan rzeczy doprowadzić musiałby w ostateczności ujarzmione ekonomicznie narody do buntu w formie wojny wyzwoleńczej, a więc do rezultatu wręcz sprzecznego z ideałem pacyfizmu, to zupełnie nie jest zrozumiałe. Tem trudniej zrozumieć, dlaczego i niektórzy ekonomiści polscy bronią idei utworzenia europejskiej Unji celnej, co może pozbawić Stany Zjednoczone szans supremacji nad Europą, ale na pewno wytworzyłoby supremację gospodarczą Niemiec nad Polską. Pamiętać powinni, że pojęcie Europy jest pojęciem mniej lub więcej dowolnem, a pojęcie Polski, jak wogóle każdego narodu jako żywego organizmu, jest pojęciem realnem i trwałem. Mniej więc nas — choćby z tego powodu i choćby tylko z tytułu racyj so-

cjologicznych — obchodzić może dobro Europy, aniżeli Polski.

Należy sobie wreszcie przypomnieć w kilku bodaj słowach historję uprzemysłowienia Niemiec, Stanów Zjednoczonych i Japonji. Gdy Fryderyk List wracał ze Stanów do Niemiec, ojczyzna jego była rozdartą nietylko politycznie na kilkadziesiąt królestw, księstewek i miast, ale nadto była pożądanym terenem zbytu towarów angielskich a po części i francuskich. Niemcy były nietylko pojęciem czysto literackiem i teoretycznem, ale przedstawiały typ niemal wyłącznie rolniczy, w o wiele wyższym stopniu, aniżeli Polska dzisiaj. Nauka Ricarda i całej szkoły manczesterskiej była jednak wówczas tak suggestywną, że ani ministrowie ani profesorowie wszechnic niemieckich, pogrążeni w pokornym zachwycie dla mądrości płynącej z nad Tamizy, nie śmieli się jej przeciwstawić. Potrzeba było na to całej opozycyjnej przeszłości Lista w sejmie badeńskim, jego ucieczki do Francji, a następnie kilkuletniego pobytu w Stanach Zjednoczonych, gdzie zaostrzony istniał wzrok dla interesownej obłudy tych, którzy wówczas mieli monopol wielkiego przemysłu i gdzie wybitny ekonomista amerykański Hamilton otworzył Listowi na nią oczy, aby samodzielnie przemyśleć cały problem i dojść do konkluzji, że zalecenia Ricarda i jego następców dziwnie są zgodne z interesem materjalnym Anglji i dalszym rozwojem jej przemysłu i że na tej podstawie podejrzywać wolno, że nie dyktowały ich czyste i bezinteresowne pobudki naukowe. Dzięki Listowi nastąpił w ciągu dwóch zaledwie pokoleń znany nam wspaniały rozwój niemieckiego przemysłu. I póki Niemcy nie rozpoczęły jednostronnego dążenia do wyparcia z targów światowych Anglji, nic im nie groziło jako państwu równocześnie i rolniczemu i przemysłowemu. Dopiero transformacja ich na państwo przedewszystkiem przemysłowe wywołała niepokój i zawiść Anglji, które po unieszkodliwieniu obecnem Niemiec jako potęgi morskiej — przynajmniej na czas jakiś — przeobraziły się w krajach anglo-saskich znów w kuzynowskie uczucia sympatji. Można powiedzieć śmiało, że wszystkie trzy mocarstwa światowe: Niemcy, Stany Zjednoczone i Japonja były jeszcze w r. 1860 przeważnie rolnicze. W ciągu więc lat za-

ledwie kilkudziesięciu wielki wysiłek tych narodów przekształcił je na państwa bądź przeważnie przemysłowe, bądź dochodzące tak w dziedzinie rolnictwa, jak i w dziedzinie przemysłu do szczytów rozwoju.

I wobec tych państw Wielka Brytanja posługiwała się podobnemi argumentami, jakie przedstawiają obecnie nam. Groziła, że nie będzie kupować płodów rolniczych pochodzących z tych krajów, głosiła, że każdy powinien robić to, co umie najlepiej, a jedna Anglja ma wszelkie warunki po temu, by być *the workshop of the world*, fabryką całego świata, podczas gdy Niemcy ani Stany Zjednoczone a tem mniej Japonja do tego się nie nadają. Anglja nie chciała o tem pamiętać, że jak już wspomniałem, i ona w średnich wiekach uczyła się tkactwa od przybyszów z Flandrji, kupiectwa od niemieckiej Hanzy, żeglugi również od niej i od Holandji, bankierstwa od Włochów z Lombardji i od Żydów i że sama kiedyś była wyłącznie rolniczą.

Nie uznawała dla obcych wagi słów Tomasza Carlyle'a: „i zawładnięcie krzakiem bawełny było trudne i rozbijanie gór i ugięcie twardego żelaza i ścięcie olbrzymich drzew i ujarzmienie oceanów. Pokonaliście jednak wszystkie te przeciwności, więc z otuchą stańcie do walki z tą nową". A natomiast Stany Zjednoczone, Niemcy i Japonja pamiętały o programie Goethego z drugiej części Fausta:

Oto ostatnie wręcz mądrości słowo:
Ten tylko godzien życia i wolności,
Kto je zdobywa codzień i na nowo!

i pod duchowem przewodnictwem Hamiltona w Stanach, Fryderyka Lista w Niemczech, a wielkiego cesarza Mutsuhito w Japonji stworzyły niemal w naszych oczach u siebie wielkie i potężne przemysły rodzime. Co więcej, w czasie wojny światowej dominja Kanady i Australji, a po części nawet Hindostan rozwinęły u siebie własny przemysł. Było to koniecznem ze względu na niemożność przywozu towarów morzem, zagrożonego przez niemieckie łodzie podwodne. Z nastaniem ery pokojowej fabryki te jednak nie zamknęły swych warsztatów, co naturalnie przyniosło znaczny uszczerbek przemysłowi Wielkiej Brytanji.

I oto pytam, czy to, naco odważyły się dawne kolonje

wobec ukochanej mniej lub więcej macierzy, przechodziłoby naszą możność i ochotę jako państwa suwerennego wobec Anglji, Niemiec czy Francji?

Ale sprawy te należy rozpatrzeć jeszcze pod innym, nie mniej doniosłym kątem widzenia. Jest notorycznem, że narody wyłącznie agrarne zatrudnić i wyżywić mogą o wiele mniej ludności, niż narody równocześnie agrarne i przemysłowe lub wyłącznie przemysłowe. Z chwilą dalszego rozwoju przemysłu nie byłoby więc tylu, co dziś bezrobotnych, nie byłoby setek tysięcy emigrantów rocznie, gdyż prawie wszyscy znaleźliby utrzymanie w ojczyźnie, podobnie jak to miało miejsce w Niemczech, gdy wraz z uprzemysłowieniem państwa emigracja prawie zupełnie znikła, a parcelację większej własności możnaby w takim razie przeprowadzać jeszcze przez czas dłuższy w równie powolnem, jak dotąd, tempie. Wprawdzie w razie rozkwitu przemysłu zmniejszyłaby się prawdopodobnie procentowo powszechna zdolność do służby wojskowej, robotnik fabryczny bowiem posiada naogół słabszy organizm, niż rolnik, ale tę różnicę wyrównałby z okładem fakt o wiele większej liczebnie ludności. Jeśli więc państwo nasze pragnie być mocarstwem, dbać musi o wzrost ludności, podobnie jak to czynią dziś przedewszystkiem Włochy. Ale w takim razie musi oczywiście tym ludziom dać kawałek chleba, a więc nietylko prowadzić odpowiednią politykę populacjonistyczną, ale także agrarną i przemysłową.

Poparcie wielkiego przemysłu grozi, jak twierdzą przeciwnicy, niebezpieczeństwem wzmagania się wśród robotników kierunków skrajnych, socjalistycznych i komunistycznych. Wobec tego należy podkreślić, że wielka ilość pozbawionej ziemi ludności po wsiach oraz podrożenie cen płodów rolniczych wywołuje wśród proletarjatu ten sam skutek, podczas gdy naturalnem następstwem rozkwitu przemysłu bywa wszędzie wzrost płac robotniczych, co skłania sfery robotnicze do pewnego umiarkowania dalszych żądań a zbliżając je do kultury narodowej, czyni je jej uczestnikami, a w razie potrzeby i obrońcami, jak tego przykład mieliśmy podczas wojny światowej na obu frontach. I ten więc argument przeciw wielkiemu przemysłowi odpada.

Poparcie rolnictwa jest więc konieczne nietylko dlatego, że ono odpowiada tradycjom naszego narodu i nietylko dlatego, że stwarza ono warunki najlepsze tężyzny fizycznej i moralnej, ale i dlatego, że nie chcielibyśmy nigdy być w tem położeniu, w jakiem znajduje się Wielka Brytanja, która wytwarza żywność zaledwie dla szóstej części swej ludności a co do pięciu szóstych skazana jest na dowóz z kolonij zamorskich. Przeciwnie, pragniemy nietylko naszemi płodami rolniczemi zaopatrywać wyłącznie rynek wewnętrzny, co niestety u nas z powodu zbyt pochopnie i nieopatrznie udzielanych zezwoleń na wywóz nie zawsze ma miejsce, ale chcielibyśmy coraz wzrastającą produkcją móc przyczynić się do wyżywienia innych krajów. Atoli nie możemy, jako ludzie nowocześni i ludzie dążący do prawdziwej niezawisłości, a więc także do niezawisłości ekonomicznej, zapominać o przemyśle lub spychać go na szary koniec.

Agrarjusze nasi twierdzą, że winniśmy udzielić poparcia przemysłowi: 1) rolniczemu, 2) opartemu o krajowe surowce, a przeto mającemu naturalne warunki rozwoju i 3) wojennemu. Ale czy to już wszystko? Wszakże gdyby się miało iść za tym poglądem, cały nasz przemysł włókienniczy, oparty o bawełnę zamorską a tak rozwinięty w szeregu naszych miast przemysłowych, zawisłby w powietrzu. A przemysł ten, jak wiemy, jest walnym warunkiem naszej samowystarczalności.

Nie idzie w pierwszym rzędzie o to, czy jaki przedmiot będzie wytworzony lepiej i taniej zagranicą. Gdyby to tylko kryterjum miało być rozstrzygające, swego czasu nigdzie na świecie, prócz Anglji, a częściowo i Francji, przemysł nie byłby miał warunków powodzenia. Wszędzie bowiem musiał być okres wytwarzania rodzimych towarów gorszych a droższych, zanim mógł nadejść okres wytwarzania towarów zdolnych do konkurencji pod względem jakości i ceny.

Powtóre uważam za słuszne żądanie dawania ustępstw innym państwom w traktatach handlowych tylko według zasady amerykańskiej, t. j. w razie wzajemności, a sprzeciwiam się praktyce przyznawania ustępstw niemal wszystkim państwom w formie klauzuli największego

uprzywilejowania. Praktykę tę wprowadziły Niemcy w art. 11 pokoju frankfurckiego z 9 maja 1871 r. i tem samem uniemożliwiły Francji poczynienie jakichkolwiek ustępstw wzamian za uzyskane korzyści innym państwom, gdyż w tej chwili pretendowały do korzyści tych samych. Klauzulę największego uprzywilejowania należy więc uchylić w duchu poglądów amerykańskich.

Po trzecie zdaje mi się, że należy dążyć do zabezpieczenia wystarczającej liczby płodów, tak rolniczych jak i przemysłowych, przedewszystkiem na rzecz ludności własnej, choćby przy pomocy wydatnego kredytu państwowego na budowę składów publicznych z bezwzględnym zakazem dumpingu, tudzież do udzielenia zezwolenia na wywóz dopiero nadwyżki nad zapotrzebowanie własne.

W końcu zwracam uwagę na to, że zawieranie przez przedsiębiorców układów w formie karteli winno ograniczyć się do tworzenia lepszej organizacji, kontyngentowania produkcji i terenów sprzedaży między poszczególnych członków, oraz wspólnego zakupna surowca, ale nie powinno sięgać ani ku obniżaniu płac robotniczych ani ku podwyższaniu cen konsumentom, o czem była już mowa w rozdziale X.

Polska powinna więc stać się z państwa przeważnie rolniczego państwem rolniczo-przemysłowem, czyli z jednej strony z naturalną przewagą rolnictwa, z drugiej dążącem do rozwoju własnego przemysłu w granicach bodaj samowystarczalności, oczywiście z szczególnem poparciem tych gałęzi, które potrafią na rynkach zagranicznych stanąć do konkurencji z przemysłem obcym.

Dyskusja, przeprowadzona w Niemczech między r. 1897 a 1903 r. na temat: państwo agrarne czy przemysłowe, w której udział wzięli najznakomitsi uczeni, a mianowicie z jednej strony Wagner, Oldenberg, Ballod, Voigt i Pohle, z drugiej Brentano, Dietzel, Helferich, Naumann i Alfred Weber, doprowadziła do rezultatu, że należy w miejsce zasady: fabrykaty za środki żywności, która dla obu stron jest niebezpieczną i wzmaga ich wzajemną zależność — głosić inną: fabrykaty za fabrykaty, środki żywności za środki żywności, przyczem obustronnie oddaje się tylko nadwyżki nad zapotrzebowanie własne. Taka tylko zasada

zgodna jest z ideą samowystarczalności i suwerenności państw.

2. Liberalizm a irracjonalizm.

Ale program to nie wszystko. Idzie jeszcze o to, czy jest wykonalny, czy polityk, a więc człowiek myślący kategorjami realnemi, może go uznać za swój. Poważne wątpliwości wypowiada w tym kierunku śp. prof. Wład. Leopold Jaworski, stawiając kwestję na szerokim tle historjozoficznem. Twierdzi on, że naród polski, odzyskawszy byt państwowy, nie skrystalizował i nie uświadomił sobie dotąd swej idei przewodniej. Inteligencja nasza wychowana jest na myśleniu, wykształconem przez przemysł i handel, i to tak dalece, że nawet sfery rolnicze, przejąwszy się rzekomo w naszych uczelniach najwyższych myśleniem przemysłowem, wnoszą w lud sposób myślenia całkiem mu obcy. Racjonalizm nowoczesny, rezultat wykształcenia przemysłowego, przeciwstawia się w ten sposób irracjonalizmowi sfer rolniczych. Historja tworzy się atoli w przeważnej mierze pod wpływem czynników irracjonalnych. Należy więc wydobyć z upośledzenia i uświadomić sobie elementy irracjonalne, stworzyć harmonję między niemi a czynnikami racjonalistycznemi, czyli, według nomenklatury prof. Jaworskiego, miejskiemi, co właśnie stanowić ma właściwe zadanie Polski i istotę naszej niezbędności dla kultury wszechludzkiej.

Cały ten wywód historjozoficzny wydał się jego autorowi potrzebny dla sympatycznego skądinąd wniosku, że wszelki program przyszłej struktury społeczeństwa polskiego, jako dziś przeważnie agrarnego, winien rozpocząć swój pochód, jako z punktu wyjścia, od uporządkowania stosunków na wsi, tudzież dla dalszego twierdzenia, że rozwój przemysłu w Polsce zależeć winien od rozwoju rolnictwa, jemu przedewszystkiem służyć i do niego się ograniczyć. Rozpatrzmy tedy *sine ira et studio* nie wnioski, ale przesłanki. Ocena wniosków nasunie się wówczas sama przez się.

Należy przyznać na wstępie, że konstrukcja prof. J. czyni na pierwszy rzut oka wrażenie tem sympatyczniejsze, że stawia nas niejako w pośrodku ludzkości, powierza nam

misję wcielenia ideału człowieka doskonałego i pochlebia niezmiernie naszej ambicji narodowej. Prof. J. podkreśla przytem, jako człowiek nowoczesny, że wykluczone jest zarówno wskrzeszenie form średniowiecznych, jak i negacja nauki nowoczesnej, byle ona nie miała pretensji do rozwiązania tajemnic, których rozwiązać nie potrafi. A jednak całe jego rozumowanie budzi poważne wątpliwości.

Pod ideą przewodnią Polski rozumiem posłannictwo dziejowe naszego narodu, które wyczytać można w całej dziewięciowiekowej przeszłości we własnem niepodległem państwie, oraz z krwawego więcej niż stulecia od chwili rozbiorów aż po koniec wojny światowej. Zdaje mi się więc, że niepodobna konstruować zadań i myśli przewodnich przyszłości bez oglądania się na przeszłość. Na nią jednak hipoteza prof. J. nie zwraca zgoła uwagi, nie bierze jej w rachubę, nie ocenia i nie sprawdza własnego pomysłu pod kątem widzenia i sprawdzianem czynów przeszłości, jej kultury odrębnej, jej win i zasług. A ośmielam się twierdzić, że tylko wówczas dana konstrukcja historjozoficzna byłaby przekonywująca, gdyby wznosiła się na twardym gruncie przeszłości, nie zaś jedynie na subjektywnych życzeniach i pragnieniach.

Ideał doskonałego człowieka osiągnęli pierwsi starożytni Grecy. Odżył on potem w Leonardzie da Vinci, w Goethem i w jeszcze niewielu ludziach, z wielkich największych. Najbliższem nam w nowoczesnych czasach wcieleniem równowagi między idealizmem a realizmem był ów w jednym człowieku nienasycony badacz tajników przyrody z części pierwszej *Fausta*, genjalny optyk i botanik a zarazem głęboki reformator społeczny z drugiej części *Fausta*, sentymentalny wyznawca ukrytych i groźnych władz duszy z *Wertera i Lat wędrówki Wilhelma Meistra*, korny czciciel potęgi przeznaczenia z *Ifigenji*, a jednocześnie zwolennik piękna i pogody jako celu życia z *Torquata Tassa*. Naród nasz jednak, przez przeszło lat sto ujarzmiony i rozdzielony, a dziś jeszcze szarpany i osłabiony wskutek właściwego nam przerostu indywidualizmu, skłonny jest raczej do romantycznego pesymizmu, w dobie zaś obecnej nie zdołał jeszcze, jak sądzę, wytworzyć klasycznego typu człowieka szczęśliwego; co więcej, ten typ

człowieka, oddającego się, jak Goethe, w czasie największych wstrząśnień narodowych i społecznych nieprzerwanie zamiłowaniom swym i upodobaniom estetycznym i naukowym, niemiłe i obce czyni na nas wrażenie. A jednak w Goethem, który tak mało czuł się Niemcem, że pisał poematy na cześć Napoleona w czasie podboju przez tegoż Niemiec, racjonalizm wieku XVIII i irracjonalizm tajnych władz duszy ludzkiej łączą się najdoskonalej w jeden zgododźwięk człowieka, któremu nic ludzkiego nie było obcem.

Poza tem podział społeczeństwa na rustykalne i urbanistyczne, wiejskie i miejskie, może mieć wartość ze stanowiska inwazji żywiołów miejskich do poezji nowoczesnej, inwazji, która wówczas tylko byłaby pożałowania godną, gdyby wyparła piękno poezji dawnej, opartej na odczuciu krajobrazu wiejskiego i wogóle piękna przyrody na wsi, ale która poza tem musi być uznana za powiększenie i kąta widzenia estety czy samego twórcy i widnokręgu czytelnika. Ale rozróżnienie to musi być ocenianem zupełnie inaczej, gdy się przenosi na teren spraw społecznych, gospodarczych i narodowych. Czyż wszędzie na zachodzie ludzie z miast nie złożyli dowodów najbezinteresowniejszego patrjotyzmu, a więc uczucia z pewnością irracjonalnego? A czyż u nas mało było patrjotów między ludźmi z miast? Możnaby na to wskazać, że w miastach polskich obok Polaków jest dużo nie-Polaków, co jest prawdą. Ale gdybyśmy z powodu takiego stanu rzeczy, nie typowego dla miast wogóle, ale wyjątkowego, odmiennego, wyciągali ręce z tęsknotą za wsią jako jedynem rzekomo źródłem patrjotyzmu, tobyśmy poprostu wylali dziecko z kąpielą. Rozumiem i podzielam pragnienie zmiany fizjognomji niektórych miast naszych na bardziej polską, ale w takim razie dążmy do tej zmiany, lecz nie czyńmy miast ogniskiem jednostronnego racjonalizmu, którem u nas z pewnością nie są. Mamy miast i tak za mało i za małe, zaniedbane i biedne, a jeśli prof. J. posuwa się do twierdzenia, że cała masa rolnicza „poprostu drzemie" a uświadomiona jest tylko ta część społeczeństwa, która myśli przemysłowo, to niech mi wolno będzie zgłosić częściowo bodaj akces do tego poglądu i stwierdzić, że miasto drzemie w każdym razie mniej, ani-

żeli wieś. Wszędzie miasta są siedzibami nauki i sztuki. Bez nich stalibyśmy niżej pod każdym względem. Należy niemi zawładnąć, przetworzyć, obce w nich żywioły w duchu polskim, ale nie osłabiać znaczenia samych miast.

Twierdzi prof. J., że żywioły, wychodzące ze sfer rolniczych, przejmują się w szkole „myśleniem przemysłowem" i to tak dalece, że działając potem wśród ludu i przez lud, wnoszą weń obcy mu sposób myślenia. Nie zdaje mi się, aby szkoła, choćby wyższa miała tak duży wpływ, który zresztą świadczyłby o tem, że czynniki irracjonalistyczne nie zbyt głęboko zapadły w duszę ludności wiejskiej, skoroby tak łatwo było je wytępić.

Poza tem wszystkiem nie wydaje mi się trafnem twierdzenie, jakoby racjonalizm myślenia XIX wieku wywodził się z interesów przemysłu i handlu. Już *a posteriori* sądząc, musiałaby w takim razie inteligencja nasza, wysoce naogół niepraktyczna i bardzo jednostronnie wychowana dotąd na filologji klasycznej i romantyzmie naszej poezji, a w szczupłej zaledwie garstce w szkołach fachowych, mieć jakie takie o przemyśle i handlu pojęcie lub choćby do nich zamiłowanie. Niestety widzimy, że przemysł i handel, jak był w XVIII wieku i dawniej, tak dotąd w Polsce bodaj w przeważnej części jest w rękach obcych a nie polskich.

Nadewszystko jednak zaznaczyć należy, że racjonalizm powstał o wiele dawniej, nim jeszcze wynaleziona została maszyna parowa, twórczyni nowoczesnego przemysłu i nim dzięki niej kolej i statek parowy usunęły przeszkodę odległości, umożliwiając rozwój handlu w nieznanych nigdy przedtem rozmiarach.

Następnie porozumiejmy się co do znaczenia słowa „racjonalizm". Pod tym wyrazem rozumieć należy sposób myślenia, przeczący Objawieniu i wywodzący treść religji z rezultatu badań rozumowych. Uznawszy to określenie za trafne, wywiedziemy racjonalizm i ujrzymy jego zawiązki w relatywiźmie sofistów takich, jak Protagoras, Euthydemos, Gorgias i Kritias. Racjonalistami byli również stoicy, stawiali bowiem wyżej intelekt od intuicji czy wewnętrznego głosu. Franciszek Bacon z Verulamu (1561—1626) uznaje w dziele swem „*Novum Organon*" jako jedyne źródło wiedzy doświadczenie, a jako jedyną godną uznania metodę

badań indukcję, a Tomasz Hobbes (1588—1679) przekształca i przejaskrawia te poglądy w duchu materjalizmu. Intelektualizm Descartesa (1596—1650) stanowi tu dalszy etap. Pierwszy on wygłasza zasadę o konieczności wątpienia i krytyki, uważając ją za warunek wszelkiego dociekania prawdy. John Locke (1632—1704) w dziele p. t. *„Próba dotycząca rozumu ludzkiego" (Essay concerning human understanding)* wywodzi wszelkie poznanie bądź z wrażeń zmysłowych, bądź z refleksji. W r. 1662 powstaje w Londynie Towarzystwo Królewskie dla badania nauk przyrodniczych, głośne pod nazwą: *Royal Society*, które zmienia niebawem powszechny światopogląd sfer wykształconych na racjonalistyczny. Izak Newton (1643—1727) udowadnia prawidłowość działania przyrody, odkrywając prawo powszechnego ciążenia; w dziele swem *Philosophiae naturalis principia mathematica* (1687) tłumaczy prawa przyrodnicze wzajemnem przyciąganiem ciał, co z natury rzeczy musiało odwracać umysły od wiary w cudowną przyczynę wszechbytu, a skierować uwagę na bliższe, rozumem objąć się dające przyczyny istnienia praw przyrody.

Francuzi popularyzują wyniki badań wielkich Anglików. Pierre Bayle (1647—1706) pisze słynny swój *Dictionnaire historique et critique* (1696); Franciszek Arouet, głośny pod pseudonimem Voltaire'a (1694—1778), wstępuje w metafizyce w ślady Locke'a szczególnie w dziełach: *Philosophe ignorant i Traité de metaphysique;* w etyce powtarza myśli Newtona i Shaftesbury'ego (poemat: *Sur la loi naturelle*, rozdz. 31, 32 i 36, *Le Philosophe ignorant* tudzież rozprawa: *De juste et de l'injuste* w Słowniku filozoficznym). Deistyczny racjonalizm Voltaire'a przechodzi w materjalizm u Juljana de la Mettrie (1709—1751), autora *Histoire naturelle de l'âme* (1745) i *Homme-machine* (1748), u Denisa Diderota (1713—1784), redaktora 35-tomowej Encyklopedji, a wreszcie u Pawła Henryka br. Holbacha (1723—1789), autora osławionego *Système de la nature* (1770) i *„Les bons sens"* (1772). Klaudjusz Adrian Helvetius (1715—1771), autor dzieła *„Sur l'esprit"* (1758) dowodzi, że egoizm stanowi jedyną pobudkę wszystkich czynów ludzkich tudzież że pojęcia dobrego i złego są względne, a Konstantyn Franciszek Chasseboeuf, głośny pod pseudonimem Volneya (1758—

1820), w dziele p. t. *Les ruines* (1791) widzi w rewolucji francuskiej próbę wcielenia w życie panowania rozumu a więc racjonalizmu.

A co ci wszyscy autorowie, słynni heroldowie racjonalizmu, mają wspólnego z przemysłem i miastami? Chyba nic lub bardzo niewiele.

Irracjonalizm wywodzi się od filozofji staroindyjskiej, Eleatów i Platona, znajduje mnogich przedstawicieli od św. Augustyna (w *Confessiones)* poprzez J. J. Rousseau, określającego człowieka, który myśli, jako istotę zdeprawowaną *(Homme, qui médite, est un animal depravé)* i poprzez Henryka Jacobi (1742—1819) do współczesnego nam Bergsona. Ale nie widzę żadnej łączności między poglądami tych filozofów, a choćby między źródłem czy punktem wyjścia tych poglądów a wsią i rolnictwem.

Irracjonalizm jest dawniejszy, niż racjonalizm i obejmuje całą masę niezgłębionych dotąd tajemnic istoty ludzkiej. W miarę jednak, jak ludzkość postępuje i uświadamia sobie swe zadania i cele, widoczny jest ciągle wzrastający stopień współudziału czynników urbanistycznych nad rustykalnymi, czego dowodzi choćby poziom społeczeństw zachodnio-europejskich i amerykańskich, więc przykład przytoczony przez samego prof. J. Pragniemy podążyć w ślad za temi społeczeństwami, przyswoić sobie w tym celu ich metody i sposoby działania, przyspieszając tą drogą proces dostosowania się do otaczających nas warunków, zmierzamy więc świadomie i z konieczności ku urbanizmowi. Jeżeli zaś prof. J. powiada, że czynniki irracjonalne ujmujemy w takie kształty, jak uczucie, wiara, tradycja, dziedziczność, to pytam, czy urbanistyczne myślenie czynniki te wyklucza, czy wiara i tradycja są cechą jedynie społeczeństw agrarnych, a nie mogą się pojawiać wśród społeczeństw przemysłowych? A jednak w Wielkiej Brytanji i Stanach Zjednoczonych, więc w państwach najbardziej uprzemysłowionych na kuli ziemskiej, jest wiara o wiele silniejsza i głębsza, niż np. u nas, a poszanowanie i ukochanie tradycji w Wielkiej Brytanji, o ile idzie o jej własną przeszłość, powszechne. Nawet w Stanach Zjednoczonych istnieje miłość tradycji, aczkolwiek nie sięga ona poza rok 1776. Cześć dla pierwszych bohaterów, dla wielkich

prezydentów i wodzów, dla znakomitych cudzoziemców, będących przyjaciółmi narodu amerykańskiego, jak Kościuszko, Pułaski, Lafayette, tkwi bardzo silnie w każdym jankesie, podobnie jak w Wielkiej Brytanji w każdym robotniku fabrycznym, pokazującym z dumą przyjezdnym Tower, czy opactwo Westminsterskie. A już co do uczucia i warunków dziedziczności, to są to cechy całej bez wyjątku ludzkości, nikt się z pod ich wpływów nie może wyzwolić i właśnie dlatego wszelkie myślenie społeczne z faktami temi liczyć się musi. Nie są to więc bynajmniej właściwości jedynie agrarnego sposobu myślenia.

Irracjonalistyczny sposób myślenia, który nazywa prof. J. myśleniem wiejskiem, chciałby on uczynić podstawą zamierzonych reform. Na dowód współczesnego istnienia tego irracjonalizmu przytacza dwa przykłady. Jeden wzięty z opowiadania Sienkiewicza. Wedle niego chłopi zapytani, dlaczego nie chcą się zgodzić na uregulowanie służebności, odpowiadają: „bo pan dziedzic na białym koniu jeździ, z pistolca se strzela i dziewkom w ślepie zagląda". To ma być dowodem irracjonalizmu wiejskiego. Ale niema tu przecież żadnych tajemnic. Ponieważ dziedzic okazuje nam wyższość na każdym kroku, powiada chłop, więc chcemy mieć broń na niego, chcemy mu móc ze swej strony dokuczyć, aby nas choć czasem potrzebował, bo nas drażni jego sposób postępowania. Ale przypuśćmy, że to moje wyjaśnienie jest nietrafne, dlaczegoby koniecznie pierwsze lepsze głupstwo analfabety miało być miarą sposobu myślenia ogółu rolników i dlaczego mielibyśmy to głupstwo, które i tak jest nieśmiertelne, jeszcze zato, że jest głupstwem, pod mianem irracjonalizmu wsadzać na tron i bić mu pokłony?

Drugi przykład nie wydaje mi się również przekonywujący. Rząd francuski podczas wojny światowej nie odważył się zaprojektować podwyższenia podatków, mimo że Francja znajdowała się w bardzo ciężkiem położeniu, a więc działał irracjonalistycznie. Rząd ten, to nie rolnicy, więc nie jest zrozumiałem, dlaczego jego postępowanie przytoczono na potwierdzenie tezy wstępnej. Poza tem nie wolno zapominać o tem, że inni ludzie ginęli na frontach za Francję a zgoła inni, działając pod wpływem giełdy i banków, nie dopuszczali do podwyższenia podatków w rządzie i w Izbie

poselskiej. Poza tem Francja liczyć się musiała długo z małym rentjerem, zrujnowanym utratą pożyczki rosyjskiej i stanowiącym typową jej właściwość. A naostatek Francja istotnie za Ribota i Klotza podwyższyła dwukrotnie podatki i ciągle je podwyższa; ci zaś, którzy się dalszym podwyżkom sprzeciwiają, t. j. bankierzy i wszelkie banki, te same, które przed wojną i po wojnie grały na giełdzie na zniżkę franka, nic nie mają chyba wspólnego z wiejskim czy jakimkolwiek innym irracjonalizmem.

3. Idea sprawiedliwości w stosunkach narodowych.

Jakaż jest tedy idea przewodnia państwa i narodu polskiego? I co o tem mówią wielcy pisarze, nie już wierzący, ale nawet racjonalistyczni? Immanuel Kant powtarzał za jednozgodną opinją nauki katolickiej, że całokształt dziejów nie jest niczem innem, jak tylko wykonaniem ukrytego planu Stwórcy w kierunku dążenia do jak najdoskonalszego rozwoju ludzkości, a Herder, wbrew późniejszym poglądom uczonych pruskich, uważał, że każdy naród sam przez się stanowi ośrodek i cel, że w świecie Bożym nie może być narodu, przeznaczonego jedynie na środek i że naród z narodem łączy się w historji, jak ogniwa jednego nieprzerwanego ciągu wydarzeń, z których każde późniejsze buduje i opiera się na dawniejszem. Dla człowieka wierzącego narody są ustanowienia Bożego i jako takie nieśmiertelne. Muszą więc mieć jakąś misję dziejową, jeśli wierzymy, że historja ma głębsze znaczenie i świadczy o stałem, choć powolnem dążeniu ludzkości i jej poszczególnych ugrupowań ku coraz wyższym poziomom cywilizacji. Misję tę odgadnąć możemy atoli tylko z momentów już ujawnionych w historji danego narodu, nie zaś z tych, które subjektywnie chciałoby się w tę historję tchnąć lub ją w nie ubrać. Niepodobna więc niestety, zgodzić się na ponętną skądinąd koncepcję, jakoby misją dziejową narodu polskiego było tworzenie harmonji między racjonalizmem a irracjonalizmem, między wiedzą a wiarą, gdyż za tem przypuszczeniem, równie dla nas pochlebnem jak dowolnem, żadne fakty przeszłości nie przemawiają.

Mojem skromnem zdaniem, które już w innem miejscu

wypowiedziałem.[1]) taką ideą przewodnią narodu polskiego jest raczej w myśl poglądu Herdera doprowadzenie do zwycięstwa idei narodowości oraz sprawiedliwości w stosunkach społecznych, gospodarczych i narodowych. Zacznijmy od spraw narodowych.

Mickiewicz w *Księgach Narodu i Pielgrzymstwa Polskiego* widzi drogę do braterstwa narodów w miłości własnej ojczyzny, a Krasiński w rozprawie: *O stanowisku Polski z Bożych i ludzkich względów* zapowiedział nadejście chwili, w której nastąpi „wszelkiej narodowości istotnej upaństwowienie a wszelkiego państwa nie na narodowości opartego rozsypanie", tem samem zaś przepowiedział rozsypkę państw nienarodowych, jak Austrji i Rosji, a amputację państw zaborczych, jak Niemiec, Węgier i Turcji do właściwych narodowych granic. Droga ku postępowi kultury całej ludzkości, ku podniesieniu jej na wyższy szczebel, słowem ku dobru powszechnemu, prowadzi przez narodowość.

Niemiecki kanclerz Bülow, wierny tradycji Fryderyka II, zwanego przez Niemców Wielkim, twierdził, że w walce między narodami słabszy stać się musi kowadłem a silniejszy młotem, który weń bije. I to jest cechą typową światopoglądu materjalistycznych Niemiec.

Z wręcz odmiennego punktu widzenia wychodził zawsze nasz naród. Unja lubelska z roku 1569 stanowiła wedle wzniosłych słów tekstu połączenie „na dolę i niedolę wolnych z wolnymi, równych z równymi". Wodzowie opozycji litewskiej przyznawali wówczas w poufnej korespondencji, że Polska z Litwą połączyły się nietylko z mocy królewskich dekretów, ale niemniej własną, swobodną wolą. A wedle djarjusza sejmu z r. 1569 oświadczyli publicznie, że zgadzają się na unję nie z obawy, małoduszności czy ambicji osobistej, ale ze względu na dobro państwa i wspólną miłość braterską. Karol Żółkiewski w czasie, gdy Ukraina i Białoruś należały do Polski, myślał o sprzymierzeniu z Polską nawet ziem rdzennie rosyjskich atoli na prawach całkowitej autonomji i równości. Kościuszko, Pułaski, Dąbrowski, potem Bem i tylu, ty-

[1]) W książce „Ku Nowej Polsce" Lwów 1923, str. 15—26.

lu innych walczyło w obronie wolności nietylko narodu własnego, ale i obcych. W Ameryce otrzymaliśmy przydomek „rycerza wśród narodów" *(the knight of nations)*.

Udział Polaków we wszystkich walkach zbrojnych XIX w. o wolność, nieustanność powstań zbrojnych na terenie zaborów, która tak niepokoiła zarówno trony europejskie jak i własnych naszych, pesymistycznie usposobionych i nie wierzących w skuteczność porywów zbrojnych ugodowców, ciągłe burzenie opinji europejskiej w kierunku obrony idei narodowości, dzięki czemu od Marksa i Bakunina do Andrassyego i Wilsona każdy niemal dalej patrzący mąż stanu europejski oświadczał się za wolną i niepodległą Polską, wszystko to wskazuje, że idea o prawie narodu do własnej państwowości, głoszona przez Polaków, jest tą, którą przynieśliśmy w dorobku duchowym ludzkości.

Ale ta misja nasza nie jest skończoną. Aby ją spełnić godnie, winniśmy i w granicach własnego państwa dokonać porozumienia z innymi narodami, zamieszkującymi Polskę, a w pierwszym rzędzie z najliczniejszym z pomiędzy nich: z Rusinami.

Jest to w najwyższym stopniu pożądane dla stron obu przedewszystkiem z nakazu etyki chrześcijańskiej, a więc z pobudki zasadniczej. Wiemy jednak, że o chrześcijaństwie mówi się dziś przeważnie tylko wówczas, gdy potrzeba jakiegoś parawanu, np. dla uzyskania wymówki podboju krajów niechrześcijańskich.

Pozostaje atoli argument jałowości i bezpłodności wszelkiej nienawiści, któremu i inteligentniejsi ateiści nie mogą odmówić waloru tudzież wzgląd na doniosły wpływ, jaki porozumienie między nami miałoby na kulturę i dobrobyt obu narodów, oraz wzgląd na opinję o Rusinach i o nas w świecie naprawdę cywilizowanym, a więc pobudka utylitarna, tem samem zaś w naszym świecie najzrozumialsza.

Pozatem na dużej przestrzeni kresów wschodnich oba narody mieszkają razem i żaden drugiego nie zdoła z zajmowanych osiedli wypędzić lub do przesiedlenia się nakłonić. Skoro zaś mieszkamy na jednej ziemi, nie możemy się wiecznie kłócić, ani udawać się bezustannie do obcych z wzajemnymi na siebie skargami i zatruwać sobie życia.

Gdybyśmy odmawiali narodowi ruskiemu tych praw

kulturalnych, jakich żądać ma prawo, wzmocnilibyśmy tylko jego siły, podobnie jak Prusacy podobnem postępowaniem wzmocnili nasze przed wojną światową. Rezultatem takiego z naszej strony postępowania byłaby tylko zwiększona jeszcze odporność ruskiej grupy etnicznej, uważającej się za narodowo odrębną i dalszy wzrost ruskiego szowinizmu. Stworzenie natomiast pokojowych i kulturalnych warunków współpracy, musiałoby w narodzie ruskim na nowo wykrzesać lub obudzić z uśpienia dawne uczucia przyjazne dla Polski, podobne do tych, jakie żywili niegdyś słynny ataman kozacki i bohater narodowy Konaszewicz Sahajdaczny, wybitny mąż stanu wojewoda Kisiel, metropolita Mohyła tudzież hetman Wyhowski, twórca ugody hadziackiej.

Niema narodu bardziej patrjotycznego, niż polski: to też niemądrej metodzie pruskiej zdołaliśmy przeciwstawić silny, a przytem legalny i systematyczny opór, wywołujący podziw w samych Niemcach. Ale szeroką autonomję, jaką uzyskała Galicja w okresie 1868—1914, skwitowaliśmy szczodrze, oddając Austrji dwunastu pierwszorzędnych mężów stanu (dwóch Gołuchowskich, Dunajewskiego, Bilińskiego, Kazimierza Badeniego, Bobrzyńskiego, dwóch Zaleskich, Ziemiałkowskiego, Rittnera, Korytowskiego i Ćwiklińskiego), nie licząc szeregu ministrów dla Galicji, jak w pierwszym rzędzie Dzieduszyckiego, i Abrahamowicza, nadewszystko zaś tworząc koncepcję austro-polską, która dotrwała do ostatnich czasów i dziś jeszcze, jako szczątkowa sympatja dla Habsburgów, wegetuje pośród niektórych starszych członków stronnictwa zachowawczo-monarchicznego.

Krótki pogląd na dzieje Rusi i jej stosunków w przeszłości do Polski ułatwi ocenę dalszych konkluzyj.

Już w roku 860 ma miejsce pierwsza znana wyprawa wojenna Rusi na Byzancjum. W roku 907 kniaź Oleg zdobywa to miasto, a w roku 911 zawiera układ z cesarzem bizantyjskim Leonem VI. W roku 941 kniaź Igor pojawia się znowu pod jego murami, a około roku 945 zdobywa Kijów. W roku 988 Włodzimierz Wielki przyjmuje chrześcijaństwo (Polska w r. 966, Litwa dopiero w r. 1387, Żmudź w r. 1413). W pierwszej po-

łowie XI wieku Jarosław Wielki skupia w swej dłoni olbrzymie państwo ruskie, które atoli po jego śmierci rozpada się na drobniejsze księstwa a traktat w Lubeczy udziela w r. 1097 podziałowi temu zatwierdzenia. Na tronie wielkoksiążęcym w Kijowie zasiadają z końcem XI i początkiem XII wieku władcy tak wybitni jak Świętopełk (1093—1113) i Włodzimierz Monomach (1113—1125).

W literaturze ruskiej końca wieku XI kronika narodowa Nestora („Powiesti wremiennych ljet") i słynny poemat „Słowo o pułku Igorowym" dowodzą odrębnej i wczesnej kultury a Ławra peczerska według twierdzenia Aleksandra Brücknera („Dzieje literatur słowiańskich" Bibl. slawistyczna, tom IX), staje się centrum życia duchowego, jakie w tym stopniu ani na Athos wśród Greków ani w Bułgarji czy w Serbji wówczas jeszcze nie istniało. Aż do XV wieku kultura ruska, panująca na Litwie, dorównuje polskiej. Język ruski jest językiem kancelarji wielkoksiążęcej na Litwie a Smolka cytuje rozpowszechnioną wówczas opinję, że bez języka ruskiego na Litwie by się ośmieszono (str. 240). Język ruski pozostaje językiem sądowym w sądach grodzkich (iudicia castrensia et terrestria) i po unji lubelskiej aż do w. XVII. i to nietylko w ziemiach należących do w. Ks. Litewskiego, ale i w południowych województwach, wcielonych do Korony po r. 1569. Ustaje to dopiero z chwilą zupełnej polonizacji szlachty ruskiej z końcem XVII w. (Smolka, *Die reussische Welt*, str. 245 uw.).

Jeśli więc rząd rosyjski w r. 1847 rozpoczyna prześladowania Rusinów, rozwiązując niewinne towarzystwo pod wezwaniem św. Cyryla i Metodego a szereg uczestników skazuje na wygnanie lub przymusową służbę wojskową (m. i. Szewczenkę), jeśli rosyjski minister oświaty (!) Wałujew o takim narodzie poważył się wyrazić w r. 1863, że „osobnej mowy małoruskiej nie było, niema i nie będzie" a w r. 1876 oficjalnie zakazano wszelkich publikacyj w języku małoruskim i ukaz ten obowiązywał do roku 1905, następnie zaś znowu od początku 1915 do pogromu Rosji carskiej[2]) — to pobudki tak niesłychanego i barbarzyńskiego ucisku mogły być chyba tendencyjno-polityczne,

[2]) Smolka l. c. str. 432.

ale oczywiście prześladowanie, które w podobnym poglądzie szukało usprawiedliwienia, nie wywołało bynajmniej trwałych następstw.

Najdawniej złączona z Polską była Ruś Czerwona (od r. 1340), w r. 1430 przyłączyliśmy do Korony Podole a dopiero w r. 1569 Wołyń i Kijowszczyznę. Cóż dziwnego, że w tym krótkim okresie czasu aż do rozbiorów przy braku bezinteresowności i zdolności politycznego myślenia w sferach możnowładczych XVII i XVIII wieku a przy coraz słabniejących i niedołężniejących rządach nie przyszło do skojarzenia a nawet do porozumienia między Polską a Rusią.

Przytacza się trzy główne powody nieporozumień między Polską a Ukrainą właściwą: przywiązanie Ukraińców do *prawosławia*, dążenie ziem ruskich do pewnej *autonomji* i *ucisk* ze strony możnowładców polskich. Dwie pierwsze przyczyny w istocie nie miały nigdy miejsca w tym stopniu, aby spowodować stanowczy rozdźwięk; tylko trzecia przyczyna była poważna i istotna.

Naród polski odznaczał się na ogół tolerancją niezwykłą. Wiadomo, że na soborze w Konstancji Polak, Paweł Włodkowic dowodził skutecznie tezy, wówczas szczególnie aktualnej ze względu na wojny Zakonu Krzyżackiego przeciw pogańskiej Litwie, tezy opiewającej: „pogan mieczem nie należy do wiary nawracać". Wiadomo również, że biskup Oleśnicki w r. 1432 przeprowadził równouprawnienie schyzmatyków a król Zygmunt I mówił Ekkiusowi o kozłach i baranach, którymi rządzić pospołu pragnie. Jan Zamoyski wyrzekł do dyssydentów te pamiętne słowa, że wprawdzie oddałby pół zdrowia, aby zostali napowrót katolikami, iżby się drugą pozostałą mu połową mógł tem cieszyć, ale całe zdrowie poświęciłby w obronie tych samych dyssydentów, gdyby ktoś chciał im gwałt zadać z tytułu ich odmiennych zapatrywań religijnych. Król Stefan Batory, odmawiając żądaniu ukarania drukarza za wydanie książki kacerskiej, ujął ten uświęcony już tradycją najlepszych w narodzie pogląd w słowa: „*Ego nunquam persecutione aut sanguine religionem propagandam esse censeo*". A ks. podkanclerzy Myszkowski na Sejmie w r. 1565, zapewniwszy, że rychlejby gardło oddał, niż

wiary odstąpił, jednak dodaje: „Różne rozumienie Pisma świętego niech nie mąci miłości między nami".[3]) Zasadę równouprawnienia wyznań chrześcijańskich ogłasza również konfederacja warszawska w t. zw. artykułach henricjańskich z r. 1573 a ostatecznie powtarza ją, wstępując na tron, Władysław IV w uroczystej deklaracji z r. 1632.

I wobec schyzmatyków ruskich nie było prześladowań nawet za Zygmunta III. Ale fakt utworzenia patrjarchatu moskiewskiego po zdobyciu Byzancjum przez Turków oraz przebiegła agitacja rosyjska, mająca przedewszystkiem cele polityczne, nie zaś religijne na oku, przeszkadzała urzeczywistnieniu unji brzeskiej a nawet zupełnemu zbliżeniu obu narodów.

Sympatje rosyjskie wśród Rusi południowej zaczęły się już za czasów panowania Iwana III, wielkiego księcia moskiewskiego, ku któremu przechylali się kniaziowie Olelkowicze z Kijowa. Ale obok nich liczne były zawsze i zastępy zwolenników Polski. Jeżeli Michał Gliński, pierwotnie wódz polski i zwycięzca pod Kleckiem, poróżniwszy się z Zygmuntem I. przeszedł na stronę Moskwy, to ks. Konstanty Ostrogski, acz protektor prawosławia i wróg Unji brzeskiej, wytrwał po stronie Polski.[4]) W wojnie Stefana Batorego przeciw carowi Iwanowi IV, tudzież w wojnie moskiewskiej Zygmunta III z r. 1616, Kozacy Zaporoscy walczyli dzielnie po stronie polskiej. Pod naczelnem dowództwem Chodkiewicza a pod komendą Konaszewicza Sahajdacznego stało w r. 1618... 20.000 Kozaków a pod Chocimem w r. 1621 było ich już 40.000 wobec 32.000 wojska polskiego.

Również i ideję autonomji dawne tradycje polskie zawsze popierały i wypowiadały się za nią stale. W pokoju toruńskim z 19 października 1466, naród przyznał przyłączonym Prusom Królewskim i Pomorzu pełny samorząd na polu prawodawstwa i sądownictwa z osobnym sejmikiem

---

[3]) Ustęp ten powtarzam z mojej książki: „Ku nowej Polsce" Lwów Księg. nauczycielska 1923, str. 39—40 a wymowne dowody wielkodusznej tolerancji polskiej znalazłem w znakomitej książce Artura Górskiego „Ku czemu Polska szła" (wyd. 3-cie Warszawa 1921) Por. tu również głębokie wywody w dziele wileńskiego prof. Feliksa Koneczneg o: Polskie Logos i Ethos 1921 2 t.).

[4]) Smolka l. c. str. 254.

prowincjonalnym. W niespełna sto lat później w r. 1561 a ostatecznie w r. 1582 przyłączonym Inflantom przyznano również samorząd wewnętrzny, administracyjny i sądowy. Unja horodelska z r. 1413 zachowała stanowisko odrębnego wielkiego księcia dla Litwy a unja Lubelska z r. 1569 zastrzegła obok nierozerwalności Polski i Litwy oraz wspólnego sejmu odrębność urzędów i statutów.

Nieufność na Rusi południowej szerzyła stale Moskwa. Ale nie byłaby odniosła sukcesu, gdyby nie pełna samolubstwa, pychy i chciwości polityka magnatów polskich, osiadłych na Rusi.

Fałszywa polityka możnowładców rozdzieliła Polskę i Ruś po dzień dzisiejszy. Ściągali lud wiejski do olbrzymich swych dóbr, obiecując różne swobody, a potem wiarołomnie zostawili go, jak pisze Bobrzyński „na łasce i niełasce niesumiennych swych urzędników, dzierżawców a zbyt często Żydów" (Dzieje Polski wyd. IV, 1927 II, 139). Chłopi uciekali tłumnie na Zaporoże, stając się tam wolnymi Kozakami. Wiśniowieccy, Koniecpolscy, Potoccy, Kalinowscy żądali wówczas oddania sobie zbiegłych, rozmiłowanych w swobodzie, pierwszorzędnych żołnierzy i przywrócenia ich napowrót dawnym pańszczyźnianym panom, co nakazał niestety sejm w r. 1638 i co też istotnie uskuteczniono.

Król jednak z tą nieszczęsną i krótkowzroczną polityką magnatów nigdy się nie solidaryzował. W roku 1646 wchodzi w Warszawie w tajne porozumienie z Barabaszeńką i Chmielnickim, ale niestety w dwa lata później umiera. Programem Chmielnickiego jest wprawdzie wyswobodzenie Kozaczyzny z pod socjalnego ucisku „królewiąt", ale bez zerwania łączności z Polską, owszem z utrzymaniem zwierzchnictwa Króla Polskiego.

Po stronie polskiej za Jana Kazimierza stoi kasztelan bracławski Kisiel, i dzięki temu porozumieniu przychodzi do skutku ugoda zborowska (1649), przyznająca nareszcie krzesło w senacie dla metropolity kijowskiego oraz trzy stanowiska wojewodów: kijowskiego, bracławskiego i czernichowskiego, obsadzić się mające przez prawosławnych. Ale umowy tej nie dotrzymano po stronie polskiej, co więcej w cztery lata po ugodzie zborowskiej a w dwa lata po

następnej ugodzie, białocerkiewskiej, zawarto pod Żwańcem przymierze przeciw Kozakom z Tatarami. Wówczas dopiero Chmielnicki poddał w r. 1654 w Perejasławiu Ukrainę „imieniem ruskiego narodu" carowi Aleksemu.

Nareszcie zrozumiano i u nas, że polityka możnowładców prowadzi Polskę do ruiny. Z następcą Chmielnickiego, hetmanem Wyhowskim zawarto więc słynną ugodę hadziacką (1658), w której proklamowano Ukrainę, złożoną z trzech województw: kijowskiego, czernichowskiego i bracławskiego, jako równorzędne z Polską i Litwą państwo z osobnym marszałkiem, kanclerzem, podskarbim i hetmanem. Biskupi prawosławni otrzymali miejsca w senacie a starszyzna kozacka, podobnie jak niegdyś bojarowie litewscy, otrzymać miała szlachectwo polskie. *Unja trzech równorzędnych państw: Polski, Litwy i Rusi tworzyć miała odtąd niezwalczoną tamę dla pożądliwości moskiewskiej.*

Gdy sejm ugodę zatwierdził a król ją zaprzysiągł, dwudziestoletnia z górą wojna kozacka zdawała się ukończona pomyślnie a sprawa ruska ostatecznie rozwiązana. Hetman Wyhowski w r. 1659 zwycięża wojska moskiewskie pod Konotopem. Rosja, widząc niebezpieczeństwo utraty wiekowych zabiegów i intryg, wysyła dwie armje przeciw Polsce pod wodzą Chowańca i Szeremetiewa, ci jednak ulegają przewadze polskiej.

Niestety obalenie Wyhowskiego przez Kozaków zakończyło krótki ten okres porozumienia a Kozacy zadnieprzańscy przechodzą odtąd na stałe pod zwierzchnictwo rosyjskie. Przy Polsce pozostają tylko Kozacy, osiedli na prawym brzegu Dniepru pod hetmanem Teterą.

Zdaje się na chwilę, że Kozacy, przejrzawszy nikczemność polityki rosyjskiej, wrócą pod skrzydła opiekuńcze Polski. Po zwycięstwie Podhajeckiem Sobieskiego hetman Doroszeńko składa w r. 1667 przysięgę wierności Polsce. Jednak w dwa lata później fatalny wybór na króla polskiego syna, słusznie znienawidzonego okrutnika, kniazia Jeremiego Wiśniowieckiego (zresztą z pochodzenia nie Polaka, ale Rusina i syna bratanka księcia Demetryusza W., twórcy warownego obozu Siczy na Chortycy, wyspie Dnie-

prowej (1336) (Smolka l. c. str. 271), uniemożliwia przez ćwierć tysiąclecia wszelkie porozumienie.

Taką jest przeszłość. A jaki jest stan dzisiejszy, aktualny?

Jaki w przyjściu do skutku porozumienia jest interes Polski a jaki Rusi?

Albert von Hofman pisze w dziele: *„Das deutsche Land und die deutsche Geschichte"*;[5]) „Historja Niemiec na zachodzie jest z natury rzeczy obronną, na wschodzie z natury zaczepną... Na wschodzie znajdują się obecnie, więcej niż kiedykolwiek, wielkie tereny dla przyszłego rozwoju siły i kultury niemieckiej".

A Paweł Rohrbach w książce: *„Die Länder und Völker der Erde"*,[6]) mówiąc o oddzieleniu w traktacie wersalskim od pnia niemieckiego Poznańskiego i Śląska, Gdańska, Torunia i Bydgoszczy, dodaje: „Nie jest wiarygodnem, by dokonany (na nas) gwałt trwać miał długo. Wszak i Szczecin przejściowo był miastem szwedzkiem a Holsztyn kiedyś reprezentował poseł duński".

Nader cenne wyznanie mieści się w dziele Wilhelma Zieglera: *„Einführung in die Politik"*[7]). Wedle niego celem wojny światowej w razie jej zwycięskiego dla Niemiec zakończenia było utworzenie Europy środkowej na osi Hamburg—Bagdad (str. 20) a więc z Polską, Rusią południową, Małą Azją, Persją, może i państwami kaukaskiemi jako lennikami. Nie tai również Ziegler, że Niemcy skutkiem gęstego zaludnienia oraz silnego przyrostu ludności stać się mogą obecnie „gniazdem niepokojów w sercu Europy" (str. 59).

Niemcy nie zapomniały o dawnej intencji podboju wschodu, zwłaszcza wobec tego, że na zachodzie napotkały na barjerę nie do przebycia. Jest to dziś pogląd *wszystkich* obozów niemieckich, do którego zresztą przyznają się zarówno katoliccy „pacyfiści" jak i socjaliści, różniąc się od aneksjonistów pruskich stronnictwa niemiecko-narodowe-

---

[5]) Deutsche Verlagsanstalt, Stuttgart 1923, str. 603.

[6]) K. R. Langewiesche Leipzig Königstein 1925, str. 321.

[7]) Zentralverlag Berlin 1929, str. 315.

go jedynie zapewnieniem, że do usunięcia „niemożliwych" dziś granic dążyć pragną jedynie pokojowymi drogami.

Jesteśmy więc zagrożeni od zachodu i potrzebujemy sojuszników tudzież życzliwych i lojalnych obywateli, którzyby nie porozumiewali się potajemnie z Niemcami na naszą szkodę.

Sojusznikiem naszym stać się może wolna republika ukraińska, wchodząca dziś w skład Związku Socjalistycznych Republik Sowieckich. W takim zaś razie nasza współpraca gospodarcza może ogromnie podnieść Ukrainę, przynosząc i nam i jej mieszkańcom duże korzyści. Ukraina sama nie zdoła bowiem eksploatować w krótkim czasie olbrzymich bogactw, nagromadzonych w jej ziemiach.

Sojusznikiem, związanym wielowiekową tradycją losów, wspólnie przebytych, może być dla Ukrainy tylko Polska, która zdając sobie sprawę z popełnionych w przeszłości błędów, traktować będzie republikę ukraińską jako państwo równe i wolne i może wejść z niem w przymierze, dzięki czemu Ukraina uzyskałaby silne oparcie wobec Rosji właściwej czyto bolszewickiej, czy demokratycznej czy carskiej.

W zamian za to Polska nie żądałaby od Ukrainy niczego, prócz uznania *status quo*. Jak Polska uznałaby nowych właścicieli gruntów, należących dawniej do szlacheckiej „wielkiej własności", tak samo Ukraina uznaćby musiała dzisiejsze granice Polski, w pokoju ryskim ustalone.

Ponadto w granicach Polski należałoby Rusinom małopolskim, najwięcej uświadomionym a z czasem i innym, przyznać te odrębne prawa językowe i w dziedzinie samorządu, na jakie oni, stojąc na *gruncie zupełnej lojalności wobec państwa i w granicach nie kolidujących z jego życiowemi interesami*, sobie zasłużą.

Przymierze więc przyszłej Ukrainy z Polską wzmocniłoby granice zachodnie Polski i to bez narażenia zdrowia jednego choćby żołnierza ukraińskiego. Pozostawanie natomiast nadal Ukrainy w związku z Rosją choćby o innym ustroju społecznym, niż dzisiejszy, koniecznie prowadziłoby do dawnego ucisku i uciemiężenia narodu ruskiego przez Rosjan oraz do odebrania ziemi władającym nią od

roku 1917 włościanom ukraińskim, ponadto zaś wobec przyszłych nieuniknionych wojen Rosji i sprzymierzonych z nią Niemiec, zmierzających do ponownego ujarzmienia Polski, Litwy i republik bałtyckich, wymagałoby od sojuszników ukraińskich znowu miljonowych ofiar w ludziach i olbrzymich strat gospodarczych.

Możnaby rozumowaniu temu przedewszystkiem pod względem formalnym zarzucić, że nie używam wyrazu: Ukraińcy, ale mówię stale: Rusini.

Jestto wprawdzie sprawa w istocie drugorzędna. Ale wyraz taki czy inny budzi namiętności, skupia po jednej lub po drugiej stronie zwolenników i stąd zyskuje doniosłość, jakaby mu w istocie się nie należała. Winienem więc wytłómaczyć, dlaczego to czynię.

Sądzę, że wyraz Ukraina dla określenia Rusi małopolskiej nie jest poprawny, ponieważ wyraz ten oznaczał zawsze jedynie kraj kresowy polski na granicy południowo-wschodniej, nazwa: Ruś natomiast jest nazwą historyczną, oddawna powszechnie znaną a odnoszącą się do całego licznego narodu, znanego już w wieku IX po Chr. Smolka przypomina w tym względzie w dziele: *„Die reussische Welt.* 1917" że w Bizancjum już w 13 w. określano południowe księstwa ruskie jako księstwa *„Małej Rosji"* (Μικρὰ Ρωσσία), w odróżnieniu od „Wielkiej Rosji" (Μεγάλη Ρωσσία) jak określano Rosję moskiewską (str. 414), że za papieża Inocentego IV, legat jego ukoronował w r. 1254 księcia halickiego Daniela Romanowicza „jako *króla ruskiego*" (str. 234), tudzież że Bolesław Jerzy II używał tytułu księcia *„totius Russiae minoris"* a Kazimierz Wielki w stosunkach z patrjarchatem bizantyjskim również tytułował się: „Królem Polski i *Małej Rusi"* (βασιλεὺς τῆς Λαχίας καὶ τῆς Μικρὰς Ρωσσίας)

Gedymin wreszcie w łacińskich swych dokumentach używał tytułu „rex Letwinorum et multorum *Ruthenorum*" (Smolka str. 237), a Chmielnicki w układzie Perejasławskim poddał Ukrainę carowi Aleksemu „imieniem *ruskiego* ludu".

Nazwy to więc historyczne i szanowne a nie ma chyba obawy, by zwłaszcza w Polsce ktokolwiek wskutek podobieństwa wyrazów utożsamiał Rusinów z Rosjanami i używał wyrazu jednego zamiast drugiego. Dlatego żądanie Rusinów, by Polacy we własnym języku, o którym chyba tylko

sami rozstrzygają, używali odtąd innego wyrazu dla określenia dawnego pojęcia, jest zupełnie niezrozumiałe a przytem zmiana taka nie byłaby dla samych Rusinów korzystną, skoro o istnieniu Rusi jako narodu wie już wiek IX a o Ukrainie dowiedział się świat dopiero znacznie później, przedewszystkiem z wojen kozackich XVII wieku.

Gdyby atoli od zmiany wyrazów: Ruś i Rusini na Ukrainę i Ukraińców zależeć miała zgoda polsko-ruska, zapewne na nią przystaną powołani prawodawcy języka polskiego, a wszyscy zastosujemy się do tego bezwzględnie i poddamy ich orzeczeniu.

Przechodzę do rzeczy samej.

Trzy są zasady ogólne, które stanowią kryterjum pożytecznych rządów i dojrzałości ich dzierżycieli: a) zasada *stopniowości* wszelkiego rozwoju, b) posługiwania się *kompromisem*, zapewniającym pewien stopień zgody społecznej i c) *antyradykalizmu* jako gwarancji stałości rozwoju i zabezpieczenia przed potrzebą perjodycznego cofania się.

Mgła maksymalizmu uczyniła Rosjan narodem antypaństwowym, rozmiłowanym w anarchji. Upodobaniem wizyj Rosja zaraziła całą Europę a przedewszystkiem najbliższych sąsiadów: Polaków i Rusinów. Makymalizmu nie należy utożsamiać z idealizmem. Prawdziwym idealistą a nie pospolitym fantastą może być tylko człowiek, który zna realne warunki rozwoju społeczeństw i na nich buduje dalej, wierząc w stopniowość wszelkiego rozwoju, nigdy zaś człowiek, który buduje domki z kart lub układa stopnie do nieba z przędziwa swych marzeń a niebawem lamentuje, że pierwsze zetknięcie z rzeczywistością je rozwiewa i obala. Pogarda dla ewolucji, pożądanie ostateczności gospodarczych i politycznych w każdej sprawie, dążenie do kresu bez wytchnienia poprzez ocean krwi i miljony krzywd oraz nieodłączne od tej metody wieczne sarkanie na Boga i świat cały, bo nie dało się utworzyć raju na ziemi, to cechy specjalnie rosyjskie, wprost szkodliwe, to szlachetne marzenia wielkich dzieci, jakiemi dotąd pozostali nieuleczalni fantaści a jednocześnie najwięksi szkodnicy narodu rosyjskiego.

Stopniowość jest przyrodniczem prawem rozwoju. Kto tego nie rozumie, nie powinien rządzić swoim narodem. Porozumienie jest nieodzowne, jeśli się chce unikać niesprawiedli-

wości i doprowadzić do zgody społecznej. Więcej wart jeden krok, posunięty naprzód w porozumieniu, aniżeli trzy kroki, z których trzeba się następnie cofnąć.

Wszelki radykalizm dzięki szkodliwości swych krzykliwych metod skompromitował się u narodów dojrzałych ostatecznie, sprowadzając wszelkie zagadnienia społeczne i polityczne do formułki suwerennej „woli ludu" czy sejmu, mogącego rzekomo uczynić wszystko, co okazało się oczywiście zupełnie nierealnem.

Ale nie chcąc dopuścić do zwycięstwa radykalizmu a tem samem do katastrofy społecznej czy politycznej, która byłaby wówczas nieuchronną, trzeba mu odbierać pozorne choćby argumenty, trzeba zapobiegać pretensjom, trzeba odłamywać ostrze zarzutów i krytyk.

A więc: podobnie jak w dziedzinie *społecznej* należy dążyć w drodze rozbudowy ustawodawstwa społecznego i ścisłego przestrzegania istniejących ustaw oraz ciągłej poprawy warunków pracy do odsuwania mas pracujących od prądów skrajnych — tak i w dziedzinie *politycznej* trzeba zaniechać upatrywania patrjotyzmu w wyniosłem traktowaniu narodów innych, zamieszkujących to samo państwo lub w odmawianiu im należnych im praw.

W sprawie polsko-ruskiej znaczy to doprowadzić z Rusinami małopolskimi i kresów wschodnich do zupełnego porozumienia. Być może, że druga strona, uzyskawszy choćby najwięcej, będzie to uważała ciągle za zadatek i wyłom, przez który wpadając domagać się będzie ustawicznie dalszych i dalszych ustępstw. Ale na to jest tylko ta rada, by z góry ustanowić zasadniczy kres, po jaki wszelkie ustępstwa sięgać mogą. Kresem tym to *bezwzględna lojalność* wobec państwa polskiego, od której przestrzegania uzależnioną być winna neutralność Polski wobec dążeń odrębnej republiki ukraińskiej do wyswobodzenia się raz na zawsze z pod przewagi Rosji i uzyskania przez Ukrainę pełnej niezawisłości.

Być może, że gdyby nawet ten warunek był przyjęty i, co ważniejsza, dotrzymany, później jednak część bodaj Rusinów małopolskich grawitowałaby ku Kijowu. Ale wówczas od naszej siły gospodarczej i organizacji zależeć będzie, czy grawitacja ta będzie miała li tylko cechy sympatji Niemców szwajcarskich dla Niemców z „*Reichu*", bez zamiaru łączno-

ści politycznej, czy też cechy dążeń do przyłączenia się politycznego, znamionujących wiedeńską „*Heimwehr*". Gdy Austrja tworzyła potężne państwo, woleli Wiedeńczycy kłócić się z Czechami a Polakom pozwolić na rządzenie sobą, aniżeli poddawać się przewadze Berlina.

Obawy o przyszłość, zawsze niewiadomą, nie mogą nas przeto skłaniać do nieustępliwości, a to tem pewniej, że jeśli stosunki staną się dla Rusinów małopolskich wprost nieznośne, wszyscy dążyć będą do skrajnego przewrotu, podczas gdy uzyskawszy legalne warunki rozwoju, zmierzać zechcą przedewszystkiem do ich rozbudowy *w granicach prawa*. W pierwszym więc wypadku polityka ich będzie raczej *odśrodkowa*, w drugim raczej *dośrodkowa*.

Co konkretnie uczynić należy, jakie przyznać ustępstwa? Mając w nieustannej pamięci to, co rzekło się dwukrotnie o zasadniczej ich granicy, trzeba dowiedzieć się przedewszystkiem, czego żąda naród ruski. I to nie agitatorzy, podjudzani przez zagranicę, nie demagogowie, goniący za popularnością, ale dobrzy patrjoci ruscy z grona ludzi, znających faktyczne stosunki; nie fantaści, ale zwolennicy robienia rzeczy możliwych i realnych.

Wskazówkę pod tym względem dała nam W. Brytanja, której wszystkie obozy polityczne cechuje realizm, umiarkowanie i uznawanie zasady ewolucyjnej w polityce, na co Ziegler tak bardzo się oburza w tylokrotnie cytowanej książce. Politykę brytyjską wobec innych narodów, zamieszkujących imperjum, czyli „Większą Brytanję" *(the greater Britain)* przedstawiłem jeszcze w r. 1923 w „Przeglądzie współczesnym".[8]) Muszę do tej sprawy powrócić celem dokładniejszego uzasadnienia mojej myśli przewodniej.

Wybicie się na wolność Stanów Zjednoczonych z końcem XVIII w. stało się dla myśli państwowej brytyjskiej poważnem ostrzeżeniem, że metoda centralistycznych rządów do celu nie prowadzi i że tylko pewna miara wolności, pozostawiona innym narodom, może pogodzić je z faktem dokonanym. To też rzecznicy imperjalizmu wielkobrytyjskiego, Karol Dilke i historyk Seeley stali się równocześnie rzecznika-

[8]) „Imperjalizm Wielkiej Brytanji i Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej" czerwiec 1923, Przegląd Współczesny).

mi pewnej dozy odrębnych praw narodów przyłączonych. Dążyli do przekonania ich, że oderwanie od W. Brytanji, w pierwszym rzędzie dla nich samych stanowiłoby zubożenie kulturalne i materjalne, narażając przytem na apetyty sąsiadów z zewnątrz, gdy dziś za każdem dominjum stoi potęga militarna i przezorna mądrość londyńskiego *Foreign Office*. Zrozumieli, że sposobem, tworzącym najtrwalsze związki to przekonanie łączących się, że złączeni będą się czuli lepiej, niż osobno. Nie słabość, nie sentymentalizm, ale przewidująca mądrość dyktowała tedy wszelkie ustępstwa.

Z tokiem rozumowania, który doprowadził do takich konkluzyj, warto się zapoznać.

Lionel Curtis, urzędnik państwowy w Transvaalu, przebył tam okres wojny z Boerami. Po jej ukończeniu powziął myśl stworzenia unji południowo-afrykańskiej, obejmującej oprócz dawnych angielskich kolonji w Kaplandzie i Natalu obie republiki holenderskie: Transvaal i rzeczpospolitą nad rzeką Oranje. Z myślą tą nie zwierzał się ani prasie ani posłom. Zrezygnował z urzędu, począł objeżdżać kraj i konferować tak z Anglikami jak z Boerami najrozmaitszych kierunków politycznych, najchętniej z doświadczonymi urzędnikami. Uczestnicy tych konferencyj, wyposażeni w wiedzę fachową i instynkt państwowy a nie krępowani przynależnością do stronnictw, opracowali projekt unji. Nabrano przekonania, że „przy okrągłym stole", jak się wyrażano, dadzą się i największe wyrównać przeciwieństwa. Generałowie boerscy Botha i Smuts, do niedawna wielcy przeciwnicy panowania angielskiego, dali się również przekonać. Dziś, przeważnie dzięki Curtis'owi, niema mowy o tem, by Boerowie dążyli do oderwania się od łączności z Wielką Brytanją.

W r. 1913 Curtis zwraca się ku problemowi indyjskiemu. Było dla niego punktem wyjścia, że ojczyzna jego nie może stracić Indyj Wschodnich. A tu sięgała po nie z północy Rosja a z Mezopotamji Niemcy, budujące wówczas kolej bagdadzką, a w samych Indjach występując do konkurencji często skutecznej, z produkcją przemysłową angielską. Świetne zwycięstwo Japonji nad Rosją przyćmiło wprawdzie blask jednego rywala i osłabiło jego siły, ale równocześnie wzmocniło hasło, propagowane przez Japonję: Azja dla Azjatów. W tych warunkach polityka centralistyczna stała

się wobec Hindusów mniej niż kiedykolwiek możliwą. Curtis omawia problem indyjski z szeregiem urzędników z Indyj i zbiera w kraju wskazówki tą samą drogą, jaką posługiwał się w Afryce południowej. Związek przez niego utworzony przyjął nazwę „związku okrągłego stołu" *(Round Table Group)*, przy którym nadal spotykali się w rzeczowych dyskusjach przeciwnicy polityczni.

Opozycja, z jaką spotkał się Curtis w obu obozach, była żywa i silna. Prostoduszne narody hinduskie myślały maksymalistycznie, jak wszyscy ludzie niedojrzali, a w Wielkiej Brytanji zgodnie z Miltonem wierzono, że naród angielski jest narodem, wybranym przez Boga, któremu wszystkie inne narody służyć powinne.

Curtis rozumiał jednak, że niepodobna nieprzygotowanym Indjom przyznać odrazu zupełnej autonomji za wzorem dominiów, ale uważał, że Anglja mogłaby je w tym duchu wykształcić. Wypracowuje więc przy współudziale gubernatora Bengalu projekt samorządów prowincjonalnych dla ośmiu prowincyj, wyżej stojących pod względem kulturalnym i zaleca przekazanie tym samorządom spraw lokalnych, sanitarnych, części spraw szkolnych, rolniczych, hodowlanych, dotyczących robót publicznych, fundacyjnych, stowarzyszeniowych i jeszcze paru innych. Gdy lord Chelmsford, mianowany wicekrólem Indyj, wyjeżdżać ma na miejsce swych rządów, „grupa okrągłego stołu" wręcza mu ów projekt, tudzież memorjał oparty na liście otwartym Curtis'a do narodu indyjskiego, podpisany zarówno przez wybitnych Anglików, jak i Hindusów. Ustawa samorządowa, która przyszła do skutku w r. 1919, oparta jest na projekcie Curtisa i jego przyjaciół. W 1929 r. miało przyjść do utworzenia niezawisłego dominium indyjskiego. Niestety jednak W. Brytanja danej obietnicy nie dotrzymała i wtedy dopiero kongres w Lahore ogłosił małą większością głosów (930 contra 900), całkowitą niezależność. Zapewne pod tą presją rząd wielkobrytyjski będzie musiał ustąpić.

Postulaty Ghandiego i dziś jeszcze zmierzają przedewszystkiem do niezawisłości gospodarczej, w pierwszym rzędzie do zniesienia monopolu solnego i zaniechania importu towarów włókienniczych.

Przemiana Indyj na odrębne dominium i zaniechanie

ich gospodarczego wyzysku położy zapewne kres niepokojom i zapewni Anglji dalsze panowanie w Indjach.[9])

W usiłowaniach Curtisa nie idzie w pierwszym rzędzie o korzyści materjalne, ale przedewszystkiem o zbliżenie duchowe wszystkich obywateli brytyjskich, o to, o czem nie myślała i o co nie dbała ani Rosja ani Niemcy, ani dawniejsza W. Brytanja Disraelego i Chamberlaina. W. Brytanja zostać ma w tej koncepcji wychowawczynią narodów młodszych i skierować je ku samostanowieniu w życiu politycznem.

Największy jednak tryumf odniósł zmysł państwowy angielski w sprawie Irlandji. Irlandczycy byli zawsze zaciętymi wrogami Anglji, a to mimo, że język celtycki, którym posługiwali się ich przodkowie, dawno umarły, nie nadaje się do skomplikowanych stosunków współczesnych, i że skutkiem tego mówią między sobą po angielsku. Popełniali przez setki lat niejednokrotnie wobec rządów angielskich zdradę stanu. Podczas wojny Elżbiety z Filipem II tudzież później Cromwella z Hiszpanją a Wilhelma III z Ludwikiem XIV łączyli się stale z wrogami państwa i dawali im przytułek na swej wyspie. Mordowali masami Anglików. Jeszcze podczas wojny światowej agitowali zawzięcie w Stanach Zjednoczonych Ameryki północnej i w Australji za pośrednictwem duchowieństwa pochodzenia irlandzkiego za nie braniem udziału w wojnie po stronie W. Brytanji a na Wielkanoc 1916 wzniecili w Dublinie powstanie, które ogłosiło niezawisłą republikę irlandzką.

Zdawałoby się, że Anglja stłumi je w morzu krwi i do tego parł istotnie obóz, skupiony w prowincji irlandzkiej Ulster, zamieszkałej przez Anglików. Ale rząd brytyjski zrobił coś wręcz przeciwnego, czego na kontynencie zrazu nie zrozumiano, ale co przynosi dziś najpiękniejsze owoce. Oto na konferencji z 6 grudnia 1921 r., odbytej między delegatami Wielkiej Brytanji a buntowniczej i samozwańczej republiki irlandzkiej przyszło do zawarcia układu, uznającego Irlandję za odrębne dominium z najszerszemi prawami suwerenności.

[9]) por. rozprawę moją p. t. Polityka zagraniczna Sowietów (Przegląd polityczny luty 1929 str. 62—3)

Wielka Brytanja porzuciła metodę prowokującą i krzeszącą nienawiść a budzącą zawsze w narodzie słabszym w rezultacie tem gorętsze dążenie wybicia się na wolność. W jej miejsce wybrała drugą: *metodę „okrągłego stołu"*, której zawdzięcza pokojowe rozwiązanie olbrzymich konfliktów, stworzenie niezależnej unji południowo-afrykańskiej, wolnej Irlandji a w najbliższej przyszłości zapewne i wolnych Indyj, wszystkich jednak związanych z macierzą interesem wspólnym.

Metodę tę skreślił dawno Burke, zalecając szczepienie ideałów wolnościowych w duszach obywateli kolonij i przyznanie im szerokich wolności oraz zapewniając, że wówczas kolonje trzymać się będą rządów angielskich i garnąć się pod ich skrzydła. Gdyby natomiast poznały, że rządy angielskie o ich swobody nie dbają, niebawem odpadłby cement, rozluźniłaby się łączność a system taki musiałby się ostatecznie załamać.

Zastosujmy tę metodę postępowania do sprawy ruskiej w Polsce.

Dnia 26 października 1869 ruski poseł na sejm galicyjski Juljan Ławrowski w uroczystej deklaracji oświadczył, że Polacy i Rusini są narodami bratnimi, złączonymi z sobą tysiącznymi węzłami pokrewieństwa i stosunków towarzyskich, uznawał całą Galicję jako ziemię *wspólną* i proklamował zasadę, że wszelkie spory między oboma narodami *należy załatwiać w domu, nie wynosząc ich na forum światowe* (Smolka l. c. 407—409 rozprawa prof. Haleckiego tamże str. 424—5).

Myśl ta nie zgasła, w niej wypowiada się dotąd przyszłe posłannictwo Polski na Wschodzie, związanie go z Polską darem wolności i dobrobytu, bezinteresowności własnej i nieustannej służby dla jego dobra, stanie się Polski dla niego ośrodkiem podobnym, jakim stała się Wielka Brytanja dla dominiów, jakim dla marzycieli Paneuropy stać się mają Niemcy czy Francja.

Czy zadaniu tak rozległemu sprostamy? Czy wykrzeszemy z siebie potrzebną dawkę rozwagi i mądrości politycznej? Czy też zlękniemy się krzyków opozycji, potępiającej największe myśli tylko dla tego, że nie od niej pochodzą? To w każdym razie jest pewne, że nie idzie tu

wcale o bezkrytyczne naśladownictwo. Im naród nasz jest słabszy i mniej skonsolidowany, im niekorzystniejsze jest jego położenie geograficzne wśród złych sąsiadów, im mniej rozwagi w charakterze stron obu, tem trudniej nam być hojnymi z uszczerbkiem własnym, tem ostrożniej postępować winniśmy. Pozatem stopniowość rozwoju, jak powiedziałem na wstępie, jest najlepszą gwarancją jego trwałości. Dalsze tempo zależeć będzie od wzmagania się ducha państwowego u tych, z którymi przyjdzie się nam porozumieć.

Przedewszystkiem więc zacznijmy od konferencji z nimi „przy okrągłym stole"!

4. Idea sprawiedliwości w stosunkach gospodarczych.

Ale na wywalczeniu zwycięstwa idei sprawiedliwości w stosunkach narodowych nie kończy się misja dziejowa Polski. Ma ona jeszcze inną, w dziedzinie gospodarczej, właśnie dlatego, że mniej niż inne państwa nowoczesne przesiąknięta jest ideami wielko-kapitalistycznemi, niezgodnemi bynajmniej z odrębnością wielkiej kultury polskiej w przeszłości.

Pozatem kultu pieniądza nie wyznają wszystkie narody a i w naszym nie wyznaje go większość, śród której nie wygasły dotąd nieśmiertelne narodu naszego tradycje. Pokolenie, które rzuciło los swój na stos dla wywalczenia niezawisłej Polski, dla zmycia hańby niewoli, które dziś w nadzwyczajnem tempie nad zrównaniem Polski z innymi narodami cywilizowanymi pracuje, jest szczególnie do tego powołanem, aby dopomóc do zwycięstwa światopoglądowi solidarystycznemu.

Na wstępie wypada nam tedy rozejrzeć się w szansach ustroju kapitalistycznego w Polsce. Zdawałoby się, że sprawa ta jest zgóry przesądzona, a jednak idea państwa kapitalistycznego budzić musi poważne zastrzeżenia.

Zanim rozpatrzymy szczegółowo tę kwestję, należy podnieść z naciskiem, że *kapitalizm*, i to międzynarodowy lub do międzynarodowości zmierzający, opiera się wyłącznie na *pierwiastkach hyperracjonalistycznych i to najniesympatyczniejszych*, a tak zwany *etatyzm przedstawia*

właśnie próbę samopomocy społeczeństwa przeciw szponom i pazurom racjonalistycznego kapitalizmu. Jeśli więc agrarzyści nasi akcentują nie bez słuszności sympatje swe dla irracjonalizmu, to *nie powinniby niemi obejmować jednocześnie kapitalizmu.*

Poza tem zaś najgłębszem źródłem irracjonalistycznych pierwiastków duszy ludzkiej jest wiara. Wiara zaś pozytywna wogóle, a wiara katolicka w szczególności jest przeciwniczką kapitalizmu, a w najgłośniejszych swych reprezentantach zwolenniczką umiarkowanego etatyzmu. Wynika stąd, że zwolennik pozytywnej wiary, podkreślając doniosłość czynników irracjonalistycznych w historji, nie może, jeśli chce być konsekwentnym, być równocześnie zwolennikiem kapitalizmu a przeciwnikiem ingerencji państwa.

Czem jest w istocie ustrój kapitalistyczny? Jest to ustrój, w którym kapitał, przedewszystkiem ruchomy a więc pieniądz, gromadzi się dzięki szeregowi czynności racjonalistycznych, obliczonych na zysk, w nielicznych rękach, umożliwiając w ten sposób tańszą i doskonalszą produkcję i zapewniając posiadaczom zdobytych tą drogą kapitałów faktyczne przywileje i przewagę nad resztą społeczeństwa. Definicja ta wydaje się zgodną z doświadczeniami narodów, przodujących na zachodzie Europy i w Stanach Zjednoczonych.

Otóż, czy mamy w tem interes, my Polacy, posiadający tak mało kapitałów własnych i uczący się dopiero umiejętnego obchodzenia się z niemi dla celów produkcji, czy mamy interes, powtarzam, w petryfikacji i bezkrytycznem uwielbieniu ustroju wielkokapitalistycznego? Nie chcemy go usuwać, nie mogąc go niczem lepszem zastąpić — to pewne. Ale trudno nam do niego odnosić się z entuzjazmem.

Angielski historyk prawa, sir Henryk Summer Maine szczegółowo wykazuje, że w przeszłości istniały między ludźmi związki, wynikające z węzłów rodzinnych, o wiele ściślejsze niż dzisiaj, że istniał feudalny ustrój własności gruntowej, oraz przywileje stanowe i cechowe. Wszystkie te właściwości czasów starożytnych i średniowiecza wprowadzały pewne łączniki między ludźmi, podczas gdy

chwila obecna ogranicza je do prostej umowy. Powiada więc Maine, że przeszliśmy: *from status to contract.*

Konserwatywny pisarz Tomasz Carlyle twierdzi, że jeśli związek między ludźmi ogranicza się do pieniędzy, faktycznie panuje anarchja z dodatkiem żandarma *(anarchy plus constable).* Nie należy się łudzić uzyskaną wolnością, która dla wielu z racji systemu kapitalistycznego jest wolnością umierania z głodu wśród powszechnej obojętności i powszechnego *laissez faire.*

W tym samym duchu uczył już dawno Sismondi. Liczni pisarze katoliccy domagali się oddawna stworzenia warunków solidarności między fabrykantem a robotnikiem w miejsce walki klasowej, uznawanej za nieodzowną zarówno przez liberalizm ekonomiczny, jak i przez marksyzm.

Nie produkcja — powiadają ci wielcy reformatorzy życia gospodarczego, — nie produkcja bez granic z wyłączną myślą o zysku, ale p o t r z e b a społeczna winna być wskaźnikiem producenta; nie hasło ustanawiania ceny możliwie najwyższej za towary własne, a możliwie najniższej za surowce nabyte dla przeróbki czy też świadczone usługi, więc nie hasło rzymskiego prawnika Paulusa: „tanio kupować a drogo sprzedawać", co jest w istocie równoznaczne z wyzyskiem, ale zasada sprawiedliwej ceny, uwzględniającej w rozsądnych granicach koszty produkcji i godziwy zysk, oraz zasada słusznej płacy, czyniąca robotnika pewnego rodzaju spólnikiem i spółakcjonarjuszem przedsiębiorstwa — a więc wielkie myśli katolickiego średniowiecza — winne być dla nas kierującemi.

W istocie dwa są odmienne punkty widzenia, dwa odrębne cele, jakie wytknąć może sobie wytwórczość i stosownie do tego dwie różne drogi do owych celów zmierzają. Jednym celem jest zysk, do którego zdąża produkcja. Jest to cel indywidualny, cel w ustroju kapitalistycznym pierwsze zajmujący miejsce. Nie wytwarzałoby się, nie wkładało tyle trudu w wytwór i ciągłe jego doskonalenie, przy równoczesnem dążeniu do ustawicznego zmniejszania wysiłku i czasu pracy w miarę postępów techniki, gdyby nie nęciła przedsiębiorcy nadzieja osiągnąć się mającej korzyści indywidualnej.

Ale może być i cel inny: zaspokajania potrzeb całego społeczeństwa, a w takim razie i droga ku niemu będzie inna; nie będzie nią bezwzględna walka o pierwszeństwo w dojściu do żłobu, wojna „wszystkich przeciw wszystkim", ale pokojowe współdziałanie wytwórców, zmierzające ku wspólnemu dobru.

W obu wypadkach wspólnym punktem wyjścia jest kapitał produkcyjny, więc przeznaczony do dalszej produkcji a metodą pracy posługiwanie się nowoczesną techniką.

Bez kapitału produkcyjnego niema bowiem nietylko gospodarki indywidualnej, ale i kolektywnej. I jedna i druga bez niego się nie obejdzie. Bez nowoczesnej techniki rezultaty osiągnięte przez drugą nie mogłyby wytrzymać porównania z rezultatami gospodarstwa indywidualnego i byłyby z góry skazane na klęskę na targu światowym.

Wynika stąd, że różnica między dwoma rodzajami wytwórczości nie polega ani na zasobach, nieodzownych w obu wypadkach ani na metodzie w obu takiej samej, ale tylko na celu i na drodze ku niemu wiodącej.

Jeśli kto przeto usiłuje utożsamiać metodę nowoczesnej techniki z celem ustroju kapitalistycznego t. j. zyskiem i nieodzowność drugiego uzasadniać koniecznością pierwszej, to zostaje w błąd wprowadzony równoczesnością zgoła odrębnych a tylko czasowo bliskich sobie faktów. Okoliczność bowiem, że konstrukcja maszyn popędowych jakoteż maszyn, wykonujących pracę w zastępstwie robotnika a przytem uwielokrotniających jej rezultat przypadła na czas ery liberalizmu gospodarczego, nie dowodzi bynajmniej przyczynowego między tymi dwoma zjawiskami związku.

Znany jest w logice błąd wnioskowania, pochodzący z bezpośredniego następstwa zjawisk, znany mianowicie pod nagłówkiem: *post hoc, ergo propter hoc.* Taki właśnie błąd popełniają adherenci liberalizmu ekonomicznego, o ile są w dobrej wierze. Nie ulega bowiem wątpliwości, że maszyny służyć będą k a ż d e m u ustrojowi i jak dziś służą ustrojowi skrajnie kolektywistycznemu w Rosji Sowieckiej, tak służyć mogą i będą niemniej ustrojowi so-

lidarystycznemu tudzież każdemu innemu, który istniałby na kuli ziemskiej.

Dwie bowiem różne warstwy zjawisk, dwa dalekie od siebie stadja gospodarcze reprezentuje metoda i cel; pierwsza odnosi się do okresu wytwarzania i dąży do tego, aby wytwarzać jak najwięcej, jak najszybciej i jak najtaniej; cel określa, k o m u ma przypaść z owej metody wytwarzania korzyść: jednostce czy ogółowi.

Jeżeli zaś twierdzi się, że w braku korzyści osobistej wytwórca nie miałby podniety do wytwarzania i tem usiłuje zdyskredytować cele solidaryzmu, to pomija się fakt, że właściwi wytwórcy t. j. inżynierowie i dyrektorowie fabryk obok robotników i majstrów nie są bynajmniej identycznymi z właścicielami pakietów akcyj, członkami rad nadzorczych odnośnych spółek, pobierającymi dywidendy i tantjemy wcale nie za udział w wytwarzaniu, ale za sam fakt własności prywatnej — tudzież, że tantjemy owych w ł a ś c i w y c h wytwórców mogłyby istnieć w k a ż d y m ustroju nawet kolektywistycznym, tembardziej zaś w solidarystycznym.

Stanowi przeto błąd logiczny twierdzenie Dietzla, że gdyby nie było rewolucji francuskiej, która utorowała drogę liberalizmowi ekonomicznemu a pozostał *ancien régime*, toby wynalazki techniczne nie miały miejsca.[1]) Przyszły one bowiem do skutku dzięki wielkim fizykom, którzy o technicznem zastosowaniu odkrytych przez siebie praw przyrody wcale nie myśleli i przyszły dzięki odrębnej konstrukcji umysłowości przyrodniczej, która z umysłowością praktyczną niewiele ma cech wspólnych.

Jeżeli teraz przypatrzymy się wytwórczości dotychczasowej, mającej na celu doraźny zysk gospodarczy, dostrzeżemy przy głębszem wnikaniu w problem, że wobec przewagi produkcji masowej cel ów najściślej jest złączony z możnością nabycia po stronie konsumentów, że przeto bez wysokich płac robotniczych i urzędniczych nie mogą w tych warstwach powstawać odbiorcy produkcji przemysłowej w większej liczbie a w dziedzinie konsumcji

[1]) Technischer Fortschritt und Freiheit der Wirtschaft (Bonn u. Leipzig 1922)

środków żywności ma miejsce przynajmniej odżywianie niżej normy, takie właśnie, jakie jest na porządku dziennym w Polsce.

Innymi słowy: powodzenie produkcji rolniczej i przemysłowej wymaga wysokich cen, ceny takie uzależnione są jednak od wysokich dochodów, uiszczanych częściowo także z fuduszów owych producentów. I w tem tkwi słaba także pod względem gospodarczym strona systemu, upatrującego cel produkcji w doraźnym zysku.

Rozpoznanie tego stanu rzeczy prowadzi do wniosku, że nie rozłam i przeciwieństwo interesów kapitału i pracy, ale jedynie ich spółdziałanie dostarczyć może szerszego grona odbiorców towarów i że miejsce walki między przedsiębiorcą a robotnikiem zastąpić mogłoby z pożytkiem dla stron obu nietylko ich porozumienie, ale i porozumienie wspólne z konsumentem tak, aby produkcja zastosowana do potrzeby była pewną odbytu, a temsamem rezultatu gospodarczego, dla którego została przedsięwzięta.

Tym sposobem cel gospodarczo-społeczny: wytwarzania dla zaspokojenia potrzeb schodzi się i spływa w jedno koryto z pragnieniem osiągnięcia zysku, nieodłącznem od gospodarki prywatno-prawnej, a raczej ostatnie należycie pojmowane ogranicza się do zaspakajania potrzeb i staje się z nią identycznem.

Do tego atoli nieodzowne jest dokładne poznanie wymogów rynku i jego chłonności. Poznanie to uskuteczniają w ustroju własności prywatnej kartele i syndykaty między przedsiębiorcami tudzież związki spółdzielcze, w ustroju tak kolektywistycznym jak i solidarystycznym państwo. Produkcja dla zaspakajania potrzeb wymaga szerokiej masy konsumentów, tem samem zaś jest, jak słusznie zaznaczył Sismondi, przeciwniczką przesadnej akumulacji kapitału w nielicznych rękach, co byłoby następstwem niskich płac, uniemożliwiających szeroką konsumcję. U kresu produkcji staje więc odbyt, on stanowi jej miarę i warunek jej rozmiarów.

Jak zysk i potrzeba, tak użycie i ofiara, pieniądz i ziemia, spekulant i rolnik, który sam ziemię swą uprawia, tworzą dwa wrogie sobie obozy. Zysk nagiąć się więc musi do potrzeby, jeśli usprawiedliwić pragnie swe istnienie. Tak samo na dłuższy okres zwyciężyć musi spekulanta

rolnik i producent przemysłowy, stwarzający nowe wartości a obaj wycisną znamię znojnej swej pracy na przyszłym ustroju gospodarczym.

Jest w interesie pokojowego rozwoju ludzkości łagodzenie przeciwieństw klasowych, oraz przejście autonomji w teonomję. Do tego celu pierwszym krokiem będzie może zbliżenie ludzi różnych poziomów intelektualnych, oddających się pracy w tej samej gałęzi przedsiębiorstw bez względu na warstwy społeczne, do których należą, w wspólnych korporacjach stanowych. Stworzy się w ten sposób pewnego rodzaju klapę bezpieczeństwa. Nastąpi to jednak dopiero wówczas, gdy korporacje ożywi duch nowy, duch żywego chrześcijaństwa, bez renesansu którego przeciwieństwa klasowe stałyby się z czasem coraz bezwzględniejsze a przepowiednie marksowskie o czekającej świat cywilizowany zagładzie musiałyby się niechybnie spełnić.

Tylko żywe chrześcijaństwo umożliwi panowanie ustroju solidaryzmu, tylko zwycięstwo solidaryzmu nad liberalizmem da w dalszem następstwie rękojmię zwycięstwa nad marksyzmem. Jeśli były marksysta H. de Man pisze w dziele: „*Zur Psychologie des Socialismus*“: „niema nic bardziej realnego w człowieku, aniżeli Boża siła moralnego prawa“, to z tego podniosłego wyznania czerpać możemy nadzieję, że i inni pójdą za jego śladem.

Wszelka prawda ma tak wielką siłę, że toruje sobie drogę i wśród ludzi, skądinąd brodzących w błędzie. To też nawet fantasta tej miary, co Rudolf Steiner, powtarza, że w dziedzinie gospodarczej winno panować w miejsce konkurencji i walki braterstwo. Błędem socjalizmu było jego zdaniem żądanie równości w dziedzinie gospodarczej; powtarza za św. Tomaszem z Akwinu, że własności prywatnej używać należy z poddaniem się ograniczeniom, podyktowanym przez miłość bliźniego i sformułowanym przez ustawodawstwo, więc w duchu chrześcijańskim.

Solidaryzm francuski, szkoła mądrości hr. Keyserlinga, akcja twórcza Mussoliniego, torujące nowe drogi reformy Henryka Forda, to objawy powszechnego dążenia do zastąpienia dzisiejszego kapitalizmu systemem rozważnym, opartym na solidarności wszystkich warstw danego społe-

czeństwa, przyznającym wszystkim prawo obrony swych interesów, widzącym w reprezentacji stanowej, w rodzaju projektowanej i u nas Naczelnej Izby Gospodarczej, wyrównanie sprzecznych potrzeb i żądań.

Nawet rewolucyjny częstokroć Bernard Shaw, pełen paradoksów, ale i bogaty w bystre obserwacje ujemnych stron współczesnego życia, powiada w dramacie „Major Barbara", że wojna i pokój zależą dziś od decyzji wielkiego kapitału, i że do jego życzeń i wymagań nagina się całe ustawodawstwo. Takie stosunki trudno uznać za normalne, a ich dalsze trwanie za pożądane.

Nie jest złem istnienie pieniądza czy własności prywatnej, jak sądzą kolektywiści, ale nie do zniesienia jest upokarzająca przewaga i rządy pieniądza, skupionego w rękach nielicznych. Stosunki te ulec mogą i powinne zmianie i to w drodze takiego pokojowego przekształcenia dotychczasowego ustroju, by wpływ plutokracji na politykę państwa osłabić i by na własność prywatną nałożyć za przykładem Anglji pewne obowiązki, wzmacniające jej łączność z narodem i państwem, więc nietylko podatki progresywne, dochodowe, majątkowe i spadkowe, ale i kontrolę wszelkich związków wytwórców i związków bankowych z tego stanowiska, czy owe związki nie pozostają pod wpływem lub czy nie działają wprost w porozumieniu z wrogą nam lub choćby myślącą przedewszystkiem o własnych interesach zagranicą.

Edmund Burke, autor głośnej książki o rewolucji francuskiej, powiedział, że dla pewnych ludzi księga kontowa jest biblją, budynek giełdy kościołem, a złoto Bogiem. Jeżeli są w chwili obecnej tacy ludzie, — a są nimi z winy fałszywego wychowania, a mianowicie dlatego, ponieważ wszczepiono im błędny pogląd na życie i na to, co stanowi prawdziwą jego wartość — to trzeba przynajmniej starać się oto, by ci ludzie mieli mniej wpływu, niż dotąd.

Czyż poza tem należy uznać za pożądany i godny utrzymania na stałe ustrój w którym istnieje z winy powszechnej gonitwy ku mecie bogactwa konieczność perjodycznych przesileń i katastrof, konieczność wielotysięcznych ofiar? Czy nie należy raczej widzieć w ustroju kapitalistycznym jednej tylko z epok historji gospodarczej,

z którą nie myślimy się wprawdzie lekkomyślnie rozstawać, dopuszczając do gwałtownych przewrotów, ale którą pragnęlibyśmy w drodze pokojowych reform, t. j. w drodze ewolucji, jedynie płodnej w skutki, zastąpić inną, bardziej doskonałą i lepiej dbającą o dobro wszystkich warstw a przytem bardziej odpowiednią dla naszego narodu?

Jedyną drogą ku takiej pokojowej naprawie ustroju kapitalistycznego jest ingerencja państwa, przezywana i wyklinana u nas jako etatyzm. Gdybyśmy przed pałacami plutokracji wstrzymali zupełnie działalność państwa, gdybyśmy jednostronnie, dbając tylko o produkcję, zapomnieli o interesach olbrzymiej rzeszy konsumentów i o tem, że produkcja istnieje dla nich i sama dla siebie celem być nie może, że jest jedynie środkiem do zaspokojenia spożycia i niczem więcej, gdybyśmy więc wyrzekli się oddziaływania ze strony rządu na ceny i płace, a poszli za nęcącym hasłem tych, którzy przedstawiają bezwzględną walkę o byt jako nieodmienne prawo przyrodnicze, obowiązujące i wśród społeczeństw ludzkich, w takim razie musielibyśmy zwątpić o lepszej dla naszego narodu przyszłości.

Jesteśmy równie zdolni, nawet zdolniejsi niejednokrotnie od innych narodów, ale brak nam zarówno cnót jak i tradycyj gospodarczych. Gdyby więc nie było wcale ingerencji państwa jako ostoi i oparcia dla nas, pozbawionych często kapitału i wprawy w rzeczach handłowych i przemysłowych, to należałoby stracić nadzieję uzyskania kiedykolwiek — bo jej dziś nie mamy — należnej nam przewagi gospodarczej we własnem państwie. Uzyskanie to będzie tylko pod tym warunkiem możliwe, jeśli nasi teoretycy ekonomiści nie będą się w imię „nauki“ sprzeciwiali wydawaniu takich praw i zarządzeń, któreby idei rządzenia interesu polskiego w Polsce świadomie i konsekwentnie służyły.

Istnieją stałe taryfy na lekarstwa, stałe płace robotnicze i urzędnicze, ustalane w umowach taryfowych i wiemy, że bez tych stałych płac i państwo nie mogłoby ułożyć swego budżetu i żaden przedsiębiorca nie mógłby kalkulować cen produktów rolnych czy przemysłowych. Bilety kolejowe i okrętowe, oraz należytości frachtowe towarów

bywają również stałe i nie są zależne od popytu i podaży. Stałem bywa nadto porto listowe, należytości telegraficzne i telefoniczne, oraz wstęp na widowiska publiczne, ceny tytoniu i cygar, soli, zapałek, spirytusu, menu w restauracjach, taryfa adwokacka, notarjalna czy lekarska.

Kapitalista pragnie natomiast ceny towarów regulować wedle konjunktury, czyni to atoli tylko póty, póki ona jest dla niego korzystna; gdyby stała się niekorzystną, pierwszy wołać będzie o zwiększenie kredytów państwowych, o podwyżkę premji eksportowej i t. d., słowem będzie się domagał dla siebie ingerencji państwa; a poza tem wszystkiem, rezerwując dla siebie prawo oznaczania cen wedle konjunktury, uważa za rozumiejące się same przez się stałe płace robotnicze.

Ta niekonsekwencja ma swoje głębokie racje. Przedsiębiorca przemysłowy słusznie pragnie wiedzieć, ile go będzie kosztowała pomoc rąk roboczych, z jego bowiem punktu widzenia jest to ważna pozycja w jego budżecie, bez znajomości której nie jest w stanie oznaczyć ceny swego wytworu. Ale tak samo rozumuje i człowiek o stałej płacy: żołnierz, urzędnik czy robotnik. I on nie potrafi ułożyć budżetu, jeśli z dnia na dzień idą w górę ceny chleba czy mięsa, obuwia czy ubrania. I on w takim razie narażony jest na odmawianie sobie często koniecznych wydatków, których wysokości nie mógł przewidzieć, podwyżki bowiem płac z reguły przychodzą zbyt późno i w zgoła niedostatecznych rozmiarach.

Istnieje stała kolizja między potrzebami produkcji a interesem spożywców. Tam wydają się konieczne ceny wysokie, tu niskie. Gdyby istnienie cen wysokich było warunkiem egzystencji danej gałęzi produkcji, to należałoby się przedewszystkiem zastanowić nad tem, czy nie jest ono jedynie rezultatem złej organizacji, zbyt wysokich płac i tantjem kierowników i członków rad nadzorczych, dyktatu karteli, używania starych maszyn lub chęci przerzucenia na konsumenta straty, wywołanej obniżeniem cen zagranicą, koniecznem ze względu na poziom cen światowych. Dopiero gdyby żadna z tych przyczyn nie zachodziła, a jednak ceny wyższe były dla przemysłu nieodzowne, musiałoby się wkroczyć na drogę pośrednią, czyniącą zadość potrzebom

stron obu i to w ten sposób, że producentom wzamian za ustanowienie niskich cen w wewnętrznym obrocie (a więc wprost przeciwnie, niż to dzieje się obecnie w Polsce, tolerującej d u m p i n g z uszczerbkiem własnej ludności) państwo przyznawałoby do wysokości, koniecznej dla dalszego rozwoju ich gałęzi produkcji premje eksportowe lub nawet subwencje.

O wiele dalej idzie pomysł gospodarki planowej, projektowanej w Niemczech po wojnie światowej. Zdaniem Rathenaua, Wicharda v. Moellendorfa i ministra Rudolfa Wissla, wolna konkurencja marnuje zarówno siły ludzkie jak i wytworzone wartości. Należy tedy ich zdaniem *przy pełnem utrzymaniu własności prywatnej*, powierzyć organom samorządu tudzież delegatom poszczególnych gałęzi produkcji, wybranym tak z grona pracodawców jak i robotników, wypracowanie planu przyszłej celowej gospodarki we wszystkich gałęziach, tak aby odtąd nie marnowały się ani siły ani wartości, wskutek czego mógłby nastąpić spadek cen bez uszczerbku dla przedsiębiorców. Podobna myśl przyświecała i twórcom pomysłu Naczelnej Izby Gospodarczej w naszej konstytucji. Niedawno zaś włoski prezydent ministrów wstąpił na tę samą drogę.

Przyznajmy nadto, że nawet bez zaprowadzenia pozytywnych zarządzeń władz ceny spadłyby, atoli tylko pod warunkiem, gdyby w s z y s t k i e towary wyniesiono na rynek. To jednak n i g d y nie ma miejsca. Producent taki, jak Ford, aczkolwiek żyje w ustroju kapitalistycznym, kalkuluje ceny nie wedle konjunktury, ale wedle pewnych stałych zasad, określających stosunek kosztów produkcji i wielkości odbytu do sprawiedliwego zysku. Ogół rozumuje inaczej, magazynuje i chowa część wytworów, powiększa tym sposobem sztucznie popyt, a przystępuje do sprzedaży dopiero wtedy, gdy wywołał zwyżkę cen. Handel łańcuszkowy ciężyzarówno na rolnictwie jak i na przemyśle. Podczas gdy właściwy wytwórca częstokroć ugina się pod ciężarem obowiązków i danin publicznych, a konsument narzeka na nieosiągalne dla niego ceny, pośrednik zgarnia lwią część zysku tylko dlatego, że rozporządzał w danej chwili gotówką i że zaliczył ją we właściwej chwili znajdującemu się w kłopotach finansowych wytwórcy.

I czyżbyśmy mieli uszanować te anormalne stosunki, nie przykładając do nich siekiery pod grozą, że będziemy okrzyczani etatystami, może nawet socjalistami z katedry, czemś w rodzaju pół-Belzebuba, dybiącego na tak zwane „wieczne" prawa ekonomiczne?

Jak wolna konkurencja pozostaje w sprzeczności z taksami i cenami maksymalnemi, stworzonemi przez kapitalizm tam, gdzie mu to było dogodne, tak samo istnieje głęboki rozłam między ideą wolnej konkurencji a kartelami i trustami tudzież wszelkiemi koncesjami i monopolami na rzecz osób prywatnych. Jeżeli wolność, to wolność zupełna, a wolność tę wszak ogranicza lub wprost uchyla fakt porozumienia się większej liczby producentów danej gałęzi między sobą, porozumienia, którego celem jest faktycznie w największej liczbie wypadków nie co innego, jeno dyktowanie cen surowców, płac i cen gotowych wyrobów.

Walka z uroszczeniami kapitału ruchomego, zmierzająca ku takiej organizacji produkcji, by zbliżyć ją możliwie do konsumenta a uczynić zbędnem pośrednictwo, gdzie tylko to da się uskutecznić — najbardziej potrzebna tam, gdzie chwast pośrednictwa najbujniej się pleni, a więc u nas — może być prowadzoną jedynie w razie wyposażenia państwa w szersze niż dotąd uprawnienia, a podniesienia ogółu obywateli na wyższy poziom intelektualny i moralny. Sprzeciwia się temu umiłowane a tak często mylnie rozumiane hasło wolności. Wolność polityczna jest niewątpliwie pożądana, choć wymaga korrelatu karności obywatelskiej, ale wolność gospodarcza zbyt wygórowana i uwolniona od wszelkiej kontroli to rzecz niebezpieczna, bo to wolność kapitału ruchomego urządzenia społeczeństwa wedle własnej jednostronnej korzyści. O obrońcach tej wolności powiedział dosadnie Rudolf v. Ihering, jeden z najznakomitszych prawników XIX wieku, rozróżniając dwie jej kategorje: „Można zrozumieć, że wilki wyją o wolność, ale jeśli o to samo beczą i barany, dowodzą tem tylko, że są baranami". Możnaby to określenie przenieść i na stosunki międzypaństwowe. Państwa zasobne zalecają nam zniesienie ceł, bo pragną rozszerzenia zbytu dla własnych wyrobów, ale właśnie dlatego nie powinniśmy przystać na rzecz, która musiałaby się skończyć poważnym naszym uszczerbkiem.

Słyszymy dotąd powoływania się i słowa respektu dla wyników międzynarodowej konferencji brukselskiej, odbytej między 24 września a 9 października 1920 r., która broniła wolnej konkurencji i wystąpiła stanowczo przeciw t. zw. etatyzmowi. Zwołana w celu zaopatrzenia państw o niskiej walucie w kapitał obrotowy, „którego, jak brzmiało zaproszenie, potrzebują dla zapłaty ceny towarów importowanych w celu przywrócenia swej produktywności i reorganizacji waluty", nie zrealizowała bynajmniej tego słusznego programu, skutkiem czego nastąpiła powszechna inflacja, ruina gospodarcza pewnych narodów i ich niemożność opłacania cen zagranicznych towarów w złocie. Kapitaliści zachodni nie zrozumieli ani naturalnej zależności jednych narodów od drugich, ani też głosu szerokich warstw, którego stłumić już niepodobna. Bohaterskie zmagania się w wojnie światowej przeciw Niemcom przedstawiały się kapitalistom angielskim i amerykańskim w pierwszym rzędzie jako zwycięstwo ich kapitału nad kapitałem niemieckim. Jeden tylko uczestnik konferencji, Holender, dyr. banku Dr. Vissering, domagał się w interesie ogólnoeuropejskim przyjścia z pomocą państwom o niskiej walucie, ale domagał się bezskutecznie. To też słusznie delegat francuski Barthou nazwał konferencję ironicznie akademją nauk moralnych i politycznych, bo rozprawiającą tylko po akademicku, a delegat szwajcarski Haller określił konferencję brukselską jako zgromadzenie kapitalistów, broniących własnego worka i to, trzeba dodać, bardzo nieudolnie. Już od początku 1922 r. zaczęło się bowiem w Anglji olbrzymie, obejmujące trzy miljony robotników, bezrobocie; państw bowiem o walucie papierowej nie stać było oczywiście na dalsze sprowadzanie towarów z krajów waluty złotej. To też zachwyty nad mądrością uczestników konferencji brukselskiej szybko ustały, niestety tylko nie u nas.

Reasumując stwierdzić należy co następuje: Kapitalizm, dążący do koncentracji wielkiej produkcji przemysłowej, dał Europie w miejsce planu gospodarczego — wedle wyrażenia zarówno konserwatysty Carlyle'a jak i demokraty Rathenaua — anarchję w produkcji. Powitany zato życzliwie przez prawowierny marksyzm, który uważa ustrój kapitalistyczny jako konieczny etap ku powszechne-

mu przewrotowi i uspołecznieniu środków produkcji a więc trzyma się odnośnie do metod kapitalizmu poglądu: im gorzej, tem lepiej — konsekwentny kapitalizm zwraca się przeciw wszystkim reformom, uprzystępniającym własność najszerszym warstwom. Nie może chcieć stabilizacji stosunków społecznych, gdyż jest z natury agresywny i nienasycony; jako zwolennik konjunktury nie może też być zwolennikiem stabilizacji cen ani równomierności wzajemnych świadczeń w obrocie nadewszystko zaś usuwa z nauki gospodarstwa społecznego jego podstawę etyczną a wszelkie reformy społeczne, mające swój początek i uzasadnienie w etyce przekazuje do praktyki życia i polityki społecznej. Jest to jednak punkt widzenia ciasny a przytem okłamujący ogół twierdzeniem, jakoby wolność gospodarcza prowadziła do powszechnego dobra.

O tym poglądzie powiedział Tomasz Carlyle: „życie w społeczeństwie wymaga pewnego stopnia rezygnacji i poświęcenia na rzecz ogółu. Przesadna wolność jest cechą stosunków pierwotnych, nie cywilizacji; postęp natomiast polega na ograniczaniu wolności w interesie dobra publicznego. Czynności, wywołane pobudkami zysku i straty, nie różnią się w swej istocie od funkcji zwierzęcej. Ludzie nawiedzeni strasznem szaleństwem materjalizmu nie mają pobudki do działania z własną niekorzyścią, chociaż tego wymaga dobro ojczyzny". Słowa te dotąd nie straciły na znaczeniu. Nie wolno pozostawiać przewagi wyłącznie najsprytniejszym, a nieoświeconych i mniej wprawnych pozbawiać opieki, tak samo, jak nie wolno po Tołstojowsku zaniechać walki ze złem.

A jeszcze o innym myślicielu, wybitnym socjologu i filozofie nie wolno zapomnieć, który w dziele „o rzeczach przyszłych", napisanem w r. 1916, podczas najstraszniejszych zmagań wojennych, powiedział te programowe słowa: „*Posiadanie*, które chce być czem innem, *niż obowiązkiem i troską*, niszczy; władza, która chce być czem innem, niż *odpowiedzialnością*, psuje. I w posiadaniu i we władzy wartość ma jedynie odpowiedzialność, troska, bole i trudy, których dziś żądny władzy unika. W miejsce zakresu władzy i upojenia nią pozostać winien zakres *działania*,

czyn i przejęcie się nim". (Rathenau, *Von kommenden Dingen).*

Uważam ten pogląd — wypowiedziany przez człowieka, który wyszedł z środowiska plutokratycznego a przyznawał się w dziełach swych do głębokich sympatyj i czci dla poglądów katolickich — za pewnego rodzaju drogowskaz dla tych, którzy zajmują dziś stanowiska kierujące w naszem życiu gospodarczem, a tem samem za warunek pomyślnego w przyszłości rozwoju gospodarczego naszego państwa.

5. Idea sprawiedliwości w stosunkach społecznych.

Ale nietylko nasz pogląd na wolną konkurencję i wolny handel ulec winien zasadniczej zmianie.

Jeżeli pragniemy przekonać masy pracujące, że nie leżą w ich interesie ani strajki, ani tem mniej zawładnięcia fabrykami za wzorem rosyjskim, — co w braku fachowej znajomości rzeczy tak technicznej, jak i handlowej musiałoby skończyć się, jak w Rosji, upadkiem wytwórczości, a tem samem złamaniem ich egzystencji materjalnej, to zdołamy tego dokonać tylko, przyjmując zasady solidaryzmu.

Solidaryzm jednak to nie puste słowo; jeżeli wolność strajków, nieodzowna w ustroju liberalno-kapitalistycznym ma zniknąć, to oczywiście nie w tym celu, aby wskrzesić państwo niewolników, co w głośnej książce pod tym właśnie tytułem brał pod rozwagę znany pisarz angielski Hilary Belloc, ale dlatego, że sam robotnik uznałby wszelkie strejki wobec stałej ochrony ze strony państwa za zbyteczne.

Powtóre zaś solidaryzm musiałby pociągnąć za sobą kontrolę produkcji ze strony rządu. Znikłaby wówczas zarówno techniczna niższość produkcji w stosunku do zagranicy, jak i ukrywanie wygórowanych zysków w bilansach i okazałoby się wówczas, że starczy nie tylko na utrzymanie w mocy, ale i na rozbudowę ustawodawstwa socjalnego, aczkolwiek przy zmniejszeniu kosztów administracji w drodze połączenia wszystkich rodzajów ubezpieczeń socjalnych jako też na podwyżkę płac robotniczych, zczasem nawet na miarę zachodnią bez niebezpiecznych i rozgoryczających przerw w pracy, tak groźnych wobec agitacji komunistycznej dla naszego państwa.

Tak pojęty, nie jako wprowadzanie w błąd robotnika

frazesami bez treści, stałby się solidaryzm programem społecznym na wielką skalę — jednocześnie programem pomyślności powszechnej i programem naprawdę pokojowym, programem, który nietylko umie przyjmować gościnnie w dniach odświętnych wielkich działaczy, jak niedawno Alberta Thomas, a parę lat temu Karola Gide'a, ale który idzie w praktyce po linji ich wskazań.

Sfery przemysłowe w Polsce źle się orjentują i we własnej sytuacji i w położeniu licho wynagradzanej naszej klasy robotniczej i, co najważniejsze, w groźnem podminowaniu całego ustroju, w którym żyjemy, przez tajną agitację bolszewicką. Nie jest do utrzymania obecny stan rzeczy, w którym robotnik fabryczny pobiera wynagrodzenie najskromniejsze niemal w całej Europie, poprzestaje na najlichszem mieszkaniu, pracuje w fabrykach i kopalniach o nie wystarczających warunkach bezpieczeństwa, a poza zaborem pruskim nie jest ubezpieczony na starość. A mimo to jeszcze sfery przemysłowe narzekają na urlopy, na „drogie" godziny nadliczbowe, na rzekomo zbyt krótki czas pracy, mimo że zarówno ustawa, jak i zezwolenia inspektorów pracy w licznych wypadkach umożliwiają jego przedłużenie, a ani urlopy, ani godziny nadliczbowe nie mogą być „drogie", skoro wynagrodzenie za nie stosuje się do płac, zmuszających robotnika, poza nielicznemi wyjątkami, do obywania się bez zaspokojenia potrzeb kulturalnych.

Poza tem reprezentanci wielkiego przemysłu patrzą niechętnem okiem na instytucję najowocniejszą i najszlachetniejszą: inspektorów pracy twierdząc, że mieszanie się ich do spraw fabrycznych czy kopalnianych narusza porządek wewnętrzny w zakładach przemysłowych, i tem samem dowodząc, że istota stosunku między przedsiębiorcą a robotnikiem jest dla nich dotąd niezrozumiała. Zdaje im się mianowicie, że stosunek to prywatno-prawny, do którego nikt postronny mięszać się nie ma prawa, i że przedsiębiorca już w imię *prestige'u* winien być „panem u siebie". Tymczasem jest to stosunek prawno-publiczny, gdyż tu człowiek oddaje wraz z czasem swym i siebie samego na dany okres czasu pod rozkazy drugiego; władza rządowa czuwać więc musi nad tem, by wykonywanie tej przewagi nie było połączone z nadużyciem. Myślący szerzej przedsiębiorca

nie będzie czuł się dotknięty faktami interwencji inspektora pracy, owszem, zrozumie jego zadania i będzie go w ich spełnianiu popierał. Tak jest na Zachodzie. Tymczasem u nas, z małemi wyjątkami, panuje zupełny brak zmysłu społecznego wśród naszych przemysłowców oraz brak zdolności przewidywania nieodzownych następstw negatywnego zachowania się wobec umiarkowanych i pokojowych reform społecznych.

Jeżeli w fabrykach czy w kopalniach panują często stosunki, urągające słusznym wymaganiom bezpieczeństwa lub hygjeny, konieczne jest wydawanie rozkazów usunięcia niedomagań i zabezpieczanie ich skuteczności karami pieniężnemi bez poruszania uciążliwej i powolnej machiny sądowej. Musimy zrozumieć, że bez względu na stosunki zacofanej przeszłości winniśmy jak najrychlej stanąć tam, gdzie stoi Europa Zachodnia.

Opieka nad słabszymi jest cechą prawdziwej kultury. Kto tego nie uznaje, własnemu zaślepieniu niech przypisze winę, gdy rewolucja społeczna, zrywając tamy, usunie i te zasadnicze uprawnienia, które pokojowa ewolucja pragnęłaby w interesie kultury zachować i właśnie wzrastającem zadowoleniem sfer robotniczych z własnego położenia ubezpieczyć i utrwalić.

Jeżeli wielki przemysł sam sądzi, i twierdzi wobec finansistów zagranicznych, od których decyzji zależy udzielanie zarówno Polsce, jak i poszczególnym miastom czy przedsiębiorcom pożyczek, że sfery robotnicze są zadowolone i nie myślą o żadnych przewrotach, to jest w błędzie. Bolszewizm szerzy się u nas w stopniu niepokojącym. Dla kapitałów amerykańskich jednym z głównych warunków bezpieczeństwa pożyczek jest obok sytuacji politycznej kraju i jego pokojowego stosunku do sąsiadów także zaspokojenie słusznych żądań robotniczych, dające rękojmię, że agitacja komunistyczna nie zdoła w Polsce mas za sobą pociągnąć. Obce kapitały, których w tak wielkiej ilości dla podniesienia produkcji potrzebuje Polska, nie przyjdą więc, póki warunki egzystencji robotników nie zbliżą się bardziej do poziomu zachodniego.

Niezaprzeczenie jest to w danej chwili tem trudniejsze, im starszemi maszynami rozporządza przemysł polski,

tudzież, im większa jest opozycja niedbalstwa i obawy fatygi po stronie robotników, bałamuconych przez półwykształconych agitatorów, sprzeciwiająca się konieczności naukowej organizacji pracy. Ale mimo to wszystko nieodzowne jest bezwzględne pójście za wzorem Zachodu, nietylko przez humanitaryzm, nietylko przez zrozumienie nakazów kultury — trudno tego żądać od wzystkich — ale poprostu z interesu. Zachód nie wyszedł źle na taktyce porozumienia. Robotnicy włoscy i angielscy zrozumieli już potrzebę popierania najintensywniejszej produkcji, a przedsiębiorcy — konieczność ciągłej poprawy bytu swych współpracowników; za przykładem tym idą Niemcy, Hiszpanie, Francuzi. Miejsce walki klas zajęło tam porozumienie i współdziałanie.

Tylko u nas jeszcze się tego nie rozumie. Pewnem atoli jest, że to porozumienie w duchu komisji sir Alfreda Mond'a i działań Międzynarodowego Biura Pracy w Genewie jest konieczne. Nie obejdzie się ono bez uszczerbku z dotychczasowego „stanu posiadania", ale zato to, co z niego zostanie, będzie trwałe, podczas gdy obecny stan rzeczy jest w sprzeczności z dobrem publicznem i skazany na rychły i niechlubny koniec. Zalecenia te spotkają się zapewne z pełną oburzenia groźbą wielkiego przemysłu zamknięcia warsztatów pracy. Trzeba na nią odpowiedzieć ustawą, zastrzegającą dla rządu w takim razie prawo wglądu w księgi handlowe i w cały tok funkcjonowania przedsiębiorstw oraz przekonania się bądź o ich rentowności także przy znacznie zwiększonych świadczeniach na rzecz robotników, bądź o brakach technicznych i organizacyjnych, których usunięcie w takim razie winienby zarządzić.

Sama ta ewentualność wystarczyłaby z pewnością na to, by przedsiębiorcy groźby swej — podobnej zresztą do gróźb, wypowiadanych w toku walk o prawa ochronne dla robotników przez przemysłowców angielskich w pierwszej połowie XIX w. — nie urzeczywistnili.

Uzasadnienie prawne tej propozycji mieści się w obowiązku użyteczności wszelkiej własności. Gdy ona przestaje być użyteczną, gdy właściciel sądzi, że może dowolnie krzywdzić zależnych od siebie robotników, byle utrzy-

mać ich na poziomie, niegodnym ludzi kulturalnych, musi mieć analogiczne zastosowanie ta sama zasada prawna, która n. p. ogranicza prawo wolnej dyspozycji właściciela ziemi przepisem o przymusowem zagospodarowaniu gruntów, odłogiem leżących.

* * *

Po pojawieniu się powyższych wywodów w tygodniku „Przemysł i Handel" z 1 grudnia 1928 „Przegląd ubezpieczeń społecznych" z 1 marca 1929 przytoczył dłuższy z nich ustęp, tyczący się polityki społecznej naszych sfer gospodarczych, a w końcu umieścił od siebie uwagę następującą: „Poglądy prof. Caro świadczą, że nasze sfery naukowe rozumieją w całości grozę położenia, jaką stwarza systematyczny opór Lewiatana przeciw wszelkim reformom w dziedzinie polityki społecznej".

Wielki przemysł natomiast namiętnie zaprzeczył moim twierdzeniom, atakując z powodu ich ogłoszenia drukiem „organ czterech ministerstw" „Przemysł i handel", obecną „Polskę Gospodarczą".

Wobec tego zachodzi konieczność rozszerzenia i szczegółowego uzasadnienia moich zarzutów.

Wedle sprawozdań inspektorów pracy za rok 1923 i 1924 ustawa o 8-mio godzinnym czasie pracy nie jest przestrzegana w województwie lwowskiem, stanisławowskiem i tarnopolskiem, wykroczenia przeciw niej w województwie białostockiem i poleskiem „zdarzają się dość często", w województwach lubelskiem, wołyńskiem i pomorskiem zakłady mniejsze, zatrudniające do 16 lub 20 robotników n. p. młyny i gorzelnie przedłużają czas pracy do 10 a nawet 12 godzin, w młynach województwa warszawskiego przeważał 12-to godzinny dzień roboczy, gdy zaś który z robotników był temu niechętny, otrzymywał zwolnienie. W województwie łódzkiem inspektor pracy żali się, że pięcioletni jego wysiłek nietylko nie doprowadził do nieznacznej choćby poprawy stosunków, ale przeciwnie *wzmogło się naruszenie przepisów* ochronnych o 809 przekroczeń w ciągu roku 1923 (por. znakomitą pracę Władysława L a n d a u a p. t. „Ośmiogodzinny dzień pracy", Warszawa wyd. Instytutu Gospodarstwa Społecznego, 1927, str. 32-33). Przepis wliczania godzin nauki zawodowej do obo-

wiązującego młodocianych czasu pracy jest „najkonsekwentniej sabotowany przez przedsiębiorców". (Tamże str. 103, „Robotniczy Przegląd Gospodarczy" Nr. 4 z r. 1926).

Z pracy p. Haliny Krahelskiej, pierwszorzędnej znawczyni stosunków p. t. „Łódzki Przemysł włókienniczy wobec ustawodawstwa pracy" wynika wedle słów czcigodnego prezesa Instytutu gospodarstwa społecznego, prof. Ludwika Krzywickiego, że dzień 8-mio godzinny *„jest w Łodzi mitem". Prawu* tam *„nieprzerwanie się urąga"*, a „za przykładem Łodzi poszły okoliczne miasteczka włókiennicze i inne okolice kraju". P. Krahelska przytacza nazwiska i szczegóły. We wrześniu 1926 pracowało 100 tkaczek w tkalni L. G. a część tkaczy towarów kolorowych u G. S. po 16 godzin bez przerwy, w wykończalni G. w wykończalni i draparni K. tudzież w fabryce pończoch H. pracowano po godzin 12, to samo w motalni i niciarni fabryki P. (Krahelska j. w. str. 43); większość fabryk ma 10-cio godzinny dzień pracy a w fabryce K. i Ska pracowało się na dwie zmiany po godzin 10. Z 30 badanych fabryk w 27 czas pracy trwał 12 godzin, w 7 aż 16, w pozostałych przeważnie 10. W fabryce H. *warunkiem przyjęcia robotnika była wprost zgoda jego na 12-godzinny czas pracy.* W fabryce I. K. P. wprowadzono naprzód 10-cio, w następnym miesiącu 12-to godzinny czas pracy. Manufaktura W. zatrudnia wbrew kategorycznemu ustawowemu zakazowi kobiety także w nocy, w fabryce I. K. P. praca „dzienna" zaczyna się o 3 1/2 nad ranem, w fabryce K. o godzinie 3 nad ranem. Tak samo postępują inne fabryki łódzkie, np. B., E., R. Wedle P. Krahelskiej chlubny wyjątek stanowi w tej mierze tylko fabryka Ramischa. W manufakturze W. *pierwszy rok* pracy robotników młodocianych *bywa bezpłatny*, przytem ci młodociani, którzy zaledwie skończyli 15 lat, pracować muszą w nocy i przez 12 godzin bez przerwy. Nie urządza się odrębnych ustępów, umywalni i szatni dla kobiet a kobiety ciężarne masowo się zwalnia.

Fabryki łódzkie nie mają w większości wypadków ani racjonalnych urządzeń wentylacyjnych, nawet w przędzalniach, gdzie to jest tak nieodzownie potrzebne, — niejednokrotnie nawet w wilkach przy szarpaniu bawełny odpadkowej — ani naogół dostatecznego zwilżania powietrza.

Ściany, podłogi, sufity największych fabryk nie są chyba od lat naprawiane ani odświeżane. Przerwy obiadowej, nakazanej ustawą, się nie przestrzega. W fabrykach największych na salach, gdzie pracuje po paręset ludzi, można zastać umywalnie *o kranach nieczynnych od roku* lub *zastawionych pakami od lat paru*. Zaledwie w paru fabrykach istnieją oddzielne dla kobiet umywalnie i szatnie.

Stan zdrowotny robotników łódzkich, pobierających do 1 października 1926 po 27 złotych, od tego dnia *30 złotych 78 groszy tytułem płacy tygodniowej*, jest zatrważający. Jeden z internistów, badających rocznie około 4.000 robotników konstatuje, że *30—40% badanych jest chorych na gruźlicę*, co zapowiada chore potomstwo.

W przemyśle metalowym dorośli robotnicy pracują również ponad 8 godzin dziennie w ciągu roku i to w przerażającej cyfrze ogólnej 600 godzin rocznie, podczas gdy dozwolone ustawą maximum wynosi zaledwie piątą część tej cyfry, to jest 120 godzin.

W zabawkarstwie i kwieciarstwie czas pracy w lokalach ciasnych i nieprzewietrzanych wynosi *godzin 16 na dobę*.

Ustawy ochronne w Polsce są wprawdzie naogół bardzo humanitarne i niejednokrotnie się to z dumą podkreśla, ale istnieją przeważnie na papierze. W rzeczywistości jest zupełnie inaczej i to nietylko w Łodzi.

Czytamy w innej pracy niestrudzonej P. Krahelskiej („Praca dzieci młodocianych w Polsce" 1928) że Kasa Chorych miasta Warszawy zgłosiła za 25 miesięcy lat 1925/26/27 do inspektora pracy jako zatrudnionych w przemyśle 2580 dzieci niżej 15 lat (w tem 1703 chłopców, 877 dziewcząt), z tego 47.4% między 14—15 rokiem życia, 42.1% między 13—14. resztę t. j. 271 dzieci między 8—13 rokiem życia — i to w stolicy państwa! Można sobie wyobrazić, co się dzieje w tym względzie na zapadłej prowincji. Ustawę obchodzi się w Warszawie a zapewne i gdzieindziej, zgłaszając dzieci owe jako rzekomych uczniów i terminatorów albo jako zatrudnionych przy sprzątaniu i załatwianiu posyłek.

W Łodzi szereg wielkich fabryk obniża młodocianym dowolnie stawki cennikowe (fabryki: S. i G., G., I. K. P., S. R.) a manufaktura W. zaprowadziła nawet bezprawnie

roczną bezpłatną pracę wszystkich młodocianych (Krahelska j. w. str. 34). Nadużyć tych wedle twierdzenia P. Krahelskiej nie popełnia się wobec młodocianych robotników żydowskich, za którymi ujmują się zawodowe organizacje żydowskie.

Robotników młodocianych po krótkiem wyszkoleniu, niebędącem atoli wcale nauką zawodową (str. 33) zatrudnia się faktycznie jako robotników, i to pozostawiając ich stale przy obsłudze t e j s a m e j maszyny a mimo to płaci się im przez lat kilka tylko wynagrodzenie uczniowskie (str. 44/5). Jakkolwiek zatrudnianie młodocianych w nocy jest ustawą zabronione, praktykuje się to, twierdząc, że zmiana lub usunięcie godzin nadliczbowych „nie jest do pomyślenia" (str. 45). W warszawskim przemyśle metalowym istnieje tylko 4—5 fabryk, w których młodocianych zapoznaje się z całością produkcji fabrycznej (str. 46). W przemyśle mineralnym huty szklane w całej Polsce uprawiają pracę nocną dzieci niżej 15 lat (str. 59).

W fabrykach metalowych młodociani cały dzień noszą ciężary, w hutach szklanych wydmuchują szkło ustami, choć to jest ustawą zabronione i bardzo szkodliwe dla zdrowia (str. 63). W hutach 18% ogółu robotników, w zakładach garncarskich 33 % ogółu to młodociani.

P. Krahelska określa postępowanie przemysłowców jako *walkę ze zdrowiem, rozwojem i dobrobytem najszerszych warstw społeczeństwa* (str. 70), i to w formie wyzysku robocizny dziecięcej niepomiernie taniej lub bezpłatnej (str. 82), oraz przytacza na te daleko idące twierdzenia wymowne dowody, po które odsyłamy do przytoczonej pracy.

Skutkiem niskich płac, które zmalały nawet w stosunku do płac realnych z r. 1914, wydatek robotnika polskiego na mieszkanie, urządzenie mieszkaniowe, opał i światło w Polsce musi być z konieczności o wiele niższy, niż w innych krajach, głównej bowiem części dochodu używa się na koszty środków żywności. Wykazują to tablice umieszczone we wzorowem dziele: „Warunki życia robotniczego w Warszawie, Łodzi i Zagłębiu Dąbrowskiem" wydanem przez Instytut Gospodarstwa Społecznego w Warszawie w r. 1929.

Odnośnie do przędzalni i tkalni bawełny nie ma przepisów dotyczących hygjeny pracy, oświetlania, ogrzewania,

przewietrzania, jakie istnieją n. p. w Anglji, Francji, Niemczech i w innych krajach zachodniej Europy.

W przedmowie do książki Stanisława Rychlińskiego „Czas pracy w przemyśle polskim" (Warszawa 1929) prof. Ludwik Krzywicki wskazuje na to, że w świetle wyników ankiety Związku Stowarzyszeń Zawodowych „dzień ośmiogodzinny ...(pracy) jest niekiedy martwą literą: życie przemysłowe *w wielu gałęziach produkcji* nie uznało go i nie chce uznać". Autor książki przytacza śmiesznie niskie kary orzekane przez sądy (1—4 zł., kiedyindziej 30 zł.) za przekroczenia ustawy o ośmiogodzinnym dniu pracy nawet do 18 godzin (str. 20), podaje, że prezes sądu apelacyjnego w Krakowie polecić miał sądom nieudzielanie dotyczących wyroków inspektorom pracy (str. 21), że robotnik w cementowniach chcąc zarobić 5 zł. 20 gr. dziennie musi pracować z przerwą obiadową 14 godzin dziennie, a nawet dłużej. W fabrykach nawozów sztucznych robotnicy pracują na akord po 16 godzin na dobę, w piekarniach krakowskich wedle oficjalnej umowy mają obowiązek wyprodukowania po 17 „ogni" tygodniowo, co odpowiada przeszło 11 godzinnemu dniowi pracy. Robotnik na polskim Śląsku pracuje dłużej, niż na niemieckim a pobiera wynagrodzenie mniejsze, co utrudnia zwalczanie prądów germanofilskich na Śląsku polskim (str. 38). „Najgorsze bodaj warunki panują z województw środkowych w Łodzi" (str. 38). „Samowolne przedłużanie czasu pracy przez fabryki włókiennicze promieniuje jakby na inne gałęzie przemysłu". (str. 59). W młynach i tartakach istnieją w razie opłacalności pracy przez całą dobę dwie zmiany po 12 godzin każda (str. 61). W Zagłębiu Dąbrowskiem 60.9% ogółu robotników pracuje ponad 8 godzin, na Śląsku Polskim tylko 14.3%. W kamieniołomach mimo wielkiego wysiłku fizycznego i szkodliwości pracy tej dla zdrowia 36% zatrudnionych pracuje ponad 60 godzin tygodniowo. (str. 64). W przemyśle mechaniczno-metalowym ponad 60 godzin tygodniowo pracowało w okręgu łódzkim 17.7% robotników, od 54—60 godz. — 7.4%, od 51—54 godz. — 3.6% robotników, podczas gdy cyfry te dla wszystkich innych okręgów są o wiele korzystniejsze (str. 65). W cegielniach województw wschodnich wszędzie ilość godzin tygodniowo wynosi ponad 60, w województwach środ-

kowych ma to miejsce tylko w 28% (str. 67). Także i w okręgu łódzkim w cegielniach panują wręcz opłakane stosunki (str. 68). 88.9% zatrudnionych robotników pracuje tam tyg. 66, 72, a nawet 84 godziny! W piekarniach pracuje się po 18—20 g. w Krakowie, po 16—18 g. w Nowym Sączu, po 14—20 g. w Tarnopolu na dobę. Sprawozdanie inspektorów przemysłowych podaje, że gdy pewien robotnik przeciwstawił się żądaniu pozostawania do dyspozycji w młynie przez 24 godzin, otrzymał zwolnienie. Tylko w b. zaborze pruskim utrzymuje się 8-io godzinny dzień pracy (str. 72). W rzeźnictwie długość dnia pracy w miastach prowincjonalnych waha się między 12—20 g. i to tak dla dorosłych jak i dla uczniów, nie otrzymujących żadnego wynagrodzenia. W zakładach szewskich czas pracy dochodzi do 14 godzin dziennie, w chałupnictwie do 16 g. dziennie. Najgorsze warunki są w przemyśle drzewnym a tu przedewszystkiem w województwach wschodnich, następnie zaś w Małopolsce. (str. 73—75). Przy wyrębach nie ma wogóle krótszego czasu pracy, niż ponad 60 godzin tygodniowo; w tartakach w województwach wschodnich 87.2% robotników, a w Małopolsce 36.9% robotników pracuje po 54—60 g. tygodniowo, nadto zaś w Małopolsce 9.6% ponad 60 godzin.

Dalsze równie wymowne szczegóły dla braku miejsca pomijam. Winę tak smutnego we wszystkich gałęziach wytwórczości stanu rzeczy ponosi n. p. w przemyśle budowlanym „nieumiejętne zorganizowanie pracy oraz średniowieczna technika". To samo odnosi autor do przemysłu nawozów sztucznych (str. 100—101).

Wedle gruntownej i objektywnej książki Władysława Landaua: Walka o bezpieczeństwo pracy (wyd. Instytutu Gospodarstwa Społecznego, Warszawa 1930) „rok rocznie ginie u nas skutkiem nieszczęśliwych wypadków około 1000 jednostek, ulega poważniejszym wypadkom około 16.000 osób a lżejszym około 75.000" (str. 9), innymi słowy „dzień po dniu pada na pobojowisku pracy trzech robotników, poważnie zranionych jest 44 a lżej uszkodzonych 220".

W r. 1928 wypadków śmiertelnych było w Polsce 934, cięższych uszkodzeń, pociągających za sobą obowiązek odszkodowania 16.445 (str. 31). Na 1.319.941 robotników, zatru-

dnionych w Polsce w r. 1928 zarejestrowano w Inspekcji Pracy 36.762 nieszczęśliwych wypadków.

Jednę z głównych przyczyn tej wzrastającej z każdym rokiem liczby wypadków widzi autor w ciągłem ograniczaniu liczby robotników, przyspieszaniu biegu maszyn, skracaniu odpoczynków i zmuszaniu robotników do poddawania tempa swej pracy biegowi maszyn i taśm. (str. 13). Stwierdza to wyraźnie sprawozdanie zakładu ubezpieczeń społecznych województwa śląskiego za rok 1926. Zmniejszanie obsady warsztatów przy równoczesnem zmuszaniu jej do obsługiwania większej ilości krosien czy wrzecion miało u nas przedewszystkiem miejsce w przemyśle włókienniczym, czego dowodzą wzrastające gwałtownie cyfry statystyki Lwowskiego Zakładu Ubezpieczeń od wypadków, obejmującego, jak wiadomo, począwszy od r. 1925 i obszar b. zaboru rosyjskiego. Zbyt długi czas pracy i przemęczanie robotnika powoduje nieuwagę i jako następstwo nieszczęśliwy wypadek. Dowodem tego jedno ze sprawozdań inspekcji pracy, stwierdzające śmiertelne okaleczenia w cukrowni kujawskiej, jako następstwo 20 godzinnej pracy przy wirówce. (str. 18).

Wiele wypadków śmierci przypada na przemysł drzewny w województwach wschodnich i w Małopolsce Wschodniej. Są one następstwem istnienia wielu drobnych tartaków, urządzonych nader pierwotnie i nie dbających o bezpieczeństwo pracowników a ze względów komunikacyjnych trudno dostępnych dla nadzorujących władz. Najważniejszą rolę odgrywa tu nieosłanianie wystających części maszyn i narzędzi, pozatem brak należytej organizacji pracy, odpowiedniego nadzoru i ostrożności ze strony robotników (str. 42).

W śląskich kopalniach węgla główną zewnętrzną przyczyną wypadków jest obrywanie się kamieni i węgla jako następstwo znacznej miąższości pokładów (str. 39). Wobec tego nieodzownem byłoby zastosowanie podsadzki płynnej, na co zwrócił uwagę nawet Wyższy Urząd Górniczy w Katowicach, czego jednak unikają dotąd przedsiębiorstwa kopalniane z powodu nieodzownego w takim razie podwyższenia kosztów własnych (str. 61). Pozatem przy wzroście wydobycia węgla z 29 miljonów ton w r. 1925 do 46.2 miljo-

nów ton w r. 1929, liczba robotników z 181.000 w r. 1924 spada w r. 1925 na 114.500 i utrzymuje się odtąd na zbliżonym poziomie (str. 64). Wytworzyła się atmosfera gorączkowego pośpiechu. Departament górniczo-hutniczy Min. Prz. i H. stwierdził, że jest o 4000 robotników pod ziemią pracujących za mało i że powiększono produkcję kosztem powiększenia ilości pracy robotnika przez dodanie godzin i dniówek (str. 65). Niskie płace górników skłaniają ich wedle sprawozdania Komisji ankietowej do zaniechania środków ostrożności w intencji uzyskania ustalonych przez akord wyższych zarobków (str. 67). Wielkie niezadowolenie wywołują zwłaszcza premje, wypłacane dozorcom w miarę większej wydatności pracy górników, skutkiem czego dozorcy pędzą ich nawet na największe niebezpieczeństwo, zamiast być doradcami i nauczycielami robotników (str. 67) oraz uniewinnienia przez sądy osób, powszechnie uważanych za winowajców czy współwinowajców większych katastrof górniczych (str. 73). Maszyny, silniki, pędnie, windy, dźwigi, kotły, przewody gazowe i elektryczne winne posiadać urządzenia ochronne, których brak powoduje liczne nieszczęśliwe wypadki (str. 90, podobnie: dr. Zieliński, Hygiena pracy str. 57—60).

W przemyśle włókienniczym powodują nieszczęśliwe wypadki czółenka tkackie, nieogrodzone siatkami tudzież odsłonięcie trybów i pasów przy maszynach przędzalniczych, co podaje sprawozdanie Inspekcji Pracy za r. 1926 (str. 93). Inspektorowie pracy w Polsce domagają się dotąd bezskutecznie zakazu wypuszczania z wytwórni maszyn, niebezpiecznych dla pracujących bez zabezpieczenia ich odrazu urządzeniami ochronnemi (str. 96). Należałoby przestrzegać dostatecznego oświetlenia miejsca pracy, używania przez robotników w pewnych wypadkach okularów, masek i respiratorów tudzież specjalnej dostarczanej im przez przedsiębiorców odzieży roboczej, ściśle przylegającej do ciała. Wprawdzie robotnicy niedbalstwem i lekkomyślnością często sami powodują nieszczęśliwe wypadki, nie stosując odnośnych przepisów, ale dzieje się to dlatego, że przedsiębiorcy przyjmują robotników niefachowych i z maszynami nieobznajomionych jako tańszych oraz że uiszczają tak niskie płace, że robotnicy, chcąc jak najwięcej zarobić nie

przestrzegają przepisów, utrudniających i opóźniających wykonanie akordowych robót (str. 128 i 130).

Inspektorowie pracy dokonali w ciągu r. 1927 .... 15.692 wizytacyj i odbyli 3433 komisje. Więcej dokonać nie mogli wobec niedostatecznej ich liczby. Zważywszy atoli, że liczba przedsiębiorstw, podlegających inspekcji wynosi 53.000, jedna wizytacja przypadała raz na trzy lata!

Rozporządzeniu z 16 marca 1928 r. o bezpieczeństwie i hygjenie pracy zabrakło przepisów wykonawczych. Intenzywna, wszechstronna i dobroczynna działalność inspektorów pracy ujawniła się między innemi w wydaniu szeregu zleceń w celu zabezpieczenia robotników od nieszczęśliwych wypadków. Było ich w r. 1927 — 29.211, z czego wypadło na przemysł spożywczy 8713

przemysł drzewny	6807
przemysł maszynowy i elektryczny	2499
przemysł włókienniczy	2171
przemysł garbarski	1741
hutnictwo i przerób metali	1591
przemysł mineralny	1234

(str. 111 i 139).

Nie odnoszą jednak owe zlecenia spodziewanych skutków. Jeden z inspektorów pracy zaznacza w swem sprawozdaniu, że fabrykanci przyjmują do pracy przy cyrkularkach ludzi zupełnie niewykwalifikowanych a obsługę urządzeń transmisyjnych jak również wszelkiego rodzaju silników i maszyn powierzają nisko płatnym i niedoświadczonym pracownikom. Inny zaś pisze, że przedsiębiorcy przyśpieszają roboty bez względu na połączone z tem niebezpieczeństwo dla robotników. Trzeci inspektor pracy ogranicza te zarzuty do zakładów drobniejszych lub finansowo słabszych (str. 140—1). „Są jednak nawet takie wypadki, że właściciel, który otrzymał był zarządzenie zaprowadzenia osłon, w odpowiedzi na to zarządzenie zagroził zamknięciem zakładu“ (str. 141).

Nawet na Śląsku „stosunki bezpieczeństwa u nas nie mogą być porównywane ze stosunkami na zachodzie“ (str. 141).

„Niektórzy nasi przemysłowcy zdążają do zysku i dywidendy *poprzez życie ludzkie, poprzez krew i ból człowie-*

czy..." „Każde nieszczęście, w którem choć w najmniejszej mierze, nieco winy spada na przemysłowca, budzi gniew a nawet nieraz nienawiść względem pracodawcy. Zbyteczne dowodzić, jakie mogą być skutki takich nastrojów" (str. 142).

Po przytoczeniu odosobnionych wypadków odmiennych, autor określa je jako „wyjątki, potwierdzające smutną zasadę obojętności wobec zagadnień bezpieczeństwa pracy" (str. 142). Opisawszy zaś akcję zapobiegawczą, ostrzegawczą i uświadamiającą, prowadzoną przez przedsiębiorców zagranicznych, podkreśla, że „przemysłowcy nasi wykazują taką obojętność na zagadnienie bezpieczeństwa pracy, że możemy wobec nich śmiało powołać się na kraje Zachodu" (str. 151).

W tych rozpaczliwych warunkach w właściwem świetle występuje metoda gołosłownego zaprzeczania smutnej nad wyraz rzeczywistości.

Prof. Honegger (Zurych) wspomina o tem (w *„Volkswirtschaftliche Systeme der Gegenwart"*, Karlsruhe 1925), że przedsiębiorcy przemysłowi domagają się w chwili obecnej uwolnienia z krępujących ich ciężarów społecznych a dopiero gdy wzmogą się w siłę, obiecują wzięcie ich ponownie na siebie, zwraca jednak uwagę, że realizacja podobnych żądań doprowadziłaby do niesłychanego rozgoryczenia wśród robotników, proletarjusz bowiem jest złym obywatelem państwa i lichym pracownikiem.

Prof. Karol Gide w rozprawie o solidaryzmie zwraca uwagę na to, że choćby przedsiębiorca patrzał na robotnika tylko jako na maszynę, to i tak winien o tem pamiętać, że maszyna nietylko wymaga węgla t. j. w danym wypadku pożywienia, ale i oliwy dla jej zmontowania i utrzymywania stale w stanie do użytku zdatnym, a więc ubezpieczeń społecznych i ustawodawstwa ochronnego w pełnych rozmiarach.

Ponieważ liczę się z możliwością przekonania powyższymi argumentami, wypowiedzianymi przez dwóch znakomitych uczonych, naszych przemysłowców — narazie pominąłem liczne nazwiska, jakie przytacza P. Krahelska, spodziewając się, że interesowani zechcą poważnie zastanowić się raz jeszcze nad przytoczonymi przezemnie argumentami.

To wszakże jest niewątpliwem, że stan rzeczy, opisany we wzorowych publikacjach Instytutu gospodarstwa społecznego, nie powinien być nadal cierpianym. Konieczne są najenergiczniejsze zarządzenia, aby wymusić i w tym kierunku posłuch dla ustaw i surowe wymierzać kary za dążenie zdobywania zysków kosztem ofiar zdrowia i życia bliźnich.

Zmiana poglądów i metod działania z kapitalistycznych na solidarystyczne jest tedy i w tym kierunku nieodzowna a zarazem najlepiej odpowiada tak wielkim kulturalnym tradycjom, jak i istocie naszego charakteru narodowego.[1])

* * *

Jeżeli Polska wytępić ma u siebie nareszcie skłonność do gorszących swarów, którą wytykał nam jeszcze Długosz, jeśli zostać pragnie zamożną i tak silną, aby oprzeć się skutecznie wrogim zakusom, to nie może się to stać inną drogą, jak tylko przez wstąpienie nas wszystkich w służbę idei solidaryzmu. Powrócona do życia cudem Bożym i bohaterstwem naszego wojska cała Polska w dziedzinie narodowej, gospodarczej i społecznej przejąć się winna temi ideami. I to zarówno dla dobra własnego, jak również jako zwiastuna otrząśnięcia się całej ludzkości z mroku nienawiści narodowych i klasowych oraz z upadlającej niewoli gospodarczej wobec kapitału ruchomego, w której dotąd grzęzną cywilizowane narody. Nadzieja ta i ambicja, dla Polski żywiona, dyktowała autorowi niniejszą książkę.

[1]) Rozdział ten jest częściową reprodukcją rozpraw: „Idea gospodarcza Polski" (Przegląd Powszechny, październik, listopad 1928 i styczeń 1929), „Przyszłe drogi naszej polityki gospodarczej i społecznej" (Przemysł i Handel z 1 grudnia 1928) i „Porozumienie polsko-ruskie" („Droga", 1930, Nr. 2 i 3), zawiera jednak pozatem liczne uzupełnienia i zmiany.

Suwerenność ekonomiki a etyka.

Koniec rozdziału III.

6.

Po rozpoczęciu druku niniejszej książki doszło mnie najnowsze dzieło prof. W e r n e r a S o m b a r t a, słynnego autora dzieła o kapitaliźmie p. t. *„Die drei Nationalökonomien"* (München und Leipzig 1930, Duncker und Humblot). Autor zajmuje w niem stanowisko negatywne wobec sądów wartościujących. Ze względu na wybitne stanowisko tego uczonego nieodzownem jest rozważenie przytoczonych przez niego uwag i objekcyj.

W książce tej Sombart przyznaje (str. 64), że życie gospodarcze posiada pewne cele, że każdy człowiek wydaje c i ą g l e sądy wartościujące i że przeto obserwator życia gospodarczego nie może tych sądów pomijać w obrazie rzeczywistości, twierdzi jednak, że mimo to wszystko s a m nie powinien wydawać podobnych sądów przy omawianiu jakichkolwiek stanów i wydarzeń gospodarczych.

Subtelne rozróżnienie Sombarta pomija fakt, że obserwator sam jest jednocześnie przedmiotem i podmiotem gospodarczym (por. tu str. 106), że jako taki wydawał, wydaje i wydawać będzie ustawicznie sądy wartościujące, że życie gospodarcze bez celowości i w nim nie budziłoby żadnego zainteresowania a przeto wyłączyć się z danego stanu rzeczy w zupełności nie potrafi. Pozatem przeświadczenie jednych, solidarystów, o szkodliwości gospodarczej dla ogółu wszelkich działań, podyktowanych wyłącznie względem na dobro jednostki, podobnie jak drugich, liberałów, o pierwszeństwie interesu indywidualnego przed zbiorowym rozstrzyga zarazem o tem, czy ma się, czy też nie ma wydawać sądów wartościujących, co więcej zawiera samo w sobie już sąd wartościujący.

Następnie S. wywodzi zgodnie z Maksem Weberem, ale

widocznie niezależnie od niego, skoro go nie cytuje, że przyjmując sądy wartościujące, tem samem punkt ciężkości przenosimy p o z a gospodarstwo (str. 67 i n.) w dziedzinę transcedentną, metafizyczną a tu istnieją wszak rozmaite światopoglądy, rozmaite ideały.

Tak jakgdyby tych różnych poglądów i w samej ekonomice nie było poddostatkiem. A jednak nikt nie wyprowadza stąd wniosku, że należy ją całą odrzucić!

Szkole historycznej zarzuca Sombart, że wydając sądy wartościujące oparła się na doświadczeniach przeszłości, stan faktyczny bowiem, jak słusznie twierdzi, nie jest żadnym dowodem, że tak być powinno.

Jest to jednak nieporozumienie. Szkole historycznej nie szło o bezmyślne naśladowanie przeszłości, ale o sens i naukę wypływającą z dziejów, o następstwa dobre czy złe danych faktów, zawierające podstawę sądów wartościujących.

Św. Tomaszowi i nowoczesnym pisarzom katolickim oraz Otmarowi Spannowi twierdzącym, że sama istność zawiera w sobie cel, kierunek wytknięty i że tem samem cel stanowi część samej istności (str. 61 u Sombarta, w tej książce str. 128 i 129) odpowiada Sombart jedynie, że tą drogą nie dojdzie się do rezultatu, bo owych celów jest dużo i są one rozmaite (str. 71).

Ale i ta odpowiedź nie trafia w sedno rzeczy. Rozmaitość światopoglądów, celów, ideałów nie wyklucza oczywiście sądów wartościujących **a priori**, nie dowodzi bynajmniej ich niedopuszczalności w nauce; pociąga owszem za sobą możliwość rozmaitych sądów z różnych punktów widzenia: dobra indywidualnego czy zbiorowego. Właściwy stan rzeczy jest atoli ten, że solidarysta przyznać się może śmiało do sądów wartościujących, mających na oku dobro publiczne, podczas gdy liberał **chowa** głęboko swój sąd wartościujący, wznoszący na tron „święty egoizm", bo się tego w gruncie rzeczy wstydzi. Dlatego woli głosić „zasadę": sądy wartościujące nie mają w ekonomice nic do czynienia.

Kant powiedział w „Metafizyce obyczajów", że człowiek istnieje jako cel sam w sobie, nie tylko jako środek do dowolnego użytku, dla czyjejś woli i ze zdania tego wy-

prowadza uprawnienie sądów wartościujących odnośnie do gospodarstwa.

I temu sprzeciwia się Sombart (str. 75) wskazując na to, że wierzący chrześcijanin uważa wszakże człowieka tylko jako narzędzie woli **Bożej.** Ale czy tem samem zgadza się on na poniżenie jednostki do poziomu środka dla urzeczywistnienia woli **drugiej osoby?**

Kant głosi obowiązek człowieka do utrzymania własnego życia, płacenia długów, obrania pożytecznego zawodu, świadczenia dobrze bliźnim.

Sombart przeciwstawia tym żądaniom Kanta obowiązek ofiarnej śmierci, hasła zniesienia własności prywatnej w komuniźmie, różnorodność poglądów na użyteczność zawodu oraz żądanie uczynienia zbędną dobroczynności prywatnej w drodze odpowiednich reform ustawodawczych (str. 76).

Podobnymi igraszkami logicznymi może Sombart wzbudzić wątpliwości w mniej krytycznych umysłach, ale faktycznie nie zdołał zachwiać ani jednym postulatem Kanta. Wyjątkowe sytuacje, samobójcze doktryny religijne kultu Sziwy, sprzeczny z naturą ludzką ustrój społeczny bolszewizmu — nie są w stanie modyfikować naszego przeświadczenia o trafności żądań Kantowskich.

Słusznie twierdzi Sombart, że sądy wartościujące wydaje filozof, nie ekonomista (str. 81), ale zapomina, że nauka ekonomji nie jest wogóle możliwa bez podstaw filozoficznych.

Jeśli zaś Sombart dodaje, że filozofowie wypowiedzą sąd swój tak samo subjektywnie, jak astronomowie, oglądający niebo pokryte temi samemi gwiazdami **z różnych punktów** kuli ziemskiej i dostrzegający je z tego powodu każdy w odmiennych kształtach, to przedewszystkiem zauważyć należy, że porównanie jest nieścisłe. U astronoma bowiem przyczyna odmiennej obserwacji leży **poza** nim, u filozofa tkwić ma w nim samym. Ale przyjąwszy nawet trafność spostrzeżenia (nie porównania) zauważyć należy, że przyczyny możliwości różnych sądów wartościujących u różnych filozofów nie należy kłaść na karb filozofji, ale na rachunek niepoznawalności rzeczy samej w sobie przez

istoty ludzkie, co niewątpliwie jest doskonale wiadome tak wyszkolonemu w filozofji uczonemu jak Sombart.

Sombart cytuje z tryumfem opinję Nietzschego, że badanie naukowe odrzucać winno wszelkie „uprzedzenia" moralne. I tu jednak nie rozróżnia stadjum badania, które oczywiście wymaga zupełnego braku jakichkolwiek „uprzedzeń" od stadjum po badaniu, dopuszczającego możność a poniekąd wymagającego sądów wartościujących. Jeżeli tedy Bacon uznaje za cel nauki poprawę losu ludzkości a Descartes panowanie nad przyrodą (str. 90), to nie jest to bynajmniej sprzecznem z poszukiwaniem objektywnej prawdy, ani też identycznem z naginaniem samej funkcji badania do owego celu. Przeciwstawienie więc Sombarta nie trafia w istotę rzeczy.

Karol Menger w głośnem dziele: *Untersuchungen über die Methode der Sozialwisenschaften und der politischen Ökonomie insbesondere* (1883) twierdził, że poszukiwanie praw w ekonomji społecznej doprowadza nas do „zrozumienia celu istnienia i istoty danego zjawiska" (str. 17). Zdanie to należy zestawić z cytatami przytoczonemi przez samego Sombarta z Kanta, Henryka Poincaré i innych, dowodzącymi, że nawet odkrycie praw przyrody nic nam nie mówi o celu i istocie stworzenia, że „prawa" owe nie są bynajmniej konieczne i ściśle obowiązujące — tudzież z cytatami z Newtona, Goethowskiego Fausta, Roberta Mayera i i., stwierdzającymi, że wymierzenie czy obliczenie różnych zjawisk nie odsłania nam bynajmniej ich istoty. Utożsamienie więc ze strony Mengera ustalenia „praw ekonomicznych" — przyjąwszy nawet na chwilę ich prawdziwość — z odkryciem istoty i celu zjawisk musi być oczywiście błędne.

Rudolf Stammler słusznie dowodzi, że wszelka czynność ludzka w społeczeństwie polega na pewnym porządku i wyprowadza stąd wniosek, że badacz nie powinien zjawisk społecznych porządkować wedle ich przyczyn i skutków, ale wyłącznie wedle środków i celów. Sombart dowodzi, mojem zdaniem słusznie, że wniosek ten idzie za daleko. Przyczynowość i tu istnieje, podobnie jak w przyrodzie, acz jest innego rodzaju. Pozatem zaś istnieje naturalnie i celowość, którą miał na myśli Stammler.

Jeśli następnie Sombart przyznaje, że odróżnianie ekonomiki „czystej" czyli teoretycznej od społecznej byłoby niedorzecznością, ekonomika bowiem jest nauką o współżyciu ludzkiem (str. 177) i żadna jej dziedzina nie może być urzeczywistniona poza społeczeństwem — to tem samem przyznaje *implicite*, że każda czynność antispołeczna byłaby zarazem antigospodarczą i że przeto w tym kierunku sądy wartościujące tkwią w samej istocie pojęcia gospodarstwa społecznego.

Sombart wbrew opinji Schmollera zaleca naprzód tworzenie systemu a następnie dopiero określenie, czem jest zjawisko gospodarcze (str. 246). Ale w takim razie przeocza, że już przy tworzeniu systemu, a w szczególności przy szeregowaniu czy porządkowaniu zjawisk postępuje z konieczności na podstawie — nieświadomych sobie może — sądów wartościujących.

Argumenty Sombarta, zwracające się wprost przeciw utrzymaniu sądów wartościujących w nauce ekonomji nie zawsze są poważne (str. 290). I tak twierdzi on, że 1) sądy te bywają obojętne dla czytelnika, 2) są nudne, 3) pisarze, wydający podobne sądy, za mało poświęcają miejsca zjawiskom gospodarczym, które przedewszystkiem zbadać należy, 4) w rozprawie naukowej sądy te czynią wrażenie kamyków w grochówce (a więc rzeczy niestrawnych — komentarz mój).

Nie potrzeba podkreślenia, że może być istotnie tak, jak Sombart pisze, może tak być nawet w większości wypadków, ale nie **musi** być w każdym wypadku, nie musi być koniecznie.

Doskonale możemy wyobrazić sobie sądy wartościujące, poprzedzone gruntownym wywodem faktycznym, uzasadnione w sposób zajmujący i rozszerzający nasz widnokrąg.

Na głębsze rozważenie zasługuje argument następujący: Rezultaty badań naukowych winne być przedewszystkiem p r a w d z i w e i p r a w d z i w o ś ć ta winna być tego rodzaju , by mogła być udowodnioną. Udowodnić atoli prawdziwości sądów wartościujących nie możemy, co więcej nie mogą one być „prawdziwe" w znaczeniu nauko-

wem a fakt ten podkopywałby zaufanie do nauki w razie dopuszczenia sądów tych w ekonomice.

Otóż prawdą jest, że sądy wartościujące jako pochodzące z dziedziny metafizyki nie mogą być udowodnione w sposób taki sam, jak formułka matematyczna lub doświadczenie fizykalne. Nie znaczy to jednak, aby one nie mogły być wedle najgłębszego naszego przekonania prawdziwe. Ponadto zaś wyłączanie sądów wartościujących z nauki dla prestiżu nauce należnego dowodzi samo wydania sądu wartościującego na rzecz nauki a więc rzeczy, której Sombart za każdą cenę uniknąć pragnie. Jeżeli nauka obejść się winna bez sądów wartościujących, to i bez tego sądu, który naukę za wszelką cenę stawia na piedestale i treść jej ociosuje i upośledza ze względu na należną jej wrzekomo w każdym wypadku i we wszelkich okolicznościach powagę.

Mimo to wszystko Sombart uznaje w gruncie rzeczy sądy wartościujące, przekazuje je atoli do dziedziny filozofji gospodarczej, którą uznaje zresztą za część ekonomiki (str. 294). W tej konkluzji nie ma zasadniczej różnicy między poglądem Sombarta a wyłuszczonym w tej książce. Pytanie oto, co b y ć p o w i n n o, jest istotnie filozoficzne. Powiedziałem to na str. 119 i 127. Takiem jest np. pytanie o sprawiedliwą cenę i płacę, o to, czy celem gospodarstwa społecznego jest produkcja lub gromadzenie bogactw, czy też rozdział ich sprawiedliwy, a względnie zaspokojenie potrzeb ogółu ludzi. Ale żadna ekonomika bez stawiania tych i podobnych pytań i dawania na nie odpowiedzi obejść się nie może.

Tak więc i wywody Sombarta mimo ich bystrości i subtelności nie zdołały zachwiać nas w przekonaniu o nieodzowności sądów wartościujących, dały nam jednak sposobność do wszechstronniejszego rozpatrzenia tego podstawowego w nauce naszej problemu.

Synopsis.

(translated by Dir. Casim. Gehring Lwów).

There are people who are trying to convince everybody that in economics there are but two kinds of basic thoughts which find their expression in liberalism or individualism and in socialism.

That is not so. Besides we have to consider solidarism.

Solidarism is, as we know, an economic conception which differs as well from economic liberalism as from marksism. While both of these consider that each action, whether performed by an individual or by the whole humanity, has for decisive motive its own economic interest, on the other hand solidarism accepts as fundamental that the foundation and the very existence of society depends on the welfare of the whole community and not on the profit of the individual; this while not denying the importance of the interest of the individual but demanding it to be put in the second place.

According to the author the slogan of solidarism ought to be: Everything must be done by selected individuals for the good of the community with the continuous aim of reaching higher standards, — while the masses ought to be taught to cooperate with these leaders.

All religions, all philosophical systems point out the great civilising mission of the idea of mutual assistance. This idea was advocated as well by Aristoteles as by Saint Thomas of Aquine, by Thomas Carlyle, by Leo Bourgeois, also by Sydney Webb, by Walter Rathenau, by Charles Gide, further by Gustav Schmoller, Leo XIII and by Henry Ford.

Both liberalism and socialism just skip over the problems of life, noticing only one part and at that only a small part of the whole, whereas solidarism wants to pe-

netrate in the human soul, believing that due to that the changes for the better will last.

If modern civilisation has caused more failures, more disasters and catastrophies than any of the older ones, if the social question is more acute to day than it ever was before — all this is due, according to solidarism, to the predominating influence of „holy" egotism. If we find also, besides all that evil, great cultural achievements and triumphs, according to solidarism this is due tho the preponderance of social influences, to everlasting sacrifice of individuals, moved by the desire to perform good deeds, and to their everlasting love for science.

Convinced of the idea of mutual assistance the author presents in chapter I the theoritical foundation of solidarism. In chapter II we have the history of the evolution of the idea of solidarism and a detailed review of the literature on the subject. In chapter III the author undertakes to prove why ethics ought to be the foundation of social economics. In this chapter the author mentions his controversy on this subject with the famous Heidelberg professor Max Weber. This controversy has appeared in German two years ago.

In chapter IV the author analyses the works of the two leading exponents of neoliberalism Mises and Delaisi in order to prove the narowness of its scope. In chapter V, which appeared some years ago in one of the French monthly, the author analyses in detail the Marks theory of historic materialism and in doing so is proving that it is in discord with the actual state of affairs, with history and with psychology.

The problems confronting the modern state are discussed in chapter VI. The modern state, according to the author, is solving the difficulties present in solidarism, by passing through a series of changes and evolutions in its effort toward finding the best form of government. The purpose of chapter VII is to determine the function of a solidaristic state in economic matters.

The prospects in that direction due to the development of the cooperative movement are pointed out in chapter VIII. In chapter IX the author endeavours to prove that despite

the statements of the liberalistic school, the modern economic life is leaning toward solidarism.

In chapter X the author states that large capital in forming trade agreements and trusts is ignoring the free competition idea advocated by liberalism. In doing so it is endangering the soverenity of all states with weakly developed industries and in particular of Poland. The discussion of this matter is followed by the proof of the fallacy of the views to the contrary of prof. Cassel. Next are presented the results of the International Conference in Geneva of 1927 and, after having discussed the basic ideas underlying the anti-cartel laws of Norway, Germany, Argentine and Canada, the author comes to the conclusion that it is imperative to supervise the activities of the trusts in Poland in a similar manner as it is now being done in other countries.

In chapter XI the author suggests the establishing of an economic counsel in Poland. In chapter XII the author presents his conclusions that, true to her great and famous tradition, Poland ougt to contribute to the victory of the idea of solidarism not only within her own borders, but also help to propagate this idea in the whole civilised world. And this because this idea means victory of justice in national, economic and social matters. Without that victory human progress must stop.

BIBLIOTEKA FUNDACJI
„DOMU AKADEMICKIEGO im. Prez. G. NARUTOWICZA"
w Warszawie.
№ 3898

BIBLIOTEKA F.D.A.
Warszawa, Pl. Narutowicza 5
Nr. Inw. 3857 Nr. 3898

Spis nazwisk

(Liczby przy nazwiskach oznaczają strony).

Aberdam 327.
Abramowski 249.
Abramowicz 331.
Adamski St. ks. 249.
Adler Maks 176, 177, 178, 188.
Albrecht 249.
Aleksy 356, 359.
Alexander W. 146.
Alexander (nuncjusz) 170.
Allen 230, 274.
Ambroży 27, 93, 237.
Ammon 19, 85, 132, 134.
Amos 22.
Andrassy 350.
Anioł Michał 107.
Archimedes 252.
Arouet 346.
Arystoteles 14, 20, 95, 107, 128, 135, 402.
Augustyn 27, 28, 32, 93, 109, 170, 346.
Baader 189, 196.
Bach Sebastyan 170.
Bacon z Verulamu 34, 145, 344, 399.
Badeni Kaz. 351.
Bakunin 350.
Ballod 340.
Balodis 279, 285.
Baltrusch 279.
Balzer 132.
Bar 128.
Barnett 51.
Barth Paweł 141, 166, 169, 171/2, 178, 188.
Barthou 379.
Bastiat 106, 325.
Báta 267.
Battaglia 271, 277, 279, 305, 315, 316, 319.
Batory Stefan, król 353, 354.
Bauer 306.
Bayle Piotr 345.
Bazard 38.
Baxa 194, 202.
Bazyli z Cezarei 30.
Beaconsfield 50.
Beck 32.
Beckerath 306.
Bellamy 76.
Bellarmin 189, 190.
Belloc 72, 121, 381.
Belloni 278, 285.
Bem jen. 349.
Bentham 41, 97.
Bergson 346.
Bernhard 161, 243.
Bernstein 176, 178, 188, 202.
Bertholet 93.
Bessemer 253.
Bethman-Hollweg 198.
Biegeleisen 232.
Biliński 351.
Bismarck 124.
Blanc Louis 40, 162.
Bliziński Wacław 247.
Bobrzyński Mich. 351, 353.
Böhm-Bawerk 134.
Bolesław Jerzy II, książę małoruski 359.
Bonald 189, 194.
Booth Wiliam 61—63.
„ Catherine 61, 69.
Botha 363.
Bosco Ks. 51.
Bossuet 130.
Boucaud 128.
Bouglé 19, 93.
Bourdeau 124.
Bourgeois 6, 19, 77, 146, 402.
Bradshaw 45.
Brandenburg 175.
Brentano 132, 237, 340.
Breysig 124.
Briand 289.
Briefs 132.
Brissot 35.
Bryce 309, 311, 315.
Bujak 249.
Bülow 349.
Burke 189, 193, 194, 366, 374.
Buzek 308.
Cabet 54, 123, 236.
Caillaux 133, 289.
Cannan 93.
Carlyle 16, 43-47, 73, 95, 97, 111, 121, 130, 133, 208, 312, 337, 369, 379, 380, 402.
Caro 73, 102, 119, 203, 208, 209, 212, 244, 249, 349, 362, 365, 385.
Cassel 97, 276, 285—286, 306, 404.
Cathrein 188.
Cavour 236, 330.
Cernesson 230.
Cezar 146.
Chalmers 51.
Chamberlain 365.
Chaptal 212.
Chasseboeuf 345.
Chelmsford 364.
Chesterton 72.
Chevalier 41, 330.
Chmielewski 230, 318.
Chmielnicki 333, 336, 339.
Chodkiewicz 334.
Chowaniec 334.
Chorasoff 188.
Chryzypp 30.
Clark 303.
Clasen 93.
Clayton 291, 301, 304.
Cobden 330.
Cohen 188.
Cohn 132.
Colbert 119, 122, 211, 324, 329.
Cole 65.
Comte 38—39, 162.
Cort 253.
Cottolengo 51.
Coudenhove-Callergi 273/4, 331.

Cromwell 13, 119, 122, 211, 324, 329, 365.
Crowell 305.
Crueger 250.
Cunha Leal da 279, 285.
Curtis Lionel 363, 364, 365.
Cybichowski 203.
Cyrus 146.
Cyryl 352.
Ćwikliński 351.

Daniel Romanowicz ks. halicki 359.
Dante 14.
Darmstädter 268.
Darwin Charles 63, 98, 181, 183.
Dawes 157, 281.
Dąbrowski jenerał 148, 349.
Delaisi 97, 135, 144—161, 214, 275, 403.
Descartes 34, 145, 345, 399.
Descurtins 52.
Dewey 333.
Diderot 345.
Dickens 50.
Diehl Karol 6 19, 85, 95, 133, 134.
Dietzgen 188.
Dillon 217.
Dilke 362.
Dingley 122, 213.
Disraeli 50, 365.
Długosz historyk 395.
Doutreloux 52.
Doroszeńko 356.
Duguit 79
Dühring 163, 164, 166, 175, 177.
Dunan Marceli 274.
Dunajewski 351.
Durckheim 19, 77.
Duthoit 52.
Dzieduszycki Wojciech 351.

Eblé 52.
Eckerman 46.
Edward III. 328.
Edward IV. 328.
Eisner Kurt 74.
Ekkius 353.
Elżbieta król. angielska 122, 211, 289, 324, 328, 365.
Enfantin 38.
Engels 141, 163, 164, 165, 166, 167, 169, 171, 175, 176, 177, 180, 181, 182, 183, 187, 188.
Ermann 128
Eulenburg 306.
Euripides 170.
Euthydemos 344.
Ezechiel 22.
Fafner 143.
Faulkner Harold 306.
Feldhaus 268.
Feuerbach 162, 163, 167, 176, 181.
Fichte 36, 189, 196, 197.
Filip II król hiszp. 365.
Foch 153.
Forbonnais 211.
Ford 6, 88—95, 125, 373, 377, 402.
Fordney 122, 213.
Fouillée 78.
Fourier 39, 178.
Freppel 52, 60.
Freundlichowa Emma 280.
Friedell 150, 170.
Fryderyk II. 211, 349.
Galileusz 252.
Galsworthy 73.
Garibaldi 236.
Garriguet 93.
Gawroński 305.
Gedymin 359.
Gehring 402.
Gentz 194.
Ghandi Mahatma 364.
Ghika ks. 274.
Gibbons 51.
Gide 12, 19, 76, 86, 93, 95, 135, 229, 237, 238, 239, 250, 382, 394, 402.
Gladstone 212.
Gliński 354.
Gliwic 226, 305.
Goderich 42
Godin 267.
Godwin 75, 230.
Goerres 189, 197.
Goethe 46, 47, 337, 342, 343, 399.
Goehre 52.
Gołuchowski Agenor I. 351.
Gołuchowski Agenor II. 352.
Gorecki 226.
Gorgias 344.
Górski Artur 354.
Gothein 268.
Gottl-Ottlilienfeld 268.
Gournay 95.
Goyau 52.
Grabski Stanisł. 188.
„ Władysł. 308.
Grossman Eug. 306.
Grotius 189, 191.
Gruntzel 306.
Grzegorz I. 29, 93.
Gumplowicz 54, 189, 200.
Guyau 78.

Haergreaves 252.
Hadik 280.
Halban Leon 93.
Halecki Oskar prof. 366.
Haller 189, 195, 379.
Halsey 266.
Hamilton 212, 213, 336, 337.
Hammacher 141, 162, 188.
Hammurabi 135.
Harmel 52.
Harnack 93.
Harriman 271.
d'Haussonville 52.
Hauswald 268.
Hegel 112, 162, 173, 183, 189, 197/8, 201.
Heiman 143.
Helferich 340.
Helvetius 345.
Henryk IV angielski 190.
Henryk VII ang. 328.
Henryk VIII ang. 328.
Herder 348, 349.
Herkner 132.
Hermann 268.
Herostrat 160..
Hertling 93.
Hertzka 54, 236
Hesse 132.
Hierokles 21.
Hildebrand 73
Hirsch Jul. 306.
Hitze 52.
Hobbes 35, 189, 191, 345.
Hobson 268.
Hofman Albert 337.
Holbach 35, 345.
Holtzendorf 128.
Holyakes 250.
Homer 170.
Honegger 133, 394.
Hughes 42.
Humboldt Wilhelm 189, 195, 224, 330.
Hume 34.
Huss 145, 170.
Hutten 169.

Ibsen 170.
Igor 351.
Ihering 127, 378.
Inocenty IV. 359.
Ivánka 305.

Iwan III 354.
iwan IV 354.
Ixion 49.
Izajasz 22.

Jacobi 346.
Jakób I 72.
Jan Ew. 24, 26.
Jan Kazimierz 355.
Janet Claudio 52, 60.
„ Paul 202.
Jaquard 252.
Jarosław W. 352.
Jastrzębski 268.
Jaworski Wł. Leopold 341—348.
Jefferson 215.
Jenks 305.
Jenner 244, 250.
Jeremiasz 22.
Jerzy III 17.
Joanna d'Arc 147.
Jostock 64, 85, 234.
Jouhaux 280.
Jugan 51.

Kalwin 141, 142, 145, 169, 170.
Kant 12, 107, 115, 117, 176, 182, 189, 195, 197, 201, 348, 397, 398, 399.
Karol W. 14.
Kartezjusz 34, 145, 345, 399.
Kautsky 165, 168,, 202.
Kazimierz W. 171, 324, 359.
Kelsen 128.
Kestner 306.
Keto 280.
Ketteler 52.
Keyserling hr. 373.
Kidd 174.
Kingsley 42, 178.
Kisiel 351, 355.
Kleinwächter 306.
Kleist 7.
Klemens Aleksandryjski 28, 95.
Klotz 348.
Kłapkowski 246, 250.
Koch 306.
Kohler 128, 306.
Konaszewicz Sahajdaczny 351, 354.
Koneczny 354.
Korostowetz 270.
Korytowski min. 351.
Kościuszko 148, 347, 349.
Krabbe 128.
Krahelska 386, 387, 388, 394.
Krahelski 227.
Krauz Kaz. 188.
Krasiński 349.
Kritias 344.
Kropotkin 64, 75, 236.
Krzywicki Ludwik 386, 389.
Krzyżanowski Adam 225.
„ Witold 321.
Ksenofont 144.
Kuefstein 52.
Kupczyński 89.
Kurnatowski 77, 95.

Labriola 250.
Lactantius 29, 95.
Lafayette 346.
Lafargue 202.
Lammers 306.
Lamprecht 124.
Landau Władysław 385, 390 i n.
Langbehn 130.
Laotse 20.
Lassale 75, 96, 208.
Lasserre 250.
Law 119.
Lea 169.
Lebedieff 76.
Lehnich 306.
Leibnitz 107.
Lenin 15, 16, 145, 189, 199, 201.
Leon VI ces. biz. 351.
Leon X 170.
Leon XIII 6, 55—60, 402.
Le Play 52, 60.
Leroux 40.
Leroy 52.
Leroy-Beaulien 52, 60.
Levasseur 268.
Levy 306.
Lewiński 95/6.
Liebknecht 74.
Liefman 132, 268, 306.
Lilienfeld 189, 201.
List Fryd. 75, 212, 215, 217, 336, 337.
Liszt 127.
Lloyd George 61.
Lloyd Henry Demarest 305.
Locke 35, 345.
Loening 202.
Loret 226.
Lorin 52.
Loucheur 278, 285.
Lowder 51.
Ludlow 42, 178.
Ludwik XI król fr. 211.
Ludwik XIV kr. franc. 365.
Lundvik 279, 285.
Luther 145, 169, 170.
Luzatti 229.
Luxemburg Róża 74.
Ławrowski Julj. 366.
Łukasz Ew. 22, 23, 24, 25, 26, 35, 36.

Macaulay 97.
Macchiavelli 130, 189, 190, 197, 201.
Mac Cumber 122, 213.
Mac Donald 240.
Mac Gregor 306.
Mac Kinley 122, 213.
Madison 215.
Maistre de 189, 194.
Maine Summer Henryk 368, 369.
Majewski 185—187, 188.
Mallock 67.
Malthus 95, 97, 106, 208.
Malvy 155.
Mann Tomasz 272.
Man. H. de 373.
Manning 52, 65.
Marconi 267.
Marek Ew. 23, 24, 25.
Martin 255.
Marx 5, 15, 34, 66, 100, 101, 120, 162—188, 189, 199, 201, 208, 234, 350, 403.
Masaryk 141, 165, 165, 188.
Mateusz Ew. 22, 23, 24, 26, 48, 55, 57.
Matthew Ks. 31.
Maurice 42, 178.
May H. John 280.
Mayer Robert 399.
Mayr 132.
Mazeaud 307.
Mazzini 236.
Meinecke 202.
Melamed 202.
Méline 215.
Menger Karol 399, 400.
Mertens 281.
Methuen 122.
Metternich 16.
Metzner 306.
Metody 352.
Mettrie de la 345.
Micheasz 22.
Mickiewicz 349.
Mill James 41.
Mill John Stuart 30, 107, 203.
Milton 189, 191, 364.

Mises 97, 120, 134—144, 156, 161, 203, 275, 405.
Moellendorf, Wichard von 377.
Mohyła 331.
Mojżesz 21, 135.
Moleschott 162.
Mond Alfred sir. 384.
Montaigne 145, 203.
Montesquieu 189, 192, 309.
Moody 305.
Morelly 35.
Morgan 224.
Morus 189, 190.
Muckle 202.
Mülberger 162.
Müller Adam 36, 193/4.
„ August 241, 250.
Mun de 52.
Mussolini 6, 125, 373.
Mutsuhito 337.
Myszkowski 353.

Napoleon I. 14, 146, 196, 343.
Napoleon III. 41, 165, 167, 331.
Narbutt 250.
Naumann 52, 330, 340.
Neale 42.
Nelson 128.
Nestor 352.
Newton 345, 399.
Nicholson 254.
Niedziałkowski 314, 318, 319.
Nietzsche 14, 136, 170, 177, 399.

Oastler 178.
Oerne 280.
Oktawian ces. 14.
Oldenberg 340.
Oleg 351.
Olelkowicze 354.
Oleśnicki 353.
Oppenheimer 189, 200.
Ostrogski 354.
Otto. syn ces. Karola 274.
Oualid 286—288, 306.
Owen 41, 54, 123, 178, 236.
Ozanam 51.

Pascal 130.
Paulus 369.
Paweł św. 23—25, 26, 27, 48.
Peabody 93.
Pecqueur 38.
Penn 51.
Peretiatkowicz 202.
Périn 52.
Pesch Henr. 6, 19, 79—80, 95, 127, 135.
Peyerimhoff 282.
Phillipovich 132.
Pinto da Cunha Leal 279, 285.
Pirelli 281/2, 288.
Pius X. 60.
Plato 20, 133, 182, 195.
Play Le 52, 60.
Plechanow 182
Pohle 102, 105, 106, 111, 117, 132, 340.
Pöhlmann 93.
Poincaré Henryk 399.
Poisson 238, 250.
Pouget 250.
Prächter 93.
Protagoras 176, 344.
Proudbon 40, 41, 162, 275.
Przybyszewski 270.
Puchałka 321.
Pugh Arthur 280.
Pułaski 347, 349.
Pusey 51.
Pusz M. 246.

Quesnay 33, 95, 330.

Radbruch 128.
Raiffeisen 243.
Rambaud 52.
Ranke 130.
Rathenau Walter 6, 80-85, 377, 379, 380, 381, 402.
Rathenau Emil 239.
Rembrandt 129.
Ribot 348.
Rittner 331.
Ricardo 36, 72, 91, 96, 97, 99, 101, 106, 120, 135, 143, 208, 212, 224, 267, 272, 289, 324, 327 ,329, 332, 336.
Rickert 101, 132.
Rist 86, 93.
Roberts 252.
Robinson, prezes F. N. B. 281.
Rocquigny 250.
Rohrbach Paweł 357.
Roseberry 229, 243.
Ross 88.
Rousiers de 306
Rousseau 44, 189, 192/3, 346.
Rowan 266.
Rümelin 128.
Ruskin 47—49.
Russel Bertrand 275.
Ryszard III. angielski 190, 328.
Rychliński Stanisław 389.

Saitschik 202.
Saitzew 306.
Salamon 22.
Saleilles 79.
Savigny 189, 195.
Say J. B. 97, 106, 330.
Schäffle 189, 201.
Schaub 93, 188.
Schelling 189, 197.
Schérer 313.
Schiller 130, 174.
Schilling 93.
Schleiermacher 174.
Schmoller 6, 12, 73, 93, 103, 132, 135, 268, 330, 399, 402.
Schulze - Delitzsch 243, 244.
Schulze-Gävernitz 268.
Schumpeter 7, 132, 134.
Schwiedland 268.
Seeley 362.
Sesostris 146.
Shaftesbury 34, 345.
Shakespeare 14, 190.
Shaw Bern. 17, 18, 66—72, 73, 272, 374.
Sherman 262, 291, 301.
Sidgwick 102.
Siemens 253.
Siemens Fryd. 282.
Sieyès 189, 193.
Simkovitch 141, 170, 188.
St. Simon 37, 162, 178.
Sismondi 37, 73, 93, 97, 111, 369, 372.
Skarga 148.
Słonimski 188.
Smith Adam 3, 33, 37, 64, 73, 93, 106, 107, 176, 189, 198/9, 212, 214, 263, 267, 283, 329.
Smolka Stanisław 352, 354, 356, 357, 359, 366.
Smuts 363.
Sobieski Jan III. 356.
Sombart 396—401.
Sokołowski K. 244, 246.
Sorel 172.
Spann O. 6, 19, 85,—88, 93, 131, 132, 397.
Spencer H. 63-4, 98, 176, 182, 183, 189, 201.
Spengler 188, 324.
Spielhagen 74.
Spinoza 189, 191.

Stahl 189, 197.
Stammler 93, 128, 134, 141, 178, 180, 188, 399.
Starzyński Stefan 225.
Staudinger 188, 250.
Stead 61.
Stefczyk 244, 250.
Steffes 178.
Stein Wawrz. 104/5.
Steiner Rudolf 373.
Steinmann 93.
Stier-Somlo 202.
Stolzmann 19, 85, 95, 132.
Szawleski 305.
Świętopełk 352.
Szeremetiew 356.
Szewczenko 352.

Tacyt 130, 189.
Taine 124.
Tetera 356.
Thomas 253.
Thomas Albert 382.
Tibbaut 282/3.
Tille 97.
Tołstoj 120.
Tomasz z Alwinu 29—34, 36, 38, 41, 77, 95, 135, 146, 373, 397, 402.
Totomianz 235, 250.
Tour du Pin 52.
Toynbee 31.
Troeltsch 93.
Tschierschky 306.
Tugan - Baranowski 141 173, 174, 178, 180, 188, 250.
Turgot 95.
Twarecki 250.
Tyczyński ks. 248.

Überweg 93.

Vansittart 42.
Vico 163, 166.
Vierkandt 202.
Vinci Leonardo da 107, 252, 342.
Vissering 379.
Voigt 102, 103, 105, 107, 109, 268, 340.
Vogelsang 52.
Vogelstein 268.
Volney 345.
Voltaire 189, 192, 345.
Vorländer 190, 202.

Wagner Adolf 12, 19, 52, 103, 135, 200, 202, 340.
Wagner Ryszard 145, 177.
Walens 237.
Walentynian 237.
Wallace 141, 183.
Walpole 329.
Walras 93.
Walter 93.
Wałujew 352.
Washington 17, 213.
Wasyl 149.
Watt James 253.
Webbowie Sydney i Beatrice 17, 64—66, 71, 72, 229, 240, 250, 402.
Webb Pomerene prawo 292.
Weber Max Maria v. 268.
Weber Maks 102—105, 107, 111—117, 119, 132, 188, 396, 403.
Weber Adolf 131/2.
Weber Alfred 340.
Weisman 141, 183.
Wereszczyński 202.
Werthman 52.
Wesley 51.
Weydlich 246, 250.
Weyermann 268.
Wiedenfeld 306.
Wierzbicki 227.
Wieser Fryd 134.
Wilbrandt 85, 105, 118/9, 132/3, 230, 235, 250.
Wilhelm I. 74.
Wilhelm II. 74.
Wilhelm III kr. ang. 365.
Wilson 132/3, 330.
Wincenty à Paulo 51.
Windelband 101.
Wirth Maks 97.
Wissel Rudolf 377.
Wiśniowiecki Demetryusz 356.
Wiśniowiecki Jeremi 356.
Wiśniowiecki Michał 356.
Witruwiusz 252.
Witte 122.
Władysław IV. król 354.
Włodkowic Paweł 353.
Włodzimierz Wielki 351.
Włodzimierz Monomach 352.
Wojciechowski 250.
Wolff 189, 196.
Woltman 141, 163, 181, 188.
Woodson 96.
Worms 189, 201.
Wundt 174.
Wygodziński 250.
Wyhowski 351, 356.

Zachariasz 22.
Zakrzewski 250.
Zaleski Filip 351.
Zaleski Wacław 351.
Zamoyski Jan 353.
Zeiss 267.
Zenon ces. 237.
Ziegler Wilhelm 357.
Zieleniewski 305.
Zieliński dr. 392.
Ziemiałkowski 351.
Zimmermann 63.
Zwiedineck-Südenhorst 133, 268.
Zygmunt I. 353, 354.
Zygmunt III. 354.
Żółkiewski 349.

410

SPIS RZECZY:

(Liczby w tekście oznaczają strony).

strona

Rozdział I. Istota solidaryzmu 5

Liberalizm i socjalizm: Trzeci kierunek. Opinia Smitha o następstwach krytyki monopolistów. „Drobnomieszczanin" i „burżuj" 5. Solidaryzm w modzie. Różnice między solidaryzmem a liberalizmem. Współzależność ludzka 6. Czy całość „sama się złoży"? Gąsienica a drzewo. Czy jednostki ludzkie równe są pod względem gospodarczym? Czego wymaga dobrobyt powszechny? Granice oszczędności i kapitalizacji 7. Wolna konkurencja i lekceważenie samopomocy spółdzielczej przez liberalizm. Miejsca dla silnych. Zaostrzenie antagonizmów. Liberalizm ekonomiczny prowadzi do rewolucji 8. Człowiek nie może być środkiem do celu. prawa człowieka nie mogą kolidować z prawami innych ludzi. Obowiązki własności. Współdziałanie, nie współzawodnictwo 9. Stosunek jednostki do społeczeństwa i na odwrót. Czy zjawiska gospodarcze stanowią fundament a życie duchowe i moralne jest tylko nadbudową? Człowiek myślący, działający i gospodarujący. Kapitalizm a etyka. Kapitalizm a dobroczynność. W gospodarstwie społecznem idzie nie o pobudki, ale o czyny 10. Zadania i granice przymusu. „Niezmienne a twarde" prawa ekonomiczne liberalizmu. Siedzenie na szablach niemożliwe 11. Solidarność wszystkich warstw społeczeństwa. Czy ustrój kapitalistyczny jest tylko zjawiskiem historycznem? Dokąd prowadzi społeczeństwa nieprawne w dziedzinie przemysłu i handlu przyznanie przewagi interesowi prywatnemu i jaka jest na to rada? 12. Przerost indywidualizmu i jego następstwa. Brak instynktów społecznych i jego skutki. „Wszystko przez jednostkę i wszystko dla jednostki". „Wszystko przez massę i wszystko dla massy" 13. „Wszystko przez jednostki wybrane i wszystko dla ogółu". Poświęcenie „nadczłowieka" dla ogółu. Typy takich ludzi w świecie współczesnym 14. Pobudki ich działania. Odpowiedzialność społeczeństwa za zło, któremu nie przeszkodziło 15. Solidaryzm w opinji liberalizmu i komunizmu „wymysłem reakcji". Gdyby powstało państwo platońskie. „Wszystko dla ludu, nic przez lud". Fałsz tego hasła 16. Prawa ludu. Amerykańska deklaracja niepodległości i zastrzeżenia małż. Webbów. Czy należy „nie sprzeciwiać się złemu"? Socjologiczna niedorzeczność hasła rewanżu. Głos Bernarda Shaw 17. Rozszerzenie tego poglądu. Bezpłodność i jałowość walk rewanżowych. Tradycje polskie 18.

Rozdział II. Z dziejów myśli solidarystycznej 20

Wyraz nowy, ideje przewodnie stare. Plato i Arystoteles 20. Hierokles, Stary testament 21—22. Nowy testament 22—27. Św. Ambroży, św. Augustyn, Klemens Aleksandryjski, Grzegorz I. 27—29, św. Tomasz z Akwinu 29—34, Bacon, Descartes, Shaftesbury, Hume 34, Hobbes, Locke, Holbach, Morelly, Brissot 35, Adam Smith 35/6, Fichte 36, Adam Müller 36/7, Sismondi, St. Simon 37,

str.

Enfantin, Bazard, Buchez, Pecqueur 38, Comte 38, Fourier 39, Leroux, Blanc 40, Proudhon 40/1, Napoleon III, Bentham, Owen 41, Kingsley, Maurice, Ludlow 42/3, Carlyle 43-47, Ruskin 47-50, Disraeli, Dickens, J. St. Mill 50, Działacze religijni 51-52, Leon XIII 53-60, Pius X. 60, William Booth 61—63, Darwin i Spencer 63, Webbowie 64—66, Bernard Shaw 67—72, Wells, Chesterton, Belloc 72, Hildebrand, Lassale, Schmoller 73, Wilhelm I i II, Spielhagen 74, Godwin, Kropotkin 75, Bellamy, Gide 76, Bourgeois, Durckheim 77, Fouillée, Guyau 78, Duguit, Saleilles 79, Pesch 79/80, Rathenau 80—85, Spann 85—86, Zarzuty liberalizmu i odpowiedzi na nie 86—88, Ford 88—93.

Rozdział III. Suwerenność ekonomiki a etyka 94

1. Powolny rozwój ekonomiki. Brak punktu Archimedesowego 95. Liberalizm i socjalizm przeczą zgodnie jakoby etyka stanowiła podstawę ekonomiki. Opinie Smitha, Ricarda i Malthusa 95—96. Dlaczego zapatrywania Ricarda i Malthusa stały się szybko popularne 96/7. Głosy Sismondiego, Carlyle'a, Macaulay'a 97. Zwycięstwo najsprytniejszych. Cena wypadkową między popytem a podażą 98. Hasłem i celem produkcja. „Ręce robocze". Kapitalistyczny podział dochodu społecznego. Panowanie kapitału ruchomego nie jest identyczne z rozwojem współczesnej techniki. „Człowiek ekonomiczny". Najwyższy stopień swobody gospodarczej uważany za najlepszą drogę do pomyślności 99. Faktyczne następstwa. Zubożenie ludności, wzrost socjalizmu. Hasło dyktatury proletarjatu. „Prawa ekonomiczne" 100. Wedle szkoły liberalnej ekonomika jest nauką kauzalną, nie teleologiczną. Sądy wartościujące Marxa. Sądy wartościujące producentów. Windelband i Rickert o tej kwestji. Właściwe zadanie gospodarstwa społecznego i drogi wiodące do jego spełnienia. Obowiązki moralne w życiu gospodarczem 101. Opinia Sidgwicka o potrzebie małej domieszki etyki 102.

2. Głos Maksa Webera. Sądy wartościujące należą do polityki ekonomicznej, nie do teorji. Do ekonomiki należy tylko to, co jest istotne 103. Ale co jest istotne? Poprzednie wartościowanie konieczne. Każda ocena faktów, choćby pozornie najbardziej przedmiotowa, zawiera sąd wartościujący. Konieczność k i e r u n k u pracy naukowej wedle Webera. Kontrola wypadków rzeczywistości na podstawie „powszechnych wartości kulturalnych". Wnioski z tego ujęcia rzeczy 104. Stein, Pohle i Voigt. Zasadnicza różnica między naukami przyrodniczymi a ekonomiką 105. M e a r e s a g i t u r. Badacz jest nietylko podmiotem, ale jako członek społeczeństwa i przedmiotem badania. Nauka wolna od wszelkich przesłanek i uprzedzeń 106. Przesłanki konieczne w naukach przyrodniczych. Wpływ wzajemny nauk na siebie 107. Sądy wartościujące i dziś rozstrzygają o całem życiu gospodarczem. Zapatrywania indywidualisty i nacjonalisty 108. Miejsca dla najlepszego gospodarza! „Najwyższa zasada" i gdzie jej szukać? Dobra duchowe czy materjalne? 109. Fikcja człowieka gospodarującego. Golem 110. Oblicze Janusowe ekonomiki. Opinia Webera 111. Chaos różnych ideałów. Zasada kierująca a ideał 112. Podmiotowość etyki wedle Webera. Jednolitość a przymus. Jaki przymus jest nieodzowny? Wrzekoma różnica etyki w rzeczach prywatnych a publicznych. Pozorna względność pojęcia sprawiedliwości 113. Przykłady Webera i ich błędność 114. Talent a płaca. Uczciwość a ujemne jej skutki. Obawa o życie własne a honor. Syndykalizm a polityka realna. Taczka codziennego życia 114/5. Kategoryczny imperatyw Kanta. Niema dwóch etyk. Walka mię-

str.
dzy Bogiem a dyabłem. Etyka a popęd płciowy 116. Mnogość możliwych sądów wartościujących. Należą one do filozofji. Kompromisy Webera 117. Głosowanie powszechne w naukach ścisłych? Większość a objektywna prawda. Głos Wilbrandta 118. Pomost między tem, co jest a tem, co być powinno. Znaczenie woli ludzkiej 119.

3. Problem nasz problemem filozoficznym. Wiara w bezskuteczność działania ludzkiego u Ricarda i Marxa. Władza czy prawa ekonomiczne? 120. Logiczność myśli Ricarda i Belloca. Pochód ku postępowi ludzkości. Istota „praw ekonomicznych" 121. Ogromny wpływ zarządzeń ludzkich wbrew „prawom" 122. Elita przyspiesza tempo rozwoju. Celem i granicą przymusu jest utrzymanie równowagi. Siła państwa przeciw sile kapitału prywatnego. Co i ile zarządzenia władzy państwowej zdołają osiągnąć? 123. Dążenie do równości. Tendencje powtarzania się w historji. Działalność wielkich ludzi krzyżuje te tendencje 124. Podobnie jest w gospodarstwie społecznem. Wpływ angielskich związków spółdzielni spożywczych. Różnorodność pobudek działania 125. Nierealność frazesów nadnarodowych a rzeczywistość więzi narodowej. Rola i granica woli ludzkiej i konieczność wpływania na nią. Konieczność sądów wartościujących. Ich dwojakość: z poziomu kreta i z lotu ptaka 126. Ideał zakładania rąk i brak konsekwencji 127.

4. Skąd zaczerpnąć sądy wartościujące? Czy istnieje prawo natury? 127. Cel społeczeństwa. Nie jest nim sama produkcja, lecz obok niej zaopatrywanie ogółu w przedmioty zapotrzebowania tudzież rozdział dóbr ekonomicznych, odpowiadający dobru powszechnemu 128. Cel etyczny tkwi w istocie społeczeństwa ludzkiego. Jak się objawia? Głos naszego sumienia 129.

5. Opinia Langbehna o głoszeniu sprawiedliwości ustami a faktycznej służbie na rzecz krzywdy. Wedle Friedella bez sądów wartościujących nie byłoby historji. Sądy te czerpie historyk z etyki 130. Konieczność sądów wartościujących wedle Spanna. Ekonomika nauką teleologiczną. Odmienna opinia Adolfa Webera 131. Jego niekonsekwencje 132.

6. Sombart twierdzi, że życie gospodarcze nie może pomijać sądów wartościujących, ale obserwator winien je pominąć. Czy to możliwe? Samo pomijanie to byłoby wynikiem wartościującego sądu 396. Przeniesienie punktu ciężkości poza gospodarstwo. Zarzuty Sombarta przeciw szkole historycznej, Tomaszowi z Akwinu i Spannowi. Ocena ich trafności. Rozmaitość światopoglądów i celów nie wyklucza sądów wartościujących. Polemika Sombarta z Kantem 397. Nieścisłość Sombarta. Źródło sądów wartościujących tkwi w filozofji. Porównanie filozofa z astronomem chybione. Niepoznawalność rzeczy samej w sobie. 398. Nietzsche o „uprzedzeniach" moralnych. Racja po stronie Bacona i Descartesa. Menger o zrozumieniu celu istnienia i istoty danego zjawiska. Krytyka Stammlera 399. Ekonomika „czysta" a społeczna. Sombart a Schmoller. Parę niepoważnych argumentów Sombarta i jeden poważny 400. Odpowiedź na nie. Konkluzja 401.

Rozdział IV. Logika, metody i widnokrąg neoliberalizmu . . 133

Decydująca rola rzeczywistych stosunków wedle Diehla. Czy istnieje możność syntezy ich przy pomocy filozofji? Opinja Honeggera 133. Głos Fryd. Wiesera. Ekonomika „czysta" oparta na fikcjach. Przewaga jednych nad drugimi cechą powszechną. Pierwiastek subjektywny w logice. Ścisłość a rzeczywistość 134. Heroldowie neoliberalizmu. Mises i Delaisi. Walka obelgami. Po-

str.

gląd Misesa na źródło własności podkopuje własność prywatną. Podobieństwo do poglądu Ricarda wywodzącego wartość z pracy. 135. Państwo „najzimniejszym potworem". „Granice państwa są bez znaczenia". Jedynem tabu to dla niego własność prywatna. Zwycięstwo najlepiej przystosowanych do walki życiowej 136. Gloryfikacja prawa silniejszego i potępienie altruizmu. Wszelkie ujmowanie się za słabszym nazywa M. etatyzmem 137. Ruch zmierzający do utrzymania ziemi w rękach rolników jest wedle niego komunistycznym. Czy państwa rolnicze powinne sprowadzać wyroby przemysłowe z zachodu? Zakazy okresu wojennego a polityka gospodarcza państw narodowych 138. Rola spekulacji. Podział dochodu społecznego 139. Rozstrzygającym winien być wedle M. interes producenta, los konsumenta jest mu obojętny. Irracjonalizm i błędność pojęcia człowieka gospodarczego 140/1. Rzeczy pożytecznych i rozsądnych nie wolno określać jako niemoralnych (!) „Chrześcijaństwo zabrania ludziom troski o utrzymanie i pracę, głosi nienawiść przeciw rodzinie i zaleca dobrowolne pozbawienie się męskości". „Destrukcjonizm dzisiejszego świata jest rezultatem chrześcijaństwa" 142. Międzynarodowy podział pracy. Apel szczupaków do karpi, aby dały się im pożreć w imię kultury i postępu! Argumentacja smoka Fafnera ze „Zmierzchu Bogów" Wagnera. Kapitalizm jest wedle M. jedyną możliwą formą gospodarczą. Czy w społeczeństwie opartem na socjaliźmie nie byłoby rachunku? Czy istnieje dotąd faktycznie wolna konkurencja? 143. Bożyszcza ludzkości wedle Delaisi'ego. Poza mitami nie ma nic 144. Historja zbiorowiskiem przypadkowych faktów. Obalenie mitu religijnego. Ukłon w stronę kościoła katolickiego 145. Istotny pogląd Delaisiego na religję i kościół. Bożkiem Delaisiego maszyna. Mit narodowości 146. Kpiny z tej idei, „przesada" granic naturalnych. „Podstęp" teorji rasy. Źródło powstania armij narodowych. Geniusz narodowy mitem 147. Jak powstały odrębne języki i kultury? Ignorancja Delaisiego 148. Dlaczego Stany Zjednoczone pomogły Francji? Towar nie ma ojczyzny. Przyczyny rozkwitu Wielkiej Brytanji. Solidarność lichwiarza z dłużnikiem, olbrzyma z karłem, pana z niewolnikiem 149. Protekcjonizm wrzekomo bezskuteczny. Krajowy konsument kopciuszkiem 150. Skąd się wziął imperjalizm? Państwo przemysłowe i państwa „uzupełniające" 151. Jeszcze raz Stany Zjednoczone. Idei bezinteresownych jako celu wojny światowej nie było 152. „Homilję" Wilsona. Lekceważenie talentu Focha. Współczucie dla Niemców 153. „Niesprawiedliwości" traktatu Wersalskiego. W szczególności pokrzywdzenie Żydów i Niemców. Szereg nieścisłości 154. Rozkwit przemysłu niemieckiego a ruina innych warstw. Czysty manczestryzm 155. Przywileje siedmiu mocarstw przemysłowych. Plan finansowy Delaisiego. Optimum i Stany Zjednoczone Europy 156. Chybione pomysły gospodarcze i błędne wnioski 157. Suwerenność narodów jest wedle D. niebezpieczeństwem dla ogółu 158. Suwerenność państw poza owymi siedmioma ogranicza się do prawa wyszukania sobie pana. Odpowiedź na tę obelgę. Faktycznie republikańscy Francuzi byli trabantami samowładnego caratu. Traktat cłowy, monetarny i taryfowy 159. O ucisku narodów słabszych. Dogmatem Delaisiego współzależność ekonomiczna. Przemówienie Boga w obronie Niemców i innych „uciskanych" narodowości 160. Ogólna charakterystyka 161.

Rozdział V. Błędność teorji materjalizmu dziejowego . . . 162

Wedle Feuerbacha złe myśli pochodzą z głodnego żołądka 162.

str.
Wedle Engelsa duch jest wytworem materji a myślenie stosować się musi do praw przyrody. Zdaniem Marksa ideał jest materją przeniesioną do mózgu ludzkiego i tam przekształconą a rozwój gospodarczy procesem przyrodniczym. Niestałość poglądów Marxa. Zestawienie Masaryka 163. Poglądy Marxa w książce z r. 1859, w I i III tomie „Kapitału", Engelsa w polemice z Dühringiem, w książce o Feuerbachu, w listach z lat 1890, 1893 i 1894. Rozszerzenia ich określeń przez Kautskyego 164 i 165. Teza ostateczna marksyzmu: Stosunki produkcyjne wraz z stosunkami obrotu i zamiany stanowią podstawę i źródło wszystkich wypadków dziejowych. Niezależność stosunków produkcyjnych od woli ludzkiej. Jakim sposobem więc socjalizm miałby wyzwolić ludzkość z państwa konieczności i zaprowadzić ku wolności? 166. Życie rodzinne wedle Engelsa. Wpływ tradycji przeszłości. Przewaga pierwiastku ideowego czy gospodarczego? Czy uczucia religijne, etyka, twórczość artystyczna i naukowa czerpią źródło swe w stosunkach gospodarczych? Świadomość indywidualna wedle Engelsa wprowadza nas w błąd. Teorja walki klas. 167. Różnorodność walk między ludźmi nietylko na tle klasowem, ale także religijnem i narodowem. Solidarność międzywarstwowa w razie wojny. Przyczyny zwycięstwa chrześcijaństwa wedle marksyzmu 168. Nienawiści rasowe ze stanowiska interesu gospodarczego niewytłómaczalne. Przyczyny rozszerzenia reformacji wedle Engelsa 169. Luter, Huss, Hugonoci. Podlasiacy nie działali z pobudek gospodarczych. Gospodarcze źródło nauki Kalwina o predestynacji wedle Engelsa. Żartobliwe konkluzje Friedella 170. Uszczerbek gospodarczy dla inicjatorów rewolucji. Panowanie wolnej konkurencji a idea wolności sumień. Przewaga polityki nad sprawy gospodarcze. Pomięszanie pojęć: religji i kościoła u Engelsa. Złudzenia świadomości indywidualnej także w razie pobudek gospodarczych? 171. Świadomość kolektywna i jej wrzekoma zgodność z rzeczywistością. Kult zmarłych przodków i zaniechanie porzucenia dzieci — antigospodarcze. Praca ofiarą. Źródłem powstania socjalizmu ideje. Walka człowieka z nieprzyjaznymi mu wydarzeniami z własną szkodą gospodarczą 172. Przykłady. Walka klasowa ma miejsce niezawsze, jak dowodzi Tugan-Baranowski. Wola ludzka działa wedle Marxa wyłącznie z pobudek interesu ekonomicznego 173. Faktycznie działa także z próżności, instynktu, przesądów, żądzy władzy, pożądania zabaw, pobudek altruistycznych. W walce o byt ma często przewagę siła moralna danego narodu, pozatem pobudkami działania bywają upodobanie piękna, poszukiwanie prawdy naukowej, uczucie religijne, popęd płciowy, miłość rodzicielska 174. Skok człowieka z państwa konieczności w państwo wolności wedle Engelsa. Dążenie do wzbogacenia się tylko środkiem do osiągnięcia innych korzyści 175. Wojna nawet zwycięska zawsze połączona ze stratą gospodarczą. Prawda objektywna, eksperyment i rzecz sama w sobie. Moralność klasowa. Bernstein i Maks Adler przeciw teorji materjalizmu dziejowego. 176. Religja wedle Marxa kostjumem, chrześcijaństwo wedle Engelsa religją niewolników, wedle Nietzschego zawdzięcza rozwój swój nienawiści biednych do bogatych. Interesy klasowe a sztuka 177. Postulaty socjalizmu głosili i przeprowadzali w imię solidarności ludzkiej członkowie innych warstw społecznych. Źródłem walk i dziś nie interes gospodarczy, ale żądza władzy. Granice prawdziwości teorji materjalizmu dziejowego 178. Źródłem układu stosunków społecznych jest wedle Stammlera ustrój prawno-polityczny. Marksowska „nadbudowa" właściwym fundamentem. Sprzeczność między siłami produkcji a porządkiem pra-

str.

wnym 179. Program Engelsa w sprzeczności z teorją materjalizmu dziejowego. Wrzekoma konieczność zjawisk społecznych a ich prawdziwość. Sprzeczność między koniecznością a wysiłkiem woli 180. Zastrzeżenia Tugan-Baranowskiego. Czynnik gospodarczy a uduchowienie ludzkości. Myśl a materja myśląca. Nie ma rzeczy „samej w sobie" 181. „Fenomena" i „noumena" Kanta. Pomyłka Engelsa. Fakt moralności ponadklasowej 182. Argumenty Wallace'a i Weismana. Historja walką klas ale i walką przeciw idei klasowości. Marzenia przyszłościowe Engelsa sprzeczne z teorją materjalizmu dziejowego. Nieodzowność i trwałość różnic między ludźmi 183. Zapobieżenie katastrofie kapitalizmu w drodze kartelizacji. Nie postęp techniczno-ekonomiczny, ale zmiana poglądów etycznych źródłem przyszłych zmian ustrojowych. Negacja sądów wartościujących w socjaliźmie. Rewolucja a ewolucja u Marxa. Przewaga zdolności intelektualnych i fizycznych źródłem udziału we władzy bez względu na warunki gospodarcze 184. Pobudki działania w przeszłości i przyszłości tak duchowe jak i materjalne. Wedle Majewskiego bogactwo dziełem duszy, nie pracy fizycznej 185. Źródłem wartości nie praca wyłożona przez wytwórcę, ale oszczędzona nabywcy. Zwiększenie wartości wynikiem większego ujarzmienia sił przyrody. Współdziałanie człowieka i maszyny, kupca i pieniędzy 186. Elita duchowa narodu, jej upośledzenie i wywłaszczenie przez ogół niemyślący. Konkluzje 187.

Rozdział VI. Problem nowoczesnego państwa a solidaryzm 189

Macchiavelli 189/190, Morus, Bellarmin 190, Grotius, Hobbes, Milton, Spinoza 191, Montesquieu, Voltaire, Rousseau 192, Sieyès, Burke, Adam Müller 193/4, Bonald, de Maistre 194, Haller, Savigny, W. Humboldt, Kant 195, Fichte, Wolff, Baader 196, Stahl, Görres, Schelling, Hegel 197/8, Adam Smith 198/9, Marx, Lenin 199, Gumplowicz, Oppenheimer, Adolf Wagner 200, Spencer, Schäffle, Worms, Lilienfeld 201. Program państwa solidarystycznego 201/2.

Rozdział VII. Rola państwa solidarystycznego w sprawach gospodarczych 203

Znaczenie słowa: etatyzm 203. Określenie różnych pojęć, mieszczących się pod tym wyrazem. Granice socjalizacji w Rosji. Istnienie przedsiębiorstw państwowych 204. Wypadki ich dopuszczalności 205. Ingerencja i kontrola państwa. Program liberalizmu ekonomicznego. Prawa gospodarcze wrzekomo silniejsze od praw przyrody 206. Protekcjonizm oraz ustawodawstwo socjalne i ich znaczenie. Granice wpływu państwa. Siła państwa a potęga kapitału prywatnego 207. Przykłady. Rozkład ogólny jako wynik panowania egoizmu. Prawo karne i cywilne przeciw wyskokom egoizmu 208. Produkcja a dobro powszechne. Upadek Francji przedrewolucyjnej i Rosji obecnej 209. Ograniczenia nieodzowne w prawie popytu i podaży. Targ nie obejmuje wszystkich towarów. Przesadne żądania liberalizmu 210. Rozkwit gospodarczy Francji, Anglji, Prus wynikiem merkantylizmu, nie wolności handlowej 211. Utrzymanie tych zasad w najnowszem ustawodawstwie angielskiem, amerykańskiem i niemieckiem 212/3. Z chwilą uzyskania przewagi gospodarczej hasło wolno-handlowe dla innych 212/3. Zależność naturalna i sztuczna, stała i przejściowa. Współzależność nie jest bynajmniej solidarnością interesów 214. Zamiar szkodzenia a budzenie energji. Konieczność przewartościowania pojęć. Solidarność interesów między dłużnikiem a wierzycielem 215. Dążenie do samowystarczalności. Rola bilansu handlowego w Pol-

str.

sce a gdzieindziej. Przyczyny odmiennego stanu rzeczy 216. Niebezpieczeństwo spadku kursu złotego w razie braku ingerencji państwa. Zadania polityki gospodarczej. Porównanie Fryd. Lista 217. Samorzutna pomoc społeczeństwa. Zaniechanie polityki inwestycyjnej 218. Życie z dnia na dzień. Czy damy sobie radę? Jak daleko iść wolno w ingerencji państwa? Protegowanie wytwórczości krajowej. Demonstracje przeciw importerom. Bezprawie nie może rodzić trwałego dobra. Wychowanie społeczeństwa 219. Bezmyślne upodobanie w towarach zagranicznych. Nasza polityka emigracyjna i gospodarcza 220/1. Niekonsekwencje producentów. Prawa konsumenta 221. Czasowość opieki. Teza o konieczności wzrostu kapitalizacji jako warunku obniżki stopy procentowej. Częściowa tylko prawdziwość tego twierdzenia. Warunki przypływu kapitału zagranicznego do Polski. Nieodzowne cechy kontrolujących 222. Popełnione błędy. Wrzekoma sprzeczność ingerencji państwa z parlamentaryzmem 223. Humboldt i Ricardo jako członkowie rządu. Wykluczenie dogmatyzmu. Polityka gospodarcza sztuką 224. Zapatrywania prof. Krzyżanowskiego 225, argumenty wicemin. Stefana Starzyńskiego 225, wywody jen. Góreckiego, senatora Gliwica 226, dyrektora Loreta 226/7, dyr. Krahelskiego i nacz. dyr. Wierzbickiego 227.

Rozdział VIII. Przez spółdzielczość do solidaryzmu.

Poglądy Luzzattiego, Roseberry'ego i małż. Webbów na znaczenie spółdzielczości. Przyczyny tego znaczenia wedle Gide'a 229. Olbrzymi rozwój spółdzielczości w Europie wedle Allena i Wilbrandta, w Wielkiej Brytanji 230, w Belgji, Francji, Niemczech, Finlandji, Włoszech 231/2, w Danji 232/3, w Szwajcarji, Stanach Zjednoczonych, Niemczech 233. Czy spółdzielczość prowadzi do socjalizmu? Zasadnicze różnice 234/5. Przewrót pokojowy dokonywujący się przy pomocy spółdzielczości wedle Totomianza i Wilbrandta. Program kongresu spółdzielczego w Bazylei z r. 1921. Czy samo prawo może zmienić dusze ludzkie? 235. Wychowanie społeczeństwa a droga do socjalizmu. Etatyzm w małych dawkach lekarstwem, w wielkiej dawce trucizną. W spółdzielczości im większa dawka, tem lepszy rezultat. Na czem polega zmiana dusz wedle Mazziniego i Kropotkina? 236. Program spółdzielczy wedle Gide'a to słuszna cena. Zwrot zysku członkom 237. Usuwanie sprzecznych interesów w spółdzielczości. Solidarność członków spółdzielni wedle Poissona. Wpływ wychowawczy spółdzielczości. Koniec nieuczciwych praktyk kupieckich 238. Wrogie stanowisko kupiectwa. Program Gide'a. Walka związków spółdzielni wielkobrytyjskich z kartelami 239. Sześć powodów niepowodzenia spółdzielczości w Polsce 240. Zakładanie spółdzielni wytwórczych i kredytowych. Ich zadania 241-2. „Unia", „Zjednoczenie" i „Społem". Spółdzielczość polska kredytowa 243. Kasy Stefczyka i banki ludowe 244. Spółdzielnie mleczarskie 245, rolniczo-handlowe 246. Syndykaty rolnicze. Spółdzielnie małoruskie 247. Ks. Bliziński w Liskowie i śp. ks. Tyczyński w Albigowej 248. Spółdzielczość a liberalizm. Nowe pokolenie 249.

Rozdział IX. Nowoczesne życie gospodarcze a idea solidaryzmu 251

Potrzeba u kolebki produkcji. Zadania i postępy techniki 251. Technika starożytności. Młyn wodny, zegar, kompas, czcionki drukarskie, kołowrotek. Tkalnia mechaniczna 252. Podział pracy, jego cechy i następstwa. Maszyna parowa. Rola węgla. Piece pudlowe. Żelazo kute i stal. Metody Bessemera, Thomasa, Siemensa, Martina. Zbliżenie narodów. Przewaga narodów przemysło-

str.

wych. Znaczenie gospodarcze słabego prądu galwanicznego i silnego indukcyjnego 253. Kula ziemska polipem. Koszta czynnikiem rozstrzygającym dla wytwórcy. Znaczenie zakupu surowców i odsprzedaży gotowego wytworu 254. Przewaga techniczna a rentowność. Solidarność interesów wszystkich warstw. Cena surowej bawełny, nie płace robotników rozstrzygają o cenie fabrykatu. Wyłączenie pośredników. Rola ceł przywozowych 255. Produkcja masowa o małej ilości typów (standaryzacja). Miejsce założenia fabryk. Produkcja maszynowa nie obniża cen sprzedaży konsumentom 256. Korzyści potanienia produkcji przypadają producentom. Możność zdobycia przez nich rynku wewnętrznego w drodze polepszenia jakości wytworów własnych lub zagranicznego przy pomocy **dumpingu** i inflacji 257. Sposoby finansowania produkcji przemysłowej 258. Połączenie pod wspólnym zarządem różnych stadjów produkcji (integracja). Ochrona narodowej pracy. Perjodyczność przesileń 259. Treść umów kartelowych i syndykackich. Zadanie głównych biur kartelu 260. Ceny węgla w Niemczech. Kantor węglowy. Wielki przemysł żelazny w Niemczech i w Italji. Maż zaufania trustów w Stanach Zjednoczonych 261. Obrady członków trustu. Trust stalowy i naftowy w Stanach Zjednoczonych. Przejścia **Standard Oil Company**. Walka z nieczłonkami 262. Znaczenie gospodarcze integracji. Wpływ techniki maszynowej na pracę najemną 263—6. Rola związków zawodowych. Ekonomika czasów Smitha i Ricarda a dzisiejsza nie mogą być do siebie podobne 267. Potęga stworzona przez technikę nowoczesną nie może być pozostawioną w ręku jednostek bez kontroli i ingerencji państwa 268.

Rozdział X. Wielki przemysł polski a kapitał zagraniczny . 269

1. Brak kapitałów w Polsce a kartele 269

Kapitał polski ukrywa się zagranicą. Dlaczego? 269. Intrygi przeciw udzielaniu pożyczek Polsce. Państwo sezonowe. Korostowetz. Pożyczka na elektryfikację 270. Banki i wielki przemysł w rękach obcych. Polska a kapitał zagraniczny 271. Wskazania nasze wobec kapitału zagranicznego. Tendencje kapitału zagranicznego wobec Polski. „Pieniądz cesarzem". Podbój kuli ziemskiej przez kapitał ruchomy 272. Zdobywanie opinji publicznej: ruch paneuropejski 273. Za kulisami tego ruchu 274. Odezwa bankierów europejskich z roku 1926, poglądy Bertranda Russela. Misesa. Delaisiego 275. Przemysł polski uzależniony od zagranicy 276. Związanie go przez kartele międzynarodowe 277. Potęga karteli. Jaka polityka wobec nich jest wskazana? 278.

2. Konferencja genewska — Cassel i Oualid 278

Poglądy Loucheura 278. Baltrusch. Pinto. Balodis. Lundvik. Battaglia 279. Freundlichowa. Orne. Hadik. Jouhaux. Pugh 280. Mertens. Robinson. Pirelli. referent generalny 281. Peyerimhoff. Siemens. Tibbaut 282. Odmienne stanowisko Cassela. Zestawienie karteli ze związkami zawodowymi robotników. Błędność tego porównania 283. Wedle Cassella ośmiogodzinny dzień pracy jest odpowiedzialnym za drożenie towarów i przeszkadza równowadze gospodarczej. Kartele i trusty wedle niego sprowadzają zawsze równania 283. Wedle Cassella ośmiogodzinny dzień pracy jest od- Utrwalenie przywileju. Proklamowanie dalszego panowania plutokracji 284. Konieczność korzystnego bilansu handlowego a temsamem szkodliwość haseł Cassela dla Polski. Konieczność obrony przeciw nadużyciom karteli międzynarodowych 285. Nieprzeszkadzanie kartelom programem Cassela. Niebezpieczeństwa karteli dla robotników i dla konsumentów wedle Oualida 286. Obowiązek

str.

zgłaszania kartelu w Lidze Narodów. Jednolitość ustawodawstwa międzynarodowego. Następstwa. Krajowe urzędy kartelowe 287. Główny urząd kartelowy jako organ Ligi Narodów, prawo represji 288.

3. Nieodzowność kontroli karteli 289
Tendencje usunięcia barjer celnych. Co należy dać kapitałowi zagranicznemu? 289. Granicą interes państwa. Tajność umów kartelowych i konieczność kontroli. Kwalifikacje naszych urzędników 290. Zasada kontroli. Koncentracja kapitału czy kierownictwa? 291.

4. Ustawodawstwo kartelowe zagranicy . . 291
Stany Zjednoczone 291. Wielka Brytanja 292. Niemcy 293—295. Kanada 295—6. Argentyna 297—8. Norwegja 298—301.

5. Wnioski de lege ferenda 301
Błędność stanowiska negatywnego. Pisemna forma umów i konieczność ich zatwierdzenia przez władzę 301. Sądy kartelowe. Skarga nieważności umowy kartelowej a) w interesie dobra publicznego, b) zagrożenia jednostki w jej bycie gospodarczym 302. Rejestr kartelowy i dostęp do niego. Obowiązek donoszenia wszelkich zmian urzędowi kartelowemu. Prawo wglądu do ksiąg. Tajemnica kupiecka 303. Klauzule faworyzacyjne i wykluczające w umowie kartelowej a prawa władzy rządowej 304. Znaczenie dobrych ustaw. Konieczność kontroli obcych kapitałów 305.

Rozdział XI. Przyszła rada gospodarcza w Polsce 307
Jedna owczarnia i jeden pasterz. Brak kierunku solidarystycznego w Polsce 307. Ciała doradcze 307—8. Tymczasowa rada gospodarcza wedle projektu Wład. Grabskiego. Projekt komisji opinjodawczej rolniczej. Argumenty za stworzeniem rady gospodarczej. Nadzieje i zawody parlamentaryzmu 309. Brak większości. Oportunizm posłów. Wielkie ideje przeszłości pod lupą krytyki. Zaciekłość osobistych walk przewódców, pragnienia realnych korzyści po stronie wyborców. Obojętność ich wobec ambicyj wodzów i jej przyczyna 310. Słowa i obietnice. Wszechwładza ludu. Charakterystyka zawodowych polityków przez Jamesa Bryce'a. Konieczność bloków międzypartyjnych 311. Za i przeciw demokracji. Niedojrzałość i zawiść wyborców. Nauka pływania tylko w wodzie. Mimo wszystkie niedomagania konieczność demokracji w sprawach politycznych. Nieodzowność fachowego przygotowania w sprawach gospodarczych 312. Tu stanowisko partyjno-polityczne szczególnie niepożądane. Brak wykształcenia fachowego u większości posłów. Zbyt liczny skład parlamentów. Ujemne strony jawności 313. Tymczasowe urzeczywistnienie art. 68 Konstytucji. Atrybucje rady 314. Treść wniosku komisji rolniczej i jego ocena 314—321. Polemika z „Epoką". Dalsze uzasadnienie potrzeby rady gospodarczej w Polsce. Stosunek sejmu i senatu 321—2. Utrzymanie nadal parlamentaryzmu i ułatwienie jego zadań 323.

Rozdział XII. Solidaryzm ideą przewodnią Polski 324

1. Postulaty liberalizmu odnośnie do Polski 324
Zmierzch Europy? Hasło powrotu do Ricarda. Brak programu gospodarczego w Polsce 324. Rozbieżność poglądów. Liberalizm czy protekcjonizm, państwo rolnicze, przemysłowe czy rolniczo-przemysłowe? 325. Suwerenność polityczna bez ekonomicznej niezupełna. Pożyczki trzeba oddać 326. Przykład Italji i Wielkiej Brytanji. Rozwój przemysłu polski konieczny. Zalecenia Ricarda i bankierów europejskich. Żądanie ograniczenia suwerenności państw w interesie cywilizacji 327. Jeszcze Paneuropa. Utwo-

str.

rzenie wielkiego przemysłu w Wielkiej Brytanji 328—9, we Francji i w Prusiech 329. Epoka wolnego handlu i jej przyczyny. Liberalizm a międzynarodowość. Znaczenie i program wielkich związków celnych wedle Schmollera 330. Podbój pokojowy i jego stopniowość. Następstwa gospodarcze idei Paneuropy 331. **Per saldo.** Czasowość obietnic taniości. Redukcja miejsc odbytu. Złota nić wolnego handlu a bezradność ogółu 332. Zależność polityki gospodarczej Polski od warunków współżycia gospodarczego z Niemcami i Rosją czy dążenie do samowystarczalności? Dewey. „Hypertrofja nacjonalizmu gospodarczego". Wrzekoma anti-inwestycyjność tego poglądu 333. Stany Zjednoczone nie reflektują na nasz import. Celem naszym nie eksport płodów rolniczych, lecz przemysłowych. Nasz przywóz z Niemiec a wywóz do Niemiec 334. Wywóz tylko nadwyżki płodów rolnych i uchylenie **dumpingu.** Samowystarczalność rękojmią pokoju powszechnego. Rynek wewnętrzny. Anglja a Niemcy. Europa a Polska 335. Historja uprzemysłowienia Niemiec 336.
W. Brytanja zaleca wolny handel **innym** narodom. Hamilton, Fryd. List i cesarz Mutsuhito dają inicjatywę do stworzenia własnego przemysłu w Stanach Zjednoczonych, Niemczech i Japonji. Własny przemysł Kanady, Australji i Hindostanu. 337. Mała ludność państw agrarnych, wielka agrarno-przemysłowych. Wstrzymanie emigracji. Aspiracje mocarstwowe uzależnione od wzrostu ludności. Przykład Włoch. Groźba wzmagania się komunizmu w razie wzrostu przemysłu. Płonność tej obawy. Uczestnictwo sfer robotniczych w kulturze narodowej. 338. Interesy rolnicze najważniejsze, ale nie wyłączne. Agrarjusze zalecają popieranie tylko tych rodzajów przemysłu, które mają w kraju naturalne warunki rozwoju. Realizacja tego zalecenia zniszczyłaby m. i. nasz przemysł włókienniczy. Czy kupować towary tam, gdzie są lepsze i tańsze czy też zgodzić się na okres przejściowy wytwarzania **rodzimych** towarów gorszych a droższych? Czy klauzula największego uprzywilejowania czy też amerykańska zasada wzajemności? 339. Zaspokojenie potrzeb wewnętrznych towarem własnym. Składy publiczne, zakaz **dumpingu,** zezwolenie na wywóz tylko nadwyżki nad zapotrzebowanie własne. Zakaz umów kartelowych, zawieranych na szkodę robotników lub konsumentów. Dyskusja niemiecka na temat: państwo agrarne czy przemysłowe. Rezultat tej dyskusji 340.

2. Liberalizm a irracjonalizm 341
Twierdzenie śp. prof. Jaworskiego o irracjonaliźmie sfer rolniczych a racjonaliźmie sfer przemysłowych i o wrzekomej misji narodu polskiego stworzenia harmonji między obu tymi kierunkami 341. Co należy rozumieć pod pojęciem idei przewodniej narodu? Konieczność zgodności jej z historją. Ideał doskonałego człowieka u Greków. Leonardo da Vinci, Goethe. Typ człowieka, któremu nic ludzkiego nie było obcem 342. Wartość podziału społeczeństwa na rustykalne i urbanistyczne w poezji, ze stanowiska spraw społecznych, gospodarczych i narodowych. Patrjotyzm miast. Potrzeba dalszego polszczenia części mieszkańców naszych miast. Masa rolnicza wedle śp. prof. Jaworskiego „poprostu drzemie" 343. Sfery rolnicze w szkole przejmują się wedle niego „myśleniem przemysłowem". Racjonaljzm myślenia XIX wieku nie pozostaje w żadnym związku z przemysłem i handlem. Racjonalizm o wiele dawniejszy niż maszyna parowa. Racjonalizm to sposób myślenia przeczący Objawieniu i wywodzący treść religji z rezultatu badań rozumowych. Racjonalizm sofistów, stoików, Bacona 344. Hobbesa, Descartesa, towarzystwa królewskiego dla badania nauk przyrodniczych w Londynie,

str.

Baylego, Voltaire'a de la Mettrie, Holbacha, Helvetiusa, Volneya 345. Brak jakiegokolwiek związku tych heroldów racjonalizmu z przemysłem i miastami. Irracjonalizm filozofji staroindyjskiej, Eleatów, Platona, św. Augustyna, Rousseau, Jacobiego, Bergsona. Brak związku między nimi a rolnictwem i wsią. Dawniejszość irracjonalizmu a zwycięski pochód racjonalizmu. Konieczność dla nas pójścia drogą wzrastającego urbanizmu. Nie wyklucza on uczucia a wiara i miłość tradycji są cechą społeczeństw anglosaskich, najbardziej uprzemysłowionych na kuli ziemskiej 346. Warunki dziedziczności dotyczą całej ludzkości. Dwa przykłady Jaworskiego na współczesne istnienie irracjonalizmu. Chłopi w opowiadaniu Sienkiewicza i przyczyny ich opozycji przeciw wykupnu służebności. Nie podwyższanie podatków we Francji podczas wojny światowej. Ocena krytyczna tych przykładów 347.

3. Idea sprawiedliwości w stosunkach narodowych 348

Do czego zmierza ludzkość i czem są dzieje wedle Kanta? Żaden naród nie może być wedle Herdera środkiem dla celu, reprezentowanego w innym narodzie. Wszystkie są ogniwami jednego łańcucha. Misja i nieśmiertelność narodów. Misję tę wyczytać można tylko w historji danego narodu, dowolne koncepcje niedopuszczalne 348. Misja narodu polskiego. Co mówią w tej sprawie Mickiewicz i Krasiński? Pogląd Bülowa a Unji lubelskiej, Żółkiewskiego, Kościuszki, Dąbrowskiego, Bema 349. „Rycerz wśród narodów". Idea o prawie każdego narodu do własnej państwowości ideą Polską. Konieczność porozumienia z Rusinami. Argument etyki chrześcijańskiej. Argument jałowości i bezpłodności nienawiści. Wpływ porozumienia na kulturę i dobrobyt obu narodów. Wzgląd na opinię o nas zagranicą. Nieskuteczność środków gwałtownych 350. Następstwa w razie odmówienia Rusinom praw kulturalnych a w razie ich przyznania. Front austro-polski Galicji jako następstwo jej autonomji, a antipruski i antirosyjski jako skutek ucisku 351. Wielkość Rusi od IX wieku. Literatura i kultura ruska od XI wieku. Znaczenie języka ruskiego na Litwie. Prześladowanie Rusi przez rząd rosyjski począwszy od r. 1847. Tow. św. Cyryla i Metodego. Los Szewczenki. Pogląd Walujewa. Zakaz rosyjski wszelkich publikacyj w języku ruskim z r. 1876, obowiązujący do 1905 i od początku 1915 do pogromu Rosji carskiej. Stosunek Rusi z Polską. Przyczyny nieporozumień. I. Różnica wiary? Tolerancja narodu polskiego. Wywody Pawła Włodkowica na soborze w Konstancji. Poglądy biskupa Oleśnickiego. Rozmowa Zygmunta I. z Ekkiusem. Słowa Jana Zamojskiego. Argumenty Stefana Batorego. Zapatrywanja ks. podkanclerzego Myszkowskiego 353. Artykuły henriciańskie. Deklaracja Władysława IV. Patryarchat prawosławny w Moskwie. Konstanty Ostrogski a Michał Gliński. Kozacy Zaporoscy. Konaszewicz Sahajdaczny. Kozacy pod Chocimem. II. Centralistyczne tendencje polskie? Przyznanie autonomji Prusom królewskim i Pomorzu w pokoju toruńskim 354. samorządu Inflantom, daleko idącej odrębności Litwie w unji horodelskiej i lubelskiej. III. Polityka magnatów polskich. Opinja Bobrzyńskiego o ich winie. Oddanie w pańszczyznę wolnych kozaków. Stanowisko sejmu a Władysława IV. Chmielnicki nie chce zerwania łączności z Polską. Kasztelan Kisiel i ugoda zborowska 355. Przymierze z Tatarami i traktat w Perejasławiu. Ugoda hadziacka i przyznanie Rusi pełnej autonomji. Hetman Wyhowski. Rosja pobita. Odstąpienie od Polski Kozaków zadnieprzańskich. Przysięga wierności hetmana Doroszeńki. Wybór syna kniazia Jeremiego królem polskim uniemożliwia wszelkie porozumienie 356. Niemcy dążą do zaboru Europy wschodniej. Przyznanie Hofmana. Zapowiedź zmiany granic

str.

wschodnich Niemiec z uszczerbkiem Polski w dziele Rohrbacha. Przyznanie celów wojny światowej w dziele Zieglera. Podbój wschodu to program wszystkich stronnictw niemieckich 357. Potrzeba sojuszników i lojalnych obywateli polskich. Korzyści obopólne porozumienia z Ukrainą w razie jej odłączenia się od związku republik sowieckich. Przyznanie praw językowych i samorządowych Rusinom w Polsce pod warunkiem lojalności państwowej. Interes Ukrainy w odłączeniu się od związku z Rosją sowiecką 358. Poprawność używania wyrazu: Ruś dla określenia Rusi małopolskiej. Argumenty historyczne: Wyraz grecki z 13 w., koronacja księcia Daniela Romanowicza, oficjalny tytuł księcia Bolesława Jerzego II., tytuł Kazimierza Wielkiego, tytuł Gedymina, tekst układu Przejasławskiego 359. Zasady dobrych rządów: stopniowość, kompromis i antyradykalizm. Maksymalizm rosyjski cechą niedojrzałości i braku doświadczenia 360. Kompromitacja radykalizmu. Odebranie mu argumentów. Sprawiedliwość w dziedzinie społecznej i narodowej. Warunkiem ustępstw wobec Rusinów małopolskich bezwzględna lojalność wobec państwa polskiego 361. Sympatje Rusinów małopolskich dla Ukrainy mogą być różne zależnie od siły państwa polskiego i korzyści przez nich osiąganych w obrębie państwa. Polityka odśrodkowa i dośrodkowa. Co konkretnie uczynić należy? Konieczność omówienia sprawy z poważnymi obywatelami Rusinami. Przykładem Wielka Brytanja 362. Inicjatywa Lionela Curtisa w Afryce południowej. Pozyskanie największych wrogów panowania angielskiego wśród Boerów. Problem indyjski 363. Związek okrągłego stołu. Prostoduszność Hindusów. Naród angielski „narodem wybranym". Projekt samorządów prowincjonalnych i memorjał Curtisa. Ustawa samorządowa z r. 1919. Obietnica stworzenia dominium w roku 1929. Niedotrzymanie obietnicy i kongres w Lahore. Umiarkowanie postulatów Ghandiego. 364. Idea Curtisa zbliżenia duchowego i wychowywania narodów młodszych. Zdrady Irlandji. Masowe mordy. Powstanie z r. 1916. Stworzenie odrębnego dominium 365. Metoda „okrągłego stołu". Urzeczywistnienie myśli Burkego. Zastosowanie tych myśli do stosunków polsko-ruskich. Deklaracja Ławrowskiego z roku 1869. Posłannictwo Polski na Wschodzie. Krzyki opozycji 366. Wobec odmiennych warunków wielka ostrożność konieczna 367.

4. Idea sprawiedliwości w stosunkach gospodarczych 367

Niezgodność kapitalizmu z odrębnością kultury polskiej. Większość narodu polskiego nie wyznaje kultu pieniądza. Idealizm współczesnego pokolenia 367. Oparcie kapitalizmu na pierwiastkach hyperracjonalistycznych. Etatyzm próbą samopomocy społeczeństwa wobec kapitalizmu. Sprzeczność między sympatjami agrarjuszy dla irracjonalizmu a dla kapitalizmu 367. Katolicyzm a kapitalizm. Istota ustroju kapitalistycznego. Przewaga nielicznej grupy kapitalistów nad większością. Czy Polska ma interes w petryfikacji tego ustroju? Związki między ludźmi w przeszłości wedle Henryka Summer Maine 368. Anarchja z dodatkiem żandarma wedle Carlyle'a. Poglądy Sismondiego i pisarzy katolickich. Potrzeba społeczna, nie produkcja bez granic jako wskaźnik producenta. Nie wyzysk wedle zasady: „tanio kupować, drogo sprzedawać", ale program sprawiedliwej ceny i słusznej płacy winien być podstawą przyszłego ustroju. Dwa odrębne cele wytwórczości: 1) indywidualny zysk dla producenta, 2) zaspokajanie potrzeb ogółu 369. Przy obu potrzebny kapitał produkcyjny i nowoczesna technika. Różnica tylko w celu i w drodze. Metoda techniki nowoczesnej nie jest bynajmniej wyłączną cechą ustroju

str.

kapitalistycznego. Równoczesność a związek przyczynowy. Błąd logiczny. Maszyny służą **każdemu** ustrojowi 370. Metoda i cel różnią się i w czasie. Czy brak korzyści osobistej zabiłby wytwórczość? Utrzymanie tantjem dla właściwych wytwórców, redukcja zysków tylko dla nieczynnych właścicieli akcyj. Błąd Dietzla. Nie ma zysku bez odbytu, nie ma odbytu bez **możności** nabycia 371. Słaba strona systemu kapitalistycznego także pod względem gospodarczym. Konieczność porozumienia kapitału i pracy, wytwórcy i konsumenta. Zysk a potrzeba, pieniądz a ziemia, spekulant a rolnik 372. Łagodzenie przeciwieństw klasowych. Tworzenie korporacyj stanowych. Renesans chrześcijaństwa. H. de Man za siłą moralnego prawa. Poglądy Rudolfa Steinera, Keyserlinga i innych 373. Stanowisko Bernarda Shaw wobec kapitału ruchomego. Przeciw plutokracji. Obowiązki własności prywatnej. Księga kontowa biblją, budynek giełdy kościołem a złoto Bogiem. Konieczność perjodycznych przesileń w ustroju kapitalistycznym 374. Pokojowe reformy konieczne. Nieodzowność ingerencji państwa. Brak Polsce cnót i tradycyj gospodarczych. Niebezpieczeństwo nie uzyskania nigdy przewagi gospodarczej w własnem państwie. Stałe taryfy i taksy 375. Pogląd kapitalizmu: oznaczanie cen wedle konjunktury a płac wedle stałej taryfy. Niekonsekwencja tego poglądu. Nieodzowność stałych pozycyj przy kalkulacji cen, układaniu bilansu, budżetu. Przyczyny wysokich cen 376. Warunki pomyślnego rozwoju wielkiego przemysłu. Gospodarka planowa wedle Rathenaua i innych. Tylko część towarów jawi się na rynku. Magazynowanie i handel łańcuszkowy. Nieproduktywność pośrednictwa 377. Wolna konkurencja a kartele. Wolność polityczna a karność. Wolność gospodarcza to przewaga i panowanie kapitału ruchomego. Wilki i barany, domagające się wolności wedle Iheringa. Bogaci i biedni, wielkie a małe państwa 378. Konferencja brukselska z r. 1920. Opinje o niej Visseringa, Barthou i Hallera. Co zdziałał kapitalizm? 379. Etap ku przewrotowi wedle marksyzmu. Agresywność i krótkowidztwo kapitalizmu. Ograniczenie wolności warunkiem postępu wedle Carlyle'a. Rathenau o obowiązkach posiadania i odpowiedzialności władzy 380.

5. Idea sprawiedliwości w stosunkach społecznych 381

Ustanie strejków a państwo niewolników. Nieodzowność kontroli produkcji 381. Solidaryzm wielkim programem pokojowym. Najniższe płace, najlichsze mieszkania naszego robotnika, nie wystarczające warunki bezpieczeństwa. „Drogie" godziny nadliczbowe. „Zbyt krótkj" czas pracy. Stanowisko wielkiego przemysłu wobec inspektorów pracy 382. Brak zmysłu społecznego. Opieka nad słabszymi cechą prawdziwej kultury. Groźba rewolucji społecznej. Tajenie tego wobec zagranicy. Udzielenie pożyczek zagranicznych zależy także od poprawy warunków egzystencji robotników w polskich fabrykach i kopalniach 383. Dobry rezultat taktyki porozumienia na zachodzie. Konieczność uszczerbku w dotychczasowym „stanie posiadania". Prawo rządu do wglądu w tok funkcjonowania przedsiębiorstw. Obowiązek użyteczności wszelkiej własności 384. Zaprzeczenia wielkiego przemysłu. Odpowiedź. **Faktyczny** czas pracy w Polsce wedle sprawozdań inspektorów pracy i dzieła Wład. Landaua 385. Wedle prof. Krzywickiego dzień ośmiogodzinny jest w Łodzi mitem a prawu temu nieprzerwanie się urąga. Liczne dowody 10, 12 i 16 godzinnego czasu pracy w dziele p. Haliny Krahelskiej. Zatrudnianie kobiet w nocy. Warunkiem przyjęcia zgoda na 12 godzinny czas pracy. Początek pracy dziennej o 3 lub 3½ nad ranem. Bezpłatność pierwszego

str.

roku pracy u młodocianych. Nocna praca 15 letnich przez 12 godzin. Brak odrębnych ustępów, umywalni i szatni dla kobiet, masowe zwalnianie kobiet ciężarnych. Brak racjonalnych urządzeń wentylacyjnych i dostatecznego zwilżania powietrza 386. Brak przerwy obiadowej. W umywalniach krany nieczynne od roku lub zastawione pakami od lat paru. Płaca tygodniowa robotników łódzkich 30 zł. 78 groszy. 30—40% badanych przez internistę łódzkiego chorych na gruźlicę. Zatrudnianie dzieci między 8—15 rokiem życia w Warszawie. Zgłaszanie ich jako uczniów i terminatorów. Obniżenie stawek cennikowych w Łodzi 387. Bezpłatność pracy młodocianych. Zatrudnianie młodocianych jako robotników przy tej samej maszynie za płacą uczniowską. Praca nocna młodocianych w hutach szklanych. Wydmuchiwanie szkła ustami w hutach i noszenie ciężarów w fabrykach metalowych przez młodocianych. Wedle Krahelskiej postępowanie przemysłowców walką ze zdrowiem, rozwojem i dobrobytem najszerszych warstw społeczeństwa. Główny wydatek robotnika polskiego na środki żywności 388. Życie przemysłowe wedle prof. Krzywickiego, nie uznało ośmiogodzinnego dnia pracy w wielu gałęziach produkcji. Niskie kary, orzekane przez sądy. 16—18 godzin pracy. Wedle pracy Rychlińskiego najgorsze warunki z województw środkowych w Łodzi. Samowola fabryk włókienniczych. Fabryki nawozów sztucznych, piekarnie, młyny, tartaki, kamieniołomy, przemysł metalowy, cegielnie 389, rzeźnictwo, szewstwo, najgorsze warunki w przemyśle drzewnym województw wschodnich, następnie zaś w Małopolsce, przemysł budowlany. Brak bezpieczeństwa pracy wedle Landaua: rocznie 1000 wypadków śmierci, 16.000 poważniejszych uszkodzeń, 75.000 lżejszych W 1929 zatrudnionych 1,319.941 robotników 390. Przyczyny tych licznych wypadków wedle Landaua. Szczególnie w Małopolsce wschodniej i w śląskich kopalniach węgla 391. Oficjalne stwierdzenie, że zatrudnia się za mało robotników pod ziemią a zajętym dodaje się godzin i dniówek. Ujemny wpływ niskich płac i premij dla dozorców. Wyroki uwalniające winowajców w razie katastrof górniczych. Brak urządzeń ochronnych w kopalniach. Wadliwe urządzenie czółenek tkackich i odsłonięcie trybów i pasów w przemyśle włókienniczym. Bezskuteczność usiłowań inspektorów pracy. Brak oświetlenia miejsc pracy, brak okularów, masek, respiratorów, odzieży robotniczej 392. Niedostateczna liczba inspektorów pracy. Brak przepisów wykonawczych rozporządzenia o bezpieczeństwie i hygjenie pracy. Nieposłuszeństwo przedsiębiorców wobec zleceń inspektorów pracy. Zatrudnianie niekwalifikowanych robotników jako tańszych. Groźba zamknięcia zakładu ze strony przedsiębiorcy w odpowiedzi na zarządzenie zaprowadzenia osłon. „Droga do zysku i dywidendy poprzez życie ludzkie, krew i ból człowieczy“ 393. Przedsiębiorcy zagraniczni a polscy. Głos prof. Honeggera. Obawa rozgoryczenia robotników. Maszyna nietylko potrzebuje węgla, ale i oliwy. Gdyby nawet robotnik był tylko maszyną, to i tak wedle Gide'a konieczne byłyby ubezpieczenia społeczne i ustawodawstwo ochronne 394. Zmiana stosunków nieodzowna. Droga do zamożności i siły Polski prowadzi tylko przez solidaryzm w dziedzinie narodowej, gospodarczej i społecznej 395.

Koniec rozdziału III (szczegółowa treść przy rozdziale III (str. 412) 396

Synopsis (streszczenie książki w języku angielskim) 402

Spis nazwisk 405

Spis treści 410



Biblioteka
FUNDACJI
„DOMY
AKADEMICKIE
im. Prez. G.
Narutowicza"
w Warszawie

BIBLIOTEKA NAUKOWA WAP
32461/2